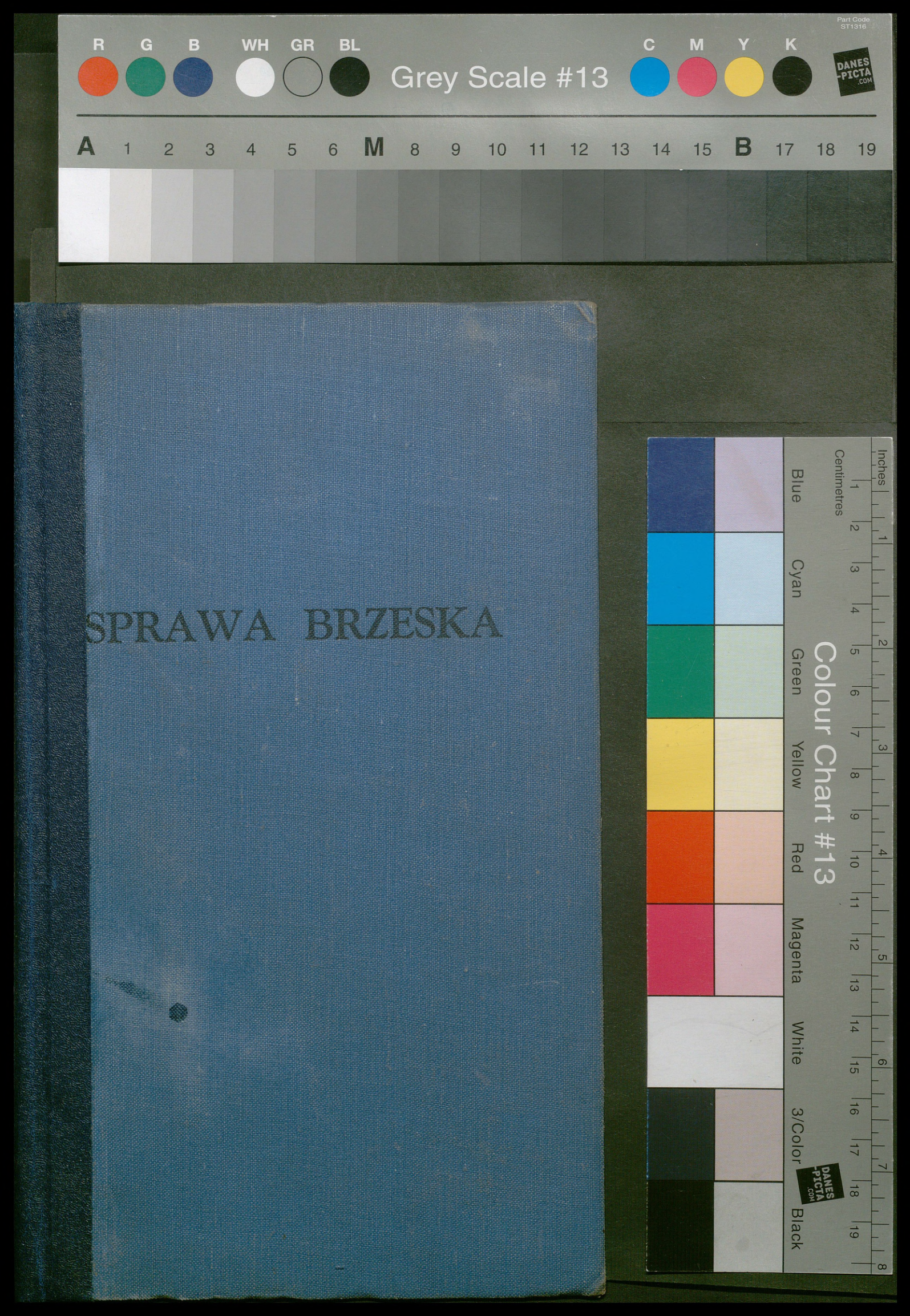

Part Code
ST1316
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
SPRAWA BRZESKA
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES PICTA .COM

SPRAWA BRZESKA

SPRAWA BRZESKA

luty 1943.
Falkirk - Szkocja.

SPRAWA BRZESKA

Dr. Hermanowi Liebermanowi nieodżałowanej pamięci, bojownikowi o Wolność, Prawo i Demokrację w Polsce, poświęcają niniejszą uzupełnioną pracę

WYDAWCY.

PRZEDRUKOWANO W LONDYNIE w r. 1941.

323(438):343.3



S
30293/2

DRUKARNIA POLSKA
Geo. Barber & Son, Ltd., 23–25 Furnival Street, London, E.C.4

OD WYDAWNICTWA.

Słowa " chcemy wiedzieć prawdę o Polsce przedwojennej," wyczytywane coraz częściej w organach polskiej prasy emigracyjnej, skłoniły nas do wydania " Sprawy Brzeskiej " — wyjaśnionej w czasie trwającego w roku 1932 procesu brzeskiego.

Niech więc inicjatywa nasza nie będzie zrozumiana jako chęć szkodzenia komukolwiek lub akt rozgrywki politycznej. Przekonani bowiem jesteśmy, iż podobnie jak potępiony został Brześć — ukarani zostaną w przyszłości jego sprawcy. Lecz tym się zajmą przyszłe sądy w Kraju.

Wydając tę książkę, wierzymy, że urobi ona ostatecznie w nas przekonanie, iż Naród Polski nie ponosi odpowiedzialności za Brześć — boć jednogłośnie prawie go potępił, uznając za hańbę XX wieku, — kompromitującą nas w oczach cywilizowanego świata.

To potępienie przez Naród Brześcia odbiło się przecież głośnym echem zagranicą i ostatecznie urobiło tam przekonanie, że Brześć obciążać może jedynie pewną nieliczną grupę ludzi, która uzurpowała władzę a nie naród polski, którego rdzeń jest zdrowy, a który systematycznie odpychany był przez nieliczną stosunkowo klikę stanowiącąc jakby gnijącą korę tego zdrowego pnia, — od wszelkiego wpływu na losy narodu i państwa.

Brześć pozostanie w historji państwowości polskiej zjawiskiem obcym z ducha i odosobnionym. Tradycja państwowa polska szczyci się nie tylko tym, że w XV w. wytworzyła samodzielnie system rządów parlamentarnych, ale i wydała w latach 1422–30 *prawo Neminem Captivabimus nisi jure victum, zawierające analogiczny zakaz pozbawienia wolności obywatelskiej bez sądu, podobnie jak angielska Magna Charta Libertatum* (1215) *i Habeas corpus Act* (1679).

"Brześć–hańbą xx wieku."

Dnia 18 marca 1930 upada 5-y gabinet prof. BARTLA, a po nieudanych próbach stworzenia rządu przez dr. SZYMAŃSKIEGO i Jana PIŁSUDSKIEGO w dniu 29 marca 1930 powstaje gabinet Walerego SŁAWKA.

Wtedy to jako preludium Brześcia rzuca W. SŁAWEK na Zjeździe w Łodzi groźbę " łamania kości " opozycji.

Dnia 23 sierpnia 1930 W. SŁAWEK nagle rezygnuje, a Premierem w dwa dni później zostaje Marszałek J. PIŁSUDSKI.

W dniu 10 września 1930 następują znane aresztowania posłów i osadzenie ich w Brześciu.

LUDZIE BRZEŚCIA.

1. Ministrem Spraw Wewnętrznych w gabinecie Marszałka J. Piłsudskiego zostaje gen. dyw. SKŁADKOWSKI Sławoj Felicjan : on podpisuje nakazy aresztowania posłów naskutek decyzji otrzymanej od Prezesa Rady Ministrów i bezprawnie osadza ich w więzieniu wojskowym. Przedtem wydaje polecenie co do sposobu aresztowania i postępowania z posłami, a następnie toleruje tortury brzeskie.

2. płk. PRYSTOR Aleksander — przy pomocy Szefa Biura Pers. Ministerstwa Spraw Wojskowych wybrał i wyznaczył oficerów i szeregowych jako nadzorców więzienia w Brześciu. Wyznaczonych oficerów zapytywano następnie, czy chcą się podjąć służby w Brześciu. Kilku z oficerów wymówiło się chorobą (np. kpt. art. Majta), kilku natomiast zgłosiło się do tej służby ochotniczo.

3. JAROSZEWICZ Władysław — Komisarz Rządu m. st. Warszawy, wyznaczył wykonawców aresztowań z pośród policji, odbył następnie z wyznaczonymi odprawę, udzielając szczegółowych instrukcji i wskazań. Udzielał również instrukcji komisarzowi Androchowiczowi, kierownikowi XI Komisariatu P.P. przy ul. Poznańskiej, co do sposobu aresztowania posła dr. Liebermana. Na odprawie tej był obecny wice-premier Józef Beck. JAROSZEWICZ i Beck wydali nakaz pobicia posła Liebermana, który wykonany został w drodze z Warszawy do Brześcia na skraju lasu

państwowego, kilkanaście kilometrów od Siedlec, w dniu 10 września 1930 o godz. pomiędzy 9 a 10 rano. Zadano posłowi Liebermanowi szereg razów. Razem z kom. Androchowiczem katowało go dwóch przodowników z Urzędu Śledczego, których do tej operacji wyznaczył Władysław JAROSZEWICZ, a ponadto żandarm wojskowy nazwiskiem Spychaj. Bijący zachęcali się wzajemnie okrzykami " Niech żyje Piłsudski ! " Kazano również krzyczeć " Niech żyje Piłsudski ! " bitemu dr. Liebermanowi, mimo że ten był powalony na ziemię, miał zawiązaną paltem głowę, którą przygniatał kolanami komisarz Androchowicz. Na miejscu kaźni w lesie wygrzebano przedtym dół, aby katowany poseł Lieberman był przekonany, iż jest to grób przygotowany dla niego.

4. KAWECKI Henryk — Dyrektor Departamentu Politycznego M. S. Wewn., znany w służbie ze stosowania metod prowokacyjnych, redagował listę przywódców Centrolewu i Opozycji, którzy mieli być aresztowanymi, dał zarządzenia techniczne co do aresztowań, referował listę posłów i wykonawców aresztowań gen. Składkowskiemu.

5. płk. STAMIROWSKI Kazimierz — wice-minister Spraw Wewnętrznych, b. dowódca 7 pułku ułanów, następnie wice-prezes Banku Rolnego, referował wraz z Kaweckim gen. Składkowskiemu listę kandydatów z pośród przywódców opozycji mających być aresztowanymi.

6. mjr. HAUKE-NOWAK Aleksander — W okresie Brześcia naczelnik wydziału społeczno-politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, późniejszy Dyrektor Departamentu Politycznego M. S. Wewn., następnie wojewoda w Łodzi i w Łucku. Dostarczał materiałów i uzgadniał listę osób mających być aresztowanymi. Dostarczał materiałów do montowanego procesu, a w czasie procesu zeznał nieprawdę w sprawie oskarżonego posła Ciołkosza i innych. Na pytania obrońców oskarżonych odpowiadał : " Nie pamiętam ! "

7. BANKO Tadeusz — komisarz Urzędu Śledczego m. st. Warszawy. Ostatnio przed wojną w wydziale społeczno-politycznym Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Przeprowadzał aresztowania posłów, udzielał ogólnych zarządzeń podległym wywiadowcom co do postępowania z aresztowanymi, w czasie procesu pod przysięgą zeznał nieprawdę, — w sprawie oskarżonego Dubois. Proces również ujawnił metody, jakie stosował wymieniony w służbie (sprawa o powództwo K. Orlika).

8. MICHAŁOWSKI Czesław — prokurator brzeski a następnie Minister Sprawiedliwości, z chwilą postanowienia o aresztowaniu posłów, wydanego przez niego, co nastąpiło po aresztowaniu posłów już w czasie uwięzienia ich w Brześciu, nie zarządził przetransportowania więźniów z twierdzy wojskowej do normalnego więzienia, nie reagował na fakty bicia i nieludzkiego dręczenia uwięzionych, mimo że miał o tym wiadomości urzędowe, uzyskane od sędziego śledczego Demanta Jana, któremu posłowie pokazywali ślady katowań. Przy przesłuchiwaniu więźniów krzyczał do nich " zdrajca ! " był jednym z autorów montowanego procesu brzeskiego. Wezwany przed aresztowaniem posłów do Belwederu, w rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim, rzucił inicjatywę osadzenia posłów w więzieniu wojskowym. Następnie naskutek wybitnie silnej reakcji opinii publicznej w kraju i oburzenia zagranicy, podjął się wyreżyserowania procesu. W czasie rozprawy brzeskiej, toczącej się przed Sądem Okręgowym w Warszawie, był już Ministrem Sprawiedliwości.

9. DEMANT Jan — sędzia śledczy w sprawie więzionych w Brześciu posłów. Nieprawnie przetrzymał posłów w więzieniu wojskowym i nie wszczął dochodzenia z chwilą gdy się dowiedział ze skarg poszkodowanych,

że byli bici, katowani i dręczeni (poszczególni posłowie pokazywali mu ślady pobicia). Następnie, ex-post, tworzył materiał do procesu.

10. GRABOWSKI Witold — wice-prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, oskarżyciel publiczny w procesie brzeskim. Za " zasługi " oddane reżimowi na tym polu został później Ministrem Sprawiedliwości.

11. RAUZE — wice-prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, popierał wspólnie z prokuratorem Grabowskim akt oskarżenia. Następnie szybko awansował.

DOZORCY BRZESCY.

1. BECK, Józef — w 1930 r. wice-premier w gabinecie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ma on sobie zlecony przez Prezesa Rady Ministrów najwyższy w jego zastępstwie nadzór nad więzieniem brzeskim i osadzonymi tam posłami. On zorganizował Brześć w myśl otrzymanych dyspozycji jako więzienie dla mających być osadzonych tam posłów. On dozorował, aby policja i żandarmeria wykonywały ściśle wydane zarządzenia odnośnie aresztowań, a nawet gdy transport aresztowanych jechał do Brześcia, — patrolował ten transport, lecąc samolotem. Następnie był przy wprowadzaniu i osadzaniu posłów w twierdzy, udzielał dyspozycji i zarządzeń, patrzył z bocznego korytarza na przeprowadzanie rewizji posłów, sprawdzał cele, patrzył jak odbierano posłom przedmioty codziennego użytku (szelki, paski, chusteczki, sznurowadła, pierścionki, okulary, przedmioty ostre i inne). W jakiś czas po osadzeniu w Brześciu posłów, wizytował więzienie i przestrzegał, aby regulamin był ściśle wykonywany, przyglądał się z boku (był wówczas ubrany w skórzaną kurtkę) tragicznemu spacerowi posłów-więźniów, uśmiechał się z zadowoleniem i ironią. Na odprawie, jaką przeprowadzał Jaroszewicz przed aresztowaniami, wziął na stronę kom. Androchowicza, który miał aresztować dr. Liebermana i szeptał z nim dłuższy czas (instrukcje co do pobicia). Niezależnie od powyższego, fakt posiadania przez Józefa Becka najwyższego nadzoru nad Brześciem potwierdza się i tym, że gdy adw. Sterling, obrońca posła Dubois, uzyskał z Departamentu Politycznego M. S. Wewn. zezwolenie na widzenie się Dubois z jego ciężko chorą żoną i z tym zezwoleniem udał się Komisarz Urzędu Śledczego, T. Banko do Brześcia — Kostek-Biernacki nie chciał uznać tego zezwolenia, a nawet groził aresztowaniem Kom. Banko. Tenże Kostek-Biernacki oświadczył, że prawo dysponowania posłami przysługuje jedynie Marszałkowi Piłsudskiemu względnie w jego zastępstwie Józefowi BECKOWI. Banko powrócił do Warszawy, a po uzyskaniu zezwolenia od J. BECKA, przywiózł następnie w towarzystwie majora żandarmerii Kaciukiewicza — posła Dubois do Warszawy dla widzenia się z żoną. Te okoliczności skłaniają nas do zamieszczenia Józefa BECKA w rubryce " DOZORCÓW BRZESKICH."

2. płk. KOSTEK-BIERNACKI Wacław — b-dowódca 38 pułku piechoty w Przemyślu, komendant więzienia brzeskiego, a następnie komendant więzienia w Berezie Kartuzkiej, sadysta. Układał wraz z Marszałkiem Piłsudskim regulamin brzeski, przeprowadzał odprawy z dozorcami przed każdą egzekucją, dawał wskazówski co do sposobu dręczenia posłów, udzielał instrukcji, czuwał nad utrzymaniem w tajemnicy tego, co się w twierdzy brzeskiej działo (aby zagłuszyć jęki męczonych, puszczano w ruch motor pompujący wodę — metoda zapożyczona z kaźni czerezwyczajek, gdzie rozstrzeliwanie ofiar odbywało się przy szumie zapuszczonego motoru). Wysyłał dwa razy tygodniowo pocztę do Marszałka Piłsudskiego z raportami o wykonywanych zarządzeniach oraz z fotografiami posłów celem udowodnienia, że w ich wyglądzie zachodzą

szybkie zmiany oraz jako dowód, iż ustalony regulamin dręczenia jest ściśle wykonywany. Posyłał również fotografie grupowe i indywidualne posłów zajętych przy myciu sal, korytarzy i klozetów (często gołemi rękami — Witos). Ustalał nazwiska pokrywkowe dla oficerów przydzielonych w charakterze dozorców do Brześcia w celu wykazania ich alibi. KOSTEK-BIERNACKI z czasów legionowych znany jest jako "wieszatiel" chłopów na terenie kieleckiego i lubelskiego. Pełnił on w Legionach funkcje szefa oddziału wywiadowczego I brygady. Proces brzeski również naświetlił rolę jaką odegrał w wypadkach krakowskich w 1923 przy rozbrajaniu wojska.

3. ppłk. RYSZANEK Władysław — najpierw przygotował i zorganizował więzienie brzeskie pod względem bezpieczeństwa (według dyrektyw J. Becka), a następnie był rzeczoznawcą politycznym płk. Kostka-Biernackiego gdy, np. bito posła, oprawcy zwykle używali pewnej formułki zgóry ułożonej, i tak gdy bito posła Popiela — mówiono mu: "To za Żymierskiego, to za Sikorskiego," gdy bito posła Dębskiego — mówiono. "To za Gdynię, to za O.W.P.!" Formułki te uprzednio układał ppłk. RYSZANEK. Podobną metodę stosowano przy biciu posła Barlickiego, Korfantego, Bagińskiego, Kiernika i innych. Ppłk. RYSZANEK do więzienia zgłosił się jako dozorca na ochotnika. Zgłoszenie to potraktował jako odskocznię do dalszej karjery, która wówczas była zahamowana. Po Brześciu ppłk. RYSZANEK został mianowany przez Becka konsulem generalnym R.P. w Hamburgu. W czasie znanego najścia oficerów na Sejm w 1929 r. był łącznikiem pomiędzy grupami oficerów, pozostającymi pod komendą Kostka-Biernackiego i płk. Dojan-Surówki (wym. Surówka we wrześniu 1939 r. zdezerterował z placu boju).

4. mjr. żand. KACIUKIEWICZ Kazimierz — przydzielony do Brześcia z dywizjonu żandarmerii w Toruniu. Rewidował i bił po twarzy posła Popiela, bił posła Korfantego, bił i kopał posła Dębskiego, bił posła Wysłockiego, woził z Kom. Banko do Warszawy posła Dubois, przedstawiając mu się pokrywkowym nazwiskiem, ustalonym przez Kostka-Biernackiego, jako "Sokołowski." Był wybitnie brutalny dla więźniów, szykanował ich na każdym kroku, ubliżał, dręczył i poniżał, podglądał ich w celach, rzucał nieczystości do jedzenia (nad wyraz skromne pożywienie, jakie dawano posłom, było systematycznie przesalane lub z nadmierną dawką pieprzu, aby uniemożliwić jedzenie), sytematycznie poniżał godność ludzką uwięzionych posłów (np. gdy żandarmi miski z jedzeniem wręczali posłom do rąk, KACIUKIEWICZ kazał odbierać tak podane jedzenie i kłaść miski na ziemi, aby stamtąd podnosili). Po Brześciu przeniesiony na krótko do Łodzi, a następnie do szwadronu ochronnego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (ostatnio ochrona Rydza-Śmigłego). Przez Katelbacha, handlarza bronią, został wprowadzony do Rady Nadzorczej "Bandery" gdzie pobierał pensję 500 zł. miesięcznie. Wykorzystując stosunki, jakie dawał mu piastowany urząd, ułatwiał handlarzom broni, ich proceder rozbrajania Polski.

5. kpt. sł. uzbr. KĘDZIERSKI Mieczysław — znęcał się specjalnie sadystycznie nad posłami, bił posła Dębskiego i posła Popiela, spoliczkował i kopał posła Bagińskiego ,zamierzył się na posła Pragiera, posła Kiernika wsadził do ciemnej i zimnej celi, zatruwał organizm posłowi Barlickiemu. Przez więźniów brzeskich nazwany "kapitan — kat." Jako człowieka sadystę charakteryzuje go fakt, że zastrzelił on dawniej chłopca, rwącego w jego prywatnym ogrodzie owoce.

6. mjr. sap. (obecnie ppłk. dypl. sap.) WASILEWSKI Tadeusz miejsce pobytu nieustalone — zgłosił się do Brześcia na ochotnika. Służył

dawniej w armii rosyjskiej, lecz od 1920 r. był ściśle związany z kołami I-ej dywizji piechoty legionowej. Brześć potraktował jako odskocznię do dalszej kariery. Wymieniony rewidował i bił posła Popiela, pobił również posła Dębskiego. Był przydzielony specjalnie do dręczenia posła dr. Liebermana, wykonywał te funkcje z całym zimnym sadyzmen i perfidią, zmuszał posła Liebermana do robót nawet wtedy, gdy ten (człowiek lat 61, chory na serce !) mdlał ze zmęczenia. Posła Popiela, który chciał pomóc Liebermanowi, zwymyślał, wyrywając mu z rąk szczotkę, wziętą od posła Liebermana. Stale twierdził, iż oczyszczanie sal, korytarzy i klozetów jest źle wykonane i zmuszał do wykonywania tej samej pracy nieraz i po 10 razy aż do zupełnego wyczerpania fizycznego dr. Liebermana i jego upadku naskutek skurczu serca. Podszył się pod nazwisko mjr. sap. Perko Stanisława z Modlina, który, nie mając nic wspólnego z Brześciem, był omyłkowo wymieniony w sejmowej interpelacji brzeskiej. Natomiast wobec istnienia w wojsku tajnego rozkazu, zakazującego poruszania spraw brzeskich, nie mógł prawdy dochodzić. Po Brześciu został oficerem do zleceń ówczesnego Szefa Sztabu Głównego, gen. Gąsiorowskiego, gdzie, mając duży wpływ na personalia oficerskie, stosował metody szykan w stosunku do oficerów podejrzanych o nieprawomyślność polityczną. Nazwiska tego nie należy mieszać z ppłk. dypl. Wasilewskim Tadeuszem, b. szefem Oddziału II W.P. we Francji.

7. mjr. ZIELIŃSKI Włodzimierz — znęcał się nad posłem Korfantym, posła Kiernika wrzucił do celi karnej, dozorował posłów na spacerach. Po Brześciu został naczelnikiem wydziału pers. w Ministerstwie Skarbu i był zamieszany w aferę Lubowidzkiego. Następnie, podobnie jak ppłk. Ryszanek, zostaje ściągnięty przez J. Becka do służby zagranicznej. Zostaje konsulem generalnym R.P. w Paryżu. Nawet obecnie pochwala zbrodnię brzeską.

8. mjr. uzbr. MATUSZEWSKI Leonard — przygotował twierdzę brzeską pod względem administracyjnym na przyjęcie aresztowanych (łóżka, koce, kubły). Bił posła Dębskiego i posła Popiela (poseł Dębski był wtrącony do ciemnej, zimnej celi na przeciąg 8 dni — on z pośród wszystkich posłów, osadzonych w Brześciu, najwięcej był bity i dręczony i najwięcej ucierpiał — chciano bowiem od niego wymusić pewne oświadczenia polityczne). Był wybitnie brutalny, szykanował i ubliżał posłom, brał udział w impowizowanych egzekucjach, podczas których stawiano posłów twarzą do ściany, przedtym mówiąc, aby się żegnali, bo już ich koniec ; następnie strzelano z rewolweru (Poseł Liberman i poseł Popiel). Specjalnie zaś zadręczał posła Korfantego. Człowiek wybitnie zakłamany, obłuda jego uderzała na każdym kroku. Przez posłów określany jako sadysta, ustrojony w skórę przyjaciela.

9. mjr. GORCZYŃSKI Edward — asystował przy biciu posłów. Posła Popiela wyprowadzał z ciemnicy, a przed zarządzeniem transportowania posłów (potem się okazało, że do Grójca) na zapytanie, czy mają coś zabrać ze sobą — machnął ręką, co miało oznaczać, że już im nic z rzeczy doczesnych nie będzie potrzebne.

10. ppłk. żand. BAUCH Bronisław — wykonywał zarządzenia Kom. więzienia.

11. kpt. CEDZYŃSKI Eugeniusz — pełnił nadzór nad strażą więzienną i nad posłami, których zmuszano do robienia porządków w ustępach więziennych, celowo uprzednio zanieczyszczanych (posłów zmuszano do porządkowania ustępów małymi szczoteczkami lub szmatkami). Do posła Witosa ironicznie mówił, że i " Minister musi umieć myć wychodki." Kpt.

CEDZYŃSKI został po Brześciu starostą powiatowym w Nieświeżu i później w Łunińcu.

12. kpt. dr. KRÓLIKIEWICZ Janusz — lekarz więzienia brzeskiego nie uwzględniał żadnych próśb posłów. Podejrzany o udział w zatruwaniu organizmu herbatą posłowi Putkowi i posłowi Barlickiemu. Tolerował wydawanie pożywienia dla posłów nienadającego się do spożycia (zanieczyszczane, przesalane lub z nadmierną dawką pieprzu).

13. wachm. żand. PARANDOWSKI Jan — zastępca dowódcy plutonu żandarmerii t. j. mjr. Kaciukiewicza, wykonywał rozkazy Kaciukiewicza i innych oficerów odnośnie bicia lub szykanowania posłów. Odznaczał się okrucieństwem w czasie dozorowania posłów, nie pozwalając im spocząć nawet na chwilę.

14. Żand. FRELA — wykonywał wszelkie rozkazy przełożonych z okrucieństwem.

15. żand. MROZEK Franciszek

16. żand. ZWOLIŃSKI Antoni

17. żand. KURYŁKO Tomasz

18. żand. ILNICKI Dyonizy

19. żand. GIERSZEWSKI

20. żand. ZAMOŻNIEWICZ

21. żand. NUN

22. żand. MROCZKO

23. żand. CHAŁADOWICZ

wszyscy wyżej wymienieni żandarmi, wykonywując wszelkie rozkazy swych przełożonych, odznaczali się brutalnością, nie okazując, cienia uczuć ludzkich, oraz —

24. żand. SPYCHAJ — przydzielony do transportowania posła Liebermana, katował go wraz z Komisarzem P.P. Androchowiczem i wywiadowcami Urzędu Śledczego m. st. Warszawy w lesie pod Siedlcami.

Kilka przypomnień.

Po Kongresie Centrolewu, który odbył się w Krakowie 29 czerwca 1930 r., nastąpił dłuższy okres ciszy politycznej w kraju. Rezolucje krakowskie zostały skonfiskowane, prasa rządowa i rząd sam w deklaracji prasowej, złożonej przez premjera Sławka, potraktował je wprawdzie jako rewolucyjne, zapowiadając pociągnięcie organizatorów i uczestników Kongresu do odpowiedzialności, jednak prokuratura krakowska odmówiła wytoczenia sprawy.

W sierpniu dopiero, na komisji porozumiewawczej 6 stronnictw, zapadło postanowienie zorganizowania w dniu 14 września masowych wieców w 22 miastach. O ile Kongres krakowski miał być odwołaniem się do społeczeństwa, nawiązaniem z niem bezpośredniego kontaktu, to manifestacje 14 września miały być tego kontaktu rozszerzeniem. Po uzyskaniu w ten sposób jaknajsilniejszego oparcia u dołu, przywódcy Centrolewu chcieli wystąpić do p. Prezydenta Rzplitej z wnioskiem o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej, w nadziei, że w tych warunkach nie skończy się to już odroczeniem sesji jeszcze przed rozpoczęciem obrad.

Tymczasem dnia 23 sierpnia 1930 rząd płk. Sławka podał się do dymisji, zaś w dwa dni później na czele rządu stanął p. Piłsudski. 27 tego miesiąca ukazał się pierwszy wywiad nowego premjera, zawierający gwałtowny, niepohamowany atak na Konstytucję marcową i Sejm. Oczekiwanie radykalnych posunięć ze strony rządu było powszechne.

Pierwsze z tych posunięć nastąpiło w 3 dni po objęciu władzy przez nowy rząd, w dniu 30-go sierpnia. Było to rozwiązanie Sejmu i Senatu oraz rozpisanie nowych wyborów. W społeczeństwie, które od pół roku z rosnącą niecierpliwością oczekiwało tego właśnie zarządzenia, spodziewając się, że da mu ono możność swobodnego wyrażenia swojej opinji i woli, rozpisanie nowych wyborów wniosło odrazu znaczne odprężenie. Decyzja o przyszłości Polski miała wejść na normalne, praworządne tory, uporczywe do niedawna pogłoski o grożącym zamachu i o zgnieceniu prawa siłą — rozwiewały się. W zrozumieniu doniosłości chwili całe społeczeństwo przygotowywało się do przełomowego aktu, jakim wedle ówczesnego przekonania miały być wybory listopadowe.

Dnia 7-go września ukazał się drugi z kolei wywiad p. Piłsudskiego. Poza atakiem na ordynację wyborczą, której p. Pisudski nie zmienił jedynie dlatego, iż uznał ułożenie czegoś innego w tak krótkim czasie za rzecz zbyt trudną, p. premjer skarżył się na ciężar okresu wyborczego takiemi słowy :

" Muszę mieć do czynienia z całym szeregiem praw i przepisów, w których naturalnie jest zwykły chaos i masa sprzeczności. Pozatem mam

niewiadomo dlaczego mus zajęcia się b. posłami do Sejmu i wyznam panu, że to drugie zajęcie zmusza mnie do pracy bardzo wstrętnej, mianowicie do babrania się w nieczystościach."

Mimo, że treść i ton wywiadu mogły wywołać zrozumiały niepokój i chociaż już wówczas zaczynały krążyć w Warszawie głuche pogłoski o zamierzonych aresztowaniach przywódców opozycji, odprężenie utrzymywało się nadal. Zmienił się również, dotychczas niezbyt wyraźnie określony, charakter Centrolewu, przed którym stanął teraz konkretny cel: wybory. Do ich wyników stronnictwa lewicy i środka przywiązywały duże nadzieje zwycięstwa.

Pomiędzy przedstawicielami 6 stronnictw lewicy i środka rozpoczęły się natychmiast rokowania o utworzenie wspólnego bloku wyborczego. W toku pertraktacji dnia 8 września wystąpiła ostatecznie z porozumienia Chrz. Demokracja z powodu nieprzyjęcia do manifestu wyborczego jej postulatów natury religijnej, oraz na skutek żądania pos. Korfantego, do którego zwrócono się w tym okresie o utworzenie jednolitego stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji. Dnia 9 września wieczorem doszło do podpisania paktu wyborczego 5 stronnictw, które utworzyły blok pod nazwą "Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu." Wiadomość o tem rozeszła się do prasy za pośrednictwem Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych jeszcze tego samego wieczoru.

W kilka godzin później, między 2 a 3 po północy, gdy cała Warszawa pogrążona była w głębokim śnie, u bram szeregu domów rozległy się ostre dźwięki dzwonka, szarpanego niecierpliwą ręką. Przed każdą taką bramą stały grupki ludzi, zawsze w takim samym składzie: komisarz policji, kilku policjantów i żandarm wojskowy. Dozorcy domu kazano prowadzić pod wskazanym adresem, a gdy na odgłos dobijania się do drzwi obudzili się domownicy i pytali, kto idzie, przybyli odpowiadali: Depesza. . . .

Aresztowano wówczas w Warszawie 9 posłów: z PPS. — Liebermana, Barlickiego, Pragiera i Dubois; z Wyzwolenia — Bagińskiego i Putka; z Piasta — Kiernika; z NPR. — Popiela; ze Stronnictwa Narodowego — Aleksandra Dębskiego. Na prowincji aresztowano 4-ch: Ciołkosza i Mastka z PPS., Witosa z Piasta, Sawickiego ze Stronnictwa Chłopskiego oraz 4 ukraińców. W następnych dniach liczba aresztowanych zwiększyła się o kilku, zaś dnia 26 września zamknięto listę, aresztując w Katowicach Wojciecha Korfantego. Aresztowanych posłów wywieziono samochodami na wschód i osadzono w przygotowanych celach twierdzy w Brześciu nad Bugiem, której komendantem mianowano pułk. Kostka-Biernackiego.

Aresztowania przeprowadzono w wielu wypadkach w sposób brutalny. Rozkaz aresztowań podpisał minister spraw wewnętrznych, Felicjan Sławoj-Składkowski. Wrażenie w społeczeństwie było olbrzymie. Podniecenie rosło z dnia na dzień. Warszawska Rada Adwokacka, biorąc w obronę aresztowanych posłów, będących zarazem członkami Izby Adwokackiej, wskazała w powziętej przez siebie uchwale i na to, że aresztowanie pos. Liebermana jako członka Trybunału Stanu, a zatem posiadającego w dalszym ciągu nietykalność poselską jest pogwałceniem Konstytucji. Stanowisko to podzieliła później i Naczelna Rada Adwokacka, podkreślając w swej uchwale, że aresztowań dokonały władze policyjne bez powołania się na postanowienie Sądu i że aresztowani, wbrew brzmieniu art. 158 k. p. k., nie zostali natychmiast sprowadzeni do najbliższego sędziego śledczego w Warszawie. Naczelna Rada Adwokacka stwierdziła ponadto, że wbrew obowiązującym, przepisom aresztowanych umieszczono w twierdzy wojskowej w Brześciu i zwróciła się z odpowiedniemi wnioskami do Ministerstwa Sprawiedliwości. Przekonaniu całej niezależnej opinji publicznej w Polsce dał wyraz sen. Koskowski, pisząc w "Kurjerze Warszawskim":

" Niepodobna się łudzić co do wniosków, które z tego faktu będą powszechnie wyciągane. Na czele tych wniosków będzie szło przeświadczenie, że rządowi idzie o to, aby w przededniu wyborów pozbawić masy przywódców, osłabić w ten sposób kierunki polityczne i zapewnić sobie bierność wyborczą."

Dnia 11 września ukazał się urzędowy komunikat, który jako przyczynę zatrzymania b. posłów podawał, iż aresztowani " dopuścili się przestępstw natury zarówno kryminalnej (kradzieży, oszustwa, przywłaszczenia i t. p.), jak i politycznej (strzelanie do policji, nawoływanie do gwałtu i nieposłuszeństwa władzom, wystąpienia antypaństwowe i t. d.)." Sprawa została powierzona prokuratorowi przy warszawskim Sądzie Okręgowym, Michałowskiemu, mianowanemu później ministrem Sprawiedliwości, śledztwo objął sędzia śledczy Demant. Dnia 13 września, po powrocie z Brześcia, prok. Michałowski oświadczył obrońcom aresztowanych posłów, że dochodzenia prowadzone są w kierunku zarzutów z art. art. 100 i 101 oraz 154 i 532 k. k. (nieposłuszeństwo władzom i obraza urzędnika). Żądaniu przeniesienia więźniów do cywilnego więzienia śledczego, prok. Michałowski odmówił.

Tymczasem dnia 14-go września ukazał się w prasie sanacyjnej wywiad z premjerem Piłsudskim, który mówiąc o aresztowaniach posłów, nie wspomniał ani słowem, że stoją oni pod zarzutem organizowania zamachu stanu.

" — Gdy posłowie byli istotnie posłami — mówił p. Piłsudski — a nie " byłymi posłami " wpłynęła dość wielka ilość różnych procesów, wytoczonych przez prokuratorję różnym posłom z bardzo rozmaitych powodów.

— Dlatego też odrazu zdecydowałem wykorzystać ten normalny czas, gdy posłowie stają się zwyczajnymi obywatelami Państwa, aby choć raz w Polsce postawić sprawiedliwość, wymierzaną przez sądy, na normalną drogę. Dlatego też kazałem zebrać poruszone przez prokuratorję sprawy, i wie pan, nazbierało się ich ogromnie dużo, a przy naturalnym pędzie sprawiedliwości do niewyłączania z powodu jakichkolwiek przywilejów poszczególnych warstw ludzi, liczba ta rosła coraz bardziej i może dobiec do poważnej cyfry. Mogę panu powiedzieć, że musiałem, niestety, zatrzymać nawet karzącą rękę sprawiedliwości, gdyż nie mogłem sobie dać rady z taką ilością jednocześnie, a gdy policja obecnie zajęta jest mnóstwem dodatkowych prac, związanych z wyborami do Sejmu, nie mogłem również przeciążać zbytnio policji. Dlatego też zdecydowałem nie osiągać rekordu i zatrzymałem się dla pierwszej transzy przy ¼ zaledwie.

— Niestety, nie mogę panu powiedzieć zupełnie ściśle, za co właściwie taki czy inny pan jest ścigany przez sprawiedliwość, gdyż przy każdem nazwisku sprawiedliwość stawia paragrafy i artykuły karne, których ja, niestety, nie znam. Wiem tylko, że są one bardzo rozmaite, że sama liczba tych paragrafów jest tak wielka, że musiałbym mieć ciągle do czynienia z kodeksem karnym, co nie jest moim obowiązkiem. Wiem, że są tam strzelania do policji, jakieś macherki z wekslami, oszukaństwa, szantaże i tem podobne paskudztwa. Aresztowania są zatem pod względem wyboru dość wypadkowe. Mógłbym wybierać co piątego, co dziesiątego, bo przecież doprawdy ci panowie posłowie upodobali sobie dość dziwny sposób życia dla obrony, " prawa wolności." Takie " prawa wolności," to kończy się z tego śmiał, mówiąc językiem legjonowym. Tam oszukać, tam szantażować, tam strzelać z rewolweru, tam okraść — to są " prawa wolności."

W dalszym ciągu p. Piłsudski używa znanego już z innych wywiadów określenia " aberacja myślowa."

" — Przypuszczam, zapytał p. Miedziński, że jeżeli aberacja myślowa jest uleczalna, to zostały zastosowane dość radykalne środki ?

— Powiem panu, że środki zastosowane okazały się bardzo skuteczne, gdyż nie otrzymałem dotychczas z więzienia żadnego meldunku o aberacji myślowej. Dyscyplina więzienna jest twarda i może ci panowie, gdy wyjdą z więzieni, okażą się ludźmi bardziej zdyscyplinowanymi niż wówczas, gdy tak bezecnie " służyli Polsce w Sejmie." Niechybnie, wracając znowu do aberacji myślowej, postępowy rozwój tej prowadzić musi do szpitala warjatów. Nigdy nie zapomnę, proszę pana, moich wrażeń ze szpitala warjatów."

Więźniów brzeskich trzymano w ścisłej izolacji. Nie dopuszczono do nich ani obrońców, ani rodzin. Gdy małżonka posła Kiernika pojechała do Brześcia, pułk. Kostek-Biernacki odmówił nawet przekazania więźniowi przywiezionych przez nią rzeczy oświadczając, że mógłby to uczynić tylko na podstawie rozporządzenia ministra Spraw Wojsk., który decyduje o sprawach więźniów, osadzonych w więzieniach wojskowych. Niepokój społeczeństwa rósł, mimo zapewnień prok. Michałowskiego, który w wywiadzie udzielonym jednemu z pism twierdził, że twierdza brzeska jest przeciętnym aresztem śledczym, że rygor obowiązuje w niej ten sam, co w innych więzieniach i w stosunku do b. posłów stosowany jest w ten sam sposób jak do innych aresztowanych, znajdujących się w więzieniu prewencyjnem. Dopiero w dniu wyborów do Senatu 23-go listopada 1930 r. przywieziono więźniów brzeskich do Warszawy i stopniowo zwalniano za kaucją. Sen. Korfanty, przewieziony do więzienia Mokotowskiego w Warszawie, odzyskał wolność na skutek uchwały Sejmu Śląskiego dnia 20 grudnia. Ostatniego z polskich posłów, więzionych w Brześciu, zwolniono 29 grudnia.

Po uwolnieniu pierwszych posłów zaczęły krążyć podawane z ust do ust szczegóły ponurej tragedji brzeskiej. Prawda wyszła na jaw 16 grudnia 1930 z odczytanej w Sejmie interpelacji 4 klubów : Polskiej Partji Socjalistycznej, Posłów Chłopskich, Narodowej Partji Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji.

Interpelacja skierowana do Prezesa Rady Ministrów, (którym był wówczas z powrotem płk. Sławek), a dotycząca " bezprawnego aresztowania byłych posłów, pomieszczenia ich w wojskowem więzieniu w Brześciu i traktowania ich tamże sprzecznie nietylko z obowiązującemi przepisami prawnemi, lecz również z poczuciem honoru i ludzkiej godności " — stwierdzała na wstępie aresztowania w nocy z 9-go na 10-go września 1930 r. szeregu byłych posłów, których wymieniała w porządku alfabetycznym, liczbie 19, stwierdzała dołączenie do liczby tych 19, aresztowanego 19-go września 1930 r. b.posła Korfantego, oraz oddzielnie aresztowanego b.posła Baćmagi, poczem wywodziła :

Zamierzone aresztowanie zostało postanowione przez członków rządu znacznie wcześniej, gdyż stwierdza to w swym wywiadzie dnia 14 września 1930 r. premjer rządu, twierdząc, że kazał zebrać poruszone przez prokuraturę sprawy, oraz fakt, że już na parę dni przed aresztowaniem zarządzone zostało przygotowanie cel więziennych w twierdzy wojskowej w Brześciu n. B. i przeniesienie w charakterze komendanta twierdzy brzeskiej płk. 38 pułku piechoty w Przemyślu, p. Kostka-Biernackiego. Aresztujące władze miały więc dostatecznie czasu i możności do odniesienia się w tej sprawie do właściwych władz sądowych i osiągnięcia od nich nakazów aresztowania obwinionych.

Aresztowania jednak dokonano bez nakazu sądu, co było jaskrawem pogwałceniem prawa ze strony ówczesnego rządu.

Aresztowanych w ten niezwykły sposób policja państwowa i żandarmerja wojskowa w zamkniętych karetkach uwiozła w niewiadomym dla nich kierunku. Cała droga odbywała się wśród przezwisk i gróźb pod adresem aresztowanych. Aresztowanego dr. H. Liebermana w drodze poza

Siedlcami asystujące władze policyjne i żandarmerja zbiły do nieprzytomności. W pewnym momencie eskortujący komisarz P.P. zatrzymał auto, nakazał dr. Liebermanowi wysiąść z niego, a po chwili żandarm wojskowy rozkazał mu udać się do lasu, gdzie czekać miał na niego komisarz P.P. Dr. Lieberman, podejrzewując w tem zasadzkę, iść nie chciał, mimo to został tam zagnany kolbami żandarmów. Gdy stanął w lesie przed komisarzem policji państwowej, ten ze słowami :

— Dlaczego drabie nie idziesz, gdy cię wołam ? uderzył go dwa razy w kark, nadwyrężając mu ścięgno. Pod temi razami dr. Lieberman padł na ziemię, a wówczas własnym jego płaszczem obwinięto mu głowę, na której jeden z eskortujących usiadł, zdarto z niego ubranie i wśród wyzwisk : "Ty żydzie, ty parchu, ty śmiesz oskarżać Czechowicza, ty śmiesz podnosić głos przeciwko Panu Marszałkowi," zbito go do nieprzytomności, zadając mu 20 przeszło krwawych ran, które później jeszcze stwierdził na jego ciele siedzący z nim w celi współaresztowany p. Karol Popiel.

W dalszym ciągu interpelanci zwracają uwagę na osadzenie aresztowanych w więzieniu wojskowem, aczkolwiek wszyscy byli osobami cywilnemi :

Pomieszczonych w ten sposób oddano w charakterze podkomendnych władzy wojskowej, a specjalnie pułk. Kostkowi-Biernackiemu i usunięto z pod ingerencji władz sądowych.

Interpelacja przytacza dalej rozmowę aresztowanego dr. Liebermana z sędzią śledczym p. Demantem, gdy w sąsiednim pokoju znajdował się pułk. Kostek-Biernacki i prokurator Michałowski.

Na zapytanie, w jaki sposób miał się dopuścić zarzuconej zbrodni, p. Lieberman otrzymał od sędziego śledczego odpowiedź : " Przez przygotowanie kongresu Centrolewu, który miał przemocą obalić rząd."

Wówczas pomiędzy aresztowanym a sędzią śledczym nastąpiła następująca wymiana pytań i odpowiedzi : "Która prokuratura mnie o ten czyn obwinia ? " — Warszawska." — " Dlaczego więc znajduję się w Brześciu, w więzieniu wojskowem ? " — " Tego nie wiem — to nie moja rzecz." — " A co mam uczynić, by skomunikować się z sędzią lub z prokuratorem ? " — " Wniesie pan podanie do prokuratora."

Na to wtrącił się pułk. Kostek-Biernacki, oświadczając : " Muszę to twierdzenie sprostować. Żadne podanie ! Będzie się pan musiał zgłosić do mnie do raportu."

Oświadczenie to, sprzeczne z przepisami kodeksu karnego, zarówno sędzia śledczy jak i prokurator przyjęli w milczeniu.

Aresztowani w nieznany dotąd w sądownictwie sposób zostali zupełnie odcięci od świata i nie zezwolono im nietylko na komunikowanie się z ich obrońcami, lecz również z najbliższemi członkami rodzin, jakkolwiek, czując się bliski śmierci, prosił o to zarówno dr. Lieberman, jak i p. Korfanty. Wobec rodzin interwenjujących p. sędzia śledczy oświadczył, że decyzja w tej mierze nie do niego należy.

Do aresztowanych zastosowano zaostrzony regulamin wojskowy, niestosowany nawet do dezerterów. Niesłychanie ostre przepisy regulaminowe, które bezprawnie zastosowano wobec aresztowanych osób cywilnych w praktyce zaostrzone zostały przez sprawujących nadzór więzienny oficerów i żandarmów W. P.

Do ludzi, zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie polskiem, zarówno żandarmi, jak i oficerowie odzywali się z reguły przez " ty," obrzucali ich najordynarniejszemi wyzwiskami i używali do najbardziej ciężkich i ordynarnych " robót." Więźniowie używani byli do czyszczenia szmatą, lub krótką, miotełką, a więc prawie gołemi rękami, ustępów, do mycia podłóg i korytarzy pod nadzorem żołnierzy do tego stopnia, że nieprzyzwyczajeni do tych robót omdlewali wprost ze znużenia. Dr. Lieber-

man przy tego rodzaju pracy dostał silnego ataku sercowego i dopiero przy pomocy swego współtowarzysza niedoli, p. Witosa, został z powrotem odprowadzony do celi.

Aresztowanym odmówiono kąpieli, tylko wyjątkowo za poprzedniem zgłoszeniem się do raportu, zezwalano na mycie nóg.

Do dnia 9 listopada 1930 r. aresztowani otrzymywali wikt, który obliczony był na specjalne ich głodzenie. Sędzia śledczy odmawiał rodzinom prawa dostarczania żywności, motywując swoją odmowę tem, że porcje żywnościowe, otrzymywane przez więźniów, są wystarczające.

Za lada przestępstwo regulaminu więziennego lub jakiegokolwiek bądź uchybienia wobec personelu nadzorczego, stosowane były wobec aresztowanych nieludzkie kary dyscyplinarne. Ciemnica, do której wrzucano poszczególnych aresztowanych w odosobnieniu, nie dając im nawet kubła dla spełnienia naturalnych potrzeb, twarde łoże, wreszcie post, w czasie którego podawano jedynie trochę chleba i ciepłą osoloną wodę. Mniej więcej raz na tydzień stosowano wobec aresztowanych stałe rewizje, jakkolwiek nie mieli oni możności ani komunikowania się między sobą, ani ze światem zewnętrznym. Rewizje te, stosowane w nocy, były tylko jednym ze sposobów łamania ducha i fizycznego znęcania się nad aresztowanymi. Do rewizji aresztowani wyprowadzani byli ze swych cel do osobnej ubikacji pół ciemnej na dole, rozbierali się do naga i musieli stać bosemi nogami na zimnej posadzce, przyczem byli traktowani w urągliwy sposób przez rewidujących strażników.

Najstraszniejszem jednak ze wszystkiego było wyrafinowane znęcanie się fizyczne i moralne nad aresztowanymi. W nocy z dnia 9 na 10 października 1930 r. klucznik wyprowadził p. Karola Popiela do kancelarji, za którą znajdowała się ciemna, pusta sala. W drzwiach stał kapitan Dep. Uzbrojenia M. S. Wojsk. Gdy p. Popiel, na rozkaz kapitana, wszedł na próg ciemnego pokoju, porwany został przez kilka rąk. Jeden żandarm chwycił go za głowę, drugi za nogi pod kolana i w ten sposób rzucono go na stołek. Na krzyże narzucono mu mokrą płachtę, a gdy krzyknął " bójcie się Boga," otrzymał pierwsze uderzenie jakiemś żelaznem narzędziem prawdopodobnie stemplem od karabinu i usłyszał głos : " To za Sikorskiego, to za Żymierskiego."

Uderzeń takich otrzymał p. Popiel conajmniej trzydzieści.

W trakcie bicia zemdlał. Towarzyszący tej egzekucji kapitan odezwał sie do skatowanego :

— Cieszyć się , że tak mało, następnym razem marszałek Piłsudski każe kulę w łeb !

Skatowanego p. Popiela, podając z rąk do rąk, sprowadzono z kilkunastu stopni do celi piwnicznej, gdzie został przetrzymany przez kilka dni. Egzekucji nad p. Popielem towarzyszył kapitan Mieczysław Kędzierski. Do celi, do której został p. Popiel wtrącony po pobiciu, wchodził ponadto mjr. Edward Gorczyński z dawnych drużyn strzeleckich. W podobny sposób pobici zostali pp. Bagiński i Korfanty, poszturchany ponadto przez żandarma został dr. Putek i Barlicki, obity w barbarzyński sposób po twarzy został p. Kohut i inni. Wyliczenia te nie wyczerpują jednak wszystkich ofiar barbarzyńskiego postępowania wojskowego personelu strażniczego. W czasie stosowania bicia z reguły puszczano w ruch motor dla wyciągu wody, aby jego warkotem stłumić jęki katowanych ofiar. Doszło do tego, że odezwanie się warkotu motoru było oznaką dla uwięzionych, że któryś z nich poddany jest znowu katuszom bicia.

Obok tych fizycznych tortur przechodzili aresztowani cięższe bodaj jeszcze tortury duchowe. Odcięci zupełnie od świata, nie wiedząc, co się dzieje w kraju, o co ich się oskarża i jaki los może ich czekać, aresztowani

pozostawali pod ustawiczną grozą śmierci. Wobec dr. Pragiera, płk. Biernacki oświadczył wprost :

— Pan obraziłeś mojego przełożonego, tak, jakbyś Pan obraził mnie samego, mógłbym Pana kazać tu pod tą ścianą rozstrzelać i niktby ani słowa nie powiedział.

W ten sam sposób wyrażał się płk. Biernacki wobec dr. Liebermana, twierdząc, że : " Wszyscy aresztowani zależą od rozkazu marszałka Piłsudskiego i tylko rozkaz marszałka Piłsudskiego rozstrzygać będzie o ich losie." Jeden zaś z oficerów nieznany z nazwiska, oświadczył wobec dr. Liebermana : " Los aresztowanych zależy wyłącznie od decyzji marszałka Piłsudskiego, gdy on każe ich zabić, to oni ich zabiją, gdy każe ich okaleczyć, to ich okaleczą." P. Barlickiemu oświadczył płk. Biernacki :

— Pan tak zelżył marszałka Piłsudskiego, że Pan nie ma co liczyć na sądy, prawo jest prawem wprawdzie, ale Pan zelżył Marszałka zanadto.

Aby świadomość tej groźby podtrzymać w uwięzionych, inscenizowano od czasu do czasu fikcyjne egzekucje. I tak w pierwszych dniach października 1930 r. do celi, w której siedział dr. Lieberman i p. Popiel, wszedł oficer i wydając rozkaz : " Ubrać płaszcze," kazał im pójść za sobą. Na zapytanie p. Popiela, czy może zabrać ze sobą chleb, oficer odpowiedział: " Nie będzie wam już nic więcej potrzeba," przyczem wykonał odpowiedni ruch ręką.

Obaj więźniowie przeprowadzeni zostali do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cela była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam dr. Lieberman i p. Popiel byli przekonani, że czekają na wykonanie na nich egzekucji.

Po chwili usłyszeli w sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos : " Odwrócić się do ściany " i dwukrotny suchy trzask, jakby dwa wystrzały. W najwyższem, przedśmiertnem zdenerwowaniu czekali teraz na swą kolej. Po upływie dość długiego czasu, w powolny sposób zaczęto otwierać celę, do której weszły trzy osoby z oficerem.

Znowu zabrzmiał głos : " Odwrócić się do ściany," byli przeto przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się tylko na rewizji. . . .

Następnie interpelacja stwierdza :

Do stosowania tych tortur lub dozorowania nad ich stosowaniem, używani byli oficerowie Wojsk Polskich, którzy w tym celu specjalnie odkomenderowani zostali ze swych oddziałów do Brześcia nad Bugiem. W ten sposób odkomenderowani zostali :

1) płk. Kostek-Biernacki d-ca 38 p. p. z Przemyśla,
2) płk. Ryszanek z Wyższej Szkoły Wojennej,
3) mjr. Gorczyński Edward ze Służby Łączności,
4) mjr. Sap. Perko Stanisław, zastępca komendanta Szkoły Oficerów Rezerwy w Modlinie,
5) kpt. Majta z 20 pułku artylerji polowej,
6) kpt. Kędzierski Mieczysław z Departamentu Uzbrojenia M. S. Wojsk.

Przez powyżej opisane bezprawne więzienie aresztowanych, przez podanie ich bezprawnie jako osób cywilnych pod dyscyplinę wojskową i zatrzymanie sprzecznie z prawem w więzieniu wojskowem, przez opisane powyżej traktowanie ich w tem więzieniu i nieludzkie znęcanie się nad nimi, wreszcie przez użycie do tego oficerów Armji Polskiej — naruszone zostało przez ówczesny rząd nietylko prawo, lecz zdeptany został honor i godność Państwa i narodu polskiego.

Wobec tego podpisani zapytują :

1) Co p. Premjer zamierza uczynić, by winnych pociągnąć do odpowiedzialności i wymierzyć im zasłużoną karę ?

2) Jakie kroki zamierza przedsięwziąć, by na przyszłość unikać podobnego pogwałcenia prawa wobec obywateli Państwa ?

Na wieść o ponurej prawdzie Brześcia większość społeczeństwa zareagowała żywiołowo setkami protestów, domagając się ukarania winnych.

Wytworzył się potężny zdecydowany prąd opinji, która w Brześciu widziała przedewszystkiem zagadnienie moralne i sprawę pogwałconego honoru narodu. Echa Brześcia przedostały się siłą rzeczy poza granice kraju i odezwały się głośno w całym świecie cywilizowanym, szkodząc w najwyższym stopniu dobremu imieniu Polski. Prasa niemiecka i stojąca pod wpływami Niemiec prasa amerykańska i angielska wykorzystały to jako argument agitacji antypolskiej. Przyjazne Polsce dzienniki francuskie wystąpiły z poważnemi ostrzeżeniami w interesie przyszłości państwa polskiego, jako niezbędnego czynnika w utrzymaniu międzynarodowej równowagi i pokoju.

W kraju pierwsi podnieśli głos profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którzy już w dniu 10-go grudnia wystosowali do prof. Adama Krzyżanowskiego, posła B. B. następujący list :

— Zwracamy się do Pana, jako do tego z pośród naszych kolegów, który, piastując mandat poselski, ma możność bezpośredniego wpływu na sprawy publiczne, a zarazem przyjmuje za nie odpowiedzialność.

Liczne wydarzenia, jakie zaszły w ostatnich latach, podważają według naszego głębokiego przekonania moralne podstawy życia społecznego i politycznego w Polsce, a przez to samo zagrażają rozwojowi, a w dalszej konsekwencji nawet istnieniu Państwa Polskiego. W szeregu tych zdarzeń sprawa więźniów brzeskich jest zjawiskiem najgłośniejszem. Sprawa ta jest sankcjonowana milczeniem świadomych sfer społecznych.

W szczególności nam jako wychowawcom, jako elicie intelektualnej, jako tym, którzy składają przysięgę wiernej służby i dbałości o całość Rzplitej, nie wolno pominąć obojętnie sprawy Brześcia.

Obawiamy się, że informacje, jakie Pan o Brześciu posiada, nie są dostateczne. Co więcej, mogą one być spaczone i sfałszowane, gdyby pochodziły od ludzi, zainteresowanych w zatuszowaniu prawdy.

Dlatego przedstawiamy Panu w streszczeniu wiadomości o losie więźniów brzeskich, jakie posiadamy, a mianowicie, że :

1) Więźniowie ci, byli ministrowie Rzeczypospolitej Polskiej, posłowie na Sejm polski, (wśród nich mężowie, odznaczeni najwyższemi orderami cywilnemi, wojskowemi), byli bez wyjątku zmuszani do wykonywania prac poniżających. W szczególności zmuszono ich najbrutalniejszemi środkami moralnemi i fizycznemi do czyszczenia podłóg w celach, biurach i korytarzach więziennych, do dźwigania i mycia kubłów pełnych nieczystości i odchodów nietylko z własnych cel, lecz także do czyszczenia ustępów więziennych, przeznaczonych dla administracji więzienia, z kału, który niejednokrotnie musieli wydobywać własnemi rękoma.

2) Więźniowie byli głodzeni przez dwa miesiące, otrzymując po ćwierć bochenka chleba dziennie, tudzież bydlęcą strawę w postaci zup ze zgniłej kapusty, niepłukanej marchwi, ziemniaków i pastewnych buraków. Przy postach zaś karnych, trwających często przez kilka dni, więźniowie za całe pożywienie na dobę otrzymywali tylko kawałek chleba, oraz sól i wodę.

3) Najsurowszy regulamin więzień wojskowych obostrzono w stosunku do więźniów politycznych, pozostających pod śledztwem (!) przez cały system szykan i prowokacji.

Za niedość szybkie i dokładne wykonanie każdego rozkazu, nawet za niedość dokładne oddanie ukłonów wojskowych (stawanie na baczność i ukłon) — oprócz wyzwisk i obelg spadały na więźniów dodatkowe kary dyscyplinarne w postaci ciemnicy, twardego łoża i postu. Pobyt w ciem-

nicy (izbie ciemnej, nieopalanej i pozbawionej nieraz nawet tapczana) dochodził do dziewięciu dni.

4) Oprócz tych najsroższych kar dyscyplinarnych znęcano się nad więźniami fizycznie. Ludziom starszym i wyczerpanym nie pozwalano w ciągu dnia nietylko położyć się lub usiąść na tapczanie, ale nawet oprzeć się o tapczan, gdy siadali na zydlach więziennych.

5) Niejednokrotnie w ciągu nocy więźniów budzono i pod pozorem rewizji wprowadzano ich do innych ciemnych i zimnych cel, tam rozebranych do naga stawiano twarzami do ściany, gdy równocześnie z pobliża dochodziły jęki i rozlegały się strzały.

6) Ponad to wszystko niektórzy więźniowie byli bici, a mianowicie policzkowani, bici pięściami celem " doraźnego skarcenia," a w niektórych wypadkach wręcz katowani według specjalnych metod (rozbierano ich do naga o przez mokre prześcieradło wymierzano im do trzydziestu uderzeń pasami lub prętami żelaznemi wśród urągliwych okrzyków dowodzących tą kaźnią oficerów, które miały katowanie uzasadniać).

7) Sześćdziesięcioletniego posła d-ra Liebermana w drodze do więzienia wysadzono w lesie z samochodu, zdarto zeń ubranie, zarzucono mu płaszcz na głowę, skopano i zbito kastetami do utraty przytomności. Po jego przyjeździe do Brześcia stwierdzono na nim około dwudziestu ran.

Powyższe fakty, niespotykane w świecie cywilizowanym, musimy uznać za hańbę 20-go wieku. Musimy je potępić ze stanowiska ludzkiego, musimy je ocenić jako ciężką krzywdę, wyrządzoną Polsce. Brześć hańbi Imię Polski w Europie. Brześć wprowadza rozkład i zgniliznę w życie polskie.

Protest ten podpisali :

Zdzisław Jachimecki, Władysław Folkierski, Rafał Taubenschlag, Władysław Wolter, Jerzy Smoleński, Tadeusz Szydłowski, ks. Antoni Bystrzonowski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Jan M. Rozwadowski, Karol Dziewoński, ks. dr. M. Sieniatycki, Władysław Natanson, Stefan Kreutz, Wacław Sobieski, ks. Józef Archutowski, Feliks Rogoziński, Tadeusz Banachiewicz, Roman Dyboski, Wacław Lednicki, Stanisław Wędkiewicz, Władysław Semkowicz, Kazimierz Majewski, Stanisław Windakiewicz, Ks. dr. Jan Fijałek, Władysław Szafer, Emil Godlewski, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Kot, Jan Nowak, Stanisław Zaremba, Tadeusz Sinko, Kazimierz Nitsch, Adam Heydel, Jan Dąbrowski, Roman Grodecki, Ludwik Piotrowicz, Leon Sternbach, Tadeusz Kowalski, ks. biskup Michał Godlewski, Stanisław Maziarski, Henryk Hoyer, Maksymiljan Rutkowski, ks. Konstanty Michalski, Witold Rubczyński."

Pod naciskiem opinji, rząd musiał zająć w tej sprawie jakieś stanowisko tem bardziej, że w Sejmie zgłoszony został przez Klub Narodowy wniosek, domagający się wyjaśnienia sprawy uwięzienia b. posłów w Brześciu. Na komisji prawniczej Sejmu prokurator brzeski, a wtedy już minister sprawiedliwości, p. Michałowski oświadczył, że więzienie w Brześciu było normalnem śledczem więzieniem wojskowem, a wobec wniosku Klubu Narodowego, sanacyjna większość komisji zajęła stanowisko ściśle formalne, unikając wglądnięcia w istotę rzeczy. Właściwa dyskusja brzeska odbyła się w Sejmie dopiero dnia 26 stycznia 1931 roku, gdy wniosek Klubu Narodowego wpłynął na plenum Sejmu.

Wniosek popierał w imieniu Klubu Narodowego poseł Stanisław Stroński w sposób następujący :

" — O osadzeniu w Brześciu mówię jako o nadużyciu dlatego, że nikt nie zdoła zmienić wyraźnych postanowień rozporządzeń, iż wszystkie więzienia dla cywilnych podlegają ministrowi sprawiedliwości, oraz, że w

więzieniach wojskowych mogą siedzieć tylko osoby, podległe sądownictwu. Między temi przepisami, a zastosowaną praktyką nikt nie zdoła rzucić pomostu.

Jak odbyło się wejście do więzienia brzeskiego tego to przykładem niech będą dwa dni kaźni Kazimierza Bagińskiego. Dziesiątego września rewizja przy wejściu do więzienia już z krzykiem o drobnostki takie, jak zdjęcie sznurowadeł itd. Bagiński staje przed komendantem więzienia do zapisu. Na pytanie: "jaki zawód?" odpowiada: "przez 10 lat byłem posłem, przedtem zajmowałem się sprawami politycznemi i społecznemi." — "To nie zawód, każdy złodziej, każda k . . . ma zawód." I sypie się lawina wyzwisk. W pewnej chwili odezwał się Bagiński: "I to jest sposób mówienia oficera polskiego." Nowe lżenie. "Czy służył w wojsku?" — "Służyłem w P. O. W., w legjonach." (Głos na ławach BB.: Nie był w legjonach). Ma Virtuti Militari. Kazano zapisać: "nie służył w wojsku." Następnie zapowiedź, że przyjdzie do raportu za zachowanie się przy przesłuchaniu. Gdy wychodził, oficer zabiegł mu drogę, wygrażał pięściami przed twarzą, lżył go po drodze do celi. Na drugi dzień został wezwany do zamiatania korytarza i czyszczenia więzienia. Zapytał: "Czy to jest zgodne z regulaminem?" — "Tak." — "Mogłem zamiatać więzienia austrjackie, rosyjskie, mogę zamiatać i polskie" i zabrał się do pracy. Wieczorem był przesłuchiwany przez sędziego śledczego Demanta w obecności grona oficerów. Gdy na jego pytanie: czemu, jako cywilny, znajduje się w więzieniu wojskowem, p. Demant zaczął mu coś opowiadać, komendant przerwał: "Tu nie Sejm, nie mędrkować" i Bagiński nie dowiedział się. W nocy obudzono go, we wiezieniu zjawił się znów p. Demant, p. prokurator Michałowski i oficerowie w drzwiach i doręczono więźniom pismo, zawiadamiające o zatwierdzeniu środka zapobiegawczego przeciw nim. Bagiński podpisał. Mastek chciał przeczytać, ale go zakrzyczano: "nie mędrkować, podpisywać." Tej samej nocy miał znowu wizytę, zażądano, aby wydał kartki, które podpisali. Bagiński wyszedł na korytarz, położył te kartki przed oficerem i żołnierzem, który tam stał i wówczas oficer uderzył go pięścią w twarz. (Głos: Trochę inaczej było). Mogło być inaczej, a jednak to, co się stało, jest haniebne. Uderzony w twarz zachwiał się, żołnierze pchnęli go z powrotem do celi.

Po pewnym czasie kazano mu wejść do ciemnicy, do której wepchnięto go kopnięciem. Tam przebył noc. Na drugi dzień stanął do raportu, komendant oświadczył mu, że za zachowanie się przy zapisie dostaje 3 dni samotności. (Poseł Kleszczyński z BB.: "Pan zapomniał powiedzieć, jakie to było zachowanie się"). Powiedział: "To jest zachowanie się oficera polskiego." Następnie powiedział komendant, że dostał zawiadomienie o tem, że Bagiński ubliżył oficerowi, a później ów oficer, który go był uderzył, przyszedł do siedzącego i oznajmił mu, że dodaje się mu jeszcze 5 dalszych dni samotności. (Głos: Za ścisłość pan nie odpowiada). Za ścisłość tego, co mówi Bagiński, ja odpowiadam.

W więzieniu brzeskiem był jakiś regulamin, zapisany w pamięci więźniów. Pytam, kto go wydał i kto bierze zań odpowiedzialność?

Więźniowie byli dręczeni w codziennym trybie życia przez brak powietrza i nieodpowiednią żywność. (Tu mówca opowiada znane już szczegóły).

Były tam kary, np. p. Kiernik za to, że przechodząc, odezwał się do Sawickiego, został wtrącony do ciemnicy i tam zemdlał. Gdy p. Korfanty meldował u lekarza, że jest chory i dodał, że chory jest także p. Lieber-

man, powiedziano mu zaraz, że nie wolno zajmować się kimś innym. Gdy p. Korfanty dodał, że Lieberman jest tak chory, iż do raportu przyjść nie może, został za to skazany na kilka dni samotności.

Więźniów bito : W nocy z 9 na 10 września w drodze do Brześcia za Siedlcami, został pobity w lesie do nieprzytomności Lieberman. W nocy 11-go września został w korytarzu uderzony w twarz Bagiński. 6-go października 1930 r. został uderzony 4 razy Korfanty. W nocy 9-go na 10-go października został pobity, po okryciu ciała mokrą płachtą i z liczeniem razów do 30, poseł Popiel. W nocy z 11 na 12 października został tak samo skatowany poseł Dębski, przytem krzyczano: "za Gdynię, za OWP." Słynnej nocy 11 listopada zostali więźniowe sprowadzeni na dół do osobnych cel, gdzie urządzono pozory stracenia, ze strzałami z rewolwerów. Zostali wtedy zbici : Korfanty, Bagiński, Kohut.

Więźniowie byli dręczeni w swojej ludzkiej godności. Musieli spełniać to, co się nazywało czynnościami gospodarczo-administracyjnemi, mianowicie zamiatanie korytarzy pod dozorem żandarma, który przedtem znęcał się nad nimi, dalej czyszczenie ustępów i rur ustępowych zwitkami z gałganków, branemi w rękę, często skrawioną, następnie temi samemi zwitkami musieli myć umywalnie, w których się myli. Więźniowie wnieśli zażalenie do władz sądowych, uczynili to posłowie Dubois, Kiernik, Lieberman, Dębski i Korfanty, skarżąc się na głodzenie i na pobicie.

Oto w najogólniejszym szkicu obraz więzienia brzeskiego. . . .

Mówi się : Niech ci, którzy czują się pokrzywdzonymi, skarżą. Wedle kodeksu karnego w takich warunkach powinien skarżyć oskarżyciel publiczny. Wołamy na cały kraj : dlaczego oskarżyciel publiczny nie występuje w tej sprawie ?

Mamy na sobie wielki ciężar, dostojny ciężar naszej spuścizny dziejowej. Dlatego, że jesteśmy od tysiąca lat narodem, Prymas Polski upomniał się o sprawę brzeską. Dlatego, żeśmy narodem Kopernika, Kochanowskiego, Skargi, Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego i Sienkiewicza, przedstawiciele nauki polskiej powiedzieli, że to, co się dzieje, jest hańbą. . . .

W Polsce wytworzyło się jakby pewne bractwo, które chciałbym nazwać brzeską konfederacją dusz, która pragnie wolności. Czujemy krzywdę ludzi w tej sprawie, ale daleko bardziej czujemy krzywdę, wyrządzoną Państwu Polskiemu i Narodowi Polskiemu i czci polskiej. I dlatego jestem przekonany, że dobrze służymy Polsce, jeżeli domagamy się, żeby kiedyś powiedziano, że naród polski potępił to, co się działo w Brześciu.

ODPOWIEDZI RZĄDU.

Odpowiedzią rządu na wniosek Klubu Narodowego, a zarazem także na interpelację brzeską stronnictw Centrolewu była złożona na tem samem posiedzeniu Sejmu w dniu 26-go stycznia 1931 r. deklaracja premjera Sławka, która zawiera już wszystkie zasadnicze elementy aktu oskarżenia w późniejszej sprawie 11 więźniów brzeskich, łącznie z charakterystyczną formą domysłu na temat rewolucyjnych przygotowań Centrolewu.

Deklaracja ta brzmi :

—Pozwolę sobie przypomnieć Wysokiej Izbie, co się działo w okresie poprzedzającym aresztowanie pewnej ilości b. posłów.

Prasa opozycyjna nawoływała przez cały czas społeczeństwo do zaostrzenia walki przeciwko rządowi. Kongres krakowski Centrolewu, t. j. PPS. NPR. i Chadecji, mających swoje organizacje robotnicze oraz Wyzwolenia, Str. Chł. i Piasta, rozporządzających wpływami na wsi, wzywał szerokie rzesze ludności miejskiej i wiejskiej do walki.

Partje te, w formie wykrętno-spryciarskiej coprawda, ale niemniej zupełnie wyraźnej, groziły w swych rezolucjach, że nie będą uznawały zobowiązań zaciągniętych w stosunku do zagranicy przez rząd polski. Pragnęły przez to osłabić zaufanie zagranicy do wszelkich dotychczasowych zobowiązań rządowych, starały się odwieźć ją od nowych umów z Polską, a jednocześnie zanarchizować społeczeństwo, by ono samowolnie te zobowiązania usiłowało jakąś warcholską akcją unicestwiać.

Partje te szerzyły poza granicami kraju propagandę tak szkodliwą, że każdy z najzaciętszych wrogów naszego państwa mógł się czuć wyręczonym przez samych Polaków w zupełności i z naddatkiem.

Partje te dążyły do wywołania jakichś interwencyj obcych czynników w nasze stosunki wewnętrzne. Wiedziały doskonale, że Rząd w takim wypadku musiałby w sposób jaknajbardziej kategoryczny i stanowczy odrzucić wszelkie tego rodzaju próby, kalkulowały więc nie na skuteczność podobnych akcyj, a na to, by rząd polski uwikłać w trudności z temi czynnikami, które mają dziś w wielu państwach Europy polityczne wpływy, nieraz decydujące.

Stronnictwa te śmiały wreszcie postawić jawnie jako cel swej walki zmuszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do ustąpienia ze swego stanowiska. Nie spodziewały się chyba tego osiągnąć przez uchwalenie na kongresach partyjnych śmiesznych rezolucyj. A więc chciały podburzyć masy do jawnego buntu przeciw najwyższemu reprezentantowi władzy Państwa.

Kiedy jako szef ówczesnego rządu dowiedziałem się, do jakiej niepoczytalności opozycja na zjeździe krakowskim i w swojej akcji doszła, oświadczyłem wyraźnie, że rząd wyciągnie z tego konsekwencje. Powiedziałem to publicznie, aby pobudzić do opamiętania się. Zrobiłem więcej, poleciłem prowadzić dochodzenia przeciwko uczestnikom Kongresu. Chciałem pokazać, że rząd nie puści tej sprawy płazem. Lecz uczestnicy kongresu, co zresztą wykazało w większości dochodzenie, byli biernymi słuchaczami, nie rozumieli dobrze, do czego prowadzą panowie posłowie, kierujący partjami, ci zaś znajdowali się pod ochroną nietykalności poselskiej i musieli być odłożeni na później.

Ostrzeżenia nie pomogły. Przypomnijcie sobie panowie, co wypisywała prasa opozycyjna, jak drwiła z moich ostrzeżeń, jak co gorsza, w dalszym ciągu judziła do walki z rządem, jak organizowała szereg kongresów prowincjonalnych, jak przygotowywała się do t. zw. marszu na Warszawę w dniu 14 września r. ub.

Oprócz rzeczy, które były w prasie, a więc były wszystkim wiadome, czynione były konspiracyjne przygotowania do uruchomienia organizacyj bojowych, nie w liczbie kilku lub kilkunastu osób. Urządzono składy broni, przenoszono je z miejsca na miejsce. Rząd byłby niedołężny, gdyby tych wszyskich przygotowań nie chciał, czy nie umiał widzieć. Bezkarne tolerowanie rewolucyjnego podburzania podrywa w opinji społeczeństwa wiarę w siłę własnego państwa. Zachęca elementy jawnie wrogie do wykorzystywania wygodnych dla nich chwil, w których może im się zdawać, że państwo jest osłabione. Czy panowie z opozycji wierzyli w skuteczność swej destrukcyjnej roboty, tego nie wiem, lecz jestem przekonany, że sprawcy podpalań w Małopolsce Wschodniej bazowali między innemi swoje nadzieje na ogólnej anarchji ,którą wyście szerzyli. Spokojna zaś ludność ukraińska Małopolski Wschodniej poddawać się zaczęła terorowi sabotażystów, bo przestawała wierzyć w siłę państwa polskiego. Spada na was nie mała część winy za konieczność zastosowania ostrych środków represyjnych.

Czy te harce wasze nie zadrogo kosztowały ? Czy moralne byłoby, aby rachunek za was płacił spokojny w gruncie rzeczy obywatel, którego winą

było tylko to, że w wasze słowa uwierzył ? Nie, proszę panów. Obowiązkiem rządu było zahamować waszą robotę środkami, jakiemi rząd rozporządzał.

A czy Obóz Wielkiej Polski nie szykował się właściwie stale do zamachu stanu ?

Czynicie teraz wielki harmider o Brześć. Dlaczego aresztowani wasi ludzie zostali osadzeni z pominięciem jakoby niektórych przepisów proceduralnych w Brześciu. Dlatego abyście nie mieli pokusy wysyłania waszej bojówki na odbijanie więźniów. Poco ofiary z ludzi, którzy o inne, większe cele kiedyś głowy nadstawiali. Podtrzymywane przez was podniecenie popchnęło później Jagodzińskiego, by szedł z bombą w ręku na wskrzesiciela Państwa Polskiego, popchnęło Kostrzewskiego do zamordowania trzech ludzi w Częstochowskiej Kasie Chorych.

Pragnę pod jednym względem opinję uspokoić. Zbadałem sprawę i stwierdzam, że sadyzmu i znęcania się nie było. Lecz i tam, jak w każdem więzieniu posłuch musiał być w razie oporu wymuszony siłą. Innych więzień na świecie niema. Próbujecie oczernić oficerów, którzy chwalebniejszą niż wy mają przeszłość. Regulaminów i przepisów oni nie przekroczyli.

Wreszcie pragnę dodać, że wytoczone różnym posłom sprawy nie zostały umorzone i znajdą swoje rozwiązanie w sądzie.

Wszystkie próby poruszenia na forum sądowem sprawy traktowania więźniów brzeskich pozostały bezskuteczne. W toku procesów prasowych w Starogardzie, Katowicach i Toruniu nie dopuszczono dowodu ze świadków. Przesłuchanie więźniów brzeskich w charakterze świadków w sądzie grodzkim w Bydgoszczy nie doszło, mimo decyzji sędziego, do skutku z powodu przeniesienia procesu do Torunia.

Tak samo bezskuteczne były próby szukania sprawiedliwości, podejmowane przez samych uwięzionych i ich obrońców.

Tak więc, gdy po zaaresztowaniu więźniów brzeskich obrońcy ich złożyli do Sądu okręgowego skargę na nieprawne osadzenie b. posłów w areszcie wojskowym i żądanie przeniesienia aresztowanych do więzienia cywilnego Sąd okręgowy w Warszawie skargę odrzucił, uznając osadzenie ich w więzieniu wojskowem za zgodne z prawem. To postanowienie Sądu nie podlegało w myśl obowiązujących przepisów zaskarżeniu.

W grudniu 1930 r. obrońcy złożyli do prokuratora Sądu Apelacyjnego w Warszawie skargę z żądaniem pociągnięcią sędziego Demanta do odpowiedzialności karnej, za nieprawne osadzenie więźniów w areszcie wojskowym i za tolerowanie wiadomego stosunku władz dozoru więziennego do więźniów, o którym p. Demant dowiedział się ze słów przesłuchiwanych więźniów. Po upływie pół roku prok. Rudnicki umorzył postępowanie. Postanowienie to zostało zaskarżone do Sądu Apelacyjnego. W skardze obrońcy domagali się przyznania im praw oskarżycieli posiłkowych.

Sąd Apelacyjny w Warszawie w Wydziale III sprawę tę rozpatrywał w dniu 29-go października 1930 r., a więc już po rozpoczęciu procesu 11 b. więźniów brzeskich i wprawdzie skargę obrońców oddalił, uznał jednak, że w postępowaniu sędziego Demanta zachodzą cechy występku służbowego, które się kwalifikują do postępowania dyscyplinarnego. Motywacja postanowienia Sądu Apelacyjnego, (Nr. akt Sądu Apelacyjnego, III lk. O. 206/31), stwierdza m. in.

Że sędzia śled. Demant, z chwilą aresztowania przez siebie wspomnianych wyżej osób, znajdujących się już w jego dyspozycji, winien był — jednocześnie z wydaniem postanowienia o zaaresztowaniu — zarządzić przetransportowanie zaaresztowanych do właściwego więzienia, w myśl § 1 Rozp. Min. Spr. z dnia 22. VI 1928 r. (Dz. U. nr. 64/28 r.), tembardziej, że i § 1 tymczasowego wojskowego reg. więziennego z dn. 29. X. 1919 r.

wyraźnie wskazuje, że więzienia wojskowe służą do przetrzymywania osób, podlegających, sądownictwu wojskowemu, a § 19 tegoż regulaminu dotyczy jedynie rozmieszczenia tych więźniów ;

że oświadczeń więźniów o złem ich traktowaniu przez dozór więzienny nie można uważać za " ujawnienie innego przestępstwa " w sensie art. 267 K. P. K. ;

że jednak, wobec zaznaczenia w pierwotnej skardze obrońców wymienionych oskarżonych, iż " o faktach bicia sędzia Demant był powiadomiony, gdyż b. poseł Kiernik komunikował mu o tem, a nawet pokazywał ślady pobicia "— i wobec brzmienia art. 240 KPK, w związku z art. 50 i 51 Regulaminu karnego (Dz. U. nr. 42 — 29 r.), należy uznać, że w czynie sędziego śledczego Demanta, który nie sporządził protokółu o tych gwałtach na osobie więźnia Kiernika, o ile istotnie o tem był powiadomiony, można dopatrzeć się jedynie uchybienia służbowego, które może dać podstawy do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego przeciwko niemu.

Wbrew zatem opinji Sądu Okręgowego, Sąd Apelacyjny stwierdził, że przetrzymanie posłów w Brześciu było niezgodne z prawem i że postępowanie sędziego Demanta zarówno w zakresie stosunku władz więziennych do więźniów jak i faktu przetrzymywania aresztowanych w Brześciu nie odpowiadało wymogom prawa i powadze stanowiska sędziowskiego. Do dziś dnia niewiadomo jednak, czy powołane do rozpatrzenia tego rodzaju spraw kolegjum dyscyplinarne Sądu Najwyższego przystąpiło do rozpatrzenia sprawy sędziego Demanta i z jakim rezultatem. Marszałek Trąmpczyński w przemówieniu, wygłoszonem w Sejmie, dnia 23. X. 1931 r., tak scharakteryzował ten stan rzeczy :

— Ciekawym jest właśnie objaw, że ludzie, którzy mają najwięcej odwagi przed własnem sumieniem, tak się obawiają, ażeby się nie obudziło przypadkiem sumienie narodu. Widzieliśmy przecież, jak tu z wielkim tupetem z tego miejsca oświadczono, że w Brześciu nie było sadyzmu, a potem nasi dygnitarze mieli i mają strach paniczny przed tem, ażeby przypadkiem sądy nie wpadły na pomysł i nie wysłuchały jako świadków ofiar postępowania brzeskiego, aby ci świadkowie nie dali świadectwa prawdzie.

Tymczasem prowadzone przez sędziego Demanta śledztwo przeciągało się z miesiąca na miesiąc. Sprawę pos. Dębskiego ze Stronnictwa Narodowego umorzono, sprawę b. posła z NPR. Popiela wyłączono. W stosunku do sen. Korfantego śledztwo zostało przerwane na skutek żądania Sejmu Śląskiego.

Materjały śledztwa przeciwko posłom socjalistyczym i ludownym, przesłane prokuraturze do wygotowania aktu oskarżenia, zwrócono sędziemu śledczemu do uzupełnienia. Dopiero w lecie rozpoczęło się przygotowanie aktu oskarżenia, poczem wyznaczono rozprawę przed Sądem Okręgowym w Warszawie na dzień 26 października 1931 r.

1. Początek i oskarżenie.

Pierwszy dzień rozprawy, dnia 26-go października 1931r.

Godzina 9 rano. Przed pałacem Paca przy ul. Miodowej w Warszawie, gdzie mieści się Sąd Okregowy, zaczynają się gromadzić grupy ludzi. Gmach na wewnątrz i zewnątrz obstawiony jest silnie przez posterunki policyjne, które wpuszczają na salę tylko osoby mające wezwania na rozprawę, lub karty wstępu.

B. więźniowe brzescy ściągają kolejno, zajmując miejsca na ławie oskarżonych.

W pierwszym rzędzie ławy zasiedi : posłowie Lieberman, Barlicki, Dubois, b. posłowie Mastek i Pragier, poseł Ciołkosz : w drugim rzędzie, posłowie Witos i Kiernik oraz b. posłowie Bagiński, Putek i Sawicki.

Na sali, ławki przeznaczone dla publiczności, wypełnione są zaledwie w części. Wydano tylko małą, ilość kart wstępu. Uwagę zwraca poważna postać przybyłego specjalnie na rozprawę przywódcy socjalistów belgijskich senatora de Brouckers, delegata Belgji do Ligi Narodów, oraz posła belgijskiego w Warszawie ministra d'Escaille.

Zato, w przyległej, wielkiej sali — tłum świadków. Woźny sądowy głośno wywołuje ich nazwiska i sprawdza obecność. To świadkowie oskarżenia. Przeważają wśród nich mundury policyjne.

W trzech ławach, ustawionych poniżej ławy oskarżonych, zasiadło 18 obrońców w togach : Adw. Berenson, który broni Norberta Barlickiego i Adama Pragiera, Nagórski — obrońca Norberta Barlickiego, dziekan Nowodworski — Adama Pragiera, Sterling — Stanisława Dubois, Barcikowski — Mieczysława Mastka, Rudziński — Mieczysława Mastka, Dąbrowski — Adama Ciołkosza, Landau — Adama Ciołkosza, Szurlej — Wincentego Witosa, pomaga mu i zastępuje apl. adw. Goldfarb, Urbanowicz — Władysława Kiernika, Szumański — Józefa Putka, Graliński — Kazimierza Bagińskiego i Józefa Putka, Potok — Kazimierza Bagińskiego Ujazdowski i Czernicki — Adolfa Sawickiego, Benkel — Stanisława Dubois. W chwili rozpoczęcia rozprawy brak jest na sali jedynie adw. Śmiarowskiego, obrońcy Hermana Liebermana i Kazimierza Bagińskiego, oraz adw. Honigwilla, obrońcy Hermana Liebermana. Na ławach obrony, prócz adwokatów zajęło miejsca kilku aplikantów adwokackich, którzy stanowią sekretarjat obrony.

Po przeciwnej stronie sali ustawione są w kilku rzędach ławy prasowe. Przedstawiciele prasy wypełnili je do ostatniego miejsca. Wśród dziennikarzy polskich zasiadło wielu korespondentów zagranicznych — francuskich, niemieckich, angielskich, amerykańskich i sowieckich.

O godz 10-tej m. 10 rozległ się głos dzwonka. Na salę wkracza przewodniczący kompletu sędziowskiego, sędzia Hermanowski wraz z sędziami Rykaczewskim, Leszczyńskim i Łaszkiewiczem. Po prawej stronie zasiadają wiceprokuratorzy Rauze i Grabowski, po lewej protokulanci Jakubiec i Leiserman. Sędzia Łaszkiewicz zasiada jako zapasowy na wypadek, gdyby któryś z członków kompletu zapadł na zdrowiu.

Sąd przystępuje do ustalenia personalji oskarżonych. Na pytania, co do wieku, stosunków rodzinnych i majątkowych, obywatelstwa i t. d., odpowiadają kolejno oskarżeni: Lieberman, Barlicki, Dubois, Mastek, Pragier, Ciołkosz, Witos, Kiernik, Bagiński, Putek i Sawicki.

Następnie zabiera głos adw. Berenson, zapytując, czy prawdą jest, że jeden z protokulantów pozostaje w służbie policyjnej, a więc jest bezpośrednim podwładnym Ministerstwa Spraw Wewnątrznych, tego ministerstwa, które zarządziło aresztowanie posłów, osadzenie ich w Brześciu i dostarczyło materjału do tej sprawy.

Przewodniczący wyjaśnia, że pomocnik protokulanta Leiserman istotnie pracuje w Głównej Komendzie Policji Państwowej. Będzie on jednak urzędował tylko przejściowo, podczas wstępnych formalności i z chwilą przystąpienia do metorycznych rozpraw będzie zastąpiony przez kogo innego. Obrona przyjęła to oświadczenie do wiadomości.

Po zreferowaniu przez woźnego sądowego nazwisk świadków oskarżenia, którzy się nie stawili, prokurator Rauze stawia wniosek o uznanie powodów niestawiennictwa za wystarczające i zastąpienia ich obecności odczytaniem zeznań, złożonych w śledztwie. Sprzeciwia się temu adw. Berenson, stwierdzając ,że ława obrończa nie może się zgodzić na odczytanie zeznań świadków, których większość nie była wogóle badana, lub też była badana jedynie przez policję. Obrońca wnosi o zbadanie wszystkich świadków.

Adw. Dąbrowski postawił z kolei imieniem obrony dwa wnioski zasadniczego znaczenia.

— Akt oskarżenia ma szereg usterek. Prokurator nie wymienił naprzykład miejsca popełnienia czynu przestępczego, nie wyszczególnił, jakie zarzuty stawia się poszczególnym oskarżonym. § 279 k. p. k. podkreśla, że akt oskarżenia winien zawierać wskazanie czasu i miejsca popełnionego czynu przestępczego. Niezbędnem jest skierowanie aktu oskarżenia z powrotem do śledztwa, celem uzupełniena go.

Drugą sprawą jest kwestja właściwości sądu. Wybór Sądu Okręgowego w Warszawie był zupełnie dowolny. Tym czynem, który się oskarżonym zarzuca, był kongres krakowski. Jedynie kompetentnym do rozpatrzenia tego procesu jest sąd przysięgłych w Krakowie.

Sprzeciwia się temu wnioskowi prok. Grabowski, broniąc poprawności aktu oskarżenia. Zdaniem prokuratora wniosek w sprawie niewłaściwości Sądu nie powinien być wogóle rozpatrywany ze względów formalnych.

Szereg argumentów na poparcie wniosku obrony dorzucił jeszcze adw. Szurlej. W konkluzji aktu oskarżenia nie ustalono miejsca przestępstwa. Jeżeli pan prokurator powołuje się na to, że miejsce przestępstwa jest ustalone w uzasadnieniu to należy stwierdzić, że nie wolno konkluzji uzupełniać uzasadnieniem. O głównym przestępstwie, a więc o zamachu jest mowa dopiero w ustępie, który mówi o utworzeniu kierowniczej organizacji rewolucyjnej. Jeśli więc na tem polega przestępstwo, to jego miejscem jest Kraków, bo wspólna akcja oskarżonych zaczęła się właśnie na kongresie krakowskim. Chodzi o rzecz niezwykle wielkiej wagi — kończy adw. Szurlej, bo o to, czy oskarżeni mają być sądzeni przez Sąd

zwykły, czy też przez Sąd przysięgłych, który jest szczególnie powołany do rozpatrywania tego rodzaju spraw.

Sąd nie podzielił jednak stanowiska obrony i pozostawił jej wnioski bez uwzględnienia. Następnie Sąd postanowił wezwać powtórnie mieszkających poza Warszawą świadków, którzy na rozprawę się nie stawili i po krótkiej przerwie ogłasza decyzję odczytania aktu oskarżenia.

Dłuższą utarczkę słowną pomiędzy obroną a prokuratorami wywołał wniosek adw. Landau, aby w czasie odczytywania aktu oskarżenia opuszczono ustępy odnoszące się do wyroków w t. zw. procesie bombowym, w procesie o zajścia 14-go września i wreszcie w procesie o zabójstwo w Kasie Chorych w Częstochowie. Sprzeciwiali się temu prok. Grabowski i Rauze. Adwokat Berenson w przemówieniu swem podkreślił, że akt oskarżenia nie może powoływać się na rzeczy nieistniejące, jak wyrok w sprawie częstochowskiej, zniesiony przez Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Po cichej naradzie Sąd ogłosił decyzję, oddalającą wniosek obrony.

Przedwodniczący sędzia Hermanowski rozpoczyna monotonnym, cichym głosem odczytywanie aktu oskarżenia. Sala powoli pustoszeje.

Akt oskarżenia

przeciwko : 1) Herszowi vel Hermanowi Liebermanowi, lat 61 ; 2) Norbertowi Barlickiemu,lat 50 ; 3) Stanisławowi Dubois, lat 30 ; 4) Mieczysławowi Mastkowi, lat 38 ; 5) Adamowi Pragierowi, lat 43 ; 6) Adamowi Ciołkoszowi, lat 29 ; 7) Wincentemu Witosowi, lat 56 ; 8) Władysławowi Kiernikowi, lat 51 ; 9) Kazimierzowi Bagińskiemu, lat 40 ; 10) Józefowi Putkowi lat 38 i 11) Adolfowi Sawickiemu, lat 33, oskarżonym z art. 51, 101, cz. 1 w związku z art. 100 cz. III. k. k. (oskarżeni na wolności).

Mieszkańcy m. st. Warszawy : Herman Lieberman, Norbert Barlicki, Stanisław Dubois, Mieczysław Mastek, Adam Pragier, Adam Ciołkosz, Wincenty Witos, Władysław Kiernik, Kazimierz Bagiński, Józef Putek, Adolf Sawicki, oskarżeni są o to, że :

w okresie czasu od 1928 r. ,po wzajemnem porozumieniu się i działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego, przyczem działalność ich polegała :

1) na wywoływaniu i podniecaniu w masach nastrojów rewolucyjnych przez : a) podburzanie do nienawiści przeciwko rządowi, do obalenia go przemocą, do nieposłuszeństwa władzy, do niepłacenia podatków, oraz b) przez dyskredytowanie, ośmieszanie i wyszydzanie władz państwowych, przyczem akcja ta prowadzona była w prasie, na kongresach, zgromadzeniach, wiecach i zebraniach, oraz szerzona w odezwach i ulotkach.

2) na organizowaniu, szkoleniu i uzbrajaniu kadr rewolucyjnych na utworzeniu kierowniczej organizacji rewolucyjnej, występującej nazewnątrz pod nazwą " Centrolewu," która ułożyła plan objęcia przemocą władzy, zwołała t. zw. " kongres krakowski," opracowała rewolucyjne uchwały, przyjęte na tym kongresie, wydała nakaz zmobilizowania mas i urządzenia zbrojnego " Marszu na Warszawę " czego następstwem były w dniu 14 września 1930 r. krwawe wystąpienia w 22 miastach Polski.

lecz zamierzonego czynu nie dokonali, z przyczyn niezależnych od ich woli, wobec udaremnienia ich akcji przez władze.

Przestępstwa te przewidziane są w art. 51, 101, cz. I. w związku z art. 100 cz. III. k. k. i na zasadzie art. 18 i 24 k. p. k. podlegają właściwości Sądu Okręgowego w Warszawie.

Uzasadnienie aktu oskarżenia dzieli się na kilka rozgraniczonych części.

Rozpoczyna się ono oceną działalności politycznej opozycji po przewrocie majowym. Od początku na stanowisku niechętnem lub nawet wręcz wrogiem w stosunku do rządów pomajowych stanęły stronnictwa t. zw. centrum, zaś stronnictwa lewicowe zaczęły się ustosunkowywać do tych rządów negatywnie w miarę nabierania świadomości, że wzięły one rozbrat z dawnemi metodami. Stronnictwa opozycji zaczęły przygotowywać się do odwetu, działając przedewszystkiem na terenie parlamentarnym. W połowie roku 1929, gdy zorjentowano się, że pozycja rządu jest zbyt silna, powstała myśl nawiązania ścisłego porozumienia pomiędzy P. P. S., " Wyzwoleniem," " Piastem," Ch. D. i N.P.R. Było to początkiem powstania Centrolewu, którego celem było usunięcie przemocą członków rządu.

Akcję oskarżonych w tym kierunku dzieli akt oskarżenia na poszczególne etapy. W fazie przygotowawczej akt oskarżenia widzi akcję uświadamiania mas, drogą depopularyzacji w społeczeństwie marsz. Piłsudskiego i jego rządów, poderwania jego prestiżu i zaufania doń i budzenia nastrojów rewolucyjnych. Działalność w tym kierunku prowadzono zarówno w prasie legalnej, jak i w nielegalnych ulotkach, oraz na zgromadzeniach, przyczem podkreślano, że wpływ opozycji w policji i w armji wzrasta, co miało w razie czynnego wystąpienia gwarantować łatwość obalenia rządu przemocą.

Jako kierowników organizacyjnego sztabu Centrolewu akt oskarżenia wymienia: Z ramienia P. P. S. posła Liebermana i Barlickiego, z " Piasta " posła Witosa i Kiernika, z " Wyzwolenia " b. posła Putka. Uchwały tego sztabu, podejmowane jednomyślnie, były wykonywane przez egzekutywę poszczególnych stronnictw Centrolewu.

Następnie akt oskarżenia cytuje liczne ustępy z organów partyjnych Centrolewu, z odezw i okólników, oraz z nielegalnych ulotek i biuletynów. Biuletyny informacyjne wydawane były przez P. P. S. i według poufnych informacji, drukowane w drukarni " Robotnika."

Akcję prasową na terenie P. P. S. prowadził poseł Dubois. Akt oskarżenia cytuje kilka artykułów z " Pobudki," a następnie na 10 arkuszach omawia działalność " Robotnika," przytaczając ustępy z artykułów, wierszy i przemówień. Dalej znajdują się cytaty z innych wydawnictw socjalistycznych, w których współpracowali posłowie Kwapiński i Ciołkosz, oraz charakterystyka organów prasowych " Piasta," " Wyzwolenia " i Stronnictwa Chłopskiego. Z pism tych akt oskarżenia czerpie znowu szereg cytat z przemówień posłów Witosa, Sawickiego, Putka i Bagińskiego.

Równolegle z akcją prasową Centrolewu — rozpoczęto działalność przygotowawczą na zgromadzeniach publicznych, których, nie licząc nielegalnych, było 2554. Rozpowszechniano na nich — mówi oskarżenie — kłamliwe wiadomości o łamaniu Konstytucji i nadużyciach władzy, rzucano obelgi na Prezydenta i rząd, podburzano do przemocy i gwałtu.

I znowu szereg ustępów z przemówień posłów Liebermana, Barlickiego, Dubois, Pragiera, Mastka, Ciołkosza, Witosa i Kiernika. Akt oskarżenia daje przytem krótką charakterystykę stanowiska, jakie oskarżeni zajmowali w stronnictwach, oraz ich udziału w akcji Centrolewu. Pos. Lieberman znajdował się na szczytach organizacyjnych P. P. S. Unika on wystąpień publicznych, śledztwo jednak ustaliło kilka jego przemówień o treści przeciwrządowej. Pos. Norbert Barlicki stał na czele CKW. P. P. S. Poseł Dubois stał na czele O. K. R. P. P. S. w Białymstoku. Poseł Mieczysław Mastek na czele O. K. R. w Krakowie, pos. Adam Pragier na czele O. K. R. P. P. S. Warszawa — Podmiejska, poseł

Adam Ciołkosz na czele O. K. R. P. P. S. Tarnów, Poseł Witos Wincenty stał na czele stronnictwa " Piasta." Poseł Władysław Kiernik załatwiał sprawy związane z organizacją Centrolewu z ramienia stronnictwa " Piasta." Poseł Putek Józef był wiceprezesem " Wyzwolenia." Poseł Bagiński był sekretarzem generalnym " Wyzwolenia." Poseł Sawicki Adolf, członek Stronnictwa Chłopskiego, należał do grupy posłów Centrolewu, którzy akcję podburzania wogóle, a do obalenia rządu przemocą w szczególności, prowadzili systematycznie.

Ostatnim etapem uświadamiania mas robotniczych i chłopskich w celu obalenia przemocą rządu był zwołany przez Centrolew na dzień czerwca 1930 r. kongres w Krakowie. Kongres ten poprzedziło zebranie delegatów Piasta w Wierzchosławicach w dniu 3-go maja, oraz rada naczelna P. P. S., dalej deklaracja Centrolewu, wydana dnia 23-go maja i zebranie posłów i senatorów Centrolewu dnia 20-go czerwca. Na zebraniu tem przyjęto następującą deklarację :

" Rzeczypospolita znajduje się w stanie ciężkiego przesilenia nietylko gospodarczego, ale i polityczno-państwowego, a stan ten grozi katastrofą. Stan faktycznej dyktatury Józefa Piłsudskiego bez katastrofy dla państwa utrzymać się dalej nie da. Wobec powyższego żądamy ustąpienia dyktatury Józefa Piłsudskiego."

Następuje opis przebiegu kongresu krakowskiego, na którym uchwalono następującą rezolucję :

" Zgromadzeni w dniu 29 czerwca 1929 r. w Krakowie przedstawiciele demokracji polskiej oświadczają co następuje :

Polska znajduje się od 4 lat pod władzą dyktatury faktycznej Józefa Piłsudskiego : woli dyktatora podlega również Prezydent Rzeczypospolitej ; podważone zostało u podstaw zaufanie społeczeństwa do prawa we własnem państwie ; życie publiczne kraju karmione jest wciąż pogłoskami i zapowiedziami nowych zamachów stanu ; odsunięto ludność od jakiegokolwiek wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej. Skoro teraz wskutek zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej zamilknął konstytucyjny głos Sejmu, skoro Prezydent zaniedbał swego obowiązku i ani żądań przedstawicielstwa narodowego nie wykonano, ani nie odwołano się do decyzji kraju w drodze nowych uczciwych wyborów, zabieramy głos my, zebrani w Krakowie przedstawiciele demokracji polskiej, stwierdzając :

1) że walka o prawo i wolność ludu jest walką nietylko Sejmu i Senatu — a walką społeczeństwa ;

2) że bez usunięcia dyktatury nie sposób opanować kryzysu gospodarczego, ani rozwiązać wielkich zagadnień życia wewnętrznego kraju, które Polska — w imię swej przyszłości — rozwiązać musi ;

3) że usunięcie dyktatury jest koniecznym warunkiem utrwalenia niepodległości i zapewnienia całości granicom Rzeczypospolitej.

Oświadczamy :

1) że walkę o usunięcie dyktatury Józefa Piłsudskiego podjęliśmy wszyscy razem i razem ją poprowadzimy dalej aż do zwycięstwa ;

2) że tylko rząd zaufania Sejmu i społeczeństwa spotka się z naszem stanowczem poparciem i pomocą wszystkich naszych sił ;

3) że na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem ;

4) że wobec rządu zamachu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków, a zobowiązania wobec zagranicy nielegalnego rządu nie będą uznane przez Rzeczypospolitę ;

5) że na każdą groźbę teroru, odpowiemy siłą fizyczną.

Oświadczamy wreszcie, że skoro Prezydent Rzeczypospolitej niepomny swej przysięgi, stanął otwarcie po stronie dyktatury rządzącej

Polską wbrew woli kraju i zezwala rządowi p. Sławka na nadużywanie uprawnień konstytucyjnych wobec państwa dla bieżących celów polityki rządu, przeto Ignacy Mościcki winien ze stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ustąpić."

Uchwały " Centrolewu " zostały przez rząd potraktowane jako rewolucyjne, to też czynniki rządzące zapowiedziały, że winni będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Osobny rozdział poświęca akt oskarżenia temu, co nazywa przygotowaniami zbrojnemi Centrolewu. W pracy nad organizacją, wyszkoleniem i uzbrojeniem t. zw. milicji, jako siły zbrojnej Centrolewu, przodowała P. P. S. Powołując się na proces w Sądzie Okręgowym warszawskim, zakończony wyrokiem dnia 11-go lutego 1931 r., akt oskarżenia daje obraz formowania i kierownictwa milicji partyjnej P. P. S. W ostatnim okresie przed zaaresztowaniem posłów w łonie milicji P. P. S. rozpoczęto organizowanie ściśle zakonspirowanych piątek terorystycznych. Sprawę tę akt oskarżenia przedstawia według materjałów z procesu o przygotowywanie zamachu na marsz. Piłsudskiego, oraz z procesu o zabójstwo w Kasie Chorych w Częstochowie.

Akt oskarżenia omawia dalej szczegółowo wystąpienia oskarżonych, które nazywa akcją godzącą w interesy państwa na terenie międzynarodowym, powołując się na jedno z przemówień posła Barlickiego, na t. zw. broszurę Vanderveldego, oraz na przemówienie posła Ciołkosza w Berlinie w grudniu 1929 r. P. P. S., twierdzi akt oskarżenia, zabiegała u międzynarodówki socjalistycznej o pomoc finansową i inspirowała również szkodliwy dla interesów państwa wpływ na mniejszości narodowe. Od lipca 1930 r. wzmogła się wybitnie działalność sabotażystów ukraińskich.

Po kongresie krakowskim rozpoczął się drugi etap działalności Centrolewu. Wszystkie stronnictwa Centrolewu uznały w tym okresie obalenie rządu przemocą za konieczność. Akcja rewolucyjna stopniowo się rozszerza. 25-go sierpnia, Centrolew wydaje nową odezwę, zwołującą wielkie manifestacje na dzień 14-go września. Plan akcji przygotowano na 23 zjazdach w całym kraju. Przygotowaniem " marszu na Warszawę " zajęło się zgromadzenie ludowe w Łowiczu. 1-go września P. P. S. wydała w Warszawie okólnik, zawierający zarządzenia organizacyjne. Jednocześnie zapowiedziano, że 14-go września proklamowany zostanie strejk z unieruchomieniem zakładów użyteczności publicznej.

W dniu 30-go sierpnia 1930 r. Prezydent Rzeczpospolitej rozwiązał Sejm i Senat, zarządzając nowe wybory. Kiedy już wszystko było przygotowane do usunięcia przemocą członków rządu, dnia 10-go września przywódcy Centrolewu zostali aresztowani i fala rewolucyjna opadła.

Mimo to, zapowiedziane na dzień 14-go września manifestacje odbyły się. Wiece w Warszawie i Toruniu zakończyły się krwawemi zajściami. Występowała w nich z bronią w ręku milicja partyjna. Wypadki po aresztowaniu oskarżonych akt oskarżenia traktuje, jako wynik ich pierwotnej akcji.

Akt oskarżenia obejmujący 112 Arkuszy ścisłego pisma maszynowego podajemy, dla jasności obrazu, w krótkiem streszczeniu. Zasadnicze tezy oskarżenia powtarzają się bowiem niemal dosłownie, w zeznaniach głównych świadków dowodowych i przemówieniach prokuratorów, a poszczególne fragmenty w zeznaniach pozostałych świadków oskarżenia.

Wyjaśnienia oskarżonych.

Drugi, trzeci i czwarty dzień rozprawy, w dniach 27, 28 i 29 października 1931 wypełniły wyjaśnienia oskarżonych, którzy na pytania przewodniczącego, oświadczali kolejno, że nie poczuwają się do winy. Pierwszy, wobec wypełnionej sali i olbrzymiego zainteresowania zabrał głos *osk. Lieberman* ·

Nie *jest prawdą*, że przygotowywałem zamach, że przygotowywałem rewolucję. Prawdą jest natomiast, że chciałem rząd marsz. Piłsudskiego usunąć i że chcę usunąć go i teraz, tylko chciałbym to uczynić drogą parlamentarną, a ponieważ w walce parlamentarnej ostatnie słowo, zawsze ma Prezydent Rzplitej, *chciałem obalić ten rząd przez rozpisanie nowych wyborów*, któreby przekonały marsz. Piłsudskiego, że większość społeczeństwa stoi za opozycją.

W akcie oskarżenia jest mowa o spisku, konspiracji, zakładaniu bojówek, milicji itp. Otóż ci panowie, którzy ułożyli ten żałosny referat w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych złożyli dowód, że nie znają ruchu socjalistycznego. Jesteśmy demokratami. Zwycięstwo naszej idei chcemy osiągnąć przez zdobycie większości w przedstawicielstwie narodowem. Powiada się w akcie oskarżenia, żeśmy organizowali spisek i bojówki. Jednym tchem przypisuje się nam zamiar wywołania rewolucji i równocześnie zamach drogą spisku. To jest sprzeczne samo w sobie. Rewolucję robią masy. Spisek wymaga podstępnie i w ukryciu przygotowanego gwałtu, konspiracji, co jest metodą, pracy jednostek.

Myśmy też nie mieli żadnego powodu do robienia spisku ani rewolucji. Partje opozycyjne w Sejmie miały większość, miały szacunek opinji publicznej, bo się z obowiązków na nie nałożonych przez Konstytucję i sumienie, wywiązywały z najwiekszą skrupulatnością. *Ludność była z nami, zarówno jak opinja i prawo*, więc nie trzeba było ani spisku ani rewolucji.

Akt oskarżenia twierdzi, że poczęliśmy przemyśliwać nad koniecznością wywołania rewolucji i spisku, gdyśmy się przekonali, że nastąpił rozbrat między metodami marsz. Piłsudskiego a naszemi. Więc w rozumieniu aktu oskarżenia metody marsz. Piłsudskiego były najwznioślejsze. Piłsudski przemawiał językiem aniołów, metody zaś polskiej demokracji były pełne jadu, kłamstwa i tych wszystkich bezeceństw, o których z taką rozkoszą na łamach brukowych pism rozpisywał się marsz. Piłsudski. Należy tedy zestawić ze sobą w świetle faktów obie te metody.

Zebrał się w marcu 1928 r. na pierwszą sesję nowo wybrany Sejm. Jaką drogą przyszło do wyboru tego Sejmu, to zawiera się w sprawo-

zdaniu sejmowej Komisji Administracyjnej, które autor zatytułował: "Teror, Korupcja, Oszustwa." Mimo to opozycja zdobyła przygniatającą większość. Parlamentarnie więc rząd był w ręku opozycji sejmowej.

Natychmiast po zebraniu się Sejmu, większość sejmowa, wrogo odnosząca się do Rządu uchwala mu w kilku dniach prowizorjum budżetowe, potem na jego żądanie 93 miljonów na inwestycje, następnie zabiera się do pracy nad całorocznym budżetem. Zaraz po uchwaleniu budżetu sesję zamknięto. Inny rząd skakałby z radości, bo wszystko odbyło się w największym spokoju. A p. Piłsudski nagle podaje się do dymisji mimo, że Sejm tego wcale nie żądał. I oczywiście czyni to z wielkim hukiem, jak to wynika z artykułu, który zamieścił dnia 4-go lipca 1928 w gazetach rządowych. Oto, jak p. Piłsudski wywodzi swoje, żale, opuszczając stanowisko szefa rządu:

"To znaczy, że naród przez swą Konstytucję postępuje z człowiekiem wybranym, który moralnie — będąc jedynym i stojąc najwyżej — odpowiada przed historją, postępuje tak nikczemnie i tak bezecnie, jak nie postępuje nikt w świecie, nawet ze swoją utrzymanką, lub z osobą najzupełniej od siebie zależną."

Po sielance następuje uderzenie w naród a potem w nas. "Gdybym nie walczył z sobą, tobym bił i kopał panów posłów bezustanku." Nie masz żadnego zarzutu, żadnego oskarżenia, tylko "biłbym i kopał" dlatego, że mówią.

Przychodzi II-a sesja, podczas której wychodzi na jaw, że rząd bez uchwały Sejmu wydał poza budżetem około 566 miljonów złotych. Sejm musiał uczynić to, co wynikało z jego zaprzysiężonego obowiązku. Musiał zapytać, gdzie są pieniądze, gdzie rachunki, dlaczego niema uchwały, dlaczego rząd nie przychodzi z usprawiedliwieniem tego wydatku i nie żąda jego legalizacji. Na to odpowiedziano, marsz. Piłsudski jest chory, że należy go oszczędzać. Sejm czekał przez długie miesiące, zadawalniając się na razie obietnicami.

Dziś wiemy z pisma, które wystosował p. Piłsudski do sędziego śledczego w czasie procesu przed Trybunałem Stanu, że umyślnie udaremniał wyliczenie się rządu z tych olbrzymich sum, wydanych bezprawnie z pieniędzy podatkowych. Wiemy, iż b. premjer Bartel i Czechowicz wciąż przypominali, że *nieprzedkładanie rachunków Sejmowi jest złamaniem prawa*, a pomimo to p. Piłsudski zabraniał im wypełnienia obowiązku nakazanego ustawą i najprostszą uczciwością. Jaki rozumny powód podawał p. Piłsudski, aby usprawiedliwić tę jaskrawą samowolę? Zdaniem jego jeden Sejm był "podły" a ten, który wyszedł z wyborów w roku 1928 — "głupi." Cóż to za okropna, honor państwa poniżająca wymówka! Czyż można taką wymówką się zasłaniać, gdy chodzi o wyrachowanie się z wydanych bezprawnie setek miljonów, które do Kás państwowych wpłynęły z ciężkiej pracy miljonów obywateli?

Wobec takich napastliwych wybiegów, musiało dojść do rozwiązania tego konfliktu przez Trybunał Stanu i minister Skarbu został postawiony w stan oskarżenia, który trwa do dzisiejszego dnia, gdyż proces w Trybunale Stanu nie został jeszcze w drodze prawnej zakończony. A wszyscy dobrze pamiętają, że na rozprawie przed tym Trybunałem pp.p. ministrowie z marsz. Piłsudskim na czele o wszystkiem mówili, tylko nie o tych 8 miljonach, które z kasy państwowej zabrali na wybory dla swoich kandydatów.

We wrześniu tego samego roku 1929, dostaliśmy zaproszenie, żeby zejść się z p. premjerem Świtalskim i marsz. Piłsudskim dla omówienia spraw budżetowych. Wówczas to poraz pierwszy ujawniło się porozumienie stronnictw, które potem nazwano Centrolewem. Na konferencji przedstawicieli 6 stronnictw środka i lewicy ustalono wtedy wspólną od-

powiedź na wspomniane zaproszenie : " Jeśli rząd chce z nami mówić o sprawach państwowych, to niech zwoła Sejm. Na konwentykle prywatne nie pójdziemy ! "

Sesja sejmowa miała się *rozpocząć 31-go października 1929 r.*, w tym dniu jednak ja sam do Sejmu dostać się nie mogłem, bo drzwi gmachu sejmowego były zatarasowane przez tłum oficerów. Z wielkim trudem mogłem niepoznany przebrnąć przez ten tłum do wnętrza gmachu. Przedsionek był zapełniony grupą, która według mego obliczenia mogła wynosić 100-150 oficerów. Przypomnę tylko, że na żądanie partji rządowej została wybrana *Komisja Śledcza*, która miała na celu zbadanie istoty zajść i motywów działania oficerów. Komisja wybrała mnie referentem i przeprowadziłem śledztwo pod przewodnictwem posła Czetwertyńskiego. Przesłuchiwano liczny szereg świadków bezpartyjnych, którzy stwierdzili, że oficerowie rozkwaterowali się w Sejmie przez 4 godziny, że przybrali groźną postwę, że byli uzbrojeni, a ustąpili dopiero, gdy przyszedł komendant miasta i wydał rozkaz opuszczenia Sejmu. Marz. Piłsudski kilka dni później w " Gazecie Polskiej " oświadczył, że *oficerowie ci mieli czekać jego rozkazów*. Sytuacja była fatalnie podobna do owych zajść, które się rozegrały na 3-cim moście w maju roku 1926. Tam na moście stanął dyktator z swoimi oddziałami, by w sposobnej chwili uderzyć na Prezydenta i rząd legalny. Do Sejmu przyszedł również ze zbrojnym oddziałem, który czekal w przedsionku na rozkaz rozpoczęcia gwałtu nad posłami. Oczywista rzecz, że to zdarzenie, które zostało zlikwidowane tylko dzieki mężnej postawie ówczesnego marszałka Sejmu Daszyńskiego zrozumieliśmy, *jako próbę zamachu na Sejm, tak jak poprzednio — dokonano* przy pomocy armat zamachu na Prezydenta. Czuliśmy, że przeciw Sejmowi i posłom opozycji zorganizowano widoczny spisek, dlatego *zacieśniliśmy węzły taktyczne, które nas łaczyły*. Rozumieliśmy że *walczyć będziemy musieli nietylko o prawo, ale o życie i wolność osobistą każdego z nas*. Ja sam byłem przez bardzo poważną osobę pro-rządową w dniu 31. X. ostrzegany, abym nie przyszedł do Sejmu, bo życie moje jest zagrożone i jeśli jest mowa o składzie rewolwerów w Sejmie, to muszę powiedzieć, że nadaremnie szukałem rewolweru dla siebie, dla obrony swojej. Nie miałem go, a chciałem drogo sprzedać swoje życie.

Tak wyglądały metody obozu sanacyjnego, na którego czele stoi Marsz. Piłsudski. Jeśli mowa o nich, to tu się jaskrawo przebija różnica metod : Sejm i my zbieramy się na sesję dla rozpoczęcia prac nad budżetem państwa i zaraz pierwszego dnia odbywają się manewry wojskowe w gmachu Sejmu pod przewodnictwem ministra spraw wojskowych, bo pamiętać trzeba, że premjer Świtalski owego dnia posłusznie zachorował, a p. Piłsudski miał stanąć w Sejmie jako szef rządu. Przypominam, że ten rząd, który się przypatrywał spokojnie zajściom w Sejmie 31-go października roku 1929, rząd Świtalskiego został następnie obalony, dnia 6-go grudnia 1929 r. uchwałą Sejmu, potem rozpoczęły się owe sławne konferencje Prezydenta Rzeczypospolitej z przywódcami stronnictw. Jak bardzo " rewolucyjny " duch ożywiał te stronnictwa, tego dowodem jest treść tych rozmów. Czego bowiem żądali, każdy z osobna i wszyscy razem przywódcy stronnictw ? Poszanowania prawa, pracy nad środkami zaradczemi przeciwko kryzysowi, przeciwko klęsce gospodarczej !

Gdy następnie został utworzony rząd Bartla, znowu jaskrawo przejawiał się duch " rewolucyjny " stronnictw opozycyjnych, bo ledwie rząd został ukonstytuowany, opozycja wzięła na siebie pracę nad budżetem, — panowie bowiem z partji rządowej nie byli życzliwi Bartla i uchylili się od wszelkiej pracy budżetowej.

Gdy rząd Bartla z powodu udzielenia votum nieufności ministrowi pracy, podał się następnie do dymisji, Prezydent powierzył misję utwo-

rzenia rządu marszałkowi senatu Szymańskiemu, tenże zwrócił się do stronnictw opozycyjnych z zapytaniem, jaki będzie ich stosunek do nowego rządu. Wtedy, ten strasznie " rewolucyjny " Centrolew znowu się zebrał i uchwalił złożyć marsz. Szymańskiemu deklarację, zawierającą żądanie zmiany sposobu rządzenia. A więc :

" 1) stosowanie w całej pełni konstytucji i ustaw ; 2) ustalenie zasady, że rewizja konstytucji może być przeprowadzona tylko w drodze legalno-konstytucyjnej z powściągnięciem wszelkiej propagandy na rzecz zamachu stanu w jakiejkolwiek formie ; 3) uniezależnienie sądownictwa, administracji państwowej i wojska od wpływów jakiejkolwiek partji czy obozu politycznego ; 4) ścisłe przestrzeganie podstaw samorządu ; 5) położenie kresu samowoli administracyjnej, zbadania stwierdzonych wypadków nadużyć na szkodę Skarbu Państwa ; 6) wstrzymanie wszelkich subsydjów ze Skarbu Państwa na jakiekolwiek cele partyjno-polityczne, partyjno-prasowe i t. p., zaniechanie używania organów administracji państwowej, wojska, przysposobienia wojskowego dla porachunków osobistych, czy też partyjno-politycznych."

A potem przyłącza się żądanie zajęcia się kryzysem gospodarczym. Nad temi żądaniami sfery miarodajne przeszły do porządku dziennego i został zamianowany rząd pułk. Sławka, tego samego, który posłom, broniącym wolności ludu i jego praw groził łamaniem kości. Wobec coraz bardziej wzmagającego się kryzysu i bezrobocia ten pan pułkownik ze swoimi odkomenderowanymi ministrami stał bezczynnie, ani palcem nie ruszył, aby cokolwiek uczynić dla ulżenia nędzy, w której pogrążone były masy robotnicze. Wtedy prezydja sprzymierzonych 6-ciu stronnictw się zebrały i postanowiły zwrócić się do Prezydenta Rzeczypospolitej z żądaniem zwołania sesji nadzwyczajnej. W prośbie tej proszono o zwołanie sesji nie dla obalenia rządu nawet w drodze parlamentarnej, tylko dla rozpoczęcia pracy skutecznej w związku z kryzysem i dla rewizji Konstytucji.

To co się potem stało, było dla wielu ludzi w Polsce *rozpaczliwie bolesną niespodzianką*. Stało się coś takiego, co zachwiać musiało w każdym bezstronnym człowieku wiarę w słowo i przysięgę najwyższych czynników w państwie. Poradzono bowiem Prezydentowi Rzplitej dziwny proceder, mianowicie zwołał on Sejm na 23-go maja 1930 r., lecz 23-go maja rano, zanim faktycznie mogło się odbyć posiedzenie Sejmu, sesja została odroczona na 30 dni, a 20-go czerwca, zanim więc upłynął ten termin, przyszedł trzeci dekret Prezydenta, *zamykający sesję, która wogóle się nie rozpoczęła, rozpocząć nie mogła i wogóle się nie odbyła*. Wedle Konstytucji, jeśli się nie mylę, art. 25, Prezydent ma prawo zwołać nadzwyczajną sesję, ale jeśli pisze się : " zwołuję " i do sesji się nie dopuszcza, to się sesji nie zwołało.

Stało się jasne dla każdego, że egzekutywa, t. j. rząd wszedł na *drogę zupełnie jawnego łamania zasadniczych postanowień Konstytucji*. To krzyżowanie się trzech sprzecznych dekretów, które miały tylko jeden i ten sam cel — t. j. złamanie Konstytucji — uderzyło nietylko w prawa Sejmu, lecz *także i powagę urzędu Prezydenta Rzplitej*. Dlatego ogarnęło nas wszystkich *przerażenie*. Igraszki rozpoczęte przy pomocy owych niesłychanych dekretów, nie były niczem innem, jeno proklamowaniem samowoli rządzących i niewoli rządzonych.

Ponieważ widzieliśmy w postępowaniu Pana Prezydenta dowód na to, że już na górze niema ostoi dla prawa, dla swobód obywatelskich i dla sprawiedliwości, przeto uważaliśmy naszą rolę w dziedzinie parlamentarnej za skończoną. Postanowiliśmy więc zwrócić się, do wyborców, jako do czynnika, który wykonuje zwierzchnią kontrolę w Państwie. Postano

wiliśmy opowiedzić ludowi, dlaczego rola nasza jest skończona, postanowiliśmy uświadomić lud, że najwyższe czynniki traktują walkę o prawa ludu, jako grę wojenną między marsz. Piłsudskim a posłami, że każdy dbały o przyszłość i sprawiedliwy porządek prawny obywatel winien w tej walce wziąść udział. Postanowiliśmy również powołać lud na ulicę, tak jest na ulicę. Tylko, że nie trzeba tego słowa rozumieć tak, jak to rozumie pan oskarżyciel publiczny.

Dziesięć dni przed kongresem odbył się zjazd wszystkich posłów i senatorów w gmachu sejmowym. Na zjeździe tym po kilku przemówieniach uchwalono deklarcję, która była niejako platformą i wstępem, oraz programem do krakowskiego kongresu. W tej deklaracji, jest wciąż mowa o prawie i jego łamaniu przez rząd, będziemy współpracować z rządem — opiewa ta uchwała 200 posłów i senatorów, — który zaradzi klęsce gospodarczej, który nie będzie swojej energji zużywał wyłącznie na wymyślanie narodowi i posłom, lecz będzie rzetelnie pracował.

" Sejm był i jest gotów zawsze współpracować z Rządem, który stać będzie na gruncie prawa i konstytucji. Rząd, który na tym gruncie stać nie chce czy nie może, winien ustąpić."

A dalej na końcu : " Wobec powyższego żądamy : 1) ustąpienia rządów dyktatury Józefa Piłsudskiego, 2) Utworzenie konstytucyjnego rządu, opartego o zaufanie społeczeństwa, rządu, któryby wraz z parlamentem podjął walkę z klęską gospodarczą i nędzą ludności pracującej wsi i miast."

Jak z tych słów wynika, ci którzy organizowali kongres dążyli do przekonania Prezydenta, że błędem jest z jego strony solidaryzować się we wszystkiem z jednym, jedynym tylko człowiekiem, lecz, że raczej powinien iść z narodem przeciw uroszczeniom i kaprysom jednostki i utworzyć rząd, który wraz z narodem pójdzie na rozwiązanie tych wielkich zagadnień, wobec których już długo stoi Polska bezradna.

Na kongresie uchwalono rezolucję, o której jest mowa w akcie oskarżenia. Zajmę się tylko omówieniem najważniejszego ustępu, w którym jest mowa o tem, że Prezydent jest niepomny swojej przysięgi,wobec czego żądaliśmy jego ustąpienia.

Partja rządowa i jej organy starają się wmówić w opinję publiczną, że Prezydent Rzeczypospolitej jest monarchą, ale to nie jest prawdą. Konstytucja przewiduje, że Prezydent może popełnić przestępstwa pospolite, że go można pociągnąć do odpowiedzialności sądowej za zdradę kraju i pogwałcenie Konstytucji. Konstytucja nie przewidziała wprawdzie tego, że Prezydenta można armatami z rezydencji wygnać i urzędu pozbawić. Ale gdy Prezydent Rzeczypospolitej zaprzysiężony obowiązek naruszy, w mojem przekonaniu i sumieniu obywatelskiem, mam prawo to w republice głośno powiedzieć, poddać czyn Prezydenta pod sąd opinji publicznej, a gdy jestem posłem, t. j. wyborcą Prezydenta, mam prawo mu oświadczyć : Ustąp ! — nie masz więcej mojego i moich kolegów zaufania ! — zaprzysiągłeś bronić prawa i naszych swobód, a sam je naruszyleś !

Po kongresie nastąpiła przerwa, która trwała około w 2½ miesiąca, co jest najlepszym dowodem, że nie była planowana rewolucja. Tu, za mną siedzi oskarżony, który został obalony przemocą wraz ze swoim rządem i na jego przykładzie cała Polska otrzymała w roku 1926 lekcję, jak się obala przemocą rząd, ale to co nam się zarzuca, jest podobne do tej lekcji majowej, jak pięść do nosa. Wedle twierdzeń aktu oskarżenia mieliśmy zapowiadać lata całe rewolucję, tak, że każdy szpicel w Polsce z góry na to był przygotowany. Potem zrobiliśmy generalną próbę na kongresie w Krakowie, by broń Boże żaden szczegół tej zapowiedzianej rewolucji nie uszedł uwagi policji ! Po tej próbie wszystko idzie na wywczasy : policja,

rząd zagrożony, no i . . . rewolucja ! Czyż to nie zbyt śmieszna bajka, sklecona przez oskarżenie, żeby w nią można uwierzyć.

Z końcem sierpnia 1929 r. następuje rozwiązanie Sejmu i wszyscy zamiast do " rewolucji " rzucili się do pracy wyborczej, do zabezpieczenia czystości wyborów, bo przewidywaliśmy, że będą to wybory pełne oszustw i gwałtów. Nie przewidzieliśmy coprawda tego wszystkiego, co potem nastąpiło, tego okropnego męczeństwa, które na uczciwych, niezależnych wyborców spadło. Ale wierzyliśmy, że ludność mężnie to wszystko zniesie i Prezydent przekona się, iż naród stoi za nami. Przypominam, że na kongresie krakowskim rzucono także hasło wspólnego bloku wyborczego całej opozycji. Aż do 9-go września w pocie czoła pracowałem wraz z innymi nad zmontowaniem bloku wyborczego, by wywalczyć zwycięstwo. Taka to była " rewolucja."

A potem przyszła noc 9-go września 1930 roku, o której w Polsce mówić nie wolno i pisać nie wolno. Słyszałem wczoraj z ust prokuratora, że po przyaresztowaniu naszem, dnia 14-go września 1928 r. rozegrały się w Częstochowie straszne rzeczy. Wówczas byłem za murami w Brześciu. Prokurator wczoraj wywołał cień zastrzelonych przez ś. p. Kostrzewskiego funkcjonarjuszy Kasy Chorych w Częstochowie i elegancko pogroził mojej siwej głowie, jak gdybym był conajmniej współsprawcą mordu. Odgrażał się prokurator : " ja tę sprawę Kostrzewskiego jeszcze wam przypomnę, że wam głos zamrze w gardle, a chcielibyście ją pogrążyć w przepaść niebytu, chcielibyście, by o niej zapomniano." Tak. Otóż przyznaję szczerze : Tak jest ! — chciałbym pogrążyć w przepaść niebytu śmierć tych młodych ludzi, którzy padli od kul Kostrzewskiego. Ale boleję także nad śmiercią nieszczęśliwego Kostrzewskiego, którego w bezdenną rozpacz wtrąciło brutalne spalenie socjalistycznych sztandarów.

I chciałbym zapomnąć o owych głośnych zabójstwach, które poruszyły opinję publiczną, odkąd w roku 1926 zwyciężył marsz. Piłsudski. Wreszcie czyż można zapomnąć o śmierci tych setek żołnierzy, którzy padli na ulicach Warszawy w maju 1926 r. nie wiedzieć poco i na co ?

Wszak Witos tuż przed przewrotem ofiarował obecnemu dyktatorowi władzę. Tak samo lewica, ale on chciał ją wziąść tak, jak to zrobił, wolał dojść do władzy przez rozlew krwi. . . . I zanurzyli się w przepaść niebytu szlachetni żołnierze. . . .

Ja panu prokuratorowi powiem szczerze, że czułem smutek wielki z powodu czynu Kostrzewskiego. Po zabójstwie Prezydenta Narutowicza, grupa piłsudczyków bardzo znaczna, dzisiaj na wysokich stanowiskach *zgłosiła się do nas i zażądała, żebyśmy dokonali gwałtownego i krwawego odwetu na prawicy.*

Przewodniczący : To się nie wiąże ze sprawą.

Osk. Lieberman : Taksamo się wiąże, jak Vandervelde, Blum i t. d. Przyszłość odsłoni to wszystko, o czem chciałbym teraz mówić, a w czem przeszkodzić mi chce pan przewodniczący. Jednak to muszę dodać, że wtedy P. P. S. wydała odezwę do robotników, w której wyraża swój wstręt do przelewu krwi.

Przedstawiłem za punktem, fazę za fazą, historję całej walki opozycji *o prawa Sejmu, o prawo kontroli nad gospodarką pieniężną rządu i o prawa ludności.* Akt oskarżenia powołuje się na różne, w partyjnych gazetach zamieszczane ostre artykuły i różne mowy. Przypominam sobie nawet bardzo radykalne przemówienia, ale we wszystkich tych przemówieniach i artykułach cytowanych prawie na *każdej stronicy aktu oskarżenia wybija się ponad wszystkie słowa jeden motyw, jeden ton, jedno pragnienie : p r a w o !* Najdzikszy agitator, wygłaszający według aktu oskarżenia okropne mowy, obraca się wciąż koło tej jednej myśli, że chce poszanowania prawa, żąda obrony prawa przed gwałtem. Z drugiej strony jak

obóz rządowy odpowiada na to żądanie, na wołanie o prawo ? " *Chcemy władzy, coraz więcej władzy dla Prezydenta Rzplitej* " — ale poza Prezydentem ma się zawsze na myśli ową " centralną postać " dostatecznie znaną. *W 1926-ym roku dyktator zwycięski zażądał zmiany konstytucji*, to jest powiększenia władzy Prezydenta. Sejm jego żądanie uchwalił. Mimo to przez lata całe ciągle nie słyszymy z ust " centralnej figury " nic innego jak tylko *skargę i płacz, że Prezydentowi brak władzy. Lud ginie z głodu*, ale nad państwem góruje tylko jeden krzyk p. Piłsudskiego : Prezydent ma za mało władzy. A wszak po maju cała władza, którą Polska rozporządza, złożona została w ręce tego jednego człowieka.

Wysoki Sądzie, zamach stanu w roku 1926 trwał *trzy dni*, przez te trzy dni bombardowano rezydencję Prezydenta, ale lata całe *bombarduje się porządek prawny*. Wywala się w nim jakby łomem żelaznym dzień w dzień dziury, tak, że Polska jest dziś bez porządku prawnego. *Tego żaden naród nie wytrzyma* : tego ciągłego podrywania podstaw prawnych, tych ciągłych skoków, niespodzianek, konspiracyj, tej masy szpiclów i denuncjantów, tego ciągłego *zaciskania pętli na szyi społeczeństwa wprost już znieść niepodobna*. Opozycja żąda tylko prawa, wolności i uczciwej pracy dla ludu, nie chce ona gwałtu i rozlewu krwi, lecz oddziaływać chce na masy za pomocą przekonywania, za pomocą odważnego i uczciwego wykonywania praw politycznych jednem słowem działa metodami demokracji.

Ale demokracja została przez obóz rządowy stratowaną. I tak został zniszczony jedyny węzeł łączący Polskę z demokracją zachodu.

W związku z tem pragnę omówić uczyniony nam socjalistom zarzut aktu oskarżenia, jakobyśmy na terenie międzynarodowym szkodzili interesom państwa naszego.

Mowa jest w oskarżeniu o broszurze wydanej przez II międzynarodówkę, — o naszych przeżyciach w Brześciu. Utrzymuje warszawska prokuratura, że ta broszura wyrządziła wielką szkodę państwu. Składa się ona z 2-ch części : I-sza to jest znana interpelacja Centrolewu z 16-go grudnia 1939 o wypadkach brzeskich.

Na honor i Boga przysięgam, że wszystko co *w interpelacji jest powiedziane, jest prawdą*, wszystkie te krzywdy, wszystkie katusze, fizyczne i moralne, które tam znosiliśmy, są prawdą. . . . .

Przewodniczący : To się nie wiąże z aktem oskarżenia.

Osk. Lieberman : Jeśli Pan Prezes nie pozwala o tem mówić, to wszelka obrona jest niemożliwa. I powiadam Wysoki Sądzie, nie ja jestem winny, że te smutne, kompromitujące fakty się wydarzyły. Raczej winę ponoszą ci, którzy te fakty stworzyli. Jeśli sytuacja Polski jest tak trudna na gruncie międzynarodowym, to nie trzeba było tych faktów tworzyć, trzeba było przewidzieć, że fakty dojdą do wiadomości powszechnej.

W broszurce drugą częścią jest krótka przedmowa Vanderveldego, przywódcy drugiej Międzynarodówki, zawierająca wyrazy oburzenia, że mnie katowano, że zadano mi tyle krwawych ran i że organy rządowe tego czynu się dopuściły. Polska, jako państwo także jest członkiem międzynarodówki, t. j. Ligi Narodów w Genewie. Dziś bowiem życie narodów płynie podwójną falą : życiem własnem i międzynarodowem. Żaden naród, żadne cywilizowane państwo nie może się ostać bez oparcia o związki i organizacje międzynarodowe. Cóż więc jestem winien, że na szerokim świecie pisze się dużo o Brześciu ? Mam tu książkę Barthelemy, wielkiego uczonego Francji, prawicowego republikanina, gorącego przyjaciela Polski. W książce jego są naukowo opracowane zasadnicze zagadnienia demokracji. Ale i w tej książce szczegółowo są opisane nasze przeżycia ponure w twierdzy wojskowej nad Bugiem. Cóż więc jestem winien,

że gdy mężowie nauki piszą o Polsce, wspominają o Brześciu, że gdy piszą o walce ludów w obronie wolności, nasze nazwiska wymieniają ?

Stoję tu jako oskarżony siłą faktu, nie prawem moralności, lub z mocy ustawy, ale nikt nie zaprzeczy temu, że stoi tu człowiek, który był *oskarżycielem publicznym w Trybunale Stanu*. Gdyby w Polsce panowała sprawiedliwość Boża, stałbym tu *jako oskarżyciel w imię sumienia publicznego*. Jeśli jednak stoję tu jako oskarżony, to na to składają się dwa powody. Jeden powód jest wyraźnie opisany w jednym zresztą bardzo poważnym organie pro-rządowym, w " Przełomie." Tamże w numerze z dnia 21-go grudnia 1930 czytamy :

" Brześć jest jednym z najjaskrawszych przejawów bardzo daleko posuniętej predominacji władzy rządzącej. Uwięzienie b. posłów da się — jako akt polityczny — usprawiedliwić i wytłumaczyć zupełnie specjalną sytuacją, w której chodziło o osiągnięcie zdobyczy tak doniosłego dla Państwa znaczenia, jaką jest wytworzenie w parlamencie stałej i jednolitej większości i — w ślad za tem — istotne ustabilizowanie stosunków politycznych w Państwie."

A dalej. " Reasumując bronimy Brześcia jako posunięcia politycznego, pod warunkiem, iż pozostanie on odosobnionym epizodem i okupiony będzie ofiarną i pożyteczną dla Państwa pracą naszego obozu ; stoimy na stanowisku bezwzględnej konieczności całkowitego wyświetlenia sprawy traktowania b. więźniów brzeskich i wyciągnięcia przez rząd właściwych konsekwencyj."

A więc racja stanu nakazała wytoczyć nam sprawę sądową, a przedewszystkiem porwać nas do Brześcia ! " Gazeta Polska," organ rządu pułkowników, również pisze : " *Dotkliwa cena Brześcia opłaciła się, bo mamy większość w Sejmie.*" A więc, by mieć *większość, zatrzeć ślady* po sprawie *Czechowicza i Trybunale Stanu*, popełniono ten *ohydny gwałt*. Przyznał to także Radziwiłł, który płakał w Sejmie z powodu — jak mówił — " bicia kolegów," ale który mówił, że było to konieczne ze względu na " proces dziejowy." " *Proces dziejowy* " *się skończył*, z kolei na barki *moje spadł proces sądowy*. I tak w wieku, kiedy miałbym już prawo do odpoczynku, muszę po procesie " dziejowym," który się toczył w Brześciu pod kierownictwem pułk. Kostka-Biernackiego, po kolei wziąść na swoje barki proces sądowy.

Potrzebna była marsz. Piłsudskiemu większość. Potrzeba było, żeby weszło do Sejmu posłów przynajmniej 300-tu, ale takich, co będą służyć we wszystkiem rządowi, nie oglądając się na krzywdy biednego ludu, takich, co dopomogą do ubicia sprawy Czechowicza i oczyszczą pana dyktatora od oskarżenia, które sumienie całego społeczeństwa przeciw niemu wytoczyło w sprawie owych sławnych 8-miu miljonów, które z pieniędzy podatkowych wydano na wybory dla panów z BB.

A teraz o drugim powodzie porwania mnie do Brześcia i wytoczenia dzisiejszego procesu.

Powszechnie jest wiadomem, że byłem jednym z głównych rzeczników demokracji w walce Sejmu o prawa i wolność ludu. Kiedyw 1926 r. Rząd ogłosił dekret Prezydenta, który był przekreśleniem wolności słowa, Sejm zaszczycił mnie wyborem na referenta. Po moim referacie dekret został przez Sejm obalony. Gdy rząd następnie przyszedł z nowym dekretem prasowym, znowu obarczony zostałem referatem i znów dekret obalono. Potem przyszedł dekret o zawieszeniu niezawisłości sądu. Walczyłem rok cały o prawo sędziów do kierowania się jedynie wolnem sumieniem — walczyłem o niezależność sądu i znowu Sejm poszedł za moim głosem. Potem przyszła próba zamachu stanu przy pomocy oficerów którzy się wdarli do Sejmu dnia 31 X. 1929 r. — wybrano mnie referentem ustanowionej przez Sejm komisji śledczej i w tym charakterze prowa-

dziłem w tej sprawie śledztwo. Rezolucja bardzo dla pomajowych rządów kompromitująca została przez komisję uchwalona. Wreszcie sprawa Czechowicza. Sejm oskarżył go przed Trybunałem Stanu, a mnie zamianowano oskarżycielem publicznym. Tam na rozprawie z obowiązku mojego broniłem prawa Sejmu i ludności całej do kontroli gospodarki pieniężnej rządu, broniłem uczciwości publicznej i prawdy.

Przewodniczący : To nie wiąże się ze sprawą.

Osk. Lieberman : Wysoki Sądzie, nic się widocznie nie wiąże ze sprawą, co się nie podoba prokuratorom. Pozwolę sobie przypomnieć, że cały ten elaborat, ten donos pisemny, na zasadzie którego zostaliśmy aresztowani, opracował *min. Składkowski* wraz ze swoimi urzędnikami w ministerstwie, *ten sam, który w świetle rozprawy przed Trybunałem Stanu okazał się jednym z głównych winowajców w sprawie zabranych z kasy państwowej ośmiu miljonów.* Chcę wykazać, że materjał dostarczony aktowi oskarżenia został sporządzony przez jednego z winowajców sprawy Czechowicza i dlatego nie zasługuje na wiarę. Tego nie wolno zapomnieć i sadzę, że Sąd nie zapomni, iż Brześć i dzisiejszy proces wymyślone i zainscenizowane zostały tylko poto, aby obronić *dyktaturę przed następstwami* ujawnionej przed Trybunałem Stanu winy tych, którzy wbrew ustawie wydali poza plecyma Sejmu 566 miljonów zt. i z tego, mimo wezwania, wyrachować się nie chcieli.

Gdybym *na ciężką karę więzienną został skazany, tak, jak tego rząd p. Piłsudskiego pragnie*, to oczywiście zostanę fizycznie zniszczony. Ale słowa moje w Polsce i oskarżenia, które wygłosiłem w Trybunale Stanu w imieniu przedstawicielstwa narodowego z powołaniem się na sumienie publiczne i w obronie praw ludu całego — zostaną. *Te słowa przejdą do historji*, dlatego, że zostały wydobyte z serc i sumień miljonów prawych i pracowitych obywateli. *Te słowa moje na nowo się rozpalą*, gdy nadejdzie dzień sprawiedliwości, przez miljony ludu z tęsknotą oczekiwany.

O mój los, jakikolwiek on będzie, nie mam żadnej trwogi. Gdybym miał zginąć, nie pragnę od tych co pozostaną, niczego. Jestem pracownikiem skromnym i małym : niech moje nazwisko przepadnie i pójdzie w zapomnienie, *byle tylko prawda i wolność ludu, które tak gorąco ukochałem, zwyciężyły.*

Ani jednego ze słów wypowiedzianych przezemnie w Sejmie, czy w Trybunale Stanu *nie odwołuję*, żadnego mojego uczynku spełnionego w życiu publicznem Polski *nie żałuję* i wierzę niezłomnie, że *dyktatura runie pod naporem potężnych sił moralnych, które się wydobędą z duszy Narodu.*

Drugi, z kolei, składał wyjaśnienia *osk. Barlicki :*

Pragnę umotywować, dlaczego, jako jeden z kierowników polityki wraz z całą partią, ustosunkowałem się negatywnie do rządu marsz. Piłsudskiego. P. P. S. odegrała doniosłą rolę w momencie powstawania niepodległej Republiki Polskiej. Olbrzymia część zasług przypada P. P. S., że Polska otrzymała ustrój parlamentarno-demokratyczny i że w tej Polsce przedewszystkiem konstytucja i prawo ma obowiązywać. Zdawało się, że ten ustrój stopniowo się w Polsce stabilizuje, wrasta w naród.

I oto przychodzi maj 1926 r. i tu stwierdzam, jako jeden z kierowników P. P. S., że zamachem majowym byliśmy zaskoczeni, że w tym zamachu majowym myśmy, jako partia, nie mieli żadnego udziału. Gdy na posiedzeniu C. K. W. podczas strzelaniny, już na ulicach Warszawy — wynikła sprawa, czy wydać odezwę do kolejarzy, wzywając do strejku, a przecież ten strejk rozstrzygnął o zwycięstwie, zapadła uchwała, aby nie wydawać tej odezwy, albowiem niewiadomo, jakie są cele i zamierzenia

twórcy tego zamachu. I jeśli później kolejarze byli wezwani do strejku, to już Piłsudski przy pomocy Moraczewskiego zajął się tą sprawą prawdopodobnie nie mówiąc prawdy o uchwale C. K. W. Działo się to w nocy przed dniem rozstrzygającym. Co więcej, muszę przypomnieć, że przed przewrotem majowym postawiłem wniosek, aby klub nasz, którego przewodniczący był człowiekiem powołanym przez Prezydenta do zbadania możliwości utworzenia nowego rządu, zehciał marsz. Piłsudskiemu rząd powierzyć. P. Piłsudski po rozmowie 11½-minutowej odpowiedział Markowi, że tej władzy nie weźmie i że tworzyć rządu nie będzie gdyż źle się czuje. Nie trzeba jednak było długo czekać, aby zdrowie jego się poprawiło. . . .

I stał się zamach. P. P. S. postanawia zająć stanowisko rezerwy i przyglądać się, jakie będzie dalsze postępowanie i czyny władcy. Wszystko co się działo później obudziło w nas czujność. A gdy w grudniu 1928 r. wydany został dekret prasowy, przypominający dawne wyczyny rządu rosyjskiego. P. P. S. zadecydowała, że musi przejść do opozycji. Dopóki konstytucja obowiązuje na terenie Rzeczypospolitej, opozycja jest dozwolona. W tem dopatrywać się początku jakiejś akcji, która rozrasta się z postępem czasu i staje się groźna i przybiera niemal rozmiary zamachu, jest naprawdę trudno.

Wszyscy byliśmy w niewiedzy, do czego zmierza marsz. Piłsudski. Wprawdzie nie brakowało symptomatów świadczących, że zamierzenia jego są bardzo niebezpieczne. Jak akt oskarżenia mówi, rządy te wzięły rozbrat z dawnemi metodami i nie idą po linji metod i haseł poszczególnych partyj, ale też nie idą po tej linji, jaką określa ustrój państwowy, która znajduje swój wyraz w konstytucji. Czekaliśmy. Sfinks milczał i nie wiedzieliśmy, do czego te symptomaty zmierzają. Opozycyjność nasza wzrastała w miarę, im więcej było faktów, które musiały tworzyć przedział pomiędzy marsz. Piłsudskim a lewicą społeczną polską.

I oto następują owe sławetne wywiady. To są jakgdyby pierwsze jaskółki, po których sfinks przestanie milczeć i powie, do czego ostatecznie zmierza. I właśnie w tych wywiadach, łżono nas, oczywiście przedewszystkiem posłów. Mimo, iż drugi Sejm został rozwiązany, przyszedł trzeci Sejm, ale mimo dużych wysiłków ze strony administracji, nie dał zwycięstwa marsz. Piłsudskiemu. Jakkolwiek Sejm był odświeżony i był inny, łżono go po dawnemu. Co więcej, nie uszanowano majestatu narodu, bo i to trzeba pamiętać, że nasza konstytucja wyraźnie stanowi, iż nad rząd, nad Sejm wznosi się majestat narodu.

Przechodzę do pamiętnej daty 31. X. 1929. I znowu niewiadomo było, co miała oznaczać owa parada oficerska w kuluarach sejmowych. Że ona nie miała dobrych celów, to najwymowniej świadczyli ludzie, zaproszeni przez komisję sejmową w charakterze świadków. W tym dniu wyrządzono najwyższą zniewagę — marszałkowi Sejmu Ignacemu Daszyńskiemu, zniewagę, stwierdzoną podpisem Ministra Spraw Wewnętrznych. W ten sposób zelżona została demokracja, zelżony został cały majestat narodu.

Po uchwaleniu nieufności przez Sejm, został zdymisjonowany rząd Świtalskiego. Wzywano do Zamku rozmaite ugrupowania, między innemi i P. P. S. na naradę i skutek był jasny. Po takich grach, trwających niemal tygodnie, gdy dach nad domem palił się, gdy widmo kryzysu stawało w coraz groźniejszej postaci, na czele gabinetu stanął Bartel Nr. 6. Rozpoczyna się okres bardzo niewyraźny, scharakteryzowany przez kolegę Liebermana, a ja dodać muszę, że jednocześnie okres, w którym widać chodziło czynnikowi decydującemu o wygranie na czasie. Po uchwaleniu budżetu, Bartel natychmiast dostaje dymisję, na jego miejsce przychodzi Sławek. Prystor, który miał uchwalone votum nieufności za złamanie prawa w gabinecie Bartla, odradza się w gabinecie Sławka na tym samym stano-

wisku. Tymczasem konstytucja nasza wyraźnie powiada, że minister, który ma uchwalone votum nieufności, musi ustąpić ze swego stanowiska.

Nareszcie sfinks przemówił. Naprzód zaalarmowani byliśmy, że do Sejmu został wniesiony projekt klubu B. B. W. R. o zmianie konstytucji, Lieberman, wobec całego Sejmu i całego społeczeństwa udowodnił, że ten projekt konstytucji wprowadza całkiem nowe kłócące się z obecną konstytucją formy rządu, opartego na wolnej, niczem nie skrępowanej, woli Prezydenta Państwa. Rozumieliśmy, że klub BBWR, bez woli czynnika rozstrzygającego, nie śmiał i nie śmie nic przedsięwziąć i że bez jego woli projekt ten nie byłby wniesiony. Niedługo musieliśmy czekać, aby się dowiedzieć, jaki jest stosunek " czynnika rozstrzygającego " do tego projektu. Jak wiadomo, po upadku rządu Bartla, powierzono narazie misję tworzenia nowego gabinetu, marsz. Szymańskiemu. Powiedziano mu, że tylko pod 4 skromnemi warunkami może powstać ten nowy rząd, który będzie w zgodzie z Sejmem. Te warunki uchylają wszelką kontrolę Sejmu nad rządem i budżetem uchwalonym. Najważniejszem prawem Sejmu — jest prawo budżetu i sprawowanie kontroli nad budżetem. Warunki te oznaczały rzucenie w niebyt sprawy Czechowicza w związku z 8 miljonami. Chciano tak samo w otchłań niebytu rzucić sprawę przekroczeń budżetowych na pół miljarda złotych. Wycofuje się przy uchwaleniu budżetu punkt 6 ustawy skarbowej, a jest to punkt niepozwalający na przesuwania pozycji w budżecie uchwalonym. Domaga się luzów budżetowych. I ostatni warunek, Sejm w przeciągu pół roku nie będzie zwołany. A więc za cenę, że Sejm zrzeknie się swoich najistotniejszych praw, że przekreśli na pół roku swoją egzystencję, powiedziano : dobrze, będzie rządził Szymański. Nie obchodzi mnie rząd marsz. Szymańskiego, ale obchodzą mnie te 4 warunki, albowiem z nich jak na dłoni widać, jakie są cele ostateczne " czynnika rozstrzygającego " i stąd widać jak na dłoni, że jesteśmy na równej otwartej drodze do realizowania w tej czy innej formie, samowładztwa.

Jesteśmy już teraz posiadaczami tajemnicy sfinksa, wiemy ku czemu zmierza i jesteśmy najgorętszymi przeciwnikami tych dążeń, albowiem gdyby się zrealizowały, osłabilibyśmy państwo polskie, które znalazłoby się w największem niebezpieczeństwie.

Wiedząc to, musimy wytężyć siły, aby do realizacji szaleńczych pomysłów dyktatora nie dopuścić. A jednak pomnąc na bardzo niebezpieczne położenie państwa polskiego trzymamy się na wodzy, nie chcemy iść na rewolucyjne sposoby, chcemy do ostatka posługiwać się środkami niesprzecznemi z konstytucją. I jednym z tych potężnych środków jest opinja publiczna. Ta opinja publiczna winna zadecydować, czy Polska ma mieć taką formę czy inną czy rząd może swoje zamierzenia realizować, czy nie. Do tej opinji apelujemy. I proszę Wysokiego Sądu owa apelacja do opinji, nawet choćby 10 panów ministrów Składkowskich wzięło się do roboty oskarżycielskiej, nie jest jeszcze zamachem, a co więcej zamachem mafijnym. Negujemy załatwianie gdzieś w zakamarkach gabinetowych różnych istotnych spraw, negujemy mafijne sposoby. I to wyssano z palca, a może to jest pomysł min. Składkowskiego, że jest jakaś organizacja nadrzędna, że na jej czele stoi jakiś szef rewolucyjny. P. Demantowi tłumaczyłem, że komisja pozumiewawcza Centrolewu, to jest poprostu metoda porozumiewania się, ale że to nie jest ciało, któreby rozstrzygało większością, co ma np. robić P. P. S. i P. S. L. itd. i że egzekutywą tego porozumienia jest każde stronnictwo.

Byliśmy więc zdania, że jest wielki czas, aby poinformować jaknajszerszy ogół obywateli o istotnym stanie rzeczy. Trzeba było to gdzieś zrobić. Pan oskarżyciel publiczny może nam powiedzieć, że do tego służy przecież prasa, ale wiemy, jak pracuje pióro cenzorskie, wszak my prasy

wolnej nie mamy. Usta są zamknięte. Pismo rujnuje się przez ustawiczne konfiskaty, a przecież trzeba było tym obywatelom gdzieś powiedzieć, co się dzieje.

Na Kongresie Krakowskim została powzięta uchwała, która mówi m. in. o postępowaniu na wypadek nowego zamachu stanu, dokonanego z góry. Wobec ustawicznych zapowiedzi prasy i przywódców obozu rządowego w tym kierunku, wobec sformułowania 4 warunków i wobec projektu B. B. W. R. ten ustęp był konieczny. W swojej rezolucji, którą miałem zaszczyt odczytać, w imieniu C. K. W. na Kongresie Krakowskim stwierdziłem, że Prezydent Rzeczyposolitej stał się narzędziem w rękach dyktatora. Na dowód przytoczę rozmowę z Prezydentem Mościckim.

Więcej niż 4 lata temu zostałem zaproszony przez Pana Prezydenta na popołudniową herbatkę. Poszedłem tam razem z pos. Niedziałkowskim. Mówiliśmy o reformach, o zamierzeniach marsz. Piłsudskiego, dowiedziałem się, że zawsze dąży on do dobra Ojczyzny, a gdy żegnaliśmy Prezydenta zapytaliśmy się, czy będzie zwołany Sejm i kiedy. To było w jesieni 1926, przed owem pamiętnem zwołaniem Sejmu pod hasłem " stać czy siedzieć." Prezydent powiedział : " Ja jeszcze nie wiem ,bo nam jeszcze marsz. Piłsudski nie powiedział, bo marsz. Piłsudski trzyma się w stosunku do nas tej metody, że o niektórych rzeczach mówi nam na tydzień, naprzód, a o innych na miesiąc. Jak przyślą ten papier, to stanowczo podpiszę." To było przyznanie, że nie Prezydent ale ktoś inny, kieruje temi sprawami.

Zdaje się, że wobec tego miałem prawo powiedzieć to w rezolucji, zwłaszcza wobec i tego smutnego faktu, że posiedzenia Sejmu stały się w końcu jakiemiś poronieniami. Sejm bez obradowania przestaje być Sejmem. A przecież byliśmy świadkami, jak na żądanie $\frac{1}{3}$ zwołano Sejm i tego samego dnia odroczono. Czy to nie przypomina poronienia i czy wobec tego nie mieliśmy prawa wnieść pretensji do Prezydenta Rzeczypospolitej, że jest narzędziem w rękach marsz. Piłsudskiego

Na Kongresie posłowie spełnili swój obowiązek. Potem następuje dłuższa luka wakacyjna. Przychodzi moment skontrolowania, czy rzeczywiście cały ogół obywateli polskich wie, jaki jest stan rzeczy i wyznacza się w tym celu w 22 punktach kraju, zgromadzenia. Nie wiem dlaczego pan oskarżyciel publiczny nazywa te urządzone w 22 miastach zgromadzenia marszem na Warszawę. Co to ma wspólnego z marszem na Warszawę ? Świadkiem rozgrywających się wypadków 14 września nie byłem, bo już byłem uwięziony w Brześciu, gdzie zrobiono mi propozycję bym się wogóle zrzekł obrony, bo ja, jak oświadczył Kostek-Biernacki, liczyć na sądy i prawo nie mogę, za wielkim bowiem jestem przestępcą i mam być ukarany w innej drodze. Jednak z opisów późniejszych przebiegu 14 września widać, że masa była podrażniona przedewszystkiem porwaniem obywateli.

To miały być zgromadzenia, domagające się czystości wyborów. Ale pan oskarżyciel publiczny powiada : w trącono ich do Brześcia i fala rewolucyjna opada. I to ma być tłumaczenie faktów historycznych. Gdy Prezydent rozwiązał Sejm, to stało się to klapą bezpieczeństwa w porę otwartą, a nie aresztowania nasze, bo aresztowanie nas i sposób postępowania z nami, tak dobrze i ściśle opisany w interpelacji sejmowej, to wszystko miało swój refleks dopiero w grudniu, gdyśmy wyszli z więzienia i poinformowali, jak to się z nami obchodzono.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli przed chwilą, nie wynika ani na jotę, żeby tu był uknuty zamach. Nazywa się ta część uzasadnienia występną agitacją, podżegającą do buntu. W tym celu przytacza się sploty bzdur, między innemi naprz., że ja wyrażałem życzenie, aby się znalazł choć jeden człowiek, któryby targnął się na kogoś tam. Tak nisko nie upadłem i nie mam zwyczaju zagrzewać do czynów gardłowych kogokol-

wiek, których sam bym nie wykonał. Ale w tej chwili grzebać się w drobiazgach nie będę. Widzę, że znaleźli się wybitni współpracownicy M. S. W. : Tulo, który zamaskowany pracuje w P. P. S., a za nim Purzycki, no i inni panowie. I odrazu poznałem stare metody, stosowane przez rządy carskie, gdy uciekano się do prowokacji, jeśli chodziło o sfabrykowanie jakichś faktów występnych.

Jeśli istnieje cały szereg tolerowanych przez policję, przez władzę bojówek, grożących nam w każdej chwili, to nie dziwmy się, że zagrożeni i ja sam nawet, szukamy czasem browninga w kieszeni. W chwili aresztowania naprzykład nie wiedziałem do ostatnej chwili czy przychodzą wykonawcy tajemnego sądu, czy policja. W Warszawie tolerowane są bojówki b. socjalistów z pod znaków Jaworowskiego, które przecież wyraźnie grożą nam. Przecież mieliśmy wypadki w naszej partji, że mordowano naszych ludzi. Te wypadki sądy stwierdziły. Jak mieliśmy się zachować ? Policja nas nie broni, więc szukamy obrony we własnych siłach.

Był okres w 1905, 1906 i 1907, że P. P. S. w taktyce swej uznawała terror pod naciskiem marsz. Piłsudskiego, który kierował bojówkami. Pozatem P. P. S., zwłaszcza w Polsce niepodległej, wykluczyła środki terrorystyczne, co Sąd potwierdził, uchylając wyrok na 2-ch ludzi w procesie t. zw. Częstochowskim. A druga sprawa, Jagodzińskiego, cytowana przeciwko nam, jeszcze jest przecież w toku rozważania. Jestem pewien, że będzie tak, jak w sprawie częstochowskiej, bo niema terroru w taktyce P. P. S. w okresie niepodległej Polski i dlatego proszę Wysoki Sąd, jako przedstawiciel C. K. W. o odrzucenie tego podejrzenia jaknajbardziej kategorycznie, choć rozumiem, że właśnie tu tkwi ten dowód najbardziej konkretny, najbardziej rzeczowy, że zamach przygotowywano.

Robi się nas odpowiedzialnymi za tę opinję, która szerokim echem rozchodzi się po całej Europie. O tem mówił p. Lieberman. Na mnie to robi wrażenie, jakby mnie ktoś uderzył nożem i za to, że moja krew obryzgała mu ubranie, podał mnie o odszkodowanie. I tu stawia się w oskarżeniu, że echo o naszem gnębieniu w Brześciu, szeroko się rozchodzi. Możeby było lepiej dla Polski, gdyby cofnąć się wstecz o wieki całe, do czasu kiedy nie było telefonów i telegrafów, bo wtedy niktby nic nie wiedział. Jakgdyby nie było korespondentów zagranicznych, którzy tu siedzą, jakgdyby cała Polska była oddana pod opiekę Kostka-Biernackiego, który tak genjalnie umie izolować więźniów od reszty świata.

Wyrok, który tu zapadnie, będzie miał doniosłość i polityczną i dziejową. Chciałbym tylko, aby Sąd był utrzymany na wysokim historycznym poziomie. Wierzę w to, że Wysoki Sąd przyjmie najbardziej szerokie okoliczności towarzyszące tej sprawie, bo nad tem czuwa dziś historjaPolski.

Następnie zabiera głos *osk. Dubois :*

Zarzuca się nam, że dążyliśmy do obalenia rządu. Istotnie dążeniem każdej partji politycznej, reprezentującej pewną klasę społeczną i spełniającej pewne funkcje społeczne jest objęcie władzy. Taką partją jest bezwątpienia P. P. S.

Tak jest, P. P. S. dążyła do obalenia rządów pomajowych, rządów dyktatury marsz. Piłsudskiego. Spór między nami o tezę aktu oskarżenia tkwi w tem, że akt oskarżenia zupełnie się nie orjentuje w metodach naszej pracy i walki. Chodzi tu o ten sławetny, inkryminowany nam spisek. Jak można mówić o spisku w wielkiem stronnictwie, liczącem tysiące członków ?

Prokurator powiada, że organizacja warszawska P. P. S. ma 400 milicjantów. Zawrotna liczba doprawdy, jeżeli chodzi o obalenie rządu, opierającego się na bagnetach tysięcy policjantów i setkach tysiącach armat,

na licznych pułkach. Mogę panów zapewnić, że milicjantów jest znacznie więcej. Ale gdyby nawet tej milicji było 10 razy tyle, to czyż z temi 19 rewolwerami i dwoma karabinami maszynowymi — gdyby uwierzyć aktowi oskarżenia na słowo, czy moglibyśmy osiągnać władzę ? Oczywiście nie.

Tak jest. Chcieliśmy obalić rząd. . . . Chcieliśmy go obalić dlatego, że w Polsce niepodległej, rząd stał na przeszkodzie naszych marzeń i realizacji naszego programu, o który tak dawno i długo walczyliśmy. Są fakty notorycznie znane : że Konstytucja przestała obowiązywać, że dla klasy robotniczej i ludu wiejskiego kuto i przygotowywano kajdany niewoli.

Czy mieliśmy prawo występować przeciwko takiemu rządowi, który łamał obowiązujące prawo, przez robotników wywalczone, który zniósł z powierzchni życia polskiego wolności obywatelskie, wolność słowa, zgromadzeń, druku i koalicji, który klasę robotniczą usiłował zepchnąć w dno nędzy materjalnej i moralnej ? Mieliśmy i mamy, chociażby dlatego, że prawo to jest gwarantowane konstytucją, uzależniającą ład i politykę od Sejmu. Mieliśmy prawo robić to na terenie Sejmu, ponieważ go odraczano i zamykano mieliśmy prawo odwołać się do naszych wyborców mieliśmy prawo mówić do całego społeczeństwa.

Walczyliśmy i walczymy, ale przecież nie w tak naiwny, prostacki sposób, jak to imputuje nam akt oskarżenia. Środki naszej walki były inne. Czy działalność P. P. S. była legalną ? Oczywiście, że była ona jawna. Jeżeli chodzi o ten główny punkt aktu oskarżenia, o Zjazd Centrolewu, to nie kto inny, jak tow. Mastek i ja byliśmy osobiście u starosty krakowskiego i uzgodniliśmy, w jaki sposób zapewnić spokój i bezpieczeństwo w dniu Kongresu Krakowskiego.

Akt oskarżenia szeroko i długo, a zawile udawadnia nam, że knuliśmy spisek i dążyliśmy do zamachu stanu. To była wielka nieostrożność ze strony p. prokuratora, która pozwala nam teraz odwrócić zarzuty i wykazać, że to nie my szykowaliśmy zamach i spisek, a zupełnie kto inny.

Wybitni przedstawiciele obozu rządowego myśleli i mówili o nowym zamachu stanu. Cały klub B. B. groził użyciem fizycznego terroru, gdyby Sejm miał obradować i uchwalić budżet. To dość, aby scharakteryzować, że jeżeli chodzi o zamach stanu, o użycie terroru, to nie my powinniśmy siedzieć na ławie oskarżonych.

A działo się to na rozkaz z góry pod najwyższemi auspicjami, nietylko p. Sławka, lub ministra p. Kwiatkowskiego. Hasło do owych zamachowych pogróżek dała sama " centralna figura," sam marsz. Piłsudski, który w wywiadzie z lipca 28-go roku zapowiada w słowach, oczywiście jemu właściwych, gotowość oktrojowania nowych praw w Polsce.

Oskarżenie publiczne zarzuca nam dalej, że tworzyliśmy kadry milicji, że szkoliliśmy ją i przygotowywali do zbrojnych wystąpień. Gdyby pan Prokurator zechciał być naprawdę bardziej ostrożnym, gdyby działał nie w imię sanacyjnych celów politycznych, a w imię sprawiedliwości, to możeby trochę pomyślał nad tem, dlaczego wielka partja polityczna musiała mieć straż dla utrzymania porządku swych zgromadzeń.

Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że własnie ja byłem autorem wniosku Związku Parlament. Polsk. Socjalistów w sprawie niesłychanych zajść, jakie działy się na terenie całej Polski w związku z napadaniem sanacyjnych bojówek na działaczy, na lokale naszej Partji i naszych Związków Zawodowych. Zgłosiliśmy nawet dwa takie wnioski, domagające się od rządu, aby położył kres tym bezkarnym napadom. I rzecz charakterystyczna : z rozpatrzeniem tych wniosków zwlekali zarówno rząd jak i B. B., uprawiając jawny sabotaż. Minęły blisko dwa lata i wnioski nie weszły na plenum ; choćby dla przykładu wezmę okres spokojniejszy, nie

wyborczy, wezmę ostatnie miesiące. Mamy sześćdziesiąt kilka wycinków z gazet o różnych napadach na lokale związkowe, na działaczy politycznych, które to napady, kończące się nieraz morderstwem, przeważnie uchodziły bezkarnie. Nie chcę cytowaniem tych spraw zajmować Wysokiemu Sądowi zbyt wiele czasu, ale parę ilustracji. Siedzący tu na ławie oskarżonych poseł Pragier był ofiarą bestjalskiego napadu w Pruszkowie. Poseł Ciołkosz, gdy wysiadał z pociągu w Krakowie, został napadnięty przez dwuch zbirów z B. B. Pokrwawiony i pobity, tak że prawie omdlał. Jeden z napastników Czuma, który ma wyrok jednego roku więzienia za działalność komunistyczną, a który jednocześnie był konfidentem policji, potem zaś, gdy już rzucił t. zw. P. P. S.– lewicę i policję został działaczem B. B., dzisiaj po napadzie na posła Ciołkosza zrezygnował całkowicie ze swoich politycznych zainteresowań i w " nagrodę " jest komisarzem Kasy Chorych. Bardzo opłaciła mu się zdrada i napad na posła Ciołkosza, dokonany w obecności policji. Drugiemu napastnikowi z B. B. S. Pyszyńskiemu też wszystko uszło bezkarnie. Przecież na tej ławie oskarżonych siedzę i ja, który byłem przedmiotem napaści w Białymstoku. Sprawa dla braku cech przestępstwa została umorzona. Proszę Panów, a przecież — i to mówię naprawdę z głębokim żalem, został zamordowany mój przyjaciel, nasz towarzysz partyjny Teofil Jaszkowski, człowiek o szlachetnem sercu, pięknej duszy, wielkich zdolnościach. Zamordowany został za nic, bez powodu. Siedział w magistracie w Piotrkowie, gdzie pracował. Zbir bebeski wtargnął i bez słowa go zabił. W Chrzanowie od kuli sanacyjnego zbira padł tow. Molenda. W Warszawie padł mój towarzysz, młody robotnik, zapowiadający się bardzo dobrze, który mógł wiele zrobić dla klasy robotniczej, tow. Buchholtz. Przecież Ulanowski podczas wyborów dopuścił się mordu. Napadnięto w Sejmie nawet na posła Niedziałkowskiego, napadano na b. posła Stańczyka, Szczerkowskiego i innych. Jeżeli chodzi jeszcze o morderstwo, to zamordowano w Zawierciu naszego towarzysza Klekockiego.

Mógłbym cytować jeszcze dużo, mógłbym mówić dalej o napadach na ludzi i na lokale. I jeśli były takie stosunki, jeśli napady były masowe i bezkarne, to czyż szanująca się partja, mająca swe tradycje w ruchu politycznym Polski — mogła patrzeć na to wszystko spokojnie i nie reagować. Musiała sobie stworzyć obronę — musiała stworzyć sobie kadry, które zabezpieczałyby ją, jej ludzi, jej mienie przed napadami. To był cel i zadanie milicji.

Musieliśmy się bronić, chcieliśmy bronić naszych praw i zdobyczy, gdyż nietylko przeciw nam skierowane były zamierzenia wrogich nam partji i ich bojówek, ale przeciw jedności naszej partji skierowane były różne podstępne akcje władz bezpieczeństwa publicznego. Choćby wspomnę tutaj o znanej sprawie Orlika, przeciwko szefowi bezpieczeństwa m. Warszawy —— przeciw p. Bance o niedopłacenie mu pewnej sumy za akcję, mającą na celu rozbicie milicji i wywołanie rozłamu w Partji. Powtarzam, mieliśmy prawo bronić swych praw i siebie.

I tu przechodzimy do ostatniego, może dzisiaj interesującego mnie zagadnienia, zaco i dlaczego zostałem wraz z innemi porwany w nocy, zamknięty w twierdzy brzeskiej i posądzony obecnie na tej ławie Sądu Okręgowego. W wywiadzie z dnia 14. IX. 30 r. premjer Piłsudski sam przyznaje, że kazał aresztować posłów i osadzić ich w Brześciu za to, że posłowie ci popełnili rzekomo rozmaite przestępstwa, że tego się nagromadziła duża ilość, i stwierdza, że ich aresztuje celem uproszczenia wymiaru sprawiedliwości. A więc nie z powodu spisku p. Prokuratora. Gdy się nas aresztowało, podkreślam z naciskiem, nie było mowy o spisku, jest tylko mowa o masie nagromadzonych drobnych spraw. A jakież są sprawy ? " Wiem, — mówił p. Piłsudski, — że są tam strzelania do policji

jakieś macherki z wekslami, oszukaństwa i szantaże, no i temu podobne paskudztwa."

A teraz pytam Wysokiego Sądu ,czy my tu siedzimy na ławie oskarżonych za jakieś paskudztwa, czy macherki, za jakieś weksle, czy za strzelaninę do policji, jak to z wrodzonym mu wykwintem i ścisłością powiedział p. Piłsudski ? Czy ja tu siedzę za jakieś oszukaństwa ? Oczywiście, że nie. Wtedy rzekomo za to mnie wsadzono, bo to potrzebne było do wyborów, do niecnego zohydzenia nas posłów, nas przedstawicieli klasy robotniczej. Dzisiaj, skoro tego wszystkiego nie znaleziono, skoro nie udało się udowodnić szantażu, macherek i weksli, dorobiono spisek. Poprostu sfabrykowano go, by czemś — usprawiedliwić Brześć. Gdy nas osadzono w Brześciu, nie było mowy o spisku, a tylko o wekslach i oszukaństwach. Teraz zrobiono w tył zwrot od szantażu do spisku.

Aresztowano więc nas podobno za jakieś sprawki i paskudztwa, i potem p. marsz. Piłsudski chwalił się w następujący sposób w wywiadzie, udzielonym dnia 28. 9 : " Przedewszystkiem zanotować muszę ogromną swoją radość, że sądownictwo idzie mniej więcej w ten sam sposób, jak jabym sobie życzył i to mogę Pana zapewnić — bez najmniejszego nacisku z mojej strony." Autorytatywnie, proszę panów, mogę stwierdzić, że p. Demant i Michałowski, nie mówiąc już o wojskowych dozorcach więziennych, szedł całkiem po myśli pana marsz. Piłsudskiego.

Pomyślmy i zastanówmy się nad jedną sprawą : że to, co się później działo w Brześciu, cała ta ohyda i zbrodnia, tak doskonale znana z interpelacji poselskiej — była przygotowana znacznie wcześniej. Bo oto w dniu 27. sierpnia, a więc na 12 dni przed dniem naszego aresztu jest wskazówka w wywiadzie marsz. Piłsudskiego dla Kostka-Biernackiego i innych: " Zdaniem moim w każdym urzędzie panów posłów należy usuwać za drzwi, jeżeli przytem coś im dołożą, to także nie szkodzi, bo proszę Pana, pan poseł obstawia siebie jakimś śmiesznem pojęciem nietykalności, wtedy, gdy Konstytucja mówi tylko o nietykalności sądowej, wszystko inne panie pośle jest tykalne. Do instrukcji o tem, że " wszystko inne jest tykalne," Kostek-Biernacki całkowicie się zastosował. Zastosował się dokładnie, zwłaszcza, że już przedtem słyszał od p. Piłsudskiego w innym jego wywiadzie, że chętnieby bił i kopał posłów.

Pomówmy jeszcze o tem, jak odbywało się to jedyne w swoim rodzaju śledztwo p. Demanta i Michałowskiego ? Gdy przyjechał p. Demant, aby wręczyć nam z opóźnieniem wydany nakaz aresztowania, przy pierwszem tak zwanem badaniu wogóle nie pozwalał nam nic odpowiadać, o nic się pytać, a właściwie nie pozwalał nam odpowiadać p. Demantowi Kostek-Biernacki, obecnie nagrodzony za Brześć — wojewoda, a w niedługiej przyszłości zapewne minister.

Przewodniczący : Kwestja traktowania oskarżonego i innych w czasie przebywania ich w Brześciu z daną sprawą się nie wiąże i proszę nie wykraczać poza ramy sprawy, w przeciwnym razie będę zmuszony odebrać panu głos.

Osk. Dubois : Mnie się wydaje, że nie wykraczam poza akt oskarżenia, gdy mówię o warunkach, w jakich odbywało się śledztwo. To jest ważne dla sprawy, w jaki specyficzny sposób został sporządzony akt oskarżenia. To rzuca światło na ten pożałowania godny proces.

Przewodniczący : To są rzeczy, które przez Sąd sprawdzone być nie mogą.

Osk. Dubois : Właśnie nam wciąż zarzucają sanatorzy, że bezprawia brzeskie, przeciw którym głos podnosimy nie są sprawdzone. Gdy my zaś chcemy je udowodnić, gdy chcemy na światło dzienne wywlec tajemnicę brzeskiej twierdzy, wszelkiemi sposobami uniemożliwiacie to nam. Tak było w Sejmie, tak z procesem Gazety Bydgoskiej, tak jest dzisiaj. My

chcemy pełnego światła dla Brześcia, my protestujemy przeciw uniemożliwianiu nam wyjaśnienia tego, jak traktowano nas w Brześciu. I nie nas tylko, ale i przedstawicieli sądownictwa. Przecież właściwie śledztwa nie prowadził tam p. Demant, który był figurantem. Śledztwo prowadził, nas indagował, o naszym losie decydował Kostek-Biernacki. Demant był pod niektóremi względami równie pogardliwie traktowany przez Kostka-Biernac kiego, jak my oskarżeni. Kiedy mi doręczono akt o zastosowaniu wobec mnie aresztu, jako środka zapobiegawczego — zwróciłem się do Demanta, w jaki sposób mógłbym zaprotestować przeciwko porwaniu mnie w nocy i osadzeniu mnie cywila w więzieniu wojskowem, przeciwko złemu traktowaniu ? Sędzia Demant chciał mi coś wyjaśnić, ale Kostek wtrącił się, odsunął Demanta i nie pozwolił mu udzielać żadnych wyjaśnień. Mnie zaś w jego obecności potraktował brutalnie. Nie miałem możności porozumieć się z sędzią śledczym czy prokuratorem, a gdy w kilka tygodni później, gdy wreszcie p. Demanta ujrzałem, i gdy skarżyłem się mu na te straszne katusze moralne i fizyczne, jakie działy się w stosunku do więźniów, p. Demant pokręcił głową i schował to wszystko do kieszeni. P. Michałowski, obecnie nagrodzony za Brześć tytułem ministra R. P., wiedział o wszystkiem również, wszak mówił mu o tem poseł Putek, a p.. Kiernik pokazywał Demantowi sińce. Jakież to było śledztwo w tej naszej sprawie, nic tam w więzieniu brzeskiem nie znaczyli, wszystko co się tam działo, tolerowali. Jakież to było więzienie ? Jakież śledztwo ? Czy takie rzeczy są do pomyślenia w cywilizowanem państwie ? Wszak wiedział i p. Michałowski i p. Demant, co się za wszystkiemi murami dzieje. Wszak chyba wiedziano o tem, że poseł Lieberman, który chyba położył dość wielkie zasługi nietylko dla samej klasy robotniczej, ale dla całego państwa, dla walki o niepodległość — został skatowany i miał na ciele 22 rany.

Przewodniczący: Przypominam, że tu nie jest czas i miejsce na poruszanie tych spraw.

Osk. Dubois : A ja uważam, że tu właśnie przed sądem mamy obowiązek o tem mówić. Jest to obowiązek nasz i wobec sądu i wobec społeczeństwa i wobec moralności i wobec prawa. Może chociaż teraz, gdy powiemy co nad Bugiem w roku 1930-tym się działo, zbrodnie brzeskie będą ścigane i winni będą ukarani.

Przewodniczący : To są niesprawdzone wiadomości, których Sąd wysłuchiwać nie może.

Osk. Dubois : A mnie się wydaje, że to, co ja mówię to jest sprawdzone i w każdej chwili może być udowodnione. Ja tutaj choć niby jestem oskarżony kłamać nie potrzebuję i Sąd sam chyba mi wierzy, że nie będę. My oskarżeni w tym historycznym procesie nie mamy się z czego tłumaczyć, bo my właściwie jesteśmy tu oskarżycielami. W moim zamiarze nie leży obecnie jakieś wykorzystywanie Brześcia, ani nie chodzi mi nawet teraz specjalnie o ujawnienie tego co tam było. Są to wszak rzeczy w ogólnych zarysach już ujawnione, w zgodnej z prawdą interpelacji poselskiej. Mnie chodziło o rzucenie tła na obecną sprawę, która jest wynikiem, jest konsekwencją Brześcia. Chodzi mi także o wykazanie, jaka to tam była parodja śledztwa. Pan Demant i p. Michałowski byli lekceważąco w Brześciu traktowani i obowiązków swoich wykonywać nie mogli. Dla procesu obecnego nie może być bez znaczenia moja teza, że dlatego, iż był Brześć, dlatego potem prokurator oskarżył nas o spisek, że ten cały dorobiony akt oskarżenia ma na celu usprawiedliwienie Brześcia, przecież po bestjalskich czynach Biernackiego i jego podwładnych, po całej tej niecnej aferze, nie można nas było nie posadzić na ławie oskarżonych.

Przewodniczący · Proszę zastosować się do mojego życzenia ,bo inaczej odbiorę panu głos.

Osk. Dubois · Przecież i sam sposób naszego aresztowania potwierdza

moją tezę. Zrobiono je w ten sposób znowu dlatego, aby rzucić postrach na społeczeństwo w okresie wyborów. Chodziło tu wyraźnie o cele polityczne B. B. Był to początek, zakrojony na szeroką skalę, a hulającego w Polsce w owym czasie terroru politycznego. Nadużycia i terror rozpoczęte Brześciem chciano spotęgować gwałtem i fałszem, zdobyć większość, której przedtem nie było. Cały kraj wie, że nasze aresztowanie, Brześć, a potem oskarżenie z Brześcia wypływające, były i są posunięciem politycznem, nie przebierającego w środkach, rządzącego po dyktatorsku, obozu sanacyjnego. Był to akt zemsty politycznej. Chciano i chce się rzucić postrach na społeczeństwo. Rozbić partje polityczne, wytworzyć terror, a przy sposobności dokonać aktu zemsty na tych, którzy kornie nie padali na twarz przed dyktaturą, którzy ją demaskowali.'

Nie jestem przyjacielem politycznym siedzącego tu na ławie oskarżonych, posła Witosa. Dzieli mnie od niego morze różnic społecznych i politycznych, ale przecież to jest premjer rządu 1920 r. To jest pierwszy chłop — premjer Rzplitej Polskiej. Trochę więcej ostrożności i respektu w stosunku do tego tytułu w akcie oskarżenia, w stosunku do tego typu jak Herman Lieberman — miećby należało. W jakimś zasłaniającym oczy afekcie zemsty sadza się ich bezceremonjalnie, mimo zasług, bez cienia powodów na ławie oskarżenia. Chce się za to, że nie " poszli " za marszałkiem — wsadzić ich do więzienia na długie lata. Ale ta polityka represji i terroru nie wyjdzie na dobre obozowi dziś jeszcze rządzącemu w Polsce. Ten proces będzie dotkliwym jeśli nie ostatecznym potknięciem się dyktatury. Oby przybliżył jej upadek.

To jest proces politycznej zemsty, to jest proces gwałtu ,to jest proces brzeski i jako taki przejdzie do historji. Mogą tu zapaść wyroki skazujące, ale ja przed sądem historji, przed sądem społeczeństwa, przed proletarjatem stoję z podniesionem czołem. Spełniłem obowiązek poselski, spełniłem obowiązek przedstawiciela klasy robotniczej. Z dumą mówię, że się niczego nie wstydzę, niczego nie żałuję.

Z kolei przemawia *osk. Mastek :*

Do winy się nie przyznaję. W akcie oskarżenia powiedziane jest, że wspólnie z kolegami współoskarżonymi, którzy zasiadają na tej ławie, przyczyniłem się w tej czy innej formie do przygotowania drogą gwałtu obalenia rządu, a mianowicie przez przygotowanie kongresu krakowskiego, przez urządzanie nielegalnych wieców, pogadanek itp. Odnośnie do tej sprawy chciałbym złożyć pewne wyjaśnienie, albowiem sam akt oskarżenia zawiera wiele nieścisłości.

Przypisywane mi są niektóre przestępstwa z przed r. 1929, a przecież pracę polityczną w partji rozpocząłem dopiero wtedy, kiedy wszedłem do Sejmu i objąłem mandat przewodniczącego O. K. R. PPS. na Kraków. Mandat ten spełniałem zgodnie z istniejącemi przepisami prawa i nie wykraczając poza te normy. Ale akt oskarżenia zarzuca mi przygotowanie zamachu.

Przygotowania takie były, tylko nie do zamachu, ale w kierunku uświadomienia społeczeństwa, ażeby gromkim głosem krzyknęło, że jest dość nieprawości.

Powiedziałem sędziemu Demantowi w Brześciu, że zajmowałem się technicznem przygotowaniem kongresu w Krakowie. Temu nie zaprzeczam, bowiem nam gospodarzom w Krakowie przypadła ta rola. W Krakowie utrzymany był wzorowy porządek i manifestacja ta nie była nigdzie zakłócona przez wrogie nam żywioły. Akt oskarżenia mówi, że brałem udział w kongresie. Oświadczam, że jest to niezgodne z prawdą.

Żałuję bardzo, że za uchwałami, z któremi się całkowicie solidaryzuję, głosować nie mogłem, przeszkodziły mi w tem obowiązki gospodarza.

Obecnie chciałbym tylko wskazać na sposób prowadzenia śledztwa.

Tu oskarżony Mastek kwestjonuje prawną podstawę osadzenia go w twierdzy brzeskiej.

Przewodniczący: Przywołuję pana do porządku.

Osk, Mastek: Proszę sądu, uważam, że kwestja mego aresztowania łączy się z pobytem moim w murach Brześcia.

Przewodniczący: To sprawy nie dotyczy.

Osk. Mastek: W dalszym ciągu kwestjonuje uwięzienie go w Brześciu.

Przewodniczący: Odbieram panu głos.

Z ławy obrończej podnosi się adw. Barcikowski stwierdzając, że sprawa aresztowania i osadzenia oskarżonych w Brześciu wiąże się ściśle z obecnym procesem i prosi wobec tego sąd o umożliwienie oskarżonemu wypowiedzenia się w tej sprawie.

Adw. Berenson, powołując się na § 240 K. P. K., podkreśla, że oskarżony Mastek mówi o przestępstwie dokonanem na jego osobie i sąd powinien z tego faktu wyciągnąć konsekwencje.

Przewodniczący: Uważam, że nie jest tu miejsce do stawiania tego rodzaju oskarżeń.

Przewodniczący zadaje jeszcze pytania kolejno wszystkim oskarżonym co do przyznania się do ich winy. Oskarżeni Ciołkosz, Kiernik, Witos, Bagiński, Putek i Sawicki oświadczają, że do winy się nie przyznają.

3-ci dzień rozprawy, dnia 28-go października 1931 r.

Trzeci dzień rozpoczynają wyjaśnienia *osk. Pragiera.*

Akt oskarżenia zarzuca nam przestępstwo zawarte w tym dziale kodeksu karnego, który mówi o przestępstwach przeciwko Państwu. Jeżeli tak rzecz na być postawiona, to muszę zwrócić przedewszystkiem uwagę, że ta ława oskarżonych nie jest kompletna. Ona rozsadza swoim zamiarem mury tego starego pałacu, przechodzi poprzez granice miasta, wkracza na każdą wieś. Byłoby niesłuszne, gdybyśmy, my oskarżeni, wszystkie ciernie i laury naszych dni i nocy brzeskich przywłaszczyć chcieli tylko sobie samym.

Oświadczam tutaj do wiadomości pana prokuratora, że rzekome przestępstwo, będące podłożem aktu oskarżenia, jest ciągłe.

Odbywają się mianowicie wybory w Przemyślu i między innemi ugrupowaniami walczy o mandat poselski lista wyborcza Centrolewu, którą akt oskarżenia poczytuje za organizację przestępczą.

Gdy Polska powstała, na porządek dzienny weszło pytanie: demokracja czy dyktatura, czy Wschód czy Zachód, ma Polską rządzić i naród orzekł, że nie chce, żeby w Polsce była dyktatura, nie chce, żeby się Polska kształtowała według wschodniego sąsiada, chce zaś, żeby była Rzeczpospolitą, opartą na władzy wolnego narodu. Od czasu wojny Demokracja Narodowa reprezentowała inną orjentację niż my, ale aktywność jej dla zmartwychwstania Polski także żadnej nie ulega kwestji. Pozostawała tylko drobna garstka konserwatystów o znanych nazwiskach, ale nie znana ze stanu służby obywatelskiej—, która wytrwała w lojalności dla wszystkich zaborców i czekała chytrze na koniec procesu dziejowego, aby przyłączyć się do zwycięzców, zgodnie z zasadami t. zw. polityki realnej.

Dokonuje się w Polsce w tej chwili coś, jakgdyby wejście do historji polskiej przy pomocy wytrycha; tworzy się legendę, jakoby pierwszym okresem Polski niepodległej była dyktatura wojskowa i jakgdyby dyktator Piłsudski z łaski pańskiej, wolnej i nieprzymusowej, darował Polsce sejm, a potem odwołał tę darowiznę zpowodu niewdzięczności obdarzonę-

go narodu. Rzecz wyglądała naprawdę całkiem inaczej. W istocie było tak, że brygadjer Piłsudski był wyniesiony na stanowisko Naczelnika Państwa, przez wolę ludu jako mandatarjusz tego ludu, ze ścisłem poleceniem zorganizowania władz odrodzonej Rzeczpospolitej. Przez ten lud w ręce Piłsudskiego złożona została władza, aby strzegł on wolności narodu.

Nie będę przypominał, kto to w r. 1920 zasilał armję ludźmi i duchem, najcięższej chwili klęski, gdy u góry sięgano już po rewolwer w samobójczym celu. Naród do obrony powołał nie kto inny jak Rząd Obrony Narodowej, reprezentowany dziś na tej czcigodnej ławie oskarżonych i on też stworzył Radę Obrony Państwa. A i pokój zwycięski został zawarty przy uczestnictwie tych samych czynników, a nawet osób, które zdobią dziś tę niezwykłą ławę oskarżonych. P. P. S. dbała wciąż, aby walka polityczna w Polsce została w ramach parlamentarnych, aby parlament stanowił wentyl dla wszelkich napięć społecznych, aby walka niewyładowywała się w postaci gwałtu, naruszającego bezpieczeństwo Państwa.

Akt oskarżenia przypisuje nietylko nam oskarżonym, ale całemu ruchowi, który reprezentujemy, dążenie do zmiany osobistego składu rządu przy pomocy gwałtu. Przeczę temu, byliśmy w tem położeniu w Sejmie, że osobistą zmianę rządu mogliśmy przeprowadzić w każdej chwili za pomocą prostego głosowania. Nie stało się to dlatego, że uważaliśmy, że osobowe zmiany rządu nie są istotne i że należy dążyć do tego, aby znikł z życia politycznego Polski nie zespół przygodnych wykonawców dyktatury, ale sam system zamaskowanej dyktatury, sprzecznej z Konstytucją.

Socjalizm wszędzie na świecie nie posługuje się gwałtem i odrzuca go, gdyż nie uważa go za celowy środek zmian społecznych.

Jest w historji lat ostatnich P. P. S. jeden tylko akt gwałtu, o którym ze smutkiem wspominam, — listopad roku 1923 w Krakowie. Dokonano go rękami robotników krakowskich, ale skądinąd został on inspirowany, co historja kiedyś wyjaśni. Może już i w tym procesie padnie zresztą promień światła na to, kto zawinił, że w Krakowie, na trzy lata przed Warszawą, rozlała się na ulicy krew żołnierzy i robotników polskich, przelana bratnią ręką. Z zadowoleniem wspominam, że C. K. W. – P. P. S. na wiadomość o wypadkach krakowskich, zdecydował natychmiast zakończyć strejk powszechny i wejść w porozumienie z rządem, aby ta walka, która się rozpoczęła w Krakowie, nie przeniosła się na Warszawę i tutaj nie wywołała dalszych krwawych starć. To porozumienie nawiązano z rządem nie dla żadnej potrzeby politycznej tego rządu Witosa, który już upadł i któremu pomóc nie mogło, lecz wyłącznie dla uniknięcia dalszych aktów gwałtu.

Wśród słabości i niezdecydowania późniejszego rządu koalicyjnego przygotowywały się elementy zbrojnych wydarzeń roku 1926.

A cóż było po tym zwycięskim zamachu ? Istotą dyktatury jest to, że dyktatorowi wszystko wolno, wolno mu więc nawet zakazać, żeby go nazywano dyktatorem.

Prawo publiczne w dzisiejszym okresie przejściowym stworzyło szereg pojęć nader elastycznych. Myśmy zatem w Polsce otrzymali nieznany dotąd całkiem nowy typ "dyktatury za parawanem." Potem przybył jeszcze, nowszy typ "dyktatury przez pocztę." Przyszedł więc rząd p. Bartla w kilku odmianach, a za nim inne rządy, które akt oskarżenia wbrew Konstytucji obejmuje jako samoistne pojęcie prawne "rządów pomajowych." W ten sposób osobliwy powstał termin prawny dyktatury marsz. Piłsudskiego. Ale i p. Bartel ten pierwszy "parawan dyktatury" i jego następcy nie mieli powodu skarżyć się na brak współdziałania tych stronnictw, które teraz są objęte aktem oskarżenia.

Mój obóz uczynił wszystko, aby rzeczywistą sytuację wyjaśnić i stan dyktatury faktycznej wobec kraju ujawnić.

Rychło okazało się też, że frazes o rewolucji bez konsekwencji miał na celu tylko zwłokę czasu. Mianowicie wolność miała być narodowi wydarta, nie odrazu, ale wyłudzana kawałkami. Nadszedł okres gorszącego szamotania się naczelnych władz państwowych, sparaliżowania pracy parlamentarnej, wreszcie unicestwienia wszelkiej kontroli prac rządu przez naród. Wobec opozycji poczęto stosować akty gwałtu zbiorowego i terroru osobistego, o którym tu już mówiono. Byłem i ja przedmiotem terroru osobistego. Dokonano na mnie zbrojnego napadu w kilkanaście osób w oczach policji. Ten terror pochłonął wiele ofiar. Niektóre tu wymieniono. Sprawę tę poruszyłem tu tylko dlatego, aby wskazać, jaki był i jest stosunek władz do tych spraw. Poza jednym odosobnionym wypadkiem rozpaczliwego odwetu częstochowskiego, o którym wiadomo, że był aktem czysto osobistym, jak odpowiadały na te akty teroru stronnictwa opozycji ? Odpowiedziały — apelem do rządu o uspokojenie kraju. Zwróciliśmy się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, aby powołany mocą swej przysięgi, do odwracania od państwa wszelkich niebezpieczeństw spowodował, aby pokojowa praca publiczna w Polsce i dla Polski była nadal możliwa. Terroru nawet w postaci odwetu stosować nie chcieliśmy i nie chcemy. Bezpieczeństwo dzisiejszych władców i użytkowników dyktatury polega przecież przedewszystkiem na naszej zdecydowanej woli nie sięgania po ich życie. Oni o tem dobrze wiedzą i tylko udają, że się boją. Oni słusznie nie wierzą aktowi oskarżenia, jakobyśmy zbierać mieli broń, żeby ich wytępić. Oni swojem zachowaniem stwierdzają zresztą, że w ten gwałt nie wierzą. Ja nic o tem nie słyszałem, żeby " Oaza " i " Kawiarnia Europejska " się fortyfikowały.

W tym własnie okresie zaostrzenia politycznego zaczęły pojawiać się chmury na horyzoncie gospodarczym, nie wróżące nic dobrego. Pierwszy okres dyktatury pomajowej przypadł na szczęśliwy dla Polski czas strajku angielskiego. P. Bartel chciał się popisać i pokazać, że to dyktaturze właśnie należy przypisać pomyślną konjunkturę i zainaugurował okres nieprzytomnej demagogji gospodarczej, polegającej na wydawaniu pieniędzy ponad możność gospodarczą kraju, tylko dlatego, że pozwalała na to chwilowa sytuacja kasowa. W następstwie tego właśnie okresu, dzisiejszy kryzys ma tak ostry w Polsce przebieg. W owym to czasie marsz. Daszyński uznał za swój obowiązek przestrzec marsz. Piłsudskiego, jako rzeczywistego władcę Polski o grożącem niebezpieczeństwie. Niestety spotkał się w Belwederze z niezrozumieniem i lekkomyślną drwiną.

W tym też właśnie czasie lekkomyślnie wydano ze skarbu państwa, poza budżetem 562 miljony złotych, a potem odmówiono Sejmowi zdania sprawy z wydatkowania tej sumy, co dało asumpt do późniejszego oskarżenia ministra Czechowicza przed Trybunałem Stanu. O tym właśnie epizodzie pisze znakomity uczony, znawca prawa konstytucyjnego Barthelemy w swej książce p. t. " Kryzys Demokracji " : " Marszałek Piłsudski gwałci praworządność systematycznie, ostentacyjnie i bez potrzeby ! "

A jakże Sejm bronił się przed tem bezprawiem budżetowem ? Mógł się bronić w jeden tylko sposób — szukać reperacji politycznej tego bezprawia przez skierowanie oskarżenia przeciw winnemu ministrowi do Trybunału Stanu. Niestety nie mogło to zapobiec smutnym następstwom ekonomicznym. Sejm był zresztą sparaliżowany wskutek niemożności koordynacji swej pracy z pracą Prezydenta i Rządu.

W tym właśnie stanie rzeczy stronnictwa zasiadające dziś w naszych osobach na ławie oskarżonych w poczuciu niebezpieczeństwa publicznego, zjednoczyły się i pierwszem ujawnieniem tego zjednoczenia była deklaracja wspólna z dnia 6-go grudnia 1926 r., złożona na ręce p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Stronnictwa te zwróciły uwagę p. Prezydenta na konieczność przestrzegania w Polsce prawa, co było tembardziej konieczne,

że blisko sfer rządowych mówiono w owym czasie coraz głośniej o oktrojowaniu Konstytucji, t. zn. o zamachu stanu. W owym czasie pisma, popierające rząd zupełnie bezkarnie i przy całkowitej tolerancji władz groziły otwarcie obaleniem istniejącego ustroju w drodze gwałtu.

W takiem właśnie położeniu powstało ściślejsze porozumienie stronnictw lewicy i środka. Powstało ono na terenie parlamentu, jako komisja porozumiewawcza, najpierw tylko " Wyzwolenie " i P. P. S., a potem 6-ciu stronnictw sejmowych, celem uzgodnienia pracy parlamentarnej, obrony Konstytucji i wreszcie utworzenia bloku wyborczego. Centrolew nie był i nie jest porozumieniem ludzi, lecz stronnictw. Na jego czele stoją prezydja wszystkich klubów parlamentarnych, wchodzących w skład Centrolewu. Stąd też ja osobiście w naradach Centrolewu nie brałem udziału, gdyż w skład prezydjum tego klubu nie wchodziłem. Stronnictwa Centrolewu stanowiły w Sejmie większość, jeśli nie skorzystały z niej dla obalenia rządu w Sejmie, to tylko dlatego, że uważały to za niecelowe. Niejednokrotnie min. Składkowski zwracał się zresztą do mnie z prośbą, abym zgłosił votum nieufności dla rządu. Odpowiadałem mu na to, że nie powinien dyktować taktyki stronnictwom opozycyjnym i raczył pozostawić to im samym.

Program wspólny Centrolewu został ogłoszony na tydzień przed Kongresem w Krakowie i zawiera postulaty, które nie były ścigane przez władze. Po konferencji u p. Prezydenta Rzeczpospolitej, o której wspominałem i po okresie względnego, parotygodniowego spokoju ujawniło się wyraźnie, że nad położeniem kraju rząd p. Bartla już nie panuje. Pod skrzydłami tego rządu wytworzyła się tajna organizacja, którą nazwano popularnie " rządem pułkownikowskim " w cudzysłowie, bo jawnym był wtedy wciąż jeszcze rząd p. Bartla. I ten " rząd pułkownikowski " tak zbojkotował rząd p. Bartla, że pod jego wpływem Klub BB odmówił w Sejmie przyjęcia referatów podatkowych. Wytworzyła się nawet sytuacja tak paradoksalna, że przedłożenia podatkowe tego rządu były uchwalane większością stronnictw przeciwrządowych. Aż wreszcie skończył się niefortunny epizod ostatniego rządu p. Bartla i wtedy to " rząd pułkownikowski " przestał być pojęciem publicystycznem, przestał być tajną organizacją i stał się rzeczywistym rządem. Wtedy ujawniło się też, kto daje największe poparcie temu rządowi i systemowi. W pierwszym szeregu popierających ten " rząd pułkownikowski " stanęli konserwatyści, o których już mówiłem. Wspominam o tem zresztą z niemałą pociechą bo gdy ci panowie stają przy jakim rządzie, to ten rząd zazwyczaj prędko się kończy. W lojalności trwali oni do końca przy zaborcach, aż ich dokończyli, a teraz stanęli przy rządach pomajowych. To jest właściwie pewnego rodzaju przedsiębiorstwo pogrzebowe i to daje niemałą pociechę.

Kongres krakowski jest jedną z głównych podstaw oskarżenia. Jakiż był cel tego Kongresu ? Skoro stało się niemożliwe zabieranie głosu w Sejmie w chwili, którą uważaliśmy za niebezpieczną, nietylko politycznie, ale i gospodarczo, to trzeba to było uczynić w Krakowie.

Jeden ze swoich celów Kongres Krakowski osiągnął, a mianowicie przekonał p. Prezydenta, że koniecznością państwową jest rozwiązanie Sejmu. To otworzyło drogę do dalszego okresu, mianowicie do legalnej walki o wpływ na państwo w postaci wyborów. Przyznaję, że pomimo doświadczeń wyborów 1928 — byłem optymistą. A tymczasem nastał okres nadużyć wyborczych, nieznanych dotąd w Polsce. W czasie wyborów byłem aresztowany.

Pobyt w więzieniu brzeskiem, oraz informacje, które zebrałem po wyjściu z tego więzienia przekonały mnie, że więzienie to nie było zwykłym aresztem śledczym, który bywa wstępnem stadjum ścigania przestęp-

stwa. Było ono natomiast swoistym aktem respresji, dokonanym z woli marsz. Piłsudskiego względem jego przeciwników. Wystarczy mi powołać się w tej mierze na oświadczenie marsz. Piłsudskiego z dnia 14-go września 1930 r., dotyczące uwięzienia posłów w Brześciu.

Potwierdziła to także później " Gazeta Polska " wielokrotnie w artykułach, w których nazwała Brześć posunięciem politycznem marsz. Piłsudskiego. Z tego wynika niewątpliwie, że areszt ten był sam dla siebie celem, a dalsze kroki proceduralne wynikły już tylko jako akcesorja : i ten akt oskarżenia, sklecony z wycinków gazet i z plotek i wreszcie jego następstwo nieuniknione, ta kłopotliwa trochę rozprawa główna.

Brześć i zdarzenia brzeskie — to było uderzenie obuchem w głowę narodu, nacisk w okresie wyborczym, który miał wywołać lęk i spowodować bezwład narodu w walce z dyktaturą. Lęk nie jest cechą demokracji, lecz raczej ustroju despotycznego : tworzy niewolników, a nie obywateli za państwo odpowiedzialnych. W księdze swej " O duchu praw " napisał Montesquieu: " tak, w Rzeczypospolitej potrzebna jest cnota, w monarchji — honor, taksamo w ustroju despotycznym potrzebny jest lęk. Co się tyczy cnoty ,nie jest ona potrzebna, honor zaś byłby wręcz niebezpieczny."

Z kolei przemawia *osk. Ciołkosz.*

Wysoki Sądzie ! Nie wiem jakie są istotne cele tego procesu, ale rozumiem, że na ławie oskarżonych zasiada Polska Partja Socjalistyczna. Pragnę więc wyjaśnić politykę P. P. S.

Sądzimy, że świat znajduje się w okresie olbrzymich przemian. Ustrój kapitalistyczny skazany jest na zagładę, a przed światem stoją tylko dwie drogi : albo droga gwałtu i przemocy, którą poszedł komunizm rosyjski, albo droga ewolucji, droga demokratyczna.

Nieraz stawała przed partją naszą ponętna pokusa wejścia na drogę dyktatury. Tak było w roku 1923. Istniały wówczas czynniki, które chciały skierować P. P. S. na drogę walki zbrojnej i częściowo to osiągnęły. Przyjdzie czas, że i te czynniki zostaną ujawnione.

Naszą rolę obrony Konstytucji rozumieliśmy, jako rolę kształtowania i prowadzenia wielkiej siły społecznej, jaką w Polsce jest klasa robotnicza. Tworzyliśmy zatem milicję partyjną. Czy ta milicja była potrzebna, czy Polsce zagrażał zamach na jej Konstytucję ? Odpowiedź na to pytanie jest twierdzące. Droga, na którą zamierzał wejść obóz rządzący Polską, przedstawia dla Polski niebezpieczeństwo ogromne.

Jeśli obóz rządzący stawiał zarzut : Chcecie usunąć rządy marsz. Piłsudskiego, a co dacie na to miejsce ? — na to myśmy byli obowiązani dać odpowiedź : Oto jest zespół stronnictw, które łączy pewien wspólny program i które gotowe są wziąć na siebie ciężar władzy i odpowiedzialności. Taka była zasadnicza myśl Centrolewu. Centrolew nie był organizacją spiskową i nie miał celów rewolucyjnych. Po co miał robić rewolucję przeciwko samemu sobie, skoro wystarczało votum nieufności dla rządu ?

Ale w miarę rozwoju wydarzeń stronnictwa Centrolewu przekonały się, że usunięcie złego stanu rzeczy nie jest możliwe drogą głosowania w Sejmie i musiały zwrócić się do Prezydenta z petycją. Nasza Konstytucja gwarantuje obywatelom prawo zwracania się z petycjami do wszelkich władz, a więc i do Prezydenta. Kongres krakowski był taką petycją — nie popartą armatami, jak kilka lat przedtem, lecz popartą tylko podniesieniem rąk 50 tysięcy ludzi.

Czy Polsce groził zamach, który usprawiedliwiał mobilizowanie opinji publicznej i sił fizycznych ? Tak jest. Tu osk. Ciołkosz cytuje ustępy z przemówień i artykułów przedstawicieli obozu rządowego.

Następnego nieledwie dnia po przewrocie, marsz. Piłsudski mówił: "Nie chciałbym mieć wyrzutów, że bat nie świstał na ulicach." Już wtedy była zapowiedź, która w 4 lata potem spełniła się. I bat świstał w podziemiach Brześcia. . . . A pułkownik Sławek, czy nie groził łamaniem kości posłom? I łamano kości. . . . Cała ta akcja, która rozwijała się systematycznie, stworzyła atmosferę, wyrażającą się jednem wyrażeniem: "Zamach stanu."

A potem przyszła fala napadów czynnych. Mam wniosek P. P. S., który obejmuje czas od listopada 1928 r. do lutego 1930 r., więc ten okres, w którym myśmy przygotowywali "spisek zbrojny" — i to jest lista 9-ciu morderstw, 14 napadów innych. Czy ta fala napadów nie mówiła wszystkim, że przez kraj idzie zapowiedź teroru, gwałtu i zamachu stanu?

Każdy z nas był zresztą ofiarą . . .

Osk. Mastek: Ofiarą Brześcia.

Przewodniczący: Proszę nie przerywać.

. . . ofiarą ohydnego napadu. Sprawcy nie byli nigdy ani przez jedną chwilę pozbawieni wolności. Do nieledwie ostatnich dni, każdy z nas otrzymuje całą serję listów z pogróżkami i wyrokami śmierci. Chciało się stworzyć atmosferę zastraszenia, atmosferę teroru.

To nie były tylko pogróżki. W Sejmie stało się coś, co przypomina 18 Brummaira we Francji. To 31-go października 1929 r., gdy liczna gromada oficerów przybyła do Sejmu.

Chcieliśmy bronić kraju i społeczeństwa przed tym przygotowaniem zamachu i mieliśmy różne drogi obrony. Więc apelowaliśmy do zdrowego rozsądku naszemi przemówieniami do tych panów, o których sądziliśmy, że mają go jeszcze. Jednocześnie apelowaliśmy do opinji. I jeśli organizowaliśmy milicję, to muszę powiedzieć, że socjalizm europejski i polski odrzuca wszelką myśl o terorze indywidualnym.

Trzech ludzi zeznało, że miała być rewolucja: Jeden nauczyciel, jeden rolnik i jeden górnik, w przeciwstawieniu do 50 tysięcy i stąd p. prokurator wyciągnął wniosek: rewolucja; w roku 1918 Tuwim napisał wierszyk "Rewolucja w Niemczech": Hansel i Gretchen dostaną każde mały Paketchen. . . . W tym pakieciku będzie czerwona chorągiewka, kokardka i odezwy: "Morgen punktlich um drei bricht die Rewolution aus . . . ." Tak Tuwim w ironicznym wierszyku pokazał rewolucję i tak ją sobie p. prokurator wyobraża.

Początek działań rewolucyjnych tkwi gdzieindziej. To nieprawda, że u bram Brześcia "fala rewolucyjna opadła." To było narodzenie się nowej fali rewolucyjnej, którą może nie my będziemy prowadzili, i nie wiemy, gdzie jej kres.

Mógłbym wykazać jak skromna była moja rola w P. P. S. i w Centrolewie. Ale nie chcę z tego skorzystać. Chcę jedynie pokazać, ile nieprawdy, nieścisłości, przypuszczeń gołosłownych, sprzeczności, naiwności, przekręceń jest w aktach oskarżenia.

Tu osk. Ciołkosz prostuje szereg twierdzeń aktu oskarżenia, następnie zaś zajmuje się obszernie zarzutami aktu oskarżenia odnoszącemi się do działalności PPS. na terenie zagranicy. Socjalizm polski kroczył zawsze po torach niepodległościowych, narodowych i patrjotycznych, chciał jednak pokojowego współżycia z wszystkimi sąsiadami Polski, rozumiejąc, że Polska ma zbyt wiele do stracenia w razie wojny.

— Byłem w Niemczech i przemawiałem nietylko w Berlinie, ale i we Wrocławiu i w Bytomiu i oto z mego przemówienia w Berlinie ukuto argument: "Pepesowcy, to zdrajcy kraju," — bo to było potrzebne dla celów partyjnych, na wybory. B. poseł Karol Kaucki został skazany na 7-dniowy areszt za to, że podczas mego pobytu w Brześciu mówił, iż zrzekłem się suwerenności Polski nad Pomorzem. Mam treść tego odczytu w ręku i

najistotniejsze jego zdanie brzmi : " A więc jedynem rozwiązaniem jest pogodzić się z granicami polsko-niemieckiemi."

Niema między nami ani jednego, któryby się cieszył z klęsk Polski na terenie międzynarodowym, ale musimy powiedzieć, że nie my wprowadzamy na teren międzynarodowy te sprawy. Cytowano tu książkę Barthelemy'ego. Rozdział " Le Pilsudskisme," to są przekłady z artykułów i wywiadów Piłsudskiego. Jest jeszcze sprawa owej słynnej czarnej broszury Vanderveldego. Nie myśmy dostarczyli do niej materjału, lecz była interpelacja w sprawie Brześcia i liczni w Polsce korespondenci zagraniczni przełożyli ją. Niech nie żądają od nas, abyśmy milczeli o tem, co się działo w Brześciu : Nie myśmy rzucili ten brzemienny w następstwa epizod na ekran zainteresowania Europy : Rzucili go jego twórcy.

Nieraz patrzyłem śmierci w oczy. Znajdowałem się na wojnie w sytuacjach, które były straszliwe. Ale wówczas obie strony były zbrojne, obie miały możność staczać ze sobą pojedynek na równych warunkach. Lecz to co przechodziliśmy w Brześciu. . . .

Przewodniczący : Proszę o tem nie mówić.

Osk. Mastek : Ale bić wolno, tylko mówić nie wolno.

Przewodniczący : Tu nie Sejm. Żadnych wykrzykników oskarżeni nie mają prawa wygłaszać.

Osk. Mastek : Ale bić wolno :

Przewodniczący : Proszę zamilczeć :

Osk. Mastek : To skandal :

Osk. Ciołkosz : We wczorajszym numerze " Gazety Polskiej " przeczytałem, że proces dzisiejszy jest tylko epilogiem, że wyrok został wydany. Rozumiem, dlaczego rządowa gazeta tak pisze. Rozumiem, że wielki legalista chciał wobec Polski i wobec świata pokazać, że Brześć był usprawiedliwiony i był potrzebny. Ale jeżeli wyrok ten został już wydany, zanim nas postawiono tu przed oblicze Sądu, to dlaczego nie możemy mówić o tem, wśród jakich stało się to okoliczności ? Przecież były procesy, w których poszkodowani w czasie przewodu sądowego składali przed Sądem zeznania i Sąd te zeznania przyjmował do wiadomości i czynił z nich użytek. Tak było w procesie o zamordowanie Centnerszwera, tak było w procesie toruńskim o zajścia 14-go września. Dlaczego w tym wypadku należałoby odstąpić od tej zasady ?

Przewodniczący : Bo w tym wypadku kwestja, jakie stosowano tam środki i jakie było postępowanie w Brześciu, dla tej sprawy znaczenia niema.

Osk. Ciołkosz : Wysoki Sądzie : Ja także nosiłem mundur oficera polskiego i ten mundur był splamiony nie krwią ofiar bezbronnych, ale krwią własną, przelaną na polu walki. I muszę stawiać przed sobą pytanie : czy będę mógł jeszcze kiedy ten mundur na siebie włożyć w poczuciu, że nie jest on zhańbiony ? Widziałem mistrza i jego czeladników w Brześciu. . .

Przewodniczący : Proszę o tem nie mówić. Jeżeli pan chce o tem mówić, to odbieram panu głos.

Osk. Ciołkosz : Wysoki Sądzie : Gdzież w Polsce szukać sprawiedliwości, jeśli jej w sądzie nie znajdę ?

Osk. Mastek : W Brześciu. . . . .

Osk. Ciołkosz : Widziałem Liebermana po Brześciu w takim stanie, że oddałbym połowę swego życia, aby go takim nie widzieć !

Przewodniczący : Odbieram panu głos.

Osk. Mastek : Za 22 rany Liebermana :

Przewodniczący : Przerywam rozprawę.

Przed przemówieniem pos. Witosa sala wypełniła się do ostatniego miejsca. Wśród wielkiej ciszy *osk. Witos* rozpoczyna :

Stanowisko moje będzie z natury rzeczy odmienne od wszystkich moich poprzedników, dających tu z ławy oskarżonych wyjaśnienia, dlatego, że jestem zwolennikiem innej ideologji, reprezentantem innej warstwy ludności. Jeżeli chodzi o rzecz tak wielkiej wagi, jak przewrót majowy, inny jest stosunek mój do niego, gdyż był on całą siłą zwrócony tak przeciw mojej osobie, jak i mojemu stronnictwu.

Polskie Stronnictwo Ludowe " Piast " wzięło swój początek z dawnej Galicji. Jego działalność niepodległościowa znana była z okresów wojny światowej, a rezolucja jego członka ś. p. Tetmajera, uchwalona w 1917 r. przez Polskie Koło Sejmowe w Krakowie, była jedną z tych, które dały wytyczne drogi nietylko stronnictwu naszemu, ale narodowi polskiemu wtenczas, kiedy był on we wielkiej rozterce co do orjentacji politycznej.

Do pierwszego Sejmu polskiego weszliśmy nietylko w dużej liczbie, ale z najlepszą chęcią służenia państwu, z głębokiem przekonaniem, że należy brać odpowiedzialność za państwo. W roku 1920, w krytycznej sytuacji dla Polski weszliśmy do Rady Obrony Państwa, weszliśmy także do rządu.

Nikt nie zaprzeczy, jak bardzo ważnym czynnikiem był wówczas lud polski, stanowiący ogromną większość w państwie. Ale lud ten nie był jeszcze z państwem zżyty, ani też do niego przywiązany. Świadomość narodowa u ludu nie istniała zupełnie, państwa zaborcze bowiem starały się o zdobycie materjału dla siebie, a nie o świadomego obywatela dla Polski. Wyczerpanie zaś przez kilkuletnią wojnę światową doprowadziło do tego, że lud stał się obojętnym na wszystko, pragnąc spokoju, bez względu na to, co się później stanie.

Należało rozprószyć to zobojętnienie, trzeba było tłumaczyć, że największem dobrem nie jest gospodarstwo, ale wolna Ojczyzna. Jeżeli dało się wtenczas pociągnąć dla tej idei masy, to nikt nie zaprzeczy, że był to fakt wielkiej wagi i znaczenia państwowego.

Przychodzi moment zakończenia wojny i zawarcia pokoju. Uważałem, że rola moja się skończyła, że zastąpić mnie powinny inne siły polityczne, które więcej wniosą wykształcenia i przygotowania państwowego. Ówczesny naczelnik państwa, p. Piłsudski, był jednak innego zdania. Nietylko nie przyjął dymisji, lecz w wystosowanem do mnie piśmie wyraził mnie i rządowi mojemu uznanie i podziękowanie. Przyznano mi też największe odznaczenie, jakiem państwo rozporządzało.

Odszedłem wreszcie od rządu, nie odszedłem jednak ani na chwilę od pracy państwowej, nie odeszło także i moje Stronnictwo. Stronnictwo nasze było stronnictwem umiarkowanem. Politykę naszą dyktował program, który brzmi :

" Państwo nowożytne, zwłaszcza znajdujące się w tem położeniu geograficznem i politycznem, co Polska, może być pewne swojego bezpieczeństwa wtedy tylko, jeśli ogół obywateli będzie nad jego utrwaleniem spółpracował i poczuwał się do odpowiedzialności za nie. Wobec tego P. S. L. " Piast " bronić będzie nieugięcie ustroju demokratyczno-parlamentarnego, dążyć jednak będzie do ukształtowania go w taki sposób, by umożliwiał ujawnienie się woli większości narodu, jakoteż trwałość i siłę władzy wykonawczej, opartej na większości. — Uznając, że podstawą państwa jest praworządność, P. S. L. " Piast " żąda poszanowania prawa przez wszystkich bez wyjątku obywateli i przeciwstawia się wszystkim próbom rozstrzygania konfliktów politycznych drogą gwałtu i narzucania w Polsce dyktatury z jakiejkolwiek strony."

Stanowisku temu byliśmy zawsze wierni i wierni pozostajemy do dziś dnia.

Stosunki tak się u nas ułożyły, że lud wiejski stanowi w państwie polskiem ogromną większość. Fakt ten jest odpowiedzią na to, jaką powinna

być polityka państwa i polityka stronnictw ludowych. Musi być ona polityką interesów państwowych, ale musi także uwzględniać interesy tej klasy ludności, która jest najliczniejsza. Pracę tę prowadziliśmy z wielkim nakładem sił, ale też z dużem powodzeniem, choć stan powojenny ludności wiejskiej nie był gruntem podatnym do prowadzenia propagandy konieczności państwowych.

Kiedy nie było Polski niepodległej — dążyć do Niej, gdy przyszła Polska — pracować dla Niej, gdy Polska potrzebowała obrony — bronić Jej. Te zasady stały się wytycznemi naszej polityki.

Kiedy państwu nadano Konstytucję, a lud polski otrzymał swoje prawa, mieliśmy wówczas podstawy, ażeby ludowi powiedzieć, że Konstytucja nie będzie nigdy naruszona, że będzie jakby ewangelją. Mogliśmy mu powiedzieć wówczas, że ojczyzna żąda od niego nietylko podatków, ofiar z krwi i mienia, ale że go też czyni współwłaścicielem i gospodarzem państwa, dając mu możność decydowania o państwie, zabierania głosu i wypowiadania swego zdania.

Był to okres, kiedy pomiędzy górą i dołem, pomiędzy rządem, Sejmem a ludem polskim istniała pewna wspólnota, kiedy szerokie rzesze ludności interesowały się wszystkiemi przejawami życia państwowego, uważały państwo za swoje i Sejm za swój. To chyba rzecz dla państwa równie ważna, jak i pożyteczna. Jest to zasługą Sejmów mimo ich błędów, błędów przywódców politycznych, od których może ja nie byłem również całkowicie wolny.

Przyszedł przewrót majowy. Praca nasza stała się ciężką. Ja byłem nietyle przeciwnikiem p. Piłsudskiego, ile przeciwnikiem jego metod i sposobu rządzenia. Uznać się jednak musiałem za zwyciężonego i usunąłem się w cień. Uważałem, że będąc zwyciężonym jako polityk, powinienem zwycięzcy pozostawić wolne pole do pracy, będąc zdania, że nie można w Polsce robić wiecznych eksperymentów.

Dlatego też klub P. S. L. " Piast " przy wyborze prezydenta Rzeczypospolitej oddał swe głosy na p. Piłsudskiego, a więc na tego, co dokonał przewrotu. A gdy p. Piłsudski nie przyjął tej godności, głosował klub na tego, kogo tenże wskazał. P. Piłsudski objął pełnię władzy, nie mając żadnych przeszkód, miał natomiast pełne poparcie. Wprowadził rządy wybitnie dyktatorskie, chociaż urzędowo i formalnie dyktatury w Polsce nie było.

Sądziłem, że sięgając tym sposobem po władzę, przynosi ze sobą jakiś wielki, dotąd nieznany plan, bo przecież chyba nie o samą władzę chodziło, tę bowiem mógł w sposób legalny każdej chwili otrzymać i przedtem. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że na parę dni przed utworzeniem rządu przezemnie posłałem do niego znanego w Polsce człowieka, ażeby mu zechciał wytłumaczyć, że akurat przyszedł czas, by rządy objął, co też publicznie w pismach ogłosiłem. Odpowiedzią na to ze strony Piłsudskiego była obelga. Śledziłem przez czas dłuższy robotę rządów pomajowych i musiałem przyjść do przekonania, że nawet chwilowe sukcesy nie mogą wyrównać tych strat, jakie wogóle te rządy przynoszą. Czułem się obywatelem państwa, miałem nietylko prawo, ale i obowiązek troszczyć się o nie. Widziałem, że niema w niem żadnej poprawy, natomiast jest pogorszenie we wszystkich dziedzinach, do czego przywodzi nie znana jeszcze dotąd samowoła.

Mimo to praca nasza nie zboczyła z raz obranej drogi, a dowodem tego są liczne zebrania, a między innemi kongres krakowski, odbyty 28-go i 29-go listopada 1926 r., na którym myśmy nie próbowali najmniejszych prób zamętu, a ograniczyliśmy się do zwykłej dozwolonej krytyki. Tam też nastąpiła uchwała, nakazująca głosować za budżetem.

Nasza praca w kraju, jak i dzieje Sejmu wykazują, że oskarżanie stron-

nictwa, które tyle pracy oddało dla dobra Państwa, tyle okazało dobrej woli, a często i samozaparcia się, o jakieś dążenia rewolucyjne — jest supełnie bezpodstawne. Stronnictwo, które daje Państwu budżet, daje re kruta, którego program potępia wręcz próby wszelkich gwałtów, nie może robić samo żadnej rewolucji, ani też zamachów.

Przechodząc do omówienia aktu oskarżenia, pos. Witos oświadcza :

Akt oskarżenia czyni mi zarzuty z powodu przemówienia na kongresie stronnictwa, który się odbył w Krakowie w dniach 8-go i 9-go czerwca 1930 r. Nie było to wielkie odkrycie policji. Przyznaję, że mówiłem tam o niebezpieczeństwie dyktatury w Polsce i wskazywałem na jej dorobek, jakim jest zobojętnienie społeczeństwa wobec państwa, cofanie żywiołu polskiego w Małopolsce Wschodniej. Sądzę bowiem, że powinienem był to uczynić jako obywatel. Dlatego to mówiłem wówczas i dzisiaj to powtarzam.

Zebrań poselskich urządziłem bardzo wiele, uważając je za szkołę obywatelską. Dalej mówca stwierdza, że nigdy nie urządzał zebrań nielegalnych.

Panowie Sędziowie ! Obecny system idzie w kierunku skrępowania praw ludu, ja też chcę z tego miejsca stan ten przedstawić. Lud, prowadzony do państwa, widział w niem swoją ostoję i swoją przyszłość. Odnosił się też z ufnością, ale chciał naodwrót by to państwo odpłaciło mu się za to sercem. Tymczasem z chwilą, gdy w Warszawie zaistniała dyktatura, to rozszerzyła się ona na wszystkich urzędników włącznie do policjantów. Lecz jeżeli dyktatura w Warszawie była inteligentna to dyktatura policjanta taką być nie mogła, bo przeważna część policjantów nawet do swego zadania nie dorastała. Zaczęły się orgje szykan i nadużyć. Stan podobny wywołuje w ludności niechęć. a często nienawiść do urzędników, a przez utożsamianie ich z państwem, niechęć ta przechodzi na państwo. To też lud obojętnieje dla państwa, nie znajdując opieki, a czując pogwałcenie swych praw — usuwa się na bok.

Wysoki sąd przyzna, że obywatel, który chciał widzieć w państwie poszanowanie prawa i porządek nie mógł na to spokojnie patrzeć. Postanowiliśmy zatem położyć temu kres. Ale nie w ten sposób, jaki nam imputuje oskarżyciel publiczny. Aniśmy chcieli, ani też myśleli, ani też mogli chłopów prowadzić na Warszawę. Chciałbym, ażeby pan prokurator wskazał mi, gdzie i kiedy to chłopi robili rewolucję. Znam chłopów, ale jako element nadzwyczaj spokojny, wiem, że kiedy zwoływano kongres Centrolewu, to chłopi, nawet uważani za odważnych, pytali się, czy się tam bić nie będą. I ja miałem być tym mężem, który kierował rewolucją, który miał obalić rząd, opierający się na paruset tysiącach bagnetów, dziesiątkach tysięcy policji ?

Zamierzenia nasze szły w innym kierunku. Polskę na rebelję, na zamachy i na rozruchy nie stać. Polska,—będąc w tych warunkach geograficznych, materjalnych i narodowościowych, jeżeliby poszła na to szaleństwo, mogłaby zapłacić sobą, a conajmniej kawałkiem swego obszaru. Rewolucji więc nie chcieliśmy, bo Polski na loterję wystawiać nie mieliśmy zamiaru.

Jeżeli chodzi o kongres krakowski, to złożyłem o tem zeznanie w znanych warunkach w Brześciu. Mógłbym o tych warunkach mówić, ale ponieważ jest co do tego zakaz pana przewodniczącego, do zakazu tego się zastosuję. W kongresie krakowskim wziąłem udział, byłem jednym z przewodniczących, godziłem się z uchwałą, która została powzięta i godzę się z nią obecnie, uważam bowiem, że mieści się ona w zakresie praw i obowiązków obywatela.

Jestem przeciwnikiem dyktatury i rządów jednostki z głębokiego przekonania. Uważam za rzecz konieczną, ażeby z tym systemem, z tym

rządem i regime'm w Polsce skończyć. Przez kongres krakowski, w którym wzięliśmy udział, chcieliśmy powiadomić społeczeństwo o istotnym stanie rzeczy.

Wyznaję zasadę, iż nigdy i nigdzie w żadnem państwie nie wystarczy i dla obrony i w każdej innej sytuacji państwa, ani klika, ani poszczególny, choćby najbardziej genjalny, człowiek. Ciężar ten musi wziąć na siebie całe społeczeństwo. Nie chcemy więc, ażeby Polska budowana była na jednym człowieku, chcemy, ażeby budowało ją całe społeczeństwo. Jeżeli chcę, aby pracą państwową zainteresowało się całe społeczeństwo, to uważam, że rządy konstytucyjne i parlamentaryzm są najlepszą drogą.

(Pos. Witos kończy krótkiem wspomnieniem kolei swego życia — w Austrji, przed wojną i podczas niej :)

W czasie wojny uważany byłem za zwolennika Ententy. Oskarżono mnie o zdradę stanu i o pięć innych zbrodni. Wytoczono mi śledztwo, przesłuchiwano. Ale mimowszystko, ten rząd zaborczy, który znał moje stanowisko i moją pracę, nie wtrącił mnie do lochów, ani nie deptał mojej godności i mego człowieczeństwa.

A w Polsce ?

Wysoki Sądzie ! Byłem tym prezesem rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja dokonałem zamachu, ale wraz z rządem stałem się ofiarą zamachu. A rząd ten nie był przecież rządem uzurpatorskim. Był rządem konstytucyjnym, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej. A więc : kto inny robił zamach i spisek, a ja — siedzę na ławie oskarżonych.

Wierzę jednak zawsze, że w Polsce jest prawo i to równe prawo dla wszystkich. Dlatego też, siedząc dzisiaj na ławie oskarżonych, ośmielam się zapytać pana przedstawiciela oskarżenia publicznego, czy nie zna tych ludzi, którzy dokonali zamachu i czy to było przestępstwem ? Bo jeżeli tak jest, to powinna byc wielka zmiana i spodziewam się, że ta zmiana nastąpi.

Dlatego, siedząc na ławie oskarżonych, nie wdaję się w to, jaki będzie wyrok. Spodziewam się, że nareszcie przyjdą w Polsce zmiany, kiedy prawo i sprawiedliwość będą górą i kiedy na ławie oskarżonych zasiądą ci, co nietylko zamach przygotowali, ale go także dokonali.

Z ławy oskarżonych podnosi się *osk. Kiernik* i rozpoczyna swe wyjaśnienia :

Wysoki Sądzie ! Centrolewu, jako organizacji, nie było. Nazwa ta jest skrótem używanym potocznie i faktycznie należy mówić o porozumieniu sześciu stronnictw. Stronnictwa te przyszły do przekonania w 1928 r., że w państwie polskiem źle się dzieje i że wskutek tego należy połączyć wysiłki tych wszystkich, którzy stoją na gruncie prawa, konstytucji i praworządności. Nie stworzono żadnej organizacji, stworzono komisję do porozumiewania się tych 6 stronnictw. Zadaniem jej bylo uzgodnienie stanowiska na terenie Sejmu w stosunku do najważniejszych zagadnień, będących na porządku dziennym prac Sejmu, obrona prawa i Konstytucji, a wreszcie obrona przed powtarzającemi się groźbami zamachu stanu, przed terorem, stosowanym do pojedyńczych osobistości i do stronnictw opozycyjnych, a wreszcie utworzenie jednolitego frontu wyborczego.

Czyż nie jest powszechnie wiadome, w jaki sposób *przyszła do skutku nominacja jeneralnego komisarza wyborczego w roku* 1928 z wyraźnem pogwałceniem ustaw ? Czyż nie jest powszechnie wiadome, że *wychodziły rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej*, które były niezgodne z konstytucją, bo przechodziły zakres uprawnień konstytucyjnych ?

Czy mam przypominać, w jaki sposób *wykonywano Konstytucję co do zwoływania sesji sejmowej*, czy nie były to znane " hocki klocki," polegające na formalnem ogłoszeniu aktu, że się Sejm zwołuje, a na odroczeniu go w chwili, gdy miało się to zwołane posiedzenie odbyć ? Czyż mam przypominać *nielegalne przekroczenia budżetowe za rok* 1927/28, z powodu których wynikło oskarżenie ówczesnego ministra skarbu przed Trybunałem Stanu ? Czyż mam przypominać, że *niektórzy członkowie rządu* pomajowego *czynili wydatki z budżetu państwowego na cele prywatne*, tak, że N. I. K. zażądała ich zwrotu do Skarbu Państwa ? Czy mam przypominać te liczne *wyroki Sądu Najwyższego, stwierdzajace nadużycia organów administracji różnych szczebli przy wyborach w roku* 1928, *kradzieże głosów, przerabianie, wykreślanie i skrobanie protokółów wyborczych ?*

Nie są to więc frazesy i nie było naszą imaginacją, jeśli uważaliśmy za konieczne połączyć się, pogodzić- się, rzucić pomost na różnicę światopoglądów, dzielących nasze stronnictwa, aby uratować w Polsce ład, porządek, prawo, ratować praworządność.

My walczyliśmy, walczymy i walczyć będziemy z dyktaturą, ale walczyć to nie znaczy strzelać do przeciwnika. Walczyć, to znaczy uświadamiać masy, podnosić ich poziom, wytwarzać opinję zgodną i tak mocną, którąby potrafiła zmusić nawet dyktaturę do ustąpienia, — ale nie gwałtem, nie zamachem, nie rewolucyjnemi poczynaniami, o jakich się mówi w akcie oskarżenia.

Jeśli mówię o światopoglądzie mego stronnictwa, to muszę przypomnieć, że na tym gruncie stanął cały obóz ludowy, gdyż po Brześciu zjednoczyliśmy się. I oto również do programu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego obejmującego dziś trzy dawne stronnictwa : " Piast," " Wyzwolenie " " Stronnictwo Chłopskie " jednomyślnie przyjęty został ten artykuł programu, który tu był przeczytany.

Walczyliśmy i walczymy z dyktaturą i walczyć będziemy, uważając ją za szkodliwą dla przyszłości Państwa Polskiego. Ale zapytuję się pana przedstawiciela oskarżenia publicznego, *odkąd to dyktatura w Polsce stała się instytucją prawną, stojącą pod ochroną prawa i oskarżyciela publicznego, oraz paragrafów kodeksu karnego ?* Ja wiem o tem, że Konstytucja nasza nie przewiduje instytucji dyktatury, to znaczy woli jednostki, czy samowoli jednostki, i nikt nam nie może zarzucić, że walcząc z dyktaturą jesteśmy w niezgodzie z prawem.

Jeśli tej dyktatury niema, w takim razie na czem buduje się akt oskarżenia przeciwko nam, siedzącym na ławie oskarżonych ? Nie można walczyć z tem, czego niema.

Jeśli zaś dyktatura jest, to zostaje odpowiedź na poprzednie moje zapytanie : *Odkąd to dyktatura stoi pod ochroną prawa w Polsce ?*

I nie jest w stanie p. oskarżyciel publiczny komukolwiek z nas, siedzących na ławie, wykazać, który to rząd chcieliśmy obalić. W czasie od roku 1928 do 1930 przewaliło się kilka rządów w Polsce ; w tym czasie był rząd obalony przez nas — ale na podstawie głosowania, zgodnie z Konstytucją.

A wreszcie mam prawo zapytać, przez jakie to inne osoby mieliśmy ten rząd zastąpić ? Może to były te osoby, o których mówi jeden z konfidentów policji w aktach, że była ułożona lista ministrów na konferencji z dnia 29 czerwca u generala, jak się wyraża " Kugiela," na której ja miałem być obecny z gen. Sikorskim ? Na żadnej konferencji w Krakowie u gen. Kukiela nie byłem i noga moja tam nie postała.

Na kongresie byłem, za rezolucjami głosowałem i uważam, że znowu nie popełniłem nic sprzecznego z prawem. Jeśli przeczyta się, że na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem i że wobec rządu zamachu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek

obowiązków, a zobwiązania wobec zagranicy tego rządu z zamachu powstałego nie miałyby mocy obowiązującej, to jasno wynika, że tylkośmy Polskę przestrzegali.

A jeśli chodzi o osobę P. Prezydenta Rzeczypospolitej, to nie potrzebuję bawić się w interpretacje, ale powołam się na wyrok prawomocny Sądu Najwyższego w sprawie oskarżenia redaktora "Łodzianina," który to wyrok wyraźnie stwierdził, że w rezolucji powziętej na kongresie krakowskim nie bylo obrazy władzy zwierzchniej i wskutek tego redaktor "Łodzianina" został za przedruk tej skonfiskowanej w swoim czasie rezolucji uniewinniony.

Przemoc — gdzie jest przemoc? Ja nie będę rozprawiał się z tym argumentem, który dotyczy t. zw. milicji porządkowej PPS. Wiemy powszechnie o tem, że ta bojówka, która teror wykonywa, a o której codziennie prasa pisała, znajduje się po innej stronie tej barykady. Ale chciałbym zapytać się p. Prokuratora, gdzie jest ta przemoc na odcinku Piasta? Przecież policja, — wiedząca, że byłem w mieszkaniu gen. Kukiela, gdzie nie byłem — powinnaby wiedzieć takie rzeczy! Nic, tylko jedno zdanie: "prócz słabych zastępów milicji chłopskiej." Zdaje się, że to jest zamało, aby twierdzić, że przemocą chcieliśmy obalić rząd.

A jeśli chodzi o zgromadzenia i prasę, nie wchodze w to, że mogę być odpowiedzialnym, jak i każdy oskarżony, za to tylko wobec prawa, w czem brałem udział. Jednakże za te artykuły, które dotyczą "Piasta," moge wziąć odpowiedzialność.

Tu osk. K i e r n i k cytuje przytoczone w akcie oskarżenia artykuły z prasy ludowej na dowód, że nigdzie niema w nich nawoływania do obalenia przemocą rządu.

Kończę moje wyjaśnienia. Wielokrotnie sprawowałem władzę w państwie. Do władzy mi się nie śpieszy. Władza przyniosła mi gorycz, a często oszczerstwo. Wysoki Sąd nawet ze swoich wyroków wie, jak musiałem mozolnie dochodzić i bronić swojej czci, którą naruszały pismaki z obozu rządowego. Znalazłem sprawiedliwość u Wysokiego Sądu, ale niestety, sprawiedliwość nie mogla być wykonana, bo temu który plugawił nas wszystkich, kilkanaście wyroków zostało wprost przekreślonych — bądź aktem łaski, którego krytykować nie będę, bądź amnestją. Nie zaznałem słodyczy władzy, doznałem goryczy.

Dziś mnie spotkal moment przyjemny: Moi współtowarzysze z ławy oskarżonych z PPS. odsłonili rąbek tych wypadków, których krwią chciano mnie obarczyć, a które miały miejsce w listopadzie 1923 r. w Krakowie. Mogę powiedzieć, że historja calkowicie i te rzeczy wyjaśni. Komisja, która wówczas była przez Sejm wyłoniona do przeprowadzenia dochodzeń, stwierdziła, jakim był udział "Strzelca" w tych wypadkach i pod czyim kierunkiem pozostawali ci, którzy walczyli z polskim żołnierzem na ulicach Krakowa. Ja spełnłem wówczas obowiązek ministra spraw wewnętrznych również zgodnie z mojem stanowiskiem obrony prawa i porządku publicznego.

To samo było w roku 1926. Nie znalazłem się wówczas po tej stronie, która wystąpila przeciw Prezydentowi Rzeczypospolitej, przeciw głowie państwa i legalnemu rządowi, ale byłem razem z tym Rządem i Prezydentem Rzeczypospolitej, którego ostrzeliwano w Belwederze. Jestem przekonany, że nie armatami należy budować Polskę, ale poszanowaniem prawa i praworządnością.

Dziś zasiadam na tej wspólnej ławie oskarżonych z kolegami, od których dzieliła mnie przepaść. Cóż nas tu złączyło? Połączyło nas to, co jest naszym wspólnym ideałem: budowanie Polski na fundamencie prawa i poszanowania konstytucji, przeciwstawianie się wszystkiemu, co z tem prawem wojnę prowadzi, oparcie przyszlości Polski na miljonach

obywateli, a nie na jednostce. W tem jest wyraz tego tragicznego nieporozumienia, a ten fakt, że my zasiadamy na ławie oskarżonych tłumaczy się tem, że my nie budujemy i *nie chcemy budować państwa na jednostce i nie chcieliśmy hołdować kultowi jednostki. Chcemy budować państwo na przywiązaniu do państwa miljonowych mas obywateli*, pracujących w mieście i na wsi, na roli i w fabrykach, fizycznie i umysłowo.

To jest siła, która państwo ugruntuje. Człowiek jest śmiertelny, naród jest nieśmiertelny.

4 dzień rozprawy, dnia 29. X. 1931.

Z kolei składa wyjaśnienia *osk. Bagiński :*

Akt oskarżenia jako jeden z głównych zarzutów przeciwko mej osobie podnosi, że wespół z Arciszewskim, Strugiem i Thuguttem wydałem odezwę do Legjonistów Peowiaków, wiernych demokracji, wzywając ich na pierwszy zjazd, który następnie odbył się w Warszawie.

Czytam z oskarżenia podany ustęp :

" Zamiast Polski Ludu — wznosi się przed nami w wyniku rządów pomajowych Polska magnatów z Nieświeża i Dzikowa, Polska bezprawia, w której prawo jest stale łamane, a samowola administracji przybiera potworne rozmiary."

A oto początek tej odezwy :

" Poszliśmy w szeregi legjonowe nie dla wysługiwania się czyjejkolwiek ambicji, nie dla zdobywania " karjer bajecznych," jeno z gorącą wiarą w przyszłość kraju i jego ludu., z plomienną nadzieja, iż z naszej ofiary powstanie Ojczyzna ludzi pracujących."

Muszę uzasadnić, dlaczego w ten sposób pisałem. Należałem do tych, którzy już przed wojną brali udział w pracy niepodległościowej.

Jednego z pierwszych wysłano mnie na pracę konspiracyjną. Z osobistego polecenia Józefa Piłsudskiego miałem organizować " Strzelca " i zetknąć się z przedstawicielami partyj ludowych w b. zaborze rosyjskim, które w swym programie miały niepodległość . . . Wybuchła wojna. Rozpoczęliśmy wyrażną walkę partyzancką na tyłach potęgi rosyjskiej przez oddziały lotne wojsk polskich lub pracę tajną w P. O. W. I tu znowu do chłopa zwracaliśmy się w imię Polski ludowej, Polski praworządnej, sprawiedliwej. W roku 1916 utworzyliśmy " Wyzwolenie." W roku 1917 na zjeździe partyjnym tego stronnictwa w Warszawie był obecny Józef Piłsudski, który zapewnił, że dążymy wszyscy do budowy Polski Ludowej.

W 1920 roku, gdy nawała ze wschodu groziła państwu, " Wyzwolenie " powołało do obrony kraju wszystko, czem rozporządzało. Powstała specjalna organizacja " Związek Obrony Ojczyzny " (Z. O. O.) Jako kierownik propagandy Z. O. O. stwierdzam, iż na miljony należy liczyć odezwy, które wówczas rozrzuciliśmy po Polsce a głównie na terenie zajętym.

Przyszedł później okres spokojnej pracy parlamentarnej. W naszych szeregach partyjnych mieliśmy znowu dużo " piłsudczyków." Stawali często w pierwszym szeregu walki przeciwko dawnym Rządom. W miarę wspólnej pracy przekonywaliśmy się, że nasze cele oraz ich cele — to cele odmienne. Myśmy walczyli o ideę, oni o władzę i tylko o władzę.

W roku 1926 już coraz bardziej oddalałem się od " Piłsudczyków." Nie wiedziałem o przygotowywanym zamachu i nie wiedziało moje stronnictwo. Poparliśmy jednak Piłsudskiego, wierząc, że z tak dużej ofiary krwi musi przecie wyrosnąć dobro dla państwa. Ufaliśmy wtedy

jeszcze zbyt wiele Piłsudskiemu. Niebawem zaczęła się ufność chwiać i łamać. Osobiście miałem już poprzednio duże wątpliwości.

W roku 1927 wraz z całym krajem zaczęliśmy odchodzić od Piłsudskiego. Na porządku dziennym stanęła sprawa praworządności, gdy Rząd coraz częściej się z nią mijał. Chłop zaś, jako najsłabszy w społeczeństwie i najsłabiej zorganizowany jest przedewszystkiem zwolennikiem poszanowania prawa.

Oskarżony odczytuje ze stenogramów kilka ustępów ze swoich mów sejmowych na dowód, iż walka toczyła się o praworządność, następnie zaś omawia przebieg prac nad rewizją Konstytucji, wskazując na wytę żoną pracę swoją i swego stronnictwa, a brak szczerego zainteresowania się tą sprawę przez obóz pomajowy. Wreszcie przechodzi do omówienia działalności Centrolewu.

Jest dzisiaj rzeczą jasną, że żadnego zamachu nie przygotowywano. Gdyby nawet istniał wspólny " sztab " sześciu stronnictw, nie byłoby w tem żadnego przestępstwa. Przecież, gdy stronnictw w państwie mniej, to znaczy, iż dojrzalsze społeczeństwo. Stronnictwa ludowe popełniły to " przestępstwo " i połączyły się. Jeżeli chodzi o prawdziwą konspirację, to ona właśnie kieruje całym obecnym systemem rządzenia. Klub B. B. wszak nigdy nie wie, jakie będą rozkazy z góry. Często nie wie o tem i rząd. Ministrowie dowiadywali się o własnej dymisji na ulicy. My natomiast, my nie robiliśmy konspiracji, bośmy nie mieli czego konspirować.

Dlaczego przestałem być Pilsudczykiem ? Poza tem, co mówili przede mną koledzy z ławy oskarżonych o zgubnych skutkach dyktatury, do tego skłonił mnie obraz moralny kraju.

Widzę cmentarzysko moralne. Wszystko się łamie : ludzi, sumienia, charaktery. Łamie się wszelką zorganizowaną siłę twórczą. Z odcinka wsi, który jest mi najbliższy, mogę stwierdzić, iż samorząd tam nie istnieje — został starosta i policjant . . . Niema organizacji drobnych rolników — złamana również dla celów politycznych. W gruzach leży spółdzielczość. Niszczono instytucje, gdy nie chciały się poddać staroście, a gdy już dostały się w jego ręce, padały trądem rażone przy dyktatorskich, policyjnych rządach.

Ta metoda zrodziła niewiarę. Tylko w warunkach wolności może się wychować wolny obywatel. Głosy wsi nie dochodzą do rządzących, dochodzą do nas, którzy jesteśmy uchem społeczeństwa. W nas rośnie ból i troska o państwo.

Dlatego przestałem być Piłsudczykiem. Nie chciałem być pretorjaninem, nie chciałem być posłusznym na każdy rozkaz Piłsudskiego. Ostatecznie zerwanie moje formalnie dokonane zostało przez organizowanie Związku Legjonistów demokratów w roku 1930, tych, którzy podtrzymują dziś dawną naszą ideę. Mówiono mi wówczas, iż to " policzone będzie." Wiem, iż dla tego siedziałem w Brześciu.

A teraz drugi mój czyn, który zaprowadził mnie do Brześcia. W roku 1928, w maju złożyłem krzyż " Virtuti Militari." Wówczas na komisji budżetowej Sejmu oświadczyłem, iż czynię to, aby wywołać opamiętanie u dawnych moich kolegów, którzy dla walki polityczno-partyjnej nie wahali się gołosłownie oskarżać mnie o antypaństwowe działanie. Uczyniłem to, widząc ten krzyż u generała Składkowskiego, gdy wkroczył z policją do Sejmu w r. 1928, usuwać siłą posłów. Nie zmienia to mego sentymentu do instytucj krzyża " Virtuti Militari " i w niczem mu nie uchybiłem. Mimo, iż był mi drogi, nie mogłem go w tych warunkach nosić.

Święte jest dla każdego poczucie godności osobistej. Przez 12 lat mej działalności, nawet w czasie najcięższej walki partyjnej, najwięksi

moi wrogowie nigdy nie zrobili mi zarzutu nadużyć pieniężnych. Uczynił to dopiero Józef Pilsudski, gdy byłem zamknięty w Brześciu. Gołosłownie nazwał nawet mnie złodziejem.

Józef Pilsudski miał wobec mnie osobiste zobowiązania. W 1919 roku p. Sadzewicz w "Gazecie Porannej 2 grosze" rzucił pod adresem ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudkieigo, brudne zarzuty z jego życia prywatnego. Pos. Poniatowski przyszedł do mnie i powiedział: "Chcę spoliczkować oszczercę, który rzuca kalumnje na człowieka nie mogącago się bronić." Towarzyszyłem p. Poniatowskiemu jako świadek do redakcji "Gazety Porannej 2 Grosze," gdzie został p. Sadzewicz spoliczkowany. Naraziłem się wówczas na wiele przykrości i niebezpieczeństw.

. . . Tak się dziwnie złożyło, iż p. Sadzewicz w roku 1928 wznowił tę gazetę, która w czasie wyborów popierała Piłsudskiego, a sanacja popierała Sadzewicza . . . Ja zaś zostałem nazwany złodziejem i to wtedy, gdy byłem bezbronny w Brześciu . . .

To są te rzeczy, które tak w głąb duszy ludzkiej wkraczają, że istotnie dosyć jest trudno mówić o tem spokojnie. Jeśli w wywiadach Piłsudskiego pisane było to wszystko po to, żeby rzucić na nas słowo: *złodzieje*, to oddźwięk był 11-go listopada, kiedy żandarmi ze słowami: *zdradziłeś komendanta, złodziejem jesteś*, — bili mnie i katowali w Brześciu.

Osk. Mastek: Znęcali się i strzelali przytem.

Przewodniczący: Panie Mastek, proszę wstać. Jeszcze raz ostatni uprzedzam Pana, że za jedno odezwanie się, będzie pan usunięty z sali.

Osk. Mastek: Wysoki Sądzie! Ja stwierdzam tylko, że strzelano w nocy, kiedy go katowano.

Przewodniczący: Panie Mastek, proszę wyjść z sali.

Osk, Mastek: Niech się świat dowie o tem że bić wolno, a mówić nie wolno.

Przewodniczący: Proszę opuścić sale. Osk. Bagiński, ponieważ nie zastosował się do moich przestróg jest pozbawiony głosu.

Adw. Graliński: Wszyscy oskarżeni chcieli mówić o tem, co się działo w Brześciu. Tych fragmentów ich przemówień w żadnym razie nie należy traktować jako demonstracji, a tylko jako podanie do wiadomości sądowi o tem, że na osobach oskarżonych popełniono cały szereg przestępstw. Wobec tego sąd winien nadać tego rodzaju oświadczeniom, pokrywającym się w danym wypadku z zawiadomieniem władzy w myśl par. 240 K. P. K. o dokonanych przestepstwach bieg, prawem przepisany.

Pan przewodniczący odmawia jednak możności złożenia tego rodzaju zeznań przez oskarżonych. Zgłoszony przeze mnie wniosek jest wnioskiem o charakterze merytorycznym, który może pociągnąć za sobą wszczęcie dochodzenia i proces, o ile zeznania oskarżonych polegają na rzeczywistości, w co nikt nie wątpi. Odwołuję się zatem od zarządzenia pana przewodniczącego do decyzji kompletu sędziowskiego.

Adw. Szumański: Artykuł 240 K. P. K. wyraźnie uznaje przyjęcie zameldowania o przestępstwie za obowiązujące dla sądu. Domagać się będziemy od sądu umotywowania decyzji przez cały sąd, Motywy, zdaniem naszem, powinny iść również w kierunku odpowiedzi na pytanie, postawione przez jednego z oskarżonych, dlaczego w sprawie Centnerszwera, w sprawie zabójców właściciela małego domu bankierskiego, sąd dopuścił dowód ze świadków, a w tej sprawie, gdzie oskarżony jest były dwukrotny premjer rządu polskiego i szereg ministrów tego rządu nie stosuje się równej metody.

Adw. Landau: Oskarżeni mówiąc o Brześciu, stawiają zupełnie junctim pomiędzy tem, co się działo w Brześciu i ich obroną przed zarzutami, postawionemi w akcie oskarżenia. Obrona ich polega na twier-

dzeniu, że oni nie byli zaaresztowani, zamknięci i katowani w Brześciu dlatego, że byli oskarżeni o zbrodnię stanu, lecz, że dlatego obecnie ukazał się akt oskarżenia, który ich traktuje jako oskarżonych z art. 100 k. k., aby usprawiedliwić to wszystko, co w stosunku do nich miało miejsce w Brześciu. Tę tezę sąd może odrzucić, ale w tym momencie, kiedy będzie wyrokować, a nie teraz, kiedy oskarżeni się bronią.

Prok. Grabowski: Jeśli chodzi o Art. 240 K. P. K., to niewątpliwie każdy ma prawo składać zameldowanie władzy właściwej o przestępstwie, którego stał się ofiarą. Jednak między 9 września a chwilą obecną upłynęło tak dużo czasu, że każdy z oskarżonych mógł złożyć zameldowanie właściwej władzy o jakimkolwiek przestępstwie, którego stał się ofiarą. Jeśli tego dotąd nie uczynił, jeśli wybrał sobie salę sądową w procesie, gdzie jest oskarżony o czyn, przewidziany w art. 100, to mam prawo powiedzieć, że jest to demonstracja. Jeśli sąd uzna za konieczne zameldowanie o takiem lub innem przestępstwie, to właściwy protokół, według uznania sądu będzie przesłany do właściwej władzy.

Obrona w ostatniej chwili twierdzi, że to, co się działo w Brześciu jest czemś merytorycznem, wiążącem się ze sprawą. Takich tez wogóle, być nie może, bo zawierają one w sobie zniewagę dla wszystkich organów właściwych do wytoczenia tej sprawy i prowadzą do podważenia wogóle możliwości urzędowania. Cokolwiek się stało od 9 września nie może być przedmiotem aktu oskarżenia, gdyż byłyby to rzeczy, wychodzące poza ramy tej sprawy.

Adw. Berenson: Pan prokurator zaczął od tego, że oskarżeni w ciągu roku nie zabierali głosu i nie składali skarg i dziwi się, że sprawa ta poruszana jest dzisiaj wobec sądu. Chciałbym oświadczyć, że prokurator apelacyjny warszawski otrzymał skargę, że 6 miesięcy skarga ta leżała w szufladzie, że p. prokurator nie dał jej biegu, że nikogo nie chciał zbadać, bał się i że wkońcu po 5-ciu upomnieniach umorzył sprawę. W związku z tem umorzeniem została złożona inna skarga do sądu apelacyjnego z wnioskiem o przyznanie praw oskarżyciela posiłkowego. Dawno już to wszystko w polskich sądach śpi. I dlatego, że to śpi, zarzuca się dziś tym ofiarom ciemnych nocy brzeskich, że milczeli, że się nie skarżą i poucza. się ich, żeby ciągnęli swe skargi przed forum wojskowe, za zgodą marsz, Pilsudskiego, bo inaczej nie można. To są rady złe, niezgodne z prawem, bijące w nasze sumienia. Nie posłuchamy ich, bo mamy rady naszego sumienia i mamy sumienie sądu do którego apelujemy. Zwracamy się do sądu by traktował tych, co mają na swych piersiach Orła Białego nie gorzej, niż poszlakowanych o zabójstwo Centnerszwera.

P. prokurator twierdzi, że teza oskarżonych podważa urząd prokutatorski. Czy to myśmy podważali ten urząd ? Co jest dla panów miarodajne ? Czy to oświadczenie marsz. Piłsudskiego, w którem niema ani słowa, że więźniowie brzescy są oskarżeni o spisek ? Nie było mowy o setnym artykule tak dalece, że sędzia Demant tego pierwszego dnia, kiedy został autem wywieziony do Brześcia, obok art. 100 postawił art. 154. Nie wiedziano zupełnie, co z tymi ludźmi robić, a że kodeks ma dużo artykułów, więc wybrano ten najstraszniejszy i ten najśmieszniejszy. I dlatego oskarżeni twierdzą, że ta sprawa jest tylko beznadziejną nadbudową w obliczu sumienia polskiego.

Adw. Szurlej: Celem naszym jest wyłącznie umożliwienie obrony oskarżonych. Ta obrona będzie im dana wtedy, jeśli pozwoli się im przeprowadzić pewną tezę obrończą. Teza ta opiera się na dwuch rzeczach : Jedna, to jest stwierdzenie, że był to akt zemsty politycznej, a nie akt kary za przestępstwo, a druga, to ta, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Sąd będzie tu miał dowody ze świadków, którzy pośrednio współdziałali we wszystkich czynnościach, odnoszących się do oskar-

żonych. Jeśli sąd będzie miał wątpliwości, czy ci świadkowie nie są pod wpływem swojej zwierzchniej władzy, która jest odpowiedzialna za wszystko, co dotyczy oskarżonych, to świadków tych zupełnie inaczej skwalifikuje niż tych, którzy byliby zupełnie bezstronni. I tak na wszystkich szczeblach administracji musi być zbadany związek świadków oskarżenia z temi wszystkiemi organami administracyjnemi, które dopuszczały się przestępstw w Brześciu.

Osobiście nie jestem zdania, aby gwałtem narzucać sądowi rozpatrywanie sprawy Brześcia. Jeśli sąd uważa się za niewłaściwy do osądzenia tej sprawy, to nie trzeba jej tu przestrzegać. Ale jeśli mówimy, że tu nie chodzi o rozstrzyganie sprawy Brześcia, która kiedyś będzie musiała być rozstrzygnięta, może innym sądem, a może przed innem forum, a im później tem gorzej, to dlatego, aby rząd zrozumiał intencje nasze i oskarżonych, a mianowicie, że uważamy tę sprawę za zbyt wielką, aby z niej w tej sali robić demonstrację i sprawiać panom oskarżycielom przykrość.

Wniosek nasz dyktuje nam chęć rozstrzygnięcia całej sprawy, którą oni wybrali jako teren do rozprawy sądowej. Innego zameldowania o przestępstwie trudno od oskarżonych wymagać. Oskarżeni skarżą się na postępowanie policji, a im się radzi iść do policji. Skarżą się na postępowanie władz administracyjnych, a im się mówi: "Idź zamelduj w prokuraturze," która także jest władzą administracyjną.

My rozumiemy, że od tego jest sąd. Ale może to jest za wielka rzecz, aby ją można tu roztrzygnąć. Będzie to inaczej rozstrzygnięte kiedyś, teraz zaś chodzi o rozstrzygnięcie tezy, jaką postawili oskarżeni. Chodzi nam o dopuszczenie tego tylko w takiej mierze, aby udowodnić, że cała tragedja oskarżonych jest zemstą polityczną, a nie wykonaniem sprawiedliwości.

Adw. Sterling: Oskarżeni niejednoktornie próbowali zglaszać się nietylko do władz, ale i do opinji publicznej, próbując w pismach meldować o tem, co się działo w Brześciu. Pisma były skonfiskowane. Oskarżeni dochodzą do głosu poraz pierwszy dziś w sądzie i p. prokurator się pyta: Jaki związek ma to ze sprawą?

Gdy oskarżeni zgłaszali się do sędziego Demanta i kiedy odsunął go ręką Kostek-Biernacki, zrozumieli, że nie mają dostępu do sprawiedliwości. Dlatego dziś powiadają: Być może, że gdybyśmy wtedy byli w innych warunkach, to sprawy tej nie byłoby, że to, co było dziś przedstawione przez nas, byłoby dostateczne, aby po zbadaniu świadków powiedzieć: Sprawy niema, nietylko z art. 100, ale i 154.

P. prokuratora nie interesuje to, co było po 9-tym września, ale interesuje to oskarżonych, gdy mówią, że rezultatem 9-go września jest to, co dzieje się dziś. Wreszcie twierdzi p. prokutaror, że obrona bierze udział w demonstracji. Obrona niema potrzeby brać udziału w demonstracjach, dotyczących Brześcia. Polska i tak dobrze wie, co ma o Brześciu myśleć.

Po naradzie przewodniczący ogłasza decyzję sądu, odrzucającą wniosek obrony. Motywy uchwały mówią, że powoływanie się na przepisy Art. 240 K. P. K. uznał trybunał za nieuzasadnione, albowiem zameldowanie do władz o przestępstwie, dokonanem na więźniach brzeskich nastąpiło już u władz sądowych, a przepis a 240 K. P. K. ma zastosowanie tylko w tych wypadkach, gdzie chodzi o zajścia jeszcze władzom nieznane Poruszenie trakowania więźniów brzeskich w Brześciu nie ma znaczenia dla obecnej sprawy i nie może uzasadnić ich poruszenia. Również, zdaniem trybunału, nie zachodzi tutaj analogja ze sprawą Centnerszwera, albowiem tam sposób trakotwania więźniów wpłynął na ich przyznanie się do winy, co w niniejszem wypadku miejsca mieć nie może.

Oskarżony Dubois: Pan prokurator zarzucił nam, jakobyśmy do tej

pory nie podnosili sprawy tego, co się w Brześciu działo. Zarzut ten nie jest zgodny z prawdą, gdyż p. mecenas Berenson wyjaśnił, że skargi były składane. Pozatem ja kilkakrotnie podnosiłem głos. W 4 dziennikach polskich chciałem pisać wspomnienia o tem, co się w Brześciu działo. Wszystko zostało skonfiskowane, Pozatem prok. Michałowskiemu w oczy mówiłem na komisji sejmowej, że tam bito.

Więc nie jest zgodne z prawdą, że więźniowie brzescy nie podnosili skargi. Nie jest rzeczą konieczną, aby je podnosili na piśmie. Można to robić ustnie, jak ja to czyniłem na plenum Sejmu i na komisji sejmowej.

Jeśli to p. prok. Grabowskiemu nie wystarcza, to w tej chwili ustnie z tego miejsca składam zażalenie, że w Brześciu bito, że w Brześciu katowano. Niech p. prokatarot wyciągnie z tego konsekwencje.

Następnie przemawia *osk. Putek:*

Jeśli tu padły słowa, że cały ten proces jest niczem innem, jak tylko aktem politycznej zemsty, to ja nie potrzebuję sięgać po argumenty za mury Brześcia, znajdę ich bowiem jeszcze z przed Brześcia wiele, aby udowodnić, że nietylko "wielki Batory," ale i te małe "Batożątka," które chciały z nami załatwiać osobiste porachunki, postarały się o to, byśmy w kazamatach brzeskich zostali zamknięci.

Tych dygnitarzy którzy inspirowali nasze porwanie do Brześcia, aż nadto dobrze znam. Byli oni w "Wyzwoleniu." Robota ich polegała na rozbijaniu stronnictw ludowych. Czy to będzie Miedziński, czy Polakiewicz, Kościałkowski czy Twardo, czy inni "pretorjanie" Belwederu, wszyscy dokonywali rozbijania ruchu ludowego. "Wyzwolenie" trzy razy było przez nich rozbijane. Stronnictwo "Piast" dwa razy, a Stronnictwo Chłopskie raz. Klócono stronnictwo ze stronnictwem na to, aby w tym zamęcie doprowadzić do rządów kliki i zniszczyć demokrację. Jeżeli padło tu na nich słowo "zemsta polityczna," to przykład ze mną stanowi jescze jeden dowód, że Brześciem poczęstowano mnie w imię zemsty politycznej.

Dziś jestem na ławie oskarżonych, a w roku 1928 — w tym roku, który jest objęty aktem oskarżenia, — emisarjusze tej "klikokracji" zglaszali się do mnie, proponując, ażebym dopomagał do nowego rozbicia stronnictwa ludowego. Przecież wtedy, kiedy zakładano tak zwaną "grupe chłopską B. B.," to mnie zaproszono do urzędu wojewódzkiego w Krakowie i mnie się proponowało, bym objął redakcję "Chłopa Polskiego" i przez to doprowadził do rozbicia stronnictwa.

Oczywiście odrzuciłem to. Ale w roku ubiegłym przyszli wybitni dygnitarze rządowi znowu z propozycją rozbijania stronnictwa ludowego i współpracy z rządem. Kiedy oświadczyłem: "Jakże w takich warunkach współpraca jest możliwa, jeżeli przedstawiciel chłopów, Witos, zamknięty jest w Brześciu" — usłyszałem od jednego z tych dygnitarzy odpowiedź: "A cóż z tego? Chwyciło się chama za mordę i jest spokój w kraju."

To jest odpowiedź przedstawicieli nowej szlachetczyzny, sanacyjnego "rycerstwa," które się w ostanich czasach rozmnożyło w Polsce!

A oto przedstawiciele tego "rycerstwa" przyszli do mnie z propozycjami współpracy z panem Piłsudskim. A kiedy to było? We wrześniu 1930 roku. A gdzie to było? W więzieniu w Brześciu. A kto to byli ci dygnitarze? Pułkownik Ryszanek i pułkownik Kostek Biernacki. Oczywiście odpowiedziałem na to, że nie jestem ulicznicą i propozycja tych panów byłaby chyba obrazą samego Piłsudskiego, który powiedział, że nie będzie współpracował z partyjnikami.

To były te " światła " Brześcia . . . Czego się nie dało uzyskać przed Brześciem, próbowano przez Brześć — wymusić.

W akt oskarżenia włożono nowe pojęcie prawno-polityczne, mianowicie pojęcie " rządów pomajowych Marszałka Piłsudskiego " W ten sposób dyktaturze stara się urząd prokuratorski nadać charakter jakiejś instytucji prawno-publicznej, która winna być urzędowo przy pomocy kodeksu karnego, przy pomocy urzędu prokuratorskiego chroniona. Otóż przeciwko tym " rządom pomajowym " mieliśmy stworzyć spisek w formie " Centrolewu." Zapytuję pana prokuratora, o który rząd chodzi, bo przecież za " sejmowładztwa " nie było tyle rządów, ile jest ich obecnie za czasów pomajowych. Wyjaśnienie to tem bardziej jest potrzebne, albowiem publiczną jest tajemnicą, że właściwie mieliśmy przez długi okres czasu od maja 1926 roku dwa rządy : jeden rząd formalny, a oprócz tego drugi rząd faktyczny, który nie gromadził się na posiedzeniach w pałacu namiestnikowskim, ale przy stolikach w kawiarni Europejskiej. Był to " rząd pułkowników." Ten rząd pulkowników decydował, w jakim kierunku ma iść polityka państwa.

I byliśmy świadkami, że pomiędzy tym rządem formalnym a rządem faktycznym był raz modus vivendi, a drugi raz mafijna walka. Jeżeli się twierdzi, że my spiskowaliśmy przeciw rządowi marsz. Piłsudskiego to ja pytam, przeciw któremu rządowi ja i moje stronnictwo spiskowało ? Przecież stronnictwo moje ma zapisane momenty, żeśmy w tym okresie czasu również z pewnym rządem marsz. Piłsudskiego energicznie współpracowali. Czy pan prokurator przypadkiem nie pamięta tej ery dziejów lat ostatnich, kiedy przyszedł rząd pana Bartla ? Poprzedził go jeden z najgorszych rządów, jakie Polska miała — rząd Świtalskiego, obciążony bagażem oszustw i nadużyć wyborczych, robionych przy wyborach sejmowych w roku 1928 pod patronatem ministra spraw wewnętrznych Składkowskiego.

Niech tu nikt nie mówi o spiskach i zamachach, bo w Brześciu znalazłem się jako ofiara zemsty politycznej i osobistej b. ministra spraw wewnętrznych Składkowskiego. Dlaczego ? Oto pojawił się w parlamencie wniosek o zbadanie nadużyć wyborczych przez komisję sejmową. mnie wyznaczono na referenta. Wypełniłem swój obowiązek i w mojem sprawozdaniu były takie przykre dla p. Składkowskiego słowa, jak teror, korupcja i oszustwa wyborcze. Wykazało to sprawozdanie, że za takie wybory p. Składkowski razem z p. Czechowiczem, winien być postawiony przed Trybunał Stanu.

Może się dziwnem to wyda, co obecnie powiem, że śmierć marszałka Focha . . . przyczyniła się do ujawnienia nadużyć wyborczych. Ale przypomnę, że wówczas prezesem komisji administracyjnej w Sejmie był p. Polakiewicz, który odmawiał swego podpisu pod sprawozdaniem o nadużyciach wyborczych i dopiero, kiedy wyjechał na pogrzeb marszałka Focha, jego zastępca, p. Aleksander Dębski, ten protokuł podpisał.

Panowie pułkownicy i p. Składkowski zapłacili za referaty o nadużyciach wyborczych i nietylko ja, ale cała opozycja z ówczesnej komisji administracyjnej w Sejmie siedziała w Brześciu. Kiedy, siedząc w celi razem z pos. Pragierem, zastanawialiśmy się nad przyczynami uwięzienia i usłyszeliśmy z sąsiedniej celi głos woj. Dębskiego, zrozumieliśmy, za co siedzimy. Za ogłoszenie tego sprawozdania.

Nim jednak zapłacono mi za spełnienie obowiązku publicznego Brześciem, płacono mi przedtem szykanami i gwałtami na terenie gminy Choczni, gdzie od lat kilkunastu byłem naczelnikiem gminy.

Ale jest jeszcze jeden szczegół charakterystyczny. Oto ten " zbrodniarz stanu," który już w tej Choczni na stanowisku wójta okazał " krnąbrność " wobec wszechmocnego ministra Skladkowskiego, jakoś

inaczej był traktowany przez inne organa tego samego Rządu. Mianowicie w dniu 14-go września 1929 roku, po rozwiązaniu rady gminnej w Choczni, wystosowano do mnie z Prezydjum Rady Ministrów, z Komisji do usprawnienia administracji pismo, zapraszające mnie do narad w tej komisji.

Wszak to straszne: Wszak pan Stamirowski powinien był wówczas swym kolegom powiedzieć: "Panowie, co robicie? — zdrajcę stanu zapraszacie na naradę?" (Na sali wesołość). Takie zdarzenia wyglądają na niesamowite wieści z domu warjatów.

Zdarzyło się potem, że ten wójt "krnąbrny" i spiskowiec wolą Sejmu powołany został na referenta budżetu Ministerstwa Spr. Wewn., tego właśnie ministerstwa, którego głową, był p. Składkowski. Rząd Świtalskiego i Składkowskiego runął, a przyszedł rząd nowy — "rząd marszałka Piłsudskiego," ale z Bartlem, Dutkiewiczem, Józefskim na czele. Gen. Składkowskiemu nie uchwalono funduszu dyspozycyjnego. Gdy przyszedł min. Józefski, wystąpiliśmy z propozycją że ten fundusz należy msu przyznać w wysokości 3,000,000 zł., zastrzegając właściwe ich użycie. Mówiliśmy p. Józefskiemu, aby pozbył się osób, będących ambasadorami "rządu z kawiarni," pp. Stamirowskiego i Hauke-Nowaka. Przypominam, że w okresie tym, w hotelu Europejskim w pokoju nr. 253, mieszkał p. Hipolit Śliwiński, gdzie odbywało się porozumienie między min. Józefskim, z naszem stronnictwem i on ułatwiał nam kontakt.

Komisja budżetowa współpracowała z p. Józefskim i w przyspieszonem tempie uchwaliliśmy budżet. Przychodziłem wówczas do ministerjum, konferowałem z ministrem, a p. Stamirowski nie przestrzegł swego przełożonego, z jak niebezpiecznym "przestępcą" się wdaje. Więc jedno z dwojga. Albo to wszystko, o czem mówi oskarżenie, jest nieprawdą, albo p. Stamirowski zaniedbał swego obowiązku!

Podminowany przez mafję pułkownikowską rząd Bartla runął. Przyszedł do władzy Sławek, a z nim wrócił do Min. Spr. Wewnętrznych min. Składkowski. Rozpoczęła się polityka zemsty. Przyszła ta straszna noc, w której zostaliśmy aresztowani. Komisarz policji pokazał mi nakaz aresztowania, podpisany przez Składkowskiego. Ja wiem, i to wie cała Polska, że Brześć był operacją marszałka Piłsudskiego. Na to wskazują wywiady. Ale jeśli chodziło o listę "proskrybowanych" do Brześcia, to niemniej prawdą jest, że na liście pierwotnej tych proskrybowanych, co mieli iść do Brześcia, ani mnie, ani posła Pragiera nie było. Były skreślania i dodatki. Gdy jednak kontyngent cel więziennych w Brześciu był przygotowany i ten kontyngent trzeba było zapełnić odpowiednim kontyngentem więźniów, minister Składkowski uzupełnił go naszemi nazwiskami. Znaleźliśmy się w Brześciu jako ofiary zemsty Składkowskiego! Zastosowano metodę Fryca Pruskiego. "Naprzód zagarnę Śląsk, a potem znajdą się kauzyperdy, co krok ten uzasadnią." To samo z Brześciem.

Jestem jedynym z 11 więźniów brzeskich, w którego mieszkaniu, u śmiertelnie chorej matki, uznano za potrzebne zrobić rewizję.

Tu osk. Putek opowiada o przebiegu tej rewizji.

A teraz nieco o mowach na kongresie krakowskim. Na kongresie i na rynku Kleparskim w Krakowie przemawiało bardzo wiele osób, z których niewiele tylko jest na ławie oskarżonych. Stwierdzam, że widocznie przez pośpiech w akcie oskarżenia znajduje się aż pięć warjantów mego przemówienia.

Ale nietylko za kongres krakowski jesteśmy odpowiedzialni. Jesteśmy odpowiedzialni za tę "falę rewolucji," o której tak obrazowo pisze akt oskarżenia, że dźwigala się coraz bardziej, aż punkt kulminacyjny osiąg nęła w wypadkach 14 września. Niedobrze jest nudzić cytatami, ale do-

brze jest powołać się na pewne dokumenty, zwłaszcza jeśli te dokumenty są dołączone do aktów śledztwa, ale jednocześnie z dokumentów tych ostrożne oskarżenie publiczne nie stara się korzystać. Otóż naczelny organ Stronnictwa " Wyzwolenie," " Chłopski Sztandar " na 10 dni przed wywiezieniem nas do Brześcia zamieścił artykuł wstępny p. t. : " Panie Prezydencie, trzeba zwołać Sejm ! " Ważny to artykuł, bo charakteryzuje ową " ustawicznie narastającą falę rewolucji ! "

P. prokurator pisze groźnie o spiskach, zamachach, rewolucji, a może nawet rzezi, a tymczasem chłopi po krakowskim kongresie najspokojniej pojechali do domu rżnąć . . . żyto, pszenicę i owies. Tak wyglądała owa " fala rewolucji " po kongresie krakowskim. Wołaliśmy o zwołanie Sejmu, aby w drodze konstytucyjnej rozstrzygnąć spór między Sejmem a władzą wykonawczą. Autorem tego artykułu jestem ja.

O dzień 14-go września obwinia się nas, choć byliśmy już w Brześciu, ja to odwrócę : Brześć zrodził wypadki 14-go września.

Ja znalazłem się w tragicznej sytuacji — nie w Brześciu, bo o tem mówić nie będę, — ale w domu, gdy wróciłem do pustego mieszkania, osieroconego przez matkę. Gdy byłem odosobniony w twierdzy, matka moja umierała. Przyjaciele prosili o pozwolenie, aby mi dozwolono choć w ostatniej chwili uścisnąć kostniejące ręce. Wysyłano telegramy. Nie dochodziły. Z Brześcia wracały z adnotacją : " Józef Putek—nieznany." I moja matka osamotniona umarła. . . .

Pan prokurator, gdym opowiadał, miał łzy w oczach, tłumaczył, że i on ma serce. A jednak on to spowodował, bo się obawiał, — iż kiedy się zjawię w Choczni, mogą wybuchnąć zaburzenia. Czyż śmiercią matki będzie się też obciążać moje sumienie ?

Dalej osk. Putek omawia szczegółowo zarzuty aktu oskarżenia co do innych artykułów w pismach ludowych i oświadcza :

Cały akt oskarżenia jest fabrykowany, jakby pod wpływem jakiejś psychozy. Ilekroć w druku mowa o " ulicy " — to w rozumieniu urzędu prokuratorskiego jest to " barykada," " walka " — to " krwawa orężna bitwa," " czyn " — to " kadry rewolucyjne," " ruch " — " ruchawka," " usunięcie rządu " — to " szubienica " na placu MarszałkaPilsudskiego.

Panowie Sędziowie ! Stoimy tak przed wami i czekamy, co z nami będzie. Jest nas 11 " zbrodniarzy," których otaksowano ogółem na 100,000 złotych. Taka suma bowiem leży w depozycie sądu, jako kaucja zabezpieczająca nieuchylanie się nasze od wymiaru sprawiedliwości. Nie wiemy. kiedy się ten proces skończy. Dla nas sprawa jest jasna. Tu niema procesu o rewolucję i spiski przeciwko rządowi. Akt oskarżenia zarzuca nam negatywne ustosunkowanie się do dyktatury, nie do danego rządu, ale rządów pomajowych marszałka Piłsudskiego. Chce się osiągnąć za pośrednictwem tego procesu ulegalizowanie dyktatury. Byłem członkiem Sejmu w 1926 roku i znam te " hocki klocki," które miały doprowadzić do zalegalizowania przewrotu majowego. Proces ten, wyrok skazujący, potrzebne są na to, aby pokazać światu, że rację miał Brześć, że rację miała zbrodnia brzeska.

Jako ostatni wreszcie z oskarżonych składał wyjaśnienia *osk. Sawicki :*

— Stosunek do mnie w tym procesie jest inny, niż do pozostałych oskarżonych. Nie wiadomo dlaczego akt oskarżenia stawia mnie w roli już nie powiem twórcy, ale w roli przywódcy b. Stronnictwa Chłopskiego oraz jednego z przywódców Centrolewu.

Tu p. Sawicki wspomina, że już 16 razy stawał przed sądem w charakterze oskarżonego o przestępstwa polityczne i tyleż razy został uniewinniony. Między in. miał sprawę o strzelanie do policji, o czem mówił

marsz. Piłsudski w swoim wywiadzie we wrześniu 1930 r. po aresztowaniu posłów.

— Dlaczego wytoczono mi ten proces ? Dlaczego siedziałem w Brześciu ? Nie wiem. Nie domyślam się. Wiem natomiast, że mnie i całą moją rodzinę starano się zniszczyć, bo prawie wszyscy członkowie rodziny byli aresztowani i trzymani w więzieniu. Jestem człowiekiem skromnym i żadnych zasług sobie nie przypisuję. Ale muszę przypomnieć, że jako młody chłopak w r. 1918, w czasie okupacji niemieckiej, byłem jednym z tych, którzy organizowali milicję z karabinem w ręku. Służyłem w wojsku polskiem jako ochotnik ,posiadam odznaczenia wojskowe. Po powrocie z wojska zajmowałem wszystkie stanowiska społeczne z wyboru.

Przyszły wybory do Sejmu. Na prośbę miejscowej ludności wystawiłem własną listę, obozu rolników. Przed samemi wyborami w r. 1928 nieomieszkano mnie aresztować. Trzymano mnie w więzieniu przez trzy tygodnie i dopiero po wyborach urząd prokuratorski zwolnił mnie. Nie wiedziałem dlaczego mnie aresztowano, sądziłem jednak, iż dlatego, że jestem kandydatem do parlamentu. Po wyborach proponowano mi wstąpienie do Klubu BB. Odpowiedziałem, że zgodzę się na to jedynie wówczas, gdy wszystkie nadużycia wyborcze będą ogłoszone publicznie, ci wszyscy, którzy je popełnili będą napiętnowani i prawo w całym majestacie będzie respektowane. Po tem oświadczeniu nie stawiano mi już żadnych propozycyj współpracy. Wstąpilem do Stronnictwa Chłopskiego.

Gdy Sejm został rozwiązany aresztowano mnie. Byłem już do tego przyzwyczajony, wiedziałem, że podczas wyborów będę siedział w białostockiem więzieniu. Trzeciej nocy wypuszczono mnie na wolność. O trzy kroki za bramą więzienia przystąpili do mnie policjanci, aresztowali mnie znowu, skuli ręce kajdanami, nakazując mi wsiąść do motocyklu, czekającego na drodze. Oświadczyłem, że przed chwilą zostałem decyzją prokuratora zwolniony. W odpowiedzi komisarz oznajmił mi, że wiezie mnie do puszczy Białowieskiej, gdzie " zamordujemy cię jak konia." Osadzono mnie w Brześciu, gdzie więziono mnie przez 67 dni. Równocześnie zaaresztowano moich dwuch braci, mego szwagra, bliższych i dalszych kuzynów, nawet moją żonę. Wszystkich trzymano trzy miesiące w więzieniu. W moim powiecie aresztowano ogółem 22 działaczy.

Pytam się, gdzież jest ta równość, której my chłopi chcemy i domagamy się. Czy można się dziwić, żeśmy wybory przegrali, kiedyśmy byli w więzieniu. Gdyby cały rząd wraz z braćmi i szwagrami i podwładnymi był zamknięty w więzieniu, to napewno wybory wypadłyby inaczej.

Jako skromny obywatel, skromny poseł znalazlem się na ławie oskarżonych między prawdziwymi przywódcami. Jeśli kwintesencją stawianych im zarzutów był kongres krakowski, to nie dlatego, ażeby się uchylić od odpowiedzialności, ale żeby oświadczyć to, co jest prawdą, muszę powiedzieć, że nie brałem udziału w posiedzeniach sztabu Centrolewu ani razu, nie byłem również na kongresie krakowskim.

Jako społecznik, jako ten, który przez długie lata pracował dla państwa, uważam, że Polska musi być demokratyczna. Ja, który fizycznie cierpiałem w Brześciu, odcinam się od metod brzeskich. Uważam, że tylko ten rząd będzie w Rzplitej szanowany, który będzie szanował prawo.

3. Świadkowie oskarżenia.

5 dzień rozprawy, dnia 30 października 1931 r.

Prokurator Grabowski : Wczoraj mówiłem o tem, że każdy obywatel państwa ma prawo skargi, jeżeli w stosunku do niego dopuszczono się przestępstwa. Wówczas adw. Berenson powiedział, że taka skarga była wniesiona, że prokurator trzymał ją pod suknem, że bał się i że wkońcu sprawę umorzył. Zainteresowałem się tą sprawą i ustaliłem, że istotnie skarga wpłynęła, ale dotyczyła ona innego przedmiotu, mianowicie postępowania sędziego Demanta i zawierała żądanie pociągnięcia go do odpowiedzialności z art. 636 K. K., t. j. za umyślną bezczynność władzy. W skardze tej pisze się, że więźniów wbrew ustawom osadzono w twierdzy wojskowej i tam ich przytrzymywano, o czem p. sędzia Demant wiedział i nie reagował. Ta skarga rzeczywiście była umorzona, jednak nie dotyczyła ona osób wojskowych, które miały niewłaściwie obchodzić się z więźniami.

Adw. Berenson : Jeżeli p. prokurator powoływał się na pewne części naszej skargi, to powinien ją odczytać całą. Widocznie pewne rzęczy nie podobały się p. prokuratorowi i dlatego ich nie widział. Nie widział tego miejsca, w którem opisano, jak traktowano więźniów. Sędzia Demant wiedział o tem, a jednak na to nie reagował, przez co dopuścił do bezczynności władzy. P. sędzia Demant dopuścił się przekroczenia władzy, bo był świadkiem tego, że więźniów osadzono w twierdzy, przeznaczonej dla osób wojskowych i nic przeciwko temu nie zdziałał. Doniesiono mu o postępowaniu względem więźniów wszystko, co tam wyliczono, ale tego p. prokurator nie przeczytał.

Jako pierwszy świadek staje przed sądem wiceminister spraw wewnętrznych Kazimierz Stamirowski. Świadka zaprzysiężono.

Św. Stamirowski : Na samym początku rządów pomajowych Piast, N. P. R. i stronnictwo Ch. D. odrazu zajęły stanowisko negatywne, podczas gdy inne stronnictwa lewicy zrobiły to dopiero później, kiedy zorjentowały się, że wzięliśmy rozbrat z dotychczasowemi metodami rządzenia. Ta kolaboracja stronnictw lewicowych szybko postępowała na terenie sejmowym, gdzie przez negację wobec wszystkiego, co rząd zamierzał, stworzono zwarty blok Centrolewu. W r. 1929 przekonałem się, że ta kolaboracja stronnictw przybrała już realne kształty. Wskazywała na to cała prasa lewicowa, ulotki legalne i nielegalne i inne enuncjacje, które łącznie nabierały już charakteru energicznej opozycji wobec rządu. Podeptano wszystkie zasady etyczne i moralne, odsądzano od czci i wiary.

Starano się obniżyć autorytet rządu i prowadzono świadomie i celowo działanie na szkodę państwa. Wyzyskiwano nieomal każdy moment, każde niepowodzenie. Nie oszczędzono nikogo i starano się wywołać jaknajwiększe rozgoryczenie i zamęt, nie cofano się przed niczem, a jednego z szefów służby bezpieczeństwa nazywano fałszywym kuternogą.

Głos z ławy oskarżonych : Kogo ?

Świadek Stamirowski : Pułkownika Maleszewskiego. Starano się wnikać w duszę i stosunki rodzinne i osobiste tych ludzi, którymi się posługiwał marsz. Piłsudski i ich zohydzić. Każdy był złodziejem, każdy miał jaknajgorsze instynkta. Opozycja stopniowo się zaostrzała. Odrzucono propozycje ówczesnego szefa rządu p. Świtalskiego, aby odbyć wspólną konferencję w celu omówienia metod i techniki pracy nad budżetem. Opozycja dążyła do usunięcia rządu za wszelką cenę. O poważnym zamiarze świadczy to, że przygotowano już listę gabinetu. W czerwcu 1930 r. przygotowano kongres. Liczono, że zbierze się tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Kongres Centrolewu miał poruszyć Kraków, ale wobec nikłej liczby zebranych do tego nie doszło. Zorganizowano następnie zjazdy na terenie Warszawy i Torunia, gdzie doszło do rozlewu krwi. Opozycja starała się uzyskać poparcie zagranicy i to nietylko moralne, ale i materjalne. Socjaliści zagraniczni : Vandervelde, Adler i Blum pod wpływem naszych socjalistów posuwali się tak daleko, że żądali rewizji granic naszych. Poseł Ciołkosz na zebraniu w Berlinie kwestjonował suwerenność Pomorza, a Lieberman w Londynie obiecywał, że rząd będzie siłą usunięty. W Genewie rozdawano broszurę socjalisty Vanderveldego, pełną inwektyw w stosunku do rządu polskiego, a opartą na wiadomościach, jakie zostały dostarczone z kraju. Miało to również wpływ na stosunki w Małopolsce. To wszystko było znamienne dla działalności Centrolewu, którego akcja kierowana była z Warszawy, skąd szły instrukcje i kierownictwa. Nawet komuniści chcieli wyzyskać tę sytuację, aby przytem upiec swoją pieczeń. 14 września 1930 r. w Alejach Ujazdowskich padł komunista. Co on tam robił, przecież do Centrolewu nie należał. Polska nie mogła pozwolić w tym momencie na żadne rozruchy i gdyby niektóre głowy ściągnięto w roku 1922 z balkonu, to może wcześniej byłby spokój. Dlatego uznaliśmy za konieczne przystąpić do likwidacji.

Prok. Grabowski : Czy wniosek o zaaresztowanie oskarżonych pisał pan, czy kto inny ?

— Naczelnik wydziału bezpieczeństwa.

Adw. Szurlej : Pan zeznawał, że informacje były zbierane zapomocą wywiadu przez urzędników.

Św. Stamirowski : W 90% na 100 według instrukcji winni chodzić na tego rodzaju zebrania urzędnicy inteligentni.

— Czy pan to badał ?

— Sam stopień służbowy mówi już o stopniu inteligencji. (Smiechy).

Adw. Berenson : Świadek mówił o tem, co było w broszurze Vanderveldego i w innych pismach zagranicznych. Czy pan je czytał ? Proszę o stwierdzenie, z czego się ta broszura składała.

Św. Stamirowski : Nie czytałem, ale znam ją na podstawie szczegółowego referatu.

— Pan mówi : Vandervelde, Adler i Blum pisali o rewizji granic naszych.

— Opieram się na referacie podwładnych mi osób.

— A więc rzuca się na ludzi jaknajstraszniejsze oskarżenia o czyny zbrodnicze i pan nawet nie wziął tych dowodów do ręki ? Proszę o stwierdzenie tego. Kto pisał te artykuły w pismach zagranicznych ?

— Były artykuły w języku niemieckim, francuskim, w " Arbeiter-Zeitung," w " L'Humanité ? " gdzie napisał artykuł Blum.

— Proszę o stwierdzenie, że świadek czytał artykuł Bluma w . . . " L'Humanité? "*)

Adw. Urbanowicz : Kiedy pan dowiedział się o celach kongresu ?

Św. Stamirowski : Przed kongresem.

— Czy kongres był dozwolony ?

— Dozwolony.

Adw. Sterling : Czy referowali świadkowi o broszurze Vanderveldego ? Co ona miała zawierać ?

Św. Stamirowski : O pacyfikacji Małopolski.

— A czy nie zawierała ona przypadkiem protestu przeciwko Brześciowi według interpelacji sejmowej ?

— Zawierała.

— A czy nie zwrócił pan uwagi swym podwładnym, że tam wcale nic o pacyfikacji Małopolski nie było ?

— Broszury nie czytałem.

Adw. Sterling (pokazując świadkowi broszurę Vanderveldego) : To pan wogóle nawet nie widział tej broszury ?

Św. Stamirowski : Widziałem, ale nie czytałem, bo była pisana po niemiecku.

— To pan nie zna niemieckiego ?

— Nie.

— Była przecież wydana i po francusku.

— Nie czytałem.

Adw. Nagórski : Czem pan był przed przewrotem majowym ?

Św. Stamirowski : Dowódcą 7 pułku ułanów.

— Czy świadek wiedział coś o przewrocie.

— Nie.

— Czy świadkowi wiadomo było, w jaki sposób przygotowywano przewrót ?

Przewodniczący : Uchylam to pytanie.

Adw. Nagórski : Na skutek czyjej decyzji nastapiło aresztowanie przywódców ?

Św. Stamirowski : Decyzja co do aresztowania należała do moich czynników przełożonych. Jeżeli chodzi o liczbę osób, które miały być wówczas aresztowane, to lista ich była znacznie większa, ale niektóre nazwiska skreślono. O decyzji aresztowania dowiedziałem się od swego przełożonego ministra Składkowskiego.

Adw. Berenson : Czy były nakazy aresztowania posłów i kto je podpisał ?

Św. Stamirowski : Podpisał je generał Składkowski.

— Jaka była treść ?

— Nie pamiętam dokładnie. W każdym razie bardzo krótka.

— Czy wyszczególniono, za co aresztowano ?

— Nie.

Adw. Berenson prosi o ustalenie, że nakazów aresztowania w aktach niema.

Na pytanie adw. Landaua świadek odpowiada, że informacje o wystąpieniu posła Ciołkosza w Berlinie doszły do niego z kół poselstwa polskiego. Adw. Landau prosi sąd o załączenie do akt egzemplarza " Berliner Boersen-Zeitung " ze sprawozdaniem z przemówienia osk. Ciołkosza. Adw. Dąbrowski zapowiada złożenie egzemplarza pisma " Vorwerts " oraz składa dwa wyroki, z których wynika, że na tle tych samych zarzutów osk.

*) Organ komunistyczny—Blum zaś jest socjalistą i jako taki zwalcza komunizm.

Ciołkosz wytoczył dwa procesy o oszczerstwo, z których jeden skończył się cofnięciem zarzutów, a drugi wyrokiem skazującym za zniesławienie.

Na dalsze pytania obrony świadek Stamirowski mówi o zarzutach aktu oskarżenia, dotyczących subsydjowania P. P. S. przez Międzynarodówkę, wspomina o funduszu Matteotiego i 500 markach niemieckich, które nadeszły pod adresem Związku Drzewnego do Sosnowca.

Adw. Szurlej: Czy wyrażenie pańskie o strąceniu głów należy rozumieć jako strącenie głów bez reszty ciała, czy jako piękną metaforę.

Św. Stamirowski: Jestem przeświadczony, że gdyby w tamtych czasach nie tolerowano podburzających wystąpień, nie doszłoby następnie do tak naprężonej sytuacji. Nie robię żadnej alegorji i oświadczam, że przed tem, co powiedziałem, nie cofnąłbym się.

— O jakie głowy to chodziło ?

— Czy mam znowu wracać pamięcią do tych koszmarnych chwil ?

— Chodzi mi tylko o to, by się te głowy na przyszłość chroniły.

Osk. Pragier: Czy na ławie oskarżonych są osoby, które do sztabu Centrolewu nie wchodziły ?

Św. Stamirowski: Owszem, naprzykład pan poseł.

— A czy panu wiadomo, że p. poseł Aleksander Dębski nie należał do Centrolewu ?

— Owszem, wiem o tem.

— A czy wiedział pan o tem, gdy p. Dębskiego aresztowano ?

— Tak jest.

— I nie uważał pan za stosowne powiadomić o tem władz sądowych ?

— Nie.

Sąd na wniosek adw. Dąbrowskiego postanowił wezwać świadków Kazimierza Mamrota i adw. Ludwika Kona w sprawie zarzutów, dotyczacych wystąpienia osk. Ciołkosza w Berlinie. Przewodniczący stwierdza następnie, że w aktach sprawy nie znaleziono nakazów aresztowania.

Z kolei przed sądem staje świadek Hauke-Nowak, dyrektor departamentu politycznego ministerstwa spraw wewnętrznych. Świadek zostaje zaprzysiężony.

Św. Hauke-Nowak: W okresie, którego dotyczy sprawa niniejsza, jako naczelnik wydziału społeczno-politycznego w ministerjum, otrzymywałem szereg meldunków o stanie nastrojów politycznych w kraju. Sytuacja była naprężona. Kiedy bowiem stronnictwa lewicy i środka zorjentowały się, że rząd nie chce słuchać ich podszeptów, rozpoczęły walkę. Od roku 1929 walka przechodzi poza parlament. Stronnictwa zaprzestały walki wzajemnej. Prowadzono również intensywnie szkolenie milicji P. P. S. na sposób wojskowy. Prowadzono akcję destrukcyjną nawet i w wojsku. Rozsyłano odezwy imienne poszczególnym oficerom i kolportowano ulotki na terenie koszar. Punktem zwrotnym w tej akcji było wydanie deklaracji, wzywającej na kongres krakowski. Organizatorom szło o to, aby na kongres przyjechali przedewszystkiem ludzie młodzi, członkowie milicji porządkowej. Jak później stwierdzono, część była uzbrojona. Wiece przygotowawcze miały charakter wybitnie podburzający. Domagano się pociągnięcia pana Prezydenta przed Trybunał Stanu, rozsiewano również wiadomości o gotowym składzie nowego rządu. Mówiono, że Prezydentem ma być ówczesny marszałek Sejmu, Daszyński. Plan Centrolewu polegał na zastraszeniu rządu. Że w Krakowie nie doszło do rozruchów, zawdzięczać to można stanowisku władz bezpieczeństwa i małej liczbie uczestników.

Przewodniczący: Skąd świadek ma to przekonanie.

Św. Hauke-Nowak: Na mocy własnej analizy wypadków. Po kongresie krakowskim przywódcy doszli do przekonania, że celu właściwego nie osiągnęli. Postanowiono zwołać szereg zjazdów do poszczególnych ośrodków kraju na dzień 14-go września. Mówiono, że będzie to marsz na Warszawę.

— A może świadek powie coś o poszczególnych oskarżonych ?

— Trudno mówić dokładnie. To są olbrzymie materjały, które mam w ministerstwie.

— Czy władze w Warszawie wiedziały jaki jest cel zjazdu Centrolewu ?

— Tak jest.

— Czy program był wiadomy ?

— Program przewidywał zgromadzenie publiczne, mające omawiać zagadnienia praworządności.

— Czy władze stawiały przeszkody delegatom, udającym się na kongres ?

— Nie . . . były przeszkody czysto formalne, administracyjne Chodziło o to, że część uczestników była przewożona na autach ciężarowych. Kolidowało to z przepisami o ruchu autobusów.

Adw. Landau : Niech mi pan wskaże przepisy administracyjne, które zabraniają jazdy autobusem z miasta do miasta.

Św. Hauke-Nowak : Są jakieś przepisy, regulujące ten ruch.

— A czy są przepisy, które zabraniają jazdy furmankami z miasta do miasta ?

— Nie słyszałem.

Adw. Berenson : Ile broni odebrano członkom, udającym się na kongres ?

Św. Hauke-Nowak : Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Przewodniczący : A czy wogóle odbierano ?

Św. Hauke-Nowak : Przypuszczam . . .

Adw. Berenson : Ale ile ?

Św. Hauke-Nowak : Sędzia śledczy na ten temat mnie nie pytał.

— A czy to nie interesowało pana poinformować się o tem, gdy aresztowano tych ludzi i wywieziono do Brześcia ?

— Interesowało mnie to zaraz po kongresie krakowskim.

— Proszę o cyfry.

— Dokładnie nie wiem. Przypuszczam, że były to setki.

Adw. Benkel : Pan wspominał o milicji porządkowej. Czy inne stronnictwa posiadają taką milicję ?

Św. Hauke-Nowak : Przypuszczam, że tak.

— A czy pan słyszał o krwawych wystąpieniach bojówek P. P. S. ?

— Czytałem o tem w " Robotniku." Urzędowo mi o tem nie doniesono.

Adw. Sterling : Kto panu mówił, że przygotowuje się, marsz na Warszawę ? "

Św. Hauke-Nowak : Nie mogę tego stwierdzić w tej chwili.

Adw. Graliński : Czy były czynione przeszkody osobom, chcącym przybyć do Warszawy na zgromadzenie w dniu 14 września ?

Św. Hauke-Nowak : Nie pamiętam.

Następuje szereg pytań adw. Gralińskiego, na które świadek odpowiada, że nie pamięta.

Osk. Ciołkosz : Pan dyrektor zeznawał w śledztwie, że jestem przewodniczącym O. K. R. w Tarnowie.

Św. Hauke-Nowak : Mówiłem, przecież to nie tajemnica.

— Nie tajemnica, ale nieprawda.

Po krótkiej przerwie świadek Hauke-Nowak oświadcza, że ze strony obrony rzucono szereg pytań co do pewnych szczegółów, na które odpowiedział, że ich nie pamięta.

Św. Hauke-Nowak : Leży to w charakterze mojej pracy, iż dużo spraw tylko pośrednio się o mnie obija. Gdybym chciał zebrać wszystkie materjały w tej sprawie, musiałbym je przywieźć autem ciężarowem.

Adw. Berenson: Czemu pan nie zaproponował tego samochodu sędziemu śledczemu ?

Św. Hauke-Nowak: Na żądanie sędziego śledczego dostarczyłem wszystkie materjały.

— A więc materjały w sprawie broni na kongresie ?

— Tych sędzia nie żądał.

— Jakto, w sprawie o zamach ?

Prok. Grabowski: Czy przypomina pan sobie uchwały kongresu krakowskiego ?

Św. Hauke-Nowak: Tak jest. Była uchwała z żądaniem ustąpienia Prezydenta, następnie uchwała ubocznie deklarująca niedotrzymanie zobowiązań wobec zagranicy. Reszty nie potrafię sprecyzować.

— Czy pan nie wie, że pierwotnie był projekt innej uchwały ?

— Miałem informacje, że pierwotnie miała być wydana uchwała o charakterze ultimatum dla rządu. Domagano się ustąpienia rządu w ciągu 2-ch czy 3-ch dni.

Adw. Szurlej: Czy miał pan tekst tego projektu ?

Św. Hauke-Nowak: Miałem wiadomości konfidencjonalne.

Następnie świadek na wniosek prokuratora, przystąpił do częściowego odczytania zeznań świadka, złożonych w śledztwie. Odtwarzane są ustępy, charakteryzujące postacie oskarżonych. Prokurator wnosi również o odczytanie charakterystyki posła Pużaka, który nie jest wprawdzie oskarżony, odgrywa jednak wielką rolę w P. P. S. i został powołany na świadka odwodowego.

Adw. Berenson: Ja wnoszę w takim razie o odczytanie również charakterystyki 13-tej osoby w tem towarzystwie, a mianowicie: narodowego demokraty Aleksandra Dębskiego.

Sąd uwzględnił obydwa wnioski. Przewodniczący odczytuje odnośne ustępy zeznań świadka, w których Hauke-Nowak mówi między innemi, że p. Aleksander Dębski jest wodzem ruchu młodych "Obozu Wielkiej Polski," zdecydowanym przeciwnikiem rządu, że działał przeważnie konspiracyjnie i był zwolennikiem Centrolewu.

Adw. Berenson: W zeznaniach swoich stawia pan ciężkie zarzuty przeciwko poszczególnym oskarżonym. Czy może nam pan podać chociaż jeden kontretny fakt, np. o pośle Pragierze, że jego wystąpienia cechowały złośliwe ataki na członków rządu ł

Św. Hauke-Nowak: Poszczególnych faktów nie pamiętam.

— A więc, mówiąc takie rzeczy o ludziach, nie precyzował pan tego ?

— Nie precyzowałem.

— Wspomniał pan o fizycznej pomocy, udzielonej zamachowcom przez zagranicę ? Czy może pan podać jakieś konkretne fakty ?

— Znam wypadek przesłania przeszło pięciuset marek dla Związku Drzewnego w Sosnowcu.

— I wie pan z pewnością, że pieniądze te otrzymała P. P. S. ?

— Mojem zdaniem tak, mam takie przekonanie.

— A więc to jest przekonanie . . .

Adw. Dąbrowski: W jakiem piśmie niemieckiem znajduje się ustep przemówienia posła Ciołkosza w sprawie Pomorza ?

Św. Hauke-Nowak: W piśmie "Abend."

Adw. Dąbrowski: Załączam egzemplarz tego pisma na dowód, że świadek opinję tego dziennika wkłada w usta posła Ciołkosza.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.

6 dzień rozprawy, dnia 31 października 1931 r.

Jako pierwszy świadek staje przed Sądem dyrektor Departamentu Admininistracyjnego Ministerjum Spraw Wewnętrznych, Kawecki.

Po zaprzysiężeniu na początku, swych zeznań świadek Kawecki mówi o historji wzrostu rozdrażnienia społecznego w latach 1928 i 1929, co zmusiło władze bezpieczeństwa do baczniejszej uwagi. P. P. S. zorganizowała pod Częstochową kurs milicji. Demonstracja na stokach cytadeli w dniu 1-go listopada 1929 r. miała przebieg burzliwy, tak, że musiała interwenjować policja. Ton prasy opozycyjnej uległ zaostrzeniu. Robotnicy zaczęli zajmować postawę agresywną wobec policji. Rozrzucano nielegalne ulotki, odsądzające członków rządu od czci i wiary. W grudniu 1929 r. był planowany strejk kolejowy. Posłowie opozycyjni wygłaszali na wiecach przemówienia tak ostre, że zachodziła potrzeba rozpędzania tych wieców siłą.

Św. Kawecki : Kongres krakowski był próbą wywołania rozruchów, które miały się przeobrazić w próbę zmuszenia rządu do ustąpienia. Kongres jednak, dzięki zarządzeniom władz, zawiódł. Powstała wówczas myśl urządzenia 22-ch kongresów jednocześnie w 22-ch miastach, z czego miał wyniknąć " marsz na Warszawę." Organizatorzy spodziewali się, że władze bezpieczeństwa nie opanują odrazu sytuacji w 22-ch miejscowościach. Położenie uważałem za niebezpieczne. Dnia 3-go września otrzymałem podanie o zalegalizowanie demonstracji, zwoływanej na dzień 14-go września pod hasłem wyborów do Sejmu i obrony granic zachodnich Rzeczypospolitej. Zreferowałem swojej władzy przełożonej, że podniecenie jest duże i że może dojść do krwawych rozruchów. Istotnie, przebieg dnia 14 września w Warszawie potwierdził te przypuszczenia. Ci, którzy organizowali manifestację 14-go września orjentowali się w tym stanie rzeczy. Rozlew krwi był ich celem. Przewidywano później ogłoszenie strejku generalnego, z którego mógł wyniknąć stan rewolucyjny. Mając to wszystko na uwadze i mając poczucie odpowiedzialności za sytuację, zreferowałem sprawę wice-ministrowi Stamirowskiemu i ministrowi Składkowskiemu.

Otrzymałem wówczas rozkaz sporządzenia listy osób, wykazujących najżywszą działalność. Taką listę przygotowałem i przedłożyłem min. Składkowskiemu, otrzymując rozkaz przeprowadzenia aresztowań.

Przewodniczący : Czy zdaniem świadka, chodziło tutaj o obalenie rządu, czy też o obalenie ustroju ?

Św. Kawecki : Jestem pewny, że szło o obalenie rządu, a nie ustroju.

— Kto przygotowywał w 1929 r. strejk kolejowy ?

— Związek kolejarzy, pozostający pod wpływem P. P. S.

— Czy w wystąpieniach prasy i w ulotkach było nawoływanie do obalenia rządu ?

— Interesowałem się głównie faktami. Obserwacja prasy należała do kogo innego, jednak odnosiło się takie wrażenie ogólne przy czytaniu prasy.

Adw. Berenson : Przepraszam, chodziło o prasę wogóle, a nie " prasę " Ministerjum Spraw Wewnęfrznych.

Przewodniczący : Czy rząd miał być obalony gwałtem fizycznym, czy presją moralną, presją opinji ?

Św. Kawecki : Były robione wszelkie próby i w parlamencie i przez organizowanie odpowiedniego nastroju wśród publiczności. Trudno nazwać to ostatecznie drogą presji tylko moralnej, 14-go września miało się przejść do siły fizycznej.

Prok. Grabowski : Jak ustosunkowały się do projektu strejku kolejowego inne stronnictwa opozycyjne, a w szczególności stronnictwa chłopskie ?

Św. Kawecki: Słyszałem, że zamierzano wpływać na chłopów, aby wstrzymali dowóz żywności do Warszawy.

— A jak wyglądał stan posiadania broni w kraju ?

— Po wojnie bardzo dużo broni znajdowało się wśród ludności. Słyszałem, że sprowadzono broń z zagranicy drogą nielegalną, zwłaszcza z Belgji, ale widać byłem złym naczelnikiem bezpieczeństwa, bo bagatelizowałem te wiadomości i nie zbadałem tej sprawy dokładnie.

— A dla kogo ta broń była sprowadzona ?

— Miałem informacje konkretne, że broń sprowadzana była specjalnie przez P. P. S. z Belgji, a od 1928 r. miałem wiadomości, że ją magazynowano w lokalu PPS. przy ul. Wareckiej i w mieszkaniach posłów w Sejmie. Że partja P. P. S. miała broń przejawiało się to na wszystkich demonstracjach publicznych, jak np. w czasie masowej strzelaniny na pl. Teatralnym.

Adw. Berenson: Tę strzelaninę urządzili przecież " Jaworowszczycy."

Św. Kawecki: Ja nie wiem, czy Jaworowski wyszedł z partji ze składem broni, czy też bez niego.

Na dalsze pytania prokur. Grabowskiego świadek Kawecki twierdzi, iż słyszał, że materjały wybuchowe magazynowano w Zagłębiu Dąbrowskiem i że organizowano kursy obchodzenia się z temi materjałami. Punkt kulminacyjny napięcia walki P. P. S. z rządem rozpoczął się od jesieni 1929 r. Wyraziło się to między innemi w uroczystem składaniu przysięgi, że partja będzie popierana przez członków we wszelkich okolicznościach. Nie mogło tu chodzić, zdaniem świadka, tylko o popieranie wystąpień parlamentarnych, lecz o walkę w terenie. Następnie świadek charakteryzuje Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego twierdząc, że bywa ono używane również i dla celów politycznych i mówi dalej, że Kraków wybrano na miejsce Kongresu Centrolewu przedewszystkiem dlatego, że miał on w swej tradycji tragedję w 1923 r., a również i ze względu na bliskość Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, oraz duże wpływy " Piasta " w Małopolsce Zachodniej.

Prokur. Grabowski: Pan redagował listę przywódców Centrolewu, którzy mieli być aresztowani.

Św. Kawecki: Tak jest.

— Kto sporządził doniesienia karne do władz prokuratorskich.

— Ja, uczyniłem to 11-go września.

— Czy pan wymieniał jakiś artykuł kodeksu karnego ?

— Tak, Setny i sto pierwszy.

Adw. Berenson: Kto wydał nakaz aresztowania ?

Św. Kawecki: Minister Składkowski.

— Czem pan może wytłómaczyć, że do akt sprawy nie dołączono nakazu aresztowań ?

— Zapewne jest on w Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Przyznaję, że jest to przeoczenie.

— Czy był nakaz przeprowadzania rewizji u aresztowanych ?

— Tak.

— Dlaczego jej nie przeprowadzono, choć było, jak pan twierdzi, wiadomo, że tam są składy broni ?

— Bo szło o szybkie wykonanie aresztowań.

— Ile osób aresztowano w Hotelu Sejmowym ?

— 5 czy 6.

— Ile czasu trwała rewizja ?

— Parę godzin.

— Parę godzin ? Dlaczego pan zatem, jeśli chodziło o pośpiech aresztowania, po odwiezieniu więźniów nie zostawił kilku policjantów, aby przeprowadzili rewizję. Czyż się tak nie praktykuje ?

— Praktykuje.

— Więc jakto, nie robił pan rewizji u ludzi, którzy mieli organizować zbrojny zamach, nie szukał pan granatów i bomb u rewolucjonistów, twierdząc w doniesieniu, że w Hotelu Sejmowym jest pochowana broń, bomby i granaty ?

— Nie robiłem rewizji, bo rozeszły się już pogłoski w Warszawie, że po rozwiązaniu Sejmu nastąpią aresztowania posłów. Wówczas było już 160 doniesień karnych na panów posłów.

— Raz pan mówi, że nie dokonano rewizji dla pośpiechu, a drugi raz, że dlatego, iż posłowie byli uprzedzeni. Niech się pan wreszcie zdecyduje na jeden z powodów.

— Liczyliśmy się z tem, że już tam nic być nie mogło.

— Czy dla porządku nie należało tego zrobić ? A nuż jakiś naiwny poseł zapomniał bombę ?

— Napewno nie zapomniał.

— To nie drobnostka. Oskarża się ludzi o to, że sprowadzali broń z Belgji i nawet nie przeprowadza się u nich rewizji.

— Ustalił pan, że Centrolew dąży do zamieszek w kraju, czem więc pan wytłómaczy, że dopuścił pan do manifestacji 14 września ?

— Ci, co mieli te zamieszki wywołać, byli już aresztowani.

W dalszym ciągu szereg pytań zadaje świadkowi adw. Honigwill, który prosi o zaprotokułowanie, że na konkretne pytania w sprawie zajść w różnych miastach świadek nie odpowiada, bo nie pamięta.

Adw. Benkel : Czy inne grupy polityczne miały milicję ?

Św. Kawecki : Nie wiem.

— Czy tak zwana Frakcja Rewolucyjna ma milicję ?

— Nie wiem, może.

— A czy B. B. ma milicję ?

— Nie wiem.

— Dlaczego na procesie o zamach zeznawał pan, że ugrupowania te milicję posiadają ?

— Nie pamiętam.

Adw. Barcikowski : Mówił pan o sporządzeniu listy aresztowanych. Czy obejmowała ona więcej nazwisk ?

Św. Kawecki : Tak jest.

— Kogo ?

— Tego nie mogę powiedzieć.

— Czy była lista wykonawców ?

— Dałem Komisarzowi Rządu polecenie opracowania listy.

Adw. Landau : Jeżeli świadek był autorem czy projektodawcą listy działaczy dojrzałych do Brześcia, to dlaczego na liście znalazł się poseł Aleksander Dębski ?

Św. Kawecki : Przy układaniu listy nie powodowałem się kierunkami politycznemi kandydatów, wybierałem jedynie działaczy najbardziej czynnych.

Adw. Graliński : Czy wszyscy aresztowani byli początkowo na liście ?

Św. Kawecki : Nie wszyscy.

— Dlaczego nie aresztowano wszystkich przywódców opozycji, jeśli byli znani z antyrządowych wystąpień ?

— Władze zwierzchnie kazały mi aresztować tylko tych, których osadzono w więzieniu.

Na wniosek prokuratora przewodniczący odczytuje z zeznań świadka złożonych w śledztwie ustępy odnoszące się do działalności poszczególnych oskarżonych.

Osk. Dubois : Świadek zajmował się aresztowaniem więźniów brze-

skich. Jak się nazywa ten komisarz, który wywoził posła Liebermana ?

Św. Kawecki : Ja nie wyznaczałem komisarzy, czynił to Komisarjat Rządu, któremu wydałem ogólne polecenie.

— Czy wywiady p. marsz. Piłsudskiego wywoływały w kraju niepokój ?

— Ja się nie bawię w oceny, ja pełnię tylko służbę. Ocena należy do samego marszałka.

Po przerwie rozpoczynają składać swe zeznania świadkowie oskarżenia, przybyli z prowincji. Św. Starzewski Jan, referent prasowy starostwa we Lwowie, mówi o przebiegu zgromadzenia kolejarzy we Lwowie we wrześniu roku 1929, na którem przemawiał oskarżony Mastek. Świadek Zakrzewski, emerytowany major, b. komisarz Kasy Chorych w Tarnowie rozpoczyna serję świadków, którzy zeznają o działalności posła Ciołkosza na terenie Tarnowa. W dalszym ciągu składają w tej sprawie zeznania św. Boruch, członek BBS. z Tarnowa, św. Gołkowski, referendarz starostwa grodzkiego w Tarnowie, św. Józef Anioł, posterunkowy P. P., który mówi o przebiegu wiecu osk. Ciołkosza w Dąbrowie koło Tarnowa, dalej św. Józef Wesołowski, wywiadowca. Świadek ten zeznał, że na zebraniu w Domu Ludowym, osk. Ciołkosz miał oświadczyć :

" Polska nie ma szczęścia do prezydentów, bo jednego zabito jak psa, drugiego przepędzono jak psa, a trzeci służy jak pies."

Następnie świadek twierdzi, że osk. Witos zwołał do Tarnowa niele galne zebranie związku wójtów. Do kategorji świadków tarnowskich mówiących o działalności oskarżonych Witosa i Ciołkosza, należą dalej : św. Chmura, urzędnik Kasy Chorych w Tarnowie, św. Pyszyński, szofer z Tarnowa, św. Koczwański, technik drogowy, św. Obrzut, wywiadowca policji w Tarnowie, św. Piotrowski, posterunkowy, oraz św. Wiewiórski, posterunkowy. O przebiegu wiecu oskarżonego Dubois w Białymstoku zeznawał św. Romiński.

7 dzień rozprawy, dnia 2 listopada 1931 r.

Sąd przeprowadza w dalszym ciągu badania świadków oskarżenia, przybyłych z prowincji. Kolejno stają przed Sądem świadkowie, którzy mówią o kilku wiecach i zebraniach osk. Witosa, a mianowicie : św. Cisek, nauczyciel, św. Czapliński, emerytowany komendant posterunku P. P., św. Trojnacki, przod. policji, posterunk. policji Wałaszek, rolnik Dąbrowski, b. komend, post. P. P. Noga, dróżnik Keć, b. naczelnik gminy Cieślak, posterunkowy P. P. Baniak, posterunkowy Łob, rolnik Paw, rolnik Szymczak, posterunkowy Piechociński, oraz posterunkowy Pawłowski.

Następnie zeznaje serja świadków, powołana przez oskarżenie w sprawie zarzutów, stawianych oskarżonemu Putkowi. Asesor starostwa w Wadowicach Jacyszyn stwierdza, że w czasie rewizji w lokalu Rady gminnej w Hoczni, gdzie osk. Putek był naczelnikiem, otrzymał od jednego z posterunkowych rezolucję Kongresu Krakowskiego i na tej podstawie kazał zrobić doniesienie karne. Świadek twierdzi, że osk. Putek po rozwiązaniu Rady gminnej z szeregiem ludzi zamierzał udać się do Wadowic, ale przeszkodziła temu policja. O rewizji tej zeznaje następnie posterunkowy Łaga, starszy przodownik Karol Kremer, oraz posterunkowy Włażnik, który przeprowadzał rewizję w mieszkaniu osk. Putka i wreszcie posterunkowy Utyra.

Po przerwie zgłosił się do przewodniczącego Hermanowskiego adw. Jarosz, jako 3-ci obrońca oskarżonego dr. Józefa Putka.

Z kolei staje przed Sądem świadek Andrzej Wolaniecki, referent bezpieczeństwa województwa Krakowskiego.

Świadek podzielił swe przemówienie na 3 części. W pierwszej omawia rolę stronnictwa " Piasta " na terenie woj. Krakowskiego.

Św. Wolaniecki: Stronnictwo " Piast " zajęło bezwzględnie negatywne stanowisko do zamierzeń Piłsudskiego już od samego przewrotu majowego. Witos urządza wiece, na których ostro krytykuje rząd. Mowy, wygłaszane w ciągu r. 1929, stają się coraz bardziej antypaństwowe.

Witos wzywa do energicznej walki. Pos. Brodacki posuwa się tak daleko, iż przyrównywa Polskę do cesarstwa rzymskiego, mówiąc, że państwo to zginęło przez przerost władzy jednostki. W połowie 1929 roku, Witosowi przychodzi w pomoc pos. Kiernik. Pos. Kiernik opowiadał, jak zeznaje świadek, na wiecach, że Polska traci zaufanie zagranicy, że marszałek Pisudski jest niepoczytalny, że rządzi Polską jak własnym folwarkiem, ministrowie wydali na wybory 8 miljonów. Interpelowany na jednym z wieców poseł Witos, czy to prawda, że łączy się z socjalistami, miał odpowiedzieć: " nawet z djabłem się połączę," aby obalić marszałka Piłsudskiego i jego rząd." W roku 1930 agitacja rozwijała się jeszcze dalej. W kwietniu następuje konferencja w Krakowie. Zapada uchwała wezwania p. Prezydenta do zwołania Sejmu, grożąc w razie przeciwnym pociągnięciem do odpowiedzialności Prezydenta.

W dniu 3 maja zapada uchwała w Wierzchosławicach. Grozi się, że chłopi nie będą płacili podatków. W początkach czerwca odbywa się kongres " Piasta " w Krakowie. Przemawia Witos. Wspomina na zakończenie, że bez walki z rządem się nie obejdzie.

Natychmiast potem zaczyna się agitacja konspiracyjna za kongresem " Centrolewu." Ludność wiejska nie chciała jechać na zjazd . Różnemi sposobami starano się ją przekonać. Między innemi tumaniono włościan, że to będzie marsz na miasta.

— Przed zjazdem rozpuszczano cały szereg wiadomości. Mówiono więc, że uczestnicy kongresu połączą się z armią gen. Hallera i pójdą razem do Warszawy, aby zdjąć marszałkowi złotą koronę. Wmawiano też, że w razie jakich represyj po kongresie, posłowie wyjadą zagranicę i domagać się będą interwencji mocarstw w sprawy wewnętrzne polskie. Kongres się nie udał. Większość delegatów skorzystała, aby załatwić swoje interesy, i dlatego tylko do Krakowa przyjechała.

W drugiej części swego zeznania świadek opowiada o działalności " Wyzwolenia " w okręgu Krakowskim. Była ona nikła, koncentrowała się jedynie koło Choczni i osoby posła Putka. Putek urządził sobie nawet mały marsz z Choczni do Wadowic, okazał nieposłuszeństwo władzom, gdyż jako naczelnik rady gminnej, po jej rozwiązaniu nie chciał oddać urzędowania. Następnie przeszedł świadek do wyszczególnienia stanowiska P. P. S.

— Dla partji tej przełomowym jest rok 1928. W tym czasie stronnictwo przechodzi do opozycji. W 1929 roku akcja przybiera na sile. Przemówienia działaczów są nietylko antyrządowe, ale już antypaństwowe. Pos. Ciołkosz w Tarnowie, mówiąc na temat zmiany Konstytucji, wspomina o możliwości rozlewu krwi. W temże mieście, na wiecu, powołuje się na opinję min. angielskiego Hendersona o marsz. Piłsudskim. Wogóle coraz częściej działacze grożą zagranicą. Mówi się o interwencji międzynarodowej Ligi parlamentarnej i o przyjeździe manifestacyjnym socjalistów z Anglji. Koniec 1929 r., wedle świadka, to okres najgorętszych przygotowań już nawet nie antyrządowych czy antypaństwowych, ale rewolucyjnych. Czynione są przygotowania do strejku generalnego. W kwietniu 1930 r. pos. Kwapiński oświadcza, iż opozycja ma przygotowany

rząd. Przywódcy socjalistyczni głoszą, że rząd Piłsudskiego nie jest godny nazywania się rządem Polski. Międzynarodówka ofiarowuje socjalistom pomoc finansową, fizyczną i moralną. Na zebraniu międzynarodówki górniczej w Krakowie pos. Lieberman żali się na rząd. Przed zjazdem "Centrolewu" socjaliści głoszą, że jeśli rząd nie ustąpi, dojdzie do krwawej rewolucji i nastąpi marsz na Warszawę. Po kongresie "Centrolewu" — agitacja, wedle świadka, wzmaga się.

Ostatni ustęp swego przemówienia, świadek poświęca organizacjom zbrojnym "Centrolewu." Twierdzi on, iż obok bojówki P. P. S., istniała milicja "Piasta." Milicja ta w okresie kongresu przeszła pod komendę P. P. S. Na kongresie było około 800 członków bojówki. Część przybyła umundurowana i wyekwipowana na sposób wojskowy. Uzbrojona była w rewolwery, kastety, pałki. Organizacja była wojskowa. Bojówki otaczały mówców w czasie przemówień i odgradzały kordonem wiecujących. Opowiadano, że w Skawinie była magazynowana broń w wielkich ilościach. Podobno nawet do Krakowa sprowadzono 2 karabiny maszynowe. Ze Śląska na czele bojówki umundurowanej przybył Korfanty.

Następnie świadek składa sądowi szereg dokumentów, biuletyn informacyjny i odpisy okólników P. P. S., ulotki do wojskowych p. n. "Bagnet i szabla."

Po przerwie zadaje pytania adw. Landau.

Adw. Landau: Kto robił odpis ze złożonego przez świadka okólnika P. P. S. Nr. 12.

Św. Wolaniecki: Robiono go w województwie.

— Kto poprzepuszczał ustępy?

— Zapewne tak było w oryginale.

— Kto zrobił dopiski?

— Przypuszczalnie ja.

— Dziękuję.

Prok. Rauze wnosi o dołączenie dokumentów. Jeżeli chodzi o odpis okólnika Nr. 12, to świadek zapewne stwierdzi autentyczność.

Adw. Landau: Proszę o załączenie wszystkich 7 dokumentów, z wyjątkiem właśnie odpisu okólnika Nr. 12. Chcemy przez ten dokument stwierdzić, że świadkowie wnoszą do sprawy dokumenty sfingowane.

Prokurator Rauze ponownie domaga się załączenia dokumentów, i w związku z tem prosi wezwanie dwuch dodatkowych świadków: pkt., który dostał ulotkę p. t. "Bagnet i szabla" i dr. Zielkiewicza z Katowic, który ją przedłożył władzom. W związku z wystąpieniem adw. Landaua świadek Wolaniecki tłumaczy, że nieścisłości w odpisie okólnika mogą pochodzić z winy maszynistki.

Adw. Szurlej: Czy pan czytał rezolucję Piasta z 3 maja 1930?

Św. Wolaniecki: Bezwzględnie czytałem.

— Czy jest tam punkt, nawołujący do niepłacenia podatków?

— (po namyśle) Jest.

— Ja, wobec oświadczenia świadka, proszę o dokładne zaprotokułowanie jego odpowiedzi w tej formie, w jakiej były dane i przeciwko załączeniu dokumentów nie oponuje.

Sąd postanowił dokumenty, złożone przez świadka, załączyć do akt.

Z kolei padają pytania obrony.

Adw. Urbanowicz: Czy świadkowi z racji jego stanowiska urzędowego były znane wypadki teroru wobec stronnictwa "Piasta?"

Św. Wolaniecki: Nie słyszałem.

— Czy świadek zeznał w śledztwie, iż na kongresie krakowskim "Piasta" były bojowe przemówienia, i że w takim duchu zapadły rezolucje?

— Bezwzględnie tak.

W tem miejscu adw. Urbanowicz składa Nr. " Piasta " z 15 czerwca 1930 r., gdzie zamieszczona jest rezolucja, utrzymana w tonie wybitnie spokojnym.

Adw. Berenson : Czy świadek twierdził na śledztwie, iż pos. Kiernik miał być wysłany do Zagłębia z misją do tamtejszego kom. O. K. R. P. P. S., przyczem miał wpłacić na cele bojówki 2.000 zł ?

— Mówiłem o tem w mojem zeznaniu. Jednakże przyznaję, iż później okazało się to mylnem.

Adw. Berenson : Skąd powstała wiadomość, że w liście przyszłego rządu jest jen. Haller wymieniany jako minister spraw wojskowych.

— To były moje informacje.

— Jakie ?

— Nie pamiętam.

— A kto miał być szefem rządu ?

— O ile sobie przypominam Witos. Prezydentem — Daszyński.

— A czy pan widział Korfantego z bojówką w Krakowie w dniu kongresu ?

— Ja nie widziałem. Byłem bowiem w biurze. Miałem jednak informacje.

— Skąd te informacje ?

— Nie mogę dziś stwierdzić. W każdym razie z pewnego źródła. Przechodząc przez powiat chrzanowski, grupa Korfantego miała oświadczyć władzom, że jeżeli jej nie przepuszczą, to krew się poleje.

— I pan tego nie sprawdzał ?

— Nie było czasu, zresztą miałem zaufanie do informacji.

— A może to był wnuk Korfantego — a nie on ?

W tem miejscu adw. Berenson prosi o zaprotokułowanie dokładne tego oświadczenia. Z dalszego przewodu przekonać się będzie można, twierdzi obrona, że Korfanty w dniu kongresu był daleko poza Krakowem.

— Oto jakiemi informacjami rozporządzał świadek — mówi adw. Berenson.

Z kolei świadek odpowiada na pytanie co do ilości straży porządkowej na kongresie. Liczy on ją na 3,000 członków. Wywołuje to zdziwienie adw. Berensona, który przypomina, iż ogólną liczbę, uczestników świadek podawał na 5,000 do 6,000 ludzi.

Świadek wyjaśnia, iż nie wliczał straży porządkowej do uczestników.

Adw. Berenson prosi o stwierdzenie, że w śledztwie świadek mówił, iż było 800 członków straży porządkowej.

Świadek tłumaczy, że pewne niejasności mogą wyniknąć z niedokładności pisania na maszynie.

Adw. Berenson : Jakto, więc zeznania pan na swojej maszynie pisał ?

Św. Wolaniecki : Nie, ja nie mam maszyny.

— Ale w województwie ?

— W urzędzie. Tak. Ponieważ zeznanie trwało kilka dni, więc naprzód je napisał własnoręcznie sędzia Demant, a następnie przepisano ze względów praktycznych na maszynie.

Adw. Berenson stwierdza, iż nie zostało w zeznaniu zaznaczone, iż była przerwa w jego składaniu.

Adw. Berenson : A ile pan miał lat, gdy zeznawał pan w śledztwie ?

— Dlaczego to pytanie ? Nie pamiętam. Zdaje się, że 42 lata.

— Proszę o stwierdzenie, że na zeznaniu wiek świadka jest dopisany ołówkiem.

Sąd i tę okoliczność stwierdza.

Adw. Benkiel : Kiedy karabiny maszynowe miały być dostarczone do Krakowa ?

— Informacje donosiły, że 27 czy 28 czerwca.
— Czy były rewizje w celu wykrycia ?
— Tego nie wiem.
Adw. Landau : Co oznacza wyrażenie pana, że chłopi mieli opanować miasta ?
— Sądzili, że może dojdzie do przewrotu.
— Przecież pan mówił, że nie chcieli rewolucji, a jechali za interesami ?
Osk. Putek : Pan na śledztwie mówił o rzekomej działalności mej podczas zajść listopadowych w 1923 roku, aczkolwiek żadnego udziału w tych smutnych wypadkach nie brałem. Otóż pytam : Jaką rolę odgrywał w tych wypadkach Kostek Biernacki ?
— Nie znam pana Kostka Biernackiego.

8 dzień rozprawy, dnia 3 listopada 1931 r.

Pierwszy świadek komisarz policji z pow. Miechowskiego Władysław Kita opowiada, że w dn. 26 czerwca 1930 r. dostał wiadomość o rozwiązaniu wiecu posła Bagińskiego w Słomnikach, zwołanego bez zgłoszenia. Tegoż dnia poseł Bagiński urządził inne zgromadzenia, na których miał mówić, że w kraju jest dyktator, który ma bzika, oraz że gazety francuskie piszą w tytułach "Warjat na czele 30-miljonowego narodu." W dniu kongresu krakowskiego było zajście z posłem Bagińskim, który prowadził chłopów z Miechowa do Krakowa.
Józef Świder, rolnik z Marszowic zeznaje, że na wiecu poseł Bagiński mówił o Piłsudskim, że ma gwoździe w głowie i nawoływał, że trzeba iść na kongres.
Przewodniczący : A o pałach nie wspomniał ?
Św. Świder : Mówił, żeby wziąć laskę i chleb w rękę i iść.
— Ale czy o pałce nie wspomniał ?
— Mnie się wydaje, że mówił o lasce.
Zapytany przez prokuratora, dlaczego w śledztwie mówił o pałach, świadek odpowiada, że sędzia przeczytał mu jakiś protokuł, a on go potwierdził.
Adw. Szumański : Skąd świadek trafił do sędziego śledczego ?
— Wezwano mnie.
— Jak się odbyło badanie ?
— Sędzia przeczytał mi i zapytał, czy ja to mówiłem.
— Co sędzia przeczytał, protokół policyjny ?
— Nie wiem co.
— Jak długo trwało badanie ?
— Może 10 minut.
— Czy protokół przy was był pisany ?
— Nie pamiętam.
Świadek Józef Knafel, rolnik, był przy końcu wiecu posła Bagińskiego w Marszowicach. Bagiński namawiał, aby wziąć ze sobą laskę lub pałkę.
Przewodniczący : Ale czy świadek nie pamięta : laskę czy pałkę ?
— Laska czy pałka to jedno.
Adw. Szumański : A jak wy pomiędzy sobą nazywacie kij : laską czy palką.
— (po namyśle) : . . . Przeważnie pałka.
Prokurator wnosi o przesłuchanie ponowne świadka poster. Obierka. Świadek ten ponownie stwierdza, że poseł Bagiński mówił, aby wziąć z sobą pały, gdyż mogą się przydać.
Adw. Graliński : A może była mowa o pałkach nie pałach ?
— Tak, zdaje się, że o pałkach.

Adw. Berenson: A czy Bagiński mówił, że Pilsudski ma gwoździa w głowie, czy gwoździe w głowie. Wszak jest różnica: mówi się o kimś, że ma gwoździa w głowie, gdy ma czemś głowę zaprzątniętą.

Świadek waha się z odpowiedzią.

Prokurator Rauze przypomina poprzednie zeznania świadka.

Adw. Berenson: Panie prokuratorze, niech pan nie odpowiada za świadka. Świadek zeznał o gwoździu, a prawie każdy działacz państwowy ma jakiegoś gwoździa w głowie.

Po przerwie, sąd przystąpił do przesłuchania przedstawiciela wydziału prasowego Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy radcy Edmunda Krygiera.

Na wstępie świadek prosi o pozwolenie korzystania z notatek, zawierających cytaty z artykułów prasy opozycyjnej. Obrona nie sprzeciwia się. Świadek charakteryzuje rolę prasy opozycyjnej w ogólnej działalności Centrolewu.

Św. Krygier: Szereg ustępów z "Robotnika," "Pobudki," "Chłopskiej Prawdy," dokładnie odzwierciedla stosunek tej prasy do rządu.

Jest więc tam mowa np.: "że lud wolny jest od posłuszeństwa rządowi," "Robotnicy bądźcie gotowi do trzaśnięcia w stół." Znajdujemy, mówi świadek, nawoływania "wszyscy na front, wszyscy do walki." Szczególnie ostro przemawia prasa w okresie kongresu krakowskiego.

W poszczególnych pismach ukazują się wizerunki podburzające, np. w "Pobudce" zamieszczono rysunek, przedstawiający gromadę ludzi idących do więzienia — a pod tem podpis: "Porządek i ład panują w Polsce."

Oprócz prozy drukuje się i wiersze podburzające. Tak np. "Robotnik" zamieszcza utwór poetycki, zawierający m. in. słowa: "Przez wsie i miasta idzie promień buntu." (Świadek odczytuje cały ten wiersz.)

Nastrój bojowy prasy opozycyjnej trwa wedle świadka aż do 14 września 1930 r.

Z kolei cytuje świadek szereg urywków z innych pism, a mianowicie "Wyzwolenia," "Placówki," "Tygodnia," "Gazety Warszawskiej."

Przewodniczący: A jaki jest ton prasy opozycyjnej obecnie?

— W każdym razie dużo spokojniejszy.

Prok. Rauze: Jak określało "Wyzwolenie" kongres krakowski?

Świadek: Był drukowany na ten temat artykuł p. t. "Bunt przeciwko Prezydentowi, który łamie prawo."

Następnie świadek odczytuje jeszcze fragment ze sprawozdania z kongresu, zamieszczonego w Nr. nadzwyczajnym "Robotnika" Nr. 1 z dn. 29 czerwca 1930 t.

Adw. Berenson: Kto decyduje o konfiskatach pism?

— Moje władze przełożone.

— Czy wszystkie ustępy przytoczone przez pana były skonfiskowane?

— Nie wszystkie.

— Czy wszystkie artykuły w prasie, mogące stworzyć wrażenie zamachu, były konfiskowane?

— Jeżeli artykuł zmierzał wyraźnie do zamachu, to był konfiskowany. Ale zaznaczam, że prasa tworzyła fikcje zamachu ze strony rządu.

Adw. Berenson: Pamięta pan następujący ustęp (adwokat odczytuje): "Tym razem za główne zadanie postawił sobie rozcięcie odrażającego wrzodu, który w postaci potwornej konstytucji od szeregu lat toczy i zakaża organizm państwowy polski." Albo "Strzaskanie Sejmu i Senatu wraz z konstytucją marcową i innymi przybudówkami i ustanowienie nowego porządku — oto pilna dla Polski konieczność. Przed

koniecznością tą nie wolno się cofać choćby przyszło torować jej drogę ołowiem i pałką." Czy tak wyrażające się pismo p. n. " Nowa Kadrowa " było skonfiskowane ?

— Nie mogę tego obecnie ustalić.

— A więc, czy zawarte w artykule nawoływanie do złamania konstytucji marcowej jest nawoływaniem do zamachu ?

— W tej chwili nie mogę tego stwierdzić. Musiałbym poddać artykuł dokładnej analizie.

Adw. Rudziński : Jak dawno jest pan referentem od spraw prasowych ?

— Od 1925 roku.

— Czy to pan polecił skonfiskować wywiad z marsz. Piłsudskim w maju 1926 r.

— Nie ja.

Adw. Barcikowski : Ile jest pism w Polsce ?

— Na pamięć trudno wyliczyć. Dzienników sto kilkadziesiąt.

— A ile dzienników jest o nastawieniu opozycyjnem ?

— W całej Polsce ?

Adw. Barcikowski : Weźmy Warszawę.

Świadek namyśla się.

Adw. Szurlej : Łatwiej będzie wyliczyć prorządową.

Świadek : W Warszawie dzienników uprawiających ostrą opozycję jest 4 : " Robotnik," " Gazeta Warszawska," " A. B. C.", " Wieczór Warszawski."

— A więcej ?

— Uprawia jeszcze łagodną opozycję " Rzeczpospolita."

Adw. Benkiel : A " Kurjer Warszawski ? "

— " Kurjer Warszawski " prowadzi opozycję rzeczową.

Osk. Pragier : Czy znany był panu plakat Ligi mocarstwowej Polski, zarzucający Sejmowi zdradę stanu ?

— Nie pamiętam. Wiem, że jakiś plakat tej Ligi był konfiskowany.

Jeszcze zadaje parę pytań osk. Ciołkosz, potem osk. Putek, który twierdzi, że poszczególne ustępy z " Wyzwolenia " nie zostały przytoczone w całkowitem brzmieniu, przez co wypaczono sens.

Świadek Krygier tłómaczy, że mogło to powstać z winy maszynistki.

9 dzień rozprawy, dnia 4 listopada 1931 r.

Cały dzień był poświęcony badaniu świadków oskarżenia, zeznających w sprawie osk. Adolfa Sawickiego. Sprawa posła Sawickiego ostro wyodrębnia się od pozostałych. Sam oskarżony Sawicki w oświadczeniu, złożonem na początku procesu, wyraził zdumienie, że jemu, działaczowi lokalnemu i szaremu członkowi Stronnictwa Chłopskiego wytoczono wspólną sprawę z przywódcami stronnictw Centrolewu.

Świadkowie ci w liczbie 16-tu składają zeznania w wielu wypadkach sprzeczne ze sobą. Rekrutują się oni przeważnie z funkcjonarjuszy policji, uczestniczących w wiecach posła Sawickiego w charakterze urzędowym. I tak, według tych zeznań, poseł Sawicki miał w swoich przemówieniach, dlaczego z obozu rolników przeniósł się do opozycyjnego stronnictwa Chłopskiego, mówić, że dla dobra chłopów walczy z rządem pułkowników i generałów, który rządzi bagnetem, ale że przyjdzie chwila, kiedy rząd ten będziemy widzieli na latarni.

10-ty dzień rozprawy, dnia listopada 1931 r.

Jako pierwszy świadek zeznaje starosta grodzki w Krakowie Piotr Małaszyński. Świadek objął stanowisko starosty w listopadzie 1929. Z raportów podległych mu władz wiedział, że P. P. S. systematycznie podburza ludność i atakuje rząd. Szczególnie ostro występował na wiecach przewodniczący O. K. R. Kraków poseł Mastek, jak równie sekretarz O. K. R. Wohnout. Świadek przytacza szereg ustępów z przemówień obydwuch działaczy. Przed terminem kongresu krakowskiego obydwaj oni przyszli do świadka z zapytaniem, czy władze zezwolą na zebranie publiczne.

Św. Małaszyński: Odpowiedziałem, że nic chwilowo nie mogę powiedzieć, ale że miałem przykre doświadczenie z dn. 1 czerwca. Mastek uspakajał mnie, że mogę im zaufać i dodał, że rozgoryczone tłumy mogą wtargnąć do miasta, a wtenczas żadna siła nie powstrzyma od rozlewu krwi. W końcu wspomniał o wypadkach z 1923 r. Zaznaczył przytem Mastek, że w P. P. S. są przeważnie rezerwiści, którzy się znają na broni i potrafią, jej używać. Odbyła się później druga konferencja, w której brał udział również poseł Dubois. Ustaliliśmy wspólnie program kongresu, dałem pozwolenie na pochód, zaakceptowałem projekty transparentów, w rozmowie podniosłem, że nie będą tolerowane okrzyki przeciwrządowe oraz tamowanie ruchu na ulicach przy zbieraniu się pochodu. Nad porządkiem pochodu miała czuwać milicja P. P. S. Ze swej strony (zapowiedziano w kongresie 50 tys. osób), zażądałem posiłków policyjnych. Otrzymane przezemnie meldunki wykazywały, że wbrew umowie ruch na ulicach około starego teatru, gdzie miał się odbywać kongres, był zatamowany, że milicjanci nie przepuszczali przechodniów, a nawet, jak się to zdarzyło, policjanta nie chcieli przepuścić. Po kongresie odbył się pochód. Poczem na Rynku Kleparskim wygłoszono szereg mów podburzających, a nawet rewolucyjnych. Pochód się rozwiązał około pomnika Mickiewicza, gdzie Mastek oświadczył: "Do widzenia w Warszawie, gdzie będzie się tworzył rząd robotniczo-chłopski."

Przewodniczący: A czy świadek wie o jakichś zebraniach u gen. Kukiela?

— Owszem. Donoszono mi o tem. Miał tam być: Witos, Korfanty i podobno gen. Sikorski. Czego one dotyczyły, nie wiem.

Prokurator Grabowski: Czy miał pan informacje w szczególności od członków "Centrolewu," że celem jego jest obalenie przemocą rządu?

— Miałem takie informacje.

Adw. Szurlej: Czy istnienie milicji P. P. S. było panu wiadome przedtem?

— Było mi wiadome.

— Czy uważał pan to za niedopuszczalne?

— Milicję tak, co innego — bojówka . . .

Na pytanie adw. Nagórskiego świadek wyjaśnia, iż porządek w pochodzie miała utrzymywać milicja, natomiast nadzór ogólny miał spoczywać w ręku policji.

Adw. Nagórski: A ile było wówczas policji w Krakowie?

— Około 1.500 ludzi.

— A ile wynosi normalny etat policji krakowskiej?

— To do sprawy nie należy, uważam to za tajemnicę.

Adw. Nowodworski: Etaty — tajemnicą?

— Zresztą nie pamiętam.

Adw. Sterling: Kto panom udzielał z wewnątrz "Centrolewu" wiadomości o jego działalności?

— Jest to tajemnica: człowiek godny zaufania, który widział zło wyrządzane przez to stronnictwo i chciał przestrzec władze.

— I dotychczas należy do stronnictwa opozycyjnego ?

— Tak jest.

(Z ławy oskarżonych padają okrzyki).

Adw. Benkiel: Dlaczego rewizję w poszukiwaniu broni zrobiono dopiero na jesieni, a nie podczas kongresu, lub przed kongresem ?

— Polityka tego wówczas nie wymagała.

— Jakie były kary wymierzone tym, u ktorych znaleziono broń ?

Świadek (odczytuje z kartki): Filipczak 7 dni aresztu, dowódca bojówki Isiek na 6 zł. grzywny, Jaworski i Wohnut po 10 złotych.

Adw. Landau: Czy były konfiskowane nielegalne odezwy B. B. ?

Św. Małaszyński: Nie pamiętam.

Adw. Landau wyjmuje z teki szereg odezw B. B., nawołujących do zamachu stanu, bez uwidocznienia, gdzie były drukowane i prosi o zezwolenie, pokazania ich świadkowi, celem stwierdzenia, że odezwy te nie były skonfiskowane.

Św. Małaszyński: To nie należy do sprawy. Proszę mnie nie męczyć, B. B. nie jest tutaj oskarżony.

Adw. Landau: Proszę o zaprotokułowanie, że świadek stale odpowiadał, iż " to nie należy do sprawy " i że " to go nie interesuje."

Osk. Putek: Okazuje się, że świadek interesuje się także sprawami gastronomicznemi. Jak to było z tą jarzębinką, którą pos. Witos miał pić u Pollera ?

Św. Małaszyński: Ja tego nie pisałem, to dopisał sędzia. Ja mówiłem, a sędzia śledczy pisał, co uważał za stosowne.

Po przerwie zeznawał świadek Adam Choczyński, funkcjonarjusz starostwa grodzkiego w Krakowie. Świadek był referentem prasowym, a następnie referentem bezpieczeństwa w starostwie. Na tem stanowisku obserwował stronnictwa opozycyjne.

Św. Adam Choczyński: Mastek poucza milicjantów P. P. S. jak doprowadzić do przewrotu. Chciano naprzód doprowadzić do zamieszek, a następnie przystąpić już wprost do obalenia rządu.

Bojówka składała się z trzonu (około 20—30 osób). Każdy z członków bojówki miał na wypadek starcia przyprowadzić 6 ludzi do swojej szóstki. Wykaz tych ludzi znaleziono — twierdzi świadek — przy rewizji w nielegalnem Tow. Sportowem " Siła." Śmiałość tych ludzi — mówi świadek — dochodziła do przeciwstawiania się otwartego policji. W Domu Robotniczym w dniu kongresu ukryty był specjalny zapasowy oddział milicji. " Rezerwa " ta usiłowała przeszkodzić świadkowi w wykonaniu polecenia skonfiskowania numeru " N a p r z o d u." Oskarżony Mastek zapowiadał: " że my nie boimy się 3 pułków piechoty i strzelców, których rząd sprowadził do Krakowa " Centrolew " posiada taką siłę, że potrafi temu zaradzić."

Milicji — powiada świadek — w dniu kongresu było około 2.000. Ogółem uczestników kongresu 5 do 6 tys. ludzi.

Prokurator Grabowski: Czy rząd chciano obalić ?

— Mieliśmy informacje, że na konferencjach ustalono skład przyszłego rządu. I tak Witos chodził na konferencje w tej sprawie do gen. Kukiela. Stwierdzono to przez inwigilację. Premierem miał być Witos, ministrem spraw wojskowych gen. Haller, ministrem spraw wewnętrznych — Kiernik.

Adw. Berenson: A prezydentem ?

— Wymieniano Daszyńskiego.

— A stróżem praworządności, t. zn. ministrem sprawiedliwości ?

— Tego nie wiem.

— Dlaczego pan o tych szóstkach nie mówił w śledztwie ?

— Zeznawałem wówczas ogólnie.

Adw. Rudziński : Jak pan ustali, że pan Witos był u gen. Kukiela na konferencji. Skąd zresztą pan wie, że nie była to zwykła herbatka ?

— Ustalono, że wszedł do mieszkania pana Kukiela. A ludzie tego znaczenia w polityce nie spotykają się dla urządzania herbatki tańcującej.

Adw. Landau : Jak miało się odbyć to przejście od wywołania zamieszek do obalenia rządu, o którym pan wspominał ?

— Chodziło o zgromadzenie na kongresie jak największej masy ludzi, poczem chciano wywołać zaburzenia choćby drogą prowokacji — i nastąpiłoby drugie wydanie rewolucji krakowskiej z 1923 r.

— Pan wyjaśnia wciąż pojęcie wywołania zamieszek. Mnie zaś chodzi jak pan sobie wyobraża obalenie rządu ?

Świadek nie daje odpowiedzi.

Adw. Landau : Więc świadek nie może mi odpowiedzieć ?

— Owszem. Skład rządu był już, jak mówiłem, przygotowany. Naprzód byłyby zamieszki, następnie przeniesionoby je na teren wojska. Nastąpiłoby rozbrojenie, jak to było w roku . . .

Adw. Rudziński : — 1926.

Świadek : W roku 1923.

Adw. Landau : Więc świadek tak to rozumie. Rozbrojenie i już — obalenie rządu. Rozumiem.

Następnie przed sądem stają kolejno wywiadowcy urzędu śledczego w Krakowie, którzy byli delegowani na zebrania w dniu kongresu krakowskiego.

Św. Józef Honkisz obserwował przebieg na rynku Kleparskim z okna pierwszego piętra. Szczególnie ostro wypadło przemówienie posła Putka.

Następnie na pytanie przewodniczącego świadek zeznaje, iż słyszał rozmowę jakąś w kawiarni na kilka dni przed kongresem, w której poruszono, że jeżeli w drodze legalnej " Centrolew " nie dojdzie do władzy — to trzeba będzie ją wziąć siłą.

Adw. Berenson : Pan swe informacje o treści przemówień u sędziego śledczego składał na podstawie notatek ?

— Tak jest. Poszczególne fragmenty.

— Kiedy pan był przesłuchiwany ?

— W parę miesięcy po kongresie.

— O celu kongresu pan się dowiedział w kawiarni ?

— Tak jest.

Następnie pos. Putek zadaje szereg pytań, celem dowiedzenia się, czy świadek przed ułożeniem sprawozdania nie posługiwał się streszczeniem przemówień, zawartych w " Naprzodzie." Okazuje się, że tak było.

Św. Antoni Cholerek delegowany był w dniu kongresu na plac przed pomnik Mickiewicza, słyszał przemówienie, które poseł Mastek zakończył słowami :

" Dowidzenia w Warszawie, gdzie się będzie tworzył rząd robotniczo-chłopski."

Następnie jeszcze przemawiał ksiądz Panaś.

Św. Józef Makarucha był delegowany na obrady kongresu, które odbywały się w sali Starego Teatru. Świadek w sposób nieudolny opisuje przebieg kongresu i kończy ; " czułem, że jest niebezpiecznie co do rządu. Padnie hasło i będzie walka. Ja w polityce, coprawda, nie pracowałem, tylko w kryminalnej służbie."

Wywiadowca urzędu śledczego św. Antoni Dembosz obserwował pochód, w czasie którego wznoszono okrzyki : " Precz z Piłsudskim i jego manekinem Prezydentem ! " Wywiadowca św. Łopuszański przypatry-

wał się zgromadzeniu na rynku Kleparskim z okna dyrekcji kolejowej. Poseł Putek przemawiał bardzo ostro. Św. Matlak obserwował końcowy moment pochodu. Zeznaje podobnie jak św. Cholerek.

11-ty dzień rozprawy, dn. 6 listopada 1931 r.

Po zeznaniach kierownika urzędu pocztowego w Porozowie św. Tadeusza Laskowskiego, który mówił o jednym z wieców oskarżonego Sawickiego, przed sądem staje św. Wacław Benendo, nauczyciel szkoły powszechnej. Świadek był na kongresie krakowskim, na którym było bardzo dużo osób, panował entuzjazm, wygłoszono dużo mów, ale dokładnie ich treści nie słyszał, bo stał daleko.

Przewodniczący: Czy nie wykraczały one poza ramy dopuszczalne?

Św. Benendo: Nie słyszałem.

Adw. Berenson: Jak się odbywało badanie przez sędziego w Łukowie? Czy sędzia zadawał pytania według zgóry ułożonego i napisanego planu?

— Tak jest, spoglądał na druk, gdzie były przygotowane pytania.

Adw. Berenson: Na ile punktów pan odpowiadał?

— Aż na 18 punktów. Zdarzyło się, że sędzia chciał we mnie pewną treść wmówić, przyczem czytał pewną uchwałę, mówiąc, że taka była, ja znów twierdziłem, że takiej uchwały nie powzięto i sprzeczka z tego powodu między nami trwała około pół godziny.

Adw. Berenson: Czy pan zeznawał o tem, w jakiej drodze ma nastąpić zmiana rządu?

— Zeznawałem, że to ma być osiągnięte na drodze legalnej.

— A dlaczego w protokóle zeznań pana u sędziego śledczego zapisano, że to ma nastąpić bądź w drodze rewolucji, bądź przez uzyskanie większości w Sejmie?

— Jeżelibym tak powiedział, to obecnie gotów jestem to cofnąć, a zresztą mam wrażenie, że sędzia dużo dodał do tego, co ja mówiłem.

Adw. Berenson zwraca się do sądu i prosi o stwierdzenie, czy zeznanie świadka było u sędziego śledczego odczytane?

Przewodniczący sędzia Hermanowski stwierdza, że protokół badania nie był świadkowi odczytany.

Następnie przewodniczący odczytuje na wniosek prokuratora część zeznań, sprzecznych z temi, jakie obecnie świadek wobec sądu złożył.

Św. Benendo: Badanie odbywało się w ten sposób, że słowa pewne były odemnie wymuszane i za to, co jest w protokóle zapisane, nie biorę odpowiedzialności.

Prokurator Rauze prosi o zaprotokułowanie, że zeznania świadków wymuszono.

Przewodniczący: Czy na kongresie mówiono o rewolucji?

— Mówiono, ale rozumiałem, że ma się to odbywać na drodze legalnej.

Adw. Jarosz: Świadek zeznawał u sędziego śledczego, że przy represjach ze strony rządu może dojść do rewolucji. Co świadek rozumiał przez te represje?

— Jawne łamanie prawa w Polsce i gnębienie tych, co prawa bronią.

Następnie świadek Benendo zeznaje, że pewne ustępy zeznania musiał prostować a później czekał półtorej godziny, bo protokół jego zeznania przepisywano i potem już nie czytając przepisanego, podpisał go.

Prok. Rauze: Pytam się pana, co pan by wolał, czy sprawę, o fałszywe zeznanie, czy usunięcie z partji.

W tem miejscu zarówno obrońcy, jak i oskarżeni wstają i wyrażając swe głośne protesty, proszą przewodniczącego o uchylenie tego pytania.

Adwokat Berenson : Z takim samym skutkiem pan prokurator mógłby się zapytać, czy świadek woli być usunięty z posady ?

Osk. Lieberman : My pana prokuratora pociągniemy do odpowiedzialności ! Następnie zwracając się do sądu, osk. Lieberman prosi : Proszę nie pozwolić nas lżyć.

Przewodniczący uchyla pytanie prokuratora.

Z kolei zeznaje św. Aleksy Sieradzki, górnik z Dąbrowy, który był badany przez policję, a następnie przez sędziego śledczego, który go jedynie zapytał, czy był na kongresie, czy głosował za rezolucją i czy popiera to, co zeznał przed policją. Po daniu twierdzącej odpowiedzi na te pytania, sędzia śledczy przepisał protokuł policyjny i dał go do podpisania świadkowi, co też świadek uczynił.

Osk. Dubois : To się nazywa śledztwo.

Przewodniczący : W zeznaniu jest adnotacja : odczytano i podpisano.

Św. Piotr Zając, rolnik z Maciejowic był w Krakowie przypadkowo. Na rynku Kleparskim słyszał, że jacyś ludzie opowiadali, że jeżeli nie ustąpi, to będzie rewolucja. Św. Wojciech Wójcik, komendant policji w Łańcucie był na kongresie i opisuje jego przebieg.

O przebiegu pochodu zeznawał dalej św. Józef Faron.

Św. Andrzej Bereza słyszał w starym Teatrze przemówienie posła Witosa, który żądał ustąpienia dyktatury Piłsudskiego.

Przewodniczący : Czy zawierało to treść podburzającą ?

Św. Bereza · Dla mnie to było zrozumiałe, że to był tylko apel, aby marszałek Piłsudski dobrowolnie usunął dyktaturę.

— Czy świadek miał wrażenie, że na kongresie podburzano do rewolucji ?

— Nie miałem tego wrażenia.

— Nikt nie wzywał do obalenia przemocą rządu ?

— Nie słyszałem.

Adw. Berenson : Jak się odbywało zeznanie ?

— Sędzia śledczy pytał mnie wg. punktów i według punktów zapisywał.

— Świadek w swem zeznaniu u sędziego śledczego mówił tak pięknie o rządzie, zamachu i o zamachu rządu, czy świadek to rozumie ?

— Ja się nie mogę zdobyć na odpowiedź.

— Ale sędzia śledczy się zdobył.

Przewodniczący odczytuje zeznania, złożone przez świadka u sędziego śledczego.

Św. Bereza : Nie mogłem tak mówić.

Świadkowie Antoni Jorczyk i Szczepan Bukowiak mówią o rewizji przeprowadzonej u wszystkich działaczów P. P. S. w Bydgoszczy, w wyniku której znaleziono kilkanaście egzemplarzy rezolucji kongresu krakowskiego, oraz okólnik CKW. P. P. S. Nr. 32.

12-ty dzień rozprawy, dn. 7 listopada 1931 r.

Rozprawę rozpoczyna zeznanie świadka Tadeusza Banko, komisarza policji, kierownika II i IV brygady urzędu śledczego.

Świadek z polecenia władz przełożonych zainteresował się milicją P. P. S., od listopada 1928. Milicja podzielona była na sekcje, drużyny i oddziały. Sekcja składała się z 6—12 ludzi, drużyna z trzech sekcji, oddział z trzech drużyn. W sierpniu odbyły się takie kursy w Zawodziu pod Częstochową. W Warszawie odbywały się konspiracyjne odprawy komendantów dzielnicowych i ich zastępców.

Św. Banko : W dniu 18 września 1929 r., na jednej z nich poseł

Chodyński oświadczył, że rozgrywka z rządem się zbliża i że milicja weźmie w niej udział decydujący. Pokazał przytem flakonik, mówiąc, że zawiera gazy do użycia w czasie walki z policją. W październiku 1929 r. podzielono milicję na dwie grupy: grupę A, która miała stanowić kadrę bojową, grupę B, która miała być rezerwą. W celu lepszego wyćwiczenia stworzono kurs komendantów dzielnic, który odbywał się przy ulicy Czerwonego Krzyża nr. 20. Wykładał na nich niejaki Kobuz, oraz nieznany osobnik podający się za chemika, wyjaśniał on teorję fabrykacji bomb. Słuchaczów obznajmiano z obchodzeniem się granatami recznemi i ich używaniem w walkach ulicznych. O sposobie tych walk wykładał poseł Pużak. Milicja była uzbrojona w broń palną. Partja posiadała też własną broń. W marcu 1930 r. poseł Chodyński przyniósł paczkę z 20 granatami ze swego mieszkania na ulicę Warecką nr. 7. Wiadomo również, że w sierpniu tegoż roku przechowuje Chodyński u siebie 60 rewolwerów.

— W dniu 5 grudnia 1929 r. — dowiedziałem się, że na galerję, sejmową miała przybyć bojówka P. P. S. pod wodza niejakiego Perczyńskiego. Wiadomo mi także, że dnia 13-go września 1930 roku Chodyński i Synowiecki rozdawali milicjantom krótką broń. Na wiecach P. P. S. milicja miała za zadanie wzywać publiczność do wychodzenia na ulicę, w celu manifestowania. Jednym z bardziej agresywnych mówców był poseł Dubois. Wobec konfiskowania prasy legalnej, partja wydawała nielegalne biuletyny informacyjne. Drukowane one były najprawdopodobniej w drukarni "Robotnika." Wydana była również odezwa do policjantów szkalująca komendanta głównego i wzywająca do niepo słuszeństwa.

Prok. Grabowski: A czy pan wie o agitacji wśród wojska?

— Była odezwa, przypominam sobie, pod hasłem "Bagnet i szabla," jednak bliższych informacji nie miałem.

— A czy nie mówił pan o agitacji na terenie 36 p. p.

— Owszem, przypominam sobie, działał tam niejaki Raczyński z ramienia P. P. S.

Adw. Berenson: Czy te wszystkie informacje, które pan tu podał, miał pan już przed wszczęciem spraw sądowych?

— Tak jest.

— Jeżeli pan wiedział o składzie broni u posła Chodyńskiego, dlaczego pan nie przedsięwziął kroków, aby to ujawnić?

— Skoro otrzymałem tego rodzaju informacje, zakomunikowałem je władzy i nie odemnie zależało przeprowadzenie dalszych czynności.

— A czy władze przeprowadziły te czynności?

— O ile mi wiadomo, rewizje dokonane nie były.

— Więc ani jawnych rewizji, ani wywiadów nie dokonano. A na Wareckiej nr. 7 czy rewizja była dokonana?

— Proszę sądu, informacje otrzymywałem zawsze nieco później.

— O to chodzi. A czy pan wie, czy kurs w Zawodziu był organizowany za pozwoleniem władz wojskowych?

— Tego nie wiem.

— Czy pana nie interesowało, kto taki kurs organizuje?

— Znowu nieporozumienie. Nie do mnie należało starać się o te informacje. Leżało to w kompetencji moich władz.

— Z tego ja wnoszę, że to są wszystko informacje stwierdzone w związku z procesem wytoczonym.

Św. Banko: Ja protestuję przeciwko takim insynuacjom. Zeznaję pod przysięgą.

Adw. Berenson: Fakty temu przeczą.

Adw. Berenson: Czy przeciwko panu wystąpił z powództwem niejaki

Orlik, o zasądzenie 2.000 zł. w związku z rozbijaniem przez niego stronnictw opozycyjnych ?

— Owszem. Powództwo było wytoczone przeciwko mnie. Opierało się ono na fałszywych danych. Zresztą było oddalone.

— Czy dlatego było oddalone, że opierało się na fałszywych danych, czy, że zobowiązanie było niegodziwe ?

— Ja się w to nie wdaję.

Adw. Berenson składa sądowi odpis wyroku.

Następuje szereg pytań adw. Nagórskiego. Świadek okazuje duże zdenerwowanie i odpowiada w tonie podnieconym.

Adw. Sterling : Proszę pana przewodniczącego o pouczenie świadka, aby nie zwracał uwagi obrońcom (zwracając się do świadka) ; Czy rewizja u Lesiaka była dokonana po zajściu z oficerami w Sejmie ?

— Tak jest.

— Czy pan nie wiązał tego zebrania z tem zajściem ?

— Analiza wypadków nie do mnie należy.

— Ale czy oni tak tego nie tłumaczyli ?

— Wyjaśnili, że mieli stanowić ochronę posłów P. P. S. na galerji sejmowej.

Adw. Rudziński : Czy pan wie o napadach na redakcję " A B C ? "

Świadek nie odpowiada.

Adw. Rudziński : A czy fakt zdemolowania lokalu " A B C " nie jest naprawdę panu znany ?

Św. Banko milczy.

Adw. Rudziński : No tak, pan nie słyszał — to taki drobiazg.

Św. Banko (po namyśle) : Ja się tem nie zajmuję.

Oskarżony Dubois zadaje pytania, tyczące się opinji świadka o roli milicji, bojówki i " Czerwonej strzały," oraz mające zakwestjonować wiarygodność zeznań świadka. Chodzi mianowicie o to, że św. Banko określił pos. Dubois, jako kierownika T. U. R-a.

Oskarżony Dubois ustala, że prezesem T. U. R-a był pos. Ignacy Daszyński, a wiceprzewodniczącym — pos. Czapiński.

— Więc, czy ja mogłem kierować Czapińskim — pyta oskarżony Dubois.

Świadek milczy.

Osk. Dubois : Wysoki sądzie — nie chodzi mi tu o uchylanie się od odpowiedzialności, lecz o ustalenie, że zeznania świadka nie były zgodne z prawdą.

Prokurator Rauze wnosi o niezałączanie do akt wyroku sądu okręgowego w sprawie o powództwo Orlika.

Adw. Berenson wnosi i załączenie wyroku. Ma on pierwszorzędne znaczenie dla sprawy. Wynika z niego, iż powództwo zostało oddalone, jako oparte na niegodziwej przyczynie. Charakterystyczne jest, że Orlik zmniejszył powództwo pierwotne o 25 zł., gdyż sumę tę otrzymał.

Sąd postanawia załączyć do sprawy odpis motywowanego wyroku sądu okręgowego w Warszawie wydz. XI z dnia 10 kwietnia 1931 r. w sprawie Kazimierza Orlika przeciwko skarbowi państwa, Tadeuszowi Banko o 2.900 zł.

Wywiadowca policji św. Burawski należał do P. P. S. Po rozłamie w roku 1926 większość milicji odeszła od stronnictwa, przyczem rozłamowcy zatrzymali broń. P. P. S. zaczęła organizować zakup rewolwerów, które dawano milicji. Milicja w ciągu roku 1929 kilkakrotnie robiła użytek z broni. Po incydencie z oficerami w Sejmie świadek został wieczorem tegoż dnia wezwany na ulicę Warecką. Okazało się, że chwilowo żadnych wystąpień nie będzie. Z kolei świadek opisuje przebieg manifestacji na stokach Cytadeli w listopadzie 1929 i opowiada w dalszym

ciągu o rewizji dokonanej u członka milicji Kesiaka, o licznych manifestacjach ulicznych, o demonstracji 14 września i o zakupie broni przez partję, a wreszcie o wykryciu zamachu na marszałka Piłsudskiego, o którym doniósł policji Purzycki.

Prok. Grabowski: Co świadkowi wiadomo o akcji na terenie wojska i policji ?

Św. Buraski: W dniu 1 maja wydana została ulotka do policji, aby nie występowała przeciwko manifestantom. Zdaje się, że członek P. P. S. Raczyński miał jakieś kontakty na terenie 36 p. p. Informował on partję o ostrem pogotowiu.

— Od kiedy pan jest wywiadowcą ?

— Od początku marca 1927 r.

— Od jak dawna był pan członkiem P. P. S. ?

— Od 1927 roku.

— Więc jednocześnie pan wstąpił ?

— Do partji trochę później.

Dalej na pytania prok. Grabowskiego świadek twierdzi, że był w roku 1928 na poufnej konferencji w lokalu O. K. R. podmiejska. Przemawiał tam poseł Barlicki ; który wyrażał się w sposób lekceważący o prezydencie i wzywał do walki z otoczeniem marszałka Piłsudskiego.

Adw. Berenson: Pan do milicji nie należał ?

— Nie należałem.

— Jeżeli pan nie był członkiem czynnym, ani milicjantem, więc dlaczego pan był na tej poufnej konferencji przy ul. Długiej ?

— Działałem z polecenia mojego zwierzchnika.

— Którego ? Policyjnego ?

— Tak.

— Ale dlaczego pana wpuszczono, przecież to była poufna konferencja ?

— Świadek : (waha się z odpowiedzią). Znano mnie z twarzy.

— Dlaczego to miała być poufna konferencja ?

— Bo jakiegoś członka partji usunięto z sali.

— A pana wpuszczono ?

Świadek nie odpowiada.

Osk. Dubois: Skąd świadek wie, że biuletyn drukowano w " Robotniku " ?

— Miałem informacje od członka partji.

— Czy świadek słyszał cośkolwiek o Azefie ?

— Nie . . . .

— A jak nazywa się po polsku człowiek, który będąc wywiadowcą, wchodzi do . . .

Przewodniczący (przerywa osk. Dubois) : Nie pozwalam na to pytanie. Już wiem, do czego ono zdąża.

Osk. Dubois (z miejsca) : Nazywa się taki człowiek prowokator.

Przewodniczący: Panie Dubois. Proszę wstać. Za niewłaściwe zachowanie, skazuję pana na mocy art. 312 k. p. k. na 50 zł. grzywny.

Szereg pytań zadaje jeszcze osk. Pragier, który poddaje świadka badaniom co do organizacji władz partyjnych P. P. S.

Następny świadek, wywiadowca urzędu śledczego Józef Tulo wstąpił do policji w jesieni 1928, a wkrótce potem z polecenia władz policyjnych zapisał się do P. P. S. Następnie również z polecenia swych przełożonych dostał się do milicji. Świadek opowiada szeroko o szczegółach tej organizacji i dłuższy ustęp poświęca opisywaniu kursów w Zawodziu.

13-ty dzień rozprawy, dn. 9 listopada 1931 r.

Jako pierwszego świadka wezwano przed sąd wywiadowczynię Józefę Boczkowską. Urząd śledczy delegował ją kilkakrotnie na wiece P. P. S.

Świadek opowiada, że słyszała na jednym z nich, jak poseł Barlicki nawoływał do zgładzenia marszałka Piłsudskiego. W dalszym ciągu swego zeznania, świadek podaje treść przemówień posła Barlickiego, zeznając, iż nawoływał do walki do upadłego i mówił o marsz. Piłsudskim, że nie trzeba go szczędzić, przygotowywać bomby itd. Poseł Barlicki miał dalej mówić, że trzeba rząd pułkowników zamienić na rząd proletarjatu, przyczem zaznaczył, że wystarczy zgładzić jednego człowieka.

Prok. Grabowski : Od kiedy świadek pracuje w urzędzie śledczym ?

Św. Boczkowska : Od 1921 w brygadzie kryminalnej, a od 1927 w politycznej.

Przy dalszych pytaniach okazuje się, że świadek zdradza zupełny brak inteligencji i orjentacji.

Adw. Jarosz : Od kiedy pani chodziła na wiece P. P. S.?

Św. Boczkowska : Od 1927 przed rozłamem.

Adw. Jarosz prosi o stwierdzenie, że u sędziego Demanta świadek Boczkowska zeznała, iż dopiero od 1930 roku zaczęła bywać na zebraniach politycznych P. P. S. CKW.

Adw. Jarosz : Co to jest CKW ?

Św. Boczkowska : Nie wiem.

Przewodniczący stwierdza, że jak wynika z zeznania złożonego u sędziego śledczego, św. Boczkowska była od roku 1930 delegowana do uczestniczenia w zebraniach stronnictw opozycyjnych, przyczem podając treść orzeczenia posła Barlickiego, nie zeznawała kategorycznie, lecz mówiła : " zdaje się," i często " nie pamiętam."

Przewodniczący stwierdza zatem, że wbrew temu obecne zeznania świadka są kategoryczne, a przed sędzią śledczym św. Boczkowska mówiła, że raczej wywnioskowała z przemówienia posła Barlickiego, iż to chodzi o zabójstwo marsz. Piłsudskiego.

Adw. Jarosz : Kiedy był kongres Centrolewu w Krakowie ?

Św. Boczkowska : Dnia 14 września.

Po tych pytaniach świadka zwolniono od dalszych badań.

Następny świadek wywiadowca policji politycznej Marcin Delestowicz słyszał szereg przemówień posła Barlickiego. Poseł Barlicki miał między innemi wyrazić się ujemnie o stanie poczytalności marszałka Piłsudskiego, nazywać ministrów manekinami, zapowiadać, że zbliża się chwila, kiedy dyktatura się skończy i decydować będzie ulica.

Świadek był dnia 14 września na zebraniu Centrolewu w dolinie Szwajcarskiej, poczem podał informacje telefonicznie komisarzowi Banko.

Przewodniczący : Dlaczego w śledztwie świadek nie mówił o zebraniach, na których przemawiał poseł Barlicki ?

Św. Delestowicz : Zapomniałem. Przypomniałem sobie dopiero, jak się stała głośna sprawa aresztowań.

Następny świadek wywiadowca policyjny Ciszowski mówi o jednym z wieców posła Barlickiego. Świadek Niewiadomski był przez rok członkiem P. P. S. i pełnił służbę komendanta dzielnicowego milicji. Świadek był na dwuch wykładach o ochronie pochodów.

Przewodniczący : A o szrapnelach mówiono ?

Św. Niewiadomski : Nie słyszałem.

Prok. Rauze : A dlaczego w śledztwie świadek twierdził ,że była nauka o szrapnelach ?

— Byłem aresztowany i zdenerwowany.

Na pytania adw. Berensona świadek twierdzi, że w śledztwie wogóle o szrapnelach nie mówił. Były ustępy w zeznaniach, które kwestjonował. Sędzia śledczy wykreślił je.

Św. Czesław Rozum był na jednym z wykładów, na którym uczono, jak należy zapobiegać panice w czasie pochodu i nie dopuszczać do starcia z pochodami przeciwników politycznych.

Adw. Rudziński: Czy częste były wypadki starć z organizacją B. B. S. ?

— Częste. B. B. S. niejednokrotnie napadała na członków P. P. S.

— Czy może pan przytoczyć fakty ?

— Choćby zabójstwo Bucholca, członka T.U.R., przez Winiarskiego, bojówkarza z B. B. S.

— Czy w P. P. S. mówiono o możliwości napadów na lokale organizacji ?

— Tak jest, i dla samoobrony stworzono milicję.

Staje przed kratkami sądowemi św. Ryszard Źróbik.

Na twarzy świadka znać silne wzruszenie.

Świadek należał do P. P. S. od 1925 r. do września 1930 r. Był instruktorem milicji. Wycofał się z szeregów, gdyż, jak mówi, przestał wierzyć w hasła stronnictwa.

Funkcje milicji, według świadka, polegały na zabezpieczaniu wieców i lokalów partyjnych. Poszczególni milicjanci mieli broń. Było jednak polecenie od pos. Arciszewskiego i jego zastępców, aby milicja nie chodziła uzbrojona. W r. 1929 trwały w Warszawie kilkudniowe kursy dla instruktorów.

Prok. Grabowski: Czy w przededniu 14 września świadek był aresztowany ?

— Usiłowano mnie aresztować.

Na pytanie prokuratora, świadek opisuje to zajście. Szedł z kolegą ulicą Warecką. Gdy zatrzymał się na chwilę przed lokalem " Księgarni Robotniczej " uczuł z tyłu lufy rewolwerowe. Byli to wywiadowcy, który oświadczyli, że jest aresztowany. Nagle z bramy domu, gdzie jest redakcja " Robotnika," wypadło kilku mężczyzn. Wywiadowcy zbiegli.

Prokurator: Co się panu przestało podobać w partji, że pan ustąpił ?

— Miałem dosyć szeregu posunięć. Byłem przeciwnikiem " Centrolewu."

— A dlaczego ?

— Dowodziłem, że wpłynie to na zmniejszenie stanu posiadania partji. A zresztą ustąpiłem, bo . . . (świadek jest silnie podniecony, głos jego wychodzi zduszony), miałem szereg tragicznych osobistych przeżyć. Słyszałem prośby matki staruszki. Widziałem jej łzy. Należąc do C. K. W. P. P. S. — nie mogłem znaleźć zajęcia, więc siłą rzeczy doszedłem do wniosku, że muszę wystąpić, gdyż muszę zaopiekować się rodziną . . .

— A czy pan nie mówił, że dlatego, iż partja przeszła na stopę bojową ?

— Tak jest. Antagonizmy się zaostrzyły. Ciągłe zatargi z B. B. S. Nie chciałem paść ofiarą . . .

— A co pan pisał w liście otwartym ?

— Nie pamiętam.

Adw. Berenson: Czy pan po wydaleniu pana z kasy chorych miał wytoczoną sprawę karną ?

— Tak jest.

— Czy sprawa była przesłana z powrotem do śledztwa dla uzupełnienia dochodzeń ?

— Tak jest.

— Czy po wystąpieniu z partji był pan jeszcze w tamtej kwestji wzywany do sędziego śledczego ?

— Nie.

Świadek staje się coraz bardziej podniecony. Oddech przechodzi w głośne wyraźne dyszenie.

Następuje chwila ciszy. Zachodzi obawa, że świadek zemdleje.

Sąd zarządza przerwę na 5 minut.

Po przerwie, w czasie której świadek jako tako powrócił do równowagi, adw. Berenson zadaje jeszcze kilka pytań :

— Czy pan list otwarty pisał dobrowolnie ,czy pod pewnemi wpływami ?

— Pod pewnemi wpływami.

— Pod czyjemi : sfer policyjnych, czy politycznych ?

Następuje moment milczenia. Widać, jak świadek walczy z sobą. Wreszcie z ust jego wydziera się jakby jęk : " Ja tego powiedzieć nie mogę."

Adw. Berenson : Czy po wyjściu z partji otrzymał pan nową posadę w kasie chorych ?

— Otrzymałem.

Świadek Źróbik krokiem powolnym, ze schyloną głową opuszcza salę.

Świadek Ewaryst Chróściński podaje kilka szczegółów w związku ze sprawą o zamach na marsz. Piłsudskiego. Świadek Józef Białkowski mówi o kursach w Zawodziu. Św. Trochimowicz na pytanie przewodniczącego, co wie o sprawie, odpowiada : " Nic nie wiem. Wezwanie mówi o sprawie Liebermana i innych, a ja nawet nie znam pana Liebermana." Świadek dorzuca parę szczegółów o rewolwerze i o roli, jaką w tem odegrał Purzycki. Po 14 września Purzycki zwierzał się świadkowi, że strzelał w czasie demonstracji z rewolweru, ukryty za tramwajem.

Obaj ostatni świadkowie, Białkowski i Trochimowicz, skazani byli w procesie o zamach na marsz. Piłsudskiego na 1 rok więzienia.

14-ty dzień rozprawy, dnia 10 go listopada 1931 r.

Pierwszy badany jest świadek Tomasz Wawer, wywiadowca urzędu śledczego, który w czasie rewizji u Trochimowicza znalazł dwa rewolwery i naboje. Św. Pawłowski, właściciel składu broni zeznaje, że 28 marca 1930 zgłosił się do niego Synowiecki i kupił pięć rewolwerów.

Z kolei staje przed sądem św. Witold Purzycki, dobrze znany jako główny świadek oskarżenia z procesu o zamach na marsz. Piłsudskiego. Jako pracownik Kasy Chorych wszedł w roku 1928 do milicji partyjnej P. P. S. Milicjanci używani byli do ochrony wieców. W dniu odczytu premjera Świtalskiego w Filharmonji otrzymał ulotki, które miały być rozwieszone przed gmachem, nie rozrzucił ich jednak z obawy przed aresztowaniem.

W tem miejscu wstaje adw. Honigwill i imieniem ławy obrończej składa oświadczenie o treści następującej :

Oprócz formalnej strony również i materjalne względy wskazują, że po izolacji i zamknięciu w twierdzy brzeskiej oskarżonych, to, co się działo w kraju, w żadnej mierze nie może ich obciążać. Dlatego zeznania w sprawie tak zwanego zamachu na marszałka Piłsudskiego w tym procesie miejsca znaleźć nie mogą. Zresztą sprawa ta była już przedmiotem rozważań sądu okręgowego w innym składzie sędziów, sprawa nie jest ukończona wyrokiem prawomocnym i obecnie na marginesie tej sprawy poruszać tamten proces byłoby niemożliwe.

Po dłuższej polemice pomiędzy obroną a oskarżycielami publicznymi przewodniczący wniosek obrony oddala, uważając, że pytania w sprawie przygotowania zamachu na marsz. Piłsudskiego mają dla sprawy zna-

czenie. Następnie w dalszym ciągu składa swe zeznania św. Purzycki w sprawie utworzenia t. zw. " piątki," która miała dokonać zamachu na marsz. Pilsudskiego. Do piątki tej należał Dzięgielewski,Białkowski, Trochimowicz, Jagodziński oraz świadek. Podczas trzeciej zbiórki wyjaśniono wyraźnie, że chodzi o zamach na marsz. Piłsudskiego.

Przewodniczący : Jakie zadania miały do spełnienia te piątki ?

Św. Purzycki : Piątki miały spełniać taką samą rolę, jak bojówki P. P. S. w roku 1905.

Adw. Sterling zadawał następnie Purzyckiemu pytania co do komunikowania się jego z wywiadowcami policji w czasie, kiedy należał do P. P. S.

Adw. Rudziński : Kiedy zaczął pan udzielać policji dobrych informacji ?

Św. Purzycki : Po 14 września.

— Kto namawiał Chróścińskiego, Białkowskiego i innych do wstępowania do piątki ?

— Ja.

W dalszym ciągu zadaje świadkowi pytania adw. Benkiel w celu uzyskania wyjaśnienia, dlaczego świadek namawiał Białkowskiego i Trochimowicza do udziału w piątce, skoro wiedział, że Jagodziński przygotowuje jakiś zamach : Świadek nie daje konkretnych odpowiedzi, tłumaczy, że Białkowski i Trochimowicz nie byli dziećmi.

Po zeznaniach św. Marjana Nowakowskiego, funkcjonarjusza policji w Białymstoku, który mówił o jednym z wieców posła Dubois, przed sądem staje świadek Hipolit Kozłowski, komisarz urzędu śledczego w Częstochowie, znany z poprzednich procesów politycznych.

Świadek cytuje szereg ustępów z przemówień działacza socjalistycznego na terenie Częstochowy Dederki, mówi następnie o zabójstwie, które miało miejsce w lokalu Kasy Chorych w Częstochowie w październiku 1930. O współudział w zabójstwie dokonanem przez członka P. P. S. Kostrzewskiego, który pozbawił się życia, oskarżeni zostali dwaj działacze socjalistyczni Czepliński i Kaczyk. Sąd Apelacyjny obydwuch uniewinnił.

Następnie świadek opowiada, że w Częstochowie było 60 milicjantów, ale świadek nie wierzy, aby milicja miała służyć do obrony wieców, gdyż nie zachodziła tego potrzeba. W ciągu 9 miesięcy 1930 roku, w czasie poszukiwania broni, znaleziono 100 sztuk rewolwerów i 6 karabinów. Na kongres krakowski jechała autobusem bojówka, pod dowództwem posła Kazimierczaka.

W związku z powiedzeniem świadka, iż osłona wieców P. P. S. nie była potrzebna, adw. Dąbrowski zadaje szereg pytań, w sprawie rzucenia granatu na wiec P. P. S. w dniu 14-go września 1930. Na pytanie adw. Honigwilla, świadek zeznaje, że na kilka dni przed zabójstwem w Kasie Chorych, odbyła się demonstracja polityczna, w czasie której zdemolowano miejscowy lokal P. P. S. Manifestanci zabrali wówczas pamiątkowy sztandar P. P. S. z 1905 roku. Kostrzewski był do lokalu wyjątkowo przywiązany i po zdemolowaniu go płakał.

Adw. Rudziński : Dlaczego pan u sędziego śledczego nie mówił o znalezieniu 100 rewolwerów ?

Św. Kozłowski : Tak jakoś uszło to mojej uwadze.

— A skąd pan wie, że do Krakowa w autobusie jechała bojówka ?

Świadek na to pytanie nie daje konkretnej odpowiedzi i oświadcza wreszcie, że może to była milicja porządkowa.

15-ty dzień rozprawy dnia 11-go listopada 1931 r.

Św. Jan Bocian radca wojewódzki w Kielcach mówi o agitacji stronnictwa Centrolewu na terenie woj. kieleckiego. Świadek wspomina o działalności posła Kwapińskiego i o urządzeniu przez niego pochodu do Krakowa wbrew zakazom władzy. Św. Mieczysław Olszewski, wywiadowca z Zawiercia obserwował działalność posła Dubois na terenie Zagłębia. W ciągu pierwszych miesięcy 1930 zorganizowano milicję partyjną, która odbywała ćwiczenia w lasach.

Adw. Berenson : Dlaczego pan nie mówił w śledztwie o tych ćwiczeniach w lesie ?

— Bo nie byłem na tę okoliczność badany.

Adw. Berenson : Właśnie na tę okoliczność był pan badany. Proszę sąd o stwierdzenie tego.

Świadek nie daje odpowiedzi.

Z kolei zeznaje świadek Marjan Kozielewski, nadkomisarz policji, komendant posterunku w Zawierciu.

Świadek mówi, że na wiosnę, 1930 r. przedstawiciele organizacji TUR'u wnieśli do starostwa podanie o pozwolenie na urządzenie zlotu w Zawierciu, przyczem prosili, żeby pozwolono im udać się do Ząbkowic oddziałami. Pozwolenie zostało udzielone. Świadek dowiedział się, że jeden z oddziałów zamiast wysiąść w Ząbkowicach wyładował się na stacji poprzedniej, w Gołonogu. Świadek udał się na miejsce samochodami wraz z oddziałem policji i zetknął się na szosie z oddziałem, składającym się ze 150 ludzi. Szli czwórkami w szyku wojskowym.

Zwróciłem się, mówi świadek, do komendanta, z zapytaniem, dlaczego nie idzie do Ząbkowic. Odpowiedział mi, że ma rozkaz udać do lasu pod Łosień, a stamtąd prawdopodobnie pójdzie do Ząbkowic. Kierunek ma wyznaczony w rozkazie, znajdującym się w zamkniętej kopercie, której nic chciał mi okazać. Komendant nie chciał usłuchać mego rozkazu, aby zawrócili z drogi, dałem wówczas rozkaz policji i ta rozpędziła kolumnę.

Adw. Berenson : Skąd pan wiedział, że to była milicja ?

Św. Kozielewski : Miałem takie informacje.

Następnie jednak świadek wyjaśnia, iż były to raczej jego domysły.

Z kolei świadek opisuje przebieg zebrania, które odbyło się około południa w Ząbkowicach, z udziałem uczestników zlotu TUR'a.

Adw. Sterling : Czy to prawda, że kilku chłopców było pokaleczonych, a jeden miał złamaną rękę ?

Św. Kozielewski : Tak mówiono. Byli może poszwankowani, gdy stawiali opór, a policjanci bili kolbami. Znęcać się, nie znęcałem.

Adw. Szumański · Czy na gruncie Sosnowca nie słyszał pan o istnieniu bojówek innej organizacji, niż P. P. S. ?

Św. Kozielewski : Owszem.

— Czy wie pan, że niejaki dr. Antonowicz zaskarżył redakcję " Kurjera Zachodniego " z powodu artykułu, zarzucającego mu udział w bojówce sanacyjnej i że następnie redaktor był uniewinniony ?

— Tak. Ale później okazało się to nieprawdą.

W tej chwili adw. Szumański składa wyrok Sądu Apelacyjnego z dnia 10-go września, z którego wynika, że redaktor " Kurjera Zachodniego " został uniewinniony.

Św. Barczak mówi o kursie w Zawodziu, poczem zeznania składa podkomisarz policji z Sosnowca św. Rosołowicz.

Świadek ten opowiada najpierw o rozproszeniu oddziału koło Gołonoga, twierdząc, że celem tych ćwiczeń było obliczenie sił na wypadek ewentualnego wystąpienia. Na wstępie świadek mówi o uzbrojeniu milicji

i o tem, że zauważył wzmożoną działalność milicji P. P. S. przed kongresem Centrolewu.

Z odpowiedzi świadka na szereg pytań adw. Berensona i Sterlinga wynika szereg sprzeczności, nietylko z tem, co świadek zeznał w śledztwie, ale i z tem, co już poprzednio mówił na rozprawie. Świadek tłumaczy się, że gdy go badał sędzia śledczy był chory i przepracowany. Sąd odczytawszy zeznania świadka w śledztwie i ustaliwszy sprzeczności, zwalnia go.

Świadek Nowakowski, członek P. P. S. i milicji, był na kursach w Zawodziu. Żadnych przemówień politycznych nie słyszał. Świadkowie wywiadowca Borkowski i st. przodownik policji Zygmunt Aleksy zeznają o zebraniu TUR'u w Ząbkowicach.

Św. Stanisław Perczyński oświadcza na wstępie swych zeznań, że jest karnym członkiem P. P. S. W milicji pełnił funkcję komendanta dzielnicy Wola — Czyste. Miał około 160 podkomendnych. Milicjanci dla obrony własnej mieli rewolwery, ale swoje własne. O partyjnych rewolwerach świadek nic nie wie. Świadka aresztowano w dniu 4-go grudnia 1929 r., gdy szedł do mieszkania swego przyjaciela, Drożdżyka. Świadek nie był tam z nikim umówiony. Tembardziej nie może być mowy o nakazanej jakiejś mobilizacji milicji w celu udania się na posiedzenie sejmu w dniu 5-go grudnia. Świadek przyznaje, że wraz z Drożdżykiem byli samorzutnie przed sejmem w dniu 4-go listopada 1929 r. zaraz po najściu oficerów. Świadek oświadcza, że " chodziło wówczas o ochronę naszych towarzyszów posłów."

Prokurator Rauze: Czy panowie byli zdecydowani bronić posłów z własnej inicjatywy ?

— Tak jest.

W kwestji wykładów dla milicjantów świadek zaznacza, że nie słyszał nigdy o żadnych wykładach o walkach ulicznych.

Adw. Benkiel: Czy sytuacja była taka, że członkowie P.P.S. musieli posiadać broń na swą obronę ?

— Tak jest.

Tu świadek przytacza wypadki pobicia członków PP.S przez bojówkę frakcji, fakt zabójstwa Bucholca, wreszcie napady na lokale stronnictwa. Wedlug świadka policja w większej części wypadków odmawiała dania pomocy.

Pytany przez adw. Benkla co do osoby wywiadowcy Tulo, świadek daje jego charakterystykę. Tulo występował w stronnictwie z żalami na zbytnią bierność partji, domagał się ostrych wystąpień. Nasunęło to świadkowi i innym supozycje, iż Tulo jest niepewny. Wkrótce wyszło na jaw, że jest on na usługach policji. Między innemi Tulo zaczepiał część członków P. P. S. propozycją sprzedaży okazyjnie rewolweru. Sprzedał taki rewolwer w cenie 20 złotych, aczkolwiek wartość jego była dużo większa. W czasie pochodu P. P. S. na stoki cytadeli Tulo nawoływał zebranych do oporu wobec policji. W zamieszaniu dostał nawet szablą.

Następnie wspomina świadek, iż drugi raz był aresztowany w dniu 13 września 1930 r. Powodu nie podano. W czasie badania w urzędzie śledczym namawiano świadka, aby opuścił szeregi P. P. S. a nawet przeszedł na usługi policji.

Propozycję tę odrzuciłem stanowczo i z oburzeniem, mówi świadek, powiedziałem, że przekonań swoich nie sprzedaję. Wówczas odpowiedziano mi, że tam jest idea, gdzie są pieniądze.

Świadek Lesiak jest również członkiem P. P. S. Do milicji stronnictwa należał. Rewolwer miał. W dniu 4-go grudnia, kiedy go aresztowano, przyszedł do mieszkania Drożdżyka i zastał tam kilku ludzi. Znaleziony przy nim bilet wizytowy marsz. Daszyńskiego otrzymał od posła Dubois.

Po zeznaniu tego świadka złożył wyjaśnienia w sprawie biletu osk. pos.

Dubois. Lesiak zwrócił się do niego o bilet na posiedzenie sejmu w dniu 5-go grudnia. Ponieważ w klubie wolnych biletów już nie było, a kancelarja ich nie miała, więc napisał na bilecie marsz. Daszyńskiego kilka słów celem umożliwienia wejścia Lesiakowi. Pos. Dubois zaznacza, że był zadowolony z tego względu, iż chciał po posiedzeniu odprowadzić wraz z Lesiakiem marsz. Daszyńskiego, gdyż bał się napaści na jego osobę.

Świadek Drożdżyk, czynny członek P. P. S., należał również do milicji P. P. S. Był aresztowany 4-go grudnia, gdy wychodził ze sklepu z bronią. Kupił wówczas 3 magazyny z 75 kulami.

Na pytanie prok. Rauzego dlaczego kupił aż tyle naboi, świadek odpowiada, że kupiłby jeszcze więcej, gdyby mógł. Członkowie P. P. S. byli ciągle w niebezpieczeństwie życia.

Po zajściach w sejmie z oficerami, chodził przed gmach na Wiejską. Robił to z własnej inicjatywy. Zapytany przez prok. Rauzego czy wykładał w styczniu 1929 r. w lokalu partji na Grzybowskiej o sposobie obchodzenia się z bronią palną — świadek kategorycznie zaprzecza.

16-ty dzień rozprawy dnia 12-go listopada 1931 r.

16-ty dzień rozprawy dnia 12-go listopada 1931 r.

Szesnasty dzień rozprawy miał być poświęcony badaniu świadków ze Śląska. Z chwilą gdy przewodniczący polecił wezwać pierwszego świadka, wstaje adw. Szurlej i składa następujące oświadczenie :

— Wysoki Sądzie ! Na dziś wezwano 5-ciu świadków, którzy wnosząc z tego co mówili w śledztwie, mają ocenić postępowanie Wojciecha Korfantego. Wiem, że trudno ich wyłączyć. Apelowanie do prokuratora będzie bezcelowe, ale, prosze panów, Wojciech Korfanty jest nieobecny. Szlachetność nie pozwala oskarżać człowieka nieobecnego. Szlachetność nie jest jednak terminem prawniczym. Sądzę zatem, że możemy się oprzeć na tym fakcie, że Wojciech Korfanty jest nieobecny i że nie należy dopuszczać pytań co do osoby nieobecnego. Gdyby bowiem dopuszczono pytania tyczące się działalności Wojciecha Korfantego, musiałbym przy poszczególnych wypadkach występować z oświadczeniem o niecelowości tych zeznań. Gdyby sąd dopuścił materjał dotyczący Śląska, musiałbym zgłosić kilkudziesięciu świadków dowodowych, co rozszerzyłoby sprawę do ram oskarżenia przeciw osobie, która tutaj nie siedzi na ławie oskarżonych. Zresztą, z pośród tych świadków jedynie świadek Chomrański mówi o milicji z Górnego Śląska, ale przecież milicja to nie bojówka. Zatem nawet ilustracyjne fakty z Górnego Śląska nie mogą obciążyć oskarżonych.

Przewodniczący : Jeślibyśmy nie mieli badać tych świadków na powyższe okoliczności, to wogóle badać ich nie można.

Adw. Szurlej : Tak jest. Taki jest właśnie mój wniosek.

Przewodniczący : Ale w ten sposób ograniczylibyśmy prawo prokuratora.

Z ławy obrończej podnosi się adw. Berenson i oświadcza :

— Zeznania tych świadków według tego co powiedzieli w śledztwie przedstawiają się wprost potwornie. Taki Joniec u sędziego śledczego opowiadał, że człowiek tej miary co Wojciech Korfanty pracuje w porozumieniu z rządem niemieckim i za to otrzymuje pieniądze. Nie trzeba tego nawet komentować. To jest coś strasznego. Wiadomości te przekroczą tę salę i za pośrednictwem prasy pójdą nietylko na całą Polskę, ale i w szeroki świat, a Wojciech Korfanty nie będzie się mógł przeciwko tym zarzutom bronić, bo go tu niema. To jest nietylko nieszlachetne, to jest potworne. Dlatego materjał ten powinien być wyłączony.

Prokurator Rauze : W sprawie obecnej chodzi o obalenie przemocą rządu. Przygotowywał to obalenie Centrolew, a tezą aktu oskarżenia jest, że sekundował mu w tem i Korfanty organizując marsz na Katowice. Sejm Śląski nie wydał wprawdzie Korfantego sądowi, ale chodzi nam o wyjaśnienie sprawy. Oskarżenie ze swej strony może zapewnić, że lojalnie wyeliminuje poszczególne osoby, a ograniczy się do ustaleń ogólnych.

Adw. Szurlej : Muszę wnieść sprostowanie faktyczne. Twierdzenie, że Ch. Dem. Śląska brała udział w akcji Centrolewu, jest niezrozumiałe w ustach autora aktu oskarżenia. Przecież Korfanty nie należał do Centrolewu, przecież Ch. Dem. na terenie G. Śląska była organizacją niezależną od Ch. Dem. tutejszej, Korfanty wszak przed kongresem motywował, dlaczego nie należy do Centrolewu, do którego nie należy i Narodowa Demokracja. Zatem to, co się działo na G. Śląsku jest akcją zupełnie niezależną. Zapewnieniom p. prokuratora, że nieobecni nie będą wciągani w wir oskarżenia wierzyć nie można. Akt oskarżenia wciąga bowiem nietylko sen. Korfantego, lecz również i Narodową Demokrację, chociaż sprawa posła Dębskiego została umorzona.

Prok. Rauze : Jeśli chodzi o kongres krakowski, to przedstawiciel Ch. Dem. tam przemawiał, jeśli zaś chodzi o marsz na Katowice, to Ch. Dem. rozszerzyła udział stronnictw.

Adw. Szurlej : Musimy operować kategorjamł politycznemi. Jeśli ktoś nie mając legitymacji od stronnictwa wystąpi na kongresie i powiada, że przemawia w imieniu Ch. Dem. to musimy zważyć co jest ważniejsze : Czy to oświadczenie, czy też oficjalne oświadczenie, złożone przedtem przez p. Korfantego, głowę stronnictwa, który zaznaczył przecież, że do Centrolewu należeć nie będzie. Skoro p. Korfanty złożył oświadczenie, to nie może brać udziału w procesie.

Sąd odbył cichą naradę, poczem przewodniczący ogłosił decyzję, mocą której postanowiono świadków zbadać jako powołanych przez prokuratora, lecz ograniczyć to badanie wyłącznie do kwestji związanych z Centrolewem. Prokurator pozatem zrezygnował z przesłuchania świadków Wasiaka, Jońca i Tokarza. Następnie przy barjerze świadków staje nadkomisarz Chomrański, kierownik urzędu śledczego w Katowicach.

Przewodniczący : Co pan wie o działalności Centrolewu ?

Św. Chomrański : Nie mam żadnej wiadomości z tytułu mego urzędowania, bo kwestje te nie leżały w mojej kompetencji. Znam tę sprawę tylko z gazet. Na Śląsku Centrolewu nie było, dopiero manifestacja w dniu 14 września zbiegła się z manifestacjami Centrolewu.

— Dlaczego ? Czy było w tym względzie porozumienie ?

— Wiem o tem na podstawie ulotki podpisanej przez NPR., PPS.W Ch. Dem. Śląską, lecz temi sprawami bliżej się nie zajmowałem.

— Ale jaki cel miały manifestacje ?

— Manifestacje zorganizowane były przeciwko zarządzeniom władz administracyjnych i aresztowaniu posłów, jednocześnie rzucono hasło strejku generalnego.

— Czy w kongresie krakowskim Śląsk brał jaki udział ?

— Otrzymałem meldunek, że ze Śląska wyjechało na kongres 14 samochodów ciężarowych z delegatami. Czy dojechali, nie wiem. Dwa zatrzymano koło Chrzanowa.

Prok. Rauze : Co panu wiadomo o okólniku nr. 5 znajdującym się w śledztwie ?

Św. Chomrański : Był to wewnętrzny okólnik Ch. Dem. oznajmiający, że stronnictwo zwalcza rządy pomajowe od samego początku, że nie zejdzie z tego stanowiska i jako najsilniejsze obejmuje kierownictwo akcji zjednoczonych stronnictw w dniu 14-go września w Katowicach.

— Jakie to były manifestacje ?

— W dniu tym demonstrował Związek Obrońców Śląska, Narodowy Związek Powstańców Śląskich, będący pod wpływem Ch. D. ,bo Korfanty był prezesem Rady Naczelnej.

Przewodniczący : Ależ nie odpowiada pan na pytanie. Co się działo 14-go września ?

Św. Chomrański : Zwołano wówczas straż porządkową, by pilnowała, aby nie przeszkadzano manifestacji.

— Ale na czem polegała manifestacja ?

— Na przemówieniach. Przemawiał pos. Tempka i Korfanty. Manifestacja miała liczyć około 1.500 ludzi, w tem 400 osób ochrony.

— Jaki był sens przemówień ?

— Krytykowano władze państwowe i ich zarządzenia. Mówiąc o kryzysie, wspominano, że rząd ponosi za to winę, że trzeba z tem skończyć, mówiono o zmianie rządu i o strejku generalnym.

— Czy nawoływano do usunięcia rządu przemocą ?

— Nie, tylko do czynnych przeciwstawień się zarządzeniom władz.

Przewodniczący : Jaki jest stosunek Ch. Dem. śląskiej i Ch. Dem. w b. Kongresówce ?

— Nie mogę wydać o tem opinji. Najlepiej powiedziałby naczelnik wydziału bezpieczeństwa.

Prok. Rauze : Ja tu mam ten okólnik, który mi pan podał.

Przewodniczący : Zaraz, zaraz, myśmy go jeszcze nie widzieli.

Prok. Rauze : Ja chcę zadawać pytania na podstawie tego okólnika.

Przewodniczący : To może pan prokurator postawi wniosek o załączenie ulotki do aktów.

Po tej uwadze przewodniczącego prokurator składa ulotkę przed sędziami. Sąd podaje ją przewodniczącemu.

Adw. Szurlej : Przecież jest to okólnik NPR., a nie Ch. Dem., pan prokurator zaś mówił o okólniku Ch. Dem.

Prok. Rauze : Przecież NPR. jest częścią składową " Centrolewu."

Adw. Szurlej : Na pytanie pana prokuratora, czy odezwa nr. 5 jest panu znana, świadek podał sądowi ulotkę, jako ulotkę Ch. Dem., tymczasem okazuje się, że jest to ulotka NPR. Nikt tu nie siedzi z NPR. na ławie oskarżonych.

Prok. Rauze : Z pośród NPR. oskarżony był Popiel, którego sprawę wyłączono, żeby . . .

Adw. Berenson : Żeby nie był oskarżony o zamach.

Prok. Rauze : Nie miejsce na podejmowanie w tym względzie dyskusji.

Obrońcy oglądają ulotkę, poczem sąd załącza ją do aktów.

Prok. Rauze zapytuje następnie świadka o straż porządkową i o bojówki wobec tego, że świadek rozróżnia te dwa pojęcia.

Prok. Rauze : Jak byli uzbrojeni ?

Św. Chomrański : Uzbrojeni byli w grube laski. Co do broni palnej tego nie stwierdziłem.

Adw. Nowodworski : Czy nawoływano wówczas do czystości wyborów ?

— To jest nieistotne.

Adw. Nowodworski prosi o zaprotokółowanie tego powiedzenia świadka.

Adw. Szurlej : Czy śląska Ch. Dem. należała do " Centrolewu ? "

Św. Chomrański : To będzie znowu moja opinja. Oficjalnie tego nie mogę stwierdzić.

— Ależ to nie opinja, to wiadomość.

— Jako przedstawiciel władz nie mogę . . .

— Pan nie jest przedstawicielem władz, pan jest świadkiem. Proszę

niech pan odpowie czy Ch. D. należała do " Centrolewu ? "

— Urzędowych wiadomości nie mam.

— A nie urzędowe ?

— No, z prasy.

— A co pan się o tem z prasy dowiedział ?

— Był okólnik, względnie odezwa, że Korfanty obejmie akcję przeciw rządowi.

— Pan urzędowo nic nie wie, ale nie-urzędowo to też są wiadomości.

— Powiedziałem " z prasy."

— Ale co " z prasy ? "

— Że Ch. Dem. przyłączyła się do akcji " Centrolewu " w końcu sierpnia.

— Z jakich gazet pan wie o tem ?

— Z różnych.

— A czy w Krakowie brała udział ?

— Nie.

— Kto kierował zatem porozumieniem pomiędzy " Centrolewem " a śląską Ch. D. ?

— Nie jestem kompetentny.

— Kompetentny to pan jest, tylko pan nie wie. Nic pan nie wie. Poco pan wogóle przyszedł jako świadek ?

— Ja nie przyszedłem, mnie wezwano.

Po dyskusji ze świadkiem adw. Szurlej powołuje się na—jego zeznania złożone w śledztwie.

Z kolei staje przed sądem drugi świadek z G. Śląska, naczelnik wydziału bezpieczeństwa Śląskiego Urzędu Wojewódskiego, Ryczkowski.

Po wejściu świadka na salę, przewodniczący zadaje mu pytanie :

— Czy wie pan coś o kongresie " Centrolewu ? "

Św. Ryczkowski : Wiadomości o kongresie " Centrolewu " ukazały się na terenie G. Śląska w czerwcu 1930 r. Wchodzące w skład " Centrolewu " stronnictwa rozpoczęły agitację za udziałem w kongresie krakowskim. PPS. rozesłała nawet okólnik, aby wysyłać na kongres po dwu przedstawicieli. Ze Śląska do Krakowa wyjechało ponad 600 osób. Miałem informacje, że jechali 14 samochodami ciężarowemi, a pozatem musieli przecież jechać koleją. Ch. Dem. śląska nie podpisała odezwy centralnej organizacji o kongresie. Po kongresie sytuacja się zmieniła. W sierpniu podjęto uchwałę o zwołaniu wiecu w dniu 14 września w Katowicach dla G. Śląska, a w Białej i Bielsku dla Śląska Cieszyńskiego. Ch. Dem. śląska zaznaczyła wówczas, że inicjatywa ta zeszła się z inicjatywą " Centrolewu " i podniosła, że musi wziąć kierownictwo w swoje ręce, bowiem jest najliczniejsza na Śląsku i stale od przewrotu majowego stoi w zdecydowanej opozycji do rządów marsz. Piłsudskiego.

Przewodniczący : Jaki jest stosunek Ch. Dem. śląskiej do warszawskiej ?

— Ch. Dem. na Śląsku była niezależna.

— Czy uzgodniły one linje swego postępowania ?

— Tego nie wiem. W Katowicach, mówi dalej świadek, stronnictwa opozycyjne, a więc Ch. Dem., NPR., PPS. i N. D. postanowiły urządzić wiec 14-go września.

— Czy świadek ma informacje, jakie wygłoszono przemówienia ?

— Wiem, że przemawiał poseł Tempka, Korfanty, a z PPS. zdaje mi się Burek z Goczałkowic.

— Jaki charakter miały te przemówienia ?

— Ostry. Mówiono o akcji strejkowej, zaznaczając, że nie powinno się cofać przed niczem, byle zmusić do ustąpienia rząd.

— Czy mówiono o usunięciu rządu przemocą ?

— O tem informacji nie dostałem.

Prok. Rauze: W jakim celu miał być ogłoszony ten strejk ?

Św. Ryczkowski: Na podstawie odezw mogę powiedzieć, że był to strejk protestacyjny przeciwko dyktaturze.

— Więc pan mówi, że strejk generalny nie jest próbą obalenia rządu przemocą ?

Adw. Nowodworski: Nie rządu, tylko dyktatury.

Prok. Rauze: Zgoda ale dyktaturę z rządem przecież utożsamiano. Czy miał pan okólnik "Centrolewu," kto miał organizować marsz na Katowice ?

Świadek nie odpowiada.

Prok. Rauze: NPR. — nieprawdaż ?

— Nie przypominam sobie.

— Czy były tam jakieś awantury, może jakiś gwałt na policji ?

— Było takie wzburzenie, że tylko nadludzkiemi siłami policjanci dali sobie radę.

— Jak to więc, oni się tak burzyli między sobą ?

— Nie, tam obok odbywał się walny zjazd Zw. Powstańców Śląskich i wynikła awantura.

— Tego związku, którego p. wojewoda Grażyński jest przewodniczącym ?

— Honorowym, panie obrońco !

— Czy sen. Korfanty jeździł na kongres do Krakowa ?

— Miałem informacje, że jeździł i że był nawet legitymowany w drodze.

— Może on jeździł nie do Krakowa, tylko na kongres eucharystyczny do Poznania ?

— Tego nie sprawdziłem. P. Korfanty nie był inwigilowany.

Następnie staje przed sądem świadek Marcin Łachecki, sekretarz związku zawodowego robotników przemysłu drzewnego. Przewodniczący zapytuje, co świadkowi wiadomo o otrzymaniu 500 marek niemieckich przez związek drzewny od Międzynarodówki. Świadek wyjaśnia, że w grudniu ub. roku otrzymał te pieniądze od międzynarodowego związku drzewnego. Stało się to na skutek wysłanego sprawozdania i prośby, ażeby anulowano składki członkowskie do związku za trzy lata ubiegłe.

Przewodniczący: Dlaczego przysłali te pieniądze ?

Św. Łachecki: Bo zrozumieli, że u nas jest ciężki kryzys i bezrobocie i że musimy wypłacać duże zasiłki bezrobotnym kolegom.

Świadek Marjan Grzesiak, komendant posterunku w Przeworsku, stwierdza, że we wrześniu ub. roku odbył się tam wiec za zaproszeniami, o którym relację policji złożył niejaki Władysław Pytlak. Świadek nie przypomina sobie zupełnie, o czem Pytlak mu meldował.

Prok. Rauze: Jak to ? — tu się odbywa proces historyczny, a pan nic nie wie ?

Adw. Szurlej: Nic obciążającego, panie prokuratorze.

Zaczyna zeznawać następnie informator poprzedniego świadka, Władysław Pytlak :

— Były takie zebrania za zaproszeniami. Przemawiali pos. Witos i pos. Gruszka. Mnie nie wpuścili to ja usiadłem sobie w przyległej ubikacji i słuchałem przez drewniane drzwiczki. Witos wzywał do stworzenia jednego ludowego stronnictwa, mówił jednak wyraźnie, że na rewolucję nie jest teraz ani pora, ani czas.

Przewodniczący: A nie było mowy, że należy rząd usunąć gwałtem ?

Św. Pytlak: Nie, — chodziło o drogę parlamentarną.

Prok. Rauze: W śledztwie przecież pan zeznał, że wzywano wówczas do usunięcia rządu gwałtem ?

Św. Pytlak: Żeby tak gwałtem, to znowu od razu nie.

Adw. Szurlej : Czy w tych warunkach, w jakich pan słuchał, może pan gwarantować za ścisłość ?

Św. Pytlak : Za zupełną ścisłość, nie.

Adw. Rudziński : Czy pan należy do jakiej partji ?

Świadek zrazu milczy i waha się, a potem upomniany przez przewodniczącego, aby odpowiadał, oświadcza :

— Do B. B.

Świadek Aleksander Stankiewicz, aspirant policji, do niedawna w Częstochowie, obecnie w Kielcach, prowadząc przez kilka lat wywiad, ustalił, że od końca 1926 r. PPS. zaczęła się ustosunkowywać do rządu nieprzychylnie. W r. 1928 miano dać konkretne dyrektywy O. K. R., który miał wykonywać presję na rząd, aby zszedł z obranej drogi. Świadek utrzymuje, powołując się na swoich prywatnych informatorów, że PPS. była dokładnie poinformowana o zamierzonem morderstwie w Kasie Chorych i że morderstwa dokonała partja. Na pytanie prokuratora, daje informacje o milicji.

Gdy zakończyły się pytania prokuratora, wstaje adw. Honigwill, mówiac :

— Oświadczam, że byłem obrońcą w procesie częstochowskim i stwierdzam, że świadek mówi nieprawdę.

Przewodniczący : To oświadczenie niema dla sprawy znaczenia.

Adw. Berenson stara się ustalić ile znaleziono broni i czy były wśród członków milicji PPS. robione rewizje. Świadek odpowiada, że były jakieś przestępstwa karne i że musiano " kombinować " z sądami, aby pozwolono rewizję uzyskać.

Adw. Berenson domaga się wówczas zaprotokułowania tego, że musiano dla uzyskania rewizji " kombinować " i że świadek nie może przytoczyć żadnych wypadków odebrania broni.

Adwokaci w swoich zapytaniach powracają następnie do twierdzenia świadka, że zabójstwo w częstochowskiej kasie chorych zostało dokonane na polecenie wyższych władz partyjnych PPS. Rozpytywany przez adw. Rudzińskiego świadek wyciąga z teki gazetę twierdząc, że w motywach wyroku sądowego jest powiedziane, że morderstwo Kostrzewskiego odbyło się na rozkaz partji. Na żądanie obrony, gazetę tę włączono do aktów. W motywach wyroku nie jest bynajmniej powiedziane, że morderstwo miało miejsce na rozkaz. Twierdzenie świadka jest natomiast wypowiedziane przez ten dziennik w formie poglądów osobistych.

Adw. Honigwill : Stoimy wobec mistyfikacji.

Następuje serja świadków, którzy zeznają w związku ze zjazdem stronnictw " Centrolewu," który odbył się dnia 31 sierpnia ub. roku w Łowiczu. Zastępca starosty w Łowiczu Tomczyński na pytania prokuratorów i obrony stwierdza, że o marszu na Warszawę nic nie słyszał i że żadnych masowych wyjazdów na terenie Łowicza do Warszawy na dzień 14 września nie zaobserwował.

Zeznania tych świadków dają obraz przebiegu wypadków na terenie Łowicza w dniu 31 sierpnia. Do zebrania wówczas nie doszło, gdyż w ostatniej chwili starostwo cofnęło wydane poprzednio pozwolenie i policja zebranych rozprószyła.

Następnie urzędnik starostwa w Łowiczu, Matewicz, mówi o wiecu posła Ciołkosza w kwietniu ub. roku. Twierdzi, że przemówienie miało charakter podburzający, wiecu jednak nie rozwiązano.

Świadek Franciszek Kotrowski, wywiadowca policji w Białymstoku zeznaje o kilku wiecach pos. Dubois. Podobnie o działalności pos. Dubois zeznaje również i następny świadek Górak, wywiadowca policji w Białymstoku. Świadek Józef Malinowski mówi o akcji pos. Witosa.

O działalności pos. Witosa mówią również następni świadkowie Szpila, nauczyciel gimnazjum w Żłyni, oraz Antoni Knurowski, włościanin z Nowej Wsi.

17-ty dzień rozprawy, dnia 13 listopada 1931 r.

Pierwszy świadek Henryk Pajewski słyszał w dniu 14-go września w Warszawie z okien swego mieszkania, przy ul. Dzielnej nr. 86 rozmowę kilku młodzieńców, z których jeden powiedział: "Zrobiliśmy dzisiaj dobre zamieszanie w Alejach. Józek rzucił bombę i dobrze się sprawił." Więcej szczegółów świadek nie pamięta. Z zeznań świadka złożonych w śledztwie wynika, że naprzeciw domu, w którym świadek mieszka, znajduje się lokal organizacji TUR.

Świadek Falkowski, kierownik 3-ciej brygady wydz. śledczego był 14-go września na wiecu w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie. Niektóre przemówienia utrzymane były, jak twierdzi świadek w tonie umiarkowanym, inne natomiast wywoływały podniecenie tłumu. Arciszewski wzywał obecnych do spokojnego rozejścia się, gdyż obawiał się prowokacji, mimo to utworzył się pochód. Na pytanie adw. Berensona świadek ustala, że prawie wszyscy mówcy wspominali o nadchodzących wyborach i o konieczności wzięcia w nich udziału dla zdobycia większości.

Św. Zielińska była 14-go września na wiecu w Dolinie Szwajcarskiej. Z przemówień nic nie pamięta. Przypomina sobie jedynie, że charakter wiecu był burzliwy.

Św. Kones, komisarz policji dowodził oddziałem, który rozpraszał pochód w Al. Ujazdowskich. Mówi o strzałach, o wybuchu granatu. Pochód zajmował przestrzeń mniejwięcej od ul. Pięknej do zagłębienia przy ogródku Rekierta.

Adw. Rudziński: Czy niedaleko ogrodu Rekierta, gdzie rzucono bombę, mieści się lokal B. B. ?

Św. Kones: Tak jest. Pan obrońca wie o tem prawdopodobnie tak samo dobrze, jak ja.

Adw. Rudziński: Ja wiem, ale mi chodzi o Sąd.

Św. Stefan Szczeniowski, podkomisarz policji brał również udział w rozpraszaniu pochodu dn. 14 września. Najpierw zaatakowała policja konna, wzywając tłum do rozejścia się. Świadek podaje następnie znane już szczegóły.

Adw. Berenson: Czy czoło pochodu było uprzedzone, ażeby pochód się rozszedł ?

Św. Szczeniowski: Nie.

Kilka obserwacyj z zajść 14-go września w Warszawie dorzucił jeszcze świadek sierżant Gomuliński, poczem sąd przystąpił do badania świadka Władysława Staniszewskiego, starosty w Toruniu.

Świadek opisuje przebieg zajść w dniu 14-go września w Toruniu. Mimo zakazu, po zebraniu w sali "Wiktorja" począł się formować pochód. Na czele ustawiło się kilka czwórek z kobiet.

Św. Staniszewski: Stanąłem przed pochodem i oświadczyłem, że pochód jest niedozwolony. Kiedy moje sprzeciwy nie pomogły i pochód ruszył, rzucono się na mnie. Otrzymałem wówczas 2 rany tłuczone w głowę. Tłum i jacyś dwaj ludzie obronili mnie. Komisarz policji poinformował mnie, że gdy policjanci nałożyli bagnety, do komendanta zwrócił się dr. Pragier oświadczając, że postara się tłum uspokoić. Niestety interwencja jego nie pomogła i zaczęto rzucać na policję kamieniami, a następnie padły strzały rewolwerowe. Dwóch policjantów było rannych Nadeszła 2-go kompanja policji i tłum rozproszono.

Następnie świadek mówi o sprawie sądowej jaka toczyła się z wyniku tych zajść przed miejscowymi sądami, zaznaczając, że w pierwszej instancji 11 osób było skazanych na karę od 6 miesięcy do 4-ch lat, a w drugiej instancji — 7 osób na karę od 6-ciu miesięcy do 2-ch lat.

Adw. Urbanowicz : Czy poza tą manifestacją, organizowaną, zdaniem pana, przez " Centrolew," były jeszcze jakie inne wystąpienia " Centrolewu " o charakterze " akcji zamachowej " ?

Św. Stuniszewski : Po za tem żadnej akcji zamachowej nie było.

O wiecu w Dolinie Szwajcarskiej w dn. 14 września mówił jeszcze świadek Aleksander Pilarski oraz świadek Hemon.

Następny świadek kom. policji Władysław Kuczkowski był delegowany 9-go listopada 1929 r. na wiec pos. Dubois w Białowieży. Mimo braku pozwolenia, pos. Dubois oświadczył, że wiec otworzy. Wbrew woli posła Dubois uczestnicy urządzili pochód na plac, gdzie miało się odbyć zgromadzenie. Ponieważ tłum nie chciał się rozejść, policja go rozproszyła, przyczem 3 osoby były skaleczone. Świadek wspólnie z pos. Dubois ułożyli plan, ażeby nie dopuścić do rozlewu krwi. Parę szczegółów o tym wiecu dorzucają jeszcze świadkowie Pierson i Stępień.

Świadek Józef Munk, b. komisarz policji w Tarnowie stwierdza, że na żadnym wiecu osobiście nie był. Z informacyj od wywiadowców i komendantów posterunków świadek wie, że agitacja na wiecach wzmogła się z chwilą powstania Centrolewu. Mówiono o konieczności obalenia rządu, przyczem podnoszono głównie sprawę przekroczeń budżetowych. Twierdzono dalej, że należy dążyć do nowych wyborów, po których rząd będzie musiał ustąpić.

Przewodniczący : A czy do czynnych wystąpień nie nawoływano ?

Św. Munk : Raportów takich nie miałem.

Następnie świadek na szereg pytań przewodniczącego i obrony przytacza, według otrzymywanych przez siebie raportów, kilka jaskrawszych ustępów z przemówień posłów Ciołkosza i Witosa.

Osk. Ciołkosz : Czy PPS. na terenie Tarnowa miała milicję ?

Św. Munk : Straż porządkową.

— Czy zdarzały się napady na członków PPS. ?

— Zdarzały się.

Na dalsze pytania świadek mówi o napadzie na 70-letniego starca Władysława Goneta, dokonanym prawdopodobnie przez członków frakcji rewolucyjnej. Przewodniczący frakcji na terenie Mościc niejaki Pyszyński napadł z siekierą na członka PPS. Wojtowicza. Następnie świadek opowiada o wielkiej demonstracji w Tarnowie po aresztowaniu posła Ciołkosza. Policja przez 2 godziny musiała rozpędzać tłumy i użyła broni palnej. Demonstranci rzucali kamieniami.

Osk. Ciołkosz : Czy te rozruchy były bezpośrednio po wywiezieniu mnie do Brześcia ?

Św. Munk : W kilkanaście godzin potem.

4. Świadkowie obrony.

18-ty dzień rozprawy, dnia 14-go listopada 1931 roku.

Przystąpiono do badania świadków powołanych przez obronę. Jako pierwszy staje przed Sądem b. marszałek Sejmu Ustawodawczego, a następnie Senatu, pos. Wojciech Trąmpczyński.

Adw. Nowodworski : Jaki był układ sił w Sejmie w roku 1929 i 1930 w stosunku do Rządu ?

Św. Trąmpczyński : Klub narodowy liczył tylko 37 posłów, ale razem z lewicą tworzył większość opozycyjną.

— Dlaczego stronnictwa lewicy były opozycyjne w stosunku do Rządu ?

— Nie zwierzano mi się. Sądzę jednak, że stosunki się popsuły wskutek nierespektowania prawa przez Rząd.

— Czy Pan Marszałek może przytoczyć jakieś przykłady ?

— A więc przedewszystkiem nielojalne tłumaczenie Konstytucji Tak n. p. Konstytucja przewiduje, że Sejm może być przez Prezydenta odroczony, ale na żądanie jednej trzeciej posłów musi być zwołany. Tymczasem dwa razy zwoływano Sejm i Senat i natychmiast je odraczano. Jako Marszałek Senatu byłem zmuszony publicznie protestować przeciw tego rodzaju gwałceniu Konstytucji. Istnieje również przepis, że każdy minister na żądanie Sejmu musi ustąpić. Mieliśmy zaś wypadki, że n. p. minister Sujkowski i drugi, którego nazwiska nie pamiętam, otrzymali votum nieufności i dostali dymisję, a na drugi dzień zostali znowu mianowani w tym samym resorcie. Widzę w tem nielojalne tłumaczenie przepisów Konstytucji. Ogólną zasadą prawa jest, że nie wszystko musi być napisane, ale każdy paragraf musi być komentowany tak, jak go uczciwi ludzie rozumieją. Rząd w ten sposób wyrządził despekt prawu.

— Czy Pan Marszałek zna wypadki, w których nieposzanowanie prawa wyrażało się w formie jakichś czynów gwałtownych ?

— O ile rozumiem dobrze pytanie, chodzi o zbrodnie, które umyślnie nie były ścigane. Kilkakrotnie w tej sprawie interpelowałem na plenum Sejmu i w komisji budżetowej, ale nie dostałem odpowiedzi. W dniu 11-go czerwca 1928 wygłosiłem mowę, wyliczając cztery zbrodnie, które wedle mego zdania naumyślnie nie były karane. Gdzieindziej karzą urzędnika za to. Ja nie mówię tego na wiatr, zarzutu tego nie stawiałbym lekkomyślnie. Władze śledcze, prokuratura i stronnictwo rządowe wpadały w nerwowość, gdy tylko się o tych sprawach mówiło. Postanowiłem wobec tego na własną rękę poprowadzić śledztwo i dojść do

wykrycia zbrodni. Zaczęło się od tego, że 4-go października 1926 r. 11 osób w mundurach oficerskich napadło. . . .

Przewodniczący: My o tem wiemy, ale. . . .

Św. Trąmpczyński: Mam na to dowody.

— Pan wygłasza tu swoje poglądy.

— Ale objektywnie.

— Mnieby chodziło o to, jak się do tych rzeczy ustosunkowywał Centrolew?

— Jak mówiłem, w komisji budżetowej była o tem mowa. Widziałem, jak przedstawicieli Centrolewu oburzało, że łamie się zasadę państwa, którego jednem z głównych zadań jest wykrywanie i ściganie zbrodni.

Adw. Urbanowicz: Czy w stronnictwach opozycyjnych panowało przekonanie, że wybory w roku 1928 nie odbyły się w sposób czysty?

— To jest też rzecz ogólnie znana. Była masa nieprawidłowości, które nazwałbym jeszcze inaczej. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tem co było przy późniejszych wyborach.

— Ale mi chodzi o tamte. Czy w tej sprawie było w trzecim Sejmie jakieś postępowanie?

— Tak jest. Komisja administracyjna badała sprawę i stwierdziła niesłychane nadużycia.

— Czy Sąd Najwyższy je potwierdził w swoich wyrokach?

— Naturalnie, że potwierdził.

— Czy Centrolew stawiał Rządowi zarzuty, co do przekroczeń budżetowych?

Przewodniczący: Przecież o tem szeroko już mówili oskarżeni.

Adw. Urbanowicz: Ale ponieważ to mówili tylko oskarżeni, chcemy, by to potwierdził i świadek.

Przew.: Sąd daje całkowitą wiarę oskarżonym, bo nie ma podstaw do przypuszczania, że mówią nieprawdę.

Adw. Urbanowicz: A, jeżeli tak, to już o to nie będę pytał.— Czy działacze opozycyjni nie obawiali się nowego zamachu stanu?

Św.: W końcu roku 1929 ogólnie mówiono o szykującym się zamachu na Konstytucję i zastanawiano się nad środkami zaradczemi. Zdecydowano, że jeśli lewica w razie zamachu na Konstytucję ogłosi strejk generalny, to stronnictwo narodowe do niego się przyłączy.

— Ale tylko na wypadek zamachu na Konstytucję?

— Tak, tylko w tym wypadku.

— Czy na forum parlamentarnem była większość dla akcji przeciwko takiemu zamachowi?

— Tak jest.

— A czy w społeczeństwie była ta sama większość?

— Niewątpliwie większość społeczeństwa była usposobiona opozycyjnie.

— Czy więc zarządzenie nowych wyborów byłoby tym środkiem, któryby wyraził, że społeczeństwo aprobuje stanowisko sejmowej opozycji w stosunku do Rządu?

— Owszem, ale tylko jeżeli wybory byłyby uczciwe.

— Czy zostało stwierdzone istnienie bojówek B. B.?

— Tak. Oficjalnie stwierdzono to we wrześniu 1930 roku w Poznaniu. Gen. Dreszer i inspektor policji Greffner zorganizowali bojówkę złożoną ze stu kilkudziesięciu ludzi. Ulokowano tych ludzi w koszarach, tam ich żywiono i płacono po 10 złotych dziennie. Zadaniem tej bojówki było rozbijanie wieców i stosowanie teroru wobec przeciwników. Stu kilkudziesięciu ludzi z opozycji zostało przez nich poranionych. Ja sam byłem świadkiem, jak bojowcy szturmowali do lokalu, w którym urządzono zebranie za zaproszeniami, a policja przypatrywała się temu z założonemi rękami.

Osk. Lieberman zadaje kilka pytań w związku z najściem oficerów na Sejm w dnia 31-go października 1929.

Św.: Byłem wtedy w Sejmie. Było rzeczą jasną, że jest to jakiś zamach na Sejm.

Osk. Lieberman: Czy było w tej prawie prowadzone śledztwo?

— Tak, na żądanie samego stronnictwa rządowego. Wykazało ono, że było kilkunastu przywódców z kół oficerskich, którzy sprowadzili do przedsionka Sejmu 90 i kilku oficerów, a nadto przeszło 100 oficerów czekało w sąsiednim Szpitalu Ujazdowskim. Wezwania marszałka Daszyńskiego do opuszczenia gmachu nie usłuchali i stali tam przez 4 godziny, a wyszli dopiero, gdy p. Piłsudski wyjechał z Sejmu.

Na dalsze pytania osk. Liebermana co do przekroczeń budżetowych świadek wyjaśnia, że Rząd starał się odwlekać tę sprawę, było bowiem rzeczą pewną, że Sejm nie zatwierdzi wydatku 8 miljonów, użytych na wybory. Stwierdza dalej, że stosunki między Centrolewem a premjerem Bartlem były, zwłaszcza na początku, bardzo dobre. Pochodziło to stąd, że p. Bartel starał się zachowywać pozory praworządności — ale tylko pozory.

Osk. Lieberman: Czy Pan Marszałek zna ustęp rezolucji Centrolewu. mówiący o tem, że Prezydent złamał przysięgę?

Św.: Złamanie przysięgi — to może za mocne powiedzenie. W każdym razie było naruszenie Konstytucji. Ja sam zarzuciłem p. Prezydentowi na piśmie złamanie Konstytucji w dwóch wypadkach: gdy chodziło o zamknięcie sesji, która nie odbyła ani jednego posiedzenia i gdy z powrotem mianowano ministrów, przeciw którym wypowiedział się Sejm.

— Czy był Pan zapraszany przez p. Prezydenta na konferencję?

— Byłem trzy razy. Później prosiłem, by mnie więcej nie zapraszano, zbyt bowiem różniliśmy się w zapatrywaniach na różne sprawy.

— W jakich zapatrywaniach?

— Choćby w kwestji mianowania tych samych ministrów!

— Co odpowiedział p. Prezydent?

— Wzruszeniem ramion.

— Czy nie mówił, że takie jest życzenie marsz. Piłsudskiego?

— Nie pamiętam. Mówił natomiast o wielkim wpływie, jaki na niego wywiera marsz. Piłsudski.

— Jaki to był wpływ?

— Że poddawał się całkowicie jego woli. Mówił, że taka osobistość zdarza się w historji tylko raz na 200 lat.

Po kilku pytaniach osk. Putka co do zaginięcia gen. Zagórskiego i adw. Czernickiego co do pobicia ś. p. posła Dąbskiego, ten ostatni zadaje pytanie.

— Jakie były instrukcje wydane przez marsz. Piłsudskiego co do przyjmowania posłów przez urzędy państwowe?

— O ile pamiętam, to p. Piłsudski wyraził się, aby takiego posła, jak przyjdzie, wyrzucić,— a gdy mu coś przytem dodadzą, to tem lepiej. . . .

Adw. Nowodworski: Czy Pan Marszałek, jako stary i doświadczony parlamentarzysta, spotykał się gdziekolwiek i kiedykolwiek z podobnemi do naszych metodami w stosunku do posłów?

— Za mego życia nie. . . . A także i w całym XIX wieku tego nie było.

Adw. Urbanowicz: Czy znane są Panu wypadki wywierania nacisku na sądy?

Św. Trąmpczyński: Wiem od zmarłego prezesa Sądu Apelacyjnego ś. p. Ruszczyńskiego, że p. Car jako minister, przypuszczając, że p. Ruszczyński jest szefem tego sądu, który miał rozstrzygać sprawę obowiązywania dekretu prasowego, oświadczył mu: "Niech Pan powie tym

sędziom, żeby się nie ważyli rozstrzygać przeciwko Rządowi, bo ja się z nimi policzę." Komuś innemu zaś powiedział: " Co mi pan tu gada o prawie ? Tu chodzi o kwestję życiową — to rozstrzyga ! "

Na tem zakończono przesłuchanie pos. Trąmpczyńskiego.

Jako świadek następny zeznaje b. poseł a obecnie senator, Wojciech Korfanty. Na pytanie adw. Nowodworskiego, czy jest prezesem stronnictwa Ch. D. na Śląsku, świadek wyjaśnia, że ostatnio jest prezesem całego stronnictwa Ch. D., w czasie jednak wypadków, których dotyczy obecny proces, śląska organizacja Ch. D. nie miała nic wspólnego ze stronnictwem Ch. D. w innych częściach kraju, a stanowisko jej było zupełnie samodzielne.

— Wysoki Sąd pozwoli mi — oświadcza dalej sen. Korfanty — odpowiedzieć na tę część aktu oskarżenia, która mnie osobiście dotyczy, oraz na znane mi z prasy zeznania świadków śląskich.

Przewodniczący: To nie będzie potrzebne, ponieważ Pan nie jest oskarżony.

— Ale ja sądzę, że zadaniem Sądu jest znaleźć prawdę i prawo w tym procesie. Jeśli są oświadczenia, które są niezgodne z prawdą, to uważam sobie za obowiązek te rzeczy wyjaśnić.

— Do tego celu wystarczy jednak, jeśli świadek będzie odpowiadał na pytania pp. obrońców.

Adw. Nowodworski: Czy Pan był komisarzem plebiscytowym na Śląsku ?

— Tak, z nominacji ówczesnego Naczelnika Państwa, p. Józefa Piłsudskiego.

— Czy to prawda, że wówczas Niemcy nałożyli nagrodę na Pańską głowę ?

— Tak, w wysokości 4 miljonów marek, co stanowiło wówczas około 150.000 dolarów.

Przewodniczący: To nie należy do sprawy. . . .

Adw. Nowodworski: Owszem. Sprawa jest tego kalibru, że pewne rzeczy zasadnicze musimy ustalić.

Na dalsze pytanie adw. Nowodworskiego co do przebiegu wiecu, odbytego w Katowicach dnia 14-go września 1930, św. Korfanty wyjaśnia, że w odpowiedzi na wygłoszoną z początkiem sierpnia 1930 roku mowę ministra niemieckiego Treviranusa, atakującą granice Polski, Ch. D. postanowiła urządzić wielką manifestację w obronie naszych granic.

— Postanowiliśmy zaprosić do udziału w niej wszystkie polskie stronnictwa — oczywiście opozycyjne, bo ja należę do tych, którzy z obozem sanacji moralnej żadnej współpracy i żadnych zbliżeń nie uznają, bo to byłoby niezgodne z mojem poczuciem moralnem. Na konferencję zaprosiliśmy więc przedstawicieli N. D., N. P. R., PPS. i Ch. D. śląskiej. Postanowiono odbyć dwie manifestacje w Katowicach i w Bielsku. wyznaczając jako termin 14-go września. W międzyczasie zaszły wypadki z aresztowaniami przywódców opozycji i z natury rzeczy nad wypadkami temi my, jako stronnictwa opozycyjne, nie mogliśmy przejść do porządku. Tak się zbiegło, że nasz wiec przypadł akurat w tym samym dniu, w którym odbywały się wiece Centrolewu w innych dzielnicach Polski. Był to jednak tylko czysty zbieg okoliczności. Że nasza manifestacja miała inny charakter, o tem świadczyły zarówno przygotowania, jak i nasze rezolucje, które zupełnie inaczej brzmiały od rezolucji Centrolewu, a tylko częściowo pokrywały się z tamtemi — o ile chodziło o protest przeciwko aresztowaniu przywódców opozycji.

Św. Korfanty opisuje przygotowania do wiecu, który miał się odbyć w należących do miasta halach wystawowych. Na parę dni przed wiecem dowiedziano się, że Związek Powstańców Śląskich, stojący pod

wpływem wojewody Grażyńskiego, jako honorowego swego prezesa i pobierający bardzo duże subwencje z kas państwowych, zwołuje na tenże dzień 14 września wielki zjazd do Katowic, co już samo przez się groziło dojściem do zaburzeń jakkolwiek zjazd ten miał się odbyć w t. zw. sali powstańców. Interwenjowano u wojewody, który oświadczył, że o ile obie strony zastosują się do zakazu odbywania pochodów, spokój będzie zachowany. W przeddzień wiecu okazało się jednak, że burmistrz Szkudlarz pod wpływem adw. Witczaka, osobistego przyjaciela i powiernika wojewody, użyczył tych samych hal wystawowych, w których o godz. 3-ciej miał się odbyć wiec opozycji, Związkowi Powstańców na śniadanie, które miało trwać do godz. 1-szej w południe. Było jasne, że musi dojść do starcia.

— O godz. 3-ciej — opowiada dalej świadek — przybyłem na miejsce i zastałem wielkie zamieszanie. Gdym się zbliżył do hali, zobaczyłem ustawiony w szyku wojskowym oddział Związku Powstańców. Strzelano do mnie i obrzucono moje auto kostkami do brukowania ulic, które przywieziono autem ciężarowem na miejsce zebrania. Zobaczyłem, że obecny na miejscu zastępca komendanta policji p. Jeziorski przygląda się temu spokojnie. " Pan widzi, że się dzieją karygodne czyny — powiedziałem mu — czemu pan nie wkracza ? " Po dłuższem wahaniu posłał on między powstańców kogoś, kto się pokręcił po ogrodzeniu, ale nic nie zrobił. Zamieszanie było coraz większe. Uważając, że najlepiej przeprowadzić uczestników zebrania do parku, by się rozeszli w spokoju, wszedłem na estradę, by ich do tego wezwać — wtedy jakiś człowiek cywilny zawołał : " Wiec rozwiązany ! " i w tejże chwili policja konna i piesza zaczęła nacierać z karabinami na spokojną publiczność. Wiec zatem, w przeciwstawieniu do tego, co zeznawali świadkowie z policji, wcale się nie odbył. Pragnę jeszcze oświadczyć, że w komisji budżetowej Sejmu Śląskiego p. Witczak, który jest posłem sejmowym, oświadczył, że członkowie Związku Powstańców mieli rozkaz naszego zgromadzenia nie opuszczać i sumiennie go wykonali.

Dalej świadek opowiada o tem, jak część zebranych odprowadzono w boczne uliczki i w jednej ze znajdujących się tam sal odbyto wiec. Stwierdza, że nieprawdziwe są twierdzenia, jakoby nawoływano tam do strejku generalnego i wydano wzywającą do niego odezwę. Odezwę taką wydano rzeczywiście, ale dopiero później, po aresztowaniu, świadka, wówczas zaś uchwalono rezolucje, które wprawdzie zostały skonfiskowane, niedawno jednak sąd apelacyjny konfiskatę tę uchylił — co jest najlepszym dowodem, że rezolucje nie były karygodne. Stwierdza wreszcie, że mówiono o tem, iż wojewoda Grażyński był nawet osobiście w halach u powstańców, którzy później wywołali awantury i że mimo zakazu odbywania w tym dniu pochodów, Związek Powstańców urządził pochód przez całe miasto, a kordony policyjne rozstępowały się przed nim.

— Twierdzę stanowczo — kończy świadek swoje opowiadanie,— że ze strony Związku Powstańców, podlegającego wpływom wojewody Grażyńskiego, urządzenie tego zjazdu było prowokacją, szkodliwą nietylko dla ludności, ale i dla interesów państwa.

Adw Nowodworski : Czy Ch. D. śląska należała do Centrolewu ?

Świadek : Na zebraniu zarządu postanowiliśmy, że nie bierzemy udziału w kongresie krakowskim.

— A czy były takie propozycje ?

— Do nas nikt się nie zwracał.

— Czy prawdą jest, że pan senator w dwu samochodach z ludźmi uzbrojonymi jechał na kongres do Krakowa ?

— Wiem, że tak twierdzi akt oskarżenia, oraz kilku świadków. Muszę jednak oświadczyć, że należę do tych ludzi w Polsce, których trudno

ukryć. W dniu tym byłem w Katowicach, na co mam świadków. Żadnym samochodem do Krakowa nie jechałem.

— I nawet nie wybierał się pan ?

— O tem świadczy nasza uchwała. Co więcej, mając stosunki z Ch. D. w Krakowie, wpływałem na jej członków, aby nie brali udziału w kongresie. Jeśli ktoś twierdzi, że mnie legitymował legitymacją poselską, to nie wiem, jak taką rzecz scharakteryzować. Cisnęłyby się na usta wyrazy . . . zbyt jednak szanuję wysoki Sąd, abym dał upust uczuciom, które mam wobec tego rodzaju postępowania władz.

Na dalsze pytania adw. Nowodworskiego świadek Korfanty wyjaśnia, że usiłowania jego po kongresie krakowskim szły w tym kierunku, aby Ch. D. do Centrolewu nie należała, jakkolwiek bowiem całkowicie podzielał pobudki działania przywódców Centrolewu, uważał należenie Ch. D. do tego zespołu za rzecz taktycznie niewłaściwą. W jesieni doszło do połączenia się obu stronnictw Ch. D., ogólnopolskiego i śląskiego, na podstawie wysuniętych przez Ch. D. śląską warunków, że stronnictwo nie pójdzie do wyborów razem z Centrolewem i że na liście jego kandydatów nie znajdzie się żaden człowiek, w przeszłości lub teraźniejszości skompromitowany jakiemikolwiek stosunkami z obozem sanacyjnym. Połączenie to jednak zostało ostatecznie zrealizowane dopiero po aresztowaniu świadka (w którym to celu rozwiązano Sejm Śląski, by jego członków pozbawić nietykalności) i wywiezieniu go do Brześcia.

Adw. Szurlej : Czy Pan był w opozycji do rządów pomajowych ?

Świadek Korfanty : Od samego początku.

— Jakie Pan miał powody do opozycji ?

— Państwo polskie jest państwem, o którem kiedyś powiedział do mnie Poincaré : " C'est un pays des soucis et des surprises " (To kraj trosk i niespodzianek). Mam wrażenie, że nie możemy żyć wiecznie jednem, pronunciamento," ani nie możemy żyć ciągłemi zamachami. Ja zamachu majowego nigdy nie zapomnę ! Uważam go za największą szkodę, jaką można było wyrządzić interesom naszego państwa !

Przewodniczący : Ale świadek nie odpowiada na pytanie :

Św. : We wszystkich ważniejszych pociągnięciach tłomaczono u nas prawo w sposób, który dla każdego człowieka, mającego zdrowe zmysły, był naciągnięciem konstytucji. Przypomnę także sławne najście oficerów na Sejm, przy którem byłem : miałem wrażenie, że dokonano go po to, aby rzucić się na posłów i pomścić rzekomą obrazę p. Piłsudskiego. Polska tego systemu naciągania prawa nie wytrzyma. Sądy nasze przechodzą kryzys zaufania . . .

Przewodniczący : Pan wkracza w dziedzinę niedopuszczalnej krytyki sądów !

— Chcę przytoczyć tylko jeden wypadek. Sąd Najwyższy na plenarnem zebraniu orzekł, że dopuszczalne jest badanie przez sądy legalności ustaw. Gdy jednak jeden z sądów apelacyjnych stanął na tem stanowisku, stosując się do uchwały plenarnej Sądu Najwyższego, to zwyczajny komplet trzech sędziów w tymże Sądzie Najwyższym obalił tę plenarną uchwałę, choć stanowiła ona najwyższą instancję w judykaturze, postanawiając w trzech wierszach, że " Sądy nie są upoważnione do badania ważności ustaw i rozporządzeń." To jest przecież rzecz straszna ! To może wywołać kryzys zaufania do sądownictwa w całem społeczeństwie !

Adw. Szurlej : Jak wyrażało się łamanie prawa na polu konstytucyjnem i parlamentarnem, w aktach teroru i w życiu publicznem ?

— Niekonstytucyjne było postępowanie Rządu w sprawie funduszu dyspozycyjnego, który po to rozszerzono, by go użyć na wybory. Niekonstytucyjne było zachowanie się rządu i jego członka p. Józefa Piłsudskiego, gdy chodziło o wykonanie kontroli przez Sejm nad działalnością

finansową państwa. Niekonstytucyjne było zawieszenie w swej działalności Sejmu Śląskiego przez półtora roku i nie zwoływanie go, aczkolwiek. konstytucja jasno tę rzecz określa, postanawiając, że Sejm może być rozwiązany, ale równocześnie muszą być rozpisane nowe wybory.

Tu świadek, przechodzi do scharakteryzowania wypadków teroru, i oświadcza :

— Jeśli chodzi o wypadki teroru, to nie będę przytaczał ich szeroko, ale powołam się tylko na to, co zostało oficjalnie stwierdzone przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Nie każdy jest w tem położeniu, co nasza mniejszość niemiecka, która, gdy się czuje pokrzywdzona i ograbiona ze swych praw obywatelskich, może się odwołać do czynnika międzynarodowego. Mniejszość niemiecka zwróciła się do Ligi Narodów, która wezwała Rząd polski do naprawy tych stosunków. W maju r. 1931 Rząd polski złożył w sekretarjacie Ligi sprawozdanie, obejmujące 35 stron druku, w którem stwierdza około 250 wypadków nadużyć i gwałtów. Zgodnie z poleceniem Ligi Narodów wytoczono 150 procesów, przyczem sprawozdanie wylicza 50 kilka wypadków, w których wymierzono kary od grzywny do 6 miesięcy więzienia ! Dalej oświadcza Rząd polski, że wytoczył tyle a tyle procesów dysyplinarnych, tyle udzielił nagan, tylu ludzi zwolnił ze służby państwowej. Wylicza wreszcie, że zapłacił tyle a tyle odszkodowań za zniszczenie mienia napadniętych, za czas choroby w szpitalach, za stracony zarobek tych, którzy byli ranni itd. . . .

Przewodniczący : To są już szczegóły. . . .

— To jest pełne potwierdzenie nadużyć, dokonanych przy pomocy instytucyj subwencjonowanych przez Rząd i przy pomocy urzędów państwowych. Jest to jedna z największych szkód, jakie mogły być wyrządzone Państwu Polskiemu ; bo Górny Śląsk jest jak młoda panna, mająca wyjść zamąż : nie należy o niej zbyt wiele mówić. . . . Tymczasem dzięki tym sprawom Śląsk stał się przedmiotem dyskusji międzynarodowej !

Adw. Szurlej : Muszę zadać jedno pytanie, które może dla p. senatora będzie przykre, a mianowicie : czy jest coś prawdy w tych oszczerstwach, jakie niektórzy świadkowie mieli rzucić na pana w śledztwie i poza śledztwem, że pan jest w związku z Niemcami i że pan chciałby ten Górny Śląsk z powrotem im oddać ?

Prok. Grabowski : Nie było takiego zarzutu.

Adw. Szurlej : Owszem, jest w akcie oskarżenia.

Św. Korfanty : Tak jest, to jest w akcie oskarżenia. Ta rzecz już poszła przez całą prasę, polską i zagraniczną. Zadaniem sędziów i prokuratora jest wszechstronne wyświetlenie prawdy. Jeżeli jakiś Joniec, którego nawet nie znam, postawił ten zarzut, to mam wrażenie, że przecież jestem człowiekiem, który może dla tej Polski coś zrobił — ryzykiem własnego życia i ofiarami swej przeszłości ! . . . Wyznaję jednak, że te ofiary, jakie ponosiłem w więzieniu pruskiem, nie były takiemi, jakich doznałem w Polsce, kiedy się znalazłem w więzieniu w Brześciu. W tamtych więzieniach jednak nie bito, ani nie torturowano ! . . . Jeśli się pomyśli, że na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. . . . Nie spodziewałem się, abyśmy po to walczyli o Polskę. . . .

Świadek jest niesłychanie wzburzony, tak, że z trudnością przychodzi mu mówić.

Przewodniczący : Ja nie dopuszczę do podobnych manifestacyj !

Św. Korfanty : To nie manifestacja, to prawda !

Przewodniczący : Ponieważ świadek nie może panować nad swemi nerwami, zwalniam go od dalszych zeznań i zarządzam przerwę na 5 minut.

Na to powstaje gremjalnie cała ława obrońców i cała ława oskarżonych. Wszyscy protestują.

Adw. Berenson : Procedura nie zna takiego zwalniania świadka. Pan przewodniczący może uchylić pytania albo wydalić świadka, jeśli obraził Sąd, ale w tym wypadku tego nie było.

Przewodniczący : Proszę mnie nie pouczać. Zwalniam świadka i zarządzam przerwę.

Z ławy obrońców odzywają się głosy : Tak nie można. Sąd dopiero musi zadecydować, czy świadka zwolni.

Po półgodzinnej przerwie wznowiono rozprawę. Pierwszy zabiera głos prok. Grabowski, który zarzuca obronie, że wciągając do sprawy zeznania Jońca, tak sformułowała pytanie, że wyrządziła świadkowi Korfantemu przykrość. Wobec tego oświadcza :

— Oskarżenie prosi, by sen. Korfanty był dalej badany, ale w związku z tym incydentem i z zeznaniami, które były raczej przemówieniem wiecowem o charakterze bardzo wątpliwego patrjotyzmu (Gwałtowne protesty wśród obrońców i oskarżonych), zwraca się zarazem z prośbą do Sądu o takie prowadzenie procesu, by świadkowie zeznawali tylko w związku ze sprawą, a nie wygłaszali przemówień antyrządowych i antypaństwowych, obliczonych na efekt w kraju i zagranicą.

Adw. Nowodworski prosi o dokładne zaprotokułowanie, że p. prokurator zarzucił świadkowi brak patrjotyzmu.

Prok. Grabowski : Świadek wyraził przecież żal, że obywatel polski nie jest w tak szczęśliwej sytuacji, jak mniejszość niemiecka. . . .

Obrońcy : Bo tak jest !

Osk. Dubois : Najzupełniejsza prawda !

Adw. Szurlej : Proszę o nieuwzględnianie apelu prokuratorskiego i nieograniczanie zeznań do ram, jakie chciałby zakreślić procesowi p. oskarżyciel. Jeśli chodzi o przykrość, wyrządzoną sen. Korfantemu, rzekomo ze strony obrony, to mam wrażenie, że łatwiej on ją przeboleje, niż oskarżenie, jakie pozwolił sobie obecnie rzucić pod jego adresem p. prokutator, nie mający do stawiania takiego zarzutu żadnej legitymacji, ani proceduralnej ani osobistej. (Głos z ławy obrońców : Ani moralnej) . . . Nie można traktować krzyku skrzywdzonego człowieka jako naruszenia procedury. Każdy proces polityczny zrodzony jest z namiętności i rozgrywa się wśród namiętności, a jeśli te namiętności nie wybuchły dotychczas, to jest to zasługą Sądu i nie chciałbym, aby Sąd schodził z tej linji. Sen. Korfanty nie obraził niczem Sądu, nie naruszył żadnego porządku, a tylko na wspomnienie krzywdy, wyjątkowej w dziejach Polski, jakiej doznał, krzyknął. . . . Ale to jest wobec wielkości tej krzywdy za mały krzyk i za mała sala ! . . . Nie chcemy tutaj robić manifestacji, zgadzamy się sprawę Brześcia usuwać na bok. Nie możemy o niej mówić, bo spokojnie o niej mówić nie można. Ale jeżeli przychodzi człowiek, który sam był w Brześciu i z bólem o nim wspomina, to nie można się temu dziwić. Jeżeli panowie chcecie robić proces brzeski, to się nie bójcie Brześcia !

Prosząc wobec tego, by Sąd w dalszym ciągu stosował wobec świadków dotychczasową wyrozumiałość, adw. Szurlej zaznacza :

— Jeżeli my, obrońcy, twierdzimy, że ci ludzie (wskazuje na oskarżonych) nie dlatego siedzą na tej ławie, iż łamali prawo, ale dlatego, że właśnie chcieli łamaniu prawa przeszkodzić, to musimy to twierdzenie nasze udowodnić. Jeśli świadek mówi o łamaniu prawa w stosunku do kogokolwiek, to tylko po to, by zaznaczyć, że prawo w państwie musi być dla wszystkich jednakowe. Jeżeli zaś ciężar tych zeznań, tych łamań prawa, jest zbyt duży, to nie p. senator Korfanty temu winien ani obrońcy, którzy o te rzeczy pytają. . . .

Sąd przystępuje do dalszego badania świadka Korfantego, który oświadcza, że pragnie złożyć pewne oświadczenie w związku z uwagą

uczynioną pod jego adresem przez p. prokuratora, przewodniczący jednak nie dopuszcza go do poruszania tej sprawy, wskazując, iż może wnieść zażalenie na prokuratora. Obrońcy przystępują do zadawania dalszych pytań.

Adw. Szurlej: Co pana łączy z tymi ludźmi ? (wskazuje na ławę oskarżonych).

Świadek: Moje stosunki z nimi były dawniej luźne. Dziś łączy mnie z nimi Brześć i walka o wolność sumienia i o poszanowanie prawa w Polsce.

Przewodniczący: Nie wolno się świadkowi unosić. . . .

Św.: Są rzeczy, o których nie można mówić bez rumieńca wstydu, o których nie można mówić spokojnie. Jeżeli p. oskarżyciel publiczny mnie, który tę Polskę przecież budowałem własnemi rękami. . . .

Przewodniczący: To nie jest miejsce porachunków z oskarżycielem.

Świadek: to oświadczam, że muszę przejść nad tem do porządku. Ale jeżeli o tym wrzodzie ropiejącym i cuchnącym, jakim jest Brześć i metody brzeskie, nie pozwoli mi Wysoki Sąd mówić, to ja nie wiem, poco miałbym dalej zeznawać.

Przewodniczący zwalnia świadka i zarządza przerwę.

Po przerwie adw. Nowodworski imieniem ławy obrońców zwraca uwagę na to, że z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie komisarjat Rządu zwraca się do redakcyj dzienników warszawskich o usunięcie ze sprawozdania z obecnego procesu pewnych momentów w zeznaniach świadków, zapowiadając w razie niezastosowania się konfiskatę. Upatrując w tem podważenie zasady jawności rozprawy sądowej, obrońca prosi Sąd o interwencję. Przewodniczący odpowiada jednak, że Sąd nie ma możności ingerowania w tej sprawie.

Następnie adw. Nowodworski prosi o wciągnięcie do protokułu oświadczenia p. przewodniczącego w czasie zeznań świadka Trąmpczyńskiego, że Sąd uznał twierdzenia oskarżonych co do łamania przez Rząd konstytucji za wiarygodne. Prok. Grabowski sprzeciwia się temu żądaniu. Po krótkiej naradzie Sądu przewodniczący oświadcza :

— Sąd nie uznał tych faktów za dowiedzione, ale stwierdził, że te okoliczności zna i daje wiarę oskarżonym, iż skłoniły ich one do takiego, a nie innego ustosunkowania się do Rządu.

Jako trzeci świadek powołany przez obronę staje przed Sądem pos. Pużak, sekretarz Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. W sprawie zaprzysiężenia świadka wywiązuje się dłuższa kontrowersja między prok. Grabowskim a obrońcą adw. Berensonem, zakończona decyzją Sądu, aby świadka, jako podejrzanego o czynny udział w zarzucanem oskarżonym przestępstwie, nie zaprzysięgać.

Na zapytanie przewodniczącego co do kursów milicji P. P. S., odbytych w Zawodziu pod Częstochową, świadek Pużak wyjaśnia, że nie był to kurs dla milicji, ale kurs przysposobienia wojskowego, zorganizowany przez Związek robotniczych towarzystw sportowych, za wiedzą urzędu wychowania fizycznego. Program był ułożony przez władze wojskowe, które przydzieliły instruktorów, mających wykładać na kursie. Dookoła kursu powstały legendy, legendą też jest opowiadanie o szykowaniu tą drogą jakiegoś spisku wojskowego. W kursie brali udział ludzie bardzo świeżo zapisani do P. P. S., a był nawet jeden nie należący wcale do stronnictwa : czyż można tworzyć spisek z ludzi nie zasługujących na zaufanie ?

W odpowiedzi na zapytanie adw. Berensona co do organizacji milicji P. P. S., świadek określa ją jako straż bezpieczeństwa, mającą na celu ochronę, wieców i pochodów. Milicja ta istniała od zarania niepodległej Polski co do kursów milicyjnych, to świadkowie dotychczasowi zezna-

wali o nich mylnie : kurs taki odbył się nie w roku 1929, ale w roku 1927 ; chodziło o wytworzenie sztabu instruktorów, kurs ten jednak wyników nie dał. Przez jakiś czas P. P. S. chciała wykorzystać organizację Strzelca, następnie jednak nici te zostały zerwane — z wielką szkodą dla Strzelca, w którym obecnie sporo jest elementów komunistycznych. Milicja była jawna. Po rozłamie w roku 1928 zaczęły się napady na działaczy P. P. S. i na lokale stronnictwa, przyczem palono pamiątkowe sztandary z roku 1905. . . .

— Nie zgodzimy się na rolę cierpiętników — mówi świadek. — My nikogo nie napadamy i nie zabijamy skrytobójczo. Przywódcy nasi nie są uzbrojeni, bo przed skrytobójcami niema obrony. Broń milicjantów, to pałki i pięści. Poszczególni milicjanci mają broń, bo robotnik lubi broń : służył przecież w wojsku, a w roku 1926 chwytano go za poły i wciskano mu broń w rękę.

Adw. Berenson : Czy pan był badany przez sędziego śledczego ?

Świadek : Byłem wezwany przez p. Demanta, ale zeznań odmówiłem, oświadczając, że chcę przyspieszyć sprawę sądową i zeznania złożę na rozprawie.

Adw. Benkiel : Co pan wie o broni i materjałach wybuchowych, które miała mieć P. P. S. w Częstochowie ?

— O broni nie wiem, a co do materjałów wybuchowych, to w czasie zamachu majowego czynniki wojskowe same zaproponowały partji dostarczenie materjałów wybuchowych dla wysadzenia w powietrze mostu, przez który miała iść przeciw Piłsudskiemu dywizja podhalańska. Partja jednak odrzuciła tę propozycję.

— Czy czynniki wojskowe często zwracały się do P. P. S. o pomoc ?

— Owszem, były takie wypadki, jednak partja sprzeciwiała się temu, chociaż nie brakło głosów, że należy korzystać z takich momentów.

Na pytanie, czy były organizowane " piątki," świadek odpowiada, że ich nie było i być nie mogło, bo doprowadziłyby do usankcjonowania terroru jako doktryny politycznej.

Adw. Benkiel : Czy wiedział pan o konfidentach w partji ?

Św. : Mógłbym całe tomy pisać, jak zrzucaliśmy ze schodów różne indywidua, proponujące nam natrętnie różne rzeczy i nieraz po wyjściu takiego osobnika stwierdzaliśmy. że podkładano nam to " literaturę,' to połamany rewolwer. . . . To też za rządów sanacji codziennie rewidujemy wszystko w lokalu, nawet piece, by wykryć, czy czego nie podrzucono.

Na dalsze pytania obrony świadek daje konkretne przykłady napaści na lokale stronnictwa i jego przywódców oraz poszczególnych członków. Stwierdza, że oskarżeni Bagiński, Putek, Dubois i Sawicki w posiedzeniach Centrolewu udziału nie brali, że żadnych konspirowanych uchwał Centrolewu nie było, akcja spiskowa była nie do pomyślenia przy zupełnej dekonspiracji kierowników politycznych. Wyjaśnia dalej, że osk. Dubois jest w T. U. R. członkiem zarządu, a nie żadnym kierownikiem, że organizacją kongresu krakowskiego zajmował się adw. Rozencwajg a nie osk. Mastek. Szereg pytań prokuratora Rauzego dotyczy wewnętrznych spraw P. P. S.

Na pytanie adw. Berensona świadek wyjaśnia, że określenie " P. P. S.-C. K. W." używane jest tylko przez przeciwników partji, a po okazaniu mu kwestjonowanego przez obronę okólnika, złożonego w Sądzie przez krakowskiego referenta bezpieczeństwa, a mającego dowodzić przygotowań zamachowych w P. P. S., stwierdza z całą stanowczością, że okólnik ten jest falsyfikatem.

19-ty dzień rozprawy, dnia 16 listopada 1931 r.

Sąd przesłuchuje w dalszym ciągu świadków obrony.

Św. Zygmunt Herbaczewski, adwokat z Grodna, zeznaje, że osk. Dubois w swoim okręgu wyborczym szerzył ideje polskiej państwowości, zwalczając komunistów.

Przed przesłuchaniem świadka Józefa Rozencwajga, adwokata z Krakowa, prok. Rauze stawia wniosek, aby świadka nie zaprzysięgać, jako podejrzanego o udział w tem samem przestępstwie, jakie akt oskarżenia zarzuca oskarżonym. Wniosek ten wywołuje ostry sprzeciw adw. Berensona i Sterlinga, którzy wykazują, że w śledztwie świadek był badany w charakterze świadka, a nie podejrzanego. Sąd, uznając sprawę za zasadniczą, udaje się na naradę, po której zakończeniu przewodniczący ogłasza decyzję, uwzględniającą wniosek prokuratora.

Na pytania adw. Rudzińskiego świadek charakteryzuje rolę osk. Mastka na terenie P. P. S. w Krakowie. Zasadniczym działem jego pracy były związki zawodowe, dziedziną polityczną zajmował się dopiero od czasu, gdy został posłem. Następnie opowiada, o przygotowaniach do kongresu. Chodziło o to, aby manifestacja odbyła się w całkowitym spokoju. Nadzór nad porządkiem miała sobie polecony straż porządkowa. Były pogłoski o przeciwdziałaniu kongresowi ze strony Strzelca i Związku legjonistów i w tej sprawie świadek rozmawiał z wiceprezydentami miasta pp. Wielgusem i Schneiderem, członkami B. B., którzy poczynili szereg udogodnień dla członków kongresu. Zeznaje dalej, że osk. Mastkowi zawdzięczyć należy zachowanie spokoju na Rynku Kleparskim. Mianowicie na okrzyk jakiegoś osobnika " Wojsko idzie " tłum zaczął się burzyć — wówczas osk. Mastek natychmiast popłoch opanował.

Adw. Rudziński: Czy panowie wydawali jakie druki informacyjne o kongresie ?

— Tak jest. Było to konieczne, gdyż otrzymaliśmy wiadomość ze Szczakowej, że nadeszła tam depesza podpisana przez pos. Żuławskiego, że kongres się nie odbędzie. Również oddziały " Piasta " na prowincji otrzymały analogiczne depesze z podpisem Witosa. Była to robota przeciwników politycznych.

— Czy pos. Korfanty był na kongresie ?

— Napewno nie był. Znam świetnie Korfantego : ten człowiek nie mógłby się ukryć w Krakowie.

Dalej stwierdza świadek, wbrew poprzednim twierdzeniom świadków oskarżenia, że konfiskaty " Naprzodu " bynajmniej nie wzrastały w okresie 1928—1930, gdyż w roku 1928 nie było żadnej konfiskaty, w r. 1929 — 15, w r. 1930 zaś jedna w styczniu, następna dopiero 29 czerwca. W okresie od kongresu do uwięzienia posłów było 11 konfiskat, potem do końca roku — 33, w roku 1931 zaś dotychczas było 60 konfiskat.

Adw. Rudziński: Czy były konfiskaty nietylko pisma, lecz i broszur ?

— Nietylko to, ale konfiskowano i czysty papier.

— Jakto czysty papier ?

— Wydaliśmy w okresie wyborczym broszurę, " Co dobrego przyniosły Polsce rządy sanacyjne ? " — wewnątrz był czysty papier. Broszurę tę skonfiskowano.

— Czy robiono rewizje w poszukiwaniu broni ?

— Tak jest. W nocy z 19 na 20 września 1930 roku było u mnie 20 policjantów, przeszukano całe mieszkanie, a nawet piwnicę. Zrobiono 29 rewizji u " bojówkarzy," z tego tylko 12 należało do straży porządkowej. Robiono też rewizję u dwóch braci Filipczaków, u których znaleziono granaty. Tylko, że żaden z nich do P. P. S. nie należał. . . .

— A czy znaleziono broń u członków straży ?

— Znaleziono u trzech, ale wszyscy trzej zostali uwolnieni od winy i kary.

Osk. Mastek: Czy znalesiono broń na terenie O. K. R. ?

— Nie.

Osk. Mastek: Proszę o zaprotokułowanie tego, bo starosta grodzki p. Małaszyński zeznał pod przysięgą, że broń znaleziono na terenie O. K. R.

Opowiadając o zajściach krakowskich z listopada roku 1923, świadek oświadcza :

— Wówczas nie mieliśmy także ani jednego karabinu, ani jednego rewolweru. Było to tak : wojsko stało bardzo blisko robotników — w pewnej chwili robotnicy wzięli wojsku broń — i zaczęły się zajścia.

Adw. Szurlej : Pan kolega zna doskonale stosunki krakowskie. Może pan wobec tego zechce powiedzieć o miejscowych konfidentach policji ?

Świadek : Wiemy, co to jest za materjał. Jeden z moich towarzyszy chwalił mi się nawet, że jednego z członków, podejrzewanych o to, że należą do konfidentów, " nabił w butelkę," mówiąc, że nasi ludzie w Skawinie są uzbrojeni, a kolejarze mają nawet karabin maszynowy. To wszystko znalazło się potem w zeznaniach policyjnych. . . . Tego samego osobnika użyłem zresztą do wywiadu w łonie B. B. w czasie wyborów i stwierdziłem, że przynosił wiadomości prawdziwe. A więc służył obydwu stronom.

Prok. Rauze pyta między innemi :

— Skąd wzięto pieniądze na kongres ? Kto na to dawał ?

— Komisja porozumiewawcza Centrolewu.

— Ile to kosztowało ?

— Wszystkie rachunki razem wynosiły 2.960 złotych. . . .

— Jakie było stanowisko P. P. S. w sprawie zajść listopadowych w roku 1923 ?

— Przytoczę moje stanowisko. Widząc niebezpieczną sytuację, udałem się do mieszkania pos. Bobrowskiego, ówczesnego prezesa O. K. R. i wskazując, że sytuacja jest ciężka, proponowałem mu, żeby wyprowadzić ludzi poza miasto i tam ich uspokoić. Ale p. Bobrowski odmówił, oświadczając, że wszystko będzie spokojnie.

Osk. Pragier pyta o rolę, jaką w czasie zajść listopadowych odegrali posłowie Bobrowski i Klemensiewicz, na co *świadek* wyjaśnia, że pierwszy z nich zajmował się całą akcją, a potem ją likwidował, drugi zaś również żywo zajmował się temi sprawami i był jednym z oskarżonych w ówczesnym procesie.

Osk. Pragier : Jakie stanowisko polityczne zajmują obecnie pp. Bobrowski i Klemensiewicz ?

Świadek : Obaj należą do B. B.

Przed przesłuchaniem następnego świadka, Wiesława Wohnouta, dziennikarza z Krakowa, ponawia się spór między prok. Grabowskim a obrońcami adw. Landauem i Rudzińskim co do przysięgi. Sąd przychyla się do wniosku prokuratora i przesłuchuje świadka bez przysięgi.

Na zapytanie adw. Rudzińskiego, św. Wohnout opisuje przebieg konferencji z władzami, u których starał się o zezwolenie na odbycie kongresu Centrolewu. W wyniku tych konferencji pozwolenia udzielono.

Adw. Rudziński : Czy kwestja transparentów była uzgodniona ze starostą ?

— Tak jest. Wszystkie transparenty były zgłoszone na piśmie.

— Czy były transparenty o treści antypaństwowej ?

— Nie było.

— A antyrządowe ?

— Oczywiście. Były transparenty " Precz z dyktaturą," " Oddajcie pieniądze, wzięte na wybory," " Precz z sanacją."

— Czy one były też uzgodnione ze starostą ?
— Tak jest.
— A jaki był przebieg ogólny kongresu ?
— Zupełnie spokojny.

Świadek opowiada przytem o pobiciu osk. Ciołkosza w dniu 18 czerwca przez niejakiego Czumę. Sprawca, chociaż był znany, nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

— Czy pan był w wojsku ?
— Jestem rezerwistą 8-go pułku ułanów.
— Czy była u pana rewizja za bronią ?
— Tak, 19 września 1930 r. Zabrano mi wówczas szablę ułańską, którą posiadam jako rezerwista, szpadę urzędniczą mego śp. ojca, stary pamiątkowy rewolwer po ojcu, pochodzący mniej więcej z lat 1880 i stary karabin skałkowy z roku 1848, nabijany przez lufę. Szablę i szpadę po kilku dniach mi zwrócono, a o tamte rzeczy wytoczono proces. Ponieważ rusznikarz na rozprawie zaświadczył, że karabin jest bronią zabytkową, zostałem uwolniony, a tylko za nielegalne przechowywanie rewolweru skazany na grzywnę 10 zł.
— Czy robiono panu zarzuty, że szabla, będąca w pańskiem posiadaniu, pochodzi z czasów wypadków listopadowych w roku 1923 ?
— Wiem, że mówili o tem na tej sali świadkowie krakowscy. Wniosłem przeciw tym panom skargę o zniesławienie.

Adw. Rudziński demonstruje przed Sądem broń, zabraną u świadka Wohnouta w czasie omawianej rewizji, co wywołuje na sali gromką wesołość, poczem pyta :

Czy skład broni, znaleziony u pana, był największym z ujawnionych na terenie Krakowa ?
— Tak. Mój " arsenał " był największy.

Na dalsze pytania obrońcy świadek charakteryzuje osobę osk. Mastka. Jest to człowiek, którego zasadniczą cechą jest kordjalność. Użycie przez niego w Krakowie zwrotu " Do widzenia w Warszawie, gdy będziemy tworzyli rząd robotniczo-chłopski " należy brać nie jako wezwanie do rewolucji, ale jako wyznanie jego prostolinijnej wiary, że kiedyś dojdzie do takiego rządu.

Osk. Pragier : Kto stał na czele P. P. S. w Krakowie w roku 1923 ?
Świadek : Pos. Bobrowski.
— Czy żołnierze oddawali wówczas broń dobrowolnie ?
— Tak.
— Jaką rolę odegrał wtedy major Kostek-Biernacki ?
— Był dowódcą kompanji. Wytoczono mu sprawę karną za to, że nie stawiał oporu przy rozbrajaniu wojska.
— Z kim z P. P. S. major Kostek-Biernacki pozostawał wtedy w najbliższych stosunkach ?
— Z pos. Bobrowskim.
Przewodniczący : Uchylam dalsze pytania, dotyczące tej sprawy.

Po krótkiej przerwie zeznają świadkowie Tomasz Kapitułka i Maksymiljan Gomuliński z Białegostoku, którzy stwierdzają, że działalność, osk. Dubois jako posła miała charakter opozycyjny, ale nie rewolucyjny. Opowiadają także o napadzie, jakiego w nocy z 1 na 2 grudnia 1929 r. dokonał na pos. Dubois niejaki Bekierski, obecnie zastępca komendanta miejscowego Strzelca. Na zapytanie adw. Benkla osk. Dubois opisuje przebieg tego napadu :

— O godz. 12-tej w nocy, gdy szedłem na stację kolejową w Białymstoku, Bekierski, który był w towarzystwie wywiadowcy policyjnego, podszedł z tyłu do mnie i uderzył mnie w głowę. Odwróciłem się i zobaczyłem w jego ręku rewolwer. Schwyciłem napastnika za rękę, uniemożliwia-

jąc strzał, poczem odprowadziłem Bekierskiego na posterunek policji, gdzie zameldowałem o napadzie. Wkrótce potem otrzymałem od prokuratora zawiadomienie, że sprawa została umorzona. . . .

Kilka rysów charakterystycznych o działalności osk. Dubois dorzuca świadek Bronisław Kuźniak, określający go jako opiekuna ludności robotniczej. Następnie zeznaje dłuższy szereg świadków z terenu Zagłębia Dąbrowskiego. Świadkowie, Aleksander Masłoński, Paweł Karcher, Feliks Słomski, Marjan Molnicki, Jan Czajer, Mieczysław Wdowik, Zygmunt Rembowski i Władysław Rychlik opowiadają o zlocie T. U. R. na terenie Zawiercia w lipcu roku 1930 i o wycieczce T. U. R. do Ząbkowic w kwietniu tegoż roku, oświadczając zgodnie, że imprezy te miały charakter czysto sportowy. Św. Wdowik opowiada obszernie o rozpędzeniu wycieczki T. U. R. pod Ząbkowicami przez policję pod kierownictwem nadkomisarza Kozielewskiego, przyczem policjanci bili chłopców w sposób mający cechę znęcania się. Św. Rychlik, opisując to samo zajście, zeznaje, że widząc, jak policjant bije kolbą leżącego na ziemi chłopca, ujął się za nim wołając: " Panowie, na litość Boską, dlaczego go bijecie ? " — za co dostał kolbą w plecy i drugą kolbą w rękę, którą mu złamano.

— Gdy byłem jeńcem w Niemczech — mówi świadek, — Niemcy nie postępowali ze mną w taki sposób, jak policja polska.

Świadek Masłoński, starzec 67-letni, członek P. P. S., od chwili powstania partji, legjonista I-szej brygady w czasie wojny, opowiada o napadach bojówek sanacyjnych na lokale P. P. S. i członków partji, mówi z oburzeniem o paleniu sztandarów i oświadcza:

— Na wszystko, co robili oskarżeni, ja się piszę i jeżeli będą ukarani, chciałbym dzielić z nimi los, gdyż cząstka kary powinna spaść i na moją głowę.

Ostatni zeznaje św. Aleksy Bień, poseł P. P. S. z Zagłębia Dąbrowskiego, który przedstawia działalność bojówek sanacyjnych i konieczność utrzymywania przez P. P. S. milicji dla ochrony zgromadzeń. Jako prezydent miasta Sosnowca w ciągu trzech lat, opisuje stosunek rządów pomajowych do samorządu. Gdzie tylko istniały rady o większości niesanacyjnej, zostały rozwiązane i na ich miejsce zaprowadzono rządy komisarzy. Pod koniec swego zeznania świadek opowiada, że w śledztwie sędzia Demant pytał go, czy to prawda, że pos. Kiernik w okresie przed kongresem przybył do Dąbrowy i brał udział w posiedzeniu O. K. R., wygłaszając podburzające przemówienie.

— Roześmiałem się z tego pytania — mówi świadek. — W Zagłębiu każde nawet dziecko wie, że udział pos. Kiernika w zgromadzeniu O. K. R. byłby niemożliwością — nawet i teraz, po Brześciu.

20-ty dzień rozprawy, dnia 17 listopada 1931 r.

Pierwszy staje przed pulpitem świadków pos. Tomasz Arciszewski, prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S., przewodniczący warszawskiego O. K. R. i komendant milicji P. P. S. Przed przystąpieniem do przesłuchania świadka powtórzyła się ta sama zacięta walka w kwestji jego zaprzysiężenia, jaka rozegrała się poprzednio przy szeregu świadków odwodowych, biorących wybitniejszy udział w życiu politycznem. Argumentom oskarżycieli prok. Grabowskiego i Rauzego obrona w osobach adw. Berensona, Sterlinga, Jarosza, Landaua i Honigwilla przeciwstawiła szereg kontrargumentów, m. in. podnosząc, że świadek był już przesłuchany w procesach, w których poddawano drobiazgowej analizie działalność P. P. S., a oskarżyciele nie sprzeciwiali się wówczas jego zaprzysiężeniu. Przekonany argumentacją obrony, Sąd postanawia świadka zaprzysiądz.

Zapytany przez adw. Benkla o organizację milicji P. P. S.,świadek Arciszewski w obszernym wywodzie przedstawia dzieje organizacji spiskowo-bojowej w łonie partji w latach 1904—1906, opartej na systemie " dziesiątek " oraz t. zw. organizacji bojowej P. P. S. w latach 1906—1911, opartej na " piątkach," a mającej być przygotowaniem do powstania. Regulamin był surowy, gdyż za zdradę lub rozkonspirowanie groziła kara śmierci. W organizacji istniał szereg specjalnych sekcji, członkami sekcji bojowej byli młodzi ludzie nie mający żadnych innych obowiązków, nieskrępowani zatem niczem. Stosunkowo najstarsi byli pp. Piłsudski i Prystor, ale oni zajmowali stanowiska kierownicze, wykonawcami byli młodzi. W czasie okupacji istniało pogotowie bojowe i samopomoc robotnicza, po powstaniu zaś Polski stworzono milicję, która pełniła zastępczo funkcje policji lub wojska i z czasem w nich się roztopiła. Wobec coraz częstszych ataków ze strony komunistów utworzono w r. 1919 straż porządkową, która przetrwała do dziś dnia. Organizacji jednak spiskowo-bojowej P. P. S. w wolnej Polsce nie tworzyła i było to zresztą nie do pomyślenia.

— Walczyliśmy długie lata — mówi świadek — o powstanie państwa i sami braliśmy udział przy jego tworzeniu. Chcieliśmy już spokojnie pracować w wolnem państwie, dla dobra klasy robotniczej.

Następnie opisuje świadek wypadki z grudnia r. 1922, gdy w czasie pogrzebu jednego z milicjantów, zabitego w zajściach na placu Trzech Krzyży, rozeszła się wiadomość o zamordowaniu śp. Prezydenta Narutowicza. Świadek czynił wówczas wszystko, aby zapewnić utrzymanie spokoju. Tegoż dnia zwrócili się do niego dwaj działacze polityczni, obecnie sanacyjni, pp. Kościałkowski i Włoskowicz, proponując, aby klasa robotnicza czynnie wystąpiła na ulicach i z tym, że zapewnili jej zupełną swobodę działania.

— Postanowiliśmy wówczas — mówi — potępić morderstwo Prezydenta, ale równocześnie wydać odezwę wzywającą do spokoju, bo uważaliśmy, że Rząd ma dość środków, aby ścigać morderców. Robiono nam potem zarzuty, żeśmy wtedy nie rozprawili się z " endekami " na ulicy.

Przechodząc do czasów nowszych, świadek mówi o rozłamie w partji, zrobionym " na zamówienie," o napadach na ludzi i lokale i o konieczności zastąpienia dawnej milicji, której większość przeszła do Frakcji, milicją nową. Opisuje organizację milicji, rozwiewając legendę, jakoby istniały jakieś dwa rodzaje milicji, " A " i " B," wyjaśnia także, że milicja jako taka broni nie posiadała, broń mieli tylko indywidualnie poszczególni milicjanci. Świadek ostrzegał zawsze, aby użytku z broni nie robić, a starać się o opanowanie każdej sytuacji samą tylko liczebną przewagą, gdyż odwet mógłby doprowadzić do takich walk bratobójczych, jak w latach 1905 i 1906 w Łodzi, gdzie zginęło wówczas 500 osób.

Napady jednak — mówi — mnożyły się coraz bardziej, więc w roku 1930 na jednem z zebrań, widząc, że ze strony władz nie mamy zapewnionego bezpieczeństwa, oświadczyłem otwarcie : " Starajcie się o pozwolenia, zakupujcie broń i brońcie się. Walcie w łeb każdemu bez pardonu, kto będzie na was organizował zamach. Nie dajcie się mordować bezbronnie ! "

Świadek odczytuje artykuł " Robotnika " z sierpnia r. 1930, zarzucając wojewodzie Jaroszewiczowi bezczynność wobec napadów na P. P. S. przez bojówki Frakcji i cytuje wnioski, zgłaszane w tej sprawie w Radzie Miejskiej i w Sejmie ; w tym ostatnim wskazano na 12 morderstw i przeszło 100 napadów. Trudno, aby w tych warunkach nie noszono broni, ale zasługą P. P. S. jest, że nie doszło do odwetu i walk bratobójczych. Wypadki 14-go września r. 1930 były przełomowe, gdyż sam Rząd przeraził się wówczas istniejącym stanem.

W toku licznych pytań, zadawanych przez obronę i oskarżycieli, świadek Arciszewski stwierdza, że do zamachu na marsz. Piłsudskiego namawiał partję niejaki Sołtan, którego jednak potraktowano jako prowokatora. Jagodziński wtajemniczył świadka w swój plan zrobienia próby wykrycia prowokatorów w partji przez organizowanie fikcyjnego zamachu, co mu świadek odradzał — było jednak już zapóźno. Zamach bombowy na samochód jest niedorzecznością, gdyż wymagałby specjalnych ćwiczeń ; nawet zamachy na dorożki w dawnych czasach wymagały nielada wprawy.

Opisując zajścia na stokach Cytadeli, świadek oświadcza, że natarcie policji było wywołane prowokacyjnym okrzykiem jednego z konfidentów ; za to nadużycie władzy należało pociągnąć policję do odpowiedzialności. Co do zajść z 14 września r. 1930, to były one wywołane przez bojówkę sanacyjną, która rzuciła bombę.

Prok. Grabowski : Skądże ona mogła wiedzieć, że w tem właśnie miejscu nastąpi starcie z policją ?

Głosy z ławy oskarżonych : Z policji !

Świadek Arciszewski : Tak jest.

Prok. Grabowski : A skąd pan mógł wiedzieć o starciu ?

Świadek : O tem było wiadomo już na parę dni przed 14 września.

Adw. Benkiel : Jaki był stosunek pański do rezolucji krakowskiej ?

Św. : Była ona całkowicie utrzymana w ramach konieczności obrony prawa i konstytucji. Musieliśmy reagować na stan rzeczy istniejący w Polsce. Posłowie byli " szubrawcami," Sejm " chlewem " . . . myśleliśmy długo — my, którzy całe życie walczyliśmy o wolność obywatelską — jak bronić państwa, które przecież nie jest sezonowem i w którem powinni znajdować się nie idjoci, ale uświadomieni obywatele, umiejący bronić godności narodu. Była zatem konieczność podjęcia akcji uświadamiającej, zwłaszcza, że obawialiśmy się, iż robotnicy mogą przyjąć hasła komunistyczne, w myśl rozumowania : jeśli jest dyktatura, to niech będzie komunistyczna.

— Więc się pan z deklaracją tą solidaryzuje ?

— Całkowicie.

Przed przesłuchaniem następnego świadka, pos. Mieczysława Niedziałkowskiego, powtarza się spór o zaprzysiężenie — tym razem zakończony decyzją Sądu, by świadka słuchać bez przysięgi. Świadek jest prezesem klubu parlamentarnego, naczelnym redaktorem " Robotnika " i członkiem C. K. W. W okresie objętym aktem oskarżenia był zastępcą prezesa C. K. W., a po zaaresztowaniu pos. Barlickiego pełnił funkcje prezesa.

Adw. Benkiel : Jaka była geneza powstania i charakter działalności Centrolewu ?

Świadek : Pierwsze próby współpracy stronnictw nawiązano zaraz po otwarciu trzeciego Sejmu w r. 1928. Współpraca ta, obejmująca początkowo tylko lewicę, w okresie rządów p. Świtalskiego rozszerzyła się i na grupy środka. W jesieni 1929 aż do połowy lutego 1930 jedyną formą organizacyjną były zebrania prezesów tych 6 klubów, potem w naradach brali również udział wiceprezesi. Nazwa " Centrolew " jest określeniem żargonu polityczno-dziennikarskiego, istniejącem jeszcze od r. 1919. Sama myśl porozumienia była konsekwencją naszego przekonania, że Polska może się utrzymać jedynie na gruncie praworządności. Na tej zasadzie wynikła konieczność likwidacji obecnego systemu rządzenia, przeprowadzonej w sposób wykluczający wstrząśnienia i katastrofy dla kraju. Ponieważ posiadaliśmy większość w Sejmie, wzięliśmy na siebie obowiązek przeprowadzenia próby tej likwidacji. Potem po rozwiązaniu i aresztowaniu posłów podpisaliśmy blok wyborczy Związku obrony prawa wolności ludu.

— Jakie powody skłoniły panów do opozycji ?

— Jeśli chodzi o Piasta, Ch. D. i N. P. R., to zajmowały one stanowisko opozycyjne od początku rządów pomajowych. Lewica przeszła do opozycji później, powodowana stanowiskiem Rządu w sprawach społeczno-gospodarczych i zagadnieniem prawa i praworządności. Z tego powodu ludzie, których dzieliły bardzo poważne różnice, zasiedli do wspólnej pracy. Zasadniczo walka toczyła się nie między opozycją a Rządem, ale między władzą wykonawczą a ustawodawczą. Postawiło to przed nami dwie możliwości : albo Rząd umożliwi pracę przedstawicielstwu narodowemu, albo zostaną przeprowadzone nowe, ale uczciwe, wybory. Żadna z tych alternatyw nie została jednak wykonana.

— Na czem polega system pomajowy i jak panowie wyobrażali sobie jego likwidację ?

— Nasz system rządzenia można nazwać swoistą " kryptodyktaturą." Likwidacja jego musiałaby polegać na powołaniu Rządu, opartego na większości sejmowej, któryby zlikwidował w sposób pokojowy cały materjał, nagromadzony przez rządy pomajowe. Im dłużej trwa taki stan, tem mniejsze szanse jego pokojowej likwidacji. W końcu r. 1929 podjęliśmy próbę przekonania p. Prezydenta Rzeczypospolitej o słuszności naszego stanowiska, a powołanie gabinetu prof. Bartla uważaliśmy za próbę wyjścia na drogę jako-tako prawną. Tak też pojmował swoją misję sam p. Bartel, który jednak padł ofiarą opozycji, prowadzonej przeciw niemu przez t. zw. grupę pułkowników.

— Czy obóz rządowy jest jednolity ?

— Składa się z całego szeregu kierunków i prądów. Można w nim odróżnić sfery konserwatywne, przemysłowe, grupę pułkowników, która toczyła walkę z Rządem, oraz odłam wyraźnie zamachowy, którego organem była " Nowa Kadrowa," redagowana w gmachu Ministerstwa Spr. Wewnętrznych, a nawołująca bez żadnych skrępowań do nowego zamachu. Na terenie Sejmu pos. Sobolewski użył zwrotu : " Przeprowadzimy nową konstytucję z Sejmem albo wbrew Sejmowi," a p. Sławek jako prezes klubu go nie zdezawuował. Najjaskrawszem z publicznych wystąpień samego p. Sławka była mowa łódzka, w której przedstawił dwie istniejące alternatywy : albo walki uliczne albo łamanie kości posłom — przyczem ten drugi sposób uznał za " mniej kosztowny." Po upadku rządu p. Bartla i zamianowaniu p. Sławka premjerem zrobiliśmy jeszcze jedną próbę, żądając zwołania sesji nadzwyczajnej, na której chcieliśmy Rząd zmusić do ustąpienia. Po niedopuszczeniu do tej sesji widzieliśmy, że pozostaje przed nami jedna tylko droga, t. j. odwołanie się do opinji kraju, przyczem położyliśmy główny nacisk na wybory. Jestem autorem deklaracji, uchwalonej na kongresie z wyjątkiem ustępu o obronie granic zachodnich, dodanego na wniosek pos. Popiela, a redagowanego przez pp. Liebermana, Barlickiego i Chacińskiego.

— Czy na konferencji z p. Prezydentem zgłaszali panowie gotowość wzięcia odpowiedzialności za losy kraju ?

— Tak.

— Jaka była odpowiedź p. Prezydenta ?

— Rozmowa toczyła się w cztery oczy i bez zgody p. Prezydenta nie mógłbym jej treści wyjawić.

— Jak pan wyjaśnia ustęp deklaracji kongresu, dotyczący osoby p. Prezydenta ?

— Uchwała nie mówi o złamaniu przysięgi przez Prezydenta, ale wspomina, że Prezydent " niepomny przysięgi " stanął po stronie dyktatury. To jest różnica. Wzorowaliśmy się na analogicznej uchwale kartelu lewicy francuskiej, której, następstwem była dymisja p. Millerand ze stanowiska Prezydenta. Pod uchwałą byli podpisani Herriot

i późniejszy Prezydent p. Doumergue i nikt ich za to nie pociągał do odpowiedzialności.

Świadek wyjaśnia następnie sprawę t. zw. czarnej broszury Vanderveldego ; zawiera ona przedruk interpelacji sejmowej w sprawie Brześcia z dodatkiem wstępu, pisanego przez Vanderveldego — jest to atak nie na Polskę, ale na panujący u nas system rządzenia. Przytacza następnie szereg ostrych o Polsce artykułów, jakie się z powodu Brześcia ukazały w prasie francuskiej.

Adw. Nowodworski : Czy w konferencjach Centrolewu brało udział Stronnictwo Narodowe ?

— Nigdy.

— Do jakiego stronnictwa należy p. Aleksander Dębski ?

— Do Narodowego.

— Jeśli zatem p. Dębski siedział w Brześciu, to stało się to zupełnie bez powodu ?

— I ja jestem tego samego zdania.

— A czy Ch. D. śląska brała udział w Centrolewie ?

— Nietylko, że nie brała, ale wyraźnie od kongresu odgraniczyła się.

— Jeżeli zatem ktoś twierdzi, że Korfanty na dwóch samochodach jechał do Krakowa na kongres, to jest to niezgodne z prawdą ?

— Nietylko niezgodne, ale i zupełnie nieprawdopodobne.

Adw. Berenson : Ilu z tych 6 prezesów i 6 wiceprezesów, którzy brali udział w pracach Centrolewu, siedzi na ławie oskarżonych ?

— Z wyjątkiem posłów Liebermana i Kiernika żaden z oskarżonych nie brał udziału w obradach Centrolewu.

Adw. Rudziński : Czy marsz. Piłsudski mówił o oktrojowaniu konstytucji ?

— Można go było w ten sposób rozumieć.

Adw. Landau : Czy przed zamachem majowym nie proponowano marsz. Piłsudskiemu objęcia władzy ?

— Owszem. Zwracał się z tem śp. poseł Marek w imieniu P. P. S., Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego i Partji Pracy, którą wówczas reprezentowali pp. Bartel i Kościałkowski. P. Piłsudski jednak nic o tem słyszeć nie chciał i odmówił w sposób jaknajbardziej kategoryczny. Było to w pierwszych dniach maja 1926.

Adw. Szurlej : Na kilka dni przed rewolucją . . .

Adw. Rudzinski : A później zagrały armaty . . .

Adw. Graliński : Kiedy podpisano porozumienie wyborcze Centrolewu ?

Świadek : O godz. 9-tej wieczór, w wigilję aresztowania posłów. W ciągu nocy już wywożono posłów do Brześcia.

Osk. Kiernik : Czy była jakaś inna uchwała Centrolewu, przygotowana na kongres krakowski, a wzywająca do obalenia Rządu drogą przemocy, jak to nam twierdził tutaj jeden ze świadków oskarżenia ?

— Jest to legenda. Ten konfident, który to twierdził, wiedział prawdopodobnie o dodatkowej uchwale, dotyczącej granic i pomieszał te dwie rzeczy.

Prok. Rauze : Czy broszura Vanderveldego nie godziła w interesy Polski ?

— Według mego przekonania p. minister Zaleski wyrządził Polsce i interesom naszym zagranicą wielką krzywdę, godząc się na Brześć.

— Kiedy Mościcki i Piłsudski podnieśli w Międzynarodówce sprawę niepodległości Polski ?

— Nic mi o tem nie wiadomo. Z ramienia P. P. S. przed wojną działali na terenie Międzynarodówki Daszyński, Diamand i Jodko. Piłsudski i Mościcki nie odgrywali takiej roli, aby mogli z temi rzeczami

występować. O ile wiem, Piłsudski brał na terenie międzynarodowym jedynie udział w kongresie partji socjalistycznej w Wiedniu. Nie mówił wówczas nic o niepodległości Polski, a wyraził tylko nadzieję, że Warszawa będzie także gościć w swoich murach Międzynarodówkę.

Prok. Grabowski: Jaką większość można było znaleźć w poprzednim Sejmie dla utworzenia Rządu opozycji ?

— Centrolew plus Stronnictwo Narodowe albo cała opozycja.

— A czy panowie nie myśleli o postawieniu Prezydenta w stan oskarżenia ?

— Nie było to wykluczone, lecz postanowiliśmy tego uniknąć, wybraliśmy zatem formę apelu.

— Co pan uważa za lepsze " prestiżowo " ?

— Najgorszem prestiżowo jest strzelanie z armat. Zagranicą forma apelu jest często używana.

Adw. Honigwill: Czy w okresie aresztowania posłów minister Zaleski odbywał jakie rozmowy na terenie Ligi Narodów ?

— O ile wiem, to oświadczył ówczesnemu angielskiemu ministrowi spr. zagr. Hendersonowi, że wróci do kraju, aby załatwić polubownie kwestję aresztowań i dodał, że to było nieporozumienie . . .

Następnie zeznaje świadek Błażej Stolarski, b. poseł i prezes klubu " Wyzwolenia," który dawał obraz nastrojów wśród chłopów, stwierdzając, że psychologja wsi nie jest zgodna z jakiemikolwiek tendencjami zamachowemi i że pomawianie chłopów o przygotowywanie rewolucji jest absurdem.

— Chłop — mówi świadek — chce tylko spokoju. Jego ideałem jest mocny Rząd, oparty na prawie.

21-szy dzień rozprawy, dnia 18-go listopada 1931 r.

Jako pierwszy świadek zeznaje b. poseł i b. więzień brzeski, p. Karol Popiel.

Świadek jest prezesem stronnictwa N. P. R. Był prezesem klubu NPR. w trzecim Sejmie. Od początku okresu pomajowego klub zajmował krytyczne stanowisko wobec metod rządzenia. W organizacji Centrolewu N. P. R. brała czynny udział.

Adw. Landau: Czy NPR. od początku rządów majowych była w opozycji do rządu ?

Św. Popiel: Nie. Na konferencji z ministrem Młodzianowskim powiedziałem, że domagamy się od rządu jaknajszybszej pacyfikacji stosunków. Przed Zgromadzeniem Narodowem przychodził do mnie szef gabinetu p. Bartla, p. Grzybowski, aby skłonić nas do głosowania na kandydaturę marsz. Piłsudskiego. Odpowiedziałem, że to jest rzecz ciężka, lecz postaram się o to, jeżeli rząd zobowiąże się do natychmiastowej pacyfikacji. P. Grzybowski odrzekł, że najlepszą drogą pacyfikacji będzie posadzenie p. Piłsudskiego w Belwederze. W klubie przeprowadziliśmy zasadę, że nikt nie może głosować na kontr-kandydata zgłoszonego przez prawicę. Głosowaliśmy następnie solidarnie za kandydaturą p. Mościckiego. We wrześniu sytuacja uległa zmianie. Wbrew zapewnieniom p. Bartla, z funduszów rządowych szły pieniądze na rozbijanie naszego stronnictwa. Ostatecznie sytuację zmieniło mianowanie ponowne ministrów Młodzianowskiego i Sujkowskiego, mimo uchwalonego przez Sejm votum nieufności.

— Co się stało z pańską sprawą, czy pan otrzymał jakie zawiadomienie ?

— Żadnego zawiadomienia o wyłączeniu sprawy nie otrzymałem.

Zgłosiłem się sam do sędziego Demanta. Ten mi powiedział, że sprawa jest wyłączona, bo będzie zamianowany specjalny sędzia śledczy, który będzie badał sprawę " Protekty " i wogóle całą sprawę masek gazowych.

— Jakich czasów sprawa " Protekty " sięga ?

— Od 1924 r.

— Od kiedy zaczęto ją poruszać w związku z osobą pana ?

— Zaraz po zamachu majowym.

Przewodniczący : To nie ma znaczenia dla sprawy.

Adw. Landau : To ma duże znaczenie. Ja chcę stwierdzić, że pos. Popiel jest postacią, która zgubiła swego prokuratora. Chcę stwierdzić, że akt oskarżenia jest tylko dziełem przypadku, pokrywającym więzienie brzeskie. Sprawę posła Popiela wydzielono, gdyż chciano choć jednemu z oskarżonych dołączyć nieco pospolitych przestępstw w myśl znanego wywiadu, ale zrobiono to z takim pośpiechem, że samego oskarżonego zgubiono. Chcemy ustalić, że sprawa karna wytoczona przeciwko pos. Popielowi jest w istocie pozbawiona treści.

Świadek wspomina następnie, że w związku ze stawianemi mu zarzutami wyczerpał wszelkie środki, możliwe dla ich wyświetlenia. Poddał się się sądowi marszałkowskiemu, ale władze odpowiednie nie chciały przedstawić dokumentów. W dn. 19 września 1927 r. złożył mandat sejmowy, usuwając przeszkodę immunitetu poselskiego. Od tego czasu napróżno oczekiwał na sprawę.

— Czy nigdy pana nie badano w tej sprawie ?

— Nie. Prawda. Owszem przypominam sobie w nocy 9 października w Brześciu . . . wołano . . .

Świadek opowiada dalej z widocznem wzburzeniem.

Przewodniczący przerywa : O tej sprawie mówić nie można.

(Na ławie obrończej i wśród oskarżonych powstaje silne podniecenie.)

— Nie mogą mi również darować — mówi świadek Popiel — że uchodziłem, zresztą niesłusznie, na terenie Sejmu za figurę gen. Sikorskiego. Przyznaję jednak, że w r. 1923 broniłem rządu gen. Sikorskiego i uważałem za niesłuszne obalenie go.

Adw. Berenson : Czy pan uważa, że w osobie pana chciano się porachować z osobą gen. Sikorskiego ?

— No tak, tylko ze mną zawsze łatwiej to niż z gen. Sikorskim.

W dalszym ciągu świadek opowiada, że był kierownikiem tygodnika " Placówka," konfiskowanego 17 razy i że z tych konfiskat nie było ani jednego procesu.

— Nie mogli mnie wybaczyć — mówi świadek — że znałem szereg tajemnic sfer sanacyjnych i przypuszczam, że jeżeli pojechałem do Brześcia, to między innemi i za " Placówkę."

Prok. Rauze : Niech pan sumiennie odpowie, czy pan nie wie, dlaczego sprawa pana została wyłączona ?

— Nie wiem.

— Czy, gdy aresztowano pana, nie przedstawiono nakazu z wypisem art. 101 K. K. ?

— Kiedy mnie aresztowano, widziałem tylko nakaz podpisany przez ministra Składkowskiego, bez daty i bez wypełnienia treści.

— Czy pan nie umieścił swego czasu w " Placówce " artykułu o marszu na Alba Julia ?

— O marszu ? Nie przypominam sobie. Zresztą nie uważam słowa marsz " za karygodne," wszak są coroczne " marsze kadrówki."

Adw. Berenson : Urząd prokuratorski apelował przed chwilą do sumienia pańskiego. Ja też apeluję do pana zbolałego Brześciem serca. Niech pan nam powie, czem pan sobie tłumaczy, że nie siedzi pan dzisiaj na ławie oskarżonych.

W odpowiedzi na to pytanie św. Popiel wyraża przypuszczenie, że wobec przeżyć więziennych jego i pos. Dębskiego, być może " sprawiedliwość sanacyjna uważała to za karę wystarczającą."

Po przerwie, komisarz sądowy wprowadza na salę prof. Kazimierza Bartla.

Adw. Berenson : Zwracam się do pana jako do b. premjera i profesora, stale zamieszkałego na naszych kresach południowo-wschodnich i zapytuję, czy akcja opozycyjna " Centrolewu " miała wpływ ujemny na ukształtowanie tam stosunków ułożenia współżycia z mniejszościami i czy ta akcja miała związek z miejscowym ruchem separatystycznym i terrorystycznym ?

Św. Bartel : Ja takiego związku nie widzę.

— Jak pan może ująć stosunek tej opozycji do pana, jako szefa rządu. Czy to był stosunek opozycji rewolucyjnej, zmierzającej do zamachu, czy też stosunek nieubłaganej walki parlamentarnej ?

Kilka miesięcy byłem poza krajem, tylko z gazet dowiadując się, że napięcie opozycyjne rośnie. W końcu grudnia pismem odręcznem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej byłem do niego wezwany. Zgodziłem się zostać premjerem i zdaje mi się, że nastąpiło wielkie odprężenie. Głównem zadaniem było przeprowadzenie budżetu. Ja nie mogę powiedzieć, żeby wobec budżetu, stosunek, nietylko t. zw. " Centrolewu " ale i Stronnictwa Narodowego, był stosunkiem rewolucyjnym. Ja nie wyczułem takich prądów, a chyba do oceny tego jestem powołany.

Wspominając o budżecie, prof. Bartel zeznaje dalej, że referaty w komisji budżetowej były już rozdzielone i dostały się do rąk stronnictw opozycyjnych.

Jako premjer przyjąłem całkowitą odpowiedzialność za budżet i nie wchodziłem w układy ze stronnictwami jak mają głosować. Co najwyżej konferowałem z marszałkiem Daszyńskim, który mi wówczas bardzo pomagał, stojąc zawsze ściśle na stanowisku państwowem. Przypomniałem sobie teraz i co było dla mnie uderzające, że " Piast " i Ch. Dem. maszerują z lewicą razem i aczkolwiek działalność tej opozycji była czasem bardzo przykra, to nie mogę stwierdzić, żeby była zwrócona przeciwko państwu. Budżet przeszedł wówczas głosami B. B. i pewnej części " Centrolewu." Żadnej rewolucji na komisji budżetowej Sejmu nie zaobserwowałem.

Adw. Berenson : A później do końca pańskiego urzędowania, t. j. do kwietnia 1930 r., czy stosunek " Centrolewu " był taki sam ?

Prok. Grabowski : Może do 31 r. ?

Adw. Berenson : Gdyby profesor Bartel był premjerem do 31 roku, to " może " nie byłoby Brześcia ?

Następnie prof. Bartel zeznaje, że zatrzymał z własnej woli p. Prystora w rządzie, co było przyjęte przez P. P. S. bardzo nieżyczliwie.

— Ważne jest, że p. Prystora zatrzymałem z własnej woli i nikt mi nie dyktował warunków, jak mam rząd tworzyć. To, że tam był p. Prystor, to stosunki z opozycją ochłodziło i po uchwaleniu budżetu ustosunkowano się do ministra Prystora nieżyczliwie i zapowiedziano wniesienie votum nieufności, ale do tego nie doszło.

Adw. Berenson : A więc w stosunku do tego okresu czasu, kiedy pan był szefem rządu, czy posiadał pan od ministra spraw wewnętrznych jakie wiadomości, że ten " Centrolew " ma w sobie elementy rewolucyjne ?

Św. Bartel : Była jakaś jedna konferencja z p. Kaweckim, ówczesnym komisarzem rządu na Warszawę, ale nie chodziło o jakąś rewolucję, lecz o jakiś niepokój, jakąś stosunkowo drobną rzecz. O rewolucji nie słyszałem.

Adw. Berenson : Czy w społeczeństwie nie było obawy, że może być

dokonany powtórny zamach stanu i to nie ze strony opozycji, ale z innej strony i z tej strony były nawet zapowiedzi o zamachu stanu ?

Św. Bartel : Zawsze krążą koło " regime'u " ludzie, którzy są fałszywymi " tłomaczami Pisma Świętego." Może byli ludzie, którzy chcieliby go widzieć.

Adw. Berenson : To ci fałszywi tłomacze ?

Św. Bartel : A byli, byli, chcieli widzieć taki zamach.

Osk. Liebermann : Czy widzieli wówczas panowie gotowość opozycji do współpracy z rządem ?

Św. Bartel odpowiada twierdząco, przyczem zaznacza, że aczkolwiek w pierwszym okresie był zajęty budżetem, to jednak robił nacisk, aby prace komisji konstytucyjnej posuwały się naprzód.

Osk. Liebermann : Ale wie pan, że praca ta nie szła ?

Następnie św. Bartel zeznawał co do kwestji przekroczeń budżetowych i zamknięć budżetowych, składanych sejmowi. Praca nad przygotowaniem tych zamknięć była uciążliwa i kiedy Sejm wysunął te sprawy, to świadek, uznając całkowicie słuszność żądań Sejmu, co do zdawania przez rząd sprawozdań z włodarstwa materjalnego skarbem państwa, zażądał nawet od ministra Skarbu delegowania specjalnych urzędników, którzyby się zajęli przygotowaniem tych zamknięć w możliwie najszybszym czasie.

— Ja chciałem — zeznaje świadek — te zamknięcia składać w kolejności.

Osk. Liebermann : A czy nie było tak, że minister skarbu chciał takie zestawienie złożyć, a p. marszałek Piłsudski się temu oparł i ministrowie zwykle ustępowali ?

Św. Bartel : Nie chcę był fałszywym " tłomaczem Pisma Świętego," to mógłby wyjaśnić tylko p. marsz. Piłsudski.

Osk. Liebermann : Czy między tem, co mówił minister Czechowicz, a p. marszałek na posiedzeniu Trybunału stanu jest sprzeczność, bo p. Czechowicz mówił, że ma drogę do Sejmu zamkniętą i kto ją zamknął ?

Św. Bartel : Ja byłem zagranicą, jak tę sprawę sądzono w Trybunale stanu i nie wiem.

Osk. Liebermann : Czy pan miał możność zwołania Sejmu zawsze, kiedy chciał ?

Św. Bartel : Sejm zwołuje P. Prezydent, zresztą nie mogę tak na pamięć tych rzeczy bez kalendarza w ręku poddać ocenie. Wracając jeszcze do poprzedniej kwestji muszę zaznaczyć, że minister który uważa, że ma drogę do Sejmu zamkniętą, to ma inną drogę otwartą — dymisję i w tym momencie, w którym minister " płacze," to wyjmuje kawałek papieru pisze podanie o zwolnienie. Jak mi się coś nie podobało, to zawsze wyjmowałem papierek z kieszeni i pisałem.

Osk. Liebermann zadaje pytania w związku z funduszem 8.000.000 zł., wydanych na wybory, zaznaczając przytem, że w uchwale rady ministrów początkowa suma 5 była przerobiona na 8 i zadaje pytanie : Jak do tego przyszło ?

Św. Bartel : Ja nie byłem wówczas prezesem, tylko wiceprezesem gabinetu.

Przewodniczący : To nie ma związku ze sprawą.

Osk. Liebermann : Pan prezes zechce zezwolić mi tę rzecz wyjaśnić, bo ja jestem zdania, że posadzenie mnie na ławie oskarżonych, jest aktem represji za to, że wówczas wziąłem w obronę finanse państwowe.

Prokurator Grabowski stoi na stanowisku, że poruszone przez osk. Liebermanna kwestje i cytowanie przez niego różnych szczegółów (osk. Mastek woła : " ładny szczegół 8.000.000 ! ") z dokumentów nie załączonych do akt sprawy nie powinno mieć miejsca.

W tem miejscu adw. Graliński składa sądowi pismo ministra Czechowicza, uchwałę Trybunału Stanu i druki sejmowe.

Osk. Liebermann : Na jaki cel poszło 8.000.000 ?

Św. Bartel : Nie wiem, przez moje ręce nie przechodził ani jeden grosz.

— Komu były przekazane pieniądze ?

— Ministerjum spraw wewnętrznych.

— Kto ich odbiór kwitował ?

— Zdaje się, że pan minister Składkowski.

Następnie na zapytanie adw. Czernickiego, świadek Bartel wyjaśnia, że ani przez " Piasta," ani przez " Wyzwolenie," ani stronnictwo chłopskie żadne czyny rewolucyjne nie były stosowane.

Adw. Czernicki : Czy były p. profesorowi znane fakty łamania prawa ?

Św. Bartel (zwracając się do obrońców i oskarżonych) : To tylko wy, panowie, możecie się na to powoływać, ale nie ja, bo w waszej ocenie musiałbym przejść na ławę oskarżonych.

— A najście oficerów na Sejm czy były bezprawiem ?

— Czy to było zgodne z prawem, to panowie lepiej wiecie, jako prawnicy, a nie ja, jako matematyk.

Osk. Pragier : Pierwszy świadek oskarżenia zeznawał tu, że były rozsyłane paszkwile na ludzi, stojących u steru rządu, i że to było następstwem zdziczenia obyczajów. Czy pan dostał taki list, dotyczący spraw pana czysto osobistych ?

Św. Bartel : Tak, każdy atakuje bronią, jaką włada.

— Czy ten list pochodził ze sfer " Centrolewu ? "

— Nie, stwierdzam to kategorycznie.

Adw. Berenson : Czy po objęciu steru rządów przez pana, otrzymał dymisję pewien wysoki dygnitarz?

Św. Bartel : Wielu otrzymało dymisje.

Po przerwie, mimo sprzeciwu prok. Grabowskiego, sąd załączył dokumenty, z procesu ministra Czechowicza przed Trybunałem Stanu. Z kolei zadaje pytania *prok. Grabowski :*

— Proszę pana o scharakteryzowanie strony prawno-politycznej systemu rządów pomajowych, a w szczególności : czy czynniki rządowe projektowały jakiśkolwiek zamach, ewentualnie co jest prawdą w wersjach o zamiarze wprowadzenia monarchji ?

— Zadanie takie wymagałoby bardzo dużo czasu, do ostatniej chwili mamy monarchistów.

— Mnie chodzi o rząd ?

— Jeśli chodzi o przedstawienie programu, to może byłoby najlepiej, gdyby p. prokurator złożył sądowi moje przemówienie sejmowe.

— Ale w krótkości ?

— Zasadniczą moją cechą była walka z sejmowładztwem. Jeżeli o tem mówiłem, to nie pod jakimś dyktandem. Sejmowładztwo, to nie była żadna zbrodnia, to była choroba dziecięcia naszego parlamentu. Przyznam się, że kiedy przyszedłem po raz pierwszy do Sejmu po maju 1926 roku i miałem ostre przemówienie, myślałem, że będę conajmniej wygwizdany. Tymczasem Sejm przyjął głoszone przezemnie zasady bardzo życzliwie.

— Czy pan, ewentualnie ktoś z rządu nosił się z zamiarem zawieszenia konstytucji, rozpędzenia parlamentu, oktrojowania konstytucji ?

— Nawet takiej rozmowy nie prowadziłem.

— A czy marszałek Piłsudski będąc szefem rządu, w podobny sposób zapatrywał się, jak pan ?

— Mam przekonanie, że tak.

Osk. Liebermann : Czy panu profesorowi wiadomo, że w jednym z wywiadów marsz. Piłsudski nazwał konstytucję " konstytuta-prostytuta " ?

— Wszak wszyscy wywiady czytaliśmy.

— To jest budująca nazwa ?

— To już, jak pan uważa.

Św. Bartel, odpowiadając na pytania sędziego Rykaczewskiego, mówi następnie o sprawie votum nieufności, zgłoszonem przez P. P. S. ministrowi Prystorowi. Świadek solidaryzował się wówczas z ministrem Prystorem.

Osk. Pragier : Czy panu profesorowi wiadomy jest ustęp wywiadu z marsz. Piłsudskim, gdzie mówi on, że w pewnych warunkach stanie do dyspozycji Prezydenta dla oktrojowania nowych praw ?

— Nie pamiętam. Ale, jeżeli pan doktor mówi, że tak było, to wierzę w to.

Osk. Kiernik : Czy klub B. B. mógł w opinji społecznej uchodzić za zbliżony do sfer rządowych ?

— Tak jest.

— Czy było w Sejmie przemówienie posła Sobolewskiego z B. B., że konstytucja będzie zmieniona z Sejmem lub bez Sejmu ?

— Suponuję, że nikt mu nie dał do tego mandatu.

— A jeżeli w stenogramie był ustęp : " w imieniu klubu " ?

— To co innego, ale inną rzeczą jest opinja klubu sejmowego, a opinja rządu.

— A czy pan profesor pamięta przemówienie p. Sławka o łamaniu kości posłom ? Czy p. Sławka można uważać za osobę miarodajną ?

— P. Sławka tak, ale gdybym był czynnym politykiem, uważałbym to powiedzenie za metaforę.

Osk. Liebermann : Czy zna pan pamiętny wywiad marsz. Piłsudskiego, że zgłaszali się do niego ludzie z propozycją zabicia marszałka Trąmpczyńskiego ?

— Przypuszczam, że znam.

— Co by pan zrobił, gdyby do pana tacy ludzie się zgłosili ? Oddałby ich pan prokuratorowi ?

— Oczywiście.

— Czy nie było ludzi z pośród stojących blisko Belwederu, narzekających na pańską chęć współpracy z Sejmem ?

— Wiem, że atakowało mnie pismo konserwatystów " Dzień Polski " i " Słowo." Na początku 1930 powiedziałem jasno, że Polski nie stać na luksus walk wewnętrznych. To się tym panom nie podobało. Atakowano mnie w sposób złośliwy.

Prok. Rauze : Czy w zrozumieniu pana rządy pańskie były rządami dyktatury ?

Św. Bartel : Ja siebie nie uważałem za dyktatora.

— A więc kłamstwem jest to, co ci mówili. . . .

Wyrażenie to wywołuje odruch oburzenia na ławie oskarżonych.

Osk. Dubois : Niech panowie prokuratorzy nauczą się przyzwoicie mówić.

Św. Bartel : Ja bym nie przyłączył się do określenia p. prokuratora. Jest to różnica poglądów. Jedni nazywają ten system rządzenia rzeczywistą dyktaturą, a ja nie znajduję w tem dyktatury. Ja w każdym razie dyktatorem nie byłem.

Adw. Nowodworski : Czy minister Rzeczypospolitej, który ustąpił na żądanie Sejmu może być pozostawiony nadal w tym samym resorcie ?

— Ja sam zrobiłem to przestępstwo. Sejm w roku 1926 uchwalił votum nieufności ministrowi Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu. Do nowego rządu zaprosiłem tych samych ministrów. Nigdzie nie znalazłem zakazu.

— Jak więc wytłumaczyć sobie przepis, że minister i rząd ustępują na żądanie Sejmu ?

— Ja nie jestem prawnikiem. W tych sprawach radziłem się odpowiedniego ministra.

Adw. Nowodworski : A, to już wiadomo.

Św. Bartel : Prawo można różnie interpretować. Chodziło o precedens, chciałem to wypróbować niejako drogą eksperymentalną. Skoro jednak Sejm powtórnie dał ministrowi votum nieufności, uznałem sprawę za przesądzoną. Dlatego też po votum nieufności dla p. Prystora nie powołałem go z powrotem do rządu.

Po krótkiej przerwie zeznaje prezes klubu sejmowego N. P. R., poseł Roguszczak. Na szereg pytań adw. Nowodworskiego świadek stwierdza, że brał udział w pracach Centrolewu i Kongresu krakowskiego. Gdyby rząd nie był deptał prawa, nie byłoby Centrolewu i kongresu. Stosunek rządu do Sejmu robił wrażenie żartów z przedstawicielstwa narodowego. Świadek solidaryzuje się całkowicie z uchwałami kongresu, w którego prezydjum zasiadał. Do odpowiedzialności nie był pociągany.

Osk. Kiernik : Czy zna pan powody rozwiązania Sejmu Śląskiego ?

Św. Roguszczak : Mojem zdaniem, głównym powodem było to, że Sejm zaczął się przyglądać z bliska skandalicznej gospodarce finansowej p. wojewody Grażyńskiego. Komisja budżetowa natrafiła przy uchwalaniu kredytów dodatkowych dla urzędu wojewódzkiego na dowody, że z funduszów na bezrobotnych w wysokości 1 miljona, wydano 200 tys. zł. na organizację bojówek sanacyjnych. Komisja postawiła zatem wniosek o utworzenie nadzwyczajnej komisji Sejmu Śląskiego dla zbadania tej sprawy. Na 24 godziny przed wpłynięciem tego wniosku na plenum, Sejm Śląski został rozwiązany.

— A czy rozpisano nowe wybory ?

— Wyborów nie rozpisano, postąpiono zatem w sposób grzeczny z Konstytucją.

— Czy w toku wyborów do Sejmu Śląskiego czynniki rządowe brały udział w akcji wyborczej ?

— Utworzono specjalną komisję wyborczą z udziałem urzędników, a niektórzy z nich otrzymali za to wynagrodzenie. Obecny wicewojewoda śląski p. Saloni otrzymał za akcję wyborczą 2 tys. złotych, naczelnik wydziału bezpieczeństwa publicznego — 2.500 zł.

— Czy aresztowanie senatora Korfantego odbyło się w warunkach normalnych ?

— Prezes Korfanty aresztowany został jeszcze przed doręczeniem kancelarji Sejmu Śląskiego dekretu o rozwiązaniu. Kancelarja otrzymała dekret mniej więcej o godz. 19,30, a aresztowanie nastąpiło między godz. 7—8 rano. Dokonano zatem naruszenia nietykalności poselskiej.

Następny świadek Artur Hausner, były poseł, redaktor Dziennika Ludowego we Lwowie i członek P. P. S. mówi najpierw o swym udziale w kongresie i opowiada dalej o milicji P. P. S. na terenie Lwowa. Świadek cytuje fakty napadów bojówek sanacyjnych na członków P. P. S. i stwierdza między innemi, że sam stał się ofiarą napaści ze strony dwuch ajentów. Świadek odpiera zarzut, jakoby akcja Centrolewu miała się przyczynić do wzmożenia ukraińskiej akcji sabotażowej w Małopolsce Wschodniej. Zło widzi świadek w dzisiejszem rozproszkowaniu społeczeństwa polskiego. W Małopolsce rozbito przedewszystkiem stronnictwa włościańskie, które były ostoją wpływów polskich na wsi. W tłumach panuje niezadowolenie, które ułatwia pracę stronnictwom destrukcyjnym.

Świadek Bronisław Ziemięcki, prezydent m. Łodzi, były dwukrotny minister pracy jest przewodniczącym rady naczelnej P. P. S. Świadek charakteryzuje następnie istotę Centrolewu, którego działalność mająca na celu obronę praworządności, była zupełnie jawna. Na szereg pytań, świadek wyjaśnia, że należał do tego odłamu stronnictwa, który najdłużej

szukał wspólnej linji z rządami pomajowemi. Kres jego złudzeniom położył Brześć.

Na pytanie prokuratora, czy P. P. S. współdziałała z zamachem majowym, świadek odpowiada :

— PPS. nie wiedziała o przygotowaniu zamachu, udzieliła jednak zamachowi częściowego poparcia. Byłem tym, do którego zwrócił się wówczas jeden z wyższych dygnitarzy wojskowych z prośbą o nawiązanie kontaktu ze związkiem kolejarzy i u mnie odbyły się zebrania. Chodziło o niedopuszczenie transportów wojska, spieszących na pomoc rządowi.

Świadek mówi następnie o pierwszym okresie stosunków pomiędzy P. P. S. a rządami pomajowymi. Punktem zwrotnym w stosunku partji do systemu rządzenia była sprawa dekretu prasowego. Wreszcie na pytanie prok. Grabowskiego Świadek stwierdza, że akcja stronnictw poza parlamentem nie oznacza bynajmniej akcji nielegalnej.

22-gi dzień rozprawy dnia 19-go listopada 1931 r.

Przewodniczący zawiadamia, że wpłynęło pismo wicemarszałka Sejmu p. Stanisława Cara, w którem zaprzecza on stanowczo tej części zeznań św. posła Wojciecha Trąmpczyńskiego, w której ten stwierdził, że pan Car miał się wyrazić do ś. p. prezesa Ruszczyńskiego : " Niech pan powie tym sędziom ,aby się nie ważyli rozstrzygać sprawy wbrew rządowi, bo ja się z nimi policzę."

Prok. Rauze wnosi o załączenie tego listu do akt sprawy, sprzeciwia się temu obrona, stwierdzając przez usta adw. Berensona, że " p. Car nie jest żadną urzędową figurą i do sądu jako osoba urzędowa zwrócić się nie może. Jeżeli się zatem zwraca, to w poczuciu swej siły sanacyjnej. A jest to wielki błąd i nietakt ze strony tego pana."

Sąd postanowił pisma p. Cara nie załączać.

Św. Marjan Kukiel, generał brygady w stanie spoczynku, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, zwolniony przez strony od przysięgi.

Adw. Szurlej : Podobno jakieś konferencje polityczne odbywały się u pana generała ?

— Ani w związku z " Centrolewem," ani wogóle w tym okresie nie odbyła się żadna konferencja polityczna u mnie.

— A podobno była jakaś konspiracyjna wizyta p. Kiernika ?

— Pana Kiernika poznałem, o ile sobie przypominam w Wilanowie, kiedy byliśmy internowani, on, jako minister obalonego rządu, ja zaś broniący głowy państwa. Od tego czasu się z nim nie widziałem.

A z prezesem Witosem ?

— Prezesa Witosa poznałem w tych samych okolicznościach, co posła Kiernika. Następnie kilka razy się z nim spotykałem. Na dwa dni przed aresztowaniem, pos. Witos był u mnie w mieszkaniu, zaproszony przez mego gościa, gen. Władysława Sikorskiego.

— Czy tam pan prezes Witos nie mówił o jakichś przygotowaniach do zamachów gwałtownych ?

— Nic nie wskazywało, aby prezes Witos był zaprzątnięty czemś innem jak sprawą nowych wyborów.

— Czy pan gen. Sikorski brał udział w życiu politycznem w kraju w 1930 r. ?

— Większą część roku spędził on zagranicą. Czynnego udziału w polityce nie brał.

— Jaki jest stosunek gen. Sikorskiego do wojska i do polityki ?

— Zawsze potępiał wciąganie wojska do polityki. Wiem, że proponowano mu zrobienie zamachu stanu. Było to w listopadzie 1925 r. kiedy po

upadku gabinetu Grabskiego gen. Sikorski był ministrem w stanie dymisji. Miał to być jakiś zamach bombowy. Gen. Sikorski oświadczył wówczas, że w te rzeczy absolutnie się nie bawi.

Adw. Szurlej : Kto to proponował ?

Świadek rzuca w odpowiedzi nazwisko jednego z bardzo wybitnych przedstawicieli obozu sanacyjnego.

Św. Maksymiljan Mastek, członek P. P. S. był na jednym z wieców posła Mastka w Krakowie. Poseł Mastek wyraził się wówczas, że jeżeli ktoś w Polsce pali się do dyktatury, to niech się postara o paszport ulgowy i jedzie do Włoch albo do Rosji i tam niech namacalnie pozna dobroczynne skutki dyktatury.

Św. dr. Stanisław Kot, profesor na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie interesował się kongresem krakowskim i uczestniczył w nim w charakterze gościa.

Interesowało mnie zagadnienie, jakie są zamiary " Centrolewu " na przyszłość i wówczas zauważyłem wielki dystans pomiędzy retoryką, a wysuniętemi postulatami. Mówiono o nowych wyborach, żądano aby rząd opierał się na kartkach wyborczych, a nie na karabinach maszynowych. Stawiałem sobie pytanie czy " Centrolew " potrafi sformować rząd i z rzucanych na kongresie haseł wyczułem, jakby ten obóz nie czuł się na siłach do podjęcia tego zadania. Nie widziałem tam ani wiary, ani nadziei, że sfery te mogą wkrótce objąć władzę. Żadnych wezwań do gwałtów i rewolucji nie słyszałem. Największe oklaski wywołał p. Thugutt.

— Zachowanie się tłumów — zeznaje dalej prof. Kot — było odświętne, tak, jak na odpuście, a postawa spokojna i poważna. Obserwowałem to, przyglądając się zgromadzeniu na placu Kleparskim. Czasami zdarzało się jakieś zamieszanie. Podchodziłem tam i dowiadywałem się, że to był jakiś wybryk prowokatora, którego natychmiast usuwano i następował spokój. Sam pochód był karny i atmosfery rewolucyjnej wśród zebranych nie wyczułem.

Adw. Graliński : Prasa sanacyjna utrzymuje, że pan jest inicjatorem protestu profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie brzeskiej.

— Tak, byłem współinicjatorem i współredaktorem protestu.

— Czy te protesty przeciwko Brześciowi zaszkodziły Polsce na zewnątrz ?

— Pisząc ten protest, nie zastanawialiśmy się, czy dotrze on aż tak daleko. Protest był potrzebą sumienia : niektórzy z profesorów gryźli się wprost ze wstydu, tak, że pracować zupełnie nie mogli. Spotkałem się z zarzutami, że przez protest wyrządziliśmy szkodę państwu. Byłem przez kilka miesięcy zagranicą i obracałem się w kołach francuskich naszych przyjaciół, ludzi bardzo wybitnych. Kiedy dowiedzieli się, że jestem z Krakowa, mówili mi, że o tym naszym proteście wiedzą. Pytałem się ich wówczas, czy to nasze wystąpienie nie zaszkodziło Polsce i usłyszałem odpowiedź : " My, wasi przyjaciele, odetchnęliśmy, że jednak nie wszyscy u was takie rzeczy pochwalają, lub milczą. Wszędzie mogą się zdarzyć czyny podobne, lecz wasze protesty dowodzą, że jest w waszem społeczeństwie podstawa do odrodzenia."

Adw. Graliński : Czy na terenie Krakowa było jakie dochodzenie przeciwko uczestnikom kongresu ?

— Słyszałem, że prokuratura miejscowa odmówiła wniesienia oskarżenia przeciwko uczestnikom kongresu " Centrolewu " i jeden z prokuratorów krakowskich oczekiwał nawet dymisji z tego powodu.

Adw. Jarosz : Czy pan profesor zna fakt wystosowania przez profesorów prawa uniw. Jagiellońskiego listu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ?

— Profesorowie prawa wystosowali apel do Pana Prezydenta Rzeczy-

pospolitej, w którym, jako wychowawcy młodzieży, uważali za swój obowiązek zaznaczyć, że w państwie zachodzą wypadki łamania prawa i ostrzec, że jeżeli prawo jest złe, to lepiej je zmienić, a nie łamać.

Na pytanie adw. Szurleja prof. Kot bardzo wysoko podnosi znaczenie działalności Piasta wśród szerokich warstw chłopskich.

Adw. Szurlej: Czy zna pan współczesną literaturę zagraniczną i jak w niej oceniają panujący dziś system rządzenia ?

Św. Kot: Jeden z wybitnych prawników francuskich zastanawiając się nad nim znalazł się w trudnem położeniu, a ostatecznie określił go jako dyktaturę wykonywaną za pośrednictwem drugiej osoby.

Prokurator Grabowski: Jaki to profesor francuski określił tę naszą " dyktaturę ? "

— Stosunki w Polsce, jako dyktaturę wykonywaną za pośrednictwem innej osoby, określił w swej książce prof. Barthelemy. Mogę służyć p. prokuratorowi tą książką.

— Może pan to wyjaśni i wskażę tę osobę za pośrednictwem której wykonuje się—dyktaturę ?

— Nie chciałbym mieszać do tej sprawy wybitnych czynników w państwie.

23-ci dzień rozprawy, dnia 2 -go listopada 1931 r.

Dzień poświęcony został badaniu świadków, powołanych przez obronę oskarżonych Bagińskiego i Sawickiego. Świadek Tomasz Nocznicki były senator, członek rządu lubelskiego i były wiceprezes " Wyzwolenia," nie zauważył w stronnictwie żadnych tendencji zamachowych, podczas gdy ze strony przeciwnej mówiono o " łamaniu kości." Lud wiejski chce poszanowania prawa.

Św. Wojciech Garmulewicz słyszał jedno z przemówień posła Bagińskiego, który wzywał do udziału w kongresie. Świadek Jan Blitek był na wiecu posła Bagińskiego w Marszowicach. Nie słyszał, jakoby poseł Bagiński mówił, że jeden z członków rządu " ma bzika." Podobnie zeznaje św. Kazimierz Dudziński z Marszowic.

Świadek Stanisław Kalinowski, profesor fizyki na politechnice warszawskiej, były poseł i były senator charakteryzuje Centrolew, jako luźną federację stronnictw i stwierdza stanowczo, że " Wyzwoleniu " obca jest idea rewolucyjności.

Po pytaniach prokuratora Rauzego, który nawiązując do kwestji prądów rewolucyjnych w " Wyzwoleniu " rzucił nazwisko Wojewódzkiego, adw. Honigwill zapytuje świadka, czy zna wypadek przejścia z szeregów komunistycznych do sanacji, wymieniając nazwisko wiceministra Skarbu Jastrzębskiego.

Św. Kalinowski: Słyszałem i czytałem, że p. Jastrzębski był w Rosji i napisał tam książkę o kwestjach ekonomicznych, której nie znam. Poglądy gospodarcze p. Jastrzębskiego musiałyby być uznawane przez sfery rządowe, skoro został powołany kolejno na te stanowiska, które zajmuje.

Św. Wacław Januszewski, senator, stwierdza, że działalność Centrolewu zmierzała do obrony prawa i konstytucji, nie zaś do usunięcia rządu siłą. Świadek mówi następnie o patrjotyźmie oskarżonego Bagińskiego i opowiada o zajściu w Sejmie w związku z debatą o nadużyciach wyborczych. Wówczas to pos. Putek występował bardzo energicznie, przytaczając szereg aktów przeciwko ministrowi Składkowskiemu.

Adw. Graliński: Czy pan senator zna orzeczenie Najwyższej Izby Kontroli, w którem mówi się o tem, że " nieznanym osobom na nieznane cele wydawano pieniądze ? "

Św. Januszewski: Znam.

— Czy zna pan takie orzeczenie, w którem stwierdza się, że pewien minister zużył 37 tys. zł. na papierosy ?

— To są rzeczy znane.

Św. Jan Nosek, poseł na Sejm zaprzecza kategorycznie, aby w łonie Wyzwolenia były jakieś przygotowania do wystąpień rewolucyjnych.

Św. Andrzej Waleron poseł na Sejm, jeden z czołowych przedstawicieli Stronnictwa Chłopskiego kreśli dzieje Centrolewu od 1919 r., twierdząc, iż głosami tych stronnictw wybrani byli wszyscy prezydenci Polski. Oskarżony Sawicki położył, zdaniem świadka, duże zasługi na kresach. We władzach stronnictwa pos. Sawicki udziału nie brał. Z kolei świadek opowiada o najściu na organ stronnictwa chłopskiego " Gazetę Chłopską," które miało miejsce w czasie wyborów. Zorganizowano wówczas z pośród kilku byłych członków stronnictwa i szeregu ludzi obcych fikcyjną radę naczelną, która miała współdziałać z sanacją.

Apl. adw. Goldfarb : W jaki sposób B. B. uzyskało na Kresach 90% głosów ?

Św. Waleron : Terror był tak wielki, że ludzie albo nie głosowali, albo oddawali głosy na listę BB.

Św. Wrona, dr. medycyny, był prezesem Centralnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Chłopskiego. Świadek charakteryzuje na wstępie istotę Centrolewu zgodnie z wywodami poprzednich świadków obrony i mówi dalej o działalności pos. Sawickiego, którego określa jako raczej umiarkowanego działacza lokalnego, nieodgrywającego w stronnictwie większej roli.

Na szereg pytań obrony świadek mówi dalej o napadzie na prof. Rybarskiego, stwierdzając, że pos. Cieplak, który wskutek tego zajścia wystąpił z Klubu B. B. opowiadał mu, że prezes klubu B. B. wydał w tym dniu instrukcję członkom co do obrzucania prof. Rybarskiego jakiemiś papierkami. Całą tą akcją miał kierować prof. Kozłowski, obecny minister Reform Rolnych.

Dalej świadek mówi o próbach rozłamów w stronnictwach, dokonywanych przez sanację. Gdy w jesieni 1926 r. miał się odbyć w Krakowie kongres " Piasta " czynniki sanacyjne zwróciły się do Stronnictwa Chłopskiego z propozycją rozbicia kongresu. Gdy stronnictwo odmówiło, znalazł się niejaki Banaś, który dostał 5 tys. zł., przekupił 2-ch członków sekretarjatu " Piasta " i nabył 500 biletów wejścia na kongres, przy pomocy których miała się dostać na salę bojówka sanacyjna.

Świadek opowiada następnie, że Stronnictwo Chłopskie głosowało przeciwko funduszom dyspozycyjnym, gdyż pieniądze te szły na utrzymywanie agentów sanacyjnych i bojówkarzy. Podczas uzupełniających wyborów do Sejmu w okr. płockim, świadek stał się ofiarą napaści. Pomiędzy napastnikami był jeden z urzędników pow. sierpeckiego.

W dalszym ciągu świadek podaje szczegóły najścia na " Gazetę Chłopską " i stworzenia fikcyjnego Stronnictwa Chłopskiego, do którego weszli konfidenci i ajenci policyjni. Szczegóły te świadek zna od Sukiennika, który brał w tej robocie udział. Na przeprowadzenie tej sprawy, obecny poseł B. B. Siedlecki wyasygnował 40 tys. zł. Co do samego lokału " Gazety Chłopskiej " to był on własnością stronnictwa. Ze względów formalnych został przepisany na imię członka partji Ledwocha, który przeszedł potem do sanacji. Po najściu Ledwoch sprzedał lokal za 6.000, — zł. panu Polakiewiczowi, który urządził tam sekretarjat Związku Młodzieży Ludowej.

Świadek jako lekarz wyraża opinję, iż napad na posła Dąbskiego, przyspieszył jego zgon i wspomina dalej, że połączenie wszystkich stronnictw ludowych było wspólnym ich celem. W dążeniach tych przeszkadzali porozpraszani w łonie wszystkich stronnictw emisarjusze

sanacyjni. Dopiero po wyeliminowaniu tych ludzi połączenie partji nastąpiło.

Świadek mówi następnie o metodach, przy pomocy których starano się go zgnębić i przytacza szereg przykładów charakteryzujących współdziałanie administracji z akcją B. B.

Na pytanie obrony świadek odpowiadą, że był członkiem Komisji Śledczej w sprawie najścia oficerów na Sejm. Z referatu posła Stefana Dąbrowskiego wyszło na jaw, że oficerowie byli zgrupowani w przedsionku pod komendą pułk. Kostka-Biernackiego, a druga grupa schowana była w Szpitalu Ujazdowskim. Łącznikiem był major Ryszanek.

Następni świadkowie posłowie : Zaleski, Pac, Dobroch i red. Grudziński dawali charakterystykę pos. Sawickiego. Opinja ich o oskarżonym była dodatnia.

24-ty dzień rozprawy w dniu 21-go listopada 1931 r.

Cały dzień poświęcony był przesłuchaniu 37 świadków, powołanych przez obronę dla odparcia zarzutów, zawartych w akcie oskarżenia przeciwko działalności oskarżonego Adolfa Sawickiego.

25-dzień rosprawy dnia 23-go listopada 1931 r.

Św. dr. Marchlewski, były rektor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, b. senator stwierdza, że uczestniczył w kongresie Piasta w Krakowie i że jest rzeczą wykluczoną, aby wygłaszano tam przemówienia w duchu rewolucyjnym. Drogę do wyjścia z obecnej sytuacji widziano w uzyskaniu większości przy wyborach. Świadek zna oskarżonego Witosa od szeregu lat i charakteryzuje go jako człowieka, któremu leży na sercu dobro Państwa. Co do osk. Kiernika, to również nie można go podejrzewać nawet o myśl rewolucyjną. Chłopa nie można poruszyć rewolucyjnemi hasłami.

Następnie zeznaje św. ks. Józef Panaś, który podkreśla, że do stronnictwa ludowego należy zasadniczo od dziecka. W okresie swej służby wojskowej do żadnego stronnictwa politycznego nie należał. Świadek służył w latach 1914—1918 jako kapelan 3 pułku Legjonów później jako superior całej Armji Wschodniej. W legjonach pracował całą duszą.

Na pytania obrony, świadek ks. Panaś charakteryzuje stronnictwo " Piast " i jego wpływ na ludność. Starsze pokolenie włościan w Galicji było austrjackie. Gdy przyszedł ruch ludowy, zaczął się prąd prostowania grzbietów. Uczono chłopa, że jest Polakiem, cała ideologja stronnictwa oparta była na przygotowaniu się do niepodległości. Znane jest stanowisko posła Witosa w roku 1920.

Rewolucja majowa zaczęła się pod hasłem " precz z chamem Witosem," co musiało zrazić szerokie warstwy ludu. Mimo to, nie odnoszono się do nowego rządu z nienawiścią. Rewolucja majowa nie skończyła się jednak w maju, przeszła w stan chroniczny, istnieje w permanencji. Mamy tego dowody na każdym kroku. Cały szereg funkcjonarjuszów państwowych zachowuje się tak, jakby w Polsce nie było praworządności.

— Przyznaję się osobiście, że mój stosunek do rewolucji majowej, a zwłaszcza do czynników, które tę rewolucję wywołały był stale negatywny. Znałem osobiście tych panów i widziałem, że wielu z nich było tylko w służbie niefrontowej, ale wiedziałem również dobrze, że nie nadają się absolutnie do prowadzenia polityki gospodarczej.

Następnie świadek cytuje przykłady, uzasadniające twierdzenie, że rewolucja trwa w permanencji i podkreśla, iż przywódcy " Piasta " szuka-

jąc wyjścia z sytuacji, liczyli na to, że gdy masa ludu zażąda głośno, że chce poszanowania prawa, wówczas Prezydent zastosuje się do tego.

Adw. Urbanowicz: Czy istniał jakiś związek pomiędzy działaniem " Centrolewu " a akcją sabotażową ukraińców ?

Św. ks. Panaś: Zadrażnienie stosunków pomiędzy Ukraińcami a Polakami zaczyna się dopiero w okresie po maju 1926. Jeszcze w r. 1927 olbrzymia liczba członków " Piasta " na tym terenie należała do narodowości ruskiej. Biedniejsi chłopi należeli licznie do Stronnictwa Chłopskiego. Tarcia rozpoczęły się z chwilą przybycia wojewody Kwaśniewskiego. Pomiędzy sferami rządowemi, a stronnictwem Undo, miało stanąć porozumienie na następujących warunkach : 1) sanacja miała się zobowiązać do oczyszczenia terenu z nacjonalistów polskich, 2) miała nastąpić likwidacja P. S. L., 3) miano zostawić swobodę działania politycznego dla " Unda,"Ze swej strony Ukraińcy zobowiązali się ogłosić z trybuny sejmowej deklarację lojalności do państwa polskiego. Skutki nowej polityki były fatalne, bo odsunięto chłopa polskiego od wpływów w terenie.

Powodem powstania sabotażu było to, że społeczeństwo polskie ubez władniono, a Ukraińcy rozzuchwalili się. Nie bez pewnej przyczyny było zachowanie się władz.

Adw. Graliński: Jaki wpływ na stosunki polsko ruskie wywarła pacyfikacja ?

Św. ks. Panaś: Zrobiła jaknajgorsze wrażenie. Ukraińcy zaczęli się odnosić z nienawiścią do Państwa.

— Czy obóz legjonowy z 1914 roku i z 1928-31 z punktu widzenia ideologji jest tym samym ?

— To są dwie rzeczy tak różne, jak niebo i ziemia. Ideologję dzisiejszą reprezentuje jedynie oddział wywiadowczy I brygady. W skład tego oddziału wchodził kapitan Kostek-Biernacki.

Na dalsze pytania obrony świadek charakteryzuje rolę posła Liebermana, jako obrońcy oskarżonych legjonistów w Marmaros-Sziget. Walczył on z szykanami władz austrjackich i troszczył się o polepszenie bytu więźniów. Świadkowi wyrobił pozwolenie na odprawianie Mszy św. w celi. Kiedy w trakcie procesu były wśród kilku oskarżonych wypadki załamania, się, poseł Lieberman postarał się o zmianę tych zeznań. Zasadą posła Liebermana było, że punktem granicznym dopuszczenia obrony może być tylko dobro Państwa polskiego i honor żołnierza.

Z kolei staje przed sądem św. Stanisław Głąbiński, profesor Uniwersytetu, przes Klubu Narodowego w Senacie. Na pytanie adw. Szurleja, czy sabotaż ukraiński ma jakiś związek z Centrolewem, świadek stanowczo przeczy. Sabotaż ukraiński w Małopolsce Wschodniej istnieje już od wielu lat. Jeżeli obecnie akcja sabotażowa wzrosła, to przyczynił się do tego system rządów dzisiejszych przez zniesienie organizacji narodowych polskich, którym władze nie pozwalały rozwijać odpowiedniej działalności. Spowodowało to upadek mocy narodowej na ziemiach polskich i cofnięcie się polskości. Główną winę tego stanu rzeczy stanowi brak wszelkiej linji politycznej i wyraźnego programu władz.

Na dalsze pytania świadek wypowiada opinję, że zamach w Polsce jeszcze się nie skończył. Nadal jeszcze ciągle żyjemy w atmosferze zamachowej. Dotąd nie wiemy, do czego właściwie ten zamach zmierzał. Dzisiejsze rządy są wyrazem woli tylko jednego człowieka. Świadek przytacza szereg przykładów, powołując się między innemi na jedną ze swoich rozmów z premjerem Bartlem, który podkreślił wyraźnie, że polityka należy tylko do Piłsudskiego. Dzisiejszy Sejm niema właściwie większości, wskutek tego, że powstał dzięki wielkiej nieprawidłowości. Uzyskiwanie zgody Prezydenta na wybór marszałków, jest zdaniem świadka, sprzeczne z Konstytucją.

Nawiązując jeszcze do zagadnienia Małopolski Wsch., świadek stwierdza, że Towarzystwo Szkoły Ludowej zostało tam opanowane przez czynniki sanacyjne, i że słyszał o okólniku, który zabraniał brać udział inspektorom szkolnym w pracy towarzystwa. Szereg pytań zadaje prokurator Grabowski, starając się wyjaśnić, jakie stosunki łączyły Centrolew ze stronnictwem Narodowym.

Św. Głabiński : Stałego kontaktu między Stronnictwem Narodowem, a " Centrolewem " nie było ze względu na to, że my inaczej pojmujemy opozycję. Myśmy stali na stanowisku zasadniczej i rzeczowej opozycji w stosunku do dzisiejszych rządów od pierwszej chwili zamachu majowego. Niektóre natomiast stronnictwa, biorące udział w " Centrolewie," początkowo popierały rząd, a tem samem pochwalały zamach majowy. Stronnictwo Narodowe było zwolennikiem legalnego obalenia rządu i poparłoby każdego, któryby w sposób legalny i przewidziany przez Konstytucję starał się rządy dzisiejsze obalić.

Świadek podkreśla wreszcie, że w kongresie krakowskim nie widział nic nielegalnego i bardzo wysoko podnosi osobę oskarżonego Witosa, którego zna od dwudziestu kilku lat.

Następnie zeznaje świadek, Władysław Seyda, emerytowany pierwszy przes Sądu Najwyższego.

Świadek na pytanie adw. Nowodworskiego przedstawia historję mianowania p. Cara jeneralnym komisarzem wyborczym. W myśl ordynacji wyborczej gremjum przesów Sądu Najwyższego wyznacza 3 kandydatów na to stanowisko. Z tej liczby Prezydent mianuje komisarza. Otóż w 1928 r. ówczesny minister sprawiedliwości powiedział świadkowi, że jest życzeniem rządu, aby stanowisko to objął ówczesny wiceminister p. St. Car. Świadek uważał, że z ducha ordynacji wynika, iż godność tę piastować winien jedynie sędzia — jednakże na posiedzeniu prezesów życzenie rządu ujawnił. Mimo to zebranie wybrało jako kandydatów sędziów : Giżyckiego, Michaelisa i Dutkiewicza.

— Wobec stanowiska p. marsz. Piłsudskiego i p. Bartla, którzy stanowczo domagali się zmiany decyzji, sprawę poddałem dwukrotnie jeszcze rozwadze prezesów. Każdorazowo zapadała uchwała utrzymująca poprzednie stanowisko. Pomimo to generalnym komisarzem został mianowany p. Car.

Adw. Nowodworski : Czy znane są panu prezesowi wypadki, aby ze strony rządowej była stosowana ingerencja względem sądu w kwestji niezawisłości sądu ?

— Pytanie to jest bardzo daleko sięgające. Mojem zdaniem ,już od dłuższego czasu po maju 1926 r. w rządzie ukazywały się tendencje, mające na celu ograniczenie niezawisłości. W tym kierunku wszak idzie dekret o ustroju sądów. Kiedy Rada Ministrów miała uchwalać dekret, uważałem za swój obowiązek w ostatecznej chwili zwrócić się do ówczesnego ministra Sprawiedliwości Meysztowicza.

— Domagałem się — mówi dalej świadek — szeregu zmian w projekcie Niestety nietylko, że ich nie uwzględniono, ale w ostatniej chwili wprowadzono jeszcze dalej idące poprawki jak np. usuwalność sędziów Sądu Najwyższego i Apelacyjnego.

Adw. Nowodworski : Jaki był stosunek p. Cara do kwestji rozstrzygania dekretu prasowego w sądach ?

— Ze mną p. Car o tem nie rozmawiał. Wspominał mi natomiast prezes Mogilnicki, że p. Car starał się go przekonać, iż stanowisko jego co do oceny prawnej dekretu prasowego jest niesłuszne.

Świadek opowiada następnie o wrażeniu, jakie wywarło przeniesienie w stan spoczynku 1-go prezesa Najwyższego Tybunału Administracyjnego. Dekret pozwalał na przeniesienie w stan spoczynku sędziów w

związku ze zmianą organizacji sądów. Takiej zmiany zaś w N. T. A. nie było.

Z kolei świadek na pytania adw. Urbanowicza charakteryzuje stanowisko Sądu Najwyższego wobec dekretu prasowego. Świadek nazywa system rządzenia w Polsce "cezaryzmem." Świadek wspomina również o wielkiej liczbie skarg wyborczych po wyborach 1928 r. Liczba ich dochodziła cyfry 1500.

Na pytanie adw. Gralińskiego ,świadek Seyda charakteryzuje stanowisko Sądu Najwyższego wobec dekretu prasowego. Sąd uznał, że dekret był uchylony przez Sejm i że uchwała ta winna była być ogłoszona przez rząd. Ponieważ jednak rząd nie wykonał tego, więc formalnie uchwała Sejmu nie mogła nabrać mocy obowiązującej.

Św. Wiktor Kulerski, wydawca i redaktor "Gazety Grudziądzkiej" jest senatorem z ramienia "Piasta." Świadek charakteryzuje go jako stronnictwo praworządne, które pragnie ustąpienia obecnego rządu, co jest objawem zupełnie normalnym w stosunku do rządu, który przyszedł do władzy w sposób znany. Świadek wyraża się w niezwykle ostrych słowach o obecnym systemie rządzenia.

Św. Stanisław Stroński, poseł na Sejm i profesor uniwersytetu, członek Stronnictwa Narodowego, na pytanie adw. Gralińskiego, czy po przewrocie majowym zostały dokonane zmiany konstytucji w kierunku zwiększenia prerogatyw Prezydenta, odpowiada :

— Uchwalono to wszystko, czego żądały przedłożenia rządowe. Uważam, że nie byłoby nawet przeszkód do dalszych zmian, gdyby tylko żądano i gdyby były one zgodne z podstawowemi zasadami podziału władz.

Następnie świadek przedstawia stanowisko grup opozycyjnych w sprawie rewizji konstytucji w trzecim Sejmie. Rząd nie ujawnił swego zdania, mimo że wzywały go do tego stronnictwa opozycyjne.

— Uważam, że rządy pomajowe nie wiedzą naprawdę, jak chcą zmienić Konstytucję. Są również objawy w obozie sanacyjnym wskazujące na to, że tam nie wierzą, aby można było zmienić ustawę konstytucyjną, w drodze prawnej i sądzą, że trzeba ją zmienić w takiej drodze, jaką dokonano przewrót majowy.

Rolę B. B. w trzecim Sejmie świadek określa, jako przeszkadzanie pracy Sejmu. Następnie świadek opowiada o roli opozycji na terenie Komisji Spraw Zagranicznych i wspomina, że stronnictwa opozycyjne zgodziły się na to, aby w ciągu dwuch lat nie było dyskusji ogólnej na plenum Sejmu, przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Św. Szurlej : Oskarżeni o zamach bronią się, że po maju 1926 r. zaszły w kraju liczne bezprawia i że oni walczyli w obronie prawa. Czy były dane po temu ?

Św. Stroński : Źródłem niepokoju, który istnieje od 1926 r. jest, że przewrót majowy nie był załatwiony pod względem prawnym. W lipcu 1926 r. pytałem ówczesnego premjera p. Bartla, dlaczego w czasie lustracji urzędów prokuratorskich nie znalazło się dochodzenie w sprawie wypadków majowych. Były bowiem dwa prawne wyjścia : kara albo amnestja. Sejm świadomie nie wyjął art. 47 Konstytucji (amnestja) z pełnomocnictw, udzielonych Panu Prezydentowi. Chodziło o to, aby rozporządzenie Prezydenta mogło wprowadzić stan prawny. To się nie stało. I było to z krzywdą dla państwa.

Świadek porusza następnie sprawę uwięzionych na Antokolu jenerałów : Rozwadowskiego, Malczewskiego, Zagórskiego i Jaźwińskiego W końcu maja ukazało się obwieszczenie min. spraw wojskowych, wyjaśniające, dlaczego jenerałowie ci są uwięzieni. Zarzucano im przestępstwa pospolite. Akurat zarzucano je tym 4 jenerałom, którzy walczyli po stronie prez. Wojciechowskiego.

Świadek przytacza tajemnicze aresztowanie jen. Malczewskiego, zaniepokojenie stolicy w związku z trzymaniem go w składzie desek przy ul. Czerniakowskiej. Następnie przyszło zaginięcie jen. Zagórskiego.

Wspomina dalej świadek o nierówności pod względem stosowania prawa. Tolerowano np. wybryki Zw. legjonistów i Zw. strzeleckiego pod adresem wojewody Garapicha i jen. Sikorskiego, gdy ci pełnili obowiązki urzędowe we Lwowie.

Mówi następnie świadek o dziejach dekretu prasowego i walce Sejmu celem obalenia go.

— Rząd nie stosował się do zdania Sądu Najwyższego, a wszak dla rządu motywy Sądu Najwyższego winny być zajmującą lekturą.

Adw Szurlej: A o łamaniu prawa przy wyborach 1928 r. co świadek wie ?

— Wybory te zaczęły sie od złamania prawa. Wbrew opinji Sądu Najwyższego mianowano gen. komisarzem p. Cara.

Następnie świadek mówi o wyborach w 1930 roku, kiedy dekret Prezydenta zmienił ustawę sejmową o czystości wyborów.

Z kolei zatrzymuje się świadek nad opinjami ludzi ze sfer sanacyjnych w sprawie systemu rządzenia w Polsce. Przytacza fragmenty z artykułów pos. Mackiewicza, z których wynika, że w gruncie rzeczy konstytucja majowa nie obowiązuje i t. p. Przypomina również świadek odezwanie się ks. Żongołłowicza w Katowicach przed ostatniemi wyborami, że wszystko jedno, czy będzie posłów z B. B. 300 czy 1, bo stanie się tak, jak rząd chce.

Na dalsze pytania obrony świadek dowodzi, że np. we Francji i w Niemczech formy walki politycznej bywają ostrzejsze, niż w Polsce, i obrazuje stanowisko zagranicy do systemu rządzenia w Polsce. Brześć, jak to stwierdziła prasa francuska, zrobił naszemu państwu wielką krzywdę. Świadek uważa, że zajścia 14 września przybrały specjalne oblicze wskutek dokonanych uprzednio aresztowań przywódców. Nie była to próba objęcia siłą rządów.

Osk. Mastek: Czem usprawiedliwi p. prof. pobyt członka N. D. p. Dębskiego w Brześciu. Wszak Stronnictwo Narodowe w kongresie krakowskim udziału nie brało ?

— W komisji prawnej uzasadniałem wniosek Klubu Narodowego w sprawie brzeskiej. Rozmawiałem z refer. większości, pos. Paschalskim. Ten powiedział, że aresztowania odbyły się w porządku. Wyjąłem wówczas kartkę z postanowieniem zastosowania aresztu do p. Dębskiego za udział w kongresie " Centrolewu." To była moja odpowiedź na twierdzenie o prawidłowości tych aresztowań.

Na pytanie prok. Grabowskiego, czy odczuwa, jakoby Polska była w fazie permanentnej rewolucji, świadek odpowiada, że z tamtej strony, może zreszta od luzaków, padają ciągle hasła, które podtrzymują niepokój i nastrój niepewności w kraju. Wybór sprawcy zamachu majowego na Prezydenta Rzeczypospolitej nie był legalizacją zamachu.

Osk. Liebermann: Czy groźba użycia bata przez marsz. Piłsudskiego była przed " legalizacją " czy po niej ?

— Przed.

— Czy więc Sejm miał swobodę działania ?

— Chciano przez takie oświadczenie, aby Sejm nie miał swobody.

Św. Jan Madejczyk, członek " Piasta " podkreśla, że szerokie masy ludu reagowały na zagrażanie prasy, rozgoryczeniem tak wielkiem, że przywódcy musieli te masy hamować. Chłopi nie są jednak elementem rewolucyjnym. Po aresztowaniu posłów Witosa i Kiernika, Świadek jechał wraz z pos. Potoczkiem (obecnie członkiem B. B.) na posiedzenie zarządu. W pociągu — mówi świadek — pos. Potoczek pokazał jakiś list, gdzie było

zaznaczone, że pewne czynniki mają wystarać się w Warszawie o uwolnienie pp. Witosa i Kiernika.

— Podczas zebrania zarządu u p. Osieckiego, wywołał mnie z lokalu Potoczek. Był z nim p. Mróz urzędnik min. spraw wewn. P. Mróz zapytał, ilu jest posłów włościan, życzących sobie zwolnienia posłów. Powiedziałem, że wszyscy. P. Mróz powiedział, że pojedzie zaraz zaufany do Belwederu załatwić sprawę.

Wieczorem p. Potoczek zatrzymał nas kilku posłów w Warszawie. Do mieszkania przyszli jeszcze — p. Mróz i niejaki p. Wilczyński. Ci proponowali wystąpienie z " Centrolewu," a wzamian miała być dozwolona wolna agitacja wyborcza. Miały być również ulgi zrobione dla uwięzionych. Zwlekałem z decyzją. Nazajutrz miała być konferencja z dyrektorem departamentu. Umyśliliśmy z Potoczkiem, aby nie chodzić na konferencję. — P. Mróz, dowiedziawszy się o tem, groził nam aresztowaniem. Nie posłuchaliśmy i opuściliśmy Warszawę. W 3 dni potem p. Potoczek przeszedł do sanacji, a ja byłem aresztowany za . . . wzywanie do niepłacenia podatków. Ja, który jestem od szeregu lat wójtem gminy i nigdy karany nie byłem. Dziś, proszę sądu, wszyscy chłopi opozycyjni czują się wyjęci z pod prawa.

Świadek przyjechał właśnie z Krosna z agitacji wyborczej i mówi o prześladowaniach, jakich doznawali tam działacze i mężowie zaufania Centrocewu. Jako Polak i jako chłop, świadek boleje nad tem, co się dzieje, bo widzi wkradające się w masy ludowe uczucia zwątpienia i nienawiści.

Św. Gruszka, dyrektor banku i były poseł z ramienia " Piasta " charakteryzuje najpierw obszernie stronnictwo i jego działalność. Rewolucję majową chłop polski zrozumiał i pojął nietylko jako wielkie nieszczęście państwowe, ale odczuł je również uczuciowo, bo na czele rządu legalnego stał ten sam chłop który w 20 roku objął ciężki urząd premjera. Legalizacji zamachu nie było. Stosunek " Piasta " do rządu uległ zmianie, bo nie można się było doczekać, aby państwo poszło po linji, którą nakazuje konstytucja.

Dalej świadek wyraża zdanie, że dla niego byłoby idealną legalizacją, gdyby można było przywrócić życie setkom poległych ofiar.

Z kolei staje przed sądem św. Zygmunt Lasocki, były członek parlamentu austrjackiego, oraz były poseł i minister pełnomocny Rzeczypospolitej w Wiedniu i w Pradze. Świadek mówi najpierw obszernie o działalności posła Witosa.

Na pytania adw. Szurleja, świadek mówi, iż po powrocie do Wschodniej Małopolski po kilku latach nieobecności, zauważył tam cofnięcie się polskości, co przypisywał walkom, jakie się toczyły między Polakami. Narodowa Demokracja i " Piast " były zwalczane, jako stronnictwa opozycyjne. Ta walka rządu z częścią społeczeństwa nie była korzystna dla podniesienia polskości kresów wschodnich, a działo się to mimo, iż te dwa stronnictwa spełniały tam bardzo pożyteczną rolę. Również i działalność socjalistów, którzy spełniali na tych terenach pożyteczną pracę, była zwalczana. Rezultatem było cofanie się polskości. Świadek charakteryzuje dodatnio działalność osk. Kiernika i z oburzeniem odpiera zarzut, jakoby którekolwiek ze stronnictw Centrolewu mogło mieć coś wspólnego z ukraińską akcją terorystyczną.

Św. Jan Brodacki, sędzia, poseł na Sejm oraz redaktor " Piasta," zwolniony od przysięgi, zeznaje najpierw, w jaki sposób odbywały się zebrania " Piasta " i podaje fakty rozbijania wieców, zaznaczając, że akcją tą kierowały osoby urzędowe. Na zebraniu w teatrze " Gong " w Krakowie, starosta nowotarski celem rozbicia wiecu przysłał górali, a rzecz organizował przez Strzelca, przyczem na miejscu kierował akcją górali rtm. Naimski.

Dalej świadek charakteryzuje osobę osk. Witosa, twierdząc, że chce on uczynić Polskę własnością duszy chłopa. Na pytania obrony, świadek odpowiada, że chłopom obecnie jest źle, bo prawo nie jest szanowane, popierając swe twierdzenia kilkoma przykładami. Po kongresie krakowskim ogłoszono listę posłów ,których miano nie przyjmować w urzędach.

Św. Henryk Kciuk jest dyrektorem Banku Spółdzielczego w Tarnowie. Jako członek " Piasta " bywał na licznych wiecach posła Witosa. Treść przemówień była zawsze bardzo spokojna. Świadek opowiada następnie, jak podczas wyborów w roku 1928 władze współdziałały z B. B. Między innemi, były starosta w Dąbrowie Szeligowski przez swego sekretarza p. Wnękowicza zaproponował świadkowi, aby porzucił " Piasta," obiecując mu wzamian szereg korzyści osobistych i mandat poselski, w przeciwnym zaś razie grożono mu ostremi konsekwencjami. W czasie kampanji wyborczej w r. 1930 świadek był osadzony w więzieniu.

Na pytanie adw. Szurleja świadek stwierdza wreszcie, że w roku 1930 pomiędzy liczbą głosów, które w jego okręgu padły na listę Nr. 7, według ustaleń mężów zaufania i komisji, różnica wynosiła około 2.700 głosów, dzięki czemu B. B. otrzymała trzeci mandat.

Św. Stachnik był na jednym z wieców posła Witosa i nie słyszał nic podburzającego. Dalej świadek obrazuje system stosowany przy wyborach. Św. Pirog, poseł na Sejm z " Piasta," podaje garść szczegółów o działalności partji i charakteryzuje warunki, w jakich odbywały się wybory w r. 1930. Św. Papryka, członek P. P. S. z Tarnowa stwierdza, że mowy posła Ciołkosza nie były rewolucyjne, chociaż zawierały ostrą krytykę rządu. Przewodniczącym O. K. P. Tarnów jest ojciec oskarżonego p. Kasper Ciołkosz, nie zaś jak to utrzymuje akt oskarżenia, poseł Adam Ciołkosz.

Św. Kazimierz Mamrot, apl. adw. jest członkiem egzekutywy międzynarodówski studenckiej. W grudniu 1929 słyszał w Berlinie referat oskarżonego Ciołkosza na temat stosunków polsko-niemieckich. Świadek przeczy stanowczo, jakoby pos. Ciołkosz w swym referacie miał w jakiejkolwiekbądź formie rezygnować z Pomorza. Świadek wielce też się zdziwił, kiedy nazajutrz ukazało się w piśmie " Abend " (wieczorny dodatek " Vorwerts ") sprawozdanie przeinaczające treść referatu. W kilka dni później ukazało się sprostowanie w " Vorwerts."

W sprawie tej zeznaje również i następny świadek adw. Ludwik Cohn, który wprawdzie w Berlinie nie był, ale miał informacje od sekretarza międzynarodówki studenckiej, p. Frydlendera. P. Frydlender dowiedziawszy się o tych zarzutach, stawianych osk. Ciołkoszowi zgłaszał nawet chęć zeznawania, jako świadek. Na terenie międzynarodowym świadek spotykał się niejednokrotnie z pos. Ciołkoszem, którego stanowisko było zawsze w sprawie granic zgodne z linją P. P. S.

Św. Żarek, wiceprezes O. K. R. P. P. S. Tarnów i św. Szybowska, członkini P. P. S. z Tarnowa charakteryzują działalność polityczną oskarżonego Ciołkosza, przecząc stanowczo, aby wystąpienia jego były podburzające.

27-my dzień rozprawy, dnia 25-go listopada 1931 r.

Przed sądem jako pierwszy świadek staje adw. Wacław Bitner, poseł na Sejm z Ch. Dem.

Świadek charakteryzuje obszernie rozwój wypadków od roku 1928. Nastroje opozycyjne zaczęły wzrastać, lecz to co wywoływało ferment, nie wychodziło nigdy z szeregów, które reprezentują oskarżeni, lecz z łona sanacji. Centrolew dążył do tego, aby zakończył się wreszcie okres wrzenia, okres łamania prawa. Po nominacji rządu prof. Bartla zdawało się, że sytuacja rozwija się w kierunku uspokojenia. Pos. Kiernik w lutym

1930 złożył kompromisowy projekt konstytucji jako projekt Centrolewu. Doszło wówczas do wiadomości świadka, że pewne wpływowe sfery są niezadowolone, z tego, iż Sejm wstąpił na drogę realnej i zgodnej pracy. Zaczęły się na terenie Sejmu awantury, zmierzające do uniemożliwienia pacyfikacji. Doszło do tego, że postawiono wniosek o votum nieufności dla ministra Prystora i w konsekwencji powołano gabinet, w którym znaleźli się wszyscy ci, którzy nie cieszyli się zaufaniem Sejmu.

Świadek wspomina dalej o wybitnie państwowem stanowisku oskarżonego Liebermana i podkreśla, że stronnictwa Centrolewu dążyły do zmiany stosunków w drodze legalnej. Ogłoszenie wyborów zaskoczyło stronnictwa Centrolewu i Chrześcijańska Demokracja poszła oddzielnie, bo nie było czasu na uzgodnienie stanowiska.

Św. Emil Haecker, członek P. P. S., redaktor " Naprzodu " z Krakowa stwierdza na wstępie, że kongres krakowski miał być między innemi próbą praktycznego, wspólnego obradowania stronnictw, niegdyś się zwalczających.

Adw. Jarosz : Czy w krakowskim PPS. były kiedy nastroje rewolucyjne ?

Św. Haecker : Kiedy zamordowano Prezydenta Narutowicza, robotnicy krakowscy grupowali się na manifestacje. Znalazły się pewne elementy, które chciały to wykorzystać i zorganizować krwawą rzeź narodowych demokratów. Odrzuciliśmy stanowczo myśl o mordowaniu niewinnych ludzi. Uważałem tę całą koncepcję za jedną wielką ohydę.

— Czy te elementy, które nawoływały są obecnie w PPS. ?

— Nie, w B.B. Mnie jedna autorytatywna osoba robiła wyrzuty, żeśmy do tego nie dopuścili.

Świadek przytacza następnie rozmowę, która miała miejsce na ratuszu krakowskim, w czasie uroczystości pogrzebowych legjonistów, którzy polegli pod Rokitną. W osobnym pokoju i stoliku siedziało kilka osób, świadek po prawej stronie p. Piłsudskiego, po lewej był prof. Władysław Jaworski. Piłsudski mówił w bardzo podnieconym tonie o zamachu na prezydenta Narutowicza, czyniąc świadkowi ostre wyrzuty.

Adw. Jarosz : Czy prokuratura krakowska wyciągnęła jakieś wnioski z kongresu krakowskiego ?

Św. Haecker : Przyjechał do Krakowa wiceminister Świątkowski i odbył konferencję z prokuratorami Tokarzem. Michałowskim i Gronowskim, żądając wytoczenia procesu organizatorom, czy też uczestnikom kongresu. Oświadczono mu. że niema do tego żadnego umotywowanego prawa i że w czynie kongresu krakowskiego, niema cech przestępstwa. Jeżeli zaś p. wiceminister będzie nalegał, prokuratorowie nie ręczą za wynik procesu, skończy się bowiem zwolnieniem przez sąd przysięgłych. Wówczas p. Świątkowski udał się do Lwowa i odbył tam analogiczną konferencję z tym samyn rezultatem. Wtedy to zaproponowano przeniesienie sprawy do Warszawy, uważając, że miejscem przestępstwa jest Warszawa, gdyż " Centrolew " powstał w Warszawie.

— Czy sprawozdania z przemówień na rynku Kleparskim były konfiskowane ?

— Tak, ale następnie konfiskaty te zostały uchylone przez sąd. Motywy sądu w związku z przemówieniem p. Putka stwierdzają, że rewolucja majowa nie jest instytucją, którąby podlegała ochronie prawnej. Sąd uznał też, że nie można uważać za karygodne występowanie przeciwko sprawcom zabójstwa gen. Zagórskiego.

Na pytanie prokuratora dotyczące rozmowy na ratuszu w Krakowie świadek odpowiada, iż rozmowa ta jest powtórzona w książce Marjana Porczaka p. t. : " Piatiletka sanacyjna."

Po przerwie zeznawał św. Maciej Rataj, członek " Piasta " i były mar-

szałek Sejmu. Jako marszałek Sejmu świadek dwukrotnie pełnił zastępczo funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej, t. j. w roku 1922 i 1926.

Na wstępie swych zeznań świadek przedstawił obszernie rozwój stosunków politycznych po zamachu majowym, podkreślając rzeczowe ustosunkowanie się " Piasta " do nowego rządu, podyktowane chęcią przywrócenia praworządności, następnie zaś przebieg wypadków w latach ostatnich.

Adw. Szurlej : Czy pan marszałek rozumiał głosowanie za kandydaturą marsz. Pilsudskiego za akt legalizacji tego, co się stało w maju 1926 roku ?

Św. Rataj : W trudnem jestem położeniu, gdy mam zeznawać o tem przed sądem, a więc poruszać się w obrębie kategorji prawnych. Według mnie prawnie czyn nielegalny nie może być zalegalizowany niczem innem jak późniejszym aktem ustawodawczym. W danym wypadku takiego lex posterior nie było. Pod względem politycznym natomiast widzę w głosowaniu uznanie faktu, którego nie można było negować. Była to chęć skierowania zamachu na drogę prawną. W tym duchu działał też Prezydent Wojciechowski i Witos, gdy zgłosili swe rezygnacje. Powodowano się też chęcią uniknięcia dalszego rozlewu krwi.

— Czy klub " Piasta " zajmując takie stanowisko, liczył się z tem, że rząd wstąpi na drogę postępowania prawnego ?

— Całe moje postępowanie, jako marszałka Sejmu, jak zresztą klubu " Piasta " i wszystkich stronnictw państwowych, było nastawione, aby bieg wypadków skierować na drogę prawa. W wielu wypadkach kiedy mówiono, że Sejm tchórzy, była to głęboka pomyłka. Postępowanie Sejmu było podyktowane nadzieją, że na drodze prawa sytuacja się wyjaśni. Zresztą mam obecnie również nadzieję, że na drodze prawnej znajdzie się droga wyjścia z dzisiejszego paradoksu życia polskiego.

Świadek wylicza z kolei najjaskrawsze fakty naruszenia ustaw oraz groźby zamachu ze strony czynników prorządowych.

Adw. Szurlej : Czy były napady na działaczy opozycyjnych ?

Św. Rataj : Bezpośrednio po napadzie widziałem ministra Zdziechowskiego, skrwawionego, w podartej koszuli. Rozmawiałem również po napadzie ze śp. Janem Dąbskim.

Z kolei świadek charakteryzuje genezę i organizacje Centrolewu. Świadek w pracach Centrolewu brał czynny udział. Celem Centrolewu w żadnym wypadku nie były jakieś rewolucyjne poczynania. Rewolucja raz dokonana może być uznana za nieszczęście, a powtórzona zmienia się w system .

— Jeżeli " Centrolew," stwierdza świadek, był czemś występnem, to w pierwszym rzędzie ja powinienem być pociągnięty do odpowiedzialności.

Osk. Lieberman : Czy pełniąc obowiązki zastępcy Prezydenta w maju 1926 r. zetknął się pan marszałek z marszałkiem Piłsudskim ?

Św. Rataj : Tak jest.

— Czy przedstawił on żądanie legalizacji zamachu ?

— Nie.

— Czy jako marszałek Sejmu konferował pan z panem Prezydentem w sprawie paradoksalnej sytuacji w Polsce ?

— Byłem u Pana Prezydenta w kwestji zamykania sesji nadzwyczajnej.

— Co Pan Prezydent odpowiedział ?

— Mogę powiedzieć tylko tyle, że moja interwencja okazała się bezskuteczna.

— Jaka była działalność " Centrolewu " po rozwiązaniu Sejmu ?

— Chodziło o zmontowanie bloku wyborczego. Pamiętam, jak po

sfinalizowaniu umowy w tej sprawie, wracałem z panem do domu. W kilka godzin później nastąpiły aresztowania.

Z kolei szereg pytań zadaje prokurator Grabowski twierdząc, że Centrolew był tworem sztucznym. Świadek odpowiada na to, że każdy blok jest tworem sztucznym, a już z pewnością bardziej sztuczny jest obecny blok rządowy. Wytycznemi Centrolewu był według świadka następujący rozwój wypadków: najpierw myślano stosować drogę zgłaszania votum nieufności. Gdy to nie pomogło, rzucono hasło: niech rozstrzygnie kraj w uczciwych wyborach.

Prok. Grabowski: Kiedy i gdzie pan zaobserwował, że w społeczeństwie struna jest naciągnięta?

Św. Rataj: Jestem synem chłopskim. Wystarczyło mi pojechać do rodzinnej wsi, zetknąć się z tymi ludźmi, których jako 3-klasista uczyłem o Polsce, mówiąc im o Kościuszce, o Ojczyźnie. Tłumaczyłem im wtedy, że kiedy przyjdzie Polska, a przyjść musi — trzeba ją będzie kochać i szanować. I oto dowiaduję się, że w czasie ostatnich wyborów szwagra mojego, byłego żołnierza wielkiej wojny, pędzono po drodze za to, że rozdawał kartki wyborcze i zachęcał do głosowania na człowieka, który był trzykrotnie posłem, ministrem, marszałkiem Sejmu. To są rzeczy, które gdy słyszę, napełniają mnie strachem i przerażeniem. Te fakty zdarzają się ciągle na wielką skalę. Pan prokurator studjuje "Wolę Ludu." Podany jest tam fakt, jak gorącego patrjotę, młodego działacza ludowego, Feliksa Kwiecińskiego, pędzono od posterunku do posterunku, bito, katowano. W artykule wzywa się władze, aby interwenjowały. Bo ten człowiek albo się spodli, aby mieć spokój, albo się zrewolucjonizuje. A my się tego boimy, bo my kochamy państwo. Panie prokuratorze. Struna jest naciągnięta. . . .

Prok. Grabowski przypomina następnie przemówienie św. Rataja, wypowiedziane w komisji głównej w Sejmie, gdy po upadku rządu Śliwińskiego kandydatem na premjera był sen. Korfanty.

Św. Rataj stwierdza w odpowiedzi, że pamięta zawsze, iż Korfanty był jednym z tych, którzy w dużym stopniu przyczynili się do powrotu Śląska do Polski. Mógł być jego przeciwnikiem jako kandydata na premjera, w żadnym jednak wypadku nie mógł wyrokować o jego charakterze. Przeciwko p. Korfantemu nie postawił wówczas żadnych konkretnych zarzutów natury moralnej.

Pomiędzy obroną, ławą oskarżenia a prokuratorem wywiązuje się ostra utarczka. Osk. Pragier, jako członek sądu marszałkowskiego podaje treść wyroku w sprawie między pos. Polakiewiczem a sen. Korfantym, stwierdza, że po zeznaniach p. Korfantego rozpoczęła się w prasie nagonka na jego osobę i wyraża żal, że w "Gazecie Polskiej" pod redakcją p. Matuszewskiego, który w Sejmie szukał z nim kontaktu, nadużyto jego nazwiska, podpisując je pod sfałszowanym tekstem wyroku Sądu Marszałkowskiego.

Przy końcu posiedzenia sądu pos. Ciołkosz uzupełniając informacje o wypadkach w Tarnowie w roku 1923 oświadcza, że może podać nazwisko oficera, który zgłosił się do P. P. S. z gotowością rozbrojenia wojska. Oficerem tym jest p. Korman, a na świadka tego faktu pos. Ciołkosz podaje Stanisława Żarka i Edwarda Spirę z Tarnowa.

28-my dzień rozprawy, dnia 26-go listopada 1931 r.

Św. Stanisław Rymar, redaktor, i poseł na Sejm ze Stronnictwa Narodowego na pytania obrony stwierdza, że im dalej od wypadków majowych, tem dyktatura w Polsce stawała się wyraźniejszą. Coraz mniej szanowano

Konstytucję, prawa Sejmu i ustawy. Legalizacji zamachu nie było. Zamach można było legalizować tylko przez amnestję.

W Krakowie, przed kongresem władze robiły przygotowania, jakby miała tam nastąpić " rewolucja." Strach ma wielkie oczy. To samo było z odsłonięciem pomnika w Poznaniu. Opowiadano w sferach sanacyjnych, że Trąmpczyński i Haller chcą zrobić rewolucję.

Świadek przypomina następnie, że ministrowie Sujkowski i Młodzianowski otrzymawszy w Sejmie votum nieufności weszli poraz drugi do rządu, co było naruszeniem Konstytucji. Dzięki interpretacji p. Cara dekret prasowy obowiązywał w ciągu 2 lat, jakkolwiek formalnie był zniesiony. Ze strony B. B. były zapowiedzi dalszych zamachów, chociaż podkopanie wiary w praworządność to największe nieszczęście, jakie państwu grozi.

Dalej świadek przytacza fakty napadów na lokale organizacji zawodowych, mówi o zniszczeniu lokalu Stronnictwa Narodowego w Warszawie, Resursy obywatelskiej i t. d. i składa sądowi odezwę drukowaną przez D. O. K. I Warszawa, w której powiada się, że w maju 1926 r. poseł Witos złamał konstytucję.

Adw. Nowodworski prosi o dołączenie jej do akt sądowych ze względu na to, że dla historji i ilustracji powinna być dołączona, jako mająca znaczenie.

Przewodniczący : Skąd pan to ma ?

Św. Rymar : Rozdawano na ulicy w 1926 r. i sobie zachowałem.

Prok. Grabowski : W jakiej to drodze miały być te " zamachy," o których słyszeliśmy, dokonane ?

Św. Rymar : Czynniki rządzące, niezadowolone z obecnego ustroju, dążyły do zamachu na ustrój. W Polsce nie zawsze można dojść do rozwiązania drogą logicznego rozumowania. Naprzykład na 2 dni przed zamachem, p. Piłsudski mógł wziąć władzę w ręce z rąk p. Marka, któremu powierzono misję tworzenia gabinetu i który reprezentował większość sejmową.

Adw. Berenson : Czy w tym Sejmie prace nad Konstytucją idą w szybkiem tempie ?

Św. Rymar : One się właściwie jeszcze nie zaczęły.

— Jakie ma się wrażenie ? Czy teraz chce się zmiany konstytucji ?

— Mam wrażenie, że nie.

Z kolei zeznaje dodatkowo kilku świadków oskarżenia.

Wywiadowca św. Witkowski opisywał przebieg aresztowania osk. Barlickiego.

Św. Zygmunt Zaremba, poseł z P. P. S., redaktor tygodnika " Pobudka " mówi obszernie o konfiskatach. M. in. skonfiskowany został artykuł w sprawie tajemniczego zabójstwa żandarma Koryzmy w Belwederze. " Pobudka " wspomniała, iż w tym dniu w ochronie p. Piłsudskiego pełnił służbę z ramienia policji politycznej osławiony Sieczko. Na pytanie *adw. Benkla,* kogo " Pobudka " czyniła odpowiedzialnym za napady i zabójstwa polityczne, świadek odpowiada :

— Mogę stwierdzić, że wobec wypadków, które zachodziły na terenie Warszawy, czyniliśmy odpowiedzialnymi p. komendanta policji i komisarza rządu.

Z kolei świadek mówi o swem wystąpieniu w Sejmie, gdzie przedstawił wykaz sum, wydanych z pieniędzy skarbowych na cele wyborcze B. B. Adw. Benkiel składa sądowi fotografje dokumentów, na które powoływał się wówczas pos. Zaremba.

Świadek charakteryzuje następnie ogólne warunki cenzury prasowej w Polsce, opowiada o najściu oficerów na Sejm i zachowaniu się posłów B. B. przed ostatniem posiedzeniem trzeciego Sejmu, na którem miano uchwalić budżet za okres 1930/31.

Po przerwie *prok. Grabowski* sprzeciwia się załączeniu fotografji dokumentów złożonych przez świadka, podnosząc, że w ciągu tego procesu zbyt często odwraca się rolę i sadza na ławie oskarżonych stronę, która w procesie udziału nie bierze. Wywiązuje się dłuższa polemika między osk. pub licznym a obroną. W rezultacie sąd postanowił wniosek obrony oddalić, jako nie mający znaczenia dla sprawy.

Św. Jan Szczerbiński, dziennikarz, członek "Piasta," charakteryzuje osk. Witosa i Kiernika, jako działaczy wybitnie państwowo-twórczych.

Św. Dorota Kłuszyńska, senatorka z ramienia P. P. S., opowiada o swej działalności w związku z agitacją na zachodzie za przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do Polski, podkreślając doniosłą rolę jaką odegrał przytem pos. Lieberman. Następnie świadek charakteryzuje stosunek międzynarodówski do spraw polskich, który uważa za dobry. Fatalne echo zagranicą znalazła sprawa Brześcia. Wreszcie świadek stwierdza, że stanowiko P. P. S. w sprawie granic Polski jest nieustępliwe.

Św. Zygmunt Żuławski, pos. na Sejm jest sekretarzem centralnego komitetu Klasowych Związków Zawodowych, członkiem C. K. W. P. P. S. i wiceprezesem O. K. R. Kraków.

Świadek potwierdza na wstępie, że w r. 1929 P. P. S. projektowała strejk generalny, ale tylko na wypadek, gdyby czynniki rządowe przeprowadziły zamach stanu i sprzeciwia się identyfikowaniu klasowych związków zawodowych z P. P. S.

Następnie świadek przechodzi do scharakteryzowania sytuacji przed kongresem krakowskim, przypominając objawy świadczące, że w obozie rządowym stniały tendencje do zamachu stanu. Zamach wisiał na włosku jeżeli do skutku nie przyszedł to zawdzięczać to można w dużej mierze kongresowi. Ten stan rzeczy u góry odbijał się w szczególny sposób na prowincji. Świadek cytuje tu przykłady, wspominając m. in., że p. Sławek w swej mowie łódzkiej wymienił również i jego nazwisko, jako kandydata na łamanie kości. Nie mogąc przybyć na zebranie górników do Jaworzna, świadek wysłał tam jako swego zastępcę p. Papugę. Zaledwie ten przyjechał na miejsce, rzuciła się na niego banda najgorszych zbirów, przybyłych z Zawiercia pod komendą niejakiego Zębika, bandyty, skazanego przez sądy carskie na 20 lat ciężkiego więzienia. W grupie było jeszcze dwóch notorycznych bandytów. Ktoś musiał ich opłacić. Policja nie interwenjowała.

Na pytanie *adw. Benkla*, kto podważa autorytet Prezydenta, świadek podkreśla, że nie podniosło tego autorytetu wypędzenie Prezydenta z Belwederu. Głośna jest w całym kraju wersja, według której marsz. Piłsudski przed zamachem miał się wyrazić do adjutantów p. Wojciechowskiego: "Już ja wam zgaszę tę kopcącą gromnicę." Jest wreszcie stałe znieważanie Sejmu, który Prezydenta wybiera.

Świadek mówi dalej o zarzutach przeciwko min. Prystorowi w związku z kasami chorych. Po zniesieniu autonomji tych kas na stanowiska komisarzy naznaczano nieraz ludzi o kryminalnej przeszłości. Za czasów autonomji koszty administracji wynosiły 9 proc., teraz zaś wynoszą 14—15 proc., nie mówiąc o pogorszeniu świadczeń.

Z kolei świadek opisuje metody stosowane przez pewne czynniki dla przeszkodzenia kongresowi, wspominając o sfałszowanych depeszach z jego podpisem, odwołujących kongres. Świadek stwierdził na poczcie, że za te depesze nikt nie zapłacił. Prócz tego wydano sfałszowaną odezwę P. P. S.

Świadek stwierdza wreszcie na podstawie okazanego mu przez sąd protokułu oględzin cytowanej w akcie oskarżenia odezwy Powiatowego Związku Górników w Chrzanowie, że organizacji takiej niema, a więc i sama odezwa musi być sfałszowana.

29-ty dzień rozprawy dnia 27-go listopada 1931.

Św. ks. Jan Solak z Grybowa charakteryzuje rolę pos. Witosa, podkreślając, że działalność jego była jaknajdodatniejsza pod względem społecznym i narodowym i nie miała żadnych cech podburzania. Chłopi bardzo silnie odczuwają stosunki panujące obecnie w Polsce i niejednokrotnie powtarzali świadkowi: " Nie mamy dobrego gazdy, który umiał pokierować niepodległą Polską." Świadek stwierdza dalej, że szykany wyborcze odsuwają lud od Polski. Kontakt między duchowieństwem i urzędnikami jest dzisiaj prawie niemożliwy. Świadek przytacza fakt, że jeden z urzędników został usunięty, gdyż bywał na jego plebanji, jakkolwiek on sam nie bierze udziału w polityce i jako ksiądz stoi na stanowisku praworządności.

Św. Stanisław Baniaszek z Krakowa opowiada o roli osk. Mastka na rynku Kleparskim.

Św. Jakób Pawłowski, inżynier, przed kilku dniami ponownie wybrany posłem z Przemyśla, przedtem członek Stronnictwa Chłopskiego charakteryzuje oskarżonego Sawickiego, jako patrjotę krzewiącego na kresach ideę państwowości. Świadek stwierdza dalej, że w ostatnim czasie na terenie Małopolski Wschodniej polskość znacznie się cofnęła i odmalowuje system terroru stosowany wobec stronnictw opozycyjnych. Ludność nie uważa tego Sejmu za wykładnik swojej woli. Wybory noszą tam dziś nazwę " brzeskich." Przy wyborach uzupełniających terroru właściwego może nie było, jednakże rabowanie głosów było rażące. Tu świadek podaje szereg danych cyfrowych. W roku 1928 kradzieży głosów w takich rozmiarach nie było. Świadek mówi wreszcie, że na terenie Małopolski samorząd właściwie nie egzystuje. Ludność nazywa członków Rad Powiatowych z nominacji " kiwonami," twierdząc, iż mogą tylko potakiwać przewodniczącemu.

Św. Stanisław Osiecki, b. dwukrotny minister charakteryzuje sylwetki oskarżonych Witosa i Kiernika, których określa jako zdecydowanych legalistów, dążących do pozyskania ludu dla państwa.

Św. Karol Wierczak, poseł na Sejm, sekretarz generalny Stronnictwa Narodowego stwierdza, że stronnictwo to nie należało do Centrolewu nie dlatego, iż uważało go za rewolucyjny, lecz z powodu różnic programowych. Pozatem po zamachu majowym władze partyjne zadecydowały, że stronnictwo iść zawsze będzie osobno. Do kongresu, który uważał za zwykłą manifestację polityczną, świadek nie przywiązywał większego znaczenia. Twierdzenie, jakoby kongres miał zapoczątkować ruch rewolucyjny, jest absurdalne. Jeżeli chce się robić rewolucję, to nie rozpoczyna się jej manifestacjami i to przed samemi żniwami, kiedy żadna siła nie wyciągnie chłopa do jakiejś akcji.

Nastroje opozycyjne wśród mas były bardzo silne. Na nastrój kraju miało wpływ łamanie prawa i szereg bezkarności. Tu świadek wylicza sprawę napadu na ministra Zdziechowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, zaginięcie gen. Zagórskiego. Dłuższą chwilę zatrzymuje się świadek nad wypadkami szykanowania przez władze stronnictw opozycyjnych, zwłaszcza w okresach wyborczych.

Dalej świadek kategorycznie przeczy, aby Stronnictwo Narodowe wiedziało, czy też przygotowywało manifestacje młodzieży przeciwko ś.p. Prez. Narutowiczowi. Przeciwnie posłowie Związku Ludowo-Narodowego, między innymi ksiądz Nowakowski, starali się skłonić tłum do rozejścia się. Były jednak jakieś jednostki, które temu przeciwdziałały.

Świadek wspomina wreszcie o zdemolowaniu redakcji A. B. C. i lokalu Stronnictwa Narodowego przez bojówki sanacyjne w czasie wyborów, oraz napadzie na wiec stronnictwa w Resursie Obywatelskiej. Skargi z

wymienieniem nazwisk funkcjonarjuszy policyjnych na ich bierne zachowanie się nie odniosły skutku.

Osk. Kiernik: Czy Stronnictwo Narodowe dąży do usunięcia obecnego systemu rządów ?

Św. Wierczak: Naturalnie.

— Czy to jest równoznaczne z rewolucją ?

— Ależ nie.

Osk. Putek prosi o załączenie do sprawy druku Komisji Regulaminowej Sejmu w sprawie nadużyć wyborczych z 1928 r. Przewodniczący wyraża opinję, że jest to zbędne, ponieważ świadkowie zeznawali o tem szeroko i niema powodu im nie wierzyć.

Prok. Rauze: Czy zebranie 14 września w Katowicach odbyło się przy udziale panów ?

Św. Wierczak: Organizacji Stronnictwa Narodowego na Śląsku niema, jest tylko zarząd złożony z kilku ludzi. Śląsk uważamy za okrąg wybitnie robotniczy i nie chcemy przeszkadzać w pracy p. sen. Korfantemu.

Następnie zeznaje *św. Henryk Wyrzykowski*, poseł na Sejm z " Wyzwolenia."

Adw. Graliński: Pan był jednym z oskarżycieli przed Trybunałem Stanu z ramienia Sejmu w sprawie ministra Czechowicza ?

Św. Wyrzykowski: Jestem nim do dnia dzisiejszego, podobnie jak p. Liebermann i p. Pieracki. Wynika to z brzmienia art. 25 ustawy o Trybunale Stanu.

— A więc sprawa w Trybunale nie została jeszcze zakończona ?

— Formalnie nie. W myśl ustawy, jeśli rozprawa się rozpoczęła, musi nastąpić wyrok. Zasadniczo Trybunał uznał całkowite prawo Sejmu do uchwalania budżetu i jego kontroli i podkreślił obowiązek rządu do stosowania się do budżetu.

Świadek przedstawia następnie historję przekroczeń budżetowych, które wynosiły z górą ½ miljarda złotych. Sejm musiał na ten fakt zareagować, gdyż kontrola nad budżetem, to najistotniejsze prawo parlamentu.

Adw. Szumański: Czy pan, jako oskarżyciel przed Trybunałem Stanu, nie przypomina sobie, na podstawie jakich dokumentów zostały wydane 8 miljonów ?

— Na podstawie listu zwykłego marsz. Piłsudskiego do ministerjum Skarbu o wyasygnowanie 5 miljonów zł. na fundusz dyspozycyjny przy prezydjum Rady Ministrów na ważne wydatki państwowe. List był datowany 16 grudnia 1927 r. Założono natychmiast odpowiedni referat w ministerjum Skarbu, poczem na referacie tym ktoś przekreślił atramentem cyfrę 5 i napisał 8, bez żadnego omówienia. Pieniądze te następnie w sumie 8 miljonów pokwitował p. Składkowski. Rada Ministrów ex post akceptowała wydanie tej sumy.

Osk. Lieberman: Czy pan pamięta, co mówił marszałek Piłsudski na rozprawie w Trybunale Stanu ?

— Owszem. Wskazując na nas, powiedział: wasze ręce śmierdzą brudem, a moje są czyste." Uważał również oskarżenie za osobiste ubliżenie.

— Czy pamięta pan końcowy zwrot mojego przemówienia w Trybunale ?

— Dosłownie nie mógłbym tego ustępu przytoczyć. Zdaje mi się jednak, że brzmiał on następująco: " bez względu na to, co mnie czeka pod względem fizycznym i moralnym czuję się dumny, że przyczyniam się razem z Trybunałem Stanu do triumfu sprawiedliwości w kraju." Taka była treść.

Osk. Mastek (z miejsca): To było jasnowidzenie.

— Widocznie.

Adw. Honigwill: Jak pan myśli; dlaczego pana nie wywieziono do Brześcia?

— Jasna rzecz. Moja rola w Trybunale była dużo skromniejsza, niż dr. Liebermana.

Św. Medard Kozłowski, b. poseł, sekretarz polityczny Klubu Narodowego, wypowiada najpierw opinję o genezie Centrolewu, podkreślając, że jego zdaniem akcja Centrolewu wybiegała niejako z 2-ch punktów: po pierwsze ze sprawy konstytucji, po drugie ze stanowiska pewnej samoobrony wobec ataków z zewnątrz i rozkładu wewnętrznego.

Adw. Szurlej: Oskarżeni bronią się tem, że od roku 1922 istniał pewien łańcuch prób rewolucyjnych, czy może pan o tem coś powiedzieć?

Św. Kozłowski: W listopadzie roku 1923 miały miejsce wypadki, które można określić jako czyny rewolucyjne. Byłem z ramienia Sejmu przewodniczącym komisji śledczej, której zadaniem było zbadanie zachowania się władz administracyjnych w tych wypadkach w Krakowie. Tarnowie i Borysławiu.

Przesłuchaliśmy około 100 świadków z różnych sfer, jak wojska, urzędników administracyjnych i samych manifestantów. Działalności swej komisja śledcza nie ukończyła, bo nastąpiła zmiana stosunków politycznych wraz z rządem Grabskiego, który prowadząc akcję skarbowo-gospodarczą, starał się o złagodzenie stosunków. Zebraliśmy jednak obfite materjały.

— Czy nie powtarzały się tam nazwiska pp. Biernackiego i Dziadosza?

— Mając ograniczony zakres badania starałem się w tej akcji oszczędzać wojsko. Mogę jednak stwierdzić, że te nazwiska występowały.

— W jakim sensie?

— Akcja przedstawiała się w ten sposób, że niektórzy wojskowi działali w kierunku zbratania wojska z tą częścią społeczeństwa, która dążyła do rewolucji. Ujawniło się to w Krakowie i w Tarnowie. W Krakowie w tym momencie, kiedy tłum zbliżył się do wojska, przemówił major Biernacki, wzywając żołnierzy do niepodejmowania walki z ludnością. Wówczas podniesiono w górę komenderującego kapitana i rozbrojono oddział. W Tarnowie 8 listopada odbyło się zgromadzenie zwołane przez PPS., które oczekiwało na instrukcje, jakie mieli przywieźć z Krakowa delegaci. Delegaci ci na czas nie wrócili, tymczasem przed gmachem policji ustawiono oddział wojska, postanowiono bowiem tłumu do policji nie dopuścić. Tam nastąpiło starcie z tłumem. Dowódca tego oddziału wojska w zeznaniu swoim stwierdził, że gdy w momencie zbliżania się tłumu ostrzegał, że będzie strzelał, podszedł do niego nieznany major i czynił mu ostre uwagi, wzywając do zaniechania walki z tłumem. Dowódca oddziału stwierdziwszy, że major występuje w charakterze nie służbowym, zagroził mu aresztowaniem w razie gdyby się nie usunął. Następnie sprawdzając kim był ów major, przekonał się, że był nim p. Biernacki, który przybył do Tarnowa nie służbowo, i nie był nigdzie zameldowany.

— A czy były jakieś próby rewolucyjne w roku 1925?

Prasa donosiła o pewnych poruszeniach w Wilnie i innych miastach. Po blisko dwu tygodniowem przesileniu, gdy koncepcja z gabinetem Skrzyńskiego wieczorem upadła, do mnie i grona kolegów zgłosiło się kilku członków "Piasta," uchodzących za piłsudczyków, którzy zaklinali nas, abyśmy się porozumieli z władzami naszego stronnictwa i zrobili coś, aby rząd powstał jeszcze w ciągu nocy, gdyż inaczej grożą nieobliczalne następstwa, poprostu jakiś zamach. Myśmy wówczas zrobili cośmy mogli i o godzinie 3-ciej, o ile pamiętam nastąpiło zebranie w Sejmie i do rana rząd Skrzyńskiego był utworzony.

— Pan jest znawcą zagadnień samorządowych i administracyjnych.

Czy może pan coś powiedzieć na temat różnicy pomiędzy ustawodawstwem samorządowem, a postępowaniem rządu ?

— Ustawodawstwo samorządowe jest do dziś jeszcze dzielnicowe. Wywołuje to pewien chaos, który staraliśmy się naprawić, przez wydanie nowych ustaw. Do r. 1926 szło to ciężko, jednak w ostatniej chwili za czasów rządu koalicyjnego przyszło do porozumienia. Jednakże po przewrocie rząd wycofał z Sejmu projekty ustaw i zapowiedział wniesienie nowych. Min. Młodzianowski prosił mnie wówczas o opinję, o jego projekcie. — Opinję tę przesłałem na piśmie, stwierdzając, że projekt p. Młodzianowskiego jest prawie identyczny z dawnym. Projekt ten o ile wiem, przez Radę Ministrów przeszedł, nie został jednak wniesiony do Sejmu. Po ustąpieniu p. Młodzianowskiego rząd postanowił, ażeby ustaw samorządowych Sejm nie uchwalał. Stan zatem jaki istniał w r. 1919 przetrwał do dziś dnia i niema dziedziny, gdzie by było tyle obejść prawa, jak tutaj.

— Czy może pan przytoczyć jakieś przykłady ?

— W Lublinie jest rada miejska, która ani nie umarła, ani nie żyje. Rada ta od chwili kiedy została wybrana nie została ukonstytuowana, a miastem rządzi komisarz. W Krakowie i we Lwowie panuje stan wbrew prawu ; wczoraj wybrano we Lwowie prezydenta, który nie był członkiem rady, lecz został teraz dopiero dokooptowany. W Warszawie rząd przedłużył kadencję rady miejskiej na podstawie ustawy, która w zbiorze ustaw ministerstwa Sprawiedliwości została określona, jako wygasła. Chcieliśmy nawet w Sejmie dać Prezydentowi Rzplitej prawo uregulowania tych spraw dekretem, mimo to stan taki przetrwał do dzisiaj.

30-ty dzień rozprawy, dnia 28-go listopada 1931 r.

Św. Przetacznik, urzędnik prywatny, był na manifestacji pod Cytadelą w dniu 1-go 1929 r. i przyczyny starcia z policją upatruje w prowokacji. Komisarz Fuchs ciął go wówczas szablą w rękę, tak, że musiał się leczyć w szpitalu.

Św. Garlicki, członek organizacji " TUR " charakteryzuje ją jako instytucję o charakterze ideowo-wychowawczym.

Św. Stanisław Kaczanowski, b. poseł na Sejm z ramienia P. O. S., dwukrotny referent budżetu, był członkiem sejmowej komisji śledczej w sprawie ministra Czechowicza. Świadek stwierdza, że wszystkie sesje budżetowe zeszłego Sejmu były zamącone różnemi konfliktami. Wiązało się to z ogólnym stosunkiem Rządu do Parlamentu.

Na pytanie : — Jakie było stanowisko parlamentu wobec orzeczenia Trybunału Stanu, świadek odpowiada :

— W komisji uzgodniono całkowicie stanowisko klubów opozycyjnych. Rozdzielono te kredyty na trzy grupy : pierwsza grupa ponad 360 miljonów, co do której p. Liebermann postawił wniosek uznania tych wydatków, z wyrażeniem opinji, że gdyby w swoim czasie rząd wystąpił o uchwalenie takich kredytów, byłyby bezwzględnie uchwalone. Co do drugiej grupy ponad 200 milj. zł. stwierdzono, że były to wydatki zbyteczne, zwłaszcza w tym czasie, ale ze względu na fakt dokonany przyjęte do wiadomości z zaznaczeniem niewłaściwego postępowania ze strony rządu. Wreszcie trzecia grupa całkowicie nieusprawiedliwiona to znaczy 8 milj. które poszły na wybory i różne inne pozycje na łączną sumę około 20 milj. Na te sumy odmówiliśmy aprobaty. W razie uchwalenia tego na plenum Sejmu, wyrok Trybunału musiał być jasny. Rozwiązanie Sejmu i nowe wybory uważam za ucieczkę od wyroku Trybunału.

Na pytanie *adw. Benkla*, świadek omawia orzeczenie Kolegjum

Najwyższej Izby Kontroli państwa, odmawiające rządowi absolutorjum w wykonaniu budżetu za okres 1927/28.

Świadek omawia następnie nadmierne szafowanie kredytami państwowemi dla instytucji specjalnie protegowanych ze względów politycznych i dłuższą chwilę zatrzymuje się nad kwestją gospodarki kolejowej w Polsce. Na dostawie 6 miljonów podkładów kolejowych Państwo straciło według świadka 15 miljonów złotych. Świadek przypomina następnie nadużycia przy budowie gmachu Dyrekcji Kolejowej w Chełmnie i przedstawia stosunki w dziale personalnym kolejowym, a więc protegowanie sanacyjnych działaczy politycznych, używanie funkcjonarjuszów kolejowych w godzinach służbowych dla agitacji politycznej, przenoszenie na inne stanowiska ludzi przekonań opozycyjnych i t. p.

Następnie stanął przed sądem *św Roman Rybarski*, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, poseł na Sejm i prezes Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Narodowego.

Adw. Szurlej : Może pan profesor będzie łaskaw powiedzieć, jakie są znane panu przekroczenia budżetowe.

Św. Rybarski : Mam przekonanie, że u nas budżet istnieje tylko na papierze. Istotą budżetu jest, że jedna władza budżet wykonuje, a druga zatwierdza i kontroluje i w ten sposób władza wykonawcza jest skrępowana wolą władzy ustawodawczej. Po za przepisami konstytucji istnieje jeszcze ustawa skarbowa z 1927–28, która w art. 5 mówi o wydatkowaniu tylko na cele przewidziane w budżecie i w granicach budżetu. Wydatkowanie sum nie objętych budżetem może nastąpić na wniosek min. Skarbu zatwierdzony przez Radę Ministrów i zalegalizowany potem przez Sejm. Za nieprzestrzeganie tej zasady ministrowie odpowiadają osobiście.

Gdy te przepisy były w mocy w r. 1927–28, w tym samym czasie dokonano przekroczeń i to nietylko przez Radę Ministrów, ale i przez poszczególnych ministrów. Były i inne przekroczenia. Rada Ministrów wyasygnowała np. miljon osiemset tys. na koce dla wojska. Suma ta poszła na inne wydatki, nic z tym celem niemające wspólnego. Bardzo ważnem przekroczeniem budżetowem są te 8 miljonów złotych, które poszły na fundusz dyspozycyjny. W ustawie skarbowej w r. 1927–28 jest powiedziane, że t. zw. virement, to znaczy przenoszenie oszczędności z pewnych pozycyj na inne, nie może dotyczyć funduszów dyspozycyjnych. Fundusz dyspozycyjny to jest sprawa zaufania do danego ministra. O ile ten podwyższy fundusz dyspozycyjny, to budżetu w ścisłem znaczeniu tego słowa niema. U nas dokonano w Prezydjum Rady Ministrów i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wielomiljonowych przekroczeń. W tych działach uchwała Rady Ministrów zatwierdziła te przekroczenia dopiero po fakcie wydatkowania tych sum. Najwyższa Izba Kontroli domagała się legalizacji przekroczeń budżetowych i Klub Narod. w kwietniu 1928 r. postawił wniosek, by rząd przedłożył w oznaczonym terminie kredyty dodatkowe do zatwierdzenia. Wniosek ten został jednak odrzucony również i głosami lewicy, która sądziła, że sprawę tę da się załatwić ugodowo. Walka o przekroczenia budżetowe wypełniła właściwie cały okres r. 1928–29 w Sejmie i doprowadziła w rezultacie do jego rozwiązania.

Zwracam uwagę, że naruszano Konstytucję często bez potrzeby politycznej. Chodziło wyłącznie o przyzwyczajenie społeczeństwa do tego, że można się z prawem nie liczyć.

— Czy obecnie, gdy rząd ma w Sejmie większość, ustawa skarbowa jest ściśle wykonywana ?

— Teoretycznie tak, praktycznie, nie. Ustawa skarbowa skonstruowana obecnie jest w ten sposób, że właściwie wprowadza dwa budżety : Jeden uchwalony przez Sejm a drugi wykonywany przez rząd.

— Czy wiadome są panu inne wypadki naruszenia Konstytucji ?

— Nie chcę powtarzać tutaj spraw już znanych, ale zwrócę uwagę na fakt, że sumy uzyskane z pożyczki zapałczanej zostały użyte na inne cele niż te, które przewiduje ustawa uchwalona przez obecną większość rządową, co może nam zaszkodzić w opinji zagranicznej.

Adw. Berenson : Jakby pan określił stan prawny w Polsce ?

— W Polsce prawo pisane jest inne, a inny jest stan faktyczny. To co jest, ma cechy pół-jawnej dyktatury.

— A czy w stronnictwie pana liczono się z tem, że " Centrolew " dążyć będzie do zamachu ?

— Nie przypuszczaliśmy tego, gdyż zamach robi ten, kto ma mniejsność, a przecież " Centrolew " może nawet przesadnie obliczał swoje siły i przypuszczał, że w wyborach uzyska większość sejnową.

Adw. Benkiel : Czy przekroczenia budżetowe zmniejszyły się ?

— W r. 1928–29 zmniejszyły się one, ale wówczas wydano 900 tys. zł. na sprowadzenie do Warszawy członków federacji, której afisze wzywały do zamachu. W tym czasie Najw. Izba Kontroli zwróciła uwagę na wydatki w monopolach zwłaszcza na propagandę i uprawę tytoniu. Okazało się bowiem, że sumy na ten cel przeznaczone szły głównie na ogłoszenia w pismach sanacyjnych. Tak więc uprawa tytoniu odbywała się tylko na łamach dzienników, czytanych przez ludność miejską.

Adw. Benkiel zapytuje następnie o gospodarkę w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Św. Rybarski : Postawiłem wniosek o zbadanie gospodarki tego banku. Zwróciłem bowiem uwagę na wiele niewłaściwości. Były subwencje i kredyty w instytucjach politycznych między in. otrzymała subwencję Legja Mocarstwowa, która nawoływała do zamachu. Dawano również subwencje instytucjom, które nie istniały i działalność swoją rozpoczęły dopiero za pieniądze z tej subwencji.

Następnie pos. Rybarski mówi o firmie " Jarot," będącej własnością jednego z dygnitarzy sanacyjnych, która zbankrutowała, a następnie została przejęta przez Bank Gospod. Kraj. Z tego tytułu skarb państwa poniósł znaczne straty. Świadek badał bilans tej instytucji. Liczono metr karpiny po 40 zł., podczas gdy ankieta wykazała, że cena wynosi najwyżej 7 zł.

Adw. Benkiel : W chwili gdy bank przejął firmę " Jarot " jaki był jej stan finansowy ?

— Buchalter B. G. K. powiedział, że bilans tej firmy wogóle nie zasługuje na wiarę.

— Czy w bilansach Banku Gosp. Kraj. były kredyty dla " frakcji rewolucyjnej " ?

— Przypominam sobie, że był jakiś kredyt dla " Domu Ludowego " frakcji, były też kredyty dla p. Stpiczyńskiego itp.

— Czy ten kredyt był zabezpieczony ?

— Wiem, że był umieszczony w pozycji " niespłaconych."

Adw. Rudziński : Dlaczego obecnie nie wprowadza się jawnej dyktatury ?

Św. Rybarski : Ile razy pojawiały się wiadomości zapowiadające awanturę, czy jakieś pogłoski zamachowe, następował spadek papierów polskich zagranicą. Prawdopodobnie jest to hamulcem, w kasach bowiem niema pieniędzy.

— Czy sprawa brzeska odbiła się również na kursie naszych papierów, zagranicą ?

— Mogę tylko stwierdzić, że Polska jest obecnie na przedostatniem miejscu na giełdzie nowojorskiej, jeśli chodzi o kurs papierów.

Adw. Graliński zapytuje o " luzy budżetowe," na co świadek wyjaśnia,

że chodziło tu o to, aby, jak tylko będą pieniądze, można było je wydać. System " luzów " nie da się pogodzić z zasadą parlamentaryzmu.

Na pytanie *adw. Szurleja* co do znanego powiedzenia p. Bartla, że Polskę stać na zbytek ujemnego bilansu handlowego świadek stwierdził że jest ono wynikiem poczucia rządu, że może zrobić co zechce, że wszystko można regulować przez nacisk zewnętrzny.

— Przypominam sobie, że gdy na drugi dzień po zamachu majowym przyszedłem do Banku Polskiego, którego byłem członkiem rady, powitał mnie p. prezes Karpiński słowami : mam tu pewien kłopot. Zgłosił się tutaj oficer z tem, że ma rozkaz pilnowania waluty. I pilnował tego trzy dni.

Adw. Szurlej : Żeby nie spadła . . .

Dalej wyjaśnia świadek, że fundus dyspozycyjny Rady Ministrów w roku 1928 wynosił 200 tys. zł., a wydano z niego 8,200 tys. i że budżet emerytur nadmiernie pęcznieje skutkiem przenoszenia na emeryturę ludzi zbyt młodych. Średni wiek emeryta w Małopolsce wynosi lat 50, a w Królestwie tylko 27.

Osk. Lieberman : Czy pan uważa to za normalne, że prawie na wszystkich wyższych stanowiskach znajdują się u nas wojskowi ?

Św. Rybarski : Są to przeważnie oficerowie " polityczni," którzy już i w wojsku robili politykę. Mogę tylko przypomnieć, że gdy starano się sprzedać obligacje Banku Gosp. Kraj. na giełdzie nowojorskiej, nie budziły one zaufania, gdyż figurował na nich podpis generała brygady.

Na pytanie pos. Ciołkosza stwierdza świadek, że w Polsce fundusze dyspozycyjne, których jest 5, wynoszą przeszło 18 milj., gdy tymczasem w Niemczech przy 9 miljardowym budżecie wynoszą tylko 6 milj., a we Francji tylko jeden minister spraw zagranicznych posiada fundusz dyspozycyjny.

Na dalsze pytania przytacza orzeczenie Najwyższej Izby Kontroli Państwa, że gospodarka w tem ministerswe zasłużyla na surową krytykę z powodu dowolności w szafowaniu groszem publicznym, a następnie przytacza straty, jakie Skarb Państwa poniósł na umowie zawartej z osławioną firmą Ruszczewskiego, oraz niemniej sławną historję o filmie " Tajemnica skrzynki pocztowej."

Na dalsze pytania co do pogorszenia się sytuacji gospodarczej i zmniejszającego się zaufania wyjaśnia pos. Rybarski, że najlepszym dowodem zmniejszającego się w Polsce zaufania jest fakt, że nie widać u nas oszczędności. Mówi się, że są one ukryte w pończochach albo umieszczone zagranicą. W takim razie byłyby nie oprocentowane lub na bardzo niski procent, podczas gdy w kraju można przecież dostać 17 proc. Najlepszy to dowód braku zaufania.

Osk. Ciołkosz : Czy obecny rząd ma plan gospodarczy ?

Św. Rybarski : Programem rządu jest, aby jaknajwięcej dziedzin zagarnąć pod swoje wpływy. Mamy najwięcej monopoli z pośród wszystkich państw a jeszcze są planowane nowe. Na wszystko potrzeba koncesji.

Ostatnie pytanie obrony dotyczyło wyjaśnienia stosunków między sanacją a Związkiem Górniczo-Hutniczym w Katowicach (Berg- u. Hüttenmännischer Verein).

Pos. Rybarski oświadcza, że sanacja zwróciła się do Związku Górniczo Hutniczego w Katowicach o subwencje na swoje cele wyborcze. Związek bronił się przed daniem gotówki. Po długich targach Związek oświadczył, że ma do rządu pretensje w wysokości 1 milj. zł. z tytułu składek ubezpieczeniowych, które rząd zobowiązał się mu zwrócić. Rząd istotnie w owym czasie zwrócil Związkowi Górniczo-Hutniczemu część tych pretensji, a otrzymaną sumę Związek przekazał do kasy wyborczej Bezpartyjnego Bloku.

31 dzień rozprawy dnia 31 listopada 1931 r.

Św. Leśniewski, b. burmistrz w Ostrowiu stwierdza, że został bezprawnie złożony z urzędu przez wojewodę Kirsta wbrew orzeczeniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Na tle tej sprawy wojewoda Kirst szykanował P. P. S., a zwłaszcza pos. Dubois. P. Kirst mszcząc za stanowisko zajęte przez świadka, wytoczył mu szereg spraw. Swiadek został uniewinniony, przyczem sąd stwierdził, że świadkowie byli zmuszani do zeznań.

Św. Wojewoda, oraz *św. Grylowski*, w związku z zarzutem aktu oskarżenia na tle rozmowy pomiędzy osk. Mastkiem a p. Lendzionem z Gdańska zaprzeczają stanowczo, jakoby pomiędzy p. Mastkiem a Lendzionem miała się odbyć wogóle jakakolwiek rozmowa. Osk. Mastek oświadcza, że Lendziona do tej chwili nie zna i że zohydzenie to stanowi dla niego większą przykrość, aniżeli Brześć.

Św. Maksamin, wiceprezes Związku Kolejarzy i były prezes Związku Transportowców opowiada o terrorze stosowanym przez bojówkę frakcji rewolucyjnej P. P. S. wobec członków Związku Transportowców. Sam świadek był dwukrotnie ofiarą zamachów, przyczem interwencja policji nie odniosła skutku.

Świadek mówi dalej o opinji o Polsce, jaką wywołuje obecny system rządów zagranicą, podkreślając, że musiał niejednokrotnie występować w obronie godności narodu, o którym sądzono, że godzi się na miano narodu idjotów. Szczególnie złe wrażenie wywołały zagranicą wypadki brzeskie. Świadek powołuje się tu na rozmowę z ministrami angielskimi Thomasem i Shawe'm.

Na dalsze pytania świadek odpowiada, że Związek Transportowców, silnie podważony finansowo, otrzymuje od międzynarodówki zawodowej zasiłek pieniężny w sumie 400 złotych. W związku z temi odpowiedziami świadka prokurator Rauze przedkłada sądowi szereg dokumentów, m. in. odbitki fotograficzne z listów, oraz jeden list autentyczny świadka, stanowiące korespondencję z międzynarodówką transportowców w Amsterdamie. Pomiędzy prokuratorami, a obroną, która sprzeciwia się załączeniu tych dokumentów wywiązuje się dłuższa polemika. W rezultacie sąd postanawia dokumentów nie dołączać, jako nie mających związku ze sprawą.

Św. Jan Kwapiński, prezes Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Centralnego Komitetu Klasowych Związków Zawodowych mówi o Kongresie Krakowskim, zaznaczając, że odbył się on w całkowitym spokoju. Uczestników Kongresu świadek oblicza na około 35 tys. Następnie świadek zeznaje o manifestacji na stokach Cytadeli. W czasie jego przemówienia bardzo blisko stał "szpicel Moskal," który pragnąc tłum sprowokować krzyknął: "Precz z Piłsudskim!" Możliwe, że kilka osób powtórzyło ten okrzyk prowokatora. Stało się to powodem do ataku policji. Byli nawet ranni.

Zarzut, że organizował marsz chłopów na miasta, świadek nazywa fantazją mało inteligentnych policjantów. W związku z obecną sytuacją polityczną i metodami stosowanemi przez organizacje popierające rząd, świadek wypowiada opinję, że z troską należy patrzeć w najbliższą przyszłość i podkreśla, że nie ściga się za nadużycia i sprzeniewierzenia grosza publicznego osób należących do sanacji.

Adw. Rudziński: Czy to prawda, że na wiecu w Ciężkowicach w 1929 r. miał pan gotową listę rządu?

Św. Kwapiński: To absurd! Mówiłem już o tem p. min. Składkowskiemu.

Św. Stefan Kopciński, dr. med. senator z ramienia P. P. S. jest sekre-

tarzem generalnym " T. U. R." Organizacja ta ma na celu dopomożenie robotnikom do zgłębienia zasad i podstaw socjalizmu. Ma ona charakter autonomiczny, zadania jej są wychowawczo-kulturalne.

Przed końcem posiedzenia przewodniczący referuje, iż wpłyną list świadka Motza z Paryża, że nie może przybyć z powodu choroby.

List sen. Motza brzmi :

P a r y ż, 25 listopada 1931 r.

Do
Pana Przewodniczącego Sądu w sprawie
brzeskiej.

Wielce Szanowny Panie Prezesie !

Nie mogąc z powodu mego stanu zdrowia stawić się osobiście, jako świadek w toczącym się obecnie procesie przeciwko byłym więźniom brzeskim uważam za właściwe przesłać Pany Prezesowi główną treść tego, co miałem do powiedzenia, a co w dużej mierze oświetli ukrytą istotną przyczynę toczącego się procesu.

Stwierdzam bowiem, że proces obecny jest tylko jednem ogniwem w ogólnym planie, opracowanym w najdrobniejszych szczegółach już przed kilkoma laty, że uwięzienie i znęcanie się nad obecnie znajdującymi się na ławach oskarżonych posłami, zostało postanowione już na parę lat przed uwięzieniem ich. O decyzji tej dowiedziałem się w marcu 1928 r. z ust p. Walerego Sławka, męża zaufania marsz. Piłsudskiego. Miało to miejsce w warunkach następujących :

Kilka godzin po wyborze posła Daszyńskiego na marszałka Sejmu i po upadku kandydatury prof. Bartla, popieranej przez marsz. Piłsudskiego, zebrała się cała śmietanka, t. zw. " pułkowników," którzy omawiali niespodziewane dla nich przeciwstawienie się Sejmu woli marszałka Piłsudskiego. Jeden z nich, zajmujący obecnie bardzo wysokie stanowisko w państwie, powiedział m. in. : " Rozbiliśmy endecję, a teraz zmiażdżymy lewicę."

Żyjąc dłuższy czas w cywilizowanem i praworządnem państwie, jakiem jest Francja, nie byłem w stanie zrozumieć polityki, mającej za zadanie rozbijanie wszystkich obozów politycznych, bez istnienia których, jest nie do pomyślenia zdrowe i normalne funkcjonowanie współczesnych państw.

Rząd normalny może się opierać na prawicy, lewicy, lub koalicji stronnictw, ale nie może się ostać przez dłuższy czas, o ile bierze się za podstawę, sztuczny zlepek, w rodzaju naszego B. B., z którego nie zostanie śladu w dwadzieścia cztery godziny po zniknięciu jego twórcy, jak to zresztą miało miejsce przed pół rokiem w Hiszpanji.

Chcąc zrozumieć cośkolwiek w tym chaosie, postarałem się o zasięgnięcie opinji u jednego z najbliższych ludzi marsz. Piłsudskiego. Mogłem to uczynić z łatwością, gdyż przez 45 lat swego politycznego życia łączyły mnie stale ścisłe więzy z obozem demokratycznym i niepodległościowym, którego ojcem duchowym jest czcigodny senator Bolesław Limanowski, a do którego przez długi czas należał i odłam zwany " piłsudczykami."

Ciekawość moją zaspokoił w zupełności p. Walery Sławek, który przy obiedzie, w obecności dwóch osób, w dwugodzinnym prawie monologu wyłożył mi utajone cele panującej obecnie dyktatury.

Największa część tego monologu była poświęcona konieczności zmiany panującego obecnie w Polsce ustroju, druga zaś część dotyczyła samej techniki, mającego się dokonać przewrotu. Powiedział on mniej więcej co następuje :

" Polska, żeby stać się silnem mocarstwem musi scalić możliwie najwięcej składające ją dzielnice. Łączność ta nie może być osiągnięta przy obecnym republikańskim ustroju. Niezbędny jest jakiś symbol,

skupiający koło siebie różnorodne elementy, z jakich składa się nasze państwo. Symbolem tym może być tylko monarchja, dlatego też nasza wewnętrzna polityka nastawiona jest obecnie na wprowadzenie monarchji przez złamanie wszelkiej opozycji i opanowanie całej administracyjnej, a nawet i społecznej machiny państwowej. Posuwamy się w tym kierunku krok za krokiem."

Trzy drogi prowazą do monarchji. O dwóch pierwszych mówić tu nie będę, gdyż związane one są, albo raczej były, z fantastycznemi pomysłami z zakresu naszej zagranicznej polityki, które jak cały szereg innych spaliły już na panewce.

Zresztą p. Walery Sławek sam zaznaczył, że pierwsze dwie kombinacje mogą się nie udać i zastanowił się dłużej nad trzecią, która jest pewną i doprowadzi do zamierzonego celu. Jest ona oparta na opanowaniu za wszelką cenę Parlamentu i " zmiażdżeniu lewicy," jak to było powiedziane wyżej.

" Wkrótce, powiedział on, przedstawimy Sejmowi taki projekt zmiany Konstytucji, którego on nie będzie mógł przyjąć. Wtenczas rozpoczniemy z nim ostateczną rozgrywkę. Zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby zohydzić go w oczach społeczeństwa za pomocą prasy, zebrań i manifestacyj publicznych. Zorganizujemy szereg awantur i bojówek w samym Sejmie, co jest rzeczą bardzo łatwą do wykonania. Mamy takich posłów (wymienił nawet nazwiska dwóch z nich), którzy na rozkaz każdej chwili rozpoczną bójkę z endecją lub lewicą, poczem, — rzecz naturalna, wywiąże się ogólna awantura.

Okazało się potem, że jedną z takich awantur miano urządzić wespół z oficerami, przyprowadzonymi do Sejmu przez marsz. Piłsudskiego z Kostkiem-Biernackim, znanym " Wieszatielem," na czele.

Po kilku takich awanturach opinja publiczna zostanie doprowadzona do takiego napięcia, że okaże się zupełnie naturalnem zjawienie się Wieniawy ze swymi szwoleżerami i rozpędzenie całej tej hołoty. Parlament zostanie rozwiązany a przez ten czas zrobimy jaknajwiększy wysiłek, aby " złamać fizycznie i moralnie " przywódców opozycji i obezwładnić ich mężów zaufania. Wybory zostaną przeprowadzone w taki sposób, że potrzebna większość zostanie uzyskana i wprowadzenie monarchji będzie rzeczą łatwą."

Treść długiego przemówienia o łamaniu opozycji p. W. Sławek ujął następnie bardzo lapidarnie w swojej słynnej zapowiedzi " łamania kości " posłom.

P. Janusz Radziwiłł wtajemniczony bezwątpienia w zakulisową politykę, mającą na celu wprowadzenie u nas monarchji, wylewając łezkę współczucia ofiarom gwałtów brzeskich, usprawiedliwiał je tem ,że Brześć był koniecznością, gdyż znalazł się na linji " dziejowego rozwoju Polski," prowadzącej według jego wymierającego obozu do obalenia Rzeczypospolitej i uszczęśliwienia Polski monarchją.

Po wysłuchaniu tego perfidnego i głęboko przemyślanego planu i ponieważ nie było żadnego zastrzeżenia co do zachowania tajemnicy, pośpieszyłem zaznajomić z nim cały szereg polityków, z pomiędzy ktorych kilku przeszło przez kaźń brzeską i znajduje się obecnie na ławie oskarżonych.

Rozmowa ta miała miejsce na początku 1928 r. i dowodzi, że aresztowania i znęcania się w Brześciu nad posłami były postanowione przez czynniki decydujące na parę lat przed ich wykonaniem.

Naturalna rzecz, że należało pokryć te niegodne czyny, obniżające godność Polski wobec całego cywilizowanego świata. Polecono przeto policji sklecenie jakiegoś niby to przygotowanego zamachu przeciwko panującej u nas dyktaturze. Robiąc rzecz fałszywą, narażono na poniewierkę majestat sądów państwowych, które p. prokurator stara się przekonać, że

zamach na armję i policję, znajdujące się w rękach dyktatury, miał być dokonany zapomocą kijów, które p. Bagiński polecił wziąć w ręce chłopom, zmuszonym z powodu biedy iść pieszo na legalny kongres w Krakowie! Większych kpin zdaje się wymyśleć nie można!

Że nie było żadnych knowań, mających na celu obalenie siłą istniejącego systemu, to zostało już jasno stwierdzone przez dwóch premjerów pp. Bartla i Piłsudskiego. P. Bartel oświadczył na sądzie, że będąc premjerem do kwietnia 1930 r. o żadnych przygotowaniach rewolucyjnych "Centrolewu" nie słyszał od podwładnej mu policji.

Marsz. Piłsudski zaś, na rozkaz którego dziesiątki posłów zostały wtrącone do więzienia i tam maltretowane, zapytany o przyczynę aresztowań, chcąc zdyskredytować aresztowanych w oczach ogółu, oświadczył, że chodzi o sprawy kryminalne i inne jakieś tam "świństewka" a o żadnych knowaniach wywrotowych, prowadzonych przez oskarżonych słowem nie wspomniał.

Koniec tragedji, jaka spadła na kraj nasz, jest jasny dla każdego mającego jakieś pojęcie o historji. Nie upłynie wiele lat, jak obecna dyktatura zapadnie się, narażając państwo na rozstrój i wstrząsy, mogące być groźnemi dla jego przyszłości. Tocząca się obecnie sprawa przeciwko 11 posłom jest właściwie historycznym procesem zawisłej nad naszym krajem wojskowej dyktatury, jest czarną kartą odrodzenia Polski. Z zeznań, złożonych w archiwach przyszłe pokolenia tędą czerpały smutne dane o wszelkiego rodzaju nadużyciach i demoralizowaniu społeczeństwa przez obóz, który dorwawszy się władzy pod hasłem "sanacji moralnej," sprowadził kraj na manowce.

Jakikolwiek bądź zapadnie w tej sprawie wyrok, demokracje wszystkich cywilizowanych krajów wydały już swój wyrok potępiając energicznie gwałty, popełnione w Brześciu i wyrażając całą swą sympatję ofiarom królewskich dążeń marszałka Piłsudskiego.

Kończąc swe zeznania, skłaniam głęboko w myśli swe czoło przed ławą oskarżonych, życząc im z całego serca dalszej owocnej pracy na rzecz wielkiej cywilizacyjnej i praworządnej Polski.

Dr. Bolesław M o t z.

Profesor honorowy Uniwersytetu Stefana Batorego, Senator R. P.

32 dzień rozprawy dnia 1-go grudnia 1931 r.

Po zeznaniach *św. Ludwika Kulczyckiego*, profesora Szkoły NaukPolitycznych w Warszawie, zeznaje *św. dr. Jerzy Michałowicz*, sekretarz generalny Związku Robotniczych Towarzystw Sportowych, który przeczy stanowczo, aby kursy przysposobienia wojskowego w Zawodziu miały być kursami bojowemi dla milicjantów.

Św. Jan Dębski, poseł do pierwszych 3-ch Sejmów członek "Piasta," obszernie kreśli rozwój stosunku tego stronnictwa do zamachu majowego i do późniejszych rządów. Po przewrocie stronnictwo uznało, że w interesie państwa leży, aby przewrót skierować na drogę prawa. W dalszym ciągu "Piast" dążył do doprowadzenia do takiego stanu, żeby prawo pisane było zgodne z życiem.

Z kolei świadek omawia charakter Centrolewu, podkreślając, że nie był jego entuzjastą i że celem bezpośrednim "Piasta" musiało być zawsze zjednoczenie ruchu ludowego, co było jednak niemożliwe bez zbliżenia się do lewicy. Konieczne było również wytworzenie pewnego pozytywnego programu opozycji w stosunku do rządu. Jako wiceprezes klubu świadek stwierdza kategorycznie, że żadnych nastrojów rewolucyjnych w łonie

stronnictwa nie było. Świadek charakteryzuje wreszcie bardzo dodatnio sylwetki posłów Witosa i Kiernika.

Św. Franciszek Kwieciński, jest prezesem N. P. R. na terenie byłego zaboru rosyjskiego i członkiem rady naczelnej stronnictwa. Świadek brał udział w pracach przygotowawczych do kongresu w Krakowie i zaprzecza kategorycznie, aby kongres miał charakter rewolucyjny.

W odpowiedzi na zapytanie adw. Ujazdowskiego, co do zachowania się władz w pewnych wypadkach, świadek zeznaje dalej :

—Te rzeczy osobiście stwierdziłem. Byłem świadkiem, jak w obecności p. Suchenka, inspektora policji Szucha, tudzież komisarza Pituteja dokonywano masakry przy ul. Karowej w lutym 1928 r. Aresztowany byłem wówczas, jako przechodzeń. Widziałem wtedy jak bito niewinnych ludzi Dwu trzymało za ręce jednego ze schwytanych, a trzeci bił bezbronnego po głowie pałką gumową. Identyczną pałkę widziałem w rękach posła Idzikowskiego z B. B. podczas napadu na posła Rybarskiego.

Adw. Nowodworski : Pochodziły zapewne z tego samego magazynu . . .

— Złożyłem o tych faktach zeznanie i przekazałem je p. ministrowi Spraw Wewnętrznych — mówi świadek — lecz sprawa, poza wszczęciem śledztwa, dalszego ciągu nie miała. Pamiętam drugi fakt, jak przejeżdżałem wieczorem przez Aleję Jerozolimską i między Bracką a Marszałkowską widziałem jak dokonywała się ta słynna " eksmisja " Stronnictwa Narodowego z jego lokalu. Podszedłem i usłyszałem hasło : " Karol." Nie wiedziałem kto to jest, ale później przekonałem, się, że pod tem imieniem ukrywał się niejaki Orlik, który za swą " pracę " nie był honorowany i wystąpił nawet w tej sprwie z pretensjami sądowemi. A więc na hasło " Karol " i gwizdek około 30-tu drabów weszło na górę i zdarzyło się tak, że policja przybyła zanim napastnicy zdążyli zejść z góry. I cóż się dzieje. W pewnym momencie brama się otwiera i napastnicy z okrzykiem " niech żyje marsz. Piłsudski " wychodzą sobie najspokojniej na ulicę. Policja się rozstępuje i nie czyni żadnych przeszkód.

Adw. Ujazdowski : Czy pan wie coś o zużytkowaniu grosza publicznego na cele wyborcze B. B. ?

Św. Kwieciński : W tej materji przedkładałem oryginalne dokumenty sądowi marszałkowskiemu, a pozatem zajmowałem się tą sprawą w kilkunumerach pisma " Placówka," gdzie podawałem szczegółowe dane, dotyczące wydatków wyborczych w okręgu białostockim. Działy się tam. rzeczy takie, które w czasach moralności przedmajowej były nie do pomyślenia. Były tam wydatkowane sumy na takie cele jak : przepłacanie funkcjonarjuszów cudzych grup, policji, zakładanie telefonów w gabinetach starostów itd. Zajmowano się naprzykład skupowaniem legitymacji członkowskich innych grup i na tej " giełdzie " za legitymacje Stronnictwa Chłopskiego płacono po złotówce. Legitymacja " Wyzwolenia " kosztowała drożej, bo 2 zł. Było np. polecenie ministerjum Spraw Wewnętrznych, według którego wydatki wyborcze B. B. nakazano pokrywać z funduszów dyspozycyjnych wojewodów. Duże sumy wydatkowano na cele dywersyjne w innych stronnictwach. Zajmował się tem Mojżesz Kanarek, znany pachciarz polityczny. W tych wydatkach, niestety, bardzo poważna pozycja pieniężna figurowała obok nazwiska p. Bojko.

Przewodniczący : Na podstawie jakich danych świadek to mówi ?

— Na podstawie dokumentów ,które złożyłem sądowi marszałkowskiemu. Marszałek Sejmu spowodował nawet " obrażenie się " jednego posła, lecz Sejm był rozwiązany i sprawa dalszego biegu nie miała.

Adw. Ujazdowski : Czy znane są panu wypadki wskazywania przez " Placówkę " sprawców różnych napadów ?

Św. Kwieciński : " Placówka " się uporczywie tym tematem zajmowała. Ustalono, że sprawcy napadu na redaktora Mostowicza, byli bardzo zaniepokojeni tem, co się w " Placówce " ukazało. Było to wówczas, kiedy się zwrócono do prokuratora sądu apelacyjnego p. Rudnickiego, a na tej sali sądowej wymieniono nazwisko szofera, nr. auta i auto, z którego ten numer odklejono. Szoferem był niejaki Sikora, a auto p. komendanta policji Maleszewskiego. Miało ono numer zdjęty z auta wojewody Krahelskiego, który podówczas bawił w Warszawie. Jeżeli chodzi o napad na red. Nowaczyńskiego, to znane są nazwiska tych, co go dokonali, byli to : Sieczko, Kowalski i Wasilewski. Znany jest numer auta i nazwisko właściciela, a obecnie i szofera, który za tę przysługę otrzymał nie wiele, bo 100 zł. W tej sprawie wszczęto dochodzenie prokuratorskie. Pan prokurator Siewierski zabrał się do pracy z jaknajlepszą intencją wykrycia sprawców, ale i on nie mógł wiele poradzić kiedy mu przedstawiono dokument, że auto było wówczas w reparacji.

Adw. Czernicki : Jakie ma pan wiadomości o napadzie na ś. p. Dąbskiego ?

Św. Kwieciński : Byłem w pół godziny po napadzie na miejscu. Maleńka córeczka Dąbskiego, 9-letnie dziecko, miała podartą koszulkę, bo kiedy chciała ojca bronić, jakiś zbir nie zawahał się schwycić ją za ubranie i rzucić na sztachety. Jeśli chodzi o samego Dąbskiego, ubranie miał podarte i sińce na ciele.

Następnie na wniosek prokuratorów sąd postanowił wezwać jako świadków pp. : Haeckera, Dziadosza i Zuławskiego a na wniosek obrony inp. Fuchsa i Arciszewskiego, dla dokonania konfrontacji, celem ustalenia roli p. Haeckera, oraz okoliczności w jakich odbyła się manifestacja na stokach Cytadeli.

Z kolei przed sądem staje *św. Aleksander Mogilnicki*, b. prezes Sądu Najwyższego.

Adw. Szurlej : Obrona powołała pana na okoliczność łamania prawa na na terenie sądownictwa. Czy są znane panu takie wypadki ?

Św. Mogilnicki : Jeśli chodzi o wypadki nacisku rządu na sąd, to rozróżnić należy dwa ich rodzaje : bezpośrednie i pośrednie. Z bezpośrednich jest przedewszystkiem sprawa mianowania jen. komisarza wyborczego w roku 1928. Jak wiadomo, w myśl ordynacji wyborczej kandydatów na to stanowisko w liczbie 3-ch wybiera zgromadzenie prezesów Sądu Najwyższego. Niedługo przed uskutecznieniem tego wyboru byłem u p. ministra Meysztowicza. Zapytał mnie się wówczas pan minister, czy uważałbym za niewłaściwe, gdyby rząd wskazał kandydata na stanowisko komisarza. Odpowiedziałem, że nie widzę w tem nic zdrożnego. Wówczas pan Meysztowicz oznajmił mi, że rząd życzy sobie, aby komisarzem był pan wiceminister Car. Oświadczyłem w odpowiedzi, że kandydatura ta ma bardzo małe widoki przejścia z tego chociażby względu, że p. Car jest członkiem rządu, a w myśl ogólnego ducha ustawy, stanowisko to powinien piastować sędzia. Wówczas rzucił pan Meysztowicz nazwisko sędziów : Michaelisa i Dutkiewicza. Uznałem, że to jest rzecz możliwa. Nastąpiło zebranie prezesów. Uznano jednomyślnie kandydaturę pana Cara za niemożliwą i wybrano 3 kandydatów : 1) sędziego Giżyckiego, 2) sędziego Michaelisa i 3) sędziego Dutkiewicza. W kilka dni potem na ręce prezesa Seydy przyszedł list p. premjera Piłsudskiego. Pamiętam słowa : " Nie uznałem za możliwe przedstawić Panu Prezydentowi do nominacji żadnego z trzech kandydatów i wobec tego proszę o przedstawienie nowych trzech kandydatów." Było w liście zaznaczone, że kandydaci nie koniecznie muszą rekrutować się z pośród sędziów. Zgromadzenie prezesów zebrało się ponownie. Uznaliśmy jednak, że w myśl ustawy nie wolno jest nam powtórnie przystępować do wyborów. Otrzymaliśmy nowy list, tym razem od pana

wicepremjera Bartla, gdyż p. Piłsudski wyjechał wtedy do Genewy. Pan Bartel pisał: "Nie mogąc przeciwstawić się woli premjera, proszę panów jeszcze raz o wybranie 3 nowych kandydatów, zaznaczając, że jeżeli w przeciągu kilku dni nowa trójka nie będzie przedstawiona, to jest rzeczą możliwą, że wybory nie dojdą do skutku, za co odpowiedzialność wezmą na siebie prezesi Sądu Najwyższego."

I tym razem jednak nie zmieniło się nasze stanowisko. Wkrótce potem ukazała się nominacja p. Cara na stanowisko generalnego komisarza.

Przejdę teraz do drugiej sprawy, wiążącej się z kwestją dekretu prasowego. Do Sądu Najwyższego wpłynęły liczne kasacje, opierające się na tem, że dekret prasowy nie ma mocy obowiązującej, gdyż został uchylony przez uchwałę Sejmu. Uchwała ta Sejmu jednak nie była ogłoszona w "Dzienniku Ustaw." Wybrałem jedną, drobną sprawę niejakiego Szczurka, aby sąd wyrzekł swoją miarodajną opinję. Sprawa została przekazana na ogólne zgromadzenie Sądu Najwyższego. Termin rozprawy został naznaczony na dzień 18 lutego 1928 r. Jak zwykle w takich razach, referaty miały być opracowane przez sędziów poszczególnych izb. Opinje tych referatów były powszechnie wiadome. Musiał się więc jakąś drogą dowiedzieć o tem pan Car. Zatelefonował do mnie, prosząc, abym go przyjął którego dnia. Umówiliśmy się na godzinę 3-cią po poł. Konferencja ta trwała przeszło 2 godziny. Zaczęło się od tego, że pan Car namawiał mnie, abyśmy wydali wyrok przychylny dla tendencji rządu. Twierdził wreszcie, że bez względu na stanowisko Sądu Najwyższego, rząd nie ogłosi uchwały sejmowej. Pan Car życzył sobie, aby motywy były bardzo krótkie, stwierdziły fakt nie ogłoszenia uchwały i z tego względu wprost uznały dekret za obowiązujący. W toku rozmowy wyraziłem zdziwienie, że rząd nie ogłosił uchwały nawet wobec orzeczenia Sądu Najwyższego. W związku z tem przeszedłem na inne przykłady nieszanowania orzeczeń sądowych i łamania prawa. Poruszyłem sprawę, dlaczego nie wykonywa się kary w stosunku do p. Stpiczyńskiego, który ma szereg wyroków prawomocnych. P. Car uzasadniał to tem, że ma być ułaskawiony. Zauważyłem, że to ułaskawienie powinno przyjść jaknajprędzej, gdyż wytwarza się dziwna sytuacja, że prokuratura nie wykonuje wyroków. Rozmówca mój oświadczył wówczas: "Czy to nie wszystko jedno, on i tak siedzieć nie będzie." Na moje zdziwienie, p. Car dodał: "No, bo panowie to tak zaraz z prawnego punktu wszystko biorą." Zaznaczył przytem, że może on też jest nieco odrębnego zdania, ale, że o tem decydują już sfery miarodajne. Pamiętam również, że w toku rozmowy poruszyłem rażący fakt, iż gen. Lamezan, oficer czynnej służby od kilku miesięcy przestał otrzymywać pensję. Pan Car wyjaśnił: "Ten generał tyle lat pensję brał i nic nie robił, więc dobrze będzie, jak popracuje trochę zadarmo."

Adw. Szurlej: Jaki był koniec dekretu prasowego?

— Sąd Najwyższy uznał, że dla uchylenia dekretu wystarcza uchwała Sejmu, która winna być przez rząd opublikowana. Ze względu na to, że nie była ona ogłoszona, sąd uznał dekret za formalnie obowiązujący. Następnie Sejm zmienił ustawę o wydawaniu "Dziennika Ustaw" i dopiero wtenczas uchwała Sejmu się tam ukazała. Orzeczenie sądu było z dnia 18 lutego 1928 roku, a ogłoszenie uchwały nastąpiło 28 lutego 1930 roku.

— W jaki czas później został pan spensjonowany?

— Tu istnieją dwie daty. Odnośny dekret ma datę 17 stycznia 1929 r., t. zn. w 17 dni od czasu wejścia w życie dekretu o ustroju sądów. Dekret doręczony mi został w marcu tegoż roku. Ktoś powiedział mi wówczas, że p. Car zgodzi się na moje pozostanie pod warunkiem, że dam mu jakieś zapewnienie. Powiedziałem, że żadnych zapewnień nie dam.

Z kolei świadek omawia dekret o organizacji sądownictwa, wprowa-

dzenie tam przepisów o usuwalności sędziów Sądu Najwyższego. Przechodzi następnie do sprawy usunięcia pierwszego prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego, p. Sawickiego. W dalszym ciągu świadek opowiada, że odczuwało się też nacisk pośredni ze strony pewnych czynników. Świadek twierdzi, że jeżeli zawiesza się nieusuwalność sędziów, stawia się pewne żądania i część sędziów się usuwa — to wszyscy sędziowie są wówczas pod naciskiem.

Adw. Szurlej: Czy pan nie zna faktów sprzecznych z Konstytucją ?

— Owszem. Wydanie 8 miljonów na wybory koliduje z art. 4 i 8 Konstytycji, pozwolenie na jawność wyborów koliduje z art. 11 Konstytucji,, zwoływanie Sejmu i zamykanie natychmiastowe sesji jest w niezgodzie z art. 25, wydano dekret o samorządzie m. Gdyni wbrew art. 44, gdyż sprawy samorządowe zostały wyłączone z pod kompetencji Prezydenta. Konstytucja przewiduje również, że umowy handlowe i celne winny być zatwierdzane przez Sejm. Do tego też nie zawsze się stosowano. Wbrew art. 61 minister Spraw Wojskowych piastował godność generalnego inspektora. Art. 78 stoi na straży niezawisłości sądów. Wreszcie aresztowania oskarżonych choćby w tej sprawie były niezgodne z wymogami art. 97 i 98. Pozatem szereg nadużyć w stosunku do wolności prasy.

Adw. Rudziński: Czy znany jest panu list p. Cara do sądu, w którym on zaprzecza, aby miał kiedykolwiek wywierać wpływ na sąd ?

— Czytałem go. Albo pan Car zapomniał, albo nie uważa tego za wpływanie na opinję sądu. *)

Św. Stanisław Thugutt, b. minister spraw wewnętrznych i b. wicepremjer, publicysta, na pytanie *adw. Gralińskiego*, jaki charakter miała organizacja Centrolewu odpowiada :

— Łatwiej byłoby odpowiedzieć na pytanie czem nie był " Centrolew." A więc nie był związkiem stronnictw. " Centrolew " miał właściwie za zadanie wyrównanie opinji stronnictw, które w nim zasiadały.

Świadek stwierdza kategorycznie, że wywołanie zamachu nie było celem kongresu krakowskiego. Organizacja taka, jak Centrolew nie mogłaby takiej rzeczy przed nikim ukryć. Gdyby przypuścić, że w Krakowie chciano robić zamach, to trzebaby nazwać organizatorów głupcami. Wszak z kilkunastu rewolwerami nie można się rzucić na kilka pułków wojska. W dzisiejszych czasach zamachu można dokonać tylko przez spisek wojskowy. A spisek taki byłby napewno tu wiadomy z uwagi na tylu prowokatorów, co się po Polsce krząta. Zresztą i dla zamachu trzeba mieć predyspozycję psychiczną. Opozycja u nas, a zwłaszcza tych stronnictw, które stanowiły potem Centrolew, była zbyt ustępliwa. Świadek należał do ludzi, którzy uważali, że opozycja nawet na terenie parlamentarnym powinna działać szybciej i ostrzej.

Świadek wyobrażał sobie kilka celów kongresu, a więc : 1) Zetknięcie się z bezpośrednią opinją kraju i 2) przeciwstawienie się pewnym pogróżkom nowych zamachów, które przychodziły nieraz z miejsc bardzo wysokich. W pojęciu świadka powstanie Centrolewu było koniecznością. Trzeba było powiedzieć jasno i dobitnie, czego się chce, choćby w formie negatywnej.

Następnie świadek stwierdza, że stronnictwa Centrolewu nie dążyły bynajmniej do pomniejszenia roli Przydenta i przytacza z kolei przykłady naruszania Konstytucji od maja 1926 r., podkreślając, że szło to crescendo.

Zdaniem świadka wypadki po kongresie mogły się rozegrać w sposób następujący : Żądanie zwołania sesji miało się odbyć po 14-tym września.

*) Po zeznaniach św. W. Seydy, b. pierwszego prezesa Sądu Najw. p. Car ogłosił list, w którym przeczy jakoby miał, jako wiceminister i minister Sprawiedliwości, wpływać na sądy. Podobny list ogłosił p. Car po zeznaniach św. A. Mogilnickiego.

Przez ten czas miano prowadzić propagandę rezolucji krakowskich. Można było temu zapobiec, gdyby zwołano Sejm i przyrzeczono, że pieniądze nie będą wydawane na różne cele bez zgody przedstawicielstwa narodowego. Wówczas, zdaniem świadka, przyszłoby odprężenie. Tymczasem wybrano Brześć.

Następnie świadek charakteryzuje rządy pomajowe mianem wstydliwej dyktatury, gdyż jawna działa otwarcie i nie utrzymuje Konstytucji pod warunkiem, że nie wolno jej wykonywać. Wysuwana obecnie zasada o istnieniu czynnika nadrzędnego w Państwie może mieć miejsce tylko w państwie o ustroju teokratycznym.

Na pytanie *adw. Berensona*, czy te stałe uchwalania budżetu i przygotowania do zmiany Konstytucji świadczyły o słabości Centrolewu, czy też były szlachetnym oportunizmem, świadek odpowiada :

— Były to dwie rzeczy : 1) Pewien brak wyrobienia politycznego, który powodował, że pokutowała u nas niesłusznie zasada, iż odmówienie rządowi budżetu jest czynem przeciwpaństwowym, i 2) pewien przerost odpowiedzialności. Obawiano się nowego zamachu stanu.

Świadek stwierdza dalej, że senator dr. Motz przytoczył mu przebieg jednej ze swych rozmów z p. Sławkiem, który wysunął koncepcję wprowadzenia w Polsce ustroju monarchicznego.

Osk. Lieberman : Jako członek Trybunału Stanu, czy uważa pan sprawę min. Czechowicza za ukończoną ?

Św. Thugutt : Nie, bo nie było dotychczas odpowiedzi na pytanie Trybunału.

33-ci dzień rozprawy dnia 2-go grudnia 1931 r.

Świadek Kazimierz Czapiński, poseł na Sejm z ramienia P. P. S., publicysta, mówi o t. zw. broszurze Vanderveldego. Jest to właściwie przedruk interpelacji złożonej w Sejmie w sprawie Brześcia ,poprzedzony krótkim wstępem Vanderveldego. Broszura jest wydana w językach : angielskim, niemieckim i francuskim. Przedmowa zawiera tylko protest przeciwko stosunkom panującym w Polsce. Inne wystąpienia, nawet ze strony prawicowej, jak n. p. we Francji, są niejednokrotnie ostrzejsze od tej przedmowy. Treści tej broszury świadek nie uważa za szkodliwą dla interesów państwa, oznacza ona bowiem, że w Polsce nie brak czynników występujących przeciwko tego rodzaju metodom. Świadek przytacza następnie głosy opinji zagranicznej o Brześciu —, powołując się na dzieła prof. Barthelemy'ego, oraz bardzo ostre artykuły, jakie ukazały się w " Journal des Debats," oraz w francuskich pismach lewicowych.

Następnie świadek wypowiada opinję, że Najwyższa Izbą Kontroli nie może obecnie działać swobodnie, gdyż jest zmilitaryzowana. Na pytanie, w jakich warunkach odbyły się wybory do Sejmu, w czasie pobytu oskarżonych w Brześciu, świadek stwierdza, że walka w jego okręgu była niezmiernie ciężka. Cały szereg powiatów wiejskich znajdował się w warunkach, w których wszelka działalność agitacyjna była uniemożliwiona. Kartki były konfiskowane, kandydaci aresztowani. Przy rezultatach głosowania świadek ujawnił, że w okręgowej komisji uznano blisko 10 tys. głosów padłych na listę Nr. 7, za nieważne, gdyż na kartkach tych położone były stemple z nazwiskami poszczególnych kandydatów. Tego w komisjach obwodowych nie było. Stały się jakieś dziwy. Cała procedura przedwyborcza była jedn drwiną z prawa. Świadek uważa, że pomiędzy temi metodami wyborczemi, a osadzeniem posłów w Brześciu istnieje związek. To jest cały system terroru. Takie metody podważają u ludu wiarę w Polskę.

Św. Tadeusz Gałecki, znany powieściopisarz, piszący pod pseudoni-

mem Andrzeja Struga, jest członkiem rady naczelnej P. P. S. i był w 3-ciej kadencji senatorem.

Świadek stwierdza, że nie jest zawodowym politykiem, nigdy jednak sprawy społeczne nie były mu obce. Już jako młody student i członek P. P. S. był aresztowany i zesłany. Był w legjonach, brał udział w pracach P. O. W., porywała go do walki ideologja. A więc : walka z najeźdźcą, a potem klęski, które spotykały państwo Polskie. Te klęski wzmogły się zwłaszcza w czasach ostatnich. Świadek odczuł szereg zawodów i dramatów, gdy widział załamanie się ideowe u ludzi, z którymi łączyła go wspólna przeszłość. Nie sposób jest być obojętnym na to, co się dzieje teraz w Polsce, na to systematyczne gwałcenia zasad moralnych.

— Naruszanie i gwałcenie prawa jest zagadnieniem moralnem. Gdyby naród patrzał na to obojętnie, byłoby to upadkiem narodu. Należałem do tych, którzy domagali się bardziej stanowczego działania. Byłem rewolucjonistą w znaczeniu legalnem. Sala ta nie wystarczyłaby na pomieszczenie wszystkich oskarżonych. Wszyscy świadkowie bowiem są tutaj oskarżonymi. Jeżeli spojrzę na ludzi siedzących na tej ławie, moich towarzyszów politycznych, jeżeli wiem, że ta cała ława oskarżonych była już ukarana w straszliwie okrutny sposób, to zadaję sobie pytanie : o czem mówić ? My wszyscy wiemy, jak było, jeżeli więc ja jako świadek powtarzam — wiem, że ci wszyscy ludzie byli już ukarani, zanim jakiekolwiek pytanie sędziego śledczego do nich padło . . .

Przewodniczący : To nie wchodzi w zakres roli świadka.

— Nie jestem ani publicystą, ani politykiem, ale są momenty, kiedy nie można milczeć. Pierwszy jednak mój artykuł w " Robotniku " uległ konfiskacie. Napisałem drugi, ale i ten spotkał ten sam los. Zastanawiałem się, czy niema na to sposobu, aby głos oburzenia mógł się odezwać, prawda bowiem stłumić się nie da. Będzie szła od ludzi do ludzi i stanie się legendą. Można się było odezwać do społeczeństwa z ominięciem cenzury, jednak to się nie mieściło w mej duszy. A więc wystąpienia moje się nie udały. Wreszcie nastąpił moment odciążenia, gdyż na posiedzeniu Sejmu wniesiono interpelację, z powodu sprawy brzeskiej i ja byłem zwolniony od obowiązku zabierania głosu. Jednak sprawą tą się żywo interesowałem i widziałem jak twarze się rumieniły, jak ludzie wybuchali płaczem. słuchając relacji bezpośrednich o Brześciu. I zastanawiałem się, dlaczego za to wszystko niema zadośćuczynienia. Z tego powodu gromadzić się będzie gorycz, którą wzbierać będzie pierś narodu. Groźne to jest i niebezpieczne w obliczu jutra narodowego, groźne dla przyszłości narodu . . .

Adw. Benkiel : Według pana i stronnictwa pańskiego, czy istnieje w Polsce dyktatura i jaka grupa tę dyktaturę sprawuje ?

— To pytanie było tu już zadawane i nie chcę się powtarzać. Jeżeli chodzi o osoby znowu, to wielu wśród nich jest dawnych moich przyjaciół i towarzyszów broni, nie wyłączając marsz. Piłsudskiego ; byłem " jego człowiekiem." W czasach obecnych " fatum " ciągnie tego człowieka w przyszłość niewiadomą, a razem z nim i państwo polskie. A więc jest dyktatura, dyktatura nieszczera, zamaskowana.

— W okresie wyborczym 1930 r. nadużycia doszły do największego napięcia i to wszystko pokrywa się milczeniem.

Adw. Benkiel : Czy znał pan Kostka-Biernackiego ?

— Ja go nigdy nie znałem i nigdy mu ręki nie podawałem. Pamiętam, że już w 1915 r. z niechęcią podawano rękę p. Kostkowi-Biernackiemu.

Adw. Szumański : Czy pan podpisywał odezwę Związku b. legjonistów-demokratów ?

— Tak jest.

— Czem powodował się pan, dając swój podpis ?

— Mieliśmy zamiar podkreślić, że nie wszyscy legjoniści są figurami rządowemi. Podkreślenie to było konieczne z punktu widzenia ideologji pierwszej brygady . . .

Nastąpił jednak Brześć i to przysłoniło naszą inicjatywę. Podczas wyborów zetknęliśmy się z rzeczywistością tak okropną, że zaniechaliśmy dalszej inicjatywy. Ludzie bali się stracić posady, a trzeba było ich oszczędzać. Nie chcieliśmy płodzić dramatów. Zaprzestaliśmy na razie naszej akcji — postanowiliśmy przetrwać tę ciężką noc narodową.

Adw. Sterling : Mówił tu nam św. Rybarski, że obecnie jest dyktatura oficerów-polityków ?

Św. Strug : Są tam różni, a więc i czynni oficerowie i tyłowi i z drugiego oddziału — wogóle wojskowi dominują w życiu publicznem. Z wojskiem rozpoczęto erę majową, po bitwie i wojsko zajmuje obecnie stanowiska niewspółmierne z tem, co reprezentuje i to jest jedno z nieszczęść Polski. Wojskowi wszystkiego się podejmą, wszystko potrafią. Pan Roman Górecki w jednej ze swych mów wyborczych powiedział : " My, legjoniści, wszystkiego się podejmiemy." " Każde stanowisko przyjmę " — mówił on o sobie. Klęską życia politycznego i samorządowego jest to, że wszędzie są wojskowi, którzy wszystko zrobią to zawsze, co im się tylko każe. P. minister Składkowski znowu powiedział w swoim czasie : " że wszystko jedno, kto jest posłem i ministrem, albowiem jest marsz. Piłsudski." Tego rodzaju rozumowanie przecież nie wytrzymuje krytyki. Nie można tego doprowadzać do absurdu, nie może się wszystko opierać na jednym człowieku, który jest śmiertelny. Budować wszystkiego na wątłej nici życia ludzkiego nie można. To są wszystko żołnierskie rozumowania. Skomplikowanych spraw gospodarczych nawet najtęższe umysły nie potrafią rozwiązać i łamią sobie nad tem głowę. W naszem życiu jest nasycenie i przerost wojskowości, poczynając od wójta, a kończąc na Najwyższej Izbie Kontroli. Cechą tych wszystkich osób jest posłuszeństwo i nieprzygotowanie, doprowadzone do doktryny na wszystkich placówkach społecznych.

Św. Antoni Rubinstein wspominając o przewrocie majowym zeznaje, że na Wolę przywieziono wówczas autem karabiny zwykłe i maszynowe dla użytku P. P. S. która zamach popierała. Później broń tę odstawiono do arsenału 36 pułku piechoty. *Świadkowie Władysław Tataj i Eugenjusz Konopacki* brali udział w wiecu organizowanym przez osk. Ciołkosza w Łowiczu. Wiec ten był rozbity przez bojówkę B. B. w oczach uzbrojonej policji. Świadek Tataj mówił jeszcze o niszczeniu lokali innych stronnictw w Łowiczu, w okresie przedwyborczym.

Z kolei staje przed Sądem b. długoletni przes Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji *św. Józef Chaciński*, b. poseł, adwokat. Świadek mówi o okresie tworzenia się Centrolewu jako porozumienia między stronnictwami środka i lewicy. Początkowo miał on działać tylko na terenie Sejmu. Celem tego porozumienia była obrona parlamentaryzmu, demokracji i prawa.

Następnie świadek omawia kwestję rewizji Konstytucji, podkreślając, że dążenia sanacji do rewizji nie były szczere. W istocie Konstytucja była zmieniona przez rząd via facti. Przywódcy stronnictw postanowili w tej sytuacji odwołać się do opinji kraju. Kongres był rozumiany jako jeden z środków zmierzających do tego celu. Świadek omawia szczegółowo ustępy resolucyj uchwalonych w Krakowie, stwierdzając, że były one zupełnie pokojowe.

Ch. D. przestała współpracować z Centrolewem po rozwiązaniu Sejmu. Stało się wówczas aktualnem zagadnienie pójścia razem do wyborów. Kwestje programowe nie pozwoliły na wspólny blok wyborczy.

Na pytanie obrony świadek stwierdza, że mimo, iż Ch. D. jest trakto-

wana przez oskarżenie jako współwinna usiłowania zamachu, nikogo ze stronnictwa nie pociągnięto do odpowiedzialności i zaznacza, że za wszystko, co się działo wówczas w klubie, on sam jest osobiście odpowiedzialny.

Prok. Rauze: Czy Ch. D. Śląska zorganizowała w dniu 14 września manifestację w Katowicach ?

Św. Chaciński: Katowice są daleko od Warszawy i dlatego trudno mi jest dać na te rzeczy odpowiedź. To nie była akcja "Centrolewu." Prezes Korfanty nie chciał iść wspólnie z "Centrolewem" i jego grupa do "Centrolewu" nie należała.

Adw. Szumański: Kiedy nastąpiła rozterka pomiędzy panem, a obozem legjonowym ?

Św. Jankowski: Ja rozterki nie odczuwałem. Byłem ministrem w 1921 r., kiedy została uchwalona Konstytucja marcowa. Uważałem, że jest ona najlepsza, na jaką Polska mogła się zdobyć. Z prawdziwem wzruszeniem też dziś wspominam, że figuruje tam moje nazwisko. W maju 1926 r. byłem kierownikiem ministerjum, gdy nastąpił zamach. Jako kierownik ministerjum złożyłem znów ślubowanie. Nie mogłem mieć żadnej wątpliwości, gdzie jest moje miejsce. Jako członek rządu walczyłem w obronie Konstytucji.

Św. Adam Chądzyński, wiceprezes N. P. R., były dwukrotny minister kolei, przedstawia historję powstania Centrolewu, wspominając między innemi, że gdy po upadku rządu p. Świtalskiego przedstawiciele stronnictw wzywani byli do p. Prezydenta na konferencję, odbył taką konferencję w cztery oczy w dniu 12-go grudnia 1929 r.

— Na zapytanie P. Prezydenta co do mojego poglądu — mówi świadek — na sytuację polityczną w kraju, oświadczyłem, że uważam za największą konieczność państwową, aby powstał rząd, któryby mógł współpracować z Sejmem. Wysunąłem jednocześnie 6 postulatów : 1) zagwarantowanie poszanowania prawa : 2) aparat administracyjny musi być objektywny, a nie może służyć potrzebom jednego stronnictwa ; 3) gospodarka finansowa winna być oparta na podstawach prawnych ; 4) wojsko może być używane tylko dla obrony granic, a nie może być mieszane do walk politycznych ; 5) nieujęci sprawcy zbrodni winni być odszukani i ukarani przykładnie : 6) zwróciłem uwagę na groźny stan na Śląsku, gdzie rozwiązano Sejm i wbrew przepisom ustawy śląskiej nie rozpisano nowych wyborów. Wzamian oświadczyłem, że stronnictwa opozycyjne zgodzą się na racjonalną rewizję Konstytucji.

Adw. Urbanowicz: Jaka była odpowiedź Pana Prezydenta ?

— Uważam, że bez zgody Pana Prezydenta nie mogę jej ujawnić.

Na pytania obrony, świadek przedstawia jeszcze pokrótce charakterystykę wypadków późniejszych i daje wyraz nastrojom, jakie zapanowały w kraju.

Św. Kuryłowicz, przewodniczący związku zawodowego kolejarzy przeczy stanowczo, jakoby P. P. S. w roku 1929 czyniła przygotowania do strejku kolejowego. Na dalsze pytania obrony świadek odpowiada, że w roku 1927, t. j. przed rozłamem zwrócił się do niego p. Jaworowski, żeby w gmachu związku przy ul. Czerwonego Krzyża 20 urządzić kurs dla milicji porządkowej. Pozatem nic świadek o tem nie słyszał. Świadek zna jeden tylko wypadek przechowywania broni w gmachu związku, kiedy podczas przedstawienia sztuki "Europa" w teatrze "Ateneum" sprowadzono z komendy miasta karabin maszynowy jako rekwizyt, czem się bardzo zainteresowała policja i robiono jakieś doniesienia. Świadek opowiada o przebiegu manifestacji 14-go września w Warszawie.

Z kolei staje przed sądem *św. Karol Fuchs*, nadkomisarz policji, obecnie w Lublinie, który opowiada przebieg zajść na stokach cytadeli. Na

sali słuchają tych zeznań wezwani w celu konfrontacji świadkowie Arciszewski i Kwapiński.

Św. Fuchs twierdzi, że miał polecenie rozwiązania zebrania w razie, gdyby były wystąpienia przeciwko rządowi. Przemawiali posłowie Barlicki i Dubois, którzy oświadczyli, że będą walczyć z rządem marszałka Piłsudskiego dopóki go nie obalą. Św. Fuchs zadecydował, że zgromadzenie winno być rozwiązane i w chwili gdy odszedł, aby dać instrukcję swemu oddziałowi, zawiadomiono go, że podkomisarz Thorn i jego dwaj ludzie zostali napadnięci. Zastanawiano się tylko nad tem, czy go powiesić na drzewie, czy wrzucić do wody. Kiedy tłum wyszedł już z miejsca straceń przez bramę ,został przez policję rozproszony i odrzucony na skarpy. 14 policjantów było potłuczonych. Posłowie Kwapiński i Arciszewski wpływali uspokajająco na tłum i może tylko dzięki nim nie doszło do użycia broni. Poseł Pragier zachowywał się z rezerwą, poseł Duboi był uderzony szablą. Dalej świadek twierdzi, że w chwili rozpraszania tłum liczył 400—500 osób.

Prok. Grabowski : Czy pan słyszał o jakimś panu z czarną bródką, który miał wnosić prowokacyjne okrzyki ?

Św. Fuchs : Jest nim wywiadowca Gostyński, który cały czas był przy mnie i żadnych okrzyków wnosić nie mógł.

Adw. Berenson : Czy był pan przy tem, jak tłum rzucił się na podkomisarza Thorna ?

Św. Fuchs : Nie byłem, wiem to tylko z meldunku.

— Gdzie był wówczas Gostyński, kiedy pan poszedł do swego oddziału ?

— Pozostał z Thornem.

— A więc pan nie wie, co on mógł przez ten czas robić ?

Następnie dłuższe wyjaśnienia składa św. pos. Arciszewski, twierdząc, że zeznania nadkomisarza Fuchsa nie odźwierciadlały istotnego stanu rzeczy. Grupa, na którą odbyło się natarcie, wynosiła co najwyżej 50—100 osób. W pewnym momencie świadek usłyszał krzyki : " policja bije, odbierają sztandary." Po rozkazie nadkomisarza Fuchsa policja rwszyła do natarcia, niektórzy policjanci biegli aż na Pragę w pogoni za uciekającymi. Bito kolbami i płazowano szablami, a były tam przecież kobiety i dzieci.

Adw. Sterling : Czy pan widział, aby chciano zabić komisarza Thorna ?

— To jest wogóle niemożliwe.

Następnie obrona zadaje dodatkowe pytania świadkowi Kwapińskiemu. Świadek uważa, że jest sprzeczność w zeznaniach nadkomisarza Fuchsa. Twierdzi on bowiem, że zarówno pos. Arciszewski, jak i pos. Kwapiński działali uspokajająco. Dlaczego więc — pyta św. Kwapiński — natarcie policji nastąpiło właśnie na tę grupę. Świadek Kwapiński uważa, że cała akcja była z góry uplanowana. Chodziło o umożliwienie represji względem Stow. byłych więźniów politycznych. Historja o grożeniu kom. Thornowi była, wedle świadka, wymysłem specjalnie spreparowanym dla umożliwienia wystąpienia policji.

Na wniosek stron, sąd zarządza konfrontację między św. nadkomisarzem Fuchsem a posłem Arciszewskim i Kwapińskim. Zostały ustalone sprzeczności następujące : 1) w sprawie rzekomego odgrażania się tłumu w stosunku do kom. Thorna, którego miała dopiero uchronić interwencja Arciszewskiego. Tezie tej, podtrzymywanej przez św. Fuchsa zaprzeczali pozostali świadkowie. 2) Kwestja liczebności grupy, na którą odbyło się natarcie. Nadkom. Fuchs ustalał tę liczebność na 500—600 osób, zaś św. Arciszewski i Kwapiński na 50—100 osób. 3) Kwestja bicia kobiet i dzieci, czemu nadkom. Fuchs stanowczo przeczył. Do uzgodnienia zeznań pomiędzy świadkami nie doszło.

Św. Babiarz, powołany przez obronę oskarżonego Witosa stwierdza, że przemówienia posła Witosa utrzymane były zawsze w tonie rzeczowym.

Z kolei staje przed sądem *św. Władysław Dziadosz*, dyr. kancelarji sejmowej, wezwany dla konfrontacji z św. Haeckerem. Po poprzednich zeznaniach św. Haeckera p. Dziadosz ogłosił mianowicie za pośrednictwem agencji " Iskra " wywiad, w którym twierdził m. in., że p. Haecker był jego informatorem w czasie, gdy on sam pełnił służbę naczelnika wydz. bezpieczeństwa w województwie krakowskiem, w r. 1928.

Na pytanie prok. Grabowskiego, co wie o p. Haeckerze i jakie były powody jego wystąpienia, św. Dziadosz odpowiada, że skłonił go do tego fakt, iż p. Haecker nie wahał się rzucać potwarzy na ludzi takich, jak Sieroszewskiego i pułk. Belinę i napadać na nieżyjącego ś. p. Hołówkę. Świadek twierdzi, że p. Haecker był w Krakowie jego informatorem. Udzielił mu m. in. informacji o pos. Ciołkoszu, Mastku i Żuławskim, którego nazwał reprezentantem obozu międzynarodowego socjalizmu. Te wszystkie informacje użytkował w raportach składanych władzom.

Prok. Grabowski: Więc jeśli dobrze zrozumiałem, pan posługiwał się p. Haeckerem poprostu jako informatorem ?

Św. Dziadosz: Takbym nie powiedział. Raczej korzystałem z jego usług.

Świadek mówi dalej o swoich obserwacjach w czasie kongresu krakowskiego, zaznaczając, iż zdziwiło go, że grupa " Piasta " dopomina się ciągle niewiadomo z jakiego powodu o gen. Zagórskiego.

Świadek potwierdza następnie, że był w listopadzie 1923 r. w Krakowie. W " Naprzodzie " redagowanym przez p. Haeckera ukazywały się artykuły atakujące rząd, t. zw. chjeno-piasta.

Adw. Berenson: Pan mówił, że powodem wystąpienia pana przeciwko red. Haeckerowi było jego stanowisko wobec pana Sieroszewskiego, Beliny i śp. Hołówki. Kiedy ujawniło się to stanowisko pana Haeckera ?

Św. Dziadosz: Napaści na tych ludzi następowały stopniowo.

— Dlaczego pan jednak uznał, że ma ręce rozwiązane dopiero podczas procesu tego, a nie przedtem ?

— Uważałem za stosowne tak uczynić.

— A czy nie było to w związku z tem, że nazwisko pana padło w toku zeznań p. Haeckera, jako tego, który chciał rozbroić wojsko w 1923 roku ?

— Jest zupełnie naturalne, że tego rodzaju oszczerstwo skłoniło mnie do wystąpienia.

— Więc to nie obrona czci pana Sieroszewskiego i innych, a pański osobisty interes kazał panu wystąpić w tej chwili ?

— Od przeszło półtora roku pisma PPS., a za niemi endeckie, piszą o rzekomej mojej roli i pułk. Kostka-Biernackiego w wypadkach listopadowych.

— Czy dla pana, jako szefa bezpieczeństwa, było rewelacją, że Żuławski jest międzynarodowym socjalistą.

— Byłem młodym szefem bezpieczeństwa. Dla mnie to była rewelacja.

— A czy pan w wywiadzie nie podał, że pan Haecker prosił pana o skonfiskowanie " Naprzodu," gdyż chce przez to utrzymać pozycję w partji ?

— Tego nie mówiłem.

— A właśnie, że pan mówił.

— Pan mecenas kiepsko przeczytał mój wywiad. Nic podobnego nie powiedziałem.

Następuje ostra wymiana zdań pomiędzy obroną a świadkiem, który przez cały czas zachowuje się bardzo agresywnie.

Adw. Berenson: Czy pan, jako oficer czynnej służby ,był skazany za usiłowanie oszustwa ?

Św. Dziadosz : Nie, Nigdy.

— Nie był pan skazany w Grudziądzu ?

— Ja tu nie jestem oskarżonym. Ja w Brześciu nie siedziałem.

Przewodniczący : Proszę świadka odpowiadać na pytanie, a nie prowadzić dyskusji.

Adw. Berenson : A więc czy miał pan tę sprawę ?

— Owszem, miałem.

— I był pan skazany w pierwszej instancji ?

— Tak jest.

— I Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok ?

— Tak. Ale następnie odbyła się rewizja procesu i zostałem uniewinniony.

Adw. Graliński : Pan tu wyraził zdziwienie, że grupa " Piasta " domagała się wyjaśnienia sprawy generała Zagorskiego.

— Uważałem, że grupa " Piasta " może dopominać się o jakieś specyficzne swoje sprawy, ale nie specjalnie o to.

— Ah, tak ?

Adw. Szumański : Od kiedy pan zna pana Haeckera ?

Św. Dziadosz : Od czasu mojego procesu, jaki miałem w sądzie wojskowym w związku z wypadkami listopadowemi.

Prok. Grabowski : A o co pana oskarżano ?

Św. Dziadosz : Byłem oskarżony, iż jako oficer, wbrew rozkazowi dowódcy, wziąłem udział w pogrzebie poległych w Tarnowie robotników. Na rozprawie okazało się, że było tylko ustne polecenie dowódcy i zostałem uniewinniony.

Prok. Grabowski : Proszę pana, może pan określi na czem polega właściwie funkcja dyrektora kancelarji sejmowej. Słyszeliśmy bowiem tutaj opinję pana Rybarskiego w tej sprawie . . .

Św. Dziadosz : Nie jest ona taka napewno, jak wygląda w kiepskiej interpretacji p. Rybarskiego.

(Tu świadek, wyraża się o pos. Rybarskim w sposób obraźliwy. Z ławy obrońców dają się słyszeć ostre słowa sprzeciwu. Adw. Sterling i adw. Nowodworski proszą o zaprotokółowanie tego wyrażenia się świadka.)

Św. Dziadosz : Do zakresu działania dyrektora biura sejmowego należy prowadzenie administracji i organizacja techniczna pracy sejmowej. Nie jest zaś on nigdzie powołany do roli eksperta w sprawach konstytucyjnych.

Adw. Graliński : A czy znane są panu funkcje dyrektora biura Izby deputowanych w Paryżu ?

— Nie. Zasadniczo — powtarzam — jest to czynność administracyjna.

Adw. Graliński : Więc słowo nigdzie zamienia pan teraz na " zasadniczo," a czy słyszał pan o dyrektorze biura Izby deputowanych panu Pierre, który jest autorem szeregu prac w dziedzinie interpretacji prawa konstytucyjnego ?

— Nie. Za informacje dziękuję.

Z ławy obrończej pada uwaga : " Przydadzą się panu."

Na wniosek obrony dodatkowe zeznania składa św. Emil Haecker, który był obecny na sali podczas zeznań św. Dziadosza. Świadek stwierdza, że z p. Dziadoszem, który uchodził za sympatyka P. P. S. utrzymywał stosunki towarzyskie. W czasie spotkań prowadzono rozmowy na tematy ogólne i polityczne. W owym czasie p. Haecker był zwolennikiem kompromisu z obozem sanacji, obawiając się, że zerwanie spowoduje smutne konsekwencje. Świadek nie miał do powiedzenia p. Dziadoszowi nic tajnego, gdyż życie P. P. S. rozgrywa się jawnie. " W wywiadzie, mówi dalej

świadek, p. Dziadosz chciał mnie przedstawić jako swego informatora. Jak to się dziś przedstawiło, Wysoki Sąd zdołał zapewne zauważyć."

Świadek stwierdza dalej, iż nieprawdą jest, jakoby p. Dziadosz przysyłał do niego p. Wolanieckiego, gdyż świadek dotychczas nie wie, jak p. Wolaniecki wygląda. Nie prawdą jest również, jakoby świadek starał się o jakąś posadę w wydziale bezpieczeństwa i jakoby nasłano mu do redakcji p. Ciołkosza. Świadek sam przyjął pos. Ciołkosza do redakcji, jako naczelny redaktor " Naprzodu".

Na żądanie stron następuje konfrontacja św. Haeckera z św. Dziadoszem.

Św. Dziadosz obstaje przy swoich twierdzeniach.

Św. Haecker: Stwierdzam kategorycznie, że nigdy nie mówiłem panu Dziadoszowi o pośle Dubois, ani o p. Mastku, ani nawet o pośle Ciołkoszu.

Adw. Rudziński: Czy pan wiedział, że pan Dziadosz wykorzystuje rozmowy z panem do raportów ?

— Nie. Coprawda pod koniec znajomości przyjaciele mi mówili : " Ty bądź ostrożny z Dziadoszem, bo to jest policjant."

Następnie obrona wniosła o zbadanie dodatkowe św. Żuławskiego, zawezwanego również na rozprawę.

Adw. Benkiel: Czy pan zna pana Dziadosza ?

Św. Żuławski: Tak jest. To wszystko, co tu mówił pan Dziadosz, jakbym ja był mu obcy, jest nieprawdą. Znamy się dawno. Dziadosz mówił mi, że ma do mnie największą sympatję ze wszystkich członków stronnictwa. Utrzymywał też bliskie stosunki z moimi braćmi, oficerami. Przychodził do mojego domu. Utrzymywał stosunki towarzyskie. Z moim synem był na " ty." Poprostu nie mogę więc pojąć, jakoby musiał się pytać o informacje co do mnie, pana Haeckera. To wszystko, co mówił pan Dziadosz, jakoby miał informacje od pana Haeckera, jest niezgodne z prawdą. Było to wszak jeszcze przed rozłamem. W partji było wielu ludzi, będących mężami zaufania sanacji. Przewodniczącym O. K. R. Kraków był pan Bobrowski, obecnie senator z B. B. Z tymi ludźmi pan Dziadosz utrzymywał bliski kontakt. Robili wspólnie politykę rozbijania partji Przed wyborami pan Dziadosz z Bobrowskim zawarli pakt, aby nie atakować sanacji, lecz " Piasta " i Narodową Demokrację. Uważam, że my, jako stronnictwo, byliśmy przez pana Dziadosza i Bobrowskiego oszukiwani.

— W wywiadzie pan Dziadosz powołuje się na rozmowę z panem w wagonie ?

— O tyle jest to prawda, że była tam wzmianka o p. Haeckerze. Jechałem z Krakowa z pogrzebu śp. posła Marka. Ponieważ było przepełnienie, a zauważyłem p. Dziadosza, więc go poprosiłem do przedziału. Akurat zajrzał do mnie p. Stańczyk. Powiedziałem w tonie żartobliwym : " Słuchaj, jeżeli się ze mną coś stanie, to pamiętaj, że jechałem z Dziadoszem." Następnie oświadczyłem półserjo p. Dziadoszowi, że naprawdę teraz panują takie dzikie stosunki, że ja naprzykład, mieszkając w hotelu sejmowym, boję się zawsze, aby mi nie podrzucono jakiejś bomby, czy papierów kompromitujących. Pan Dziadosz odpowiedział, uśmiechając się : " Panu tego nie zrobią." Odezwałem się raz jeszcze : " Panie dyrektorze, teraz jak pan tu leży spokojnie, niech mi pan powie, czy naprawdę sumienie was nie rusza i daje spać za wasze łajdactwa ? " Dziadosz odpowiedział półserjo : " Jednych rusza, drugich nie." A wreszcie dodał : " I wasi ludzie, gdyby się dorwali do władzy, nie byliby lepsi. Taki np. Haecker prosił mnie, aby go zrobić cenzorem. Konfiskowałby tak samo, jak i inni." " Gdybym był świnią, powiedział w końcu p. Dziadosz, to bym to ogłosił."

Adw. Nowodworski: Panie pośle, pan jest starym parlamentarzystą.

Słyszał pan, co tu przed chwilą powiedział pan Dziadosz ? Czy ktokolwiek w Sejmie uważa pana Rybarskiego za " figurę komiczną ? "

— Pan Rybarski nawet u swych przeciwników cieszy się dużem uznaniem i szacunkiem.

Na wniosek prokuratora następuje konfrontacja pos. Żulawskiego z św. Dziadoszem.

Prok. Grabowski : Co pan ma do powiedzenia w związku z oświadczeniem pana Żulawskiego ?

Św. Dziadosz : Nie jest ono ścisłe. Z braćmi pana Żuławskiego służyłem w wojsku i żyłem bardzo blisko. Synowi mówiłem " ty," ale się nie przyjaźniłem. W mieszkaniu posła Żuławskiego byłem raz tylko. Jego samego później poznałem. Słyszałem go przemawiającego na pogrzebie robotników w Tarnowie. Byłem podówczas bardzo wzruszony. Rzeczywiście muszę przyznać, że informacje pana Haeckera o pośle Żuławskim żadną rewelacją nie były. Jeżeli chodzi o ostatnią rozmowę, to były to dowcipy pana Żuławskiego, a ze " świnią " było inaczej.

Św. Żuławski : Jakto inaczej, proszę pana ? Przed chwilą jeszcze na tej ławce (św. Żuławski wskazuje na ławkę dla świadków, na której przed chwilą obok siebie siedzieli) pan mi to sam przyznał.

Św. Dziadosz : Słowa tego nie użyłem. Panowie to chcecie zbyć dowcipami.

Następnie przed kratkami stają *św. Olearczyk*, komisarz policji w Krakowie i *św. Korolewicz*, współpracownik " Naprzodu." św. Olearczyk badany przed kilku dniami oświadczył sądowi, że p. Korolewicz był jego informatorem w sprawach P. P. S.

Świadek Korolewicz stwierdza, że dowiedziawszy się o tem w Krakowie, złożył natychmiast skargę do sądu o oszczerstwo przeciwko p. Olearczykowi. Świadek był reporterem. Od czasu Centrolewu stosunki świadka z władzami policyjnemi popsuły się do tego stopnia, że nie udzielano mu w policji żadnych informacji. Świadek był autorem notatki w " Naprzodzie," że komisarz Olearczyk ma przejść w stan spoczynku.

Adw. Rudziński : Czem więc, według pana, tłumaczy się zeznanie p. Olearczyka w sądzie ?

Św. Korolewicz : Zemstą za tę notatkę, bo p. Olearczyk jest bardzo wrażliwy.

Św. Olearczyk zapytany przez sąd potwierdza swe poprzednie zeznania. P. Korolewicz miał mu udzielać informacji o szeregu działaczy P. P. S., o bojówkach, o tem, że p. Korfanty przybył do Krakowa na kongres, wreszcie o porozumieniu między Stronnictwem Narodowem, a Centrolewem.

Św. Korolewicz : Jest to podłe oszczerstwo. Jestem przywiązany do stronnictwa. Odpieram to, jako niegodne oszczerstwo policjanta.

Św. Olearczyk na szereg pytań obrony odpowiada, że na dwuznacznej roli p. Korolewicza poznał się, gdy ten 14-go września 1930 r. zorganizował pobicie policjantów, którzy przybyli konfiskować " Naprzód." Wzamian za informacje, twierdzi świadek, Korolewicz dostawał czasami specjalne wiadomości. Świadek na pytania obrony odpowiada impulsywnie.

35 dzień rozprawy dnia 4-go grudnia 1931 r.

Św. dr. Ludwik Grosfeld, adwokat z Przemyśla, przewodniczący miejscowego OKR. P. P. S. otrzymał od osk. Liebermana list datowany dnia 2-go września 1930 r. W liście tym osk. Lieberman wyrażał przekonanie, że wobec rozpisania nowych wyborów manifestacja 14-go września staje się nieaktualna. Pos. Lieberman wspomina w tym liście również o spodzie-

wanych aresztowaniach przywódców Centrolewu. List ten był nietylko wyrażeniem opinji osobistej pos. Liebermana, lecz i zapatrywań władz P. P. S. na charakter manifestacji 14-go września. Głównem hasłem tych manifestacji było już więc tylko hasło czystości wyborów. Nakazano unikać starć z policją.

Następnie świadek mówi, że podczas ostatnich wyborów do Sejmu popełniono szereg nadużyć i w konsekwencji na rzecz listy Nr. 1 zaliczono o 23,000 głosów więcej, niż należało.

Sąd postanowił list oskarżonego Liebermana załączyć do akt sprawy.

Jako ostatni świadek w procesie zeznaje poseł Michał Róg, prezes klubu parlamentarnego Stronnictwa Ludowego, były wicemarszałek Sejmu. Świadek opisuje historję powstania i działalności Centrolewu, cytuje głosy prasy konserwatywnej, w której zwracano się o dokonanie zamachu stanu i narzucenie państwu Konstytucji i stwierdza, że nie Centrolew wciągnął do dyskusji osobę Pana Prezydenta, lecz ci, co popierają rząd. Kiedy ukazał się okólnik do wojewodów z zapytaniem, jak zachowa się ludność na wypadek zamknięcia Sejmu i niezarządzenia nowych wyborów, kongres stał się koniecznością. Centrolew wierzył, że w razie legalnych, uczciwych wyborów zdobędzie większość.

Z kolei poseł Róg określa stosunek klubu B. B. do prac parlamentarnych, cytując szereg przykładów na dowód, że klub ten dążył do obniżenia powagi Sejmu. Przybycie oficerów do Sejmu świadek nazywa próbą zamachu stanu. Na pytania prok. Grabowskiego świadek stwierdza wreszcie, że ewentualność postawienia Prezydenta Rzeczypospolitej przed Trybunał Stanu była dyskutowana w rozmowach prywatnych, lecz że traktowano to jako ostateczność.

Na wniosek *adw. Benkla* sąd postanowił zbadać jeszcze dodatkowo św. Przetacznika w sprawie zajść na stokach cytadeli. Św. Przetacznik zeznaje, że nie widział, aby wówczas poseł Dubois podburzał tłum, przeciwnie uspakajał go i zwracał się do policji, aby nie biła ludzi.

Sąd przystąpił następnie do odczytania zeznań złożonych w śledztwie przez tych świadków, który nie stawili się na rozprawę, a mianowicie: *komisarza Szymborskiego, przodownika Bogusławskiego*, posła do sejmu gdańskiego *Lendziona i Żywota*.

Przed kratkami sądowemi stają dwaj eksperci drukarscy, wezwani przez oskarżenie: p. Bolesław Pisarkiewicz, nauczyciel grafiki w szkole przemysłu drukarskiego i p. Alfons Kowalewski, współwłaściciel drukarni, wezwany przez obronę.

Przewodniczący okazuje biegłym porozkładane na stole dowody rzeczowe. Są to ulotki, biuletyny, okólniki. Biegli przeglądają je i proszą o udzielenie im 20 minut dla wydania opinji.

Po przerwie biegli oświadczają, iż opinje uzgodnili.

Okazuje się jednak, iż w zbiorze dowodów brak jest biuletynu informacyjnego Nr. 1, powielanego na maszynie. Biegły Pisarkiewicz wydał co do niego opinję w śledztwie, iż pochodził on z tej samej maszyny, na której były odbijane okólniki P. P. S.

Przewodniczący zarządza przeszukanie paczki z dowodami, ale bez żadnego rezultatu.

Eksperci stwierdzają zgodnie, że jeżeli chodzi o biuletyny informacyjne drukowane — to czcionki odpowiadają typom czcionek "Robotnika." Jednakże tego samego rodzaju czcionki są też używane conajmniej w połowie drukarń warszawskich.

W konkluzji eksperci oświadczają, że nie mogą stwierdzić, gdzie odezwy i biuletny były drukowane.

36-ty i 37-my dzień rozprawy, dnia 7-go i 10-go grudnia 1931.

Ostatnie dwa dni przewodu poświęcone były dyskusji pomiędzy prokuratorami a obroną w sprawie wyłączenia szeregu dokumentów załączonych do akt przez sędziego śledczego w charakterze dowodów rzeczowych, oraz załatwieniu ostatecznych wniosków stron, co do załączenia dodatkowych dowodów.

Na rozprawie dnia 10-go grudnia prokurator Rauze domagał się załączenia szeregu nowych dokumentów. Adw. Berenson zapytuje, czy urząd prokuratorski załącza tę słynną " czarną broszurę," w sprawie której badani byli świadkowie i o której wspomina akt oskarżenia.

Prok. Rauze : My jej nie składamy.

Adw. Berenson : To my wyręczymy urząd prokuratorski.

Adw. Berenson składa sądowi " czarną broszurę," zaznaczając, że tekst jej jest również i w polskim języku, a więc p. wiceminister Stamirowski jeśli nie włada obcemi językami, mógł się z jej treścią zapoznać. zkolei poszczególni obrońcy domagają się załączenia szeregu dokumentów, poczem prok. Rauze oświadcza, że przed chwilą otrzymał od sędziego Demanta kilka dokumentów, które przez zapomnienie nie były dołączone do akt.

Imieniem ławy obrońców *adw. Sterling* sprzeciwił się załączeniu dokumentów, proponowanych przez oskarżenie. Z wywodami obrony polemizuje *prok. Grabowski. Adw. Landau* w związku ze złożonym przez prokuratora numerem pisma " Abend," prosi o wezwanie z Berlina 13 świadków.

W rezultacie sąd postanowił odmówić załączenia do akt zgłoszonego przez prokuraturę pisma wicewojewody krakowskiego, oraz pisma prokuratora z Radomia. Z pośród dokumentów obrony sąd odrzucił listy zgłoszone przez obronę oskarżonego Ciołkosza, jak również wnioski w sprawie powołania świadków z Berlina, uznając kwestję wystąpienia posła Ciołkosza w Berlinie za całkowicie wyjaśnioną zeznaniami świadków Cohna i Mamrota. Sąd postanowił wreszcie oddalić jako zbędne, wnioski obrony, co do sprowadzenia akt sprawy ministra Czechowicza, jak również komisji nadzwyczajnej Sejmu w sprawie zajść z oficerami.

Tymczasem wezwano biegłego Pisarkiewicza, któremu okazano nadesłany przez sędziego Demanta Biuletyn Informacyjny Nr. 1. Biegły stwierdza, że przedstawiony mu w śledztwie egzemplarz był inny. Zrobił on wówczas na nim znaczki ołówkiem kolorowym, których tutaj niema. (Na sali znaczne poruszenie). Biegły oświadcza kategorycznie, że przedstawiony mu dokument nie pochodzi z tej maszyny, na której był odbijany okazany mu dla porównania, wydany przez partję P. P. S. okólnik Nr. 29.

Na tem przewód sądowy zakończono.

5. Przemówienia oskarżycieli.

38-my dzień rozprawy, dnia 15-go grudnia 1931 r.

Jako pierwszy z oskarżycieli publicznych zabiera głos *prok. Rauze :*

W normalnym procesie tego typu oskarżeni, przynajmniej najwybitniejsi z nich, nie negowali swego czynu przestępnego, uzasadniali konieczność rewolucji, lecz nie uznawali jej za winę a za zasługę. W procesie obecnym oskarżeni nie tylko nie przeciwstawiają własnej zasadniczej idei ideałom swych oskarżycieli, lecz nie przyznają się do winy, twierdząc, że oskarża się ich o czyny niepopełnione.

Ja twierdzę, że oskarżeni toczą walkę o władzę, a nie o prawo, o siłę, potęgę i spoistość Państwa. Odbywa się tu zresztą i przedewszystkiem walka o to, ażeby bezkarność za zbrodnie polityczne nie tryumfowała.

Prokurator Rauze analizuje w kilku zdaniach rozwój typów państwowości, począwszy od wędrówski narodów, aż do wieku XIX-go, który określa jako wiek demokratyzmu. Polski w tym okresie niema. Od XIII. wieku ustrój Polski przenikała idea wolności, która przekształciła się w swawolę. Wyrok sądu dziejowego był surowy. Ta wolność doprowadzona do swawoli dokonała najstraszniejszego morderstwa, bo morderstwa całego narodu i jego niepodległości. Prokurator Rauze stara się tę swoją tezę udowodnić przy pomocy przykładów, wziętych z historji Polski przedrozbiorowej.

Prokurator Rauze przeciwstawia się tezie, jakoby Centrolew był formacją, która powstała w celach prowadzenia akcji wyborczej. Centrolew miał jedyny cel — obalenie rządu, lub jak chcą oskarżeni, systemu dyktatury marsz. Piłsudskiego. Nie widział ten Centrolew innej drogi, tylko drogę przemocy i do tego przygotowywał się. Mózgiem, sercem i ramieniem Centrolewu była P. P. S., W. P. P. S. mózgiem był Herman Lieberman i Adam Pragier, sercem — Norbert Barlicki, a ramionami — przewodniczący poszczególnych O. K. R. Stanisław Dubois, Mieczyslaw Mastek i Adam Ciołkosz, który twierdzi, że był tylko przewodniczącym miejscowego komitetu, aczkolwiek podpisywał odezwy jako przewodniczący O. K. R. i na dzień 14-go września organizował akcję w Tarnowie.

— Rozpoczęła się akcja na terenie parlamentu. Brali w niej udział wszyscy prawie oskarżeni. Gdy ustalono, że Centrolew niczego nie osiągnie przez działalność parlamentarną, zdecydowano przejść do akcji terenowej.

Prokur. Rauze powołuje się tutaj na okólnik C. K. W., P. P. S. Nr. 10 i zastanawia się, czy prawdą jest, że P. P. S. znała metodę i taktykę walk robotniczych i czy to, co partja robila odpowiada wymaganiom tej taktyki,

— Przeglądałem literaturę na temat przygotowania rewolucji i stwierdzam, że ta taktyka i metoda jest znana P. P. S., a po drugie, że ta taktyka i metoda mająca w wyniku i zastosowaniu doprowadzić do zwycięstwa rewolucji była stosowana w pierwszym rzędzie przez P. P. S.

Jako podstawę do swego rozumowania, prok. Rauze przyjmuje teorję taktyki rewolucyjnej Lenina, dłużej zatrzymując się przy roli prasy partyjnej, która jest nietylko środkiem wytwarzania rewolucyjnego nastroju, ale zdradza również intencję i środki przy pomocy których miało nastąpić obalenie rządu przemocą. Władze stronnictwa są odpowiedzialne za swe centralne organy prasowe.

— A teraz przejdę do tego rozdziału swego przemówienia, które nazwałbym przygotowaniem i przebiegiem konfederacji krakowskiej z dnia 29-go czerwca 1930 r.

Konfederacja krakowska została zawiązana pod hasłem "Obrony prawa i wolności ludu." Celem konfederacji było usunięcie Prezydenta Rzeczypospolitej i rządów z udziałem marsz. Piłsudskiego. Najwybitniejszy udział w pracach przyjmowali oskarżeni. Świadek Andrzej Strug stwierdził, że rezolucja zawierała obrazę Prezydenta Rzeczypospolitej, ale, że trzeba było prawdę powiedzieć.

W dalszym ciągu swego przemówienia, prok. Rauze zastanawia się jaki udział w tej całej akcji brały partje reprezentowane na ławie oskarżonych i jaki był historyczny przebieg tej akcji, zmierzającej do zawiązania spisku, mającego na celu obalenie przemocą rządu i usunięcie Prezydenta.

Prok. Rauze opisuje przebieg kongresu krakowskiego, cytując ustępy z przemówień przewodniczącego kongresu posła Róga, posła Barlickiego i posła Witosa. Po wyczerpaniu listy mówców została jednogłośnie przyjęta znana rezolucja krakowska.

Następnie prokurator Rauze przedstawia znaczenie kongresu w świetle prasy Centrolewu i mówi dalej :

— Z kolei przejdę do akcji podburzania ,wytwarzania rewolucyjnego nastroju, który miał stworzyć odpowiednią sytuację dla zwycięstwa haseł rzuconych na kongresie krakowskim. W tej akcji przodowała też P. P. S.

Ten odłam P. P. S. zawsze twierdził, że doświadczenia historyczne wskazują, iż lud sam sobie zdobywa broń, a następnie przeistacza się w niezwyciężone wojsko. Teza ta zdaniem prokuratora Rauzego, który opiera się na przykładach zaczerpniętych z historji jest słuszna. W myśl tych zasad rozpoczęto akcję podburzania. W okresie przedwyborczym stronnictwa Centrolewu zgłosiły 2.554 zebrania, nie licząc zebrań nielegalnych. Natomiast w czasie samej akcji przedwyborczej zgłoszono tylko 2.104 zebrań. Stąd wniosek, że hasła walki z rządem usiłowano wpoić w masy bardziej, aniżeli hasła wyborów do Sejmu. Podburzano do buntu, rokoszów i rewolucji.

Lud sam zdobywa sobie broń, lecz kierownictwo tej akcji zbrojeniowej spoczywało w rękach P. P. S. Kierownicy zbrojeń mają przedewszystkim na celu przeciągnięcie na stronę rewolucji oddziałów policji i wojska. Prócz tego jednak trzeba mieć pewną własną siłę, zorganizowaną militarnie. Organizowano zatem t. zw. grupy incjatywne, praca ta jednak w daleko szerszym zakresie była prowadzona na terenie organizacji młodzieży socjalistycznej, nazywanej TUREM. Prowadził ją wydział młodzieży przy tej organizacji, oraz partyjna milicja P. P. S.

Tu prok. Rauze powołuje się na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 11 II. 1930 r., w którego motywach jest powiedziane, że sądząc z przygotowań militarnych P. P. S., przygotowania te według zamierzeń partji miały prowadzić do zmuszenia rządu marsz. Piłsudskiego do ustąpienia, względnie do usunięcia go siłą. Oskarżyciel publiczny mówi dalej obszernie o organizacji milicji P. P. S., wspomina o kursach szko-

lenia milicji, twierdząc między innemi, iż kurs przysposobienia wojskowego w Zawodziu pod Częstochową miał na celu szkolenie kadr rewolucyjnych. Stąd prok. Rauze wyciąga wniosek, że P. P. S. przygotowywała się do akcji zbrojnej i że była do niej przygotowana, oraz twierdzi, że istniała również i broń organizacyjna. Dalej mówca omawia sprawę Jagodzińskiego i towarzyszy, wspomina o zamachu na Purzyckiego i sprawę Kostrzewskiego i na podstawie tych faktów stawia tezę, że za to wszystko, co się działo, odpowiedzialna jest P. P. S., osobiście zaś największą odpowiedzialność ponosi poseł Norbert Bralicki.

— W świetle tych faktów, oraz tego co mówiłem w związku z akcją prasową o tych odezwach do policjantów i oficerów, o tej akcji destrukcyjnej prowadzonej w wojsku, przychodzę do przekonania, że akcja w ten sposób prowadzona miała na celu obalenie przemocą sprawującego władzę w Polsce rządu przez P. P. S., jako ramię Centrolewu.

— Akcja Centrolewu wywarła olbrzymi, w ujemnym tego słowa znaczeniu, wpływ na kształtowanie się stosunków w województwach południowo-wschodnich, gdzie niektóre elementy ukraińskie usiłują wykorzystać każdy moment dla demonstracji antypolskich, wynosząc je niekiedy na forum międzynarodowe.

— Pomimo, że Sejm i Senat zostały rozwiązane i zarządzono nowe wybory, nie zmieniono charakteru tego, co się miało stać 14-go września. I cóż w tem dziwnego, że w chwili, kiedy dla rządu biła godzina 12-ta, przywódców rewolty z dnia 14-go września zamknięto do więzienia ?

Z tego, co powiedziałem wynika, że czynniki partyjne zawsze przy udziale oskarżonych przygotowywały rewolucję. Te same czynniki partyjne reprezentowane na ławie oskarżonych jednoczą siły rewolucyjnych mas, uzbrajają te masy, prowadzą główną linję polityczną na terenie parlamentu, porozumiewają się z czynnikami zagranicznemi i otrzymują stamtąd pomoc materjalną i poparcie moralne, ustalają plan działania, wybierają czas i miejsce, dowodzą buntem. Te czyny podpadające pod art. 101 w związku z częścią trzecią art. 100 kodeksu karnego i dlatego też proszę o ukaranie oskarżonych.

39-ty dzień rozprawy, dnia 16-go grudnia 1931 r.

Po prok. Rauzem, który zakończył swe przemówienie, rozpoczęte w dniu poprzednim, zabiera głos *prok. Grabowski :*

— Ciężki i trudny, może nawet straszny, jest ten proces, zrodzony z namiętności, mimo, że niema tu ani zbrodni w sensie pospolitego łamania normy karnej i niema skutków przestępstwa. W sferze myśli i psychiki proces sądowy jest czemś retrospekcyjnem. Tymczasem to przestępstwo, które jest przedmiotem dzisiejszego posiedzenia nazwałbym permanentnem. Bez względu bowiem na wyrok, czy będzie on skazujący czy uniewinniający, ci panowie wyjdą z tym samym nastrojem, z tem samem napięciem.

— Ale jest jeszcze coś ponad to, a mianowicie przedmiot tej sprawy. Gdy się przychodzi do tej sali, to naprawdę nabrać można przekonania, że przeżywamy jakieś narodowe noce, jak to Strug pięknie powiedział. Że oto jest rozdarta ta Polska na jakieś dwa obozy. I nie wiem tu, czy w epoce t. zw. sejmokracji nie było lepiej w sensie tego głębszego ujęcia. Wówczas widzieliśmy partje i partyjki, a teraz widzi się jednak, że coś ten kraj rozdarło na dwie części. Ja osobiście znalazłem pociechę w rozumowaniu, że to co się dzieje, to nie jest jeszcze naród, to jest tylko cząstka. Ale to jest subjektywne mniemanie.

Jeżeli twierdzę, iż proces ten nie jest historycznym w sensie długotrwałości, to niepodobna jednak nie uznać, że jest on historycznym w

znaczeniu pewnych właściwości tak niezwykłych, że dzięki nim przejść on może do historji, jako swego rodzaju rzadkość. W procesie tym przedewszystkiem niema oskarżonych. Są oskarżyciele. Chwilami zatracałem tutaj poczucie rzeczywistości i nie wiedziałem, która strona reprezentuje oskarżonych. Chwilami czułem się jak ktoś oskarżony o wszystko. Dlaczego jest ta metoda oskarżania? Dlatego, że ten, kto oskarża, ten nie pamięta o własnych grzechach. I to jest ta racja, dla której w tej sprawie niema oskarżonych.

Niema i obrońców w sensie tym, do jakiego jesteśmy tu przyzwyczajeni, niema w tej sprawie i świadków.

Przypuszczalna koncepcja obrony przedstawia się według mnie w ten sposób; Urząd prokuratorski oskarża 11 obywateli Rzeczypospolitej, że przygotowywali obalenie przemocą istniejącego rządu i konkretyzuje te rzeczy. A jaka jest odpowiedź tych panów: Nie przyznajemy się do winy, nie zbroiliśmy się, bo broni nie posiadamy. I na dowód wysuwa się program. Nic mnie tak nie bawi w tej sprawie, jak pokazywanie programu. To o co my oskarżamy, nie może być obalone zapomocą przytaczania programów. Do tej samej kategorji muszę zaliczyć twierdzenie, że ta cała sprawa jest aktem zemsty politycznej.

— Obok tej negacji oskarżenia widzimy jednocześnie przeprowadzanie z niesłychaną energją, konsekwencją i logiką dowodu, że ten rząd, który mieli obalić, składa się z najgorszych ludzi, jest rządem zbrodniczym, że to są łamacze prawa i Konstytucji, że to są permanentni zamachowcy, którzy myślą tylko o zamachach i łamią prawo na każdym kroku. Takiego systemu obrony używają w mojem przekonaniu ludzie, którzy uważają oskarżenie za słuszne.

Bardzo znamienne są słowa oskarżonego Liebermana, który powiedział, że rząd, który zdobył władzę krwią tylko na tej samej drodze może ustąpić. A więc widząc, że to jest ten krwawy rząd, który w drodze krwi doszedł do władzy, ma się zamiar obalić go w drodze parlamentarnej? Jeszcze jaskrawiej wyglądają słowa oskarżonego Kiernika: — "Jeżeli chodzi o członków rządu, to mogliśmy ich aż do sierpnia 1930 r. obalić ileśmy chcieli, bo mieliśmy większość w parlamencie. A jeżeli oskarża się nas o obalenie dyktatury, to z jakiego tytułu prokurator staje po stronie nielegalnej zupełnie formy rządzenia w konstytucyjnem państwie?"

Będę musiał dać na to odpowiedź, bo stoję na stanowisku, że sąd nie może rozważać każdego konfliktu między jedną władzą a drugą. Sąd nie może zadecydować, czy w sprawie dekretu prasowego miał rację Sejm czy rząd, nie może sąd rozstrzygać, kto słusznie interpretował art. 44 Konstytucji. Sąd nie jest od tego, żeby powiedzieć, czy takie a takie pociągnięcie ze strony rządu, jest słuszne, czy nie słuszne.

A jakże z tamtej strony udawadnia się istnienie dyktatury?

Jeżeli się zadawalam pobieżnem traktowaniem tych rzeczy, to dlatego, że panowie nie mogą ich rozstrzygnąć każdej z osobna. Jeśli zaś chodzi o twierdzenie, że dyktatury niema, to trzeba sobie tylko zdać sprawę, jak wygląda nasza polska dziejowa rzeczywistość.

— Gdzie jest dyktatura, tam musi być dyktator. Wszyscy, którzy zarzucają, że w Polsce istnieje dyktatura, mają na uwadze osobę Józefa Piłsudskiego. Wprawdzie byli świadkowie z Chrześcijańskiej Demokracji, którzy wprowadzają jakąś grupę anonimową nie uważam jednak za słuszne pogłębiać tych rzeczy. Jeśli chodzi o osobę dyktatora, to powołam się na rzecz napisaną przez p. Daszyńskiego w roku 1925.

Prok. Grabowski obszernie cytuje ustępy z książki, w której p. Daszyński skreśliwszy sylwetkę p. Piłsudskiego, twierdzi, że on nigdy nie myślał o dyktaturze.

Dnia 11-go listopada 1918 r. powstało państwo Polskie. Dnia tego

Rada Regencyjna wydała orędzie, mocą którego władzę wojskową przekazała I. Piłsudskiemu. Dnia 14-go listopada drugiem orędziem Rada Regencyjna przekazała I. Piłsudskiemu pełnię władzy. Był to jedyny okres, kiedy Piłsudski miał pełnię, władzy takiej, jakiej w Polsce nikt od stuleci nie posiadał. I ten dyktator dzisiejszy spieszy skwapliwie, by złożyć pełnię tej władzy w ręce pierwszego ustawodawczego Sejmu. Podkreślam ten moment dlatego, że nikt mi nie wytłomaczy, aby w człowieku mogły się dokonać takie przeobrażenia, że wczorajszy rewolucjonista może się zamienić w jakiegoś krwawego dyktatora. Przyszedł potem rok 1920-y. Zwycięstwo odniósł Naród, ale przecież ludzie zawsze przyczyniają się do jakiegoś zbiorowego czynu i Józef Piłsudski zajmuje w tym względzie stanowisko pierwsze. Drugi człowiek zasługujący na hołd, to siedzący obecnie na ławie oskarżonych Wincenty Witos, który to, co tamten robił na froncie, robił wewnątrz kraju. Potem przychodzi twór wysiłku narodowego, Konstytucja 17-go marca. Przychodzi wystąpienie marsz. Piłsudskiego z wojska, pod wpływem rzeczy dlań strasznej. Ten dyktator, w 1923 r. znika z areny życia politycznego.

— Ażeby rozwiązać zagadnienie tej t. zw. dyktatury, trzeba zastanowić się, jakie po przewrocie zaszły zasadnicze zmiany ustrojowe.

Tu mówca powołuje, się na broszurę p. Daszyńskiego p. t. : " W pierwszą rocznicę przewrotu majowego," wydaną w 1927 r.

— W mojem przekonaniu, przedmajowy stan rzeczy przeobraziła zasadniczo zmiana art. 26-go Konstytucji. Zmieniła ona układ władz państwowych. Prezydent, który przyszedł po wyborach w maju 1926 r. jest już prawdziwym piastunem władzy wykonawczej i nie pozwala na autokrację Sejmu. Czy przyszła dyktatura ? Nie. Zmieniło się tylko jedno : Przestala istnieć dyktatura Sejmu. Dziś obalenie jednego rządu w znaczeniu dawnem nie rozwiązuje sytuacji dlatego, że Prezydent, który ma swoją wolę i swój pogląd na to państwo może nie zmienić linji politycznej. To jest najważniejsza zmiana, która nastąpiła i dlatego też drogi parlamentarnej dla panów oskarżonych nie było.

Dalej prok. Grabowski powołuje się na wywiady p. Piłsudskiego od r. 1926 do 1930, podkreślając te ustępy, w której p. Piłsudski oświadcza, że nie poszedł po drodze oktrojowania nowych praw i wypowiada pogląd, że nie można się obejść bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności.

40-ty dzień rozprawy, dnia 17-go grudnia 1931 r.

Prok. Grabowski kończy swe przemówienie :

Kwestja, która decyduje o istocie przestępstwa, to jest kwestja przemocy jako drogi, którą oskarżeni wybrali, przygotowując obalenie rządu. Jaki mamy dowód tej przemocy ? Jeżel oskarżeni myślą tylko o obaleniu rządu w drodze parlamentarnej, w drodze legalnej, to pytam się po co odezwy do policjantów i oficerów wojska polskiego ? A dalej po co panowie starali się tak nadzwyczajnie się zbroić ? Nie sposób wytłomaczyć sobie tego i zwalać wszystko na zatarg z frakcją rewolucyjną. Jak można wreszcie tłómaczyć się koniecznością obalenia rządu parlamentarnie wtedy kiedy ma się w Sejmie większość i kiedy się obalało poszczególne rządy ?

Okazuje się, że abecadłem oskarżonych jest, że ta droga parlamentarna jest drogą niesłychanie rozgałęzioną. Mówi się, że tam gdzie jest poseł i lud, tam z reguły jest akcja parlamentarna. Genezą tego absurdu jest art. 21 Konstytucji, który mówi o immunitecie poselskim. Ale przecież nie sposób jest tak interpretować ten artykuł, bo dojdzie się do absurdu, że namowa do zbrodni będzie akcją parlamentarną. Na szczęście przydszedł

mi z pomocą p. Rataj, który oświadczył, że akcja parlamentarna to jest akcja tocząca się w Sejmie, ewentualnie jeżeli poza Sejmem, to na mocy jakieś delegacji Sejmu. I dlatego druga teza oskarżonych, że odwołanie się do narodu było tą akcją parlamentarną, ponieważ zabrakło innych środków parlamentarncyh, jest niesłuszna.

— Jeżeli na rynku Kleparskim zebrano 50 tys. ludzi, to może to być czyn zupełnie zgodny z prawem. Ale jeżeli pod płaszczykiem tego parlamentarnego środka rzuca się w podburzony lud zapaloną pochodnię, to wybuch jest nieuchronny i niema środka, do którego nie wolnoby było się uciec wtedy, gdy chodzi o udaremnienie tego wybuchu.

— I przychodzi etap 3-ci, gdzie powiadają nam : Oczywiście, niekoniecznie lud w rezolucjach ma być tym czynnikiem decydującym. I oskarżeni wyprowadzają ten lud jako fizyczną całość i powiadają : Ulica to jest taki poważny pochód, który posuwa się ku Zamkowi i Belwederowi i prosi p. Prezydenta Rzeczypospolitej aby ustąpił, a p. marsz. Piłsudskiego prosi, żeby pojechał na odpoczynek do Sulejówka. I powiadają, że historja zna te rzeczy. Ale to się kłóci z zeznaniami tych panów, którzy przyszli straszyć nas wszystkich, mówiąc, że lud wygląda straszliwie. Jak tą krzyczącą sprzeczność pogodzić ?

— I wreszcie urodzila się inna jeszcze droga, której twórcą byłem, jak się zdaje, ja sam, zadając pytanie p. Niedziałkowskiemu. Za pomocą ostatniego świadka p. Róga spreparowano nowy warjant, że postawienie p. Prezydenta przed Trybunał Stanu to też była droga przewidywana. P. Róg nie umiał jednak podać ani jednego nazwiska i czuł się na tej drodze bardzo słabiutko, bo nie było o co oskarżać Prezydenta.

— A zatem oskarżeni chcą za wszelką cenę obalić rząd. Wiedzą, że rząd jest krwawą dyktaturą, która nie zgodzi się ustąpić. Żadna droga formalna jest nie do przeprowadzenia. W jakiej zatem drodze może to nastąpić. Przemoc, gwałt, siła, to jest jedyna odpowiedź. I pod temi właśnie znakami dokonał się kongres krakowski, pod takiemi znakami powstał Centrolew.

W sprawie kongresu obchodzą mnie właściwie tylko jego uchwały. Jest tam mowa o tem, że wobec rządu zamachu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków, a zobowiązania tego rządu wobec zagranicy nie będą respektowane. Równocześnie p. Róg jako przewodniczący kongresu powiedział, że " faktycznie zamach stanu został już dokonany przy udziale niestety głowy państwa." A zatem rzecz ta dotyczy nie jakiegoś rządu przyszłego, lecz rządów aktualnych. Jeśli o tem mówię, to dlatego, że chcę wykazać, iż oskarżonym nie chodzi o to, czy Sejm się zbierze czy nie, czy ten zamach nastąpi czy nie, lecz tylko o środek podniecenia mas, o rzucenie ich w walkę jako jedyną możliwość : Ta droga przemocy staje przed wami jako droga jedyna.

Rezolucje krakowskie zawierały obrazę Prezydenta. Zebrany w Krakowie lud miał mieć prawo udzielenia Prezydentowi tego, co się nazywa consilium abeundi. To są rzeczy niemożliwe. W związku z kongresem krakowskim należy jeszcze podkreślić tę niezgodność, jaka panuje w opinji świadków odwodowych na temat tego kongresu.

—W interesie tych, którzy kongres urządzali było, żeby odbył się on w spokoju. Był to bowiem przegląd sił. Po kongresie ta rewolucja nie pojechała na urlop. Następuje szereg faktów jak Stryj, Łowicz, a przedewszystkiem kolportaż skonfiskowanej rezolucji. Czyni się przygotowania do tego, co jużby mogło zmienić się w tę rewolucję czynną, a co przekształciło się w to, co nazywamy wypadkami 14-go września w 22 miastach Polski.

— Art. 100, ustęp 3-ci wprowadza parę momentów : przygotowanie przemoc i jako 3-ci moment : kogo usunąć ? Jeżeli chodzi o przygoto-

wanie, to trzeba myśleć o naszykowaniu jakiemś, mającem służyć do spełnienia przestępstwa. W tym wypadku środkiem tym był tłum i broń. Przemoc musi być przemocą fizyczną. Kiedy przyjmiemy, że jedyną drogą do osiągnięcia celu jest przemoc, to będzie objętnem, jak ten lud zacznie zrzucać poszczególnie działających ministrów, czy będzie ich zabijał, czy zmusi ich do opuszczenia gmachu swoją postawą. Chodzi tylko o to, aby istniał ten czynnik bezpośredniej przemocy. Nie można powiedzieć, że czynem bezpośrednim będzie, jeżeli ktoś za pomocą strejku zmusi rząd do ustąpienia. Ale jeżeli tłum bezpośrednio okazuje pewną presję, bądź fizyczną, bądź swojem postępowaniem, to pod tym względem ani konkluzja oskarżenia, ani dotyczące punkty nie powinny być zmienione.

— Uważam, że wina wszystkich oskarżonych, została udowodniona. W związku z tem wnoszę o skazanie ich z art. 101 w związku z art. 100 kodeksu karnego. Kiedy zastanawiać się będą panowie na temat kary, zważyć trzeba coby było, gdyby te przygotowania się udały. Krótki okres koalicyjnego rządu, a dalej zatargi wewnętrzne, a co najgorsze — sprawa armji. Zamieszki niewątpliwe, Kiereńszczyzna pewna. Jestem przekonany, że spełniłyby się wówczas słowa osk. Ciołkosza, że żony i córki nasze i wasze zostałyby kelnerkami i praczkami. Tę okoliczność panowie sędziowie zważcie, kiedy okaże się potrzeba.

6. Przemówienia obrony.

41-szy dzień rozprawy, dnia 9-go grudnia 1931 r.

Pierwszy z pośród ośmnastu obrońców zabiera głos *adw. Jan Nowodworski.*

Mówca podkreśla na wstępie, że proces ten jest istotnie zjawiskiem tragicznem. Przed Sądem polskim stanęli, jako oskarżeni o przygotowywanie zamachu przeciwko rządowi polskiemu, przedstawiciele stronnictw politycznych polskich. Widzimy wśród nich i b. premjera i ministrów rządu polskiego. W przeszłości tych ludzi nie znajdziemy nic, coby mogło ich wartość moralną pommniejszyć, wiele natomiast kart jasnych, zapisanych wydatną działalnością dla służby publicznej.

P. przewodniczący kilkakrotnie zaznaczył, że Sąd daje wiarę oskarżonym, gdy mówili o przyczynach i celach ich działalności. Niech mi więc wolno będzie przypomnieć wyjaśnienia oskarżonych. Pobudką, działania tych przedstawicieli różnych stronnictw była troska o byt Polski, o byt zagrożonego prawa a dążeniem, aby zagrożonemu prawu jego byt i świetność przywrócić.

Musimy sobie uprzytomnić, że w Polsce działo się źle, że łamano ustawy, nie szanowano prawa, czyniono gwałty. Jeśli oskarżeni walczyli o to, by nie łamano ustaw, to nie można czynić im z tego zarzutu.

Czy istotnie pod rządami pomajowemi nie było posłuchu dla prawa, ustaw i Konstytucji ?

Mówca przypomina tu, że w r. 1927/8 rząd wydał o 562 milj. więcej, niż miał prawo. Najw, Izba Kontroli orzeczeniem z dnia 1 sierpnia 1929 odmówiła rządowi absolutorjum, stwierdziła zatem w ostrożnej formie, że rząd popełnił bezprawie. Sejm uznając nielegalność postępowania rządu, zobowiązał go do złożenia wniosku o przyznanie kredytów dodatkowych. Rząd tego nie uczynił i dnia 19 lutego 1929 wpłynął wniosek o postawienie min. Czechowicza przed Trybunał Stanu, uchwalony w komisji dnia 20 marca.

Jak się na tę sprawę zapatrywał istotny kierownik rządu marsz. Piłsudski ? W jego artykule p. t. " Dno oka " czytamy : " Pamiętam dokładnie, iż całe staranie bardzo usilnie kierowałem zawsze do zgwałcenia p. Czechowicza, aby wszystko, co jest inwestycją, nie szło pod obrady Sejmu." Z takim poglądem marsz. Pilsudskiego nie zgadzał się Sejm, a przedewszystkiem nie zgadza się art. 4 Konstytucji. Marsz. Piłsudski w tym artykule oświadczył dalej, że gdyby on był prezesem gabinetu, to " Trybunał Stanu nie ośmieliłby się zebrać ani razu, gdyż takiej

równi z fajdanami sobie nie życzy." Widocznie uważał, że tam, gdzie on jest, tam nie może funkcjonować instytucja, przewidziana przez Konstytucję i powołana do decydowania o odpowiedzialności ministrów za ich sprzeczne z prawem czyny.

Rozprawa przed Trybunałem Stanu odbyła się w końcu czerwca 1929 r. Trybunał postępowanie w sprawie tej zawiesił do czasu wydania przez Sejm uchwały, zawierającej merytoryczną, ocenę zakwestjonowanych przez Sejm pod względem formalnym kredytów. W uzasadnieniu swej decyzji, Trybunał stwierdził kategorycznie, że uchwalanie budżetu i kontrolowanie wykonania tegoż stanowią wyłączne prawo ciał ustawodawczych, zaś stosowanie się do budżetu i wyliczanie się z dokonanych wydatków stanowią konstytucyjny obowiązek rządu.

A więc, Panowie Sędziowie, w tej pierwszej sprawie mamy już opinję Najwyższej Izby Kontroli Państwa, mamy uchwałę i decyzję Sejmu i Trybunału Stanu i wszystkie te orzeczenia stwierdzają zgodnie i kategorycznie, że mieliśmy tu do czynienia z wyraźnem naruszeniem prawa. I pomimo to wszystko rząd projektu ustawy o zatwierdzenie kredytów dodatkowych i nadal nie wnosił, a to oczywiście nie mogło się przyczynić ani do uspokojenia umysłów, ani do zrodzenia nadziei, że rząd wejdzie nareszcie na drogę prawa i słuszności.

Mówca przypomina następnie próby nieoficjalnego nawiązania kontaktu z opozycją, czynione przez pp. Świtalskiego i Sławka i najście oficerów na Sejm, które musiało w umysłach posłów opozycji wywołać wrażenie, że przygotowuje się zamach na parlament. Przychodzi odroczenie sesji i sprawa Czechowicza i kredytów dodatkowych została odłożona ad calendas graecas. Wniesiony dnia 26 października 1929 wniosek co do kredytów dodatkowych, na skutek prosb i obstrukcji klubu B. B. nie wszedł pod obrady Sejmu.

Za tem bezprawiem poszły następne, które stworzyły ten stan systematycznego łamania prawa skarbowego.

Uniemożliwienie obrad parlamentarnych jest niewątpliwie pogwałceniem Konstytucji. Jeśli się zastanowimy, że tu chodzi o zwierzchnią władzę narodu, to czyż nie jest słusznem, że umysły ludzi dbających o byt Polski ogarnęło przerażenie na widok tego, co z Sejmem i Senatem czyniono ?

Tu mówca przytacza liczne wypadki zamykania i odraczania nadzw. sesji sejmowych, m. inn. nadzw. sesji zwołanej na czerwiec r. 1930 zamkniętej, mimo, że się jeszcze wogóle nie zaczęła. Jest to wstydliwa dyktatura, opierająca się na pozornej praworządności. Wreszcie, jakże jasnem potwierdzeniem systemu, panującego w Polsce, jest to, że sprawę przekroczenia budżetu, sprawę nieprawnie wydatkowanych setek miljonów, posłuszna rządowi większość sejmowa obecnego Sejmu zatwierdziła, pozornie zalegalizowała w ciągu paru minut bez dyskusji, ubierając bezprawie w szatę legalną.

Takie przeszkadzanie czynnościom parlamentu, jest nietylko łamaniem prawa, ale jest poniżeniem w oczach społeczeństwa władzy ustawodawczej, niebezpiecznem dla bytu państwowego zniweczeniem jednej z podstaw ustroju państwowego. Tu chodzi nietylko o to, że się łamie ustawy, ale że łamanie ustaw przybiera się w fikcję prawa.

Ale bywały wypadki, że nawet tej fikcji prawnej nie używano i łamanie prawa ukazywało się w całej nagości. Świadczą o tem zeznania pp. prezesów Seydy i Mogilnickiego, dotyczące sprawy mianowania generalnego komisarza wyborczego. A sprawa dekretu prasowego, a wypadki z ministrami, którym Sejm wyraził votum nieufności i których natychmiast po ich ustąpieniu znowu mianowano ministrami ?

Wreszcie rządy pomajowe sięgnęły również i do władzy sądowej.

Przykłady, które przeszły przed nami przez salę sądową wystarczają, by tę sprawę uznać za przesądzoną na niekorzyść rządu. Naprzykład rozmowa ministra Cara z przezesem Mogilnickim, rozmowa p. Cara z prezesem sądu Apelacyjnego w Toruniu, usunięcie prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego, usunięcie prezesa Seydy i prezesa Mogilnickiego, naruszania nieusuwalności sędziowskiej — jednem słowem pamiętamy to co powiedział p. Mogilnicki : " ze strony rządu był wywierany na sądy nacisk bezpośredni i pośredni." I chyba nikt się nie znajdzie z dobrych obywateli, któryby nie powtórzył tego, co w swoim czasie powiedział ś. p. brat mój Franciszek Nowodworski : " strzeżcie niezawisłości sądu — to ostoja praworządności."

A gdy to się działo na górze, co się działo na nizinach ? Mam tu na myśli nadużycia przedwyborcze, teror i gwałt. Gdy padały przed waminazwiska ofiar : Zagórskiego, Zdziechowskiego, Mostowicza, Nowaczyń skiego, Dąbskiego to mimowoli nasuwało się pytanie : " A gdzież są sprawcy ? " — niewykryci. I gdy się później słyszało o samochodach rządowych, które wiozły ofiary na miejsce gwałtu, o szoferach policyjnych, znowu na usta wybiegało pytanie : " Gdzież my żyjemy, w jakiem znajdujemy się kraju ? " A owe liczne napady na lokale stronnictw opozycyjnych, napady, które w świetle zeznań świadków korzystały już nietylko z niekarności, lecz wprost z opieki policji ! Bolesnem jest dla nas ujawniać te krwawiące rany życia polskiego. Ale te bolączki trzeba ujawniać, trzeba je wypalić gorącem żelazem, aby już nigdy więcej się nie powtórzyły.

Jeżeli oskarżeni podjęli walkę to dlatego, że się spodziewali, iż przyjdą nareszcie uczciwe wybory. Czem są wybory w Polsce od 1928 roku ? Sprawozdanie komisji sejmowej stwierdza, że rozpoczęły się one od nieprawnej nominacji p. Cara na generalnego komisarza wyborczego. Dalej cytowana jest instrukcja min. Spraw Wewnętrznych, jak mają działać wojewodowie, aby wybory wypadły po myśli rządu. Znana jest sprawa mianowania przewodniczących komisji wyborczych przez starostów, przewożenia urn wyborczych, słynne 8 miljonów, nacisk na urzędników i organy samorządowe, pozyskiwanie zwolenników za pomocą udzielenia kredytów, nacisk wywierany na wyborców, bicie, odbieranie przez policję kartek wyborczych, a wreszcie tolerowanie wyszynku w miejscach wyborczych. Po doświadczeniach w 1928 roku, w roku 1930 było powtórzenie, które przekroczyło pierwowzór. W rezultacie mamy w Sejmie większość rządową, która wszystko uchwala w postaci automatów wstających i siadających na życzenie rządu. Po takich wyborach sprawa Czechowicza otrzymała pogrzeb pierwszej klasy.

Konsekwentnie stosuje się do wszystkiego, co się dzieje w Polsce, dwie miary : Kto stoi po stronie bloku rządowego wszędzie ma opiekę i poparcie, ten kto stoi po stronie przeciwnej jest gnębiony ,czeka go każń brzeska i proces.

Obrońca przypomina tu, że wyroki na p. Stpiczyńskiego nie sa wykonywane, mówi o sprawie trakowania przez sfery rządowe pracowników państwowych. Gdy z jednej strony usuwa się pracowników, którzyby jeszcze długie lata mogli pracować dla państwa, to z drugiej słyszymy o zawrotnych karjerach i rządowych genjuszach.

Twórcy specjalnej konstrukcji ideowej prawa państwowego, którzy głoszą, że muszą się utrzymać przy władzy, bo silny rząd to silne państwo, zapominaja, że najsilniejszy nawet rząd musi upaść, jeżeli niema podstawy istnienia w zaufaniu narodu. A że tego zaufania sanacja nie posiada, o tem chyba nikt nie wątpi.

Jeżeli podsądni widząc to wszystko rozumieli, że jest to zgubne dla narodu i jeżeli dążyli do zmiany warunków prawno-politycznych w

naszem państwie, to z tego nie można im czynić zarzutu. I sumienie obywatelskie i poczucie obowiązku obywatelskiego nakazuje każdemu z nas taką właśnie legalną walkę prowadzić.

Następnie mówca zajmuje się indywidualną obroną oskarżonego Pragiera, dowodząc, że jeżeli chodzi o formalne dowody winy tego oskarżonego, to w sprawie ich niema, jeżeli zaś chodzi o winę wogóle, to w tym procesie wogóle niema winy.

Wszyscy muszą przyznać, że ten proces, który daje tak realny przekrój naszych stosunków prawnych i politycznych, jest procesem o niezmiernej doniosłości dziejowej i dziejowo-dydaktycznej, procesem, z którego powinny się uczyć całe pokolenia, jakiem nie powinno być życie publiczne w Polsce.

Proces ten powszechnie znany jest jako proces brzeski i istotnie, jedyną racją jego istnienia była chyba nadzieja, że będzie on rehabilitacją Brześcia. Nie zapominajmy jednak, że więźniem brzeskim był i p. Aleksander Dębski, którego na ławie oskarżonych nie posadzono i co do którego żadnego niema usprawiedliwienia. Brześć to był akt zemsty politycznej i wierzę głęboko, że sąd polski narzędziem zemsty nie będzie, że sąd polski stwierdzi, że walka o prawo, o jego byt i poszanowanie nie była i nigdy nie będzie przestępstwem karnem.

Następnie przemawiał *adw. Zygmunt Graliński.*

Obrońca przeciwstawia się najpierw twierdzeniu prokuratora, że proces ten nie jest procesem historycznym. Tragiczna, jest historja narodu ustalona na sali sądowej. Przedstawili ją świadkowie, którzy jak mówił p. prokurator, " przychodzili mówić nie o tem co słyszeli i widzieli, ale o tem, co ich boli." Ten ból, to tragiczne rozdarcie narodu polskiego, bije z każdej godziny przewodu sądowego. Proces ten jest tragiczny również i dlatego, że oczach olbrzymiej części społeczeństwa polskiego raz na zawsze skończył z legendą i wiarą związaną z postacią marsz. Piłsudskiego. W. roku 1926 marsz. Piłsudski miał niegraniczone możliwości. Miał wiarę mas i przywódców. I cóż z tego wszystkiego zostało ? Dyktatura i jej nieodłączny towarzysz bat, tak wielokrotnie spotykany od roku 1926 w enuncjacjach marsz. Piłsudskiego i jego obozu. Tragicznym ten proces jest również dlatego, że sąd nad tymi, którzy nawet zamachu nie przygotowywali, czyni rząd, który sam doszedł do władzy przez zamach stanu.

Oskarżeni uważają, że ich pierwszym obowiązkiem, jest niedopuścić do tego, aby Polska była polem, po którem może hulać każda swawola. Organizowali siłę społeczną narodu polskiego, świadomą opinję, która jest najpotężniejszą bronią społeczeństwa jeśli chce się ono utrzymać.

Na to wszystko zwolennik sanacji mógłby powiedzieć, że dyktatura jest złem koniecznem, bo bez niej byłoby jeszcze gorzej. Dziś, gdy przeszło pięć lat upłynęło od chwili objęcia władzy przez obóz pomajowy można sporządzić realny bilans jego prac. Co zostało pozytywnie załatwione w ciągu tego okresu czasu ? Czy może problemat ustrojowy w zrozumieniu stosunku naczelnych władz do siebie ? nie ; czy wprowadzono może jednolity ustrój samorządów ? nie ; czy może zorganizowano sądownictwo administracyjne pierwszej instancji ? nie ; czy może unormowano stosunki z mniejszościami narodowemi ? nie. A może aparat administracyjny usprawniono i zmniejszono ? nie — chyba zmilitaryzowano. A może osiągnięto choć jedyny cel, może wreszcie zabito to osławione " partyjnictwo ? " Mogę śmiało powiedzieć, że takiego partyjnictwa, jakie się dziś panoszy, nigdy jeszcze w Polsce nie było. Dziś nastąpiło całkowite zlanie się pojęć rządu i stronnictwa rządowego. Co zrobiła sanacja, aby zmniejszyć ilość partyj w Polsce ?

Czyniono straszliwe presje, aby nie dopuścić do wspólnego bloku stronnictw Centrolewu i do konsolidacji ruchu ludowego.

Następnie obrońca mówił na czem polega istota dyktatury i jakie charaktrystyczne formy przyjęła ona u nas, jak przejawiała się w walce z istniejącemi organizacyjnemi formami życia politycznego w kraju, jak przyczyniła się do osłabienia spoistości narodu, jak nie umiała zaradzić narastającym trudnościom gospodarczym.

Centrolew był luźnem porozumieniem 6-ciu stronnictw centrum i lewicy, bez ścisłych form organizacyjnych. W latach 1928—30 Sejm pracował, jakby ożywiony był duchem Sądu Najwyższego, przeniesionego na ul. Wiejską, w myśl zasady : praworządność i jeszcze raz praworządność.

W Sejmie panowało pozatem nastawienie wybitnie państwowe. Budżet nigdy nie był traktowany jako środek do walki politycznej z rządem.

Ale bodaj najlepszym przykładem stosunku Centrolewu do państwa są jego prace nad zmianą konstytucji. Znaczna część opinji publicznej i niektóre stronnictwa miały szereg zastrzeżeń przeciwko konstytucji marcowej. Skoro więc po przewrocie majowym stała się aktualną zmiana konstytucji, Sejm w roku 1926 chciał wprowadzić nawet dalej idące zmiany, niż to przewidywał wniosek rządu. Dał zaś pozytywnie bardzo dużo. Wydawało się wówczas, że problemat rewizji konstytucji jest załatwiony zgodnie z życzeniami zwycięskiej sanacji. Tymczasem następuje kampania wyborcza w roku 1928, prowadzona przez .B B. pod hasłem : " Wszystkiemu winna w dalszym ciągu z konstytucja." Klub B. B. wysunął w lutym 1929 swój osławiony projekt zmiany konstytucji.

Przytoczę o nim zdanie świadka Thugutta : Gdyby ten projekt był tylko miejscami mętny, często nieprzemyślany, na ogół niemądry, możnaby wzruszyć ramionami. Nie mogę mu tylko wybaczyć, że dąży do upodlania ludzi terorem moralnym, pogróżkami, represjami kupowaniem ich za tytuły i zaszczyty.

Projekt ten był nadto wysunięty w celach taktycznych. W swym pełnym grozy liście senator Motz pisze : " Wkrótce, powiedział p. Sławek, przedstawimy Sejmowi taki projekt konstytucji, którego on nie będzie mógł przyjąć. Wtedy rozpoczniemy z nim ostateczną rozgrywkę."

Uchwalony przez Centrolew projekt zmiany konstytucji dawał możność racjonalnej rewizji. Do zmiany tej nie doszło z winy B.B., gdyż im nie o konstytucję chodziło, lecz pełnię władzy. Gdy więc w Sejmie Centrolew walczył o obronę konstytucji i prawa, nie mógł prowadzić jednoscześnie akcji rewolucyjnej w kraju.

Aby zrozumieć charakter tej akcji należy przedewszystkiem ustalić, że z istoty systemu parlamentarnego wynika, iż musi być utrzymywany kontakt między członkami parlamentu a wyborcami. Skoro tak jest, to nie można akcji Centrolewu w terenie uważać za akcję zakazaną. Cel akcji Centrolewu w kraju był podwójny : pozytywny i prewencyjny.

Cel pozytywny polegał na pozyskaniu opinji kraju, co dałoby większe znaczenie postulatom Centrolewu głoszącym : 1) zmianę systemu rządzenia przez usunięcie dyktatury 2) szanowanie konstytucji i prawa 3) walkę z kryzysem gospodarczym. Cel prewencyjny miał na uwadze niedopuszczenie do zamachu stanu. Ta obrona była konieczna wobec zamknięcia wszystkich innych dróg normalnej walki legalnej, w której nie koniecznie musi brać udział wyborca. Że obawy Centrolewu nie były urojone, najlepiej świadczą wybory z roku 1930, które były przekreśleniem istoty reprezentacji narodowej.

Świadkowie Rataj, Thugutt i Róg ustalili, w jaki sposób Centrolew wyobrażał sobie likwidację systemu rządzenia. Po zamknięciu sesji w

czerwcu 1930 nie składano nowego wniosku o zwołanie sesji nadzwyczajnej, gdyż wiedziano, jaki los go spotka. Kongres krakowski i był pierwszem zwróceniem się Centrolewu do społeczeństwa, wzywający to społeczeństwo do poparcia jego akcji. Po kongresie nastąpiło zmniejszenie się terenowej akcji opozycyjnej w pierwszym rzędzie z uwagi na żniwa. Dopiero na 14-go września przygotowywano nowy nacisk na opinję publiczną przez urządzenie zgromadzeń w 22 miastach. Na 1 września były zwołane wszystkie kluby Centrolewu, aby w ciągu kilku dni złożyć wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej, termin więc zwołania Sejmu wypadłby zaraz po 14 września.

Utarło się przeświadczenie, iż na tej wrześniowej sesji, a gdyby ta zwołaną nie była, to na sesji zwyczajnej w październiku należałoby wystąpić z wnioskiem o pociągnięcie Prezydenta Rzeczypospolitej przed Trybunał Stanu, o ileby się nie zmienił stosunek Prezydenta i Rządu do Sejmu. Wówczas albo Prezydent byłby zawieszony w swych prawach i zastąpiony przez Marszałka Sejmu Daszyńskiego, albo rozwiązanoby Sejm. Przewidywania Centrolewu szły w tym ostatnim kierunku. Spodziewano się, że w zimie będą rozpisane nowe wybory. Była więc przewidziana stopniowa i ściśle konstytucyjna walka, której ostatnim etapem, praktycznie zagadnienie ujmując, miały być nowe wybory.

Los oskarżonych spoczywa teraz w ręku trzech sędziów — sędziów bezimiennych, którym przypadła do sądzenia ta sprawa, tak jak przypada do sądzenia każda inna, z przypadku. Najistotniejszem jest, aby siły narodu pozostały nietknięte. Nad tem czuwać musi zdrowy instynkt narodu polskiego. Niechże ostoją instynktu narodowego będzie ta pierwsza z trzech naczelnych władz państwowych, władza — wierzymy — niezależna, a przez nikogo dotąd niekwestjonowana. Niech nie zabija ona sił Polsce potrzebnych, lecz odwrotnie niech stwierdzi, że współczesne Państwo, i to tak młode jak Polska, opierać się musi nie na jednostce, a na zorganizowanej sile społecznej. Dziś dla oskarżonych Sąd reprezentuje ten zdrowy instynkt narodu polskiego. Wierzymy mocno, że ten zdrowy instynkt narodu nie zawiedzie.

42-gi dzień rozprawy, dnia 24-go grudnia 1931 r.

Z kolei przemawia *adw. Honigwill.*

Już przy samem powstaniu tego procesu zadźwięczało fałszem. Kiedy zaaresztowano 11 oskarżonych powstał wielki gwałt o spisku, o obaleniu siłą rządu. Tę całą bajkę o niebezpieczeństwie, które nam groziło, obaliło bardzo proste rozumowanie. Wielu ze świadków, dwuch naszych kolegów z ławy obrony i wielu, wielu innych brali udział w kongresie Centrolewu, a nikt z nich nie został pociągnięty do odpowiedzialności. I czyż wobec tego świat uwierzy, że był tak wielki spisek, jeżeli cały szereg "spiskowców" chodzi na wolności, a tylko 11 posadzono na ławie oskarżonych?

Centrolew to była ta organizacja "rewolucyjna." Ale jeżeli to była kolaboracja stronnictw od P. P. S. do Chadecji, to znowu nikt nie uwierzy, że Centrolew oparty o te stronnictwa był rewolucyjny.

A teraz trzeci fakt. Wiadomo, że we wrześniu zeszłego roku porwano naszych przyjaciół i osadzono w Brześciu. Wiemy, że już w sierpniu p. Kawecki otrzymał rozkaz, ażeby ułożyć listę tych najbardziej czynnych członków Centrolewu. Dlaczego nie przedstawiono tego wszystkiego władzom sądowym, dlaczego pominięto prokuratora? I po tem wszystkiem chcą, aby świat uwierzył, że był spisek, że spisek przyprowadził tych ludzi na ławę oskarżonych a nie, że przyszli oni tu dlatego, że zmuszeni byli przedtem przejść przez zwodzone mosty twierdzy brzeskiej.

Powiadają, że oni mieli bojówki, które świadczą o tem, że był spisek. A czy te bojówki do 9 września zrobiły kiedykolwiek, komukolwiekbądź jaką krzywdę? Wiadomo, że działacze opozycyjni byli przedmiotem napaści ze strony bojówek i że na to nie było odpowiedzi. A z tamtej strony wystarczy przypomnieć wypadek, kiedy ktoś zwrócił się do marsz. Piłsudskiego i prosił o pozowolenie na dokonanie zabójstwa Trampczyńskiego. Oto jest różnica metod działania. Argumenty te muszą każdego przekonać, że całe oskarżenie jest bezzasadne.

Skąd, w takim razie, wzięła się ta sprawa? Stąd, że po tych kilkunastu tygodniach więzienia w Brześciu należał się oburzonej do głębi opinji publicznej choćby pozór rekompensaty. Do Brześcia poszli oskarżeni nie dlatego, że chcieli siłą obalić rząd, ale dlatego, że w ten sposób zrobiono porachunki za stare rzeczy i dokonano presji na partjach opozycyjnych w momencie, kiedy przygotowywały się one do wyborów, kiedy zwyciestwo opozycji w tych wyborach, gdyby były uczciwe, było pewne.

Wywarto zemstę na ludziach, którzy ośmielili się stawić czoło i iść inną drogą niż marsz. Piłsudski i ci, którzy go otaczają.

W dalszym ciągu obrońca zajmuje się osobą osk Liebermana, stwierdzajac, że w stosunku do niego, Brześć był aktem zemsty za jego nieugięte stanowisko, za to, że bez względu na skutki, czynnie wyznawał swe przekonania.

Obrońca kreśli następnie sylwetkę osk. Liebermana jako człowieka i działacza politycznego, cytując szereg dokumentów chlubnie świadczących o działalności obywatelskiej oskarżonego i kończy słowami:

Niech stanie się, co się stać musi: Prawo, sprawiedliwość i niezawisły głos sumienia sędziowskiego niech żyją!

Następnie zabiera głos *adw. Zygmunt Nagórski.*

Obrońca podkreśla najpierw konieczność znalezienia wspólnego języka politycznego pomiędzy oskarżeniem z jednej, a obroną i oskarżonymi z drugiej strony. Na ławie oskarżonych siedzą stronnictwa polityczne. Oskarżenie twierdzi, że przewrót majowy musiał nastąpić dlatego, że trzeba było zwalczyć partyjnictwo. Należy sobie zdać sprawę, dlaczego partje być muszą i jaka jest ich funkcja społeczno-polityczna. Tu adw. Nagórski powołując się na Bryce'a (Les democarties modernes) dochodzi do wniosku, że jeśli się zważy światła i cienie stronnictw politycznych, to nie można zawołać "precz z partjami." Każdy projekt rewizji konstytucji musi nie tylko przewidywać partje, ale i wprost się na nich opierać.

Z kolei adw. Nagórski przechodzi do omówienia kongresu krakowskiego, który według aktu oskarżenia był kulminacyjnym punktem przygotowywania akcji zamachowej. Cóż to był kongres krakowski? Cel kongresu i jego wyniki z góry wiadome. Tu obrońca opisuje przygotowania przedkongresowe, przebieg samego kongresu (podkreślając, że nieścisłe jest twierdzenie prokuratora, jakoby przewodniczący kongresu oświadczył w swem przemówieniu, że zamach stanu został już dokonany) i manifestację na Rynku Kleparskim. Stronę oratorską kongresu zakończylo przemówienie posła Niedziałkowskiego, który mówił o wyborach.

Stronę najważniejszą, polityczną stanowi rezolucja. Pierwsza jej część stwierdza, że Polska znajduje się pod władzą dyktatury faktycznej Józefa Piłsudskiego. Polemizując z prokuratorem, mówca stwierdza, że dla udowodnienia, iż dyktatury niema, nie wystarcza dowód logiczny, że p. Piłsudski wyszedł z łona rewolucji. Przecież z rewolucji wyszli również i Robespierre i Napoleon. Dalszym dowodem oskarżenia było przytoczenie faktu, że po wypadkach majowych ten "dyktator" zdobyw-

szy stolicę zwołuje Sejm, który go zwalczał. Czy ktokolwiek jednak inny, jak dyktator, mógł naka zać Sejmowi wybrać naprzód siebie a potem człowieka, którego wskazał ? Czy kto inny, jak dyktator, mógł później uzależnić objęcie teki ministra spraw wojskowych od specjalnych warunków ? Czy wreszcie ktoś inny, jak dyktator, mógł po ustąpieniu ze stanowiska szefa rządu zastrzegać sobie kierownictwo polityki zagranicznej ? Mówiono już tutaj, jaki był stosunek marsz. Piłsudskiego do Trybunału Stanu. Są wreszcie i wcześniejsze, przedmajowe oświadczenia.

O dyktaturze w Polsce pisali Barthelemy i Sforza, pisali Niemcy, pisali przyjaciele i wrogowie, pisali obojętni.

Obrońca analizuje następnie dalsze ustępy rezolucji krakowskiej podkreślajac, że stanowią one stwierdzenie faktów. Organizowanie się w obronie konstytucji i zapowiedź oporu wobec każdej próby zamachu stanu, to było nie tylko prawo, ale i obowiązek posłów.

Punktem kulminacyjnym rezolucji był ustęp domagający się ustąpienia Ignacego Mościckiego ze stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej, " skoro niepomny swej przysięgi stanął otwarcie po stronie dyktatury, rządzącej Polską wbrew woli kraju i pozwala rządowi p. Sławka na nadużywanie uprawnień konstytucynych głowy państwa, dla bieżących celów politycznych rządu."

W systemie konstytucyjnym polskim Prezydent może być pociągnięty do odpowiedzialności nie tylko przed Trybunał Stanu, bo i Sejm ma prawo stwierdzić, że urząd Prezydenta wakuje, gdyż Prezydent nie wykonuje swego urzędu. Ale czy z braku odpowiedzialności parlamentarnej i politycznej Prezydenta wynika, że nie wolno go nigdy i nigdzie poza Trybunałem Stanu krytykować ? Na to daje odpowiedź praktyka konstytucyjna innych państw, a przedewszystkiem Francji, na której wzorach opiera się nasza Konstytucja.

Prezydent Mac Mahon musiał ustąpić, bo parlament odmawiał zaufania każdemu jego rządowi. Z rąk prezydenta Grevy nikt nie chciał przyjąć mandatu utworzenia rządu. Na czele kampanii przeciwko prez. Casimir Perrier stał dzisiejszy prez. Francji p. Doumer, a Alexandre Millerand pisał o nim jako o " żywem wcieleniu, dumnym pomiocie wielkich legalnych zbójów." Millerand nie poszedł pod sąd, nie byl oskarżony o zamach, ale Prezydent musial ustąpić. Podobny los spotkal później tego samego Millerand'a, gdy zostal prezydentem. Tylko dlatego, że zdradził się z zamiarem rewizji konstytucji, opinja publiczna oświadczyła, że musi wstapić, bo prezydentowi nie wolno mieć żadnej polityki osobistej. W całym kraju domagano się publicznie ustąpienia prezydenta. Prasa prowadziła przeciwko niemu ostrą, bezwzględną kampanję. Parlament nie chciał rozmawiać z powołanym przez niego rządem. i Millerand musiał ustąpić. Zdarzało się to nawet w monarchjach. Król norweski i szwedzki został obalony, gdy chcial odmówić swej sankcji pewnej ustawie, potrzebnej dla Norwegji.

Przykłady te stwierdzają, że jeżeli opinja publiczna wyciąga konsekwencje z postępowania Prezydenta, jeżeli posłowie je formują, to nie jest to żadne przestępstwo. Jest to wykonanie ich obowiązku.

U nas Sejm nie został zwołany na żądanie części posłów jak tego konstytucja wymaga. Zostały ominięte przepisy konstytucji. Prezydent nie może pokrywać polityki prowadzonej przeciwko parlamentowi, a jeżeli chce to czynić, to jest obowiązany Sejm rozwiązać. Jakżeż mieli postąpić ci posłowie, którzy w swojem obywatelskiem przekonaniu widzieli pogwałcenie konstytucji w postępowaniu Prezydenta ? Nie mieli prawa zebrać się Sejmem, wytłómaczyć narodowi o co im chodzi ? Mieli obowiązek to uczynić. Ale gdzie tu spisek, gdzie zamach stanu ?

Czy to oni chcieli złamać Konstytucję ? Nie, oni nawoływali Prezy-

denta do szanowania Konstytucji, zwracali uwagę na to, że to może pociągnąć za sobą konsekwencje przewidziane w art. 51 (odpowiedzialność Prezydenta). Opozycja polska sądziła, że Prezydent Rzplitej słucha tego co kraj myśli i mówi. Uchwalając votum nieufności dla Prezydenta w formie nie obraźliwej i w zgodzie z prawem, posłowie, senatorowie i delegaci stronnictw spełnili w Krakowie swój obywatelski obowiązek.

Przedstawiciele rządu p. Sławek i p. Składkowski mówiąc w Sejmie o uchwałach kongresu nie wspomnieli ani słowem o spisku i obrazie Prezydenta. Dopiero później doszukano się tego w rezolucji krakowskiej.

43-ci dzień rozprawy, dnia 21-go grudnia 1931 r.

Następnie zabiera głos *adw. Kazimierz Sterling.*

Obrońca rozpoczyna od charakterystyki świadków odwodowych, którzy odmalowali prawdziwie i sumiennie obecną rzeczywistość polską. Wiarę w słowa tych ludzi u sądu starał się poderwać prokurator. Nadaremnie. Czy prokuratura sądzi, że jednem słowem można skreślić całe, pełne ofiary życie ludzkie i z ludzi, kochających kraj, zrobić krzywoprzysięsców? Nie, i żaden sąd za takim frazesem urzędu prokuratorskiego nie pójdzie. Dalej obrońca polemizuje z tezami historycznemi prokuratorów, stwierdzając na podstawie historycznych danych, że naród polski niema w swym charakterze zamachowości, o ile chodzi o własny rząd.

Następnie drogą interpretacji przepisów kodeksu karnego i Konstytucji mówca dochodzi do wniosku, że w chwili, kiedy dekretem z dnia 11 stycznia 1919 dodano do art. 100 K. K. punkt 3, uważano, że rząd to jest Prezydent razem z gabinetem ministrów. Skoro tak jest, to aby mówić o jakiejkolwiekbądź istocie czynu z art. 101 w związku z art. 100 należy ustalić, że oskarżeni mieli w planie usunięcie przemocą także Prezydenta. Dowodów takich niema w tej sprawie, a więc niema i art. 100.

Jeżeli prokurator nadal zechce stać na gruncie, iż rząd jest pojęciem równem gabinetowi ministrów, to należy postawić pytanie prawne: jaki rząd chciano przemocą obalić? Urząd prokuratorski bynajmniej tego nie ustalił, wobec czego sam siebie obala. Jeżeli oskarżenie mówi o okresie od 28-go do 30-go r. to chodzi mu nie o dany rząd, lecz o ich szereg, a więc o system. A jeżeli tak jest, to niesłusznie i mylnie p. prokurator naigrawa się z pytania pos. Kiernika: Od kiedy prawo w Rzeczpospolitej bronić ma dyktaturę? Bo takiego prawa w Polsce niema.

Mówca daje tu charakterystykę systemu panującego w Polsce od r. 1926 przechodzi do analizy prawnej pojęcia przemocy, o której mówi art. 100. Powołując się na komentatorów i orzeczenie Sądu Najw, stwierdza, że jedynie przymus fizyczny świadczyć może o karalności czynu i udowodnić winę oskarżonych. Dopóki urząd prokuratorski przemocy nie udowodni, dopóty niema żadnych podstaw do oskarżenia. Argumentów można stworzyć dużo, ale faktów niema i nie będzie.

A jak wyglądają tego rodzaju argumenty? P. prokurator umieścił n. p. w akcie oskarżenia argument taki, że w okresie "uprawiania i wciągania mas wyborczych w wir walki z rządem," odbyto zebrań Centrolewu 2654, a podczas akcji wyborczej tylko 2104 i stąd wysnuwa wniosek, że "hasła walki z rządem usiłowano bardziej wpoić w masy niż hasła wyborcze." Zaczerpnięto to z zeznania św. Szymborskiego, który dzieli ten czas na okres od stycznia do sierpnia 1930 i od września do listopada. W pierwszym zatem okresie (walki z rządem) wypada 320 zebrań miesięcznie, w drugim (wybory) 701 zebrań miesięcznie. A więc skąd ten fałszywy wniosek, że hasła walki z rządem usiłowano mocniej wpoić w masy niż hasła wyborcze?

Ciekawe jest że w tej sprawie jakgdyby rzucono hasło: "bez sprawdzania," jest wszędzie ślepa wiara w informacje. I to nietylko w urzędzie prokuratorskim, w administracji, wszędzie — najwyżej. P. wiceminister Stamirowski powiedział tutaj, że czarna broszura dotyczy pacyfikacji w Małopolsce Wsch. Na zapytanie powiedział: Pokazywano mi tę broszurę, nie czytałem jej, bo języka niemieckiego nie znam, polegałem na informacji. Gdyby świadek choć okiem na broszurę rzucił, przekonałby się, że na okładce wymieniona jest treść broszury m. in. po polsku i że ani słowa o pacyfikacji tam niema. Nieszczęściem dzisiejszego życia polskiego, w bardzo poważnej części, są niesprawdzone informacje.

Tak powstała legenda spisku. Ale konkretnie do tej sprawy nie wniesiono nic. Obrońca polemizuje z tezami prokuratorów, podkreślając ich ogólnikowość i dowolność. Odezwy jak "Bagnet i szabla"; "Do policji" "Bez cenzury" i t. d., na które powoływał się p. prok. Grabowski, są niewiadomego pochodzenia. Fabrykacja fałszywych okólników została ustalona. Jeżeli ręka nie cofa się przed krwią swego brata, to czyż cofnie się przed odbijaniem odezw na powielaczu? P. prokurator przytacza jeszcze drugi dowód — "rozumowanie." Zapytuje: "A gdyby Prezydent nie ustąpił, to co byłoby dalej." Nie wiem, ale zamiast przepisu na rewolucję wolałbym kodeks karny a zamiast dociekań, zapytań retorycznych coby było, gdyby było tak czy inaczej, wolałbym dowody realne, bo tego wymaga kodeks. P. prokurator rozumie słabość swego rozumowania i dlatego powiada: "Ja nie oskarżam o dokonanie zamachu, lecz o przygotowanie."

Gdzie niema jedności, nakazu posłuszeństwa i wypełnienia tego co zostało postanowione, tam nie może być programu i jednolitego planu, to znaczy, że niema warunków, które stanowią podstawę zrzeszenia nazwanego spiskiem.

Jeżeli chodzi o działalność imputowaną temu zrzeszeniu, to pominąć należy okres do początku kwietnia 1930 roku, albowiem do tego czasu absolutnie nie ujawniała się ona na zewnątrz a również i dlatego, że badany w charakterze świadka były premjer Bartel, który ustąpił w połowie marca, oświadczył tu, że do końca swego urzędowania nie słyszał nic takiego o Centrolewie, co mogłoby wzbudzić wątpliwości co do jego lojalności. Na krótko przed kongresem zostało zwołane posiedzenie posłów i senatorów, na którem uchwalono deklarację, żądającą utworzenia konstytucyjnego rządu.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym działalność tylko do 9-tego września. Zupełnie niezrozumiałe jest obciążanie ich odpowiedzialnością za wypadki 14-go września. Argumentacja prokuratorów mimowoli nasuwa pytanie: Od kiedyż to przestał obowiązywać artykuł 51 K. K., w myśl którego każdy odpowiada tylko za czyn przez siebie popełniony? I dlaczegoż dotychczas nie wiemy, za jakie czyny każdy z nich jest odpowiedzialny indywidualnie? Oskarżenie będzie zawsze bez nóg, o ile nie podejdzie do każdego oskarżonego i nie powie mu wyraźnie o co go oskarża.

Ci obywatele, więźniowe brzescy stawali w obronie prawa i wolności Posadzono ich za to na ławę oskarżonych. Dokąd mają się udać ci ludzi broniący prawa, jeżeli nie pod waszą opiekę, waszą upartą logikę prawniczą i niezależne sumienie sędziowskie?

A więc i ten okres należy odrzucić z aktu oskarżenia, ponieważ trudno uznać za akcję rewolucyjna, gdy posłowie zwracają się do Prezydenta, żądając zajęcia pewnego stanowiska.

Z kolei zabiera głos *adw Stanisław Szurlej*.

Przez całe oskarżenie przesuwa się ciągle jedno słowo, którego ustawa zupełnie nie zna, "rewolucja." To słowo służy do wzbudzenia grozy, aby zaćmić prawdę. Ale jest to zła przysługa, jaką akt oskarżenia oddaje

sprawie Polski. Nietylko bowiem te stronnictwa, które zasiadają na ławie oskarżonych sa rewolucyjne, ale i wszystkie inne, nawet Stronnictwo Narodowe ma bardzo piękny ustęp poświęcony sobie w akcie oskarżenia. Więc niema nierewolucyjnych stronnictw ? Państwo na wiecznej rewolucji oprzeć się nie może. Naszym obowiązkiem jest powiedzieć głośno, tak, żeby słyszano nas i zagranicą, że w Polsce niema rewolucji i rewolucjonistów, prócz tych, którzy rewolucję już zrobili.

Rozumiałbym, gdyby te słowa oskarżenia podyktowane były strachem, bo to leży w psychologji rewolucji — bać się rewolucji. Ale tu niema tego strachu, rażąca nieszczerość, bo oskarżenie nie może chyba wierzyć w to, aby kongres w Krakowie, gdzie przebieg pochodu był uzgodniony z władzami, po którym wszyscy rozjechali się na wakacje a chłopi wrócili do żniw — uważać jako przygotowanie "marszu na Warszawę." Tę nieszczerość widzę, i w tem, że się oskarżonych namawia do przyznania się. Jest w tem bezradność oskarżenia, które widzi, że niema dowodów i chciałoby przyznamien oskarżonych tę lukę wypełnić. Ale oskarżeni nie mogą się przyznać, bo ta cała rewolucja wyglądałaby śmiesznie.

A jeśli już mowa o rewolucji, to trzeba załatwić się z zagadnieniem legalizacji rewolucji. Lud legalizacji rewolucji nie uznaje. Lud stoi na stanowisku moralności i uważa, że nie trzeba krwi do szczęścia ludzkości. Legalizowanie rewolucji do żywych nie należy. Możnaby o to zapytać tych, co w obronie prawa i przysięgi na brukach Warszawy polegli, czy oni tę rewolucję legalizują. A jeśli trumny przemówią, a żywi od nich głos przebaczenia usłyszą, wtedy będziemy mówili o legalizacji. Nam o tem mówić nie wolno. Jakże rozkładowo działałaby myśl o legalizacji na tych, którzy dzisiaj są powołani do obrony prawa i przysięgi, jeśli będą mieli świadomość, że kwestja legalizacji zależy od formułek prawników.

Ale jeśli nie o rewolucję chodziło tym masom, które oskarżeni prowadzili, to o cóż im chodziło ? O prawo ! I zamiast subtelnych rozumowań, ja zadam kilka pytań : Czy Sąd Najwyższy, miał prawo przedstawić terno, z którego musi być wybranym Gen. Kom. Wyborczy ? Na to odpowiedź musi być : tak. Drugie pytanie : Czy Sąd Najwyższy uznał w dniu 12. II. 1928 r., że do uchylenia dekretu prasowego potrzebna jest uchwała, która winna być natychmiast po uchwaleniu ogłoszona, a tymczasem została ogłoszona w dwa lata potem ? I dalsze pytanie, które wprawdzie tylko w swej dynamice leży w tamtym okresie : — Czy Sąd Najwyższy uznał, że konfiskaty sprawozdań sądowych są bezprawne, czy nie ? Jeśli oprzemy się tylko na tych trzech odpowiedziach, to musimy stwierdzić, że spór, rozstrzygnięty przez Najwyższy Sąd, przestał być sporem politycznym, a w jego miejsce przyszło ustalenie sądowe, które nie dopuszcza dalszej dyskusji, a mianowicie, we wszystkich tych wypadkach złamano prawo.

Gorsze jeszcze wrażenie robią groźby zamachu na prawo. Jeśli mamy enuncjacje członków rządu, jeśli mamy głos marsz. Piłsudskiego, to musimy dojść do przekonania, że Konstytucja i instytucje obywatelskie zależą tylko od dobrej woli człowieka, który ma największą w państwie siłę. Wtedy dopiero zrozumie się, że choć dzięki Konstytucji istnieje Sejm Senat i Prezydent Rzeczypospolitej, jednak to wszystko jest tylko ornamentyką Konstytucji i demokracji, — ornamentyką bez treści. Czy to nie jest to samo, co się działo w Polsce w XVII wieku ? Trybunały i Sejmy, wszystko to było na końcu ostrza szabli wielmożów.

To wszystko ma większe znaczenie dla chłopa, niż dla nas. Jeśli mamy braki w jednej dziedzinie, możemy je uzupełnić w innej, ale chłop na wsi ma jedną tylko więź wspólną z resztą narodu i z resztą swoich współziomków — prawa obywatelskie. I jeśli weźmiemy chłopu to prawo, to staje się bezradny, bezsilny, zdany na łaskę i niełaskę każdego. Chłop,

który nie będzie wiedział, że jest członkiem państwa, będzie dla tego państwa obcy. A jeśli chłop będzie obcy dla państwa, to państwo straci chłopa nie i sądzę, abyśmy do tego mieli dążyć.

Od pogwałcenia prawa, od gróźb zamachu na prawo, jest jednak silniejszy bezpośredni gwałt, który się na ludziach dokonywa. Szereg tych gwałtów jest długi i wyliczanie ich dzisiaj nie robi już wielkiego wrażenia. Chcę zwrócić uwagę na co innego, na tłómaczenie tych gwałtów. Kto w ten sposób mówi o napadach, jak to czyni publicysta sanacyjny, ten jest tej egzekucji współwinowajcą. Prócz tego mówią ludzie z tamtego obozu, że to drobiazg, bo tego wszystkiego było zamało. Widać więc, że to są ludzie o niezaspokojonym apetycie gwałtu. Tu tkwią nasze obawy i w tem tkwi niebezpieczeństwo, że może być tych gwałtów więcej.

Teror jest to słowo straszne, ale straszniejsze jest jego wykonanie. Mówi się: bić. Trzy litery, ale czy panowie kiedy temu słowu raz zajrzeli w oczy? Czy rozumiecie co znaczy zaufanie, jakie ma każdy obywatel do swoich władz, do porządku, do prawa, do tego wszystkiego, do czego się przyzwyczaił przez całe życie? I nagle z za węgła wyskakuje nieznany sprawca i łeb mu rozbija. Czyż rozumiecie, czem był napad w oczach córki Dąbskiego? Za co ojca biją, tego ojca, który ma tyle odznaczeń, który stoi na czele stronnictw, prowadzi tłumy, dlaczego biją go i dlaczego nie można znaleźć i ukarać sprawców, za co ją samą zbój odtrącił brutalnie, gdy chciała bronić ojca? Dziecko odpowiedzi znaleźć nie mogło, bo i dorosły znaleźć jej nie mógł.

Tak jak od łamania prawa gorsze są może groźby i zamachy na prawo, tak od teroru straszniejszą jest jego dynamika. Kiedy biją drugich, mogą pobić każdego i nawet tego, kto się z tego cieszy. Obóz sanacyjny wprowadził nowe elementy moralności. Oto ludzie pozornie kulturalni szydzą, naigrawają się i rzucają oszczerstwa na więźnów brzeskich. A książątko z B. B. oświadcza: "Mój Boże, trudno, jam katolik, może ubolewam, ale to jest dziejowa konieczność." Jak piękna jest ta konieczność, która przedstawicieli proletarjatu z księciem we wspólnej moralności związała. A dalej te wszystkie pochwały i podjudzania, aby te metody dalej jeszcze rozszerzano. "Za mało bito" wołał poseł z B. B., "opozycję narodową utopię we krwi" głosi hrabia galicyjski i wojewoda, a wiceminister Spraw Wewnętrznych sięga po głowy z balkonu. Nie trudno zrozumieć, ile w tych wynurzeniach leży możliwości.

Ten gwałt, te więzienia, te wybory będą miały ten skutek, że stworzy się dwa gatunki chłopów. Jedni z nich powiedzą: "Dość mi tej polityki, oszukał mnie Witos, gdy mówił, będziemy mieli Polskę i w niej będziemy gospodarzami, a tymczasem ja za to, że wykonuję swoje prawo obywatelskie, muszę siedzieć w kryminale. Skończę z polityką, stanę się tem, czem byłem przed wiekami, punktem orzącym na swym zagonie, a nie obywatelem." A ci drudzy silniejsi, zacisną zęby, zamkną się w nienawiści, będą czekać. I ci są gorsi, bo gdy ci wrócą z więzień do domu, rozbiją wszystko, co się na wsi stworzyło. A jeśli się rozbije tę pracę, którą zrobił Witos, to chłop nie mając nic innego poza swojemi strapieniami i nędzą, zamiast myśleć o sprawach publicznych, siądzie i podeprze ciężką głowę i będzie myślał. A myśli jego będą złe. I gorszy będzie ten chłop, który będzie milczał, niż ten, który będzie mówił na zgromadzeniach.

Bądźmy uczciwi i odpowiedzmy w swoich sumieniach. Czy możemy dzisiaj z bliźnim otwarcie o wszystkiem mówić? Czy nie snują się cienie w urzędach, na ulicach, które trwożnie rozglądają się, zanim coś powiedzą? To nie wywoła dobrych skutków. Tak nie wytwarza się obywateli, ale upodlenie.

I przeciwko temu oskarżeni walczą.

Oskarżonym mówi się jednak, że im chodzi o ich własny interes, o interes partyjny. Trzeba raz jeszcze powtórzyć, że bez partji, bez parlamentu niema demokracji, a bez demokracji niema wolności.

Na dowód, że u nas istnieje dyktatura, obrońca przytacza opinje trzech autorów a mianowicie Hiszpana Cambo, Francuza Barthelemy'ego i Włocha Sforzy. Dalszy autorytet to marsz. Piłsudskiego, trzy jego czyny, a mianowicie oświadczenie w sprawie Trybunału Stanu, groźba narzucenia ordynacji wyborczej oraz najście oficerów na Sejm, ze wszystkiemi tego najścia możliwościami.

Te trzy występy świadczą, że marsz. Piłsudski postawił się ponad Trybunałem, ponad ustawą i ponad Sejmem, a nikt nie wątpi, że ma dość siły, aby to do końca doprowadzić. Świadczą o tem dalej enuncjacje najwybitniejszych osobistości z obozu rządowego. Nie możecie więc panowie powiedzieć, że jesteśmy chronieni przed samowolą, że nie żyjemy pod dyktaturą. . . .

Jednym z powodów, które dały naszej dyktaturze się rozwinąć, jest powód wyłącznie polskiego pochodzenia. Marsz. Piłsudski ma koło siebie obóz oddanych sobie wiernych ludzi, których przyzwyczailiśmy się nazywać "Piłsudczykami." Jest to rodzaj monoteizmu politycznego. Tworzą go ludzie, którzy w młodości otaczali Marsz. Piłsudskiego. Byli to ludzie religijnie liberalni, ale tak natura fizyczna, jak i moralna nie znosi próżni, więc w miejsce Boga, trzeba było wstawić bożyszcze. Ten kult, na tych pierwiastkach oparty, pomógł dyktaturze. Jest to duża szkoda polityczna, bo utrudnia dyskusję, i jakies' rozmowy politycznie możliwe.

To jest szkodliwe jeszcze i dlatego, że to religja nie nasza, lecz religja wschodu. To jest religja wschodu, dlatego, że wschód przez całe wieki nie miał abstrakcyjnego pojęcia państwa, czy narodu. Miał tylko ludzi, którzy nim rządzili i tych ludzi czcił, bał się lub kochał, podczas, gdy zachodni człowiek jest zdolny do pojęcia abstrakcji, do umiłowania idei i służenia jej. Dlatego było możliwe ,że w Francji Millerand powołał do rządu Poincarego, a Poincare swego przeciwnika Clemenceau, a Clemenceau człowieka stojącego na zupełnie innym biegunie — katolika Focha. To jest możliwe tylko tam, gdzie wszyscy uważają się za sługi idei, a tą ideą jest dobro i honor Francji. A przecież z takiego Clemenceau, dałoby się kilku dyktatorów wykroić na użytek środkowej Europy! Która dusza jest piękniejsza — zachodu, czy wschodu ?

Walka więc toczy się nie o słowo dyktatura, ale o to, czy ma się wytworzyć w Polsce człowiek i dusza wschodu, czy człowiek i dusza zachodu.

Akt oskarżenia uprościl sobie sprawę w ten sposób, że najpierw wyliczył wszystkich oskarżonych, potem wszystkie przestępstwa, wziął nić z artykułu 51, zeszył obie części oskarżenia gotów. Tymczasem każdy z oskarżonych choć o to samo przestępstwo oskarżony, jednak nawet według aktu oskarżenia popełnił samoistne czyny. Drugi błąd to ten, że zamiast ludzi oskarża osoby prawne. A więc nie chodzi o to, co Witos zrobił, a co Piast zrobił.

Przeprowadziwszy analizę oskarżenia na tle stanu faktycznego, obrońca stwierdza, że brak jest dowodów na istnienie subjektywnej istoty czynu, brak dowodu, że prezes Witos chciał rewolucji, że porozumiał się z kimś celem obalenia rządu przemocą i że przygotowywał dla osiągnięcia tego celu zamach.

Nie można powiedzieć, aby oskarżyciele tych braków oskarżenia nie wiedzieli. Uzupełniają je zatem nastrojami. I aby wywołać nastrój dla

oskarżonych nieprzychylny zarzuca się im, że to oni ośmielili Ukraińców do ich zbrodni, że to oni psują nam opinję zagranicą.

Oskarżyciele wiedzą, że tak nie jest, inaczej byłaby to pomyłka zbyt duża. Tak samo nie można mówić o szkodliwych skutkach działalności Centrolewu zagranicą.

To czyny obozu rządzącego nas oskarżają, to Brześć nas oskarża: A my znów nie mamy powodu drżeć na sam dźwięk słowa: "międzynarodowy." Największą międzynarodówką. która wprowadziła nas na szlaki kultury zachodu i przez dzieje nasze, a zwłaszcza w niewoli była nam więzią najsilniejszą — to kościół katolicki. A więc ani grozą słów — rewolucją, międzynarodówką, ani łuną pożarów ukraińskich nie zastąpi się braków oskarżenia, ani nie wzbudzi nastrojów złych dla oskarżonych.

Następnie obrońca kreśli sylwetkę oskarżonego Witosa jako człowieka i polityka, dając obraz jego działalności przed wojną, w czasie wojny i w niepodległej Polsce.

Nie było w tym człowieku nic miłości własnej, ani pychy. Wzamian za to przyszedł dzień zemsty 10 września 1930 r. Cyfry same bez słów. I 27-go października 1931 r. Sąd. A kiedy w tym dniu szedłem z Wincentym Witosem do Sądu przez plac Teatralny czułem, że trzeba stłumić krzyk milczenia słowami i zacząłem o czemś mówić. Ale Witos w dalszym ciągu był milczący, jakgdyby był myślami nieobecny. Wreszcie spojrzał na balkon ratusza i powiedział z jakimś dziwnym uśmiechem: "Z tego balkonu w roku 1920 przemawiałem." Zdawało mi się, że mnie ktoś uderzył. I odtąd z Wincentym Witosem przez plac Teatralny nie chodziłem więcej.

Tak to Ojczyzna obchodziła jedenastą rocznicę cudu nad Wisłą, któregoednym z wielkich sprawców był Wincenty Witos.

A stosunek jego do armji? Jest on określony w jego przemówieniu, wygłoszonem 22-go lipca 1923 r. Witos mówi o armji: "Jest ona źrenicą narodu i państwa. Armji zawdzięczamy, że otrzymaliśmy i że mamy niepodległość. Armja nie może służyć ani żadnej osobie, ani żadnej koterji, ani żadnej partji. Ma służyć państwu i narodowi. . . . " Oficerowie pochwycili prezesa Witosa na ramiona i wśród entuzjastycznych okrzyków obnieśli po sali.

I minęło lat siedem i znowu oficerowie pochwycili Witosa za ramiona. . . .

I znowu nowa scena. Przyjazd Witosa ze mną z więzienia w Grójciu. . . . Pierwsze słowa, jakie wypowiedział, były rozdzierające: "Wszystko mogłem znieść, ale, żeby oficerowie mogli shańbić mundur i honor żołnierski, to jest nie do zniesienia." I wtedy zapewne przypomniał sobie to, co mówił i pisał o armji polskiej. . . .

Następnie obrońca po punkcie zbija zarzuty aktu oskarżenia stawiane posłowi Witosowi w związku z jego przemówieniami na zgromadzeniach i stwierdza, że oskarżenie nie udowodniło mu żadnej winy i że nawet to co miało być ilustracją oświetla tylko metody przeciwko Witosowi i piastowcom stosowane.

My wszyscy stoimy obok tak zwanych oskarżonych ze słabą bronią słów, jako ich honorowa straż. To oni nas bronią, nas i społeczeństwo od zupełnego rozbicia i upodlenia. Czy już wszystko, co jest w Polsce skonsolidowane, musi być rozbite? Nie trzeba nawoływać do miłości, ale koniecznie trzeba wołać o upamiętanie, o poszanowanie godności ludzkiej. Czy wolno bić się o rzeczy małe, gdy tyle wielkich daremnie czeka rozwiązania? A na to wszystko, my mamy proces brzeski. Jeżeli oskarżyciele nie znaleźli wyjścia z naszych trudności, to nie wolno im za to karać przeciwników, którzy tego wyjścia szukali.

Następnie przemawia *adw. Urbanowicz.*

Nie jest słuszne stanowisko oskarżyciela, który twierdzi, że zagadnienia, dotyczące łamania prawa i Konstytucji i trwania przez ówczesne rządy przy władzy wbrew przepisom ustrojowym, nie powinny być rozważane w toku przewodu sądowego. Sądzę, że właśnie postawienie sprawy przez oskarżenie wymaga zanalizowania sytuacji prawno-konstytucyjnej, żeby móc zrozumieć środki i cele, które przed sobą miała opozycja. Oskarżenie twierdzi, że trwanie przy władzy rządu o tej samej ideologji było w zgodzie z przepisami ustrojowemi i że opozycja niezadowolona z ideologji tego rządu i ze wzmożenia siły Prezydenta przez nowelę sierpniową 1926 r., dzięki której Prezydent utrzymał linję polityczną rządu wbrew woli opozycji, że opozycja ta, dla zagarnięcia władzy w swoje ręce, miała tylko drogę gwałtu. Tymczasem oskarżeni i obrona stwierdzają, że stanowisko rządu było sprzeczne z zasadniczemi przepisami ustrojowemi, że rząd trwał przy władzy nie w zgodzie z Konstytucja, lecz tylko na podstawie siły i używał metod dyktatorskich, wręcz sprzecznych z przepisami prawnemi. Opozycja natomiast, domagając się w pełni poszanowania prawa i przepisów ustrojowych żądała, jeśli chodzi o rozwiązanie konfliktu, który powstał pomiędzy większością sejmową a rządem, zastosowania znowelizowanego w 1926 roku artykułu 26 Konstytucji, czyli rozwiązania Sejmui rozpisania nowych wyborów, któreby wskazały, jaki rząd ma prawo w dalszym ciągu trwać przy władzy.

Na podstawie analizy odpowiednich artykułów Konstytucji, obrońca stwierdza, że konstytucja nasza stanęła na gruncie rządów parlamentarnych. Koncepcja oskarżenia byłaby wówczas tylko zrozumiała, gdyby w Polsce obowiązywał system rządów prezydenckich. To też jest niemożliwością wyprowadzać takie wnioski, o uprawnieniach Prezydenta w stosunku do rządu, jakie wyprowadza oskarżenie, opierając się na noweli z 2-go sierpnia 1926 r., dotyczącej jedynie możliwości rozwiązania przez Prezydenta jednorazowego konfliktu między rządem a Sejmem w formie rozwiązania Sejmu i zarządzenia nowych wyborów. Tę tezę obrony podzielają w całości największe powagi prawnicze obozu rządowego. Tu obrońca powołuje się na opinję posła Cara oraz prof. Peretjatkowicza.

Oskarżenie zarzuca przywódcom poszczególnych stronnictw, którzy zasiadają na ławie oskarżonych, że to oni przedstawiają tę dawną anarchję i reprezentują dążenie do osłabienia władzy wykonawczej, która ma takie znaczenie dla możności zdrowego rozwoju państwa. Jaki był w świetle faktów stosunek do sprawy zmiany ustroju z jednej strony tych sejmowładców, a z drugiej tych rządów, które przyszły do władzy w sposób bezwzględny, nielegalny, niezgodny z przepisami prawa ?

Adwokat Urbanowicz kreśli tutaj historję zagadnienia reformy Konstytucji od roku 1926, dowodząc na podstawie faktów, że w ciągu całego trwania okresu pomajowego ze strony stronnictw opozycyjnych były jaknajlepsze wysiłki i wola, w kierunku przeprowadzenia niezbędnych zmian ustrojowych, tylko nie było żadnej linji politycznej, żadnej dyrektywy ze strony rządu. W tych warunkach, rzecz naturalna, że rządy pomajowe nie pozyskały trwałej, prawnej podstawy dla swego istnienia, a pragnąc dalej trwać przy władzy, musiały być oparte na elemencie siły.

Wobec braku dostatecznej podstawy dla trwania przy władzy, rządy pomajowe chwytały się szeregu środków sprzecznych z Konstutcją, aby uniemożliwić Sejmowi votum nieufności, bądź powołanie rządu o linji politycznej, zgodnej z wolą większości. Dalszym ciągiem tego swoistego systemu dyktatury było poszukiwanie dróg, aby isniejący ustrój przystosować do wymagań tych rządów i per fas ac nefas stworzyć tę pod-

stawę prawną dla swych rządów. Stąd wynikały wszelkie inne akty bezprawia, wszelkie akty gwałtów. o których tu tak dużo mówiono. Dążono do tego przedewszystkiem w tej drodze, żeby opanować wszystko to, co mogłoby być czynnikiem siły, a osłabić to, co mogłoby być wyrazem opozycyjnej opinji społecznej.

Polityka w całosci zupełnie jednolita, polityka w całości stwarzająca system, mający na widoku osiągnięcie wkońcu większości przy wyborach, ale nie tej większości, której pragnie społeczeństwo całe, lecz tej większości, której pragnie obóz rządzący. I stąd właśnie płynie sprzeczność tezy oskarżenia i obrony, o której mówiłem na wstępie.

Ale przedstawiciele stronnictw opozycyjnych pamiętali o tem, że jeden zamach w Polsce może być nieszczęściem, ale dwa zamachy jeden po drugim następujące, mogą stać się systemem, a takiego systemu Polska mogłaby nie wytrzymać. Przedstawiciele stronnictw opozycji nie odrazu stracili nadzieję, że sytuacja jest beznadziejną.

Zarzuty oskarżenia, że w tych warunkach stronnictwa lewicy i środka postanowiły działać drogą zamachu, aby usunąć rząd, rozbiły się w zupełności w świetle przewodu sądowego. Przedewszystkiem bowiem nie chodziło absolutnie o usunięcie tego czy innego rządu, który zawsze opozycyjna większość sejmowa mogła była obalić w drodze parlamentarnej, lecz o usunięcie systemu dyktatury sprzecznego z obowiązującemi w państwie zasadniczemi prawami i ustrojem.

Istnienie tego systemu było i jest zresztą aktem notorycznym. Pod tym względem opinje wewnętrzne przedstawicieli społeczeństwa nie są odosobnione, i te same poglądy na sprawę posiadają i zagraniczne powagi uczone, badające nasze stosunki polityczne i państwowe. Ponownie więc oskarżenie zawisło w próżni, gdyż wszelkie wystąpienia opozycji z krytyką rządu mówiły stale o obaleniu dyktatury, jako systemu rządów, sprzecznego z przepisami zasadniczych ustaw ustrojowych i bezwzględnie nie będących pod opieką artykułu 100 i 101 K. K.

Nic dziwnego, że w tych warunkach przedstawiciele stronnictw opozycyjnych musieli powziąć walkę w obronie prawa i Konstytucji. Walkę jednak prowadzono w sposób legalny, w granicach prawa.

Proces ten dawno wyszedł już poza granice sali sądowej. Echa sprawy tej odbiły się w duszach i sercach miljonów Polaków ; sądzi ją cała społeczność polska, a wyrok wyda historja !

Od wysokiego Sądu zaś oczekujemy wyroku uniewinniającego. Oszczędzi on duszy polskiej dalszej goryczy, a może też wpłynie na złagodzenie serc i wzmocnienie harmonji wśród miljonów Polaków i skłoni ich z czasem do podjęcia wspólnej pracy dla dobra sprawy ogólnej.

Z kolei przemawia *adw. Stanisław Benkiel.*

Panowie prokuratorzy posługiwali się w swej argumentacji mistycznemi widmami, wprowadzili barwne symbole. I ja również na jedną chwilę pozwolę sobie sięgnąć do tego arsenału symboli. Tym symbolem stał się skład broni, znaleziony u członka PPS. Wohnouta. Bo tylko symbolem był ten skład, złożony z broni siecznej : dwuch mieczy i broni palnej : karabinu, systemu z roku 1848. Te dwa miecze oraz ten karabin, to były te narzędzia przemocy, narzędzia gwałtu, jakie ostrzyli spiskowcy w katakumbach konspiracji i przewrotu.

Gdy te narzędzia spoczywały na waszym stole, dręczyła mnie uparta myśl — jak to wszystko byłoby niepoważne, smutne i małe. . . . " Byłoby," gdyby nie to, że w tych foljałach aktu oskarżenia o spisek, zaklęta została męka tragiczna, męka samotnych nocy brzeskich, które do ławy oskarżonych przykuł yserca i myśli wszystkiego co jest dziś w Polsce uczciwe, dobre, mocne i zdrowe ; gdyby przedwód sądowy nie zerwał

przed nami zasłony, która przed całem społeczeństwem odsłoniła widok oceanu rozchełstanego bezprawia.

Poco panowie oskarżyciele przyszli tu do nas z aktem oskarżenia oskarżającym tych ludzi o spisek ? Czy po to tylko, aby nim przysłonić to bezprawie, które stało się udziałem tych ludzi, w okresie tak zwanej prewencji ? Siłą logiki rzeczywistości ta narodowa szopka przeistoczyła się w misterjum tragiczne, w którem się odzwierciedliła straszliwie rzeczywistość nasza, ku osłupieniu narodu. Proces ten jest procesem historycznym dlatego, że w nim jak w zwierciadle odbiła się rzeczywistość polska, że pierwiastkami moralnymi sięga on w głąb psychiki narodowej i kojarzy tak tragicznie i śmiesznie teraźniejszość z przeszłością.

Następnie obrońca przeciwstawiając się tezie prokuratora, że partje dzisiejsze, tak jak dawne, gubią Polskę stwierdza, że w dawnej Polsce nie było partji lecz familje, które nie miały żadnego oparcia w narodzie i skupione były przy interesach prywatnych swego pana i chlebodawcy i których sztandarem była wola jednostki, jej osobiste dążenia i cele, jej walka o władzę.

Czy dziś, jak to twierdzą oskarżyciele, rządzi Polską obóz legionowy ? Niewątpliwie, że pomiędzy tymi, którzy rządzą dziś Polską jest sporo takich, którzy przez legjony przeszli. Ale nad tym obozem zawisła straszna zmora, która go dławi, która wyssała wszystkie jego ideowe soki, zmora 4-ej brygady. Dziś, ta Polska oparta jest na trzech filarach takich, któremi obóz legjonowy głęboko gardził. Są niemi delatorstwo, dywersja i prowokacja.

Z kolei obrońca przechodzi do omówienia zagadnienia milicji PPS., która, według oskarżenia, miała być narzędziem przewrotu rewolucyjnego Milicja ta oparta jest na filarach sportu i Tur'a. Sport robotniczy jest zjawiskiem, istniejącem na całej kuli ziemskiej. Ale powstaje nowa kwestja, kształcenia przez sport instruktorów bojowych. Nowa legenda, wytryskająca z mętnego źródła wywiadu. Kurs w Zawodziu, o którym tyle mówili tutaj wywiadowcy i konfidenci, powstał 15 sierpnia i trwał do 1-go września. I oto główny szef bezpieczeństwa w państwie dowiaduje się, że powstaje przestępny kurs bojowy, w czerwcu, dwa miesiące przed kursem milczy przez te dwa miesiące ? Coś tu nie jest w porządku. Albo p. Kawecki myli się, albo tu, przed sądem, w sprawie bombowej powiedział nieprawdę, że o kursie tym wiedział. Policja poprostu chciała stworzyć sobie pewne uzasadnienie dla tezy, że szkolono instruktorów i wybrano pierwsze lepsze Zawodzie. Według p. prokuratora, który powołuje się na sławetne manewry pod Gołonogiem, TUR, stanowi kadrę armjii rewolucyjnej. To nie były manewry, lecz zwyczajna wycieczka, na która się miało pozwolenia starostwa i władz administracyjnych. Mam wrażenie, że z tej wycieczki zrobiono manewry poto, aby ze Stanisława Dubois, któremu żadnych konkretnych zarzutów zrobić nie mogli, stworzyć przywódcę organizacji bojowej. To całe zwycięstwo pod Gołonogiem, które zaznaczyło się jedną złamaną ręką turowca, władzom policyjnym zaszczytu nie przyniosło.

Mówi p. prokurator, że istniała milicja, a przytem nie rozumie potrzeby tworzenia własnych kadr samoobrony. Tymczasem oprócz gróźb teroru idących z góry, ze sfer, które należy brać poważnie, istniały sfery tak zwanego BBS. Wystarczy jeśli powiem, że od listopada 1928 r., od czasu tak zwanego rozłamu, który stał się w PPS na zamówienie sfer rządowych, miało miejsce 18-cie morderstw i 100 napadów. W Polsce istniał taki stan rzeczy, że PPS. znalazła się w uprawnionym stanie obrony koniecznej. Bo gdyby tej obrony nie było, mielibyśmy znacznie więcej morderstw i aktów gwałtów. Bo władze bezpieczeństwa w tym wypadku, twierdzę to z całą, stanowczością, były poinformowane o napadach i na nie nie

reagowały. Co do tej broni, o której się tu tyle mówi, to odnosi się wrażenie, że ta broń jest raczej symbolem, że tej broni w rzeczywistości niema, że te bomby, o ile były, to były bombami wyborczemi BB., innych bowiem nie było. A więc dlaczego, kiedy bezpieczeństwo publiczne było zagrożone ze strony uzbrojonych bombiarzy, władze bezpieczeństwa były bezczynne, nie rewidowały, nie aresztowały? Czy przełożeni i podwładni chcieli dopuścić do tego, żeby bomby stały się rzeczywistością, takiego czy innego zamachu?

Następnie te mistyczne "piątki," które były narzędziem spisku i gwałtu. To jest legenda. Te "piątki" były tworzone "pod egidą" i z inicjatywy konfidentów policyjnych, z wiedzą władz bezpieczeństwa. Mówię to z całem poczuciem odpowiedzialności, bo tworzył je i inicjował Purzycki wtedy, gdy był agentem policji. To jest najtrudniejsze i najsmutniejsze w tej sprawie. Robota skrytobójcza była inspirowana z wiedzą tych władz, które są powołane do tego, aby strzec porządku publicznego.

Brześć jest hańbą i piętnem Polski. Kiedy Polska była potężna i silna, wzdrygnęła się przed widmem Brześcia.

Obrońca przypomina tu, że w r. 1503, wieku, który nie znał wątpliwości moralnych i prawnych, Aleksander Jagiellończyk odmówił żądaniu swego doradcy Michała Glińskiego, aby jego adwersarzy w sporze o kasztelanję, jako winnych zbrodni nieposłuszeństwa, wsadzić do kazamat brzeskich, Zmora Brześcia nie zaciążyła nad Polską Jagiellonów Glinski oddalił się, poszedł na służbę do Moskwy i Smoleńsk moskalom sprzedał.

Co za tragiczna analogja. Polska była wtedy potężna, miała instytucje trwałe, miała prawa. Zapomniano o Jagiellonach, zginęły gdzieś szczątki doczesne Aleksandra. Minęły wieki. Losem przypadków odnalazły się szczątki królewskie w podziemiach wileńskiej katedry. Odnalazły się w roku Brześcia, w roku upokorzenia i hańby narodu.

45-ty dzień rozprawy, dnia 23-go grudnia 1931 r.

Następnie przemawia *adw. Mieczysław Rudziński.*

Mówca rozpoczyna od obrony oskarżonego Mastka, którego rola w procesie wiąże się ściśle z dniem kongresu Centrolewu w Krakowie. Ustaliwszy okoliczności poprzedzające uzyskanie pozwolenia na odbycie kongresu, przebieg dnia 29-go czerwca oraz działalność oskarżonego Mastka, jako jednego z organizatorów kongresu, obrońca stwierdza, że wszystko to dowodzi jasno, że za dzień 29-go czerwca nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności.

Nie może więc p. Mastek odpowiadać za dzień 29-go czerwca, a zwłaszcza za uchwały kongresu. Dlaczego, gdy pisano akt oskarżenia, nie sprawdzono czy Mastek uczestniczył w kongresie? Rozumiemy dlaczego. Przecież wpierw Mastek wraz ze swymi towarzyszami znalazł się w brzeskiem więzieniu ,a potem zdobywano zarzuty i konstruowano przeciw nim ten akt oskarżenia.

Zarzut stworzenia rewolucyjnej organizacji zamachowej Centrolewu, rozprysnął się. Złote dukaty oskarżenia z artykułu 101 zamienić się musiały na miedź drobnych oskarżeń. Czy poto stworzono w Polsce ten największy proces polityczny, któremu przysłuchuje się cała Europa, jeśli nie świat cały? Przed oczyma wszystkich obnażyliśmy nędzę życia polskiego. Proces ten miał usprawiedliwić konieczność nocy brzeskiej. Celu nie osiągnięto. Nikogo nie przekonano, że spisek zamachowy istniał, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rzeczywiście musiało bez porozumienia z prokuratorem i władzą sądową porwać w ową noc wrześniową posłów, wywieźć do twierdzy i kazać im tam przeżyć gehennę cierpień. I

dlatego stało się, że ci, którzy znaleźli się na ławie oskarżonych za to, że w obronie Konstytucji stanęli, poszanowania prawa żądali, kraj przed nowym zamachem bronili, miast bronić się, oskarżać poczęli swych oskarżycieli.

Z kolei obrońca przystępuje do analizy zeznań świadków, dając ich charakterystykę i podreślając m. in., że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się, że w jednym i tym samym dniu Korolewicz i Haecker nazwani zostali informatorami policji. Cios jednak wymierzono w próżnię. Dalej mówca kolejno zbija konkretne zarzuty postawione oskarżonemu Mastkowi. Najbardziej przykrym i najcięższym pod względem moralnym, był zarzut dotyczący rzekomej rozmowy Mastka z Lendzionem. Zostali tu zbadani świadkowie, którzy jednogłośnie stwierdzili, że podobnej rozmowy nie było. W sprawie tej panuje system, że przy braku dowodu winy zbiera się różne plotki, wymierza się cios moralny w przeświadczeniu, że choć plotka nie zostanie udowodniona, rolę swą spełni, gdyż oskarżonego boleśnie uderzy.

Żeby zrozumieć istotę konfliktu politycznego między rządem a Sejmem, którego droga po przez Brześć prowadzi aż do tej sali sądowej należy rzucić okiem na pięć ostatnich lat naszego życia politycznego. Straszną burzę majową przeżył kraj nasz w roku 1926. Od tego czasu " czynnikiem decydującym " był zawsze Józef Piłsudski. W maju 1926 r. nie sposób było wobec silnego poruszenia mas wprowadzić jawną dyktaturę, wprowadzono więc ukrytą. Gdyby wówczas zarządzono nowe wybory Sejm miałby większość lewicową, która popierałaby marsz. Piłsudskiego tylko do chwili ujawnienia rzeczywistego celu przewrotu. Tymczasem nie tracono czasu, aby stworzyć trwałą podstawę dla dyktatury. Od góry do dołu zmienia się administrację, rozbija się życie polityczne. Nowo utworzone stronnictwo rządowe robi wysiłek, aby opanować całe życie społeczne. Dla celów tego stronnictwa staje otworem kasa państwowa, a gen. Górecki chętnie zasila BB. ze szkatuły B. G. K.

Jest coś śmiercionośnego w dotknięciu się BB. do każdej społecznej placówki. Rozbijano ruch zawodowy robotniczy, demoralizowano robotników, dając im pracę, pod warunkiem należenia do prorządowych związków.

Pomimo to wszystko wybory w roku 1928 zostały przegrane. Na drodze rozwoju dyktatura napotyka zaporę — Sejm. Nie usunięto z życia politycznego rozdźwięku, jaki powstał między stanem faktycznym a prawem obowiązującem. Niestety, po zamachu w roku 1926, przygotowywał się drugi. Coraz częściej grożono oktrojowaniem Konstytucji. Próby zamachowe były. Znany jest fakt najścia oficerów na Sejm. Jednym ze środków walki rządu z Sejmem było stałe łamanie prawa pod pozorem jego interpretacji.

Trzeba było wreszcie znaleźć wyjście ze ślepego zaułka. Zdecydowano się na nowe wybory. Rozpoczęła się walka wyborcza. Zgodzimy się wszyscy, że nie po rycersku skrzyżowały się szpady przeciwników. Zamiast jawnego zamachu zdecydowano się na wybory. Trzeba było stworzyć w społeczeństwie atmosferę strachu. Porwano posłów i wywieziono do Brześcia.

Brześć. W owym czasie zjawiło się dużo odezw. Odczytam jedną z nich, złożoną przez Prokuratora do akt sądowych. Odezwa grupy akademików.

" Od 3 miesięcy ciąży nad Polską słowo Brześć. . . . Brześć to nietylko policzek wymierzony sprawiedliwości i społeczeństwu polskiemu — Brześć to zszargana w błocie, sponiewierana godność ludzka. Mówiono nam : śledztwo już wszczęte, winowajcy zostaną ukarani. To kłamstwo . . . Wysłano tam zbrodniczego sadystę Kostka-Biernackiego. . . . De-

mant b. komisarz bolszewicki za cenę ukrycia swych starych sprawek pokrył zbrodnię brzeską autorytetem prawa. Michałowski, kandydat do usunięcia z sądownictwa za krańcowe lenistwo i nieznajomość prawa w nagrodę za potulność wobec Piłsudskiego i kłamliwe oświetlenie kaźni brzeskiej został Ministrem Sprawiedliwości. Tak więc ci, którzy są winni zbrodni brzeskiej piastują najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej . . . Brama więzienna w Brześciu już się otwarła. Ale pamiętajmy, że dziś cała Polska jest jednym wielkim Brześciem, jednem więzieniem. . . ."

Tak jest. Brześć to zszargana w błocie i sponiewierana godność ludzka. I nie dziw, że Brześć odebrał spokój każdemu kto posiada choć minimum kultury duchowej, moralności. . . . Kraj już wie co się działo w Brześciu i nigdy nie da rozgrzeszenia za Brześć i za brzeskie wybory i nigdy nie zapomni czarnej kawy w Belwederze na cześć Kostka-Biernackiego.

Wybory brzeskie dały większość rządowi. Życie jednak nie ustabilizowało się. Większość sejmowa nie poczyniła żadnych kroków w kierunku naprawy konstytucji. Rewolucja majowa trwa dalej. . . . W życiu społecznem panuje nadal stan niepewności, prawo się łamie bezkarnie. Hula laska gumowa.

Mówiono już o skutkach pomajowego systemu. Mnie interesują obecnie straty w sferze moralnej. Są one olbrzymie. Wszystko przemija w historji, przeminie też i dyktatura. Nadejdzie czas, że kraj wybrnie z kryzysu ekonomicznego, obywatel wyprostuje swój zgięty kark, zatriumfuje prawo. Ale moralne spustoszenie długo nam będzie się dawać we znaki. Atmosfera bezprawia da posiew w przyszłości bardzo smutny. Z jak wielką pogardą traktuje się dziś człowieka, jak tanio ceni godność ludzką. Kupuje się ludzi. Są tacy, których kupić nie można. Tych się zastrasza. Widmo utraty posady, nędzy, głodu, płacz dzieci, łzy matki. . . . Rozpoczyna się tragedja, walka między wiernością dla idei, a przywiązaniem do rodziny. Łamią się słabsi pod takim ciężarem. Załamuje się sumienia ludzkie, kruszy się charaktery. Czy mocnych, silnych charakterów mamy w Polsce zadużo ? Trwoni się nierozumnie skarby bezcenne. . . . W ciągu ostatnich pięciu lat młodzież wzrastała w atmosferze bezprawia, bezideowości. Nie sprzyjało to tworzeniu się mocnych charakterów, których taki brak w Polsce.

Naród musi przetrwać ciężkie noce narodowe, jeżeli chce żyć, dyktatura i bezprawie przeminą. Po ciemnej nocy musi zaświtać w Polsce jasny dzień. Wiem jedno, że ciężki moralny spadek przypadnie Polsce po okresie majowej rewolucji.

Teraz Wy, panowie Sędziowie dojdziecie do głosu, ferując wyrok, w procesie, który przejdzie do historji pod mianem procesu brzeskiego. Pragnę byście pamiętali Wy, strażnicy prawa, że macie w oskarżonych swych sojuszników w obronie zagrożonych praw Rzeczpospolitej. Któż, jak nie Wy, panowie Sędziowie, stanie w ich obronie przed siłą, która tych praw nie szanuje.

Walka o sprawiedliwość jest odwieczna. Jeszcze w Grecji starożytnej mówiono : " Lud musi walczyć o prawo, jak o mury Miasta."

46-ty dzień rozprawy, dnia 28-go grudnia 1931 r.

Z kolei zabiera głos *adw. K. Ujazdowski.*

Mówiono tutaj wiele o wielokrotnych pogwałceniach przez rząd i najwyższe czynniki w państwie Konstytucji i praw zasadniczych narodu. Inne jednak przekroczenia prawa i dobrych obyczajów kształłują w oczach ludu moralne oblicze sanacji. Pogląd włościan na administrację. Sąd i Sejm kształtuje się według zachowania się tych osób urzędowych, z

którymi chłop bezpośrednio się styka. Władzę wykonawczą w oczach ludu reprezentują przedewszystkiem policjant, urzędnik starostwa, w dalszym szeregu wojsko, jako symbol siły zbrojnej narodu.

Policjant ery sanacyjnej jest postacią, narzucającą się wszędzie. Jest jednocześnie daremne poszukiwanie policjanta wówczas, gdy w rozumieniu obywatela jego obecność jest właśnie potrzebna. Policjant snuje jak cień za każdym działaczem społecznym, jest na każdem zgromadzeniu. Ale jakże dziwnie się zachowuje. Gdy wiec posła opozycyjnego rozbijają nasłani kryminaliści, policja milczy. Gdy w biały dzień płatne draby napadają na lokale stronnictw opozycji, policja milczy, więcej, rozstępuje się, aby dać bezkarnie ujść sprawcom. Napaść na posła uchodzi bezkarnie. Najlepiej scharakteryzował tę rolę policji ów sklepikarz, do którego udał się o pomoc badany tutaj poseł Pawłowski. Gdy pokrwawiony prosił, by mu sprzedał waty i bandaż, sklepikarz nie chciał sprzedać, gdyż mu policja tego nie daruje.

Świadek-policjant, obznajmiony z sądem, wielokrotnie zaprzysięgany, często traci świadomość odwagi zeznania. Przysięga zbyt często składana powszednieje, natomiast niewątpliwie nie powszednieje nigdy chęć przypodobania się władzy. Policjant, jako czynnik wymiaru sprawiedliwości, często czyni z mandatów karnych, narzędzie walki politycznej. W okresie wyborów, całe wsie obkłada się mandatami karnemi, czyniąc jednocześnie nadzieję uchylenia tych kar, jeżeli wieś głosować będzie na jedynkę. Policjant jest obecnie organem wyborczym, ściślej organem nadużyć wyborczych B. B.

Obok policji najbardziej bezpośrednio symbolizuje państwo wobec wsi starostwo. W naszych warunkach, starostwo jest niczem innem, jak trochę większym posterunkiem policyjnym. Jest ono również organem partyjnym B. B. Starosta rozwiązuje rady gminne złożone zewolenników opozycji, usuwa niewygodnych dla B. B. wójtów, patronuje nadużyciom wyborczym. Na oczach delegatów starostw najęci kryminaliści rozbijają wiece opozycji.

Niemniej bezpośrednim organem na wsi jest urzędnik skarbowy. Jak tu zeznał poseł Wrona, by móc porozumieć się z urzędnikiem urzędu skarbowego w Krasnymstawie trzeba najpierw złożyć dowód opłacenia składki w sekretarjacie partyjnym B. B. Słowem, urząd skarbowy pośredniczy przy zbieraniu składek na B. B.

Dalej obrońca mówi o tem, że mimo starań przywódców opozycji, aby aby lud kochał wojsko, coraz więcej stosunek ten rozluźnia się. Partyjność administracji, pozostającej pod rządem wojskowych, musi zniechęcać ludność do wojska.

Jeżeli autorytet sądów na wsi zmniejszył się, to nie z powodu ustawy o organizacji sądownictwa, podważającej niezależność sądów, bo ustawy tej chłop nie czyta, ale z powodu praktyki codziennego życia. Nigdy w Polsce nie było tak wielkiej ilości procesów politycznych. Jednocześnie chłop widzi absolutną bezkarność agitatorów i bojowców B. B. . . .

Usiłowano zniszczyć na wsi i autorytet posłów sejmowych i samą instytucję Sejmu. Chłopi prędko zorjentowali się, że słów obelżywych wobec Sejmu nie można brać poważnie. Wówczas zniszczono autorytet Sejmu przez zwycięstwo wyborcze B. B. . . . Gdyż chłop ma zbyt wiele prostego rozsądku, by uważać za autorytet posła, wybranego z nominacji administracyjnej, z łaski starosty i policji.

Następnie przemawiał *adw. Tomasz Czernicki.*

Sądzę, że istotą tego procesu jest zagadnienie, czy walka o praworządność jest czynem karalnym, i czy karalne jest organizowanie szerokich mas, celem przeciwstawienia się zamachowi na prawa ustrojowe

kraju. W okresie obecnym, kiedy nad prawem panuje dowolność, doszło do tego, że zdawałoby się, że przestępstwem jest sama obrona prawa.

Zamiast prawa zapanowała u nas wola jednego człowieka. Zamiast sejmowładztwa mamy dziś rządowładztwo, które sparaliżowało zupełnie kontrolę, krytykę, sparaliżowało poszczególne ustawy, Konstytucję.

Następnie obrońca mówi o terorze specjalnie na odcinku Stronnictwa Chłopskiego, wspominając o napadzie na posła Jana Dąbskiego rozgromieniu organu prasowego stronnictwa i o metodach wyborczych Poza temi wypadkami mieliśmy cały szereg momentów, które mówily o tem, że przygotowuje się oktrojowanie konstytucji drogą zamachu. W tej atmosferze bezprawia, w narodzie żywym musiała powstać odpowiednia organizacja. Związek Obrony Prawa - Wolności Ludu utworzył się po to, ażeby w Polsce znowu zapanowało prawo.

Na pytanie czy walka o praworządność jest przestępstwem jest tylko jedna odpowiedź, że jest ona prawem i obowiązkiem każdego obywatela. Art. 108 Konstytucji postanawia, że obywatele mają prawo zgromadzenia się i zawiązywania stowarzyszeń i związków. A zatem zorganizowanie Związku Obrony Prawa i Wolności Ludu, zorganizowanie szerokich mas na kongres, oraz w dniu 14-go września dla obrony praworządności, jest czynem niekaralnym.

Następnie obrońca podkreśla, że uprawnienia i swobody obywatelskie są w Polsce po raz pierwszy zdobyczą wszystkich obywateli. Szerzenie ideałów społecznych i wyrabianie poglądów politycznych jest wielką robotą, którą może zrobić tylko wysiłek poszczególnych partyj politycznych. Jeżeli co jest nieszczęściem naszego kraju, to wielka ilość tych bezpartyjnych obywateli, którzy patrzą się z daleka wygodnie, jak buduje się Polska. Dalej obrońca mówi o programie Stronnictwa Chłopskiego, do którego należał oskarżony Sawicki oraz o ideologli ruchu chłopskiego na dowód, że chłop nie może mieć instynktu antypaństwowego. Tylko droga legalnej walki jest droga wskazaną i realizowaną przez polityków chlopskich.

47-my dzień rozprawy, dnia 29-go grudnia 1931 r.

Z kolei wygłasza przemówienie *adw. Wacław Barcikowski.*

Jeden z oskarżycieli rzucił pytanie— o co ten bój się toczy. Ten bój toczy się nie o doktrynę, nie o władzę, lecz o samostanowienie o sobie, o obywatela.

Jeden z oskarżycieli kongres krakowski nazwał konfederacją, porównał go z Targowicą. Otrzymał już odpowiedź z ust adw. Sterlinga. Ale jeśli p. prokurator chce Targowicy, to znajdzie źwierciadło, w którem nie radziłbym się przeglądać.

Dalej obrońca podkreśla, że zarzuty oskarżenia, dążące do obalenia wniosków o istnieniu u nas dyktatury, nie zasługują na poważne traktowanie i przeprowadza analogię z Włochami, stwierdzając, że Polska należąca już do krajów o wyższej kulturze i większem uprzemysłowieniu, posiadająca tradycje demokratyczne, nie nadaje się stanowczo do ustroju dyktatorskiego.

Jeśli jednak przyjrzymy się istotnemu stanowi rzeczy u nas, to nasuwa się dręczące pytanie : Kto za ten system rządzenia ponosi odpowiedzialność wobec współczesnych i przed historją ? Czy jest do pomyślenia, aby łamanie prawa, działanie wbrew zasadniczym postulatom Konstytucji, gwałt, nepotyzm i korupcja, trzymanie obywatela w postrachu i niebezpieczeństwie zdrowia i życia, stały się kanonami naszego bytu społecznego ?

Dalej mówca charakteryzuje jaskrawe przykłady poniewierania

Konstytucji i sprzeciwia się tezie oskarżenia, że Sąd nie jest powołany do rozstrzygania sporów między władzą wykonawczą a Narodem.

Ta anarchizacja życia zbiorowego rozpoczęta od góry, od Sejmu, a przeprowadzana z szaleńczą planowością przez najwyższych dostojników Państwa odwróciła ustalone od wieków pojęcia prawa i praworządności : to co jest prawem pisanem i podstawą bytu państwowego, stało się bezprawiem i odwrotnie — bezprawie, wdrażane siłą pięści — rzekomym nakazem prawa, propagowanym przez posłuszną czynnikom rządowym prasę.

Następnie obrońca polemizuje z reprezentowaną przez oskarżenie doktryną o państwie. Rewolucji — stwierdza — nie tworzy się ani w jeden dzień, ani w ciągu miesiąca, ani w ciągu roku. Nazywanie rewolucją tego, co się działo 29 czerwca 1930 r., to jakiś tragiczny żart albo usiłowanie zakrzyczenia gwałtów, bezprawi i swawoli elity rządzącej. Twierdzenie oskarżycieli, że przewódcy liczyli rewolucję w tym dniu, jak i w dniu 14 września 1930 r., mija się z koncepją jej przygotowania przez kongres krakowski, czy rzekome marsze na Warszawę.

Jest w tym kraju wiele nieprawości. Serce ludzkie, co przez wieki całe niosło na swoim sztandarze hasła miłości, wolności i braterstwa, stało się przesądem : mord, gwałt, tortura — prawem silniejszego, a nawet przywilejem uzbrojonego rycerza, mocna twarda pięść — symbolem pojednania. Cofnięto nas daleko wstecz, aż do tych czasów, gdy człowiek był polowaniem, zastrzeżonem dla właściciela terenu.

Już w r. 1425 przywilej brzeski głosił zasadę : neminem captivabimus nisi jure victum. Trzeba było było zgórą aż 500 lat na to, by przywilej brzeski z 1425 r. zamienił się w brzeskie przekleństwo r. 1930.

Usuńcie Panowie cienie orłów zaborczych z tej sali ! One mącą wasze poczucie sprawiedliwości ! Jesteście powołani do tego, by rozkuć więzy obywatela, żeby potępić gwałt dokonany na nim i orzec, że w niepodległej Polsce jest sąd niepodległy, który wbrew okrzykom oskarżenia : Vae victis ! — powie swoje mocne, potężne, rozbrzmiewające na cały świat : victis honos !

Następnie zabiera głos *adw. Antoni Landau.*

Muszę najpierw przeprosić p. prokuratora za to, żem się śmiał podczas rozprawy. Na usprawiedliwienie mogę przytoczyć tylko to, że zbyt późno uprzytomniłem sobie całą głębię bólu, jaki się mieścił w wyrzucie p. prokuratora, który można określić w takich słowach ; łatwo wam obrońcom śmiać się, ale spróbowalibyście zasiąść tutaj, na naszych fotelach oskarżycieli i popierać ten akt oskarżenia, po tym przewodzie sądowym. Ten ogrom bólu zrozumiałem, kiedy obaj oskarżyciele prosili, abyście p. sędziowie pominęli to wszystko, o czem była mowa na przewodzie sądowym, ażebyście nie ważyli się wydawać własnego sądu w tych wszystkich kwestjach, które były roztrząsane na rozprawie.

Nie możecie, lecz jesteście zobowiązani p. sędziowie wypowiedzieć wasz sąd o tych wszystkich faktach i zagadnieniach prawnych, o których tutaj tak długo mówiono. Bo mówiono o zagadnieniach, czy to natury faktycznej, czy prawnej, które z nieubłaganą konsekwencją musiały być szczegółowo wyjaśnione, wobec zarzutów postawionych w akcie oskarżenia. Artykul 358 K. P. K. nakłada na sąd wyrokujący obowiązek oparcia orzeczenia na całokształcie okoliczności, ujawnionych w toku przewodu sądowego. Artykuł 7. K. P. K. nakazuje sądowi karnemu, aby samodzielnie rozstrzygał wszystkie zagadnienia prawne, wynikające z toku postępowania.

Kwestja ta może nas również zainteresować z punktu widzenia tak-

tyki stron. Strona chętnie oddaje pod rozpoznanie sądu kwestje, co do których rozstrzygnięcia na jej korzyść niema wątpliwości a dowodzi, że sąd powinien pominać pewną okoliczność wówczas, gdy niema żadnej wątpliwości, że kwestja musi być przez sąd rozstrzygnięta na jej niekorzyść. Z uznaniem podnieść więc należy, że pp. oskarżyciele mają na sprawę obecną pogląd zdrowy i trzeźwy, z uznaniem podnieść należy tę bezprzykładną pewność przegranej.

Panowie oskarżyciele zajęli w stosunku do świadków stanowisko zdecydowane, lecz niezrozumiałe. Ściślej mówiąc, p. prokurator Grabowski. P. prokurator Rauze bowiem, przewodu sądowego nie uznaje. Ale p. prokurator Grabowski nawet pozornie ocenia świadków odwodowych. Nie ocenia ich nawet indywidualnie, lecz grupami, a i ten podział był chyba zupełnie zbędny, skoro ocena jest jedna : żadnemu ze świadków odwodowych wierzyć nie można. Ale to nie wystarczy, tak oceniać nie wolno.

Mniejsza narazie przynajmniej o świadków odwodowych, ale dlaczego pp. oskarżyciele nie interesują się własnymi świadkami ? Wszyscy oni stanowią jedną całość : Wywiad. Wywiad jest jak starzejąca się dama : może ona jescze od biedy obnażyć niekiedy swe ramiona, kiedyindziej włożyć krótką sukienkę, ale wara obnażać ją całą. Tutaj miało miejsce to, co nie zdarza się nigdy. Obnażono ją. Obrona stale domaga się, aby z pośród dowodów w sprawach karnych raz na zawsze usunąć tak zwane wiadomości poufne. Wychodziliśmy zawsze z założenia, że nie różnią się one niczem od anonimów. Jako dowód nie nadają się nigdy.

Nie trzeba się gniewać na pp. prokuratorów, że oni ze swej strony nie wezwali na rozprawę osób reprezentujących świat polityczny obozu, przeciwnego, obozowi oskarżonych. Nie kuś szatanie. Nie dał się zawieść na pokuszenie p. prokurator, aby w sądzie, w świątyni prawa pokazać ministra, którego dewizą jest : nie znam prawa, znam rozkaz, chociażby nawet ten minister potrafił nareszcie stworzyć pewną większość w parlamencie ; ministra Sprawiedliwości, tego, który był min. Sprawiedliwości w dniu 9-go września 1930, a niegdyś był generalnym komisarzem wyborczym ; szefa stronnictwa, na którego widok odczuwa się łamanie w kościach, czy wreszcie tę postać wykwintną i szczerze pobożną, która nazwała polską koniecznością dziejową katowanie i torturowanie więźniów przez najlepszych według p. prokuratora, bo przedtem i potem dekorowanych synów ojczyzny. Niesamowity byłby to widok. Nie kuś szatanie. Zrozumiał p. prokurator, że tych dwuch mężów, którym w pierwszej linji powierzona jest piecza nad prawem w Polsce, min. Sprawiedliwości i min. Spraw Wewnętrznych do świątyni prawa prowadzić nie można. Ani ich, ani wszystkich innych nieustraszonych rycerzy, potężnego, polskiego zakonu bezprawia.

Świadkowie odwodowi mówili nietylko o faktach, lecz i wydawali swoje opinje. Uczyli, co to jest życie publiczne, jak ono płynęło w Polsce przed wojną, podczas wojny i po wojnie. Dobra to była szkoła, i dobrze się stało, że we wszystkich tych kwestjach wypowiedzieli się biegli.

Eksperci w pewnej dziedzinie mówią swoim językiem. Naszym językiem jest język prawniczy. Punktem wyjścia do zrozumienia całej naszej sprawy jest rozwiązanie zagadnienia, czy w Polsce panuje dyktatura. Wyraz dyktatura należy zarówno do słownika prawniczego jak i politycznego. W każdym z nich treść jest odmienna. Dla prawnika dyktatura oznacza taki stan prawny, w którym cała władza państwowa skoncentrowana jest w rękach jednej osoby, rządzącej bez kontroli i bez odpowiedzialności konstytucyjnej. Jeśeli w tej chwili jako prawnik winienem dać odpowiedź, czy w. Polsce panuje dyktatura, odpowiadam : nie. Ale czy w tej sprawie była chociażby jedna osoba, któraby miała

na myśli dyktaturę, jako pojęcie prawne ? I kiedy tutaj używano wyrazu dyktatura, to rozumiano wówczas stan polegający na tem, że w państwie konstytucyjnem ustawa konstytucyjna nie jest wykonywana. Jakiego terminu więc winniśmy używać my, prawnicy ? Właściwem mianem będzie stan bezprawia, a jak z pewnych względów będzie wolał p. prokurator, system bezprawia.

Pan prok. Grabowski stanął na stanowisku, że Prezydent Rzeczypospolitej od chwili, gdy uzyskał konstytucyjne prawo rozwiązywania Sejmu, ma swoją linję polityczną i nie pozwoli Sejmowi sobą dowodzić. T. zn.,że po obaleniu jednego rządu powierzy formowanie rządu osobie, równie Sejmowi niedogodnej. Rozumowanie okropne, ale nie nowe. Piotr Stołypin, mąż stanu carskiej Rosji, w roku bodaj 1909 powiedział w parlamencie rosyjskim : u nas w Rosji chwała Bogu Konstytucji niema. Dawno zmarł Stołypin. I oto po dwudziestu latach musi się przesunąć na łożu historji, aby dać obok siebie miejsce p. prok. Grabowskiemu. Czynny w naszej sprawie p. prokurator oświadcza z triumfem, że chwała Bogu, u nas w Polsce Konstytucji niema. P. prokuratorze, w myśl zasad Konstytucji wolno mieć własną linję polityczną każdemu, tylko nie pierwszemu obywatelowi w panstwie. Prawo rozwiązywania Sejmu jest najlepszem potwierdzeniem przepisu, że Polska ma być rządzona w sposób, w jaki pragnie być rządzona większość obywateli, czyli większość parlanetarna. Prezydentowi wolno jest rozwiązać Sejm wówczas tylko, gdy osądzi, że w danej chwili większość w parlamencie nie reprezentuje już myśli politycznej większości w kraju.

Morderstwa i rozboje polityczne oraz sposób w jaki władza powołana na te objawy reaguje, nie są według p. prokuratora dostatecznym powodem do twierdzenia, że w kraju panuje bezprawie. Wreszcie twierdzi p. prokurator, że znane zamknięcie sesji nieotwartej, nie stanowi naruszenia obowiązków konstytucyjnych Prezydenta nie dlatego, żeby ten sposób załatwiania, miał być zgodny z Konstytucją, lecz dlatego, że p. Prezydent postąpił tak dla dobra kraju.

Obaj więc panowie oskarżyciele reprezentują tu przed sądem pewne poglądy prawne, które wywołują zdumienie. Jest to pewna szkoła prawa, którą w granicach naszego kraju możnaby nazwać szkołą moderne model 1926. Szkoła ta była również niegdyś znana poza granicami naszego kraju i przez ostatnie kilkanaście stuleci zwie się szkołą barbarzyńską. Istotą prawa jest zakreślenie pewnych granic działania z tem, że przekroczenie tych granic, nigdy nie może być tłumaczone dążeniem do dobrego celu.

Wiemy już więc, że p. prokuratorzy należą do polskiej szkoły moderne i zagadnienia konstytucyjne rozwiązują inaczej, niż czyni to Konstytucja, niż czynimy to my. Natomiast pod względem faktycznego ujęcia sprawy jesteśmy wszyscy w zgodzie. Panowie prokuratorzy stwierdzili, że w Polsce istnieje czyjaś własna linja polityczna, której nie może obalić większość parlamentarna. Myśmy nazwali to nieco krócej : system bezprawia.

Następnie obrońca odpiera zarzut uzbrajania przez oskarżonych kadr rewolucyjnych. Ale skoro panowie prokuratorzy upierają się przy tem, że rzesze straży porządkowych stronnictw posiadały rewolwery, a oskarżeni przywódcy byli tego świadomi, to dlaczegoż akt oskarżenia domaga się dla nich kary z części pierwszej art. 101, a nie z części drugiej art. 101 K. K. traktującego o posiadaniu przez przygotowujących zamach składu broni ?

Sądzę, że niema już wątpliwości, że podburzanie mas oraz stworzenie kierowniczej organizacji rewolucyjnej i zorganizowanie kadr rewolucyj-

nych, dalekie są od pojęcia przygotowania zamachu w rozumieniu ustawy.

Znaalizowawszy następnie pojęcie " przemocy " w cz. III art. 100 K. K., obrońca stwierdza, że niesłuszne jest całe rozumowanie prokuratora, jako oparte na błędnem mniemaniu, że " vis absoluta," to przemoc fizyczna a " vis compulsiva," to przymus psychiczny. Zarówno kongres krakowski jak i demonstracje 14 września do tego stopnia nie mają nic wspólnego z obaleniem rządu przemocą, że obrona niema z czem walczyć.

Jest jeszcze jeden art. K. K., na którym zbudowany jest akt oskarżenia, art. 51, który mówi o współudziale w przestępstwie. Winien on nam wyjaśnić, dlaczego te właśnie osoby zasiadły na ławie oskarżonych, co je wzajem nie łączy i dlaczego inne osoby nie zasiadły na tej ławie. W naszej sprawie o stawieniu przed sąd tych, a nie innych osób, decydowały wysokie organy bezpieczeństwa publicznego. Ci ludzie oskarżeni są o stworzenie organizacji zamachowej, jaką ustawa nazywa spiskiem. Do spisku należało sześć stronnictw politycznych. Gdzież są na ławach oskarżonych ci, którzy do tych stronnictw należeli, a przynajmniej te osoby, z których składał się rzekomy sztab organizacji spiskowej ? Gdzie uczestnicy zbrodniczego kongresu, gdzie przynajmniej kongresu tego prezydjum ? Gdzie panie prokuratorze ? Pan ich zna. Pan ich tu palcem wskazywał. Skąd to prawo abolicji ?

A kto we wrześniu masy buntownicze w bój wiódł — nie wiem, ale wiem, że dnia tego wszystkich oskarżonych bito w twierdzy brzeskiej pod dowództwem osoby, której obecnie powierzona jest piecza nad bezpieczeństwem obywateli w województwie. Rumieni się art. 51 K. K. Może ma to jednak i swoją dobrą stronę ? Może wobec niewielkiej ilości oskarżonych będziemy mieli jasno wyłożone, na czem polega udział ich we wspólnem przestępstwie ? Lecz niema nikogo, ktoby mógł nam to wyjaśnić. Pan prokurator nie wie i wyraźnie to nietylko powiedział, lecz i napisał i to zaraz na samym wstępie aktu oskarżenia.

Co za szkoda, że nie podobna zrozumieć, czy oskarżeni odpowiadają w tej sprawie za czyny indywidualne, czy za działalność stronnictw.

Ilu jest właściwie oskarżonych ? Policzymy ich. Jest ich jedenastu, a raczej dwunastu. Dwunastego zgubiono. To Popiel. Tak się dziwnie składa, że jeżeli idzie o zrozumienie w tym procesie artykułu 51, to znaczy treści ławy oskarżonych, to nieobecna postać Popiela wyjaśnia nam to lepiej, niż 11 osób obecnych.

Nieścisłe było twierdzenie pana prokuratora, że Popiel ma karną sprawę. W to nikt nie uwierzy. Tu daty mówią same za siebie. Daleko bliższe prawdy, nawet zupełnie zgodne z prawdą będzie twierdzenie, że Popiel jest człowiekiem, którego się likwiduje. Zaszczytu obywatel. Polowanie par force. Wszczęte przeciwko Popielowi postępowanie karne z art. 100 i 101 K. K. nie zostało wszak umorzone, więc gdzie Popiel w tej sprawie ? W myśl zasad postępowania karnego wszyscy uczestnicy odpowiadają łącznie. Pytam, gdzie Popiel i gdzie sprawa Popiela o zamach na rząd ? Popiel mógł tutaj zgubić swego prokuratora dzięki temu, że sprawa, o której mówimy, jest wszelkiej treści pozbawiona, a wskutek tego można oskarżonych dowolnie dodawać i odejmować.

Sądzę, że usprawiedliwiłem w sposób dostateczny swe twierdzenie, że konkluzja aktu oskarżenia jest wręcz niezrozumiałą. Ale konkluzja ta nie jest bezprzykładna. Myśmy już gdzieś kiedyś słyszeli taką właśnie konkluzję aktu oskarżenia. — " Żądam, by mi przyniesiono na srebrnej misie głowę Johanaana." Dlaczego ? — I kto tego żąda ? To Salome, piękna księżniczka Judei żąda głowy Johanaana, żadnej po temu godziwej nie mogąc wskazać przyczyny. Piękna, bardzo piękna była księżniczka Salome. Była jako cień białej róży w srebrnem wierciadle. Stopy

miała gdyby białe gołąbki. Na podobieństwo białych motyli trzepotały się jej białe, małe rączki. Ale to porównanie z łatwością wytrzymają czynni u nas panowie oskarżyciele.

Jeżeli tu już wszyscy moi poprzednicy tyle dręczących stawiali pytań, — niechaj i mnie wolno będzie postawić jedno pytanie. Jedyne, które od pierwszej chwili odczytania konkluzji aktu oskarżenia mnie dręczy. Czy, i jeżeli tak, to przed jakim tetrarchą odtańczyli panowie oskarżyciele swój taniec siedmiu szali, któryby upoważnił ich do żądania głowy Johanaana.

Obronę oskarżonych skończyłem, ale jeszcze jedno mam pełnomocnictwo: pełnomocnictwo, które ma każdy obywatel kraju. Polska bezprzykładnie shańbiona przez bezprawne aresztowanie i katowanie jej dobrych synów — bardziej jeszcze shańbiona przez wysokie wyróżnienie i nagrodzenie oprawców — ponad wszelką miarę shańbiona przez to, że nie uderzył piorun z polskiego nieba, gdy z wysokiego miejsca oświadczono, że Brześć był polską koniecznością dziejową, — Polska ma prawo prosić i prosi, aby jej przynajmniej już nie ośmieszano.

48-my dzień rozprawy, dnia 30-go grudnia 1931 r.

Z kolei zabiera głos *adwokat Szumański.*

Niejednokrotnie podczas przewodu sądowego proces nasz nazywano historycznym. Polemizuje z tym określeniem, ale wydaje mi się, że i w historji zachodniej Europy to, co jest najistotniejsze — Brześć — kącik swój znajdzie.

W historji naszego narodu, proces nasz zajmie o wiele obszerniejsze miejsce choćby z tego względu, że stanowi obszerny fragment walki władzy wykonawczej z ustawodawczą i dominującym aktem tej władzy ustawodawczej, Konstytucją marcową.

Po zamachu majowym odśpiewano z p. prokuratorem Rauzem Te Deum po świątyniach, poproszono dla formy, " by Bóg nad grzechami litościwy odpuścił i rękę karzącą odwrócił," powołano naród do bratniej zgody, a posłów na czarną kawę do Prezydjum Rady Ministrów, by zagrozić tym szujom i łajdakom świstem bata. Pomiędzy marsz. Piłsudskim a Sejmem zapanowla nuta straszliwego rozdrażnienia.

Obrońca szukając przyczyn tego stanu rzeczy, stwierdza, że niesłuszne jest twierdzenie, że to grupy poselskie naraziły się marsz. Piłsudskiemu. Na podstawie cyfr, zaczerpniętych z Rocznika Statystycznego mówca dochodzi do wniosku, że przyczyną tą nie może być również to, co marsz. Piłsudski nazwał w wywiadzie z dnia 28 maja 1926 bezkarnością poselską. W r. 1929, kiedy według aktu oskarżenia fala rewolucyjna dosięgła niemal do zenitu, przestępstw przeciwko władzy mamy 7 razy mniej niż w r. 1925. I gdyby pp. prokuratorzy zajrzeli do tej statystyki, zamiast do statystyki wyborów, to niewątpliwie nie powtarzaliby z takim tupetem o tej fali rewolucji.

A więc i nie bezkarność była tym bezpośrednim powodem do wrogiego ustosunkowania się do Sejmu. Jeden z publicystów doszukiwał się głębszych przyczyn tej nienawiści zaraz po maju w stabilizacji stosunków w owym czasie w Rzymie. Na miesiąc przed zamachem uchwalona zostaje w Rzymie słynna ustawa syndykacka. U nas jednak żadne posunięcia ustawodawcze w tym kierunku nie idą. Dają się odczuć inne chwyty ząbkującego faszyzmu.

Więc Zagórski, później Zdziechowski, Mostowicz, Nowaczyński, a wreszcie już znacznie później śp. Jan Dąbski. Okres błąkania się po manowcach ówczesnego faszyzmu, karykatura zachodniej Europy. Tem

mianem ochrzci może przyszły historyk ten pierwszy okres pomajowych rządów, który kończy się w roku 1928. Okres drugi cechować będzie zdecydowany wschód.

A może chodziło o poziom parlamentu? Obrońca stwierdza tu na podstawie cyfr statystycznych, że poziom intelektualny Sejmu podnosił się stale, poziom zaś moralny był wyższy, niż w innych parlamentach. Mimo to, wszystko się robi, aby Sejmowi przeszkodzić. Czyni to w pierwszym rzędzie klub BB. Inspiracja idzie od czynnika centralnego, co wyraźnie stwierdza p. Piłsudski w jednym ze swoich wywiadów i zeznaniach przed Trybunałem Stanu. A potem nastąpiło rozwiązanie Sejmu 31-go sierpnia 1930 roku, a w 10 dni potem — Brześć.

Wszystko to stanowi etapy tej walki władzy wykonawczej, upersonifikowanej w jednej osobie, z władzą ustawodawczą. Wszystko to przejdzie do historji i dlatego proces nasz, jako proces brzeski, zwać się musi historycznym. Ale przejdzie on do historji i z innego jeszcze powodu, jako akt wymiaru sprawiedliwości.

A wreszcie jako osobliwość procesu jest jeszcze konstrukcja aktu oskarżenia, zaprawdę historyczna. W myśl konkluzji aktu oskarżenia w stanie przygotowania rewolucji jest 7 legalnych stronnictw politycznych, istniejących poza blokiem rządowym.

I z jednego jeszcze powodu sprawa niniejsza, jako akt wymiaru sprawiedliwości przejdzie do historji. Temu aktowi oskarżenia urządzono wczoraj pogrzeb. Na chwilę jeszcze wrócę do tego nieboszczyka, aby skreślić wobec was rzecz, nadającą, w mojem przekonaniu największą bezwartościowość temu dokumentowi. Trzecią, część aktu oskarżenia poświęcono wyciągom z prasy, która miała zdradzać nastawienie właściwe obozu politycznego i za którą musi ponosić odpowiedzialność obóz polityczny, którego dany organ prasowy jest wyrazem.

Osiemdziesiąt kilka pozycyj jest zacytowanych z prasy w akcie oskarżenia. Na 84 pozycje 82 zostały przedstawione w sposób niewierny, nieścisły, albo nawet, jak to niektórzy oskarżeni mówili, wręcz fałszywy. Nie chcę nikogo obrazić, stwierdzam jednak, że przytaczanie w ten sposób cytat z prasy jest doprawdy naiwnem obliczeniem ze strony autorów aktu oskarżenia na to, że nikt nie skonfrontuje cytat przytoczonych w akcie oskarżenia z dowodami rzeczowemi, które są w sprawie. Bo jeśli zwróci się na nie tylko troche uwagi, to cały ten naiwny efekt pryska bez reszty. Na 84 pozycje dwie są zgodne z rzeczywistością, t. j. tam, gdzie akt oskarżenia powołuje się na rysunki w "Pobudce." Rysunki są odtworzone wiernie, jakkolwiek wyjaśnione niewłaściwie.

Adw. Szumański analizuje najpierw cytaty z "Kwartalnika Socjalistycznego," który wbrew twierdzeniu aktu oskarżenia nie jest bynajmniej organem partji, i t. zw. prasy nielegalnej. Tę ostatnią możnaby właściwie pominąć, gdyż na przewodzie nie zdolano stwierdzić, aby była ona wydawana przez którekolwiek z oskarżonych stronnictw. I tak jednak nie zawierają one nic nadzwyczajnego, nic niemal poza powtórzeniem wzmianek, które ukazywały się w prasie legalnej i to w tonie naogół spokojnym. Wszystkie te cytaty przytoczone są nieściśle. Dalej analizuje obrońca kolejno kilkadziesiąt cytat z "Pobudki," "Robotnika," "Chłopskiej Prawdy," "Głosu Kobiet," "Wyzwolenia" i "Chłopskiego Sztandaru." Wszystkie są przytoczone nieściśle lub też wprost bezceremonjalnie zniekształcone. Wyrywa się słowa w środku zdania, amputuje się całe ustępy. Nawet wiele cytat, przytoczonych w cudzysłowie świadomie, czy podświadomie sfałszowano. Częstokroć cytowane są ustępy niemające najmniejszego znaczenia, często metoda zniekształcania wywołuje efekt nieoczekiwany i przybiera formę złośliwości urzędu prokuratorskiego pod adresem rządu, premjera czy marsz. Piłsudskiego. Uderza dalej

system powielania dowodów. Częstokroć jedne i te same rzeczy przytaczane są w kilku działach aktu oskarżenia. Przypomina to anegdotę o tym pachciarzu, który nocą szedł przez las. W pewnym momencie zdawało mu się, że czyhają na niego bandyci. Aby dodać sobie odwagi i w nadziei, że ciemność nocy zakryje rzeczywistość, nałożyl czapkę, na jedną rękę, jarmułkę na drugą i podszedłszy do rzekomych bandytów, powiedział: Nas jest trzech, napadajcie.

Wszystkie te cytaty świadczą nie o nastrojach rewolucyjnych, lecz raczej o spokoju i umiarze akcji opozycyjnej. Dla przekonania się, na czem polega właściwy poziom rewolucyjności należy całość prasy opozycyjnej porównać z poziomem innej prasy współczesnej. Tu obrońca analizuje szereg artykułów, jakie ukazały się w tym okresie w "Nowej Kadrowej." Na każdym kroku spotyka się tam wezwanie do gwałtów i zamachu stanu, wołanie o strzaskanie Sejmu i Senatu i załatwienie się z opozycją pałką i ołowiem. Tych rzeczy nie wolno lekceważyć. A porównajmy jeszcze poziom ówczesnej prasy opozycyjnej z poziomem opozycji z tego czasu, kiedy obecny obóz rządowy był przed majem opozycją rządową, kiedy jeden Stpiczyński zyskał 50 wyroków skazujących. Przypomnijmy sobie manifestację wojskowych, kiedy to oficerowie z gen. Dreszerem na czele pojechali do Sulejówka i ofiarowali marsz. Piłsudskiemu swe szable. Z tych szabel marsz. Piłsudski skorzystał w odpowiedniej chwili. Tego rodzaju przykładów dużo można przytoczyć. Tymczasem przytacza się tu cały szereg cytat z nader umiarkowanej prasy opozycyjnej i uważa się to za dowód podniesienia się fali rewolucyjnej w Polsce.

Obrońca zestawia jeszcze poziom polskiej prasy opozycyjnej z poziomem opozycji zachodnio-europejskiej i stwierdza, że zarówno z punktu widzenia zachodnio-europejskiego jak i rzeczywistości polskiej prasa opozycji ówczesnej nabiera cech roboty twórczej a nie rewolucyjnej, jak tego chce akt oskarżenia.

Nie chcę abyśmy wyszli z tej sprawy pod przygnębiającem wrażeniem. Ja i ława oskarżonych wierzymy, że okres ten, to okres przejściowy. Sursum corda. Dożyjemy lepszych czasów.

Następnie zabiera głos *adw. Mieczysław Jarosz.*

Koledzy moi poddali całokształt materjału sumiennej analizie, z ustaleń wyciągnęli właściwe wnioski i wykazali, że oskarżenie podsądnych o przygotowanie zamachu celem usunięcia przemocą rządu sprawującego w Polsce władzę, jest nieuzasadnione. Opozycja do zamachu nie dążyła, nie leżal on w sferze jej zainteresowań, ani w płaszczyźnie jej dążeń. W ciągu ostatnich lat pięciu opozycja czyniła wszystko, aby stan rzeczy, wytworzony przez przewrót majowy wprowadzić na drogę normalnego rozwoju. P. Bartel prądów rewolucyjnych nie wyczuł. Mam wrażenie, że oświadczenie to przekreśla 4/5 aktu oskarżenia, aż do pierwszych miesięcy 1930-go roku.

Opozycja w parlamencie, na wiecach, w prasie, na konferencjach z Prezydentem Rzplitej stale domagała się przestrzegania Konstytucji i prawa, walki z kryzysem gospodarczym, ostrzegała przed zamachem. I w rezultacie na ławie podsądnych siedzą przedstawiciele opozycji, oskarżeni o przygotowywanie zamachu. Paradoksalność podobnego stanu rzeczy możliwą jest tam, gdzie siła idzie przed prawem, a posłuszeństwo dla osoby stojącej u góry jest jedyną kwalifikacją dla wszelkich stanowisk. Prawo i praworządność stały się czczą formalnością.

O co idzie w niniejszej sprawie ? O ukaranie zbrodni — tak twierdzą oskarżyciele, ale ci istotni reżyserowie sprawy brzeskiej, którzy ten proces stworzyli, dążyli do czego innego. Usiłowali przekonać opinję i kraj, że

dążenia opozycji, zmierzające do zmiany systemu rządzenia były niecnym przestępstwem, że odwołania się do opinji było przygotowaniem do zamachu.

Mam wrażenie, że punkt ciężkości całego zagadnienia leży gdzieindziej i z przestępstwem niema nic wspólnego. Nie o zbrodniach podsądnych tu mówiono. W ciągu długich tygodni stał przed sądem w roli oskarżonego pomajowy system rządzenia wraz wszystkiemi metodami. W przecięciu się ról obu stron w niniejszym procesie leży istota zagadnienia. Zasadniczy, bardzo poważny spór polityczny opozycji z obozem pomajowym o legalność, celowość, o dopuszczalność metod rządzenia, wtłoczono w ciasne ramy procesu karnego. Z zagadnienia wyłącznie politycznego uczyniono sprawę karną, aby usprawiedliwić ex post noc z 9-go na 10-go września. Ci, którzy tworzyli proces brzeski przeoczyli ten moment, że z chwilą, kiedy sprawa znajdzie się przed stołem sędziowskim, role stron muszą się zmienić. I tak się stało. Akt oskarżenia pozbawiony jest istotnej treści w sensie winy kodeksowej, co więcej, wisi w powietrzu. Tam, gdzie idzie o rozstrzygnięcie zasadniczego sporu politycznego opozycji z systemem rządzenia państwem, prokuratorski akt oskarżenia jest czemś nienaturalnem. Weźmy jakiekolwiek zagadnienie które pociągało umysły społeczeństwa w ciągu ostatnich lat i przyjżyjmy się walce o realiżację tego zagadnieniama a przyjdziemy do wniosku, że mamy tylko spór polityczny.

Jak powstała niniejsza sprawa? Porwano posłów i uwięziono ich w Brześciu, a potem przez szereg tygodni myślano o tem, o co ich oskarżyć. Wszak to jest tajemnicą poliszynela, że Min. Sprawiedliwości rozesłało do wszystkich urzedów prokuratorskich okólniki, aby w ciągu dwóch tygodni zebrali materjał, na podstawie którego możnaby było oskarżyć posłów o zwyczajne przestępstwa. A kiedy raporty prokuratorów wypadły negatywnie, wrócono do koncepcji oskarżenia o przygotowywanie zamachu. Nie mam dowodów, ale mam wszelkie prawo oświadczyć, że łokciowy elaborat p. Kaweckiego z datą u góry 11-go września, napisaną zielonym atramentem, znacznie później zjawił się w urzędzie prokuratorskim. Twierdzę, że stworzono ten proces, aby usprawiedliwić noc z 9-go na 10-go września. Min. Spraw Wewnętrznych poleciło aresztować posłów, aby sparaliżować działalność bloku wyborczego, Min. Sprawiedliwości szukało ex post materjału, aby posłów oskarżyć, a wy, panowie sędziowie od szeregu tygodni siedzicie za stołem sędziowskim, aby rozstrzygnąć spór polityczny w tym procesie karnym. Stąd pochodzi owa niewspółmierność między aktem oskarżenia, a osobami podsądnych i ich dotychczasową działalnością. Istota zagadnienia w niniejszej sprawie przerosła ramy karnego procesu, niwecząc wszelkie pojęcie winy.

W akcie oskarżenia raz wraz pojawiają się twierdzenia, że opozycja na wiecach poselskich, na zgromadzeniach i w prasie atakowała Rząd i ministrów w zakresie wydawania pieniędzy państwowych i czyniła im zarzuty nieprawdziwe. Mam wrażenie, że nie błotem obrzucano, ale mówiono prawdę. Obrońca popiera swe twierdzenie szeregiem przykładów wziętych z gospodarki skarbowej Rządu. To była krytyka postępowania władzy wykonawczej w zakresie wydatkowania pieniędzy państwowych. Gdyby każdy obywatel mógł przeczytać uważnie gruby tom sprawozdań Najwyższej Izby Kontroli, to wszystkie wystąpienia opozycji zbladłyby wobec ciężkiego oskarżenia N. I. K., która na faktach oparła swoje wnioski. Adw. Jarosz, rozpatrzywszy sprawozdania N. I. K., analizuje zagadnienie funduszów dyspozycyjnych i mówi wreszcie o wynikach kontroli w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Mówiono tu o dyktaturze i jej postaci. Ja o tem mówić nie będę, obojętną mi jest jej postać. Ale dyktatura istnieje i faktu zaprzeczyć nie

można. Idzie tu o moralne skutki dyktatury, bo one są poważniejsze niż te doraźne szkody i straty.

Obrońca przeprowadza następnie indywidualną obronę oskarżonego Putka i kończąc przypomina proces, który toczył się w roku 1928. Na ławie podsądnych zasiedli czcigodni patrjoci polscy, oskarżeni o zbrodnię zdrady stanu. Mówię to nie po to, aby szukać analogji. Chciałbym widzieć analogję gdziendziej. Chciałbym sparafrazować powiedzenie Mochnackiego i zawołać: "Kiedy jedni Polacy dążą i domagają się praworządności w ojczyźnie, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać przygotowaniem do zamachu." Analogię procesu z roku 1928-go chciałbym widzieć panowie sędziowie w waszych umysłach, w waszych sumieniach sędziowskich.

Z kolei zabiera głos *adw. Dąbrowski.*

Premjer Bartel przypomniał nam doskonale określenie, o rzeczywistości urojonej i rzeczywistości rzeczywistej. Otóż zadaniem mojem będzie odtworzyć i przypomnieć rzeczywistość rzeczywistą, przymierzyć rzeczywistość urojoną — akt oskarżenia — do tego, co jest notorycznie znaną rzeczywistością, taką, jakąśmy przeżyli.

Chcę zacząć od tego, co zaszło po 9 września, albowiem w tym widzę punkt kulminacyjny aktu oskarżenia. Dla p. prokuratora jest niezbędnie potrzebne chociaż trochę przemocy. Bez cząstki prze mocy nie uda się skonstruować oskarżenia. Niema tego w raportach policyjnych z 9-go września, które stały się podstawą wywiezienia oskarżonych do Brześcia. Trzeba było sięgnąć aż tam, gdzie wzrok policjanta nie sięga, w przyszłość. Trzeba 14-ty września uczynić dniem zamachu.

Dalej akt oskarżenia, żeby uprawdopodobnić, iż 14-ty września miał być rewolucją podkreśla z lubością wyrażenie "marsz na Warszawę." Skąd się to wzięło? Z raportu policyjnego. Na podstawie tego jedynego raportu Kawecki powiada, że o "marszu na Warszawę" mówiono "popularnie," Nowak, że "potocznie," wreszcie akt oskarżenia, że "agituje się" za marszem na Warszawę. Jakże można z tego, co przychodzi do głowy jednostce, wyciągać daleko idące wnioski; Stąd wzięło się, że "potocznie" mówiono, że ma być marsz na Warszawę. Ale nie ustalono tego nigdzie, ani w drodze fałszowania okólników, ani w dokumentach.

Gdyby nawet przypuszczać, że dzień 14-go wrzesnia był terminem odwołanym, to przecież cała rzeczywistość wskazuje, że tu ani o rewolucji, ani o przygotowaniu zamachu mowy być nie mogło. Wiemy, że nawet po wyborach nastroje mas nie stały się nastrojami rewolucyjnemi, kocioł rewolucji nie kipi. A więc może nastąpiła likwidacja tego, co było najniebezpieczniejsze, może milicja P. P. S. została rozbrojona i rozpędzona. Nie, milicja trwa dalej, a tych słynnych partyjnych rewolwerów nie szuka się, chyba, że trzeba znaleźć powód do brzeskiego procesu. Cóż się stało z komendantem milicji? Były poseł Dzięgielewski posiada wyrok uniewinniający.

Obrońca przypomina tu zeznania tych świadków i stwierdza, że teraz podsądni zostali posadzeni na ławie oskarżonych za to, czego nie mógł przewidzieć p. Kawecki. Bez powzięcia przez nich zamiaru, a więc ludzi bez zamiaru występnego stawiają przez sąd dlatego, że są niebezpieczni. Cóż to za niebezpieczeństwo? Największem nieszczęściem, które sanacji sen spędza z powiek jest możliwość odejścia od władzy. To jest nemezis sanacji: zawsze widzą zamachy, zawsze widzą groźby, zawsze muszą się bać. I zawsze będzie w pogotowiu dobra policja, ktora ma spisek w zanadrzu.

Byłoby słusznem, żeby p. prokurator, który zapewniał w konkluzji, że Centrolew ułożył plan działania w oskarżeniu zechciał ujawnić ów plan działania i pokazać nam dowody. Oskarżyciele nie przynieśli nam tych dowodów, a przynieśli prawdopodobieństwo. Ale my wiemy jak się prowadzi walkę polityczną. Jeżeli oskarżeni stwierdzają, że w granicach konstytucyjnych mogli osiągnąć swój cel, to jest presumcja, że się do przemocy nie uciekali i uciekać się nie potrzebowali. Teraz proszę mi dać pozytywny dowód, że było inaczej, że chodziło o przemoc.

Jeszcze większe trudności będą, gdy przed sądem stanie zagadnienie artykułu 102, bo i tam musi być ujawniona przemoc fizyczna. Ale pozatem jest coś więcej, co stanowi trudność nieprzezwyciężoną. Zbiorowy zamiar musi się wyrazić w planie. Panowie prokuratorzy oświadczyli wprawdzie, że Centrolew ułożyl plan rozuchów, ale w rzeczywistości to panowie go ułożyli naiwnie i niezgrabnie. Ten plan nie został ułożony. Nigdzie niema na to dowodu. Nie można mówić również o przygotowaniu. Według konstrukcji aktu oskarżenia nie chodzi tu o jakiś poszczególhy rząd, lecz o system. Nie można użyć tutaj fizycznej przemocy. System można obalić, depopularyzując go, ośmieszając, ogłaszając wywiady. Zatem zbrodni przygotowania do obalenia systemu niema. Przygotowaniem do obalenia systemu ukrytej dyktatury, jest 10-cio wiekowa kultura Polski.

Obrońca podkreśla jeszcze, że tłum nie może być środkiem do dokonania przestępstwa i przechodzi do indywidualnej obrony oskarżonego Ciołkosza. Adw. Dąbrowski odpiera przedewszystkiem twierdzenie, jakoby poseł Ciołkosz w Berlinie na odczycie publicznym miał wyrzec się suwerenności Polski na Pomorzu. Rzecz ta została już dawno odparta, a jej nieprawdziwość raz jeszcze stwierdzono w czasie obecnego procesu. Ale nie zawsze wyjaśnienie niewinności oskarżonego jest wystarczające. Można cierpieć srogie katusze więzienia, ale ponad wszystko stawiać honor osobisty człowieka. Raz temu szarpaniu czci musi być położony koniec.

50-ty dzień rozprawy, dnia 2-go stycznia 1932 r.

Następnie zabiera głos *adw. Leon Berenson.*

Żalono się tutaj z odcieniem pewnej melancholji, że oskarżeni nie przyznali się do winy i że nie poszli z pieśnią rewolucyjną na ustach do więzienia. Dziwnym zbiegiem okoliczności te same zarzuty słyszymy ze strony wręcz przeciwnej, z broszury komunistycznej, którą mec. Sterling załączył do sprawy. Wspólny język ! Odnosi się wrażenie, że to odgrodzenie się oskarżonych od wyimaginowanego zamachu sprawiło komuś bolesne rozczarowanie, że widziałoby się chętniej prawdziwy zamach, niż fikcję.

Z tym spoźnionym żalem wiązały się rozważania na temat nazwy tego procesu. Żadne z określeń obrony nie podobało się pp. oskarżycielom. Więc jaki on jest ? Nie jest dziejowy, nie jest procesem najlepszych ludzi, więc jaki ? A może jest on bezimienny, aczkolwiek w akcie oskarżenia figuruje 11 nazwisk.

Zamiast tych oskarżonych mogliby siedzieć inni, jednakowoż nicby się w tym procesie nie zmieniło, a przedewszystkiem nie zmieniłby się stosunek społeczeństwa do niego. Sprawa idzie bez nazwisk, bez ludzi żywych. Prokuratorski atak frontowy był prowadzony nie przeciw jednostkom, ale mierzył w ich świat ideowy, w ich stronnictwa. To nie było rozprawianie się z winą poszczególnych ludzi, to był zamach dawno zapowiedziany w tych słynnych głosach, które w Polsce zwą się wywiadami. Był to zamach na te partje, które się przeciwstawiały od dłuższego

czasu woli jednego i stworzyły taką siłę, w którą trzeba było walić czemś wyjątkowem, czemś strasznem, trzeba było walić Brześciem.

Mamy do czynienia z dwoma aktami procesu: z porwaniem i ze sprawą wszczętą z art. 100. Gdy pierwszy akt miał na względzie określone jednostki, które chciano złamać, akt drugi powstał pod pewnym przymusem, gdyż reżyserja życia polskiego nie mogła widać zadowolić się jednoaktówką. To zanalizowanie pierwszego etapu i przeciwstawienie go ostatniemu, pozwoli nam udowodnić bezimienność tego procesu.

Kilkanaście osób co tchu wywozi się w nieznanym kierunku, by osadzić ich w twierdzy. Zaglądamy do akt. Szukamy, kto powziął tę decyzję szatańską, zgodnie z jakim przepisem, z czyjego rozkazu. Głuche milczenie. Gdzie są nakazy, kto je podpisał, kto wykonał ich treść? Tajemnica. Sąd stwierdził, że tych dokumentów w aktach niema. I mimo, że były blisko dwa miesiące czasu na przesłanie aktów do sądu, nie uczynił tego ani p. Kawecki, ani urząd prokuratorski. Gdyby na tych nakazach było napisane, że porywa się, aresztuje dlatego, że są oskarżeni o zamach z art. 100, tak jak w każdym nakazie być powinno, toby te nakazy zostały złożone. Zatajenie ich jest odpowiedzią na to, że w chwili porwania posłów oskarżenia z art. 100 nie było . . .

Jest pewien dokument w aktach, który przychodzi w sukurs tej mojej pewności. Jest to pismo prokuratora tego sądu, który przesyłając akta do sędziego śledczego z poleceniem, by ten przesłuchał oskarżonych, pisze: "Przesłuchać na okoliczności sprawy." Ale jakiej? Czy sprawy o wekselki, o szantaże, strzelanie do policji, czy też zamach na całość państwa? O tem ani słowa, to jest niepotrzebne! To było potrzebne, tylko, że o tym artykule w tej chwili nie było mowy i dlatego twierdzę, że w chwili wywożenia byłych posłów do Brześcia, oskarżenie z art, 100 nie istniało.

Ujawniono tylko względem porwanych dowód niesłychanej uprzejmości. Prawo wymaga, by zatrzymanego dostarczono do najbliższego sędziego śledczego, a więc jakiś skromny sędzia śledczy w Brześciu powinien był to wszystko zrobić. Nie uczyniono tego, ale za to przywieziono do porwanych sędziego śledczego, którego nazwisko jest za dobrze wszystkim znane. Prawda, że ten sam sędzia śledczy odmawiał później zgłodniałym więźniom żywności. Prawda, że kiedy mówili mu, że ich męczą i biją, to milczał . . .

Przewodniczący: To nie jest ustalone, proszę o tem nie mówić.

Głos na ławach oskarżonych: Ale to jest prawda.

Adw. Berenson: W tem, że sędziego śledczego przywieziono do Brześcia, widzę dowód popierający moje twierdzenie, bo ten prowincjonalny sędzia śledczy chciałby niewątpliwie, by mu pokazano jakieś dochodzenie, jakieś oskarżenie. I dlatego pogwałcono art. 168 K. P. K. i sprowadzono sędziego, który znał kulisy sprawy.

To wszystko świadczy o tem, że zarzut zamachu nie istniał w momencie porwania posłów. Ukazał się on po raz pierwszy w chwili przesłuchania posłów, w asyście art. 154 K. K. Całą groteskę tego zestawienia zamachu stanu i znieważenia władz rządowych wyjaśnia tylko jedno przypuszczenie że dowodów takich nie było, że trzeba było się już wtedy asekurować.

Przewodniczący: To są dowolne przypuszczenia.

Adw. Berenson: Jeśli oskarża się z art. 100 i 154, to takie twierdzenie jest ugruntowane. I sąd się przekona, że jest ono ugruntowane, gdy stwierdzi, że panowie Witos i Kiernik byli oskarżeni z tego samego artykułu za swoje przemówienia w Małopolsce, gdzie art. 154 niema żadnego zastosowania.

Już w toku samego procesu miałem zaszczyt zwrócić uwagę na ten

niezrozumiały zupełnie łagodny stosunek władz do zamachowców, u których nie dokonano rewizji. A przecież pełno było opowiadań o broni i bombach w gmachu sejmowym. Ma się niezłomne przekonanie, że nie zależało nikomu na wykryciu materjalnych dowodów. Szło jedynie o zlikwidowanie ludzi według rozkazu, a nie według prawa. Tak wyglądają pojęcia prawne i fakty w pierwszym okresie brzeskim.

Dlaczego zainicjowano w Polsce ten nieznany dotychczas system politycznego postrachu? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musieliśmy poznać do głębi to pięciolecie życia Polski, od czasu kiedy czerwone słońce majowe nad Polską zawisło. Powstały przeciw sobie dwie siły w państwie. Jedna ta, którą reprezentują wszyscy oskarżeni i świadkowie odwodowi, doszła w głębi swego sumienia do takich wniosków: Konstytucja w państwie to bękart, którego się kopie. Skarb bez kontroli w promieniu wpływów rządowych. Instytucje prawodawcze oplute i pohańbione. Wybory stały się igraszką cudów, wolność prasy jest, ale pod warunkiem, aby milczała. Prawo zgromadzeń uzależniome od widzimisię jakiegoś pałkarza. Sądownictwo zagrożone w niezawisłości.

A nad tem wszystkiem góruje wola jednego człowieka. Poza tą siłą i tem otoczeniem, które Thugutt nazywa drużyną, wszyscy inni, którzy z tytułu swego powołania, przeszłości, przysięgi, ośmielają się krytykować, albo atakować, wszyscy oni dopuszczają się "ubliżenia osobistego," "ręce ich mają zapach," traktuje się ich jako wrogów reżimu i tych ludzi, polityków, działaczy społecznych, naukowców, inteligentów zepchnięto do kategorji obywateli drugiej klasy, pozbawiono ich prawa udziału w życiu państwowem.

Tak wyglądała sytuacja w kraju. Jakie mogło być wyjście? Jakie mogło być wyjście dla Rządu, który nie miał większości, kiedy wisiały nad głową tego Rządu liczne przykre rzeczy? Ten Sejm nie mógł trwać dłużej. Musiał być inny, odpowiedni. Rząd wiedział, że jeżeli będzie Sejm taki, jaki był w roku 1928, to wypłynie sprawa Czechowicza, to zapadnie wyrok Trybunału. A wyrok ten, to znaczy dalsze pociąganie do odpowiedzialności, które nie kończy się na ministrach i premjerach. Wytworzyła się zatem sytuacja dla grupy rządzącej, bez wyjścia . . . Musiano pójść na va banque, to była gra o życie. I kiedy zbliżył się wrzesień, wszyscy zrozumieli, że wybory muszą wypaść na dobro obozu rządzącego, bo gdyby nie uzyskał on większości, to musiałby zdobyć się na czyny gwałtowniejsze, musiałby iść według wskazań tych, którzy nawoływali do ołowiu! Więc musial bić i bił, bił Brześciem!

Mówiono, że zemsty niema. Ale zapytuje: Zdziechowski, Nowaczyński, Mostowicz, Zagórski, Dąbski! Czy ich w pojedynkę ktoś bił? To były grupy ludzkie, mniejsze czy większe, to jest mafja. Wszystkie wywiady świadczą o tem, że ta nienawiść jest. Czy ona jest ulokowana w jednej duszy czy w dziesięciu, nas to nie obchodził, nas obchodzi tylko to, że akt przemocy zainicjowany został przez tę grupę, którą Thugutt nazywa drużyną, Lieberman mafją. To uczucie tryskające z tego procesu świadczy, że jeśli przyszła kalwarja to dlatego, że oskarżeni stanęli na drodze, że byli tymi, którzy zawsze leżą w poprzek, gdy chciano łamać, nagiąć, unicestwić te prawa, o których Daszyński mówi, że się samemu je podsuwało i na nie się przysięgało.

Ta bezimienność procesu staje się jeszcze bardziej znamienną, gdy uprzytomnimy sobie, że wplątano w to wszystko p. Dębskiego, bo w pierwszej chwili jakaś niesamowita wyobraźnia mówiła, że endecja idzie z socjalistami. Zrozumiano w końcu taką nierozwagę tej koncepcji, umorzono sprawę. Dębskiego uwolniono, ale nikt mu nie zwróci tych pohańbionych dni i nocy. To samo dzieje się z Popielem. Powiada się tutaj, że Popiel ma inną sprawę. Nie wspomina się jednak o tem, tylko

sędzia śledczy pisze: Wyłączyć sprawę Popiela. Spostrzeżono się, że Popiel od 1927-go roku nie był posłem i do niego nie miała zastosowania ta koncepcja pozaparlamentarnej rewolucji, robionej przez posłów. Te dwa wypadki wskazują również i na to, jak się odbywał dobór kandydatów do martwego domu brzeskiego.

Tezę o nieistnieniu w chwili porwania posłów nietylko dowodów, ale i podejrzeń potwierdza, całe postępowanie rządu i władz administracyjnych względem tej hydry centrolewowej. Tu obrońca przypomina oświadczenie p. Bartla, że do czasu jego ustąpienia ze stanowiska premjera, nie zauważył żadnej rewolucyjnej działalności Centrolewu. Do kwietnia zatem rewolucji niema i rząd siedzi spokojnie. Zebranie Centrolewu w Senacie odbyło się jawnie i nikt nie pomyślał, że szerzy się tam zaraza rewolucyjna. Pan prokurator powiedział groźnie, że była zapowiedź ścigania członków kongresu krakowskiego. Ale dopiero w październiku 1930 prokurator Tokarz w Krakowie odesłał cały bagaż śledztwa do Warszawy. W tem jest potwierdzenie tego co mówili świadkowie, że Kraków uważał za niemożliwe pociągnięcie do odpowiedzialności za rzeczy jawne i dozwolone.

A jeśli przed 14-tym września, w którym ma tkwić kulminacja rewolucji, rząd wiedział, że rewolucja na wybuchnąć, to dlaczego dano pozwolenie? Pan Kawecki wyjaśnił, że udzielono pozwolenia na manifestacje 14-go września, bo mogli ministerstwu robić zarzuty. Kto? Obywatele, i nawet moją skromną osobę wymienił, aczkolwiek jestem obywatelem drugiej klasy. Więc jakże, w 22 miastach mają się odbyć zebrania, dwadzieścia kilka beczek dynamitu, według określenia panów prokuratorów, czeka w Polsce i to ramię Centrolewu z zapalonym lontem zbliża się do tych beczek, rząd, sanacja B. B., mają wylecieć w powietrze, a p, Kawecki siedzi u siebie w gabinecie i mówi: Niech wyleci w powietrze cała Polska, ale niech do mnie Berenson niema pretensji, że ja nie pozwoliłem na te wiece. Tak w karykaturze być może, ale w krwawej karykaturze wygląda to, co ci panowie z Min. Spraw Wewnętrznych zaprezentowali sumieniu sędziowskiemu.

Nie było oskarżenia o zamach. Nikomu w Polsce nie śniło się o tem i ta mara stała się ciałem w naszem życiu wtedy, kiedy trzeba było zadać to straszne uderzenie, by przerażenie malowało się w oczach całej Polski, kiedy pójdzie ona do urny wyborczej.

Wyrok może i powinien stać się hymnem na cześć prawa, wolności, hymnem, któryby poszedł na całą Polskę, by cała Polska dowiedziała się, że jeśli hańbą był Brześć, to triumfem w Polsce jest Sąd . . .

Jako ostatni z obrońców przemawia *adw. Śmiarowski.*

Zabieram tutaj głos osiemnasty z rzędu i doprawdy z całą szczerością oświadczam, że nie mam na tyle w sobie próżności, ażeby przypuszczać, iż moje przemówienie w jakiejkolwiekbądź mierze mogłoby wpłynąć na ukształtowanie się w panów, Panowie Sędziowie, sercach i umysłach, poglądu na tę sprawę. My wszyscy obrońcy wygłaszaliśmy nasze obrony z przekonaniem, że właściwie wszystko jest już w tej sprawie rozstrzygnięte.

Jakaż jest zatem rola w tym historycznym procesie nas, obrońców? My prowadzimy dalej tę linję, która idzie od zeznań oskarżonych po przez zeznania świadków aż do naszych przemówień i która w jej całokształcie jest linją walki o lepszą w Polsce rzeczywistość. Bo tak się stało, że od 50-ciu dni w tej sali odbywa się obnażanie bolączek polskiego organizmu i toczy się jakaś wielka narada nad sposobami jego leczenia.

Obrońca podreśla, że pierwszy zarys aktu oskarżenia zawarty w wywiadzie z dnia 14-go września został poszarpany na strzępy przez

rzeczywistość. Z tamtych zarzutów nie pozostało nic prócz nędznej sensacji jednego dnia.

Takie było pierwsze usiłowanie pomniejszenia nie win, lecz ludzi. Drugie pomniejszenie oskarżonych zjawia się w przemówieniach pp. prokuratorów, którzy chcą obedrzeć oskarżonych ze wszelkiego uroku działaczy ideowych, ludzi zasad i przekonań. Panowie prokuratorzy przenoszą sprawę na grunt jakiejś historjozofji, z której rzekomo ma wynikać, iż wszelka rewolucja, wszelka walka o prawo jest czemś bardzo pospolitem, bo dotyczącem jedynie nędznych celów ubiegania się o władzę, stanowiska i zaszczyty.

Nie o władzę tutaj chodziło, nie o panowanie. Chodziło o zasady wielkie i ważne, dotyczące samego bytu Rzplitej. Chodziło o nic innego, jak o program naprawy Rzplitej. Bo oto przedziwną a tragiczną losów koleją, zaraz po odrodzeniu Polski, owo hasło i ów program wraca jak jakaś fatalna konieczność dziejowa.

I oto marszałek Piłsudski podnosi hasło naprawy Rzplitej. W oświadczeniu z nocy z 12-go na 13-go maja 1926 roku Piłsudski wyraźnie oświadcza, że idzie pod hasłem honoru, cnoty i męstwa i pod drugiem hasłem, że nie może być niesprawiedliwości w Polsce w stosunku do tych, którzy dla niej pracują, i pod trzeciem hasłem, że nie może być w Polsce zadużo, nieprawości.

Po tym krótkim zarysie programu następuje jego rozwinięcie. Na podstawie pism i oświadczeń p. Piłsudskiego, obrońca formułuje ten program jako walkę z partyjnictwem, nadużyciami i korupcją i wreszcie z bezkarnością.

A teraz, zamiast wchodzić w czcze rozważania na temat czy zamach został, czy nie został zalegalizowany, chcę postawić zapytanie praktyczne i moralne: Czy nastąpił jedyny sposób legalizacji zamachu, któryby mógł go usprawiedliwić w oczach narodu, który mógłby usprawiedliwić złamane prawo i przelaną krew, czy nastąpiło spełnienie zapowiedzi przez wykonanie programu naprawy? Odpowiedź dał ten proces, odpowiedź jasną i jednocześnie tragiczną.

Więc przedewszystkiem trzeba sobie powiedzieć, że po zamachu majowym wolno było oczekiwać, że będzie położony kres oburzającym nadużyciom, że czystość rąk i czystość sumień będzie kanonem obowiązującym przynajmniej tam, gdzie jest państwo, gdzie są rządy, gdzie jest władza. I cóż się okazuje po doświadczeniach lat kilku? Okazuje się, że jesteśmy jaknajbardziej dalecy od tego, co nam obiecywał zamach majowy, że państwo jest w dalszym ciągu żerem dla łajdaków i szujów. Rozpocznijmy od żeru wielkiego. Nie będę poruszał spraw, które wszechstronnie były już ocenione, sprawy 8-miu miljonów i tych rzeczy, które się wiążą z Najwyższą Izbą Kontroli ale z zeznań świadków wezmę pewne dane, które przedstawiają obecny stan rzeczy, ażebyśmy zobaczyli jak wygląda owa walka z nadużyciami w obronie państwa przed rozkradaniem go na wewnątrz, a śmiesznością na zewnątrz.

Taka jest pięcioletnia historja realizacji programu naprawy Rzeczypospolitej. Historja tragicznie smutna. Program naprawy Rzeczypospolitej z 1926 roku rzeczywistość podarła na kawałki i program ten trzeba było zacząć zbierać z gruzów, z rumowisk, ze śmietnisk i z nadbużańskich błot i zlepiać go i składać nanowo.

I jakkolwiek byśmy ustosunkowali się politycznie do działalności Centrolewu, musimy stwierdzić, że ta działalność nie jest niczem innem, jak wykonywamiem programu naprawy. A jeżeli w tej akcji na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia polityczno-prawne, to jednak na dnie świadomości zarowno działaczy jak i prowadzonych przez nich rzesz ludzkich, jest to walka ze złem, które toczy naród i państwo. Potwierdzenie tej

tezy znajdziemy zarówno w zeznaniach świadków, jak i w dokumentach. Aktualni politycy i szefowie stronnictw, działacze społeczni, stojący poza polityką, którzy zetknęli się z działalnością Centrolewu — wszyscy jasno i wyraźnie podkreślają ową moralną stronę zagadnienia. Ale przedewszystkiem trzeba powiedzieć odrazu, że zjawiskiem przedewszystkiem moralnem jest samo zjednoczenie stronnictw.

Następnie adwokat Śmiarowski mówi o oskarżonym Libermanie i Bagińskim — i kończy :

Przy rozpatrywaniu tej sprawy ze strony moralnej okazało się, że wtedy, kiedy ten, co władzę nad Polską zdobył pod hasłami moralnemi, hasła te precz odrzucił, że kiedy ten, co przyszedł rządzić z wiarą w swój Naród, wiarę tę stracił, — to wtedy do apelu stanęło zbiorowisko ludzi, którzy też te same hasła nanowo podjęli i wiarę w swój Naród znowu wskrzesili. A za to, że swego Narodu nie nazywali oni narodem idjotów, ale jak gdyby z Wyspiańskim wołali : " O Boże ! Miły Boże ! Ty nie znasz nas Polaków, Ty nie wiesz, czem być może straż nasza u Twych znaków," — za to, śmiem twierdzić, wyrok skazujący im się nie należy.

51-szy dzień rozprawy, dnia 4-go stycznia 1932 r.

Imieniem oskarżycieli publicznych replikuje *prok. Grabowski :*

Gdybym chciał przeprowadzić syntezę środków walki, któremi się posługuje obrona, to musiałbym stwierdzić, że składają się one z 2-ch kategorji. Jeżeli chodzi o materjał rzeczowy, to stale daje się tu zaobserwować coś, cobym nazwal grą w mijanego. A jeżeli chodzi o drugi rodzaj tych środków walki, to składają się one z czegoś, cobym musiał nazwać dążeniem do zdyskwalifikowania przeciwnika.

Centralnem zagadnieniem tej sprawy było interpretowanie na różne sposoby pojęcia i znaczenia słowa " walka," tak jak jest ono użyte w szeregu odezw, okólników, przemówień i t. d. Starano się nam wyttumaczyć, że przecież można sobie pomyśleć walkę zupełnie inną, parlamentarną, konstytucyjną, ideową.

Prok Grabowski omawia kolejno następujące dokumenty : okólnik Nr. 10, okólnik Nr. 28, okólnik Nr. 13, odezwę Centrolewu, odezwy Stronnictwa Chłopskiego i Wyzwolenia, Kwartalnik Socjalistyczny Nr. 1, odezwy robotników do policjantów, odezwy do oficerów, biuletyny informacyjne, oraz mowę wice-marszałka Sejmu Michała Róga, wygłoszoną na kongresie krakowskim, na dowód, że chodziło tu o walkę w takiem znaczeniu, w jakiem ją pojmuje akt oskarżenia.

— Tu było specjalnie jedno przemówienie poświęcone prasie. Tezą tego przemówienia było, że ta prasa tak groźnie wygląda tylko dlatego, że protokuł oględzin nie był ścisłem przecytowaniem poszczególnych artykułów. Moją prośbą do panów sędziów jest, aby zechcieli rozważyć zarówno argumenty obrony, jak i nasze w odniesieniu do 3-ch przykładów : " Pobudka " Nr. 29, " Pobudka " Nr. 33 i " Chłopska Prawda " z 1929 r.

Te trzy cytaty prok. Grabowski przytacza na dowód, że i w prasie jest mowa nie o walce parlamentarnej czy wyborczej, lecz o walce rewolucyjnej.

Dalej prokurator powułuje się na zeznania świadków : Szymborskiego, Wolanieckiego, Jana Krupy oraz Burawskiego i Banko.

— W końcowym dziale mego przemówienia chciałbym poruszyć kwalifikację prawną czynu według aktu oskarżenia. Pierwszem zagadnieniem, które było poddane surowej i wszechstronnej krytyce, jest przygotowanie.

Dalej prok. Grabowski twierdzi, że w sprawie obecnej, w której

mamy do czynienia z tem, co się nazywa zbieg ustaw, zastosowanie art. 101, przy istnieniu elementów innych norm, jest najzupełniej możliwe i wskazane.

— Całkowicie niemal muszę się zgodzić z wywodami pp. adwokatów na temat przemocy. Zgadzamy się wszyscy, że przemoc będzie i bezwzględna i względna i bezpośrednia i pośrednia, że kryterjum przemocy jest ciągle w art. 507. A zatem jeśli spotkamy słowo " przemoc " w art. 100, to musimy tę przemoc rozumieć, według określenia Tagancewa. Całe nieporozumienie tkwi może w obawie ze strony obrońców, że pojęcie przemocy zostało rozszerzone do tych granic, że jakaś uchwała kongresu krakowskiego, że jakieś zebrania, już miały być tą przemocą. Tak nie jest. Art. 100 spełnił się w tem miejscu, kiedy nastąpiły starcia tłumu z policją.

—Oto jestem w tej sytuacji. że mam powiedzieć ostatnie słowo w tym procesie. Wiec będę apelował do waszej sprawiedliwości, panowie sędziowie.

Pozwoliłbym sobie raczej na słowa twardsze, na słowa, które mogą wam nie zrobić przyjemności, które będą obliczone na poziom Sądu w sensie kompetencji moralnej, na słowa pewnego autora francuskiego Emila Faguet, prof. uniwersytetu i członka Akademji Francuskiej. Mówi on o demokracjach teraźniejszych, w których widzi pewne spaczenie tej idei. Twierdzi że dziecięciem źle pojętej demokracji jest kult niekompetencji i że to jest taka rdza, która wżera się w całe państwa.

Cały rozdział w jego dziele jest poświęcony sędziom, których on przestrzega, ażeby ta zaraźliwa choroba ich nie dotknęła i aby ona w ich nietykalne instytucje, istotnie niezwykle ważne, nie wtargnęła.

Panowie Sędziowie ! Ja popieram w całej rozciągłości akt oskarżenia.

52-gi dzień rozprawy, dnia 5-go stycznia 1932 r.

Imieniem ławy obrończej pierwszy replikuje *adw. Sterling :*

Przechodzę do kwestji prawnej. Ponieważ art. 100, punkt 3, mówi o obaleniu przemocą osób sprawującego władzę rządu, przeto mam prawo zapytać, na który rząd był skierowany zamach. Dopóki parlament był czynny można było obalić każdy rząd, a zatem wszelka działaność rewolucyjna była zbędna. Tak więc można jedynie mówić o zamachu na rząd p. Sławka i prokurator obowiązany był udowodnić, jakie były dokonane czynności przygotowawcze w celu obalenia przemocą członków tego rządu. Ale i wtedy wszystko to, nawet gdyby cokolwiek było — a twierdzę, że nie było, musiałoby upaść z chwilą rozwiązania Sejmu i zarządzenia nowych wyborów. Zdaniem Centrolewu wybory te powinny były dać mu decydującą większość, a zatem nie mogło być mowy o obaleniu żadnego rządu przemocą, ponieważ nie było do tego potrzeby. Ale gdybyśmy poszli jeszcze dalej i powiedzieli, że jednak mimo wszystko znaleźli się ludzie chorzy umysłowo którzy taki zamach panowali, to musielibyśmy zażądać wykazania, jakie wskazówki posiada oskarżenie co do przygotowawczych działań tej organizacji.

Tu adwokat Sterling opierając się na licznych autorytetach prawa, punkt po punkcie zbija rozumowanie prokuratora i dochodzi do wniosku, że z aktu oskarżenia należy odrzucić wszystko, co się odnosi do zarzutu przygotowania zamachu. Cóż zatem pozostaje ! Jedyny zarzut, że utworzono kierowniczą organizację rewolucyjną, występującą na zewnątrz pod nazwą Centrolew, która ułożyła plan objęcia przemocą władzy. Jednakże oskarżenie nie wysunęło wcale tej pozycji, albowiem czuje jej niesłuchaną śladość. Inny jest stan faktyczny, inne dowody i inna

obrona przy obalaniu zarzutów przygotowania zamachu, inny przy obalaniu zarzutu o udział w spisku. Tak więc art. 102 k. k. już z punktu widzenia czysto formalnego nie może być zastosowany.

Następnie obrońca poddawszy szczegółowej analizie tezy prokuratora, oraz wymagania art. 100 i 102 k. k. na tle materjału faktycznego dostarczonego przez przewód stwierdza, że i również merytorycznie niema tego wszystkiego, co stanowi podstawę art. 102 k. k. Nie można mówić o zarzucie z art. 102 już choćby dlatego, że należałoby właściwie wytoczyć sprawę wszystkim członkom 6-ciu stronnictw Centrolewu i rozciągnąć ławę oskarżonych poprzez wszystkie ziemie Rzplitej.

Po krótkiem sprostowaniu *adw. Szurleja* zabiera głos *adw. Szumański.*

Mówca przypomina, że w swem przemówieniu obrończem zanalizował zawarte w akcie oskarżenia 84 cytaty z prasy stronnictw Centrolewu i stwierdził, że we wszystkich tych cytatach jest bądź niedopuszczalna tendencyjność, bądź karygodna nieścisłość, bądź nawet coś więcej. W odpowiedzi na to p. prokurator przytoczył w swej replice trzy cytaty. Z 81 cytat zrezygnowano — kapitulacja to straszna dla urzędu prokuratorskiego. Wydawałoby się, że już te trzy cytaty będą przynajmniej zawierały ziarno szczerozłotej ścisłości i prawdziwości. Tymczasem nawet w nich doszukaliśmy się nie ziarn, ale plew.

Co zostało z tego aktu oskarżenia? Niewątpliwie, rikoszetem obróci się on przeciwko jego autorom.

Jest jeszcze jedna cytata, którą wczoraj p. prokurator Grabowski zakończył swe przemówienie. I ona została przytoczona w sposób zupełnie nieścisły. P. prokurator, cytując Fagueta, powiedział, że cały rozdział w jego "Kulcie niekompetencji" poświęcony został "Niekompetencji sądu." Kilkakrotnie przeczytałem ten rozdział i stwierdziłem, że niema w nim ani jednego słowa z tej cytaty. I oto uratował sytuację święty Franciszek z Asyżu. W rozdziale o "Przyzwyczajeniach zawodowych" znalazłem św. Franciszka i cytatę p. prokuratora, ale jakże zniekształconą. Na stronie 120 Faguet powołuje się na broszurę prowincjonalnego sędziego, Marcela Lestranger, którego cytuje. P. prokurator przytoczył to jako cytatę z Fagueta i to zupełnie nieściśle i fałszywie. Początek jej jest na stronie 120, środek na 123, a koniec na stronie 124.

Obrońca wykazuje szereg nieścisłości w cytacie prokuratora i stwierdza: Czy sąd i my możemy mieć jakiekolwiek zaufanie do cytat aktu oskarżenia, albo cytat mów prokuratorskich? Nie, żadnego. To jest smutne, to jest karygodne.

Z kolei zabiera głos *adw. Antoni Landau:*

Przez cały czas sprawy p. prokarator głosił bardzo trafne zasady, lecz nigdy sam do nich się nie stosował. W każdym razie z ulgą przyjmiemy do wiadomości, że nie mamy już obowiązku interesować się wszystkiem tem, na co traciliśmy tutaj czas ,przesłuchując świadków. oskarżenia, a co w mowie potocznej zwie się zazwyczaj plotkami, lecz nigdy sam do nich się nie stosował. W każdym razie z ulgą przyjmiemy do wiadomości, że nie mamy już obowiązku interesować się wszystkiem tem, na co traciliśmy tutaj czas, przesłuchując świadków oskarżenia, a co w mowie potocznej zwie się zazwyczaj plotkami. lecz nigdy sam do nich się nie stosował. Opowiadanie o Rosjaninie, nauczycielu gimnazjalnym, który powiada do chłopca, gdy ten zrobił błąd ortograficzny: "Dzisiaj napisałeś je zamiast jadł, a jutro rodzonego ojca zabijesz — jutro ojca, a pojutrze matkę — i zgubiony z ciebie człowiek."

Wystarczy, jeżeli udowodnię, że wszystko to, co w replice mówił p. prokurator, było bądź akceptowaniem moich argumentów, bądź też typowem uderzeniem w próżnię.

Tu adw. Landau przechodząc kolejno tezy wypowiedziane w replice

przez prok. Grabowskiego dowodzi, iż uderzały one w próżnię i były uchylaniem się od odpowiedzi na argumenty bardzo wyraźnie postawione przez obronę.

Obecnie, pod koniec rozprawy, na pierwszy plan wysuwa się nie to, co panowie oskarżyciele mówią w sprawie, lecz to, czego uporczywie wypowiedzieć nie chcą. Panowie oskarżyciele ani nie napisali, ani nie wymówili słów. art. 102 k. k., aczkolwiek dla ludzi znających prawo, ani przez chwilę nie było tajemnicą, że cała konkluzja aktu oskarżenia, oraz przemówienia panów prokuratorów zbudowane są na zasadach art. 102 k. k., a nie 101 k. k.

Po szczegółowej analizie obrońca dochodzi do wniosku, że zarówno pod względem faktycznym jak i prawnym oskarżenie z art. 102 k. k. byłoby równie niesłuszne jak i oskarżenie 101 k. k. i kończy: Daleki byłem od chęci urażenia sądu przypuszczeniem, że mógłby wydać taki wyrok. Mówiłem o tem, bo milczenie panów prokuratorów jest zbyt' tajemnicze. Sądzę, że pp. prokuratorzy chętnie widzieliby taki wyrok, lecz jako dobrzy taktycy rozumiejąc tę potworność nie chcą przyłożyć do niej ręki.

Jako ostatni z obrońców replikował *adw. Dąbrowski:*

P. prok. Grabowski postawił nam w swej replice zarzut, że "mijamy się z oskarżeniem." Mógłbym na to odpowiedzieć, iż sami panowie prokuratorzy mijają się z przewodem sądowym i zgromadzonymi na nim dowodami, mijają się z obroną. To my nawołujemy, aby wreszcie przejść do ścisłych pojęć prawnych. Odpowiedźcie wręcz: "Oskarżamy na wyrost. Wnosimy oskarżenie z art. 101, bo ono zagraża najcięższą sankcją karną a w granicach tej sankcji może się zmieścić każde oskarżenie. Z tej szerokiej kurty można i coś innego wykroić na trochę ciaśniejsze plecy."

Jednakże najgorzej jest z tem, co macie w zanadrzu. Bo cóż to jest art. 102? Spisek, który jest zrzeszeniem tajnem co do celu i planu działania. A czyż nie istnieje możliwość przychwycenia wszystkich tych "spiskowców," należących do 6-ciu partyj, czyż tu coś się zataja? Nie pokazano nam tego planu, ale "domniemywano" jakby było. Pomimo wszelkich pozorów prawnych będą jakie luki w meritum, że choć się będzie szukało argumentów, nie znajdzie się ich w żaden sposób.

Cech spisku nie znajdziecie. Jedno zatem pozostaje. Odrzucić pojęcia, które nie mogą być używane. Takiem też pojęciem jest to "domniemywanie" przemocy i pojęcie tłumu, który się wcale nie urodził. Wtedy zaś jasnem będzie, że wyrok, jaki panowie sędziowie wydadzą, będzie mógł być tylko wyrokiem uniewinniającym.

53-ci dzień rozprawy, dnia 7-go stycznia 1932 r.

Trzy dni rozprawy, 7, 8 i 9 stycznia, poświęcono "ostatniemu słowu" oskarżonych. Pierszy zabiera głos *osk. Lieberman:*

Pod jednym względem przyznajemy się do przygotowywania rewolucji. Zawiązaliśmy jawne zrzeszenie braterskie. Pogrążyliśmy w zapomnienie walki przeszłości. Chłop, robotnik, inteligent podali sobie ręce, aby wynieść ponad różnice partyjne wartości moralne, aby wymusić od władz rządowych poszanowanie prawa i moralności.

Więc myli się p. prokurator jeśli nam zarzuca jako pobudkę naszej działalności nienawiść osobistą. Cóż to za nędzny argument! Opozycją kierował głęboki zasadniczy antagonizm. P. Piłsudski jest wielbicielem jedynowładztwa, a treścią naszej ideologji jest równość wobec prawa i solidarność ludzka. Całą ideologję p. Piłsudskiego wypełnia samoch-

walstwo i bałwochwalstwo. My wierzymy w naród a on gardzi nim i poniewiera jego godność. My uważamy za podstawowy warunek cywilizacyjnego rozwoju narodu polskiego wolność, p. Piłsudski chce utrzymać chłopa i robotnika w karbach, siłą bata.

Jest to walka dwuch, ścierających się poglądów na stosunek państwa do obywatela, która idzie przez całe stulecia. Trzeba się wsłuchać w odgłosy idące do nas od grupy rządzącej, która mówi: "Polska nie należy do zachodu, jest wschodem i dlatego można nią rządzić tylko metodami wschodniemi." Gdybyśmy czekali cierpliwie, to narzuconoby nam został ustrój wschodni, Konstytucja i etyka wschodnia. Przeciw temu nasz kraj musi się wzdrygnąć. To był motyw, dla którego pobudzić chcieliśmy masy, aby nie dały zakuć w niewolę wschodnią narodu, który byl przedmurzem całej cywilizacji zachodniej.

Ażeby nas zupełnie zniszczyć wprowadzono jako świadka przeciwkonam Ignacego Daszyńskiego i jego broszurę napisaną wtedy, kiedy Daszyński wierzył jeszcze w Piłsudskiego jako bojownika wolności. Ignacy Daszyński pomylił się i kiedy przekonał się o swojej omyłce, mężnie przeciwstawił się temu, w którego dawniej wierzył.

Pewnej nocy roku 1920, wódz naczelny z powodu klęsk poniesionych na froncie w największej rozpaczy złożyl na ręce Witosa w obecności Daszyńskiego rezygnację z urzędu naczelnika państwa. Daszyński, wstrząśnięty do. głębi, wraz z p. Witosem oparli się rezygnacji, dając wyraz niezłomnej wiary w zwycięstwo. W 9 lat później Piłsudski i Daszyński spotkali się jako przeciwnicy.

W dalszym ciągu osk. Lieberman, podkreślajac wielkość roli, jaką marsz. Daszyński odegrał w czasie najścia oficerów na Sejm, przyrównuje go do historycznych postaci, wsławionych w walce o ustrój parlamentarny.

Przeszło 30 lat temu we Francji, Clemenceau rzucił w parlamencie pod adresem ministra wojny gen. Boulanger, który kilku demagogicznemi wystąpieniami olśnił chwilowo naród i narzekal na parlamentaryzm, następujące słowa: "Te dyskusje parlamentarne, które pana z równowagi, wyprowadzają, panie generale, są dla nas wszystkich chlubą. Sława narodom, które mówią. Hańba i biada krajom, których naród milczy."

Więc nie opozycja rozdarła naród, lecz polityka majowego zwycięzcy pozbawiona wszelkiego umiaru. Wszystko dawano tej zwycięskiej dyktaturze. A zwycięzca ciągle znieważał i znieważa do dziś dnia: Konstytucję, posłów, ministrów wojny, Sejm, wreszcie naród cały. Upór niezozumiaty doprowadzil p. Piłsudskiego do Trybunału Stanu, a ten do nowego gwałtu, bo trzeba było legalizacji dla wydanych z pieniedzy podatkowych 8 milj. na wybory BB. Dziwna jest słabość dyktatora do legalizacji. Ciągle zataczanie się pomiędzy bezprawiem i legalizacją, musiano mieć Sejm posłuszny, któryby rzucił z winowajcy odpowiedzialność. Cel osiągnięto w ten sposób że popełniono nowy, nieslychany, wstrząsający gwalt. Oto co rozdziera, naród, co ściągnęło potępienie całego cywilizowanego świata.

I tu panowie prokuratorzy znajdą odpowiedź na to pytanie, które ich tak dręczyło, a które brzmiało tak: "Widzieliście, że w drodze legalnej rządów pomajowych nie obalicie a więc jeśli chcieliście rząd obalić, to pozostawała tylko rewolucja." Ale tej konsekwencji djalektycznej stała na drodze nasza psychika my, ludzie opozycji, mamy poczucie odpowiedzialności. Wiemy, że wojna domowa, to jest zachwianie, a może koniec niepodległości Polski, i to jest wyższość taktyki p. Piłsudskiego. On tych rozważań niema. To jest różnica między nami i obozem sanacyjnym. My kierujemy się nakazami moralności, oni są amoralni. Im wszystko jedno: Wojna nie wojna, byle nasza władza.

W czasie pobytu w więzieniu jeden z dygnitarzy więziennych zapytał mnie : " Czy pan wie dlaczego pan tu siedzi " i na to pytanie sam dał mi odpowiedź : " Siedzi pan tu, bo wymaga tego racja stanu." Co to jest racja stanu ? To jest życzene tych, co mają władzę, co mają możność wywyższania i poniżania, opierając się na swojej sile, życzenie nie skrępowane żadnymi przepisami ustawy i żadnym hamulcem moralnym. Ohydna maska samowoli, która się ubiera w majestatyczny płaszcz interesu państwowego. I w zaułkach tego procesu czai się " racja stanu " i szepce : " Zasądźcie ich, bo tego wymaga interes państwa, nie opuszczajcie biednego marszałka, który przecież musi mieć sankcję dla swego Brześcia." Ale wierzę święcie, że ta zmora nie wtargnie od sali narad, bo gdyby tak być miało, musiałbym zawołać : Finis Justitiae ! Koniec sprawiedliwości!

Oskarżono nas o to, że chcieliśmy obalić przemocą rząd, sprawujący władzę. Ale nic nie jest w stanie zagłuszyć tego o wiele ważniejszego oskarżenia, które się wyrywa z sumienia publicznego i głośno woła na świat : Nie oskarżeni, tylko ci, co są u góry obalili przemocą podstawy moralne, bez których żadne nowoczesne państwo ostać się nie może. Nie oskarżeni, tylko ci, co są u góry, obalili przemocą powagę narodu polskiego w świecie cywilizowanym, robiąc z Polski wielkie duchowe więzienie, w którem bezgranicznie cierpi cały naród.

Następnie przemawia *osk. Barlicki :*

Gdybym miał scharakteryzować ten proces, to powiedziałbym, że toczy się on pod znakiem rozkazu czy nakazu. Od rozkazu zależy kiedy ma się skończyć, kto ma być w tym procesie oskarżony. Dlaczego z tych licznych ludzi, którzy tu przyznawali się do winy popełnionej wespół z nami, nikogo nie pociągano do odpowiedzialności ? Czy nie mamy prawa przypuszczać, że czyjaś wola czy kaprys zdecydował o wyborze tych, a nie innych ludzi ? Postanowiono jednak nas usadowić na ławie oskarżonych. Postanowiono rzucić postrach na innych. Postanowiono w tym procesie osiągnąć jeszcze jeden cel : Zniszczyć nas. Więc dlatego zastosowało się naprzód rewolucyjny środek zamknięcia, gdzie starano się pohańbić w nas godność ludzką. Dlatego rozpoczęto tym aktem proces, którego ostatnim aktem ma być wyrok.

Dalej osk. Barlicki polemizując z oskarżycielami stwierdza, że w Polsce jest dyktatura, a jeśli można się nad czem zastanawiać, to tylko nad jej formą, lecz nie można negować faktu. Mówca przypomina na podstawie osobistej rozmowy z p. Piłsudskim, że już w roku 1922 twierdził on, iż parlamentaryzm już dawno się przeżył, że trzeba wszystko zmienić, że prezydent nie ma żadnej władzy. Trzeba było dopiero wojskowego zamachu, aby dostać władzę już nieograniczoną w swoje ręce i nie liczyć się z nikim. Wówczas marsz. Piłsudski okazał swoje istotne właściwości i potrafił być dyktatorem bez programu.

Polemizując z przemówieniami prokuratorów mówca stwierdza, że nie dość jest dokonać zwycięskiego zamachu, aby uniknąć wszelkich konsekwencyj. Trzeba jeszcze to wzięcie władzy w swoje ręce usprawiedliwić P. Piłsudski miał to poczucie, ale dokonać tego nie potrafił.

Panowie widzą co się dzieje w Polsce i obawiam się, że Bóg nie odwróci swej karzącej dłoni, ale z troską myślę o tem, aby ta karząca dłoń nie dotknęła naszej ojczyzny.

W jakim celu wytoczono proces ? Po dokonaniu zamachu na władzę, na administrację, na wojsko, na prawo przyszedł czas na sumienie niezależnych sędziów. Chciałoby się opanować to narzędzie usprawiedliwienia i sięga się po tę rzecz, która jest najświętsza — sumienie wolnego człowieka. I cały kraj dziś czeka z wielkiem natężeniem, jaki tu zapadnie wyrok.

Mówca zestawia moment obecny ze sceną z Balladyny, w której Balladyna zamordowawszy Kirkora staje się sędzią i musi sądzić własne przestępstwa. I oto przychodzi interwencja z wysoka i godzi w nią piorunem. Jest zatem jakaś tajemnicza linja, której nie wolno przekroczyć, jeżeli chodzi o stan równowagi świata. Jest to linja, zakreślona w świecie moralności.

Z kolei przemawia *osk. Sawicki:*

Mówca, powołując się na akt oskarżenia i zeznania świadków dowodzi bezpodstawności zarzutów oraz stwierdza, że jego działalność polityczna, szczególnie na kresach wschodnich była nawskroś państwowa.

Oskarżony jest dzieckiem wsi. Dla wielkiej sprawy życia nie żałował, zawsze gotów był złożyć je w ofierze na ołtarzu ojczyzny. Dwukrotnie miał uczucie zbliżającej się śmierci. Raz, wstępując do armji, jako ochotnik w czasie wojny z bolszewikami, drugi raz, gdy polski policjant, wywożąc go do twierdzy brzeskiej oświadczył, że go zamorduje. Życie ludzkie staje się nieraz mocniejsze od śmierci. Niemniej mocniejsza musi być sprawiedliwość od fałszu, a wolność od tyranji i gwałtu.

Osk. Sawicki doszedł do przekonania, że motywem postępowania jego prześladowców jest zemsta. Odrzuca zarzut jakoby był demagogiem. Demagogia i dyktatura idą zawsze w parze. Jest zwolennikiem zmiany obecnego systemu, lecz nie drogą rewolucji, ale drogą legalną.

Następnie zabiera głos *osk. Dubois:*

Na wstępie mówca polemizuje obszernie z oskarżeniem, zarzucając oskarżycielom publicznym używanie niedozowolnych chwytów zarówno w stosunku do samych oskarżonych jak i do ideologji, której są przedstawicielami oraz ich działalności.

Ten historyczny proces jest właściwie tylko drobnym, choć jaskrawym fragmentem walki, która toczy się codziennie na terenie całego państwa, etapem ciężkiego zmagania się sił społecznych, idei i typu ludzi. Skupiły się w tym procesie na chwilę dążenia, uczucia i argumenty, które kierują walką dwuch przeciwstawnych koncepcji jaką ma być Polska i jej obywatel. Niema bowiem dziś w Polsce człowieka, któryby nie prowadził tej walki ze swojem sumieniem.

Walczymy ze sobą o typ człowieka. Czy ma być on wolnym niezależnym obywatelem kraju, z poczuciem odpowiedzialności za losy państwa, świadomym twórcą historji. Czy ma być on typem poddanego, biernym przedmiotem rządzenia, ze złamanym kręgosłupem godności ludzkiej. Toczy się walka o to, czy naród ma być narodem wolnych, godnych obywateli, czy też zasłużyć na miano podłego plemienia. Przez tę salę sądową przesunęły się obydwa te typy, całkowicie rozwinięte. Na którym z nich oprzeć Polskę, chyba nie trudno odpowiedzieć.

W związku z tą walką o typ człowieka toczy się zacięta walka o formy polityczno-ustrojowe Polski, o metody rządzenia. Czy Polska ma być państwem równych obywateli, ustrojem ładu i prawa, w którem normalnie rozwijać się będzie rywalizacja różnych grup z harmonijnie działającymi czynnikami władzy, z wolnością przekonań, z niezależnymi sędziami, czy też państwem, jak je tworzy Piłsudski, policyjnem, w którem rozkaz i posłuszeństwo woli jednostki jest najwyższem prawem i największym obowiązkiem, w którem za parawanem nominalnych praw konstytucyjnych żyje i działa dyktator z całym sztabem kacyków lokalnych, gdzie swoboda przekonań politycznych jest zabijana, a niezależność sędziów niszczona. Zdaje się, że nie jest trudno znaleźć na to odpowiedź w sumieniu każdego uczciwego człowieka.

Trzecią wreszcie płaszczyzną walki jest spór o podstawy społeczno-gospodarcze Polski. W tej dziedzinie leży główne źródło rozejścia się PPS. z Piłsudskim.

Walczyliśmy i walczyć będziemy. Zasadniczym orężem naszej walki. to uświadomienie mas i na niem oparte wpływy w ciałach ustawodawczych i społeczno-gospodarczych.

Osk. Dubois kończy : Przed blisko 2 i pół miesiącami złożyłem osobiście zameldowanie na ręce p. prok. Grabowskiego, że w Brześciu, bito i katowano. Chyba teraz mam prawo zapytać, co w ciągu tego czasu zrobiła prokuratura w kierunku wdrożenia w tej sprawie śledztwa. A przecież i na rozprawie pod przysięgą mówiono, że w Brześciu były gwałty i bicia więźniów. Jeżeli na to pytanie nie otrzymam odpowiedzi, to muszę odmówić p. prokuratorowi moralnego prawa do występowania tutaj przeciwko nam. Albowiem stosunek do sprawy Brześcia jest probierzem moralności i praworządności w Polsce.

Osk. Pragier rozpoczyna :

Aresztowania nasze nastąpiły w kilka godzin po utworzeniu wspólnego bloku wyborczego. Te dwa zdarzenia pozostają w ścisłem związku, jako przyczyna i skutek. Tego dnia bowiem stronnictwa środka i lewicy zdecydowały prowadzić solidarnie walkę wyborczą przeciw dyktaturze. Stworzyło to dla dyktatury tak kłopotliwą sytuację, że nie umiała wyjść z niej inaczej, jak tylko w drodze gwałtu i represji.

Dalej osk. Pragier mówi o okolicznościach, w jakich nastąpiły aresztowania i podkreśla że w twierdzy brzeskiej powiedział do niego mjr. Zieliński : Pan tu jest dlatego osadzony, żeby Pan cierpiał.'' Sposób wykonania tego aresztu świadczył o tem, że p. Zieliński powiedział prawdę, zaś p. Demant przybrał ją tylko w ornamentację procedury.

Wszelkie wątpliwości co do tego rozwiały wywiady marsz. Piłsudskiego. W wywiadzie z dnia 28 września p. Piłsudski oświadczył, że musi zanotować ogromną swoją radość, że sądownictwo idzie mniej więcej w ten san sposób, jakby sobie życzył. Słowa p. Piłsudskiego : " pracuję jaknajgorzej dla panów byłych posłów,'' przetłumaczone na przeciętny język oznaczają : " Pracuję jaknajlepiej, aby byłym posłom było jaknajgorzej.'' To nie są słowa publiczne. To jest wyraz złych uczuć osobistych, słowa prywatne i słowa prywaty.

W dalszym ciągu osk. Pragier dowodzi, że w tym dziwnym procesie niema aktu oskarżenia. To co jest, to jest zbiór plotek, domysłów i wycinków z gazet. Oskarżenie operuje głównie metodą podstawiania osób i czynów, która jest niezawodna co do swej nieskuteczności. Podobnie bezceremonjalnie postąpili panowie oskarżyciele i z innymi faktami.

Dalej mówca przeciwstawia świadków pozwanych przez oskarżonych, którzy reprezentują wszystko to, co jest istotną treścią społeczeństwa polskiego, świadkom oskarżenia, stanowiącym bezpostaciowy tłum urzędników wyższych i niższych, policji jawnej, i tajnej. Byłby to obraz zaiste groteskowy, gdyby sąd miał uznać, że jedyni godni wiary ludzie w Polsce to są policjanci i urzędnicy bezpieczeństwa, a reszta Polski to krzywoprzysięscy i kłamcy.

Przyczyną aresztowań nie była przynależność do Centrolewu. Była nią zemsta wobec niemiłych dla dyktatury parlamentarzystów. Jak bezceremonjalnie przytem postępowano świadczy fakt aresztowania Aleksandra Dębskiego. Świadek Stamirowski zeznał, że już w chwili aresztowania Dębskiego wiedział o tem, że jest on przeciwnikiem Centrolewu. Mimo to nie sprostował tego fałszywego oskarżenia, które było jedyną pzyczyną przetrzymywania Dębskiego w Brześciu. Przebyłem z Aleksandrem Dębskim przez 40 dni i 40 nocy w jednej celi i oświadczam, że Dębski należał do tych, których udręczenia moralne i fizyczne były najcięższe.

Dalej mówca punkt po punkcie zbija zarzuty aktu oskarżenia, oraz obszernie polemizuje z przemówieniami prokuratorów.

Groźba " oktrojowania nowych praw," towarzyszące jej gwałty i próby wymuszenia przy jednoczesnem faktycznem unicestwieniu parlamentu skłoniła stronnictwa lewicy i środka do utworzenia bloku wyborczego. Wybory przeprowadzone uczciwie byłyby musiały przekonać p. Prezydenta, że społeczeństwo ma dość dyktatury i żąda powrotu do Konstytucji. Dyktaturę mógł w tych warunkach wybawić z trudności tylko nowy gwałt, obliczony na zastraszenie ludności. Najmocniejszym symbolem tego gwałtu jest Brześć. Tak właśnie należy rozumieć słowa marszałka Piłsudskiego · " ja wyborów przegrać nie jestem w stanie."

Wydajcie Panowie Sędziowie taki wyrok w tej sprawie, abyście, gdy przeminie ponury epizod nocy narodowej, mogli na podpisy wasze spoglądać z uczuciem dumy.

54-ty dzień rozprawy, dnia 8-go stycznia 1932 r.

Po osk. Pragierze, który zakończył swoje przemówienie, przerwane w dniu poprzednim, zabiera głos *osk. Ciołkosz :*

Wiele razy w tej sali padało słowo : Brześć. Odsyłano nas z tem, co jest publiczną tajemnicą murów brzeskich przed sądy. Nie ośmielam się poddawać krytyce motywy, które skłoniły was, Panowie Sędziowie, do decyzji, nakazującej nam milczenie, lecz jesteście świadkami, że chcieliśmy dać świadectwo prawdzie i że chcieliśmy przełamać pieczęć milczenia. Nie da się sprawy, którą ma się osądzić, oder wać od Brześcia od wyborów, które w ustach ludu nazywają się " wyborami brzeskiemi." Jeśli mówiliśmy o Brześciu, to nie dlatego, by kuć kapitał polityczny. Nigdy i od nikogo nie żądaliśmy współczucia dla naszych osób. Lecz sprawa Brześcia nie jest naszą osobistą sprawą. Jest sprawą pohańbienia godności ludzkiej i jest sprawą całej Polski.

Nazwano ten proces strasznym dlatego, ze oskarżeni odejdą z tego miejsca tacy sami, jacy na nie przyszli. Nie wiem, czy świadomie p. Grabowski pochylił przed nami swój kapelusz najniżej jak było można. To prawda, Panowie Sędziowie. Niech mi wolno będzie uczynić jedno przypomnienie z pola bitwy pod Waterloo, skoro zrobiono nam ten zaszczyt, że przedstawiono nas jako gwardję obozu demokracji polskiej. Niech nam wolno będzie powiedzieć słowami gwardji z pod Waterloo : " Gwardja umiera, ale nie poddaje się ! "

Z kolei przemawia *osk. Mastek :*

My rewolucji nie pragniemy, bo zdajemy sobie sprawę, że w warun kach w jakich znajduje się Polska, wojnę domową mogą wykorzystać w każdej chwili nasi sąsiedzi.

Jestem naprawdę zakłopotany, bo chcąc wszystko po porządku przechodzić musiałbym mówić o Brześciu. Dostałem się do Brześcia samochodem z szybkością 90-ciu km. na godzinę. Nikt nie miał tam do nas dostępu, rewidowano nas po nocach i nękano, żeby szarpać nasze nerwy, ale mimo to myśmy znali polską rzeczywistość, myśmy wiedzieli jak się odbywają w kraju wybory, bo słyszeliśmy podwójny świst bata, dochodzący z za murów Brześcia i w murach kazamat. Myśmy się nic nie zmienili. Ja mam twardy kark. Wiem, że ten co bije, nie ma racji.

Osk. Mastek wspomina jeszcze o sprawie wręczonego ministrowi Grandi'emu bukietu na grób Matteoti'ego i kończy :

Wiem, że panowie sędziowie nie macie możności zbyt dużo interesować się życiem, ale spróbujcie zejść z waszych wysokich miejsc, idźcie na dół, przypatrzcie się tym nędznym, wilgotnym izbom ludzi pracy, tam, gdzie zabija się wiarę w Polskę. Ci, którzy dziś Polską rządzą, przeminą, a Polska zostanie biedna, obszarpana i wynędzniała. Zejdźcie panowie tam

na dół, a zrozumiecie, dlaczego stoję w opozycji do obecnego systemu rządzenia. My zdajemy sobie sprawę i obawiamy się czy z Polską nie stanie się coś gorszego, jeżeli ten stan, który dziś trwa, będzie trwał nadal.

Osk. Witos rozpoczyna :

P. prokurator zakreślił pewną linję mego przemówienia i zaczął cytować książkę p. Daszyńskiego o rządzie lubelskim. Muszę zaznaczyć, że do rządu tego wydelegowano mnie wbrew mojej woli i wiedzy. Wystąpiłem z tego rządu po parogodzinnym pobycie. Oświadczyłem wówczas p. Daszyńskiemu, że nie mając mandatu stronnictwa, nie mogę brać odpowiedzialności, i że tworzenie rządu dzielnicowego byłoby dla Polski nieszczęściem. Byłem w drugim rządzie, o którym mówił p. prokurator, w rządzie Moraczewskiego. Na podstawie upoważnienia i uchwały stronnictwa postawiliśmy pewne żądania i warunki. Szły one w tym kierunku, ażeby w chwili kiedy państwo ma się konsolidować, do rządu weszli także przedstawiciele Poznańskiego. Gdy temu odmówiono, na postawie uchwały stronnictwa rząd ten razem z moimi kolegami opuściłem.

Byłem na kongresie w Krakowie i brałem udział w prezydjum. Odczytałem deklarację i biorę pełną za nią odpowiedzialność. Głosowałem też za rezolucją, solidaryzując się z jej punktami.

Panowie prokuratorzy zadeklarowali się tutaj jako gorliwi obrońcy przewrotu majowego. P. Prok. Rauze rozgrzeszył nawet ten zamach. Jeżeli można zrozumieć rozgrzeszenie dla polityków, znając giętkość polityczego myślenia to trzeba pamiętać, że zamach ten mieścił w sobie rzecz bardzo groźną, było to złamanie przysięgi przez żołnierza. I stać się może! że owoce z tego drzewa, ktoś inny kiedyś zbierać będzie — bo drzewo zostało zasadzone, między innemi i rękami pana prokuratora Rauzego. Takie rozgrzeszenie jest niezrozumiałe w psychice ludowej.

Pierwszy Sejm zastał gruzy. Podjął się pracy i z obowiązków swych wywiązał się doskonale. Ten Sejm wydał ze siebie rząd obrony narodowej, szereg posłów porwało za broń, z łona tego Sejmu wyszła również delegacja na konferencję pokojową. A mogę tu oświadczyć z całą pewnością gdyż stałem wówczas blisko tych spraw, że były pewne koła poza Sejmem, które za żadną cenę nie chciały dopuścić do pokoju — chciano kontynuować wojnę. Ja, jako ówczesny premjer, wiem o tem. Nazwisk wymieniać nie będę.

Nie było też wypadku, aby Sejm odmówił choćby jednego grosza na potrzeby żołnierza, na ochronę granic.

Wielkim zadaniem Polski jest obrona granic. Jeżeli chodzi o ugruntowanie polskiego stanu posiadania na kresach, to są dwa poglądy. Jedne się streszczają w karnych ekspedycjach, drugie kładą nacisk na systematyczne wzmacnianie elementu polskiego. Na tem właśnie stanowisku stał podówczas Sejm.

Powiedziano więc : wszystko, co było przedtem, było złe. Ale jeśli się doszło do takiego przekonania, to zło trzeba zastąpić dobrem. Przed sądem przesunęli się ludzie którzy coś umieją, którzy coś mają za sobą, ludzie zasługi i nauki. Ich zezania są najcięższem oskarżeniem tego systemu, który miał sanować społeczeństwo.

Istnieje w tem społeczeństwie olbrzymia przepaść. Ktokolwiek dokonał tego niesłychanego podziału społeczeństwa, wtedy, kiedy ono ma wszystkie możliwości złego i dobrego, wyrządził narodowi i państwu olbrzymią krzywdę. Ten system policyjny, protekcyjny, zaglądający do każdej komórki, nie oszczędzający, nikogo, zamierzający wykonywać wszystko przy pomocy aparatu państwowego, stał się systemem niesłychanie szkodliwym.

Nas nie zemsta połączyła. Zemsta jest po drugiej stronie. Wytworzył się taki stan, że olbrzymiej większości społeczeństwa nie wolno w Polsce

pracować. Wolę słabe i świadome społeczeństwo, aniżeli rząd silny bez społeczeństwa, bo jeżeli przychodzi chwila próby, nie zwycięża paru ludzi, ale zwycięża wolne społeczeństwo, jego świadomość, jego ofiarność. I do takiego ideału dążyć trzeba. A jeżeli trzeba do tego dążyć gdziekolwiek, to przedewszystkiem w Polsce, która ma tradycję niewoli, usłużności, nawet niewolnictwa. Tu jednak, zamiast odpowiedniego prowadzenia tej oświaty państwowej, która winna być, — następuje tresura.

Takiego spustoszenia moralnego, jakie jest teraz, nigdy jeszcze w Polsce nie było. Niezawodnie, wiele rzeczy minie, ale wiele trzeba będzie naprawić. Naprawienie szkód moralnych trwać będzie najdłużej, bo one najwięcej narobiły spustoszenia. Wychodząc stąd, — w dalszym ciągu będę tym rewolucjonistą jakim dotąd byłem, — będę głosił, że prawo i wolność są największym skarbem narodu, że największe dla państwa niebezpieczeństwo stanowi bezwolny i bezduszny niewolnik, że Polska winna się oprzeć na całem społeczeństwie, że w Polsce wszyscy winni być równi wobec prawa, że potęgi jej nie stworzy ani przyszłości nie zabezpieczy żaden genjusz, ale cały, wolny, świadomy swych praw i obowiązków naród.

Następnie przemawia *osk. Bagiński :*

Kiedy w roku 1918 po ustąpieniu okupantów, Polacy zostali sami z sobą, kiedy stosunki zaostrzyły się do niebywałych granic, wtedy na samo wezwanie nasze o spokój, chłop polski tej ziemi, którą miał pod ręką nie chwycił i nigdzie nie było gwałtów. Bo psychika, usposobienie chłopa były oparte na praworządności. Później przyszedł rok 1919, zamach Sapiehy. Znów tych ludzi zamachu między nami nie było. O roku 1920-tym nie chcę wspominać, bo aż nadto dobrze znana jest ofiarność mas chłopskich na ołtarzu państwowym. Kiedy armja bolszewicka stała u bram stolicy, ci ludzie, którzy chcieli najradykalniejszego rządu w owej chwili, znaleźli się dziś w sanacji. Rok 1926-ty jest dalszą ilustracją tego samego rozumowania, że wszelkiego rodzaju ryzykanci byli po tamtej stronie. Dziś są oni w obozie dyktatury.

Skoro się nam zarzuca, że przygotowaliśmy zamach, to trzeba było poznać naszą psychikę. My czujemy się pyłkiem wobec tych wielkich zagadnień, którym służymy. Ci panowie są wolni od tego. Kto ma wątpliwości co do tej ich psychiki, kto jeszcze ma wątpliwości gdzie szukać ryzykantów, niech przeczyta noworoczny numer "Gazety Polskiej," która zapowiada dalszą walkę znowu temi metodami ryzykanckiemi. Niech wszystko raczej w gruzy padnie, jeżeli oni muszą odejść od władzy. To jest ich podejście do sprawy. A oto jest nasz, w głębokiem naszem przeświadczeniu patrjotyzm i to jest nasze nieprzyznanie do winy.

Dalej osk Bagiński jako ten, który od lat dwudziestu pracował w wojsku i dla wojska wyraża żal i ból, że te ideały, o które walczył, zostały zaprzepaszczone.

Mówiono tu, że w tym dziwnym procesie wszystko się poplątało. Wystarczy jednak wziąć tylko jedną książkę, wywiady i artykuły Piłsudskiego od roku 1926, aby ujrzeć naszą istotną rzeczywistość, konstytucje obozu pomajowego. Ilustracją, czem przy takim systemie jest gospodarka groszem publicznym. jest sprawozdanie N. I. K. Drugą ilustracją jest sprawozdanie komisji administracyjnej z roku 1928 o wyborach do poprzedniego Sejmu. Dokumentem, jakiemi drogami dochodzi się zwycięstwa, jest interpelacja sejmowa w sprawie Brześcia. Plany dyktatury najlepiej jednak ilustruje list sen. Motza.

Miało być fizyczne najście na parlament, sprawdziło się. Mieliśmy być zohydzeni w masach, miał być z nas zdarty honor, uczciwość i cześć ludka. Mieliśmy być sponiewierani, skopani, taka była zapowiedź. Usiłowano to zrobić, ale udało się to w jednej tylko części. Skopano nas, ale nie

udało się nas złamać. Jeśli nie udało się złamać nas, którzy jesteśmy tu przypadkiem, nie uda się złamać tych, którzy są za nami. Oto są istotne cele Brześcia i procesu. Jasne więc, że na ławie oskarżonych zasiada dyktatura.

Mówił pan prokurator, że w moich oczach widzi jakiś błysk. Temat to niebezpieczny, bo oczy są fotografją duszy i gdyby tak oczami prokuratorskiemi potoczyć po całej Polsce i spojrzeć w te 30 miljonów dusz, to widok byłby straszny. Widzielibyśmy nienawiść, strach, zniechęcenie. A czego byśmy nie widzieli, to ufności do tych, którzy rządzą.

Mówiono tu, że jest w Polsce wielka postać, spowita wieńcem laurowym. To myśmy ją zbudowali, zdrowiem i mieniem naszem, w imię określonego ideału. Bodaj ja wydałem pierwszą broszurę o Piłsudskim i zatytułowałem ją: "Nasz naczelnik." Był w tem cały symbol, tego wszystkiego, co chcieliśmy przypisać Piłsudskiemu. To zginęło, ale z naszej pracy powstawała wielkość. Dziś po tych wielkich zmianach, o których mówiłem, po tem wielkiem załamaniu się przez niego, mamy prawo wyciągnąć rękę i wydrzeć ten liść, który wplotłem do tego wieńca. A co wtedy zostanie? Zeschły badyl pomajowych czasów.

Jeśli z tej sali nie wyjdzie otucha dla zbolałej, stroskanej i umęczonej duszy mas chłopskich, wołających o praworządność, to wyjdzie zmora niewiary. A grozi ona Polsce bezsiłą, grozi tem, że obywateli nie będzie można znaleźć, kiedy Polska od nich czegoś wielkiego zażąda. A gdyby do nich przyszła wieść, że to umęczone prawo zostało potępione, przyjdzie na nich mrok. W takiej Polsce przestaną szukać swoich nadziei. Kto zbierze niezadowolenie szarych mas i kto ich użyje za swoje narzędzie, nie wiem. Niechaj z tego sądu padnie na Polskę jasność.

55-ty dzień rozprawy, dnia 9-go stycznia 1932 r.

Z kolei zabiera głos *osk. Kiernik:*

Na wstępie mówca, nawiązując do zarzutów, wysuwanych przeciwko niemu w akcie oskarżenia, podkreśla, że właściwie niema się przed czem bronić. Nawet prokurator oświadczył, że o konkretnie czynionych mu zarzutach nie będzie mówił, gdyż to są rzeczy zbyt drobne.

P. prokurator starał się z mego pierwszego przemówienia wyciągnąć wniosek o mojem przyznaniu się do winy i nazwał moje oświadczenie finezyjnem. Nie było ono wcale finezyjnem, ale bardzo niewygodnem dla panów oskarżycieli. Jeśli mówiłem o walce, to nie o walce w znaczeniu przemocy. Jeśli zaś chodzi o dyktaturę, to jest ona prawdą życiową.

Jeśli chodzi o ostateczne przecięcie tej dyskusji, to odpowiedzią na to jest Brześć. Kiedy zapytałem się szefa czynnych w Brześciu oficerów: "Chyba marszałek Piłsudski ogłosił dyktaturę, skoro nas tu uwięziono" — otrzymałem odpowiedź: "Jeżeli marszałek Piłsudski każe was rozstrzelać, będziecie rozstrzelani. Jeśli każe was uwolnić, będziecie uwolnieni."

Jestem wdzięczny tym, którzy ten proces wdrożyli, bo dali sposobność wyjaśnienia wielu rzeczy. W świetle zeznań świadków jasno wystąpiła rola tych szatanów, którzy czynni byli w wypadkach listopadowych w r. 1923. Byli to ci sami, którzy w r. 1929 stali na czele ekspedycji oficerów w Sejmie i którzy w r. 1930 byli komendantami Brześcia. Przewijają się, jak czarna nić przez historję Polski te postacie, o których tu wspomniano, że już w legionach otoczone były pogardą legjonistów. Jestem wdzięczny, że ten proces wytoczono, bo polska opinja dowiedziała się, jaka jest rzeczywistość obecna.

Pytano tutaj: o co idzie walka. O Polskę? Tak, o Polskę, Dla nas Polska nie jest jednoznaczna z jednym człowiekiem. Nasza ideologja

zawiera się w tradycji i historji narodu polskiego, jego pracy i przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Świadomi jesteśmy tego, że bez pracy wszystkich obywateli ojczyzna nasza byłaby bardzo nieduża.

My chcemy dźwignąć naród, chcemy mu utorować lepszą przyszłość. Naszej pracy zapierać się nie potrzebujemy. I bez względu na to, jakiby tu zapadł wyrok, będziemy dalej prowadzić walkę o poszanowanie prawa i konstytucji, legalną walkę o lepszą sprawiedliwą dla wszystkich obywateli, praworządną Polskę.

Jako ostatni z oskarżonych przemawia *osk. Putek :*

Podkreślając bilans sprawy brzeskiej, stwierdzamy, że nasze cierpienie i nasza sprawa stały się podstawą powodzenia licznej brygady ludzi zimnych, zaciętych i okrutnych, różnych kreatur, zaszczepiających w społeczeństwie niewolę i pokorę. Dzięki naszej niewoli w Brześciu osadzono w Sejmie około 250 kreatur sanacyjnych, zdolnych do odgrywania komedji p. t. " Reprezentacja narodowa."

Dozorca nasz z Brześcia został mianowany wojewodą ziemi Adama Mickiewicza. Najpilniejszy w Polsce prokurator stał się jakby na szyderstwo opiekunem sprawiedliwości. Nie mówię o pomniejszych czeladnikach, awansowanych, dekorowanych i subwencjonowanych.

Przewodniczący : Jeżeli pan nadal będzie w tym tonie przemawiał, odbiorę panu głos.

Osk. Putek : To co się stało, musiało się stać jako przekleństwo złego czynu. Jeden czyn przestępczy rodzi drugi. Mówiło się, że Polska przeżyła jeden zamach majowy, ale ja mam przekonanie, że Polska przeżyła w ostatnich latach dwa zamachy. Pierwszy, dokonany przy pomocy krwi i żelaza skończył się wypędzeniem Prezydenta Rzplitej. Drugi został w parę lat później dokonany już nie pod hasłem walki z nieprawościami, ale przy pomocy nieprawości, gwałtów, korupcji, oszustw wyborczych i Brześcia, przeciw Sejmowi i prawom obywatelskim. Pod wpływem tych zamachów życie publiczne w Polsce płynie w szczególnych warunkach. Uczeni zachęcają do deptania praw, do rządzenia batem. Bogacze wołają jako o jedyny środek ratunku o zamach stanu, zniesienie konstytucji, wierzą bowiem, że w drodze normalniej rywalizacji nie potrafią się utrzymać na powierzchni. Głupcy zaś i tchórze każą nam zamieniać się w bydlęta pokorne, budować pomniki, oddawać cześć boską tym, co mają hipotekę pisaną na bagnetach. I cóż w tych warunkach mówić o spiskach, o projektowanych zamachach politycznych ? My byliśmy przeszkodą na drodze łamania prawa, utrwalenia samowoli, mówienia nieprawdy. Dlatego też postanowiono nas złamać, unieszkodliwić. . . .

Przewodniczący : Ponieważ nie zastosował się pan do moich żądań, odbieram panu głos. Odraczam posiedzenie do dnia 13-go bm. dla ogłoszenia wyroku.

7. Wyrok.

56-ty dzień rozprawy, dnia 13-go stycznia 1932 r.

W oczekiwaniu na wyrok już od rana zaczął się przed Pałacem Paca przy ul. Miodowej gromadzić tłum. Sala zaczęła się zapełniać już przed godz. 10-tą. Wstępu do gmachu strzeże grupa policjantów, policja obstawiła również korytarze i przejścia prowadzące do sali. W miarę zbliżania się godz. 12-tej, sala zaczyna się wypełniać tak doszczętnie, że jeszcze na długo przed terminem wyznaczonym przez Sąd na ogłoszenie wyroku dostęp zatarasowano prawie w zupełności. Tłum złożony z przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa zajął każde wolne miejsce, ludzie stoją w przejściach pomiędzy ławami, zajmują korytarze i przedsionek gmachu.

Posterunki policyjne rozpraszają grupy ludzi gromadzących się przed gmachem. Na ulicy Kapucyńskiej skoncentrowano oddział rezerwy policyjnej.

Godz. 12-ta. Na sali, gdzie niema już ani jednego miejsca wolnego, faluje podniecony tłum. Po 10 minutach rozlega się głos dzwonka. Wszyscy powstają z miejsc. Z bocznego pokoju wychodzą sędziowe Hermanowski, Leszczyński, Rykaczewski i Łaszkiewicz. Na miejscu przeznaczonem dla prokuratora, staje wiceprokurator Rauze.

Zapada cisza. Przewodniczący Hermanowski, nie siadając, wkłada beret. Padają pierwsze słowa wyroku :

" W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. . . ."

Sąd Okręgowy w Warszawie przy udziale : sędziego przewodniczącego Hermanowskiego, Rykaczewskiego i Leszczyńskiego, prokuratorów Grabowskiego i Rauzego, oraz sekretarza asesora Jakubca, rozpoznawszy sprawę Hermana Liebermana, Norberta Barlickiego, Stanisława Dubois, Mieczysława Mastka, Adama Pragiera, Adama Ciołkosza, Wincentego Witosa, Władysława Kiernika, Kazimierza Bagińskiego, Józefa Putka i Adolfa Sawickiego, oskarżonych z art. 51 i 101 część I. w związku z art. 100 część III. o to, że w okresie czasu od roku 1928 do 9 września 1930 po wzajemnem porozumieniu, się działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu, zastąpienie go przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju w Polsce, przyczem działalność ich polegała . . . (tu następuje powtórzenie konkluzji aktu oskarżenia). . . .

. . . *uznając winę oskarżonego Adolfa Sawickiego za*

nieudowodnioną, jak również za nieudowodnioną winę pozostałych oskarżonych z art. 101 *cz. I. k. k., natomiast uznając wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Sawickiego winnymi z art.* 102 *cz. I. k. k. w związku z art.* 100 *cz. III. k. k., że w roku* 1930 *brali udział w spisku, utworzonym w łonie organizacji pozaparlamentarnej, popularnie zw. Centrolewem, albo Związkiem Obrony Prawa i Wolności ludu, albo wreszcie komisją porozumiewawczą stronnictw lewicy i środka, wiedząc o tem, że spisek ten dążył do zamachu, mającego na celu obalenie przemocą członków rządu sprawującego w tym czasie władzę w Polsce i zastąpienie go przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego, przyczem udział oskarżonych w tym spisku wyrażał się w przygotowaniu tego zamachu* — na zasadzie art. 10, 358, 566, 368, 558 kpk. art. 60, 61 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych art. 53, 54 i 102 cz. I. k. k. w związku z art. 100 cz. III. k. k. *orzeka* . . . (tutaj następuje wymienienie wszystkich oskarżonych) . . . uniewinniając od oskarżenia z art. 51, 101 cz. I. k. k. *skazać z art.* 102, *cz. I. k. k.*

H. Liebermana na 2 *i pół roku.*
N. Barlickiego na 2 *i pół roku,*
M. Mastka na 3 *lata,*
St. Dubois na 3 *lata,*
A. Ciołkosza na 3 *lata,*
A. Pragiera na 3 *lata,*
W. Witosa na 1 *i pół roku,*
W. Kiernika na 2 *i pół roku,*
K. Bagińskiego na 2 *lata,*
J. Putka na 3 *lata domu poprawy*

ze skutkami dla wszystkich z art. 28, 30 i 34 k. k. i pobrać od Witosa i Bagińskiego po 80 zł., od pozostałych po 160 zł. i obciążyć ich solidarnie kosztami sądowemi, *zaś A. Sawickiego uniewinnić :*

na poczet wymienionych kar zaliczyć wszystkim oskarżonym tymczasowy areszt od 11-go września 1930 r., kwestje dowodów rzeczowych rozpoznać na posiedzeniu niejawnem.

Wyrok ten zapadł większością głosów sędziów Hermanowskiego i Rykaczewskiego. Sędzia Stanisław Leszczyński założył od sentencji wyroku votum separatum, opowiadając się za uniewinnieniem wszystkich oskarżonych.

Gdy przewodniczący odczytywał sentencję, wśród słuchaczy napięcie doszło do szczytu. Gdy padały słowa o karach zastosowanych wobec byłych więźniów brzeskich, przez publiczność raz po raz przechodzi głuchy szmer, jako wyraz bolesnego zdumienia. Wszyscy oskarżeni zachowują zupełny spokój. Po chwili znów zapada cisza i sędzia Hermanowski rozpoczyna odczytywanie motywów głosem szybkim i niewyraźnym.

Dążenie do obalenia rządu środkami legalnemi usprawiedliwienia nie wymaga, a dążenie takie w drodze zamachu jest kodeksowo zakazane i nie mogą go usprawiedliwić ani szczerość i słuszność wystawionych przez zamachowców motywów ich działania, ani też słuszność zarzutów, jakie oni wysuwają przeciw rządowi. Wobec tego, cały materjał przedstawiony w tym kierunku przez obronę niema i nie może mieć żadnego znaczenia dla tej sprawy. W sprawie tej jedynem zadaniem sądu było rozwiązanie zagadnienia :

1) Czy oskarżeni, jako członkowie Centrolewu pozaparlamentarnego dążyli do obalenia rządu i

2) Czy zdążając do tego celu, posługiwali się środkami nielegalnemi.

Jest rzeczą niesporną, przyznali to przywódcy Centrolewu, że t. zw. Centrolew pozaparlamentarny (inaczej Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu) został zorganizowany dla osiągnięcia szerszego celu obalenia sys-

temu rządzenia w Polsce. Obalenie systemu rządzenia bezosobowe nie jest możliwe. Tak więc cel działania Centrolewu pozaparlamentarnego nie ulega wątpliwości, chodzi tylko o ustalenie, jakiemi środkami cel ten miał być osiągnięty.

* * *

Z wyjaśnień przywódców Centrolewu w tej kwestji wynika, że zmierzali oni do tego celu jedynie w drodze legalnej, przy wykorzystaniu w granicach prawa zagwarantowanych w Konstytucji uprawnień obywatelskich. W świetle przewodu sądowego oświadczenia te nie odpowiadają rzeczywistości. Stwierdzono w przewodzie sądowym fakty ustalające następujące metody walki w sferze działania poszczególnych partji, wchodzących w skład Centrolewu.

Swobody słowa nadużywano i w druku i na zgromadzeniach. Taka metoda działania z punktu widzenia przepisów karnych jest nieuchwytną. Ale w tej walce dopuszczano się także czynów kodeksowo wręcz zakazanych. Tak więc przykładowo: Znieważano najwyższych przedstawicieli władzy, imputowano im świadome popełnianie przestępstw, podżegano do reagowania na zarządzenia władz w drodze nielegalnej, podburzano tłum do prowadzenia walki z własnym rządem w taki sposób, w jaki P. P. S. prowadziła walki z zaborcami, nawoływano tłumy do niewykonywania prawnych zarządzeń władz i do stawiania oporu wykonującym te zarządzenia funkcjonarjuszom policji.

Takich czynów bezprawnych dopuszczali się również wybitni przywódcy poszczególnych partji. Była to metoda działania zgodna z taktyką partyjną. Tak więc partje wchodzące w skład Centrolewu w walce swej z rządem stosowały środki nielegalne, a nawet uciekały się do przemocy.

Taką metodą działania posługiwały się nietylko poszczególne partje, ale i sam Centrolew jako całość. Na kongresie krakowskim wygłoszono podburzające przemówienia i została uchwalona rezolucja, zawierająca między innemi zapowiedź, że Centrolew ucieknie się do użycia siły w stosunku do przyszłego rządu zamachu, nawołująca do walki z rządem ówczesnym, ale wyraźnie nie podburzająca do uciekania się w tej walce do środków nielegalnych. W rezultacie te części rezolucji wywołują wrogi stosunek do rządu, ale z punktu widzenia kodeksu karnego są obojętne. W innej jednak części, którą przywódcy Centrolewu określają jako consilium abeundi a nawet jako petycję do Prezydenta Rzplitej, rezolucja zawiera w stosunku do Prezydenta i rządu ustalenia, do których był upoważniony jedynie Trybunał Stanu. Te atrybucje przywłaszczyło sobie gremjum prawem nieprzewidziane. Wobec tego należy uznać, że osąd ten był wydany w trybie rewolucyjnym, był rewolucyjnym co do swej treści i mógł mieć jedyną sankcję — przymus rewolucyjny. Rezolucja kongresu była skonfiskowana sądownie, ale mimo to członkowie Centrolewu ją kolportowali.

Taki sam był stosunek Centrolewu jako całości do metod działania poszczególnych partji, stosowany przez nie podczas demonstracji. Świadczą o tem demonstracje Centrolewu urządzone w dniu 31-go sierpnia 1930 r. w Łowiczu i w dniu 14-go września tegoż roku w Warszawie i w Toruniu.

W międzyczasie były rozwiązane ciała ustawodawcze. Fakt ten wpłynął na charakter demonstracji w dniu 14-go września, nie we wszystkich jednak miejscowościach. Ale prócz rozwiązania Sejmu zaszły i inne fakty, które musiały wpłynąć na przebieg tej demonstracji. Na kilka dni przed niemi władze bezpieczeństwa zaaresztowały przywódców Centrolewu i partji opozycyjnych, a w dniu 14-go września utrudniały napływ demonstrantów do miast i pozwoliły jedynie na odbycie zebrań w zamkniętych pomieszczeniach. I pomimo to, w Toruniu i w Warszawie miały miejsce krwawe rozruchy. W obu wypadkach zarządzenia władz bezpie-

czeństwa nie były wykonane, i pochody zostały zorganizowane przy udziale milicji partyjnej. Podczas rozpraszania podburzony tłum użył broni palnej i w rezultacie było dwuch zabitych i kilku rannych z tłumu, oraz kilku rannych policjantów. Zbieżność szczegółów przemawia za tem, że zajścia były wykonaniem uprzednio ustalonego planu.

Przywódcy partji bardziej umiarkowanych, jako aktualni politycy nie mogli nie wiedzieć o tem, że najbardziej bojowo usposobiona P. P. S. stosowała w swojej taktyce metody przemocy. Jeśliby przywódcy partji umiarkowanych zażądali nieuciekania się do przemocy, to P. P. S. musiałaby się podporządkować. Kierownicy Centrolewu nie mogli nie przewidywać, że rozruchy mogły wyniknąć spontanicznie. Tam, gdzie w interesie Centrolewu nie leżało wywoływanie zajść, na kongresie krakowskim, kierownicy umieli ich uniknąć.

Wobec powyższego Sąd doszedł do wniosku, że przywódcy Centrolewu świadomie i rozmyślnie przyjęli jako metodę działania podczas demonstracji niestosowania się do prawnych zarządzeń władzy bezpieczeństwa, uciekanie się do aktów gwałtu wobec funkcjonarjuszy policji zarządzenia te wykonywujących i metody te zamierzali zastosować w 22 miastach, w dniu 14-go września 1930 r.

Zastosowanie taktyki uciekania się do przemocy w jednym i tym samym dniu (14-go września) w 22 miastach, rozrzuconych po całym obszarze państwa, przy zgromadzeniu w tych miastach jaknajwiększych, o co się specjalnie starali, mas ludności, było równoznaczne z wywołaniem aż w tylu punktach naraz rozruchów, które, razem wzięte, sięgają do rozmiarów zamachu, zdolnego w drodze przemocy, stosowanej w tych rozruchach, obalić rząd.

Reasumując powyższe, Sąd uznał za ustalone :

1) że, jak to przyznają przywódcy, Centrolew pozaparlamentarny został zorganizowany w celu obalenia systemu rządzenia w Polsce w osobie sprawujących władzę członków rządu ;

2) że wyznaczone na dzień 14-go września 1930 r. demonstracje, jak to również przyznają przywódcy Centrolewu, były jednym z etapów walki do celu tego zmierzających ;

3) że w zamierzeniach przywódców Centrolewu, podczas tych demonstracji, przemoc fizyczna w stosunku do funkcjonarjuszy władz bezpieczeństwa świadomie i celowo miała być stosowana ;

4) że zastosowanie przemocy w rozmiarach, zamierzonych na dzień 14-go września 1930 r. wobec celu, w jakim ona miała być stosowana, zawierało znamiona czynu zbrodniczego w części 3 artykułu 100 k. k. zakazanego ;

5) że kierownicy Centrolewu przez samo wyznaczenie w tym celu tych demonstracji ujawnili swój występny zamiar. Poza granice ujawnienia zamiaru Centrolew pozaparlamentarny nie wyszedł.

Jak to już wskazano wyżej, plany Centrolewu zostały pokrzyżowane przed 14 września 1930 r. przez rozwiązanie ciał ustawodawczych, zaaresztowanie niektórych przywódców partji i zarządzenie władz bezpieczeństwa w kierunku ograniczenia rozmiarów demonstracyj. Wobec tego należy uznać, że działalność Centrolewu w stadjum przygotowania jeszcze nie weszła. Z tego względu przywódcy Centrolewu i tacy członkowie jego, którzy wiedzieli nietylko o jego celu (obalenia rządu), ale i o środkach działania (drogą przemocy), winni odpowiadać nie za przygotowanie zamachu, a jedynie za przynależność do spisku, zawiązanego w celu dokonania zbrodni w części 3 artykułu 100 k. k. przewidzianej, a więc z artykułu 102 k. k.

Z ustaleń, złożonych na przewodzie sądowym przez samych przywódców Centrolewu, wynika, że wszyscy członkowie Centrolewu, a więc wszy-

scy członkowie partji, wchodzących w jego skład, musieli wiedzieć do jakiego celu zmierza Centrolew — do obalenia rządu, ale siłą rzeczy nie mogli oni być wtajemniczeni co do środków, jakimi Centrolew do tego zdąża (przemocą).

Musieli jednak wiedzieć o nich członkowie komisji porozumiewawczej. Wszyscy oskarżeni oprócz Sawickiego, odpowiadają tym warunkom. Wobec powyższego Sąd uznał, że w stosunku do wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Sawickiego wina ich z art. 102 k. k. została udowodniona.

Powyższe wnioski Sąd wysnuł jedynie na podstawie faktów stwierdzonych i ustaleń samych przywódców Centrolewu. Pozatem samodzielny dowód winy oskarżonych stanowią informacje władz bezpieczeństwa. Wreszcie tezy wysunięte przez samych przywódców Centrolewu doprowadzają do wniosku, że w walce swej o obalenie rządu, której przywódcy Centrolewu nie negują, Centrolew nie miał innej drogi, jak drogę przemocy.

Rozumując kategorjami przywódców Centrolewu, należałoby przyjąć, że jeśli oni rzeczywiście uważali sytuację wewnętrzną kraju za koszmarną, i jeśli poczuwali się do obowiązku i czuli się na siłach ratować kraj, to innej drogi prócz drogi nielegalnej nie mieli i w skuteczność innego środka, oprócz przemocy, jako realni politycy wierzyć nie mogli. Tym wnioskom ani oskarżeni, ani obrona nie przeciwstawili argumentów, na czem Centrolew opierał swoją wiarę w zwycięstwo na terenie pozaparlamentaryn i wysunęli twierdzenie, że zamach na rząd w drodze przemocy wobec nowoczesnego uzbrojenia armji byłby przedsięwzięciem groteskowem. Takie twierdzenie w świetle przewodu sądowego niema uzasadnienia.

Nieprzyznanie się oskarżonych do winy i zeznania świadków odwodowych — przywódców Centrolewu o tem, że Centrolew do zamachu nie dążył nie może mieć znaczenia z uwagi na to, że i oskarżeni i ci świadkowie są w tej sprawie zainteresowani nietylko osobiście, ale i politycznie.

Przy wymierzaniu oskarżonym kary, Sąd wziął pod uwagę, że w sankcji karnej z jednej strony należy podkreślić ogrom szkodliwych dla państwa skutków zamierzonej zbrodni, z drugiej zaś należy uwzględnić okoliczności łagodzące wszystkich oskarżonych, a mianowicie, że występna ich działalność została unieszkodliwiona w samym jej zarodku, że art. 102 k. k. opatruje tą samą sankcją czyny, związane z obaleniem ustroju państwowego, zaś spisek, udowodniony oskarżonym, do takiego obalenia nie dążył, że partje, do których oskarżeni należą, mają chlubne karty w walkach o niepodległość Polski, że sami oskarżeni, jak Witos, Bagiński, Lieberman, Barlicki i Kiernik położyli większe lub mniejsze zasługi podczas tych walk, że w stosunku do żadnego oskarżonego przewód sądowy nie dał żadnych podstaw do kwestjonowania nie tylko ich lojalności i przywiązania do ojczyzny, że oskarżony Witos dobrze się jej zasłużył, stając na czele rządu obrony narodowej w r. 1920 i że oskarżony Bagiński wykazał wyjątkowe poświęcenie w swej działalności dla dobra kraju.

Z tych względów Sąd jako normalną karę, wybrał średni, złagodzony w myśl 53 art. k. k. wymiar kary w sankcji z art. 102 k. k. ustanowiony, przyczem, Witosowi wyznaczył 1 i pół roku, Bagińskiemu 2 lata, Liebermanowi, Barlickiemu i Kiernikowi po 2 i pół, pozostałym po 3 lata.

Po odczytaniu motywów, przewodniczący zwrócił się do obrońców z zapytaniem czy zakładają apelację. Z ław obrończych podnoszą się wszyscy adwokaci i oświadczają chórem : " Składamy apelację." Prokurator Rauze ze swej strony zapowiada złożenie apelacji, stawiając wniosek o uchylenie środka zapobiegawczego w stosunku do uniewinnionego Adolfa Sawickiego i o utrzymaniu w mocy dotychczasowego środka zapobiegawczego, to znaczy pozostawienia na wolności za kaucją w stosunku do pozostałych oskarżonych. W tym momencie podnosi się z ławy adw. Smiarow-

ski i zwraca się do przewodniczącego, aby motywy wyroku zostały natychmiast dołączone do akt, aby dać możność obronie zapoznanie się z argumentami Sądu, z którymi mają polemizować w apelacji, Przewodniczącu wyraża swą zgodę i oświadcza :

" Zamykam posiedzeniu Sądu."

Zaledwie przebrzmiały te słowa i zanim jeszcze sędziowie zdążyli opuścić salę, z ławy oskarżonych podnosi się poseł Adam Ciołkosz i wydaje okrzyk, Cały tłum wstaje. Wśród ogólnego wzruszenia na sali raz po raz podnoszą się okrzyki : " Niech żyje Polska," które podejmują również i ci, którzy nie mogąc przedostać się, pozostali w przedsionku. Woźni sądowi usiłują bezskutecznie opróżnić salę. Tłum ciśnie się w kierunku oskarżonych. Salą zaczyna pustoszeć po długiej dopiero chwili. Publiczność ustawia się wzdłuż korytarzy, schodów, w przedsionku i na dziedzińcu sądowym, oczekując na wyjście więźniów brzeskich.

Tymczasem przed gmachem Sądu wzdłuż ulicy Miodowej tłum gęstnieje z minuty na minutę. Zjawiają się coraz liczniejsze oddziały policji. W chwili, gdy u bramy ukazuje się poseł Witos, tłum zajmuje już cały odcinek ulicy Miodowej. Dorożka, do której wsiadł pos. Witos w towarzystwie pos. Putka i Mastka, jest udekorowana kwiatami. Pos. Witos trzyma w ręku olbrzymi bukiet białych bzów i czerwonych róż. Dorożka odjechała otoczona tłumem i oddziałem policji konnej.

Policja zaczyna rozpraszać tłumy coraz brutalniej. Dopiero w długą chwilę po odjeździe byłych więźniów brzeskich, ulica pustoszeje.

* * *

Należy przypomnieć, że akt oskarżenia zarzucał podsądnym, że w okresie czasu od 1928 r. do 9-go września 1930 r. po wzajemnem porozumieniu się i działając świadomie wspólnie, przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawujących w Polsce rządu i domagał się ich skazania z art. 51, 101, część pierwsza w związku z art. 100, część 3-cia k. k.

Sąd Okręgowy z zarzutów tych wszystkich oskarżonych uniewinnił, skazał ich natomiast na podstawie art. 102 w związku z art. 100 kodeksu karnego. Art. 102, część pierwsza brzmi :

" Winny udziału spisku zawiązanym dla dokonania zbrodni przewidzianej w art. 100 ulegnie karze ciężkich robót do lat 8-miu."

Art. 100 zaś, część 3-cia brzmi :

" Jeżeli celem zamachu było usunięcie przemocą członków sprawującego władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego w Polsce, winny ulegnie zamknięciu w ciekiem więzieniu na czas od lat 10 du 15-tu."

W stosunku do byłych więźniów brzeskich zastosowano kary zamknięcia w domu poprawy, nie zaś przewidzianych w art. 102 ciężkich robót, które w polskim słownictwie prawniczem odpowiadają ciężkiemu więzieniu. Rosyjski kodeks karny z r. 1903-go, na którym oparty był wyrok, przewiduje następującą gradację kar, poczynając od najcięższej : kara śmierci, ciężkie roboty, zesłanie na osiedlenie, dom poprawy, więzienie, areszt i grzywna.

Sąd stosując do oskarżonych karę zamknięcia ich w domu poprawy, czyli karę niższą od przewidzianego w art. 102 ciężkiego więzienia, uczynił to po uwzględnieniu okoliczności łagodzących, wyszczególnionych w motywach wyroku. Kara ta połączona jest z utratą praw obywatelskich na lat 10, co może ulec ewentualnemu zmniejszeniu do lat 5-ciu.

Wyrok ten jako wyrok pierwszej instancji nie jest prawomocny. Skarga apelacyjna musi być wniesiona do dni 7 od chwili otrzymania od Sądu motywów pisemnych.

Po wyroku.

Wrażenie wyroku było olbrzymie. Znalazło ono swój bardzo niepełny bo skrępowany cenzurą wyraz w licznych głosach prasy polskiej. Bardziej swobodna ocena prasy zagranicznej wypadła o wiele surowiej. Sądzi ona niejednokrotnie jego miarą wartość całego narodu i państwa polskiego.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 15-go stycznia 1932 roku odczytano wniosek zbiorowy całej opozycji polskiej, (a więc P. P. S., Stronnictwa Ludowego, Klubu Narodowego, Ch. Dem. i N. P. R.) o votum nieufności dla rządu, w którego uzasadnieniu podano :

Przewód sądowy w procesie brzeskim ujawnił szereg faktów, które musiały wywołać najżywszy niepokój w opinji publicznej. Oskarżeni stwierdzili głośno wobec sądu fakt znęcania się nad nimi w twierdzy brzeskiej, opisany zresztą w interpelacji sejmowej. Urząd prokuratorski nie wykonał mimo to swego obowiązku ustawowego i nie pociągnął winnych tego znęcania się do odpowiedzialności sądowej.

Ujawnione zostało następnie, że władze administracyjne i policyjne podległe M. S. Wewn. skierowywały swoich t. zw. konfidentów do organizacji politycznych, działających lojalnie na terenie Rzeczypospolitej i że konfidenci ci spełniali częstokroć rolę prowokatorską w ścisłem znaczeniu wyrazu, nietylko uczęstnicząc w czynach uznanych za przestępstwo, ale nawet powodując je i zachęcając do nich.

Cały przebieg sprawy brzeskiej — od chwili porwania i wywiezienia grupy działaczy politycznych w nocy z 9 na 10 września 1930 r. — wyrządził krzywdę ogromną powadze i honorowi Rzeczypospolitej wobec innych narodów świata; wewnątrz kraju doprowadził do niesłychanego zaostrzenia antagonizmów politycznych i do zupełnego podkopania poczucia prawa i zaufania.

Ten stan rzeczy rzucony na tło katastrofy gospodarczej, nędzy powszechnej, bezrobocia ogarniającego setki tysięcy osób, polityki ogólnej dzisiejszego systemu rządzenia we wszystkich dziedzinach życia szkodzi interesom państwa, pogłębia nieustannie bezład gospodarczy, powszechną niepewność jutra i ogólny niepokój społeczeństwa.

Społeczeństwo ma ponadto uzasadnioną obawę, że niezawisłość sądów w Polsce stoi pod znakiem zapytania — świadczyły o tem m. in. zeznania w procesie ostatnim b. prezesów Sądu Najwyższego, nadanych w charakterze świadków ; potwierdzają te obawy różne inne zdarzenia.

Odpowiedzialność za położenie kraju ponosi rząd w pełnym składzie. Tak samo ponosi odpowiedzialność za rozwój i za skutki sprawy brzeskiej.

Duskusja nad tym wnioskiem odbyła się na posiedzeniu Sejmu, dnia 20-go stycznia. Rozpoczęło ją przemówienie pos. Żuławskiego (P. P. S.) :

— Oskarżenie rządu przed panami nie może mieć praktycznego znaczenia. Chodzi nam o publiczne zadokumentowanie wobec całego świata kulturalnego, że nie cała Polska aprobuje dzisiejszy stan rzeczy. Opozycja reprezentuje większość narodu. Proces ujawnił takie morze gwałtów i deprawacji, że obowiązkiem naszego sumienia jest podnieść głos.

Mówca przypomina, że w odpowiedzi na interpelację w sprawie Brzeskiej p. Sławek przecząc faktom oświadczył, że rzecz zbada, ale nie zbadał. Nie przesłuchał żadnego ze skarżących się i powiedział nieprawdę twierdząc, że w Brześciu nie bito. Przyszedł jednak sąd i więźniowie brzescy głosem pełnym oburzenia oświadczyli, że się nad nimi znęcano. Sąd, który uwzględnia skargę pierwszego lepszego złodzieja, tym razem . . . zdobył się na zakaz mówienia.

— Otoczono nas — mówi dalej pos. Żulawski — szpiclami, zaczęto uprawiać prowokacje. Ludzie zeznawali w sądzie, że płatni szpicle namawiali ich do czynów karygodnych, a potem ich oskarżali.

Współwinnym jest tu rząd, który z funduszów dyspozycyjnych utrzymuje takich prowokatorów. Wreszcie rząd ten posunął się do złamania niezależności sądu. W czasie przewodu pierwszy prezes i prezes Sądu Najwyższego zeznali, że minister wpływał na nich w kierunku urabiania takiej czy innej opinji Sądu i wydania takiego czy innego rozporządzenia. P. minister Car nie stanął do konfrontacji z p. Mogilnickim i Seydą.

— Wyrok w procesie brzeskim oburzył cały kraj, oburzył także zagranicę.

Na uwagę marsz. Świtalskiego, że członkowie ciała ustawodawczego powinni o wyrokach sądowych mówić w sposób przynajmniej oględny, pos. Żuławski odpowiada :

— Stoję na stanowisku niezależności Sądu, lecz została ona przez obecny rząd naruszona. Sejm nie może wyroku uchylić, ale nie ma prawa i niema przepisu Konstytucji, żeby wyrok Sądu nie podlegał krytyce. Wyrok był ciężkim ciosem, ale są w tym procesie momenty chlubne. Znalazł się sędzia, który mimo nacisku miał odwagę powiedzieć, że ci ludzie sa niewinni. Za to należy mu się publicznie jak największe uznanie i hołd.

Poseł Trąmpczyński (Klub Narodowy) oświadcza :

— Krytykować wyrok sądów — wolno byle w sposób przyzwoity. Kontrola nad sądami jest przewidywana przez taki wysoki urząd, jak Komisja Kodyfikacyjna. W sposób spokojny poddam rozważaniu rzeczywiste skutki wyroku, ograniczając się w tej chwili do sprawy Brześcia.

— Ilekroć poruszano tę sprawę zawsze odpowiadano, że należy ona wyłącznie do sądu. Tymczasem przez cały rok 1931 w różnych procesach, czy w Toruniu, w Starogardzie, czy w Katowicach, przewodniczący sądu nie pozwalał mówić o przejściach więźniów brzeskich. Oczywiście, wskutek nakazu z góry. Tak samo w procesie brzeskim przewodniczący, który przyznaję, zachowywał się poprawnie, nie pozwolił o tem mówić. To postępowanie było zupełnie bezprawne.

— Celem kaźni brzeskiej było nastraszenie przeciwników rządu. Spekulacja mylna ze stanowiska ogólno-ludzkiego i sentymentu polskiego. Sprawa brzeska wywołała w społeczeństwie polskiem wielką solidarność uczuć. Prawie wszyscy więźniowie brzescy są ideowo od nas bardzo odlegli, ale znając niesłychane znęcanie się nad nimi, widzimy w nich tylko ofiary gwałtu. Więc naszym ludzkim obowiązkiem jest wystąpić w obronie ofiar nietylko w myśl chrześcijańskiego hasła " res sacra miser," ale w obronie opinji narodu polskiego, jako narodu kulturalnego.

W sprawie brzeskiej bezprawie rozpoczęło się już od pomysłu użycia więzienia śledczego jako środka ukarania przeciwników politycznych, a

jak w procesie twierdzono, nawet do wykonania zemsty osobistej. Wszystkie nowoczesne ustawodawstwa uważają złe traktowanie więźnia w śledztwie za pospolitą zbrodnię. I w Polsce mamy bardzo uczciwe przepisy. Porównajmy jednak z niemi to, co się działo w Brześciu. Nawet carscy siepacze nie uciekali się do tak wyrafinowanych okrucieństw.

— Czytajcie panowie interpelację brzeską. Gdyby tam było słowo nieprawdy, to każdy rząd, który ceni swoją cześć, starałby się to odeprzeć. Trzeba więc przypuszczać, że to jest zgodne z prawdą. Proszę przeczytać 3-cią część Dziadów Mickiewicza, gdzie jest przedstawiony sposób traktowania wieźniów wileńskich. To przedstawienie katuszy blednie w porównaniu z tem, co było w Brześciu. Ktoś, nieznający stosunków pomajowych, zapyta : " A gdzie prokuratura i sądy ? " Muszę niestety stwierdzić, że prokurator czuje się powołany tylko do obrony zwolenników rządu. Pytano się czemu zainteresowani nie postanowili wniosku o ukaranie winnych. Oni go postawili, lecz szkoda na to papieru : po roku sąd przyszedł do przekonania, że zamknięcie cywilnego człowieka w więzieniu wojskowem za występek nie mający nic wspólnego z wojskiem, jest niedopuszczalne. Co do sędziego Demanta, Sąd Apelacyjny przypuścił dobrą wiarę i — przekazał sprawę do śledztwa dyscyplinarnego. Jak ono wypadło, wiemy.

Ściganie przestępstw nie zależy od wniosków poszkodowanego. Urzędnik, który dopuścił się bezprawnego pozbawienia wolności osobistej, lub zastosował niewłaściwie ciężki sposób pozbawienia wolności, ulega karze. Karze ulega również ten, kto wydał podwładnemu rozkaz do wykonania czynu występnego, oraz podwładny, jeżeli rozkaz przekroczył, lub jeżeli wiedział, że dotyczył on czynu, którego celem było spełnienie zbrodni lub występku. Podobnie, ciężkiej karze ulega ten, kto podwładnego trąca i bije, a przytem kodeks za podwładnego uważa również więźnia, wobec warty i jej przełożonych.

Jeżeliby zastosować te przepisy kodeksu karnego, cywilnego i wojskowego, to są miedzy dygnitarzami osoby, któreby wcale nie mogły wyjść z więzienia.

Nie wdaję się w krytykę wyroku, bo jest on jeszcze w apelacji. Ale motywy zdradzają taką pseudologikę, jaką wykazuje styl obecnego posła, a byłego ministra sprawiedliwości, p. Cara, który ujawnił pewien artyzm w interpretacji.

Sam proces poza wyrokiem przyczynił się do uzdrowienia stosunków w Polsce, gdyż rzucił światło na otchłań, w którą Polska się stacza. Mniemam, że społeczeństwo może żądać od dygnitarzy, wobec których padły w przewodzie sądowym ciężkie zarzuty z ust gen. Kukiela i pos. Arciszewskiego, ażeby w jakiś sposób reagowali. Zeznania sen. Motza rzuciły takie światło na stosunki w Sejmie, że trudno o tem myśleć spokojnie. Sądzę, że i ta sprawa nie może pozostać niewyjaśniona.

— Sprawa brzeska miała tę złą stronę, że w okresie poprzedzającym proces zdyskredytowała w znacznym stopniu sądownictwo.

— Wniosek o nieufność mówi, że niezawisłość sądów stawiana jest pod znakiem zapytania. P. Car w liście do prezesa Sądu przyznaje, że organizacje sądów tak urządził, aby mógł się pozbyć p. Kiernika i Mogilnickiego, a minister Sprawiedliwości mówił o zawieszeniu nieusuwalności sędziów, dla wyeliminowania niepożądanych jednostek, nie dających gwarancji, że nie są w kontakcie z organizacjami przeciwpaństwowemi. My wiemy co jest uważane za przeciwpaństwowe organizacje. Każdy kto nie należy do obozu rządowego może być o to posądzony. Takie przyznanie się jest cynicznem złamaniem Konstytucji. Usuwanie sędziów może być skutkiem reorganizacji ,ale nie może być nigdy jej celem. Czyni się to po to, aby z sędziów zrobić posłuszne narzędzia.

Imieniem większości rządowej odpowiadał pos. Miedziński, który twierdził, że sąd w sprawie brzeskiej był właściwy i prawidłowy i że w pracach jego nie było uchybień. Mówca utrzymywał dalej, iż rząd nie stosował metody prowokacji i że skoro p. Mogilnicki mówił rzeczy, którym p. Car zaprzeczył to nie jeszcze nie jest stwierdzone.

Po tem przemówieniu uchwalony z inicjatywy rządowej większości wniosek o przerwanie dyskusji uniemożliwił przedstawicielom innych kierunków politycznych odpowiedź na twierdzenia pos. Miedzińskiego i wyrażenie swego stanowiska. Sprawę załatwiono odrzucając głosami klubu BB. wniosek opozycji.

Jeszcze jeden wysiłek dla skierowania sprawy traktowania więźniów brzeskich na właściwe tory uczyniła opozycja na posiedzeniu Sejmu dnia 29-go stycznia.

Wniosek posłów Stronnictwa Ludowego w sprawie oddziaływania na Sądy w celu niedopuszczenia do wyświetlenia sprawy Brześcia, dążył do pociągnięcia do odpowiedzialności tych organów władz administracyjnych i policyjnych, które fałszywemi raportami wpłynęły na tok wymiaru sprawiedliwości. Chodziło w tym wypadku o znany proces redaktora odpowiedzialnego " Gazety Bydgoskiej," który toczył się w Sądzie Grodzkim w Bydgoszczy, ale wskutek raportów przeniesiony został przez Sąd Najwyższy do Torunia. Sąd Najwyższy umotywował swój krok tem, że ze sprawozdania władz bezpieczeństwa oraz z pisma ministra Spraw Wewnętrznych do ministra Sprawiedliwości wynikało, że na terenie bydgoskim wytworzył się wśród ludności w związku z procesem stan podniecenia, który zagrażał spokojowi publicznemu i mógł zahamować wymiar sprawiedliwości.

Sprawozdawca komisji prawniczej pos. Bogdani (BB.) zaproponował odrzucenie wniosku tłumacząc, że po decyzji sędziego Tomaszewskiego w Bydgoszczy, który postanowił przesłuchać b. więźniów brzeskich w charakterze świadków prasa opozycyjna doniosła, iż na proces mają przyjechać dziennikarze zagraniczni, że obronę objęło 4-rech wybitnych adwokatów z Warszawy oraz, że dla tej sprawy przeznaczono największą salę Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Pos. Bogdani utrzymuje zatem, że można było spodziewać się demonstracji.

Pos. Krysa (Stron. Lud). popierając wniosek zwrócił uwagę na to, że pociągnięty do odpowiedzialności redaktor " Gazety Bydgoskiej " chcąc dostarczyć dowodu prawdy, zażądał zbadania świadków.

Sąd żądanie to uwzględnił, ale wówczas prokurator cofnął oskarżenie. Mimo to sąd postanowił więźniów brzeskich przesłuchać.

Wówczas rozpoczęto akcję, celem niedopuszczenia do wyświetlenia prawdy. Postawiono wniosek o wyłączenie sędziego Tomaszewskiego, a do Sądu Najwyższego skierowano żądanie przeniesienia rozprawy do Torunia, chociaż sędziowie bydgoscy uznali, że przeprowadzenie sprawy w Bydgoszczy, jest zupełnie możliwe. Sąd Najwyższy na podstawie sprawozdań władz bezpieczeństwa przeniósł sprawę do Torunia. W Bydgoszczy nie było żadnego zajścia, któreby usprawiedliwiało to postępowanie, a sam stan podniecenia nie da się niczem odmierzyć. Chodziło zatem nie o niebezpieczeństwo, lecz o to, by sprawa nie była sądzona przez p. Tomaszewskiego.

W dyskusji zabrał jeszcze głos pos. Nowodworski z Klubu Narodowego, który podkreślił, że przepis o przeniesieniu sprawy z sądu właściwego do innego, może być stosowany tylko w wypadkach wyjątkowych, gdyż Konstytucja zapewnia każdemu obywatelowi jego sąd właściwy. Sąd Najwyższy oparł się swej decyzji na raportach dostarczonych przez władze administracyjne. Stronnictwo ludowe stwierdza w swoim wniosku, że raporty były fałszywe. Referent nie zażądał nawet tych

raportów, nie ocenił wartości, wystarczyło mu stwierdzenie, że przyjazd 4-ch warszawskich adwokatów do Bydgoszczy może spowodować rozruchy. Odrzucenie tego wniosku będzie złamaniem Konstytucji.

Po odpowiedzi pos. Bogdaniego, który podtrzymywał swój punkt widzenia, wniosek odrzucono znowu głosami klubu B. B.

Na temże posiedzeniu sprawa brzeska raz jeszcze stała się przedmiotem dyskusji na podstawie wniosku P. P. S., Stron. Lud., N. P. R. i Ch. D. o powołanie komisji śledczej w sprawie traktowania więźniów brzeskich. Wnioskodawcy proponowali utworzenie komisji z 10-ciu członków wybranych nie przez Sejm, lecz wydziały prawne wszystkich uniwersytetów w Polsce.

Sprawozdawca pos. Moszyński (B. B.) wniósł o odrzucenie projektu ustawy, jako sprzecznego z Konstytucją i całokształtem polskiego ustawodawstwa. Imieniem wnioskodawców projekt popierał pos. Pużak (P. P. S.).

Mówca przypomniał, że Sejm kilkakrotnie usiłował wprowadzić na porządek dzienny dyskusję brzeską, przedewszystkiem co do fazy znęcania się nad uwięzionymi posłami. Odpowiadano na to, że właściwą drogą jest sąd. Naczelny prokurator Rzplitej nie skorzystał jednak ani razu z prawa wkroczenia. Nic w tem dziwnego, bo obecny naczelny prokurator, p. minister Michałowski był w owym czasie prokuratorem Sądu Okręgowego i jako taki był właściwym sprawcą tego wyjątkowego traktowania obywateli w Polsce.

— W czasie rozprawy byliśmy świadkami niespotykanego dzisiaj wypadku, że oskarżony nie miał prawa opowiedzieć sądowi wszystkich szczegółów, które dotyczą jego aresztowania i pierwiastkowego śledztwa. Mimo, że oskarżony Dubois zgłosił formalne zażalenie na postępowanie władz w Brześciu nie mamy do dziś żadnej odpowiedzi. Cóż pomogą wymogi formalne, jeżeli istnieje zła wola ?

Pos. Tempka z Ch. D. podniósł, że za katusze na jakie więźniowie byli narażeni, odpowiedzialni są nie tylko bezpośredni sprawcy, ale również ówczesny minister sprawiedliwości p. Car.

— Interpelację z 16 grudnia 1930 r. zbyto gołosłownymi frazesami. Prokurator brzeski został ministrem Sprawiedliwości, płk. Biernacki wojewodą i kawalerem Krzyża Niepodległości. W sądach nie dopuszczono dowodu ze świadków. Po wyczerpaniu wszystkich środków wnosimy o wybór nadzwyczajnej komisji sejmowej, która nie stoi w żadnej sprzeczności z Konstytucją. Sprawa brzeska przestała być wewnętrzną sprawą Polski i jest własnością, całego kulturalnego świata. Brześć shańbił honor narodu. Tylko odpowiednia uchwała Sejmu może ten honor uratować.

Po przemówieniu pos. Terlikowskiego z BB., który powtórzył argument o sprzeczności wniosku opozycji z Konstytucją odbyła się ta sama procedura co przy poprzednich wnioskach : Wpłynął ze strony klubu BB. wniosek o przerwanie dyskusji. Uniemożliwiło to wypowiedzenie się tym kołom, które właśnie najbardziej były do tego powołane. Chodziło mianowicie o przedstawicieli uniwersytetów, z których łona miała wyjść komisja śledcza. Zapisany do głosu profesor wydziału prawnego uniwersytetu poznańskiego pos. Winiarski (Klub Nar.) mógł więc zabrać głos tylko w kwestji formalnej, protestując przeciwko przerwaniu dyskusji. Stwierdził on zatem, że wiele zagadnień domaga się jeszcze poruszenia. Odpowiedzialność za potrzebę uwięzienia, za sposób uwięzienia, za użycie więzienia wojskowego, za zastosowanie specjalnego regulaminu, za traktowanie więźniów — to wszystko w oświetleniu słów ówczesnego prokuratora Michałowskiego, które były niezgodne z prawdą i oświadczenia ówczesnego premjera Sławka, które także powinno być tu umówione w świetle wiadomości, jakie dziś posiadamy.

— Trzeba odeperzeć te wszystkie bezsensowne zarzuty, które słyszeliśmy w sprawie tego wniosku. Trzeba zapytać, czy niema bezczynności władz, czy prokurator nie powinien być pociągnięty do odpowiedzialności wraz z ministrem, który tego prokuratora pokrywa. W tej sprawie nie chodzi już o to, co się działo w Brześciu, bo to już wiemy wszyscy. Chodzi o honor armji polskiej.

W głosowaniu projekt ustawy odrzucono, znowu tą samą większością.

* * *

Tak więc, mimo niezmordowanych wysiłków wszystkich czynników opinji publicznej, zagadnienie brzeskie nadal czeka ostatecznego rozwiązania.

Brześć jako zagadnienie moralne i jako zagadnienie prawne, domaga się zadośćuczynienia i kary.

Nie tylko w interesie ofiar, ale przedewszystkiem dla dobra narodu, jego honoru, zdrowia moralnego i kultury — dla dobra państwa, którego podstawą trwałości jest prawo.

Zakończenie

Fakty opisane w niniejszej książce,— fakty smutne — niestety — prawdziwe,— nazwane słusznie "hańbą XX wieku" — świadczą wymownie o tym, jacy to ludzie rządzili Polską i jakich dla sprawowania rządów używali metod.

Hańba brzeska nie mogła być dłużej trzymana w ukryciu, należało ją wyświetlić gruntownie i wskazać wyraźnie jej autorów i wykonawców, odpowiedzialnych za nią,— by przypadkiem nie przylgnęła do dobrego imienia Narodu Polskiego, który — tak jak zdala stał od sanacyjnej kliki rządzącej i udziału w jej rządach nie brał,— tak i ze sprawą brzeską nie miał nic wspólnego i z odrazą się od niej odwracał.

Polska została sprawą brzeską ciężko obrażona; aresztowano bezprawnie, katowano nieludzko i skazano bezpodstawnie jej dobrych synów, broniących prawa i praworządności. Wysokie wyróżnienie i nagrodzenie sadystycznych oprawców brzeskich było policzkiem wymierzonym honorowi Narodu i honorowi munduru żołnierskiego.

Ten system rządów i takie metody rządzenia musiały skończyć się tragicznie,— przyniosły też w swej konsekwencji rozbicie Państwa i bezprzykładne cierpienia Narodu. Naród — Ten, któremu klika rządząca i jej przywódca odmawiali wszelkich wartości, Naród, tyle lat teroryzowany i poniewierany, w chwili decydującej zdał egzamin i pokazał swą wartość, pokazuje ją i dziś w twardej próbie, którą przechodzi,— pokazuje jak dalece różnił się i różni od tych, którzy Nim rządzili.

Posłowie osadzeniw Brześciu, a następnie na ławie oskarżonych, już w czasie trwania procesu wraz z licznymi świadkami obrony, takie skutki rządów pomajowych przewidzieli i przepowiedzieli.

Proces brzeski wykazał, że już od zarania naszej niepodległości pewna grupa ludzi, przy użyciu najrozmaitszych i najniegodziwszych środków i najbardziej niemoralnych chwytów — dąży per fas et nefas konsekwentnie i nieubłaganie do uchwycenia władzy w swe ręce, uważając się w imię jakichś urojonych i rzekomych zasług za jedynie uprawionych i uzdolnionych do rządzenia Narodem i Państwem.

Grupa ta wykorzystuje ówczesne warunki polityczne, zrodzone często z niewolnych od błędów doświadczeń młodego parlamentaryzmu polskiego, wprowadzając w nie czynniki rozkładu. Drogą intryg i matactw, drogą rozbijania istniejących stronnictw przez ludzi do nich poprzednio odkomenderowanych (Miedziński, Polakiewicz, Kościałkowski, Twardo) dąży ta grupa "urodzonych konspiratorów" do narzucenia narodowi rządów kliki, dąży do zniszczenia demokracji.

Grupa ta po czynie szaleńca w r. 1922, dokonanym na osobie Prezy-

denta R.P., prowokuje lewicę do wystąpienia przeciwko Narodowej Demokracji (Marjan Zyndram-Kościałkowski). W r. 1923 wywołuje bratobójczą walkę robotników z wojskiem (Kostek-Biernacki, Bobrowski):

Od r. 1925 wchodzi w wyraźną robotę zamachową, rozpoczętą słynną mową Piłsudskiego w sali malinowej hotelu Bristol w Warszawie.

Po nieudanych próbach pochwycenia władzy w swe ręce w dniach 19 marca i 3.maja 1926. "uniwersał"—Dreszera, zdobywa ją w walce bratobójczej na ulicach Warszawy w dniach 12-14 maja 1926 r.

Zdobywszy władzę, grupa ta rzuca dla pozoru hasło "sanacji moralnej,"— jak hasło to realizowano pamiętamy wszyscy doskonale. . . .

Terror, systematyczne i perfidne łamanie prawa, protekcja i korupcja, zgnilizna moralna sfer kierowniczych, obłuda i okłamywanie społeczeństwa, łamanie charakterów, napady na obywateli dokonywane przez bojówki opłacane z pieniędzy podatkowych, morderstwa, których sprawców dopiero obecnie ustalono, oszustwa wyborcze oraz uzupełniające obraz obelgi miotane pod adresem Narodu i Jego przedstawicieli, Brześć i Bereza Kartuzka — oto charakterystyczne cechy rządów pomajowych.

Uzurpowanie władzy przez nieliczną klikę ludzi opętanych chorobliwą żądzą i manją rządzenia i zaszczytów, obezwładnienie polityczne Narodu i odsunięcie Go od udziału w rządzeniu Państwem oraz pracy nad Jego organizacją — musiało spowodować skutki, które przeżyliśmy.

Rządzący odłam polityczny, dbając przede wszystkim tylko o utrzymanie się przy władzy o osiągnięcie jaknajwięcej zaszczytów i osobistych korzyści materjalnych, nie potrafił wyzwolić wszystkich sił zdrowego i pracowitego Narodu do twórczej pracy, przeciwnie zahamował rozwój tych sił produkcyjnych przez złą gospodarkę państwową.

Przez brak programu w polityce narodowościowej, pacyfikację i burzenie cerkwi, zmarnował możliwości skonsolidowania państwa przez związanie z nim mniejszości narodowych.

Przez błędy polityki zagranicznej doprowadził do zupełnego osamotnienia Polski, wzmocnienia Niemiec, zniszczenia Czechosłowacji i odsłonięcia całej południowej granicy Polski.

Przez kompletną niefachowość w dziedzinie strategicznej i operacyjnej przez nieróbstwo, zwłaszcza stojących na najwyższych szczeblach hierarchji wojskowej i przez karygodną ich lekkomyślność, Polska we wrześniu 1939 r. znalazła się nietylko z ilościowo śmiesznie małym — jak na 35-miljonowe państwo — wojskiem, z wojskiem niedostatecznie uzbrojonym i niedostatecznie wyposażonym w artylerję, czołgi, lotnictwo, broń przeciwpancerną i amunicję ale pozatym bez planu w o j n y, bez planu nawet operacyj, bez przygotowanych do swych zadań wyższych dowódców. Pytano we wrześniu rannego na froncie jak się wojsko polskie bije. Odpowiedział: "nasi się nie biją, nasi umierają . . ." Tak! Wojsko Polskie umierało, bo jak się mogło bić bagnetami, szablami i lancami przeciw czołgom i lotnictwu? Broń przeciwpancerną i przeciwlotniczą oraz samoloty, choć w małej ilości produkowane — na skutek zabiegów ustosunkowanych osób z kliki rządzącej zysków żądnych — sprzedawano zagranicę do ostatniej chwili przed wojną.

Skutkiem tych rzeczy była straszliwa klęska, w tempie i w rozmiarach nieznanych dotąd w naszej historji.

Mimo tego ci chorzy psychicznie ludzie, mając stale na uwadze hasło rzucone przez Miedzińskiego w r. 1938 na jednym z zebrań legionowych, że "dopóki w naszych nawet drżących rękach zdołamy utrzymać karabin maszynowy, dopóty władzy w Polsce nikomu nie oddamy"— i obecnie nawet, choć ścigani przekleństwem Narodu, nadal do pochwycenia tej władzy znanymi i wypróbowanymi metodami dążą.

Pcha ich do tego dziś i obawa przed odpowiedzialnością, obawa przed rozrachunkiem za okres sprawowanych rządów,— mają nadzieję, że jedynie przez ponowne uchwycenie rządów w swe ręce, przez ponowne uchwycenie Narodu " za mordę " będą mogli uniknąć z Nim porachunku. Stąd znów coraz to częstsze pojawianie się znanego nazwiska i znanych frazesów, które kiedyś służyły do utrzymania się przy władzy, a dziś mają posłużyć do jej ponownego uchwycenia,— znów coraz śmielsze żonglowanie " legendą," " ideologją," " testamentem," " genjuszem wodza " itp. frazesami bez treści. Dziś już jednak nikogo tymi bzdurami nie wezmą, dziś już nawet najbardziej łatwowierni zrozumieli jak dalece " ideologia " była bez treści względnie jak dalece treścią jej była jedynie prywata kliki, — jak dalece " legenda " była fałszywą, jak dalece działalność oparta na legendzie zaniedbując przygotowania armii i państwa do wojny, a wprowadzajac i ugruntowując rządy kliki — — doprowadziła Naród i Państwo do klęski.

Maniacy ci nie chcą zrozumieć, że jedno im jeszcze pozostało — to dać o sobie zapomnieć.

AMNESTIA.

Nowoutworzony po klęsce wrześniowej Rząd Polski we Francji ogłosił amnestię dla posłów więzionych w Brześciu i skazanych następnie na więzienie przez Sąd Okręgowy w Warszawie wyrokiem z dnia 13. stycznia 1932 r. L.VII. 1.K.471/31 zatwierdzonym przez Sąd Apelacyjny w Warszawie w dn. 20.VII.1933 r.

Amnestia postanowiona została dekretem Prezydenta R.P. z dn., 31.X.1939 r. powziętym na podstawie art. 79 ust. 2 Ustawy konstytucyjnej i ogłoszona w Dz.U.R.P. Nr. 100 poz. 100.

KONIEC.



Biblioteka
WAP
S
30293/2
Naukowa